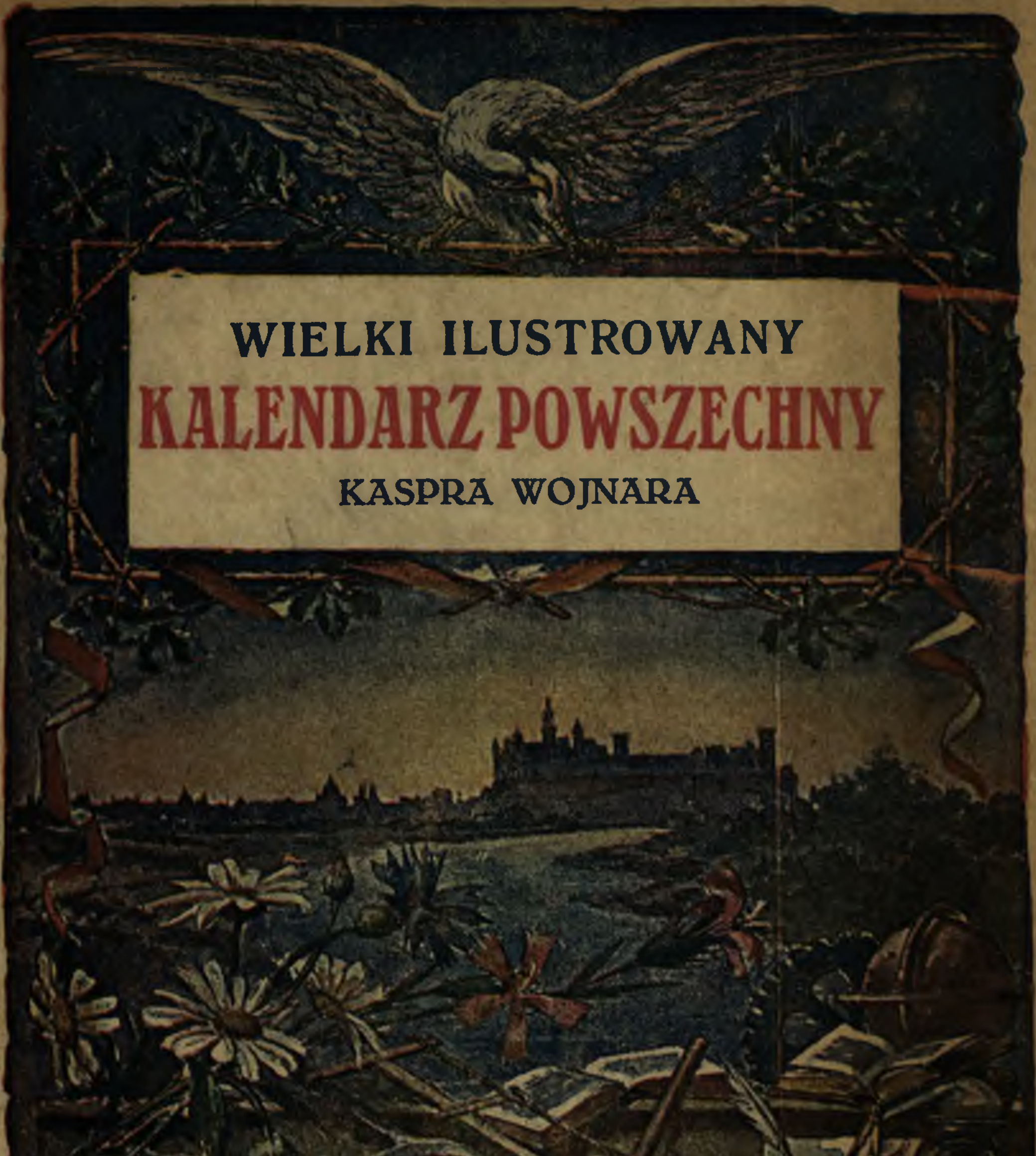
WIELKI ILUSTROWANY

KALENDARZ POWSZECHNY

KASPRA WOJNARA



NA ROK 1929

SPIS RZECZY.

WIELKI ILUSTROWANY

KALENDARZ POWSZECHNY

KASPRA WOJNARA

NA ROK ZWYCZAJNY

1929

ROCZNIK XV

REDAKTOR:

KASPER WOJNAR

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI KASPRA WOJNARA I SP.
DRUKARNIA P. MITRĘGI W CIESZYNIE

ROK 1929

Rachuby czasu.

Rachuba czasu czyli era chrześcijańska liczy lata od Narodzenia Jezusa Chrystusa i rozpoczyna się z dniem 1 stycznia, we wtorek, rok 1929, który jest rokiem zwyczajnym i liczy 365 dni, t. j. 52 tygodni i 1 dzień.

Kościół grecki liczy lata według ery bizantyńskiej, od stworzenia świata, t. j. od 1 września 5509 przed narodzeniem Chrystusa Pana.

Rosjanie także liczyli według powyższej rachuby aż do Piotra Wielk. Od początku 18. wieku mają nasz rok; 12 czerwca 1923 zaprowadzono i w Rosji kalendarz gregorjański.

Rusini trzymają się kalendarza juljańskiego, który jest o 13 dni późniejszy. A więc 14 stycznia 1929 jest u nich 1-go stycznia 1929.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. Mianowicie rok swój zaczęli dnia 15-go września 1928. Jest to rok przestępny o 385 dniach, w dniu 5 października zacznie się ich 5690 rok zwykły o 353 dniach. Wiedzieć trzeba, że żydzi mają rok księżycowy.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy Mahometa liczą lata od wędrówki Mahometa z Mekki do Medyny; wędrówkę tę i rachubę zowią Hidżred. W dniu 20 czerwca 1928 zaczęli 1347 rok, a 9 czerwca 1929 zaczną 1348 rok. Poprzedni jest rokiem zwykłym o 354 dniach, a następny także zwykłym o 354 dniach.

W roku 1929 upływa:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7438	lat
„ stworzenia świata podług rachuby żydowskiej . . .	5690	„
Od śmierci Chrystusa . . .	1896	lat
„ zburzenia Jerozolimy . .	1859	„
„ zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce . . .	964	„
„ założenia uniwers. w Krakowie	565	„
„ wynal. prochu strzeln. . .	549	„
„ odkrycia Ameryki	437	„
„ zaprow. kalendarza Greg.	347	„
„ I. rozbioru Polski	157	„
„ wynalez. oświetlenia gaz.	146	„
„ III. rozbioru Polski . . .	133	„
„ zaprow. telegrafu	92	„
„ zaprow. telefonu	52	„
„ wynal. telegrafu bez drutu	33	„
„ odkrycia radu	32	„
„ wybuchu wojny światowej	15	„
„ wskrzeszenia Państwa Polskiego	10	„
„ przyłączenia Górn. Śląska do Polski	7	„

Liczba zwrotów.

Złota liczba 11, Epakta XIX, to znaczy, ile dni od ostatniego nowiu upłynęło. Okręg słoneczny 6. Litera niedzielna F. Od Bożego Narodzenia aż do Popielca jest 7 tygodni i 1 dzień. Niedziel po Trzech Królach jest 2, po Zielon. Świątkach 27, po św. Trójcy 26.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:
dnia 20, 22 i 23 lutego,
dnia 22, 24 i 25 maja,
dnia 18, 20 i 21 września,
dnia 18, 20 i 21 grudnia.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, t. j. dnia 6, 7 i 8 maja.

Znaki księżyca.

● nów, ☽ pierwsza kwadra, ⊕ pełnia, ☾ ostatnia kwadra.

Znaki zodjaku czyli zwierzęcia.

♈ Baran. ♋ Rak. ♏ Niedźwiadek. ♑ Koziorożec. ♉ Byk. ♌ Lew. ♎ Waga. ♒ Wodnik ♊ Bliźnięta. ♍ Panna. ♐ Strzelec. ♓ Ryby.

Święta ruchome w roku 1929.

Niedziela Starozapustna: 27 stycznia.
Niedziela Mięsopustna: 3 lutego.
Niedziela Zapustna: 10 lutego.
Popielec: 13 lutego.
Wielkanoc: 31 marca.
Wniebowstąpienie Pańskie: 9 maja.
Zielone Świątki: 19 maja.
Boże Ciało: 30 maja.
1. Niedziela adwentowa: 1 grudnia.

Cztery pory roku astronomicznego.

(Czas środkowo-europejski.)

Wiosna zaczyna się 21 marca o godzinie 3 min. 35.

Lato zaczyna się 21 czerwca o godz. 23 min. 1.

Jesień zaczyna się 23 września o godz. 13 min. 53.

Zima zaczyna się 22 grudnia o godz. 8 min. 53.

Zaćmienia w roku 1929.

(Czas środkowo-europejski.)

W roku 1929 będą 2 zaćmienia słońca. Zaćmień księżyca nie będzie wcale.

I. Całkowite zaćmienie słońca 9 maja.

Początek zaćmienia wogóle o godz. 4 min. 33.

Początek całkowitego zaćmienia o godzinie 5 min. 30.

Koniec całkowitego zaćmienia o godz. 8 min. 50.

Koniec zaćmienia wogóle o godz. 9 min. 48.

Zaćmienie będzie widoczne w południowo-wschodniej Afryce, na Madagaskarze, na Oceanie Indyjskim, w Indjach, w Chinach, w połudn. Japonji, na wyspach Sunda, w Nowej Gwinei i w Australji z wyjątkiem najbardziej południowej części.

II. Pierścieniowate zaćmienie słońca 1 listopada.

Początek zaćmienia wogóle o godz. 10 min. 12.

Początek centralnego zaćmienia o godzinie 11 min. 19.

Koniec centralnego zaćmienia o godz. 14 min. 51.

Koniec zaćmienia wogóle o godz. 15 min. 57.

Zaćmienie będzie widoczne na Oceanie Atlantyckim, w zachodniej i środkowej Europie, na Morzu Śródziemnem, w Małej Azji, Arabji, Persji, w całej Afryce i w zachodniej części Oceanu Indyjskiego.

Patronowie ziem polskich.

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; patronem Małopolski św. Michał; patronem Litwy św. Kazimierz, królewicz polski.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone, oznaczone są (*) gwiazdką.

Post Estery 25 marca. Purim 26 marca. Pascha (Wielkanoc) * 25 kwietnia. Drugie święto * 26 kwietnia. Śiódme święto * 1 maja. Koniec Paschy 2 maja. Święto tygodni * 14 czerwca. Drugie święto * 15 czerwca. Post, zburzenie Jerozolimy 25 lipca. Nowy rok (5690) * 5 października. Drugie święto * 6 października. Post Gedaljah 7 października. Święto pojednania * 14 października. Święto szałasów * 19 października, święto palm 25 października. Ostatni dzień szałasowy * 26 października. Radość z nadania praw * 27-go października.

———o———



W. NARUDZKI

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	W	**Nowy Rok.** Miecz.	19 Wonyfata	7 31	15 57		22 52	11 14
2	Śr	Makarego w. ☾	20 Ihnatja	7 31	15 58		—	11 31
3	Cz	Genowefy panny	21 Juljanny M.	7 31	15 59		0 01	11 47
4	P	Tytusa b. Eugen. b.	22 Anastazji	7 31	15 00		1 09	12 04
5	S	Telesfora p. męcz.	23 10 M. w Kr.	7 31	16 01		2 15	12 22
1.		1 po N. R. O mędrcach ze Wschodu. Mat. 2.						
6	N	**Św. Trzech Króli**	24 *Wihylja*	7 30	16 02		3 23	12 43
7	P	Lucjana m. Julj.	25 **Rożd. Chr.**	7 30	16 03		4 30	13 09
8	W	Seweryna opata	26 **Sob. Pr. B.**	7 30	16 04		5 35	13 41
9	Śr	Marcjanny p.	27 **Stefana m.**	7 29	16 05		6 36	14 23
10	Cz	Agaton. p. Wilh. b.	28 Mycz w Nyk.	7 29	16 07		7 30	15 15
11	P	Hygina p. męcz. ●	29 S.S. Dityj ub.	7 28	16 08		8 15	16 15
12	S	Arkadjusza męcz.	30 Anyzji m.	7 28	16 09		8 51	17 23
2.		1 po Trzech Król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.						
13	N	Gotfryda i Leon.	31 Melanyi r.	7 27	16 10		9 20	18 33
14	P	Eufrozyny p.	1 **Now. Rik**	7 26	16 11		9 43	19 45
15	W	Pawła I. pustelnika	2 Sylwestra	7 26	16 13		10 03	20 58
16	Śr	Marcel. p. Młodz.	3 Małachiji	7 25	16 14		10 21	22 11
17	Cz	Antoniego op.	4 Sobor 70 Ap.	7 25	16 16		10 39	23 26
18	P	Kat. św. Piotra ☽	5 Nawecz. B.	7 24	16 17		10 56	—
19	S	Ferdyn. Henryka	6 **Bohoj. H.**	7 23	16 18		11 17	0 42
3.		2 po Trzech Król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.						
20	N	Fabjana i Seb. m.	7 **S. ś. Joana**	7 23	16 20		11 43	2 03
21	P	Agnieszki p. i m.	8 Georgja Em.	7 22	16 21		12 14	3 26
22	W	Wincent. i Anast.	9 Połyjewkta	7 21	16 23		12 58	4 48
23	Śr	Zaśl. NMP. Rajm.	10 Hryhorja ep.	7 20	16 25		13 56	6 04
24	Cz	Tymoteusza b. m.	11 Teodozja pr.	7 19	16 26		15 08	7 07
25	P	Nawróc. św. P.	12 Tatjany m.	7 18	16 28		16 29	7 54
26	S	Polikarpa b. m.	13 Jermyła m.	7 17	16 29		17 53	8 29
4.		Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.						
27	N	Jana Chryzostoma	14 Otc. w S. i R.	7 16	16 31		19 13	8 55
28	P	Walerego i Jul.	15 Pawła Tyw.	7 14	16 33		20 30	9 16
29	W	Franciszka Sal.	16 Petra W.	7 13	16 34		21 43	9 35
30	Śr	Martyny. Hiac.	17 Antonja W.	7 12	16 36		22 53	9 51
31	Cz	[illegible]ra N.. Marceli	18 Atan. i Kyr.	7 10	16 37		—	10 08

Odmiany księżyca

Ostatnia kwadra d. 2 o godz. 19 min. 44.

Nów d. 11 o godz. 1 min. 28.

Pierwsza kwadra dnia 18 o godz. 16 min. 15.

Pełnia dnia 25 o godz. 8 min. 9.

Księżyc oddala się od ziemi d. 7 o g. 17; zbliża się d. 23 o g. 13.

Długość dnia: 9 g. Dnia przybywa o 1 g. 1 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Mrozy do 11; od 12 do 18 ponuro i łagodnie; 19 zimno, potem jasno i zimno; 24 do 26 deszcze; 27 krótki deszcz; do końca pochmurno i sucho.

Zapiski domowe na styczeń.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Zł	gr	Zł	gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Styczeń. Po „godach" pora zmiany lub godzenie na nowo służby i czeladzi. Niech każdy gospodarz baczy, by raczej trochę więcej zapłacić, a mieć za to dobrego pomocnika w gospodarstwie, niż za liche pieniądze lichego. Przy godzeniu obiecać osobną nagrodę za dobre sprawowanie się i pracowitość.

W polu jeszcze robót nie ma, chyba popatrzeć w czasie odwilży, czy kałuże na oziminach się nie tworzą; wtedy wodę spuścić bruzdami. Skorupę lodową, jeżeli się tworzy na oziminie, na śniegu lub na wodzie stojącej, połamać przez wpędzenie koni lub bydła. Korzystając ze sanny, zwozić z lasu drzewo na opał, do budowy, przysposabiać materjał na narzędzia.

W domu młócić dalej co jeszcze zboża zostało, w czasie silnych mrozów dobrze młóci się twardo w plewie siedzące odmiany pszenicy, tudzież koniczyna nasienna.

Stajnię i chlew opatrywać dobrze, by bydło i stada nie cierpiały od zimna, bo to źle wpływa na dojność krów i tuczenie się trzody. Wody krowom zimnej z pod lodu nie dawać, ani nie poić w rzece ani stawie, ale dawać wodę wystałą. Świniom karmę ciepłą dawać. Kurom dawać także ciepłą karmę, np. parzone krupy — jęczmień, gotowane ziemniaki, to będą wcześniej niosły jaja i więcej. Przejrzeć zapasy paszy, czy wystarczy dla bydła do wiosny; jeżeli mało, a dokupić nie ma za co, to lepiej jedno bydlę najgorsze sprzedać, jak trzymać wszystko i głodzić.

Przemysłem domowym zarabiać jak się da, a przynajmniej sporządzać statki domowe, ponaprawiać narzędzia do roli, kosze, półkoszki, nici prząść, płótna tkać, słowem, co potrzeba w gospodarstwie i w domu.

Wiklinę na wyroby koszykarskie ciąć — nisko przy samej ziemi — trzcinę stawową ciąć po lodzie i przysposabiać na maty, rogoże, na siatki do budowy itd. Myszy tępić w stertach, w spichrzu, w piwnicach, truć trucizną fosforową.

W oborze. Bydłu i owcom pasionym na mokrych pastwiskach w celu ochrony przed motylicą należy zadawać „Distol".



W. NARUDZKI

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m	Księżyca zach. g. m.
1	P	Ignacego b. i m. ☾	19 Makarja	7 09	16 39		0 03	10 25
2	**S**	**N. M. P. Gromn.**	20 Ewtymija	7 08	16 41		1 11	10 45
5.		Mięsopustna. O różnej roli. Łuk. 8.						
3	**N**	Błażeja b. i m.	21 Maks. i Neof.	7 07	16 43		2 19	11 10
4	P	Weroniki panny	22 Tymot. i An.	7 05	16 44		3 25	11 40
5	W	Agaty p. męcz.	23 Kłymenta	7 04	16 46		4 27	12 18
6	Śr	Doroty p. męcz.	24 Ksenji prep.	7 03	16 47		5 24	13 06
7	Cz	Romualda op. wyz.	25 † Hryhorija	7 00	16 48		6 12	14 04
8	P	Jana z Maty	26 **Trech Św.**	6 59	16 50		6 51	15 10
9	S	Apolonji panny ●	27 Perenes. m.	6 57	16 51		7 22	16 21
6.		Zapustna. Uzdrowienie ślepego. Łuk. 18.						
10	**N**	Scholastyki p.	28 Jefrema Syr.	6 56	16 53		7 48	17 34
11	P	Objawienie NMP.	29 Peren. m.	6 55	16 55		8 09	18 48
12	W	Modesta męcz.	30 Wasyłyja	6 54	16 57		8 27	20 02
13	Śr	*Popielec* Kat. R.	31 Kyra i Iwana	6 52	16 58		8 45	21 16
14	Cz	Walentego kapł. m.	1 Lutyj Tryf.	6 50	17 00		9 03	22 32
15	P	Faustyny męcz.	2 **Stryt. H.**	6 48	17 01		9 22	23 40
16	S	Juljanny p. i m.	3 Symeona	6 47	17 03		9 44	23 51
7.		Wstępna (1 postu). O kuszeniu P. Jezusa. Mat. 4.						
17	**N**	Aleksego ☽	4 Izydora p.	6 45	17 05		10 13	1 12
18	P	Symeona b. i m.	5 Ahafiji m.	6 43	17 06		10 51	2 33
19	W	Konrada wyzn.	6 Wukoła	6 41	17 08		11 42	3 49
20	Śr	Leona b. i w. †	7 Part. i Łuky	6 39	17 09		12 46	4 54
21	Cz	Fortunata m.	8 Teodora str.	6 38	17 11		14 02	5 46
22	P	Katedry św. P. †	9 Nykyfora m.	6 36	17 13		15 24	6 25
23	S	Piotra D. † ☺	10 Charł. i Porf.	6 34	17 14		16 46	6 54
8.		Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.						
24	**N**	Macieja apost.	11 Własija m.	6 32	17 16		18 04	7 18
25	P	Zygfr. b. i Wikt.	12 Mełet. i Ant.	6 30	17 18		19 20	7 37
26	W	Aleksandra bisk.	13 Martyna	6 28	17 19		20 33	7 54
27	Śr	Juljana i Leandr.	14 Kyrała	6 26	17 21		21 44	8 11
28	Cz	Romana opata	15 Onysyna	6 24	17 22		22 54	8 28

Odmiany księżyca

Ostatnia kwadra d. 1 o godz. 15 min. 10.

Nów dnia 9 o godz. 18 min. 55.

Pierwsza kwadra dnia 17 o godz. 1 min. 23.

Pełnia dnia 23 o godz. 19 min. 59.

Księżyc oddala się od ziemi d. 4 o g. 10 przed poł.; zbliża się d. 20 o g. 8.

Długość dnia: 10 g. i 10 m. Dnia przybywa o 1 g. 28 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

1 wiatr; 2 i 3 deszcz; 5 do 10 pochmurno i wiatr; 12 i 13 silne wichry; 14 śnieg; 15 i 16 wiatr i deszcz; 17 do 19 pochmurno i deszcz; od 20 do końca miesiąca widno i łagodnie.

Zapiski domowe na luty.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Luty. Mrozy i śniegi jeszcze nie pozwalają na roboty w p o l u, ale już się do nich trzeba przygotowywać. Pługi ponaprawiać, lemiesze poostrzyć, odkładnice wyczyścić, wygładzić. Brony zmocować, powstawiać brakujące zęby. Młockę dokończyć tak zboża jak i koniczyn i przygotować ziarno do siewu. Dobrze z plew oczyścić i na przetakach przesiać albo i wybrać ręką co najlepsze do siewu, koniczyny nasienie także wyczyścić doskonale z kanianki czyli t. z. wylubu, na sitach drobnych.

Tak samo wytoczyć do siewu groch. Jeżeli w grochu i bobie są żuki, to go w piecu letnim po chlebie trochę przysuszyć — żuki wyginą, a groch dobrze zejdzie, byle piec nie był za gorący.

W polu jeszcze bardziej uważać na oziminy, aby woda na nich nie stała w bruzdach i dołach i spuszczać wodę zaraz. Gdy woda w bruzdach głębokie dziury wyrywa (w polach pagórkowatych), to porobić zastawki i płotki w poprzek brózd i rowów. Jeżeli śnieg już zeszedł i widać, że oziminy dużo ucierpiały w zimie, wyprzały lub wymokły, to dobrze jest potrząść gnojem albo kompostem, a jeszcze lepiej skropić gnojówką rozpuszczoną z wodą.

Drogi ponaprawiać, nawieźć szutrem, teraz woły i konie nie mają innej roboty, trzeba je w ten sposób wyzyskać, zarabiać, póki się da, furmankami dostawą żwiru i piasku do dróg itp.

Zawczasu rozważyć, gdzie trzeba będzie dać jakiego sztucznego nawozu. Obrachować sobie dokładnie, ile i zamówić zawczasu w rzetelnym składzie lub za pośrednictwem Kółek rolniczych.

Ziemniaki ku końcu lutego lubią się psuć w piwnicy i w kopcach. Gdy się trafi dzień ciepły, to od południa poodtykać otwory i pilnie przewietrzać, a przed wieczorem zatykać, aby mróz nie wszedł.

Przebierać ziemniaki i co zepsute zaraz oddzielić, sparzyć i skarmić, póki nie zgniją. Tak samo i inne okopowizny. Kupę kompostową przerabiać i uzupełniać, a przesypywać wapnem niegaszonem po troszku. Gnój na gnojowisku dobrze tłoczyć i udeptywać bydłem, a baczyć, aby gnojówka gdzie nie odpływała i aby woda deszczowa z dachu nie spływała do gnoju.

W sadzie pora jest na to, aby powycinać jeszcze, co jest suchego, korony starych drzew, które już mało rodzą odnowić, tj. poobcinać dość mocno gałęzie, aby nowe młode pędy powyrastały, które na drugi rok obficiej rodzić będą. I młodsze drzewka poprzycinać stosownie; poobcinać te, które mają być szczepione. Naciąć zrazów ze szlachetnych odmian do szczepienia i schować w piwnicy w wilgotnym piasku albo w ziemnisku dolnym końcem powtykane. Szczepić lepiej jedną dobrą odmianę zimową w całym sadzie, a nie rozmaite! W gospodarstwach podmiejskich przygotowują się inspekta na wczesne warzywa.

Bydło całą zimę doskonale czyścić i czesać starannie, żeby gnój w sierści nie zasychał, a słać schludnie i obficie — gdzie mało słomy, używać trzciny, torfu, cetyny leśnej, trocin, tak aby gnojówka w stajni nie tworzyła kałuż. Czystość u bydła, to połowa zdrowia.

Ptaki pożyteczne, które niszczą wiele szkodliwych owadów na wiosnę, a mało mają ku końcu zimy pożywienia, należy żywić trochę jakiemiś odpadkami, trochą ziarna i okruszyn. Dobrze jest zimą przysposobić skrzynki na drzewach, sztuczne gniazda, gdzieby sobie te ptaszki gniazda słały, tak, aby się kot do nich dostać nie mógł.

Kury, jeżeli ciepło w zimie trzymane, i ciepło żywione, niosą już jaja i zaczynają siedzieć. Kura na jajach siedzi 21 dni, kaczka 28—32 dni, gęś 28—33 dni, indyczka 26—29 dni.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	P	Albina b.	16 Pamfyła m.	6 22	17 24	♏	—	8 47
2	S	Heleny wd.	17 Teodora T.	6 20	17 26	♐	0 04	9 09
9.		Głucha (3 postu). P. Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.						
3	**N**	Kunegundy ces. ☾	18 Lewa pap.	6 18	17 27	♐	1 11	9 37
4	P	Kazimierza w.	19 Archyppa	6 16	17 28	♐	2 16	10 12
5	W	Gerazyma p.	20 Lwa jep.	6 14	17 29	♑	3 16	10 56
6	Śr	Marcjana b. m.	21 Ewstachia	6 12	17 31	♑	4 07	11 50
7	Cz	Tomasza z Akw.	22 Tymot. i Ew.	6 10	17 32	♒	4 49	12 54
8	P	Jana Bożego w.	23 Polykarpa	6 08	17 34	♒	5 23	14 03
9	S	Franciszki wd.	24 Ob. hł. ś. J.	6 06	17 36	♒	5 50	15 16
10.		Środopostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.						
10	**N**	40 męczenników	25 Tarasija ep.	6 05	17 37	♓	6 13	16 30
11	P	Konstantyna w. ●	26 Porfirja pr.	6 03	17 39	♓	6 32	17 46
12	W	Grzegorza W. p.	27 Prokopa	6 01	17 40	♈	6 50	19 02
13	Śr	Katarzyny bon.	28 Wasyłija	5 59	17 42	♈	7 08	20 20
14	Cz	Leona b., Matyl.	1 Ewdokiji	5 57	17 43	♉	7 27	21 39
15	P	Klemensa Hofb.	2 Teodora	5 55	17 45	♉	7 48	23 01
16	S	Abrahama pust.	3 Ewtropja m.	5 53	17 46	♊	8 15	—
11.		Czarna (5 postu). O żydach, chcących Jezusa ukam. Jan 8.						
17	**N**	Gertrudy i Patr.	4 Herasyma	5 51	17 48	♊	8 49	0 23
18	P	Gabrjela i Cyr. ☽	5 Konona	5 49	17 49	♊	9 35	1 41
19	W	*Józefa obl. N. M. P.*	6 42 Mucz.	5 46	17 51	♋	10 34	2 50
20	Śr	Klaudji i Euf.	7 Wasyłija m.	5 44	17 52	♋	11 46	3 44
21	Cz	Benedykta op.	8 Teofilakta	5 42	17 54	♌	13 04	4 26
22	P	Katarzyny Szwed.	9 40 Mucz.	5 40	17 55	♌	14 24	4 57
23	S	Wiktorji i Pel.	10 Kondrata m.	5 38	17 57	♍	15 43	5 21
12.		Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem. Mat. 21.						
24	**N**	Tymoteusza m.	11 Sofrona p.	5 36	17 58	♍	16 59	5 41
25	P	*Zwiastow. NMP.* ◐	12 Teofana	5 34	18 00	♎	18 13	5 58
26	W	Dyzmy i Eman.	13 Nykyfora	5 32	18 01	♎	19 25	6 14
27	Śr	Jana Damasc. w.	14 Wenedykta	5 30	18 03	♏	20 36	6 31
28	Cz	Wielki Czwartek	15 Ahap. i Rom.	5 27	18 04	♏	21 47	6 49
29	P	Wielki Piątek	16 Sawyna, Tr.	5 25	18 05	♏	22 57	7 10
30	S	Wielka Sobota	17 Ałeksija	5 23	18 06	♐	—	7 35
13.		O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mark. 14.						
31	**N**	**Wielkanoc**	18 Kyryła	5 21	18 08	♐	0 04	8 07

Odmiany księżyca

Ostatnia kwadra d. 3 o godz. 12 min. 9.

Nów d. 11 o godz. 9 min. 37.

Pierwsza kwadra dnia 18 o godz. 8 min. 42.

Pełnia dnia 25 o godz. 8 min. 46.

Księżyc oddala się od ziemi d. 4 o g. 6; zbliża się d. 17 o g. 15.

Długość dnia: 11 g. Dnia przybywa o 1 g. 45 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Od 1 do 5 surowo i zimno; 6 do 10 ciepło; 11 deszcz; 14 do 16 pięknie; 17 do 19 poranki zimne i surowo; 22 zimny wicher aż do 29; 31 deszcz.

Zapiski domowe na marzec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Marzec. Wiosna się budzi, rolnik w pole wyjeżdża; pełen nadziei na rok dobry, rozpoczyna uprawy i siewy wiosenne w Imię Boże. Woda na polach ozimin szkodzi jeszcze więcej, trzeba ją odprowadzić i spuścić, bruzdy popoprawiać, wyrównać. Skoro śnieg zejdzie, siać koniczynę w żyto lub w pszenicę ozimą. Siać można także esparcetę, przelot, podsiewać łąki.

Gdy rola na tyle obeschnie, że robota możliwa, przygotowuje się rolę pod obsiewy wiosenne. Pola pod owies, bób, groch, powinny być już w jesieni zorane — teraz się je odświeża spulchniaczem, albo płytko przeoruje. Najwcześniej sieje się owies, żyto jare, pszenicę jarą, także i groch, bobik i soczewicę. Bobik można przyorać razem z nawozem, który w zimie wywieziono. Zboża jare najlepiej udają się po okopowych, owies po pszenicy albo grochu. Groch po okopowych albo po zbożu. Siać rzędowo siewnikiem w rzędy na 10 do 12 centym. odległe. Do siewu tylko najdorodniejsze brać ziarno.

Ziemniaki wybrać do sadzenia i wysypać cienko, aby przez kilkanaście dni przewiędły — gdy ziemia sucha, sadzić wcześniejsze ziemniaki, szczególnie w ogrodach.

Chmiel oczyścić i zatyczyć.

Na łąkach napuścić wody, która chroni od przymrozków marcowych i kwietniowych i pobudza do szybszej wegetacji czyli wzrostu.

Zwierzęta robocze dobrze żywić, aby przy ciężkiej wiosennej robocie nie zmarniały. dbać o uprząż, aby była cała i dobra i nie obcierała karków ani boków.

Prosięta wiosenne w marcu się rodzą. W chlewie najlepiej prosięta oddzielić od lochy kratą drewnianą i parę razy w dniu przysadzać do ssania — zresztą zabierać za kratę — mniej jest szkody przez zduszenie i inne przypadki. Zwykłe prosięta ssać mają najmniej 2 tygodnie, potem powoli się je odsadza. Do chowu i rozpłodu przeznaczone, ssać powinny do 6 tygodni.

Grzędy w ogrodzie pod warzywa przygotować, nawozić, wysiać kapustę na rozsadę. Nasienia użyć dobrego z pewnego źródła, własne jest często liche, zwyrodniałe; najlepsza kapusta na krótkich głąbiach, niska, a szeroko głowiasta.

W sadzie oglądać drzewa — pozostałe jeszcze suche liście, gniazda gąsienic obierać. palić, suche liście ze ziemi także do reszty wygrabiać i palić, aby się różne choroby drzewne nie rozszerzały. Drzewka owocowe w jesienią kopane doły sadzić.

W oborze. Bydłu i owcom pasionym na mokrych pastwiskach w celu ochrony przed motylicą należy zadawać „Distol".



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	**P**	**Poniedz. Wielkan.**	19 Chryzanta	5 19	18 09		1 06	8 47
2	W	Franc. i Pawła ☾	20 Prep. Otc.	5 18	18 11		2 01	9 37
3	Śr	Ryszarda	21 Jakowa isp.	5 16	18 12		2 46	10 37
4	Cz	Izydora	22 Wasyłyja	5 14	18 14		3 23	11 43
5	P	Wincentego	23 Nykona	5 12	18 15		3 52	12 54
6	S	Wilhelma op.	24 Zacharja	5 10	18 17		4 16	14 08
14.		1 po Wielkanocy (Przewodnia). O niewiernym Tomaszu. Jan 20.						
7	**N**	Epifanjusza	25 **Boh. P. B.**	5 08	18 18		4 36	15 23
8	P	Dionizego b.	26 Hawryła	5 06	18 20		4 55	16 40
9	W	Marcelego ●	27 Matrony G.	5 03	18 21		5 12	17 58
10	Śr	Ezechiela	28 Ilarjona	5 01	18 23		5 30	19 19
11	Cz	Leona W., p.	29 Marka Eh.	4 59	18 24		5 51	20 42
12	P	Wiktora m., Dam.	30 Joana	4 57	18 26		6 16	22 07
13	S	Hermenegilda m.	31 Hypatja	4 55	18 27		6 47	23 29
15.		2 po Wielkanocy. O dobrym pasterzu. Jan 10.						
14	**N**	Tyburcego, Walerj.	1 Kwiteń Mar.	4 53	18 29		7 30	—
15	P	Anastazji m.	2 Tyta	4 51	18 30		8 26	0 43
16	W	Lamberta b. m. ☽	3 Niceta	4 50	18 32		9 35	1 43
17	Śr	Rudolfa b., Aniceta	4 Jura	4 48	18 33		10 32	2 28
18	Cz	Apolonjusza w.	5 Teoduła	4 46	18 35		12 11	3 01
19	P	Tymona m.	6 Ewtychija	4 44	18 36		13 20	3 27
20	S	Wiktora, Ant.	7 Hryhorja M.	4 42	18 38		14 45	3 44
16.		3 po Wielkanocy. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.						
21	**N**	Anzelma bisk.	8 Irydjona	4 40	18 39		15 58	4 04
22	P	Sotera m. i Teod.	9 Jewpsych.	4 38	18 40		17 10	4 21
23	W	Wojciecha b. m. ⊛	10 Terentja	4 36	18 42		18 20	4 36
24	Śr	Fidelisa, Egberta	11 Antypy m.	4 34	18 43		19 31	4 54
25	Cz	Marka Ew.	12 Wasyłija, ep.	4 32	18 45		20 41	5 14
26	P	Kleta i Marc.	13 Artemona	4 31	18 47		21 50	5 36
27	S	Tertuljana	14 Martyna p.	4 29	18 48		22 55	6 05
17.		4 po Wielkanocy. O odejściu do Ojca. Jan 16.						
28	**N**	Pawła od Krzyża	15 Arystarcha	4 27	18 49		23 44	6 42
29	P	Piotra męcz. i H.	16 Ahapiji	4 25	18 51		—	7 28
30	W	Katarzyny panny	17 Symeona	4 23	18 52		0 43	8 23

Odmiany księżyca

Ostatnia kwadra d. 2 o godz. 8 min. 29.

Nów dnia 9 o godz. 21 min. 33.

Pierwsza kwadra dnia 16 o godz. 15 min. 9.

Pełnia dnia 23 o godz. 22 min. 47.

Księżyc oddala się od ziemi d. 1 o g. 2; zbliża się d. 12 o g. 23.

Długość dnia: 13 g. i 25 m. Dnia przybywa o 1 g. 39 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

1 do 9 wiatry, pochmurno i deszczowo; 10 do 13 silny deszcz; 14 do 18 zimno; 22 ładnie; od 26 do końca miesiąca deszcz.

Zapiski domowe na kwiecień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Kwiecień. W polu kończyć zasiewy zbóż jarych, siać jęczmień, orkisz. — Także i len wcześniejszy. Zasiewać już można lucernę, trawy i koniczyny w owies, w jęczmień. Teraz skoro się już pola zazieleniły, widać dopiero, jakie szkody zrządziła zima w oziminach, czy dużo przepadło. Z przeorywaniem nie spieszyć się zbytnio, bo niejedno jeszcze da się poprawić. Na ciężkiej ziemi rzadką pszenicę zwlec bronami dobrze, to się ziemia odświeży i wyczyści, a pszenica będzie bujniej rosła. Żyta nie można. Gdy w zimie powyciągał mróz korzonki i ogołocił ze ziemi, to zwałkować dobrze. Rzadkie oziminy posypać lekko kompostem, albo krótkim gnojem, gnojówką skropić, albo co najlepsze, saletrą chilijską, (dając około 50 kg na morg) w dzień pogodny, gdy już rosa obeschnie całkiem; sadzić ziemniaki na dobrze spulchnionej i wynawożonej gnojem roli — zorane pod ziemniaki powinno być w jesieni. Przy sadzeniu, kto chce mieć zbiór obfity, może dać sztucznych nawozów, tj. kainitu, superfosfatu i nieco saletry pod każdy ziemniak po 1 łyżce tej mieszaniny, przykryć ziemią i dopiero ziemniaka posadzić.

Rzepak i rozsadę czyścić z pchełek za pomocą deski wysmarowanej smołą. Gdy owies, jęczmień zeszły i zakorzeniły się, to zwlec je doskonale bronami wzdłuż rzędów, wyniszczy się przez to pszonak, który tak szkodzi plonom.

Myszy polne truć wspólnemi siłami w całej wsi, najlepiej pigułkami z fosforem.

Kurczęta wczesne póki chłodno trzymać w cieple — lepiej rosną.

W sadach gąsienice po drzewach obierać — w końcu miesiąca szczepić dziczki.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach g. m.
1	Śr	Filipa i Jakóba ap.	18 Iwana prep.	4 22	18 54	♒	1 22	9 27
2	Cz	Zygmunta, Atan. ☾	19 Iwana star.	4 20	18 55	♒	1 53	10 35
3	**P**	**Święto narod.**	20 **Weł. Piatok**	4 18	18 56	♒	2 19	11 46
4	S	Florjana, Moniki	21 Januarja	4 17	18 58	♓	2 41	12 59
18.	5 po Wielkanocy. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.							
5	**N**	Piusa papieża w.	22 **Wosk. Chr.**	4 15	18 59	♓	2 58	12 14
6	P	Jana w Ol. ap. i ew.	23 **Wosk. Pon.**	4 13	19 00	♈	3 16	15 30
7	W	Domiceli p.	24 Sawy str.	4 12	19 02	♈	3 33	16 50
8	Śr	*Stanisł. biskupa*	25 Marka ew.	4 10	19 03	♉	3 52	18 13
9	**Cz**	**Wniebowst. P. J.** ●	26 Wasyłija m.	4 09	19 04	♉	4 15	19 40
10	P	Izydora rolnika	27 Symeona m.	4 07	19 05	♊	4 44	21 07
11	S	Mamerta b. w.	28 Maksyma	4 06	19 07	♊	5 23	22 28
19.	6 po Wielkanocy. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 15.							
12	**N**	Pankracego b.	29 9 mucz. w K.	4 04	19 08	♋	6 15	23 36
13	P	Serwacego	30 Jasona	4 03	19 10	♋	7 21	—
14	W	Bonifacego, Justyny	1 Traweń Jer.	4 02	19 11	♌	8 38	0 27
15	Śr	Zofji męcz. ☽	2 Atanazja	4 00	19 12	♌	9 59	1 05
16	Cz	Jana Nepomucena	3 Tymoteja	3 59	19 13	♍	11 18	1 33
17	P	Paschalisa	4 Pelagji m.	3 58	19 15	♍	12 35	1 55
18	S	Feliksa, Erika	5 Iryny mucz.	3 56	19 16	♍	13 48	2 13
20.	7 po Wielkanocy. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.							
19	**N**	**Zielone Świątki**	6 Jowa praw.	3 55	19 17	♎	14 59	2 28
20	**P**	**Poniedziałek św.**	7 Znal. ś. Krz.	3 54	19 19	♎	16 09	2 44
21	W	Julji p. m. i Wiktora	8 Iwana Boh.	3 53	19 20	♏	17 19	3 01
22	Śr	Faustyna, Emila †	9 P. m. s. M.	3 52	19 21	♏	18 29	3 19
23	Cz	Andrz. i Jul. ⊛	10 Symona pr.	3 51	19 22	♐	19 38	3 40
24	P	Joanny w. †	11 Mokija	3 50	19 24	♐	20 44	4 07
25	S	Grzegorza VII p. †	12 Epifanja	3 49	19 25	♐	21 45	4 40
21.	1 po Ziel. Św. (Św. Trójcy). O władzy, danej Chryst. Mat. 28.							
26	**N**	Filipa N.	13 Glikerji	3 48	19 26	♑	22 38	5 22
27	P	Bedy w.	14 Izydora	3 47	19 27	♑	23 21	6 15
28	W	Augustyna	15 Pachomja	3 46	19 28	♒	23 40	7 15
29	Śr	Marji Magd.	16 Teodora pr.	3 45	19 29	♒	—	8 22
30	**Cz**	**Boże Ciało**	17 Andronika	3 45	19 30	♒	0 22	9 31
31	P	Anieli p., Petroneli ☾	18 Teodata m.	3 44	19 31	♓	0 44	10 42

Odmiany księżyca

Ostatnia kwadra d. 2 o godz. 2 min. 26.

Nów dnia 9 o godz. 7 min. 7.

Pierwsza kwadra dnia 15 o godz. 21 min. 56.

Pełnia dnia 23 o godz. 13 min. 50.

Ostatnia kwadra d. 31 o g. 17 m. 13.

Księżyc zbliża się do ziemi d. 10 o g. 21; oddala się d. 26 o g. 9.

Długość dnia: 15 g. Dnia przybywa o 1 g. 15 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

1 do 7 ciepło; 10 do 19 gorąco; 20 do 23 zimno i deszczowo; 24 zimno; 25 do 27 pochmurno i nieprzyjemnie; 28 i 29 zimno; 30 i 31 ciepło.

Zapiski domowe na maj.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Maj. W polu późniejsze zasiewy pokończyć, buraki, ziemniaki wysadzić, tak samo wysiać konopie, 28 do 40 garncy na mórg. kukurydzę rzędowo 8 do 16 garncy na mórg, hreczkę 20 do 25 garncy, proso 5—9 garncy rzędami co 40 centymetrów, fasolę, mak 1½—2½ garnca. Koński ząb siać razem z grochem, mieszanki późniejsze na paszę — także drobno-ziarnistą kukurydzę — albo sorgo cukrowe, które się u nas doskonale udaje. Skoro ziemniaki zejdą, wtedy bronować doskonale wzdłuż rzędów, wyniszczy się dużo chwastów tym sposobem. Gdy podrosną trochę od ziemi, okopać i oczyścić pierwszy raz ziemniaki.

Wcześnie też już w maju przejść gracami lub motykami buraki i marchew, jak tylko zejdą, aby chwasty wyniszczyć i ziemię spulchnić. To samo z oziminami, jeżeli je wysiano w szerokie rzędy.

Zawczasu należy zaasekurować od gradu zboża i inne plony cenniejsze. Chmiel pierwszy raz do tyk przywiązać słomą.

W sadach drzewka kwitną — przymrózek grozi, można je ochronić rozpostarciem płachty lub nawet papieru nad drzewkiem, albo dymem z kupy śmiecia rozmaitego. Dymiące stosy smolne w całej wsi pozapalane chronią od przymrozków sady i ogrody.

Chrabąszcze majowe zbierać z pomocą dzieci rankami z drzew i krzaków i niszczyć.

Przesadzać kapustę z rozsadnika na pole wynawożone świeżo, póki jeszcze wilgoci dosyć w roli.

Skoro trawa się puści, bydło wychodzi na pastwiska, dobrze obeschnięte, na szronie nie paść. Łatwo teraz o wzdęcie bydła. Mieć przygotowany amoniak, który się w razie rozdęcia daje bydlęciu z wodą (2 łyżki na litr wody), należy mieć również w pogotowiu do tego celu wapno świeżo gaszone w suchej flaszce, które się daje z wodą. Zresztą pomaga przebicie żołądka trokarem przez umiejętnego. Zieloną paszę w stajni dla krów, krajać, mięszać ze sieczką ze słomy, wtedy większy jest z niej użytek.

W końcu maja pszczoły się roją, a roje majowe najlepsze. Zbierać je i osadzać w nowych ulach.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	S	Jakóba b. w.	19 Partykija	3 44	19 32		1 02	11 54
22.		2 po Ziel. Św. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.						
2	**N**	Marcelina, Bland.	20 Tałaleja m.	3 43	19 33		1 20	13 07
3	P	Erazma	21 Kon. i Oł.	3 42	19 34		1 37	14 23
4	W	Franciszka Car.	22 Wasyłyka	3 42	19 35		1 54	15 43
5	Śr	Bonifacego b.	23 Mychaiła ep.	3 41	19 35		2 14	17 07
6	Cz	Norberta b.	24 Symeona St.	3 41	19 36		2 40	18 34
7	P	Roberta, N. S. J. ●	25 Obr. hł. Iw.	3 40	19 36		3 14	20 00
8	S	Medarda, Sewer.	26 Karpa ap.	3 40	19 37		4 00	21 17
23.		3 po Ziel. Św. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.						
9	**N**	Felicjana, Pelagji	27 Teraponta	3 39	19 37		5 01	22 18
10	P	Małgorzaty król.	28 Nicety	3 39	19 38		6 17	23 13
11	W	Barnaby ap.	29 Teodozji	3 39	19 39		7 40	23 35
12	Śr	Eschylego, Jana	30 Isaakija	3 39	19 40		9 03	23 40
13	Cz	Antoniego z Pad.	31 **Wozn. Chr.**	3 38	19 40		10 22	—
14	P	Bazylego b. ☽	1 Czerw. Just.	3 38	19 41		11 38	0 19
15	S	Wita, Modesta m.	2 Nykyfora	3 38	19 42		12 50	0 36
24.		4 po Ziel. Św. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.						
16	**N**	Benona b., Justyny	3 Łukyłjana	3 38	19 42		14 00	0 52
17	P	Adolfa b., Jolanty	4 Mitrofana	3 38	19 43		15 10	1 08
18	W	Marka, Marcella	5 Doroteja ep.	3 38	19 43		16 19	1 25
19	Śr	Gerwazego, Protaz.	6 Wyssarjona	3 38	19 43		17 28	1 45
20	Cz	Sylwerego, Flor.	7 Teodota św.	3 38	19 44		18 36	2 10
21	P	Alojzego Gonzagi	8 Teodora St.	3 38	19 44		19 39	2 40
22	S	Paulina, Flaw. ○	9 Kyryła	3 39	19 44		20 34	3 20
25.		5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.						
23	**N**	Agrypiny p., Zen.	10 **Soszcz. š. D.**	3 39	19 44		21 20	4 10
24	P	Nar. š. Jana Chrz.	11 **Pon. Soszcz.**	3 39	19 44		21 56	5 08
25	W	Wilhelma opata	12 Onufrja	3 39	19 44		22 25	6 12
26	Śr	Jana i Pawła br.	13 Akyłyny	3 40	19 44		22 49	7 21
27	Cz	Władysława kr.	14 Jełyseja pr.	3 40	19 44		23 08	8 31
28	P	Leona pap.	15 Amosa pr.	3 41	19 44		23 25	9 41
29	S	**Piotra i Pawła ap.**	16 Tychona k.	3 41	19 44		23 40	10 52
26.		6 po Ziel. Św. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.						
30	**N**	Wspom. š. Pawła ☾	17 Manuiła	3 41	19 44		—	12 01

Odmiany księżyca

Nów dnia 7 o godz. 14 min. 56.

Pierwsza kwadra dnia 14 o godz. 6 min. 15.

Pełnia dnia 22 o godz. 5 min. 15.

Ostatnia kwadra d. 30 o godz. 4 m. 54.

Księżyc zbliża się do ziemi d. 8 o g. 5 rano; oddala się d. 22 o g. 14.

Długość dnia: 16 g. Dnia przybywa do 20 o 18 m.; potem do końca miesiąca ubywa o 4 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

1 do 3 ciepło i ładnie; 4 i 5 pochmurno i mgła; 7 deszcz; 8 do 26 ciepło i sucho; 27 do 29 deszcz; 30 bardzo zimna noc.

Zapiski domowe na czerwiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Czerwiec. Okopać drugi raz buraki i ziemniaki i wyplewić czysto i to samo w chmielniku. w kukurydzy, w tytoniu, aby nigdzie chwasty nie zostały. Przesadzać kapustę jak najprędzej. Pokończyć te roboty przed sianozbiorami. W koniczynie popatrzeć, czy się gdzie kanianka nie ukazuje. Wtedy ją zniszczyć zaraz, przysypawszy plewami grubo i zapaliwszy, albo zlać te miejsca w koniczynie wodą z koperwasem (witrjolem żelaza) 10 kg na 100 litrów wody. W końcu miesiąca zbiór rzepaka wypada; ze zbiorem się nie ociągać, a zacząć kiedy już ziarnka brunatne — mniej się wysypie.

Z sianokosami i zbiorem koniczyn nie zwlekać. Skoro koniczyna i trawy zakwitną, zsiec, suszyć na orstwiach i kozłach.

— W stajni chronić od much bydło, rozwieszać zatruty papier, łapki, a stajnie trzymać chłodno a okna zacienione, aby słońce nie świeciło wprost. Przeciw gzom i bąkom smarować bydło tłuszczem, w którym wygotowano bobkowy liść albo myć wodą z bobkowych liści.

W upały gnój wodą lub gnojówką polewać, aby się nie palił.

Trzodzie chlewnej w upały dawać sposobność ochłodzenia się i dużo krajanej zieleniny do paszy.

W ogrodzie porozsadzać jeszcze późniejsze jarzyny, poprzywiązywać posadzone drzewka mocno do pali. Tępić gniazda z niedźwiadkami czyli podjadkami.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g m	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g m.
1	P	Rumolda, Teodor.	18 Leontyja	3 42	19 44	♉	—	13 19
2	W	Naw. NMP., Oton.	19 Judy Apost.	3 43	19 44	♉	0 16	14 39
3	Śr	Anatola, Heljod.	20 Metodja	3 44	19 44	♉	0 38	16 03
4	Cz	Ireneusza, Józ. Kal.	21 Juljana m.	3 44	19 43	♊	1 06	17 29
5	P	Anton. Zacc.	22 Jewsepija	3 45	19 43	♊	1 45	18 51
6	S	Izajasza pror. ●	23 Agrypiny	3 46	19 43	♋	2 38	20 01
27.		7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach. Mat. 7.						
7	**N**	Cyryla i Metodego	24 **Rożdż. J.**	3 47	19 43	♋	3 48	20 54
8	P	Elżbiety, Eugen.	25 Fewronji	3 47	19 42	♌	5 11	21 32
9	W	Weroniki, Mikoł.	26 Dawyda Tes.	3 48	19 41	♌	6 37	22 00
10	Śr	7 Braci m. Aleks.	27 Samsona	3 49	19 41	♍	8 01	22 22
11	Cz	Piusa pm., Pelagji	28 † Kyra i Iw.	3 50	19 40	♍	9 21	22 40
12	P	Jana G., Marc.	29 **Petra i P.**	3 51	19 39	♎	10 37	22 58
13	S	Małgorzaty p. ☽	30 Sob. 12 Ap.	3 52	19 38	♎	11 50	23 13
28.		8 po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.						
14	**N**	Bonawentury bw.	1 Lipeń K. i D.	3 53	19 38	♏	13 00	23 31
15	P	Rozesł. ś. Apostoł.	2 P. ryzy B.	3 54	19 37	♏	14 10	23 40
16	W	Szkaplerza NMP.	3 Jakynta	3 55	19 36	♏	15 19	—
17	Śr	Aleks., Marcel.	4 Andreja Kr.	3 56	19 35	♐	16 27	0 18
18	Cz	Szymona z Lipn.	5 Atanazja	3 57	19 34	♐	17 32	0 42
19	P	Wincentego z Pauli	6 Sosoja Weł.	3 58	19 33	♑	18 30	1 18
20	S	Czesława, Hieron.	7 Tom. i Akak.	3 59	19 32	♑	19 19	2 05
29.		9 po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.						
21	**N**	Daniela, Praks. ○	8 Prokopija	4 01	19 31	♑	19 58	3 00
22	P	Marji Magdaleny.	9 Pankrat.	4 02	19 30	♒	20 29	4 04
23	W	Apolinarego bm.	10 Antonija P.	4 03	19 29	♒	20 53	5 12
24	Śr	Franc., Kryst.	11 Olhy	4 04	19 28	♓	21 14	6 22
25	Cz	Jakóba, Krzyszt.	12 Prokła	4 05	19 27	♓	21 31	7 32
26	P	Anny, matki NMP.	13 Sob. Arch. H.	4 07	19 26	♓	21 47	8 42
27	S	Pantal., Aurelji	14 Akyły, On.	4 08	19 24	♈	22 03	9 54
30.		10 po Ziel. Św. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.						
28	**N**	Wiktora, Inoc.	15 Władym.	4 09	19 23	♉	22 20	11 06
29	P	Kunegundy p. ☾	16 Aftynohena	4 10	19 21	♉	22 40	12 22
30	W	Abdona, Julity m.	17 Martyny	4 12	19 20	♉	23 04	13 42
31	Śr	Ignacego Lojoli	18 Emiljana	4 13	19 19	♊	23 36	15 04

Odmiany księżyca

Nów dnia 6 o godz. 21 min. 47.

Pierwsza kwadra dnia 13 o godz. 17 min. 5.

Pełnia dnia 21 o godz. 20 min. 21.

Ostatnia kwadra d. 29 o g. 13 m. 56.

Księżyc zbliża się do ziemi d. 6 o g. 14; oddala się od ziemi d. 19 o g. 17.

Długość dnia: 15 g. i 26 m. Dnia ubywa o 56 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

1 silna mgła; 3 i 4 jednakowo, potem deszcz; 7 do 13 wiatry; 14 deszcz; potem pięknie aż do końca miesiąca

Zapiski domowe na lipiec.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Zł	gr	Zł	gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Lipiec. Żniwa nadchodzą. Gospodarz winien przygotować wszystko do żniw, aby potem pracy nie przerywać i zwłoki nie doznać. — Klepisko w stodole wyrównać lub odnowić i ubić, doskonale na to się nadaje tłusta glina z krwią bydlęcą zmięszana. Dach na stodole poszyć i wyłatać, uprzątnąć starą słomę i śmieci ze zasieka na zboże, pozatykać dziury mysie, nasłać na spód suchego chróstu lub suchych gałęzi, aby był przewiew od spodu pod złożonemi snopami. Wóz opatrzeć dobrze, aby wytrzymał, drabiny, koła, kłonice, luśnie. Kilka luśni przygotować na wypadek złamania. Toż sierpy oprawić i kosy w dobre rękojeście a grabki u kosy sporządzić. A kiedy wczas wszystko gotowe, to do żniwa! Nie ociągać się z tem, bo jak żyto czy jęczmień przestoi, to obleci połowa na polu. Zbiory wcześnie zaasekurować na wypadek ognia, a i o zabezpieczeniu budynków nie zapomnieć.

Żyto i jęczmień najpierwej bywają gotowe, ziarno może być jeszcze nieco miękkie pod paznokciem. Nie czekać aż stwardnie zupełnie — lepiej niech doschnie w snopie. Potem idzie pszenica — na końcu owies. Żyto i pszenicę sierpem żąć — jęczmień, owies i małą jarą pszenicę kosą z grabkami. Wiązać w małe snopki zaraz, by dobrze wysychało i ustawiać najlepiej w piątki albo dziesiątki przykrytę chochołem i związane, aby wiatr nie wywracał. We większe kopy składać można tylko, jeżeli związano całkiem suche i nie przerośnięte zielenią. Zwozić jak słoma wyschnie a ziarno całkiem stwardnieje.

Jeśli na ziemniakach pokazują się czarne plamy na liściach, to skrapiać nać obficie roztworem sinego kamienia (witrjolu miedzi, 2 kg na 100 litrów wody), wtedy nie będą się tak psuć w ziemi.

Gdzie sieją rzepak, tam w lipcu rolę pod zasiew tej rośliny przygotować trzeba.

Zaraz po zbiorze żyta i jęczmienia rolę spokładać płyciutko i zasiać mięszanki grochu, bobiku, wyki na paszę — albo na piaskach łubinu na nawóz zielony. Dobry jest też na ten cel sporek wielki, gorczyca z owsem i wyką albo tatarką, dają w jesieni dobrą zieloną paszę.

W sadzie zbiór truskawek, malin, porzeczek i agrestu. Z tych jagód wina można dobre robić. — W ogrodzie pilnie chwasty pleić, by warzywa nie głuszyły. Zasiać jarmuż na zimową potrawę.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońce wsch. g. m.	Słońce zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Cz	Piotra w ok., F.	19 Makryny	4 14	19 17	♊	—	16 26
2	P	NMP. Anielskiej	20 Iłyji pr.	4 16	19 16	♋	0 21	17 40
3	S	Znal. św. Szczep.	21 Symeona pr.	4 17	19 14	♋	1 23	18 40
31.		11 po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mark. 7.						
4	**N**	Dominika wyzn.	22 Marji Mahd.	4 18	19 13	♌	2 40	19 26
5	P	NMP. Śnieżnej ●	23 Trofyma	4 20	19 12	♌	4 05	19 58
6	W	Przemien. Pańskie	24 Chrystyny	4 21	19 10	♍	5 32	20 23
7	Śr	Kajetana w., Don.	25 Św. An1y	4 22	19 08	♍	6 56	20 43
8	Cz	Cyrjaka, Emil.	26 Jermołaja	4 24	19 07	♎	8 16	21 01
9	P	Romana, Juljana	27 Pantałejm.	4 25	19 06	♎	9 31	21 17
10	S	Wawrzyńca	28 Prochora	4 27	19 05	♎	10 54	21 35
32.		12 po Ziel. Św. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.						
11	**N**	Tyburcego, Zuzan.	29 Kałynyka	4 28	19 03	♏	11 57	21 53
12	P	Klary p., Hilarji m. ☽	30 Syły ap.	4 28	19 01	♏	13 08	22 15
13	W	Hipolita, Radegun.	31 Ewdokyma	4 31	18 59	♐	14 17	22 42
14	Śr	Euzebiusza	1 Serp. 7 br.M.	4 32	18 57	♐	15 24	23 16
15	**Cz**	**Wniebowz. NMP.**	2 Św. Stefana	4 33	18 56	♐	16 25	23 40
16	P	Rocha, Tarsyc.	3 Isaakija	4 34	18 54	♑	17 16	—
17	S	Jacka w., Juljany	4 Zotrok w Ef.	4 35	18 52	♑	17 58	0 52
33.		13 po Ziel. Św. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.						
18	**N**	Agapita m.	5 Ewsychnija	4 37	18 50	♒	18 32	1 53
19	P	Juljusza, Mar.	9 **Preobr. H.**	4 38	18 48	♒	18 58	3 01
20	W	Bernarda, Sam. ⊛	7 Domatija	4 39	18 46	♒	19 20	4 11
21	Śr	Joanny Fremiot.	8 Emiljana isp.	4 41	18 45	♓	19 37	5 22
22	Cz	Tymot., Anton.	9 Mateja Ap.	4 42	18 43	♓	19 54	6 33
23	P	Filipa i Benicj.	10 Ławrentija	4 44	18 41	♈	20 10	7 45
24	S	Bartłomieja ap.	11 Jewpła	4 45	18 39	♈	20 26	8 58
34.		14 po Ziel. Św. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.						
25	**N**	Ludwika, Patrycji	12 Totja i Anyk.	4 47	18 37	♉	20 45	10 12
26	P	NMP. Jasnogórskiej	13 Maksyma	4 48	18 35	♉	21 07	11 30
27	W	Przen. r. ś. Kazim. ☾	14 Mycheja	4 49	18 33	♉	21 35	12 50
28	Śr	Augustyna, Aleks.	15 **Usp. Pr. B.**	4 51	18 31	♊	22 13	14 11
29	Cz	Ścięcie św. Jana	16 Per. obraz. h.	4 52	18 29	♊	23 06	15 26
30	P	Róży Lim., Fel.	17 Myrona m.	4 54	18 27	♋	—	16 30
31	S	Rajmunda, Paul.	18 Flora i Ław.	4 55	18 25	♋	0 15	17 20

Odmiany księżyca

Nów dnia 5 o godz. 4 min. 40.

Pierwsza kwadra dnia 12 o godz. 7 min. 1.

Pełnia dnia 20 o godz. 10 min. 42.

Ostatnia kwadra d. 27 o godz. 21 m. 2.

Księżyc zbliża się do ziemi d. 3 o g. 22; a oddala się d. 16 o g. 4.

Długość dnia: 14 g. i 12 m. Dnia ubywa o 1 g. 33 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Do 3 ciepło; 10 szron i zimno do 13; 14 deszcz; 15 pięknie; 20 wielkie upały; 22 do 26 deszcz; od 28 do 31 ładnie.

Zapiski domowe na sierpień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Zł	gr	Zł	gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Sierpień. W polu: Późniejsze zbiory pszenicy, owsa kończyć a potem zbierać proso i hreczkę. Zaraz po zbiorze pole pokładać płytko, aby ściernisko nieruszone nie leżało długo. Na paszę lepiej co zasiać, niż paść na chwastach na ściernisku. Póki ściernisko nie podorane, to wypędzić kury i inny drób, aby się pożywił wypadłemi ziarnami. Role pod siew ozimin przeorywać a czyścić pilnie z perzu. Rzepak wysiać. Ku końcu miesiąca wypada drugi pokos koniczyn. Na nasienie zostawić kawałek niezbyt bujny, co obficie kwitnie, a czysty, bez kanianki i bez chwastów. Potraw czyli otawę z łąk dosuszać na ostwiach czyli rogalach albo kozłach trójnożnych.

Najstosowniejsza to pora do nawożenia drzew owocowych gnojówką naokoło pnia, ale nie na sam pień, tylko w pewnej odległości, najlepiej gnojówkę nalewać w dziury wybite kołkiem żelaznym. Dobre są też i sztuczne nawozy, jak tomasówka i kainit po kilka garści pod drzewo, przykopać naokoło pnia. — Skoro się na urodzaj owocu zanosi, popodpierać i popodwiązywać zawczasu gałęzie, aby się nie połamały.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
35.		15 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.						
1	**N**	Bronisławy, Idziego	19 Andreja Str.	4 57	18 23	♌	1 36	17 56
2	P	Stefana kr. węg.	20 Samuila	4 58	18 21	♌	3 01	18 23
3	W	Zenona, Euf. p. ●	21 Tadeja Ap.	4 59	18 19	♍	4 27	18 45
4	Śr	Rozalji i Róży Wit.	22 Ahatonika	5 01	18 17	♍	5 49	19 03
5	Cz	Wawrzyńca, Just.	23 Zuppa m.	5 02	18 15	♎	7 08	19 21
6	P	Zacharjasza	24 Eustachja	5 04	18 13	♎	8 25	19 38
7	S	Anastaz., Reginy	25 Wartołomeja	5 05	18 11	♏	9 ·8	19 56
36.		16 po Ziel. Św. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.						
8	**N**	*Nar. N. M. P.*	26 Adrjana	5 06	18 08	♏	10 51	20 16
9	P	Gorgonjusza	27 Tymona	5 08	18 06	♏	12 04	20 41
10	W	Mikołaja z Tol. ☽	28 Mojseja	5 09	18 04	♐	13 13	21 12
11	Śr	Prota, Jacka	29 **U. bł. ś. J.**	5 10	18 02	♐	14 16	21 52
12	Cz	Walerjana Gwič.	30 Aleksandra	5 11	18 00	♑	15 12	22 41
13	P	Filipa, Aleks.	31 Poł. P. B.	5 13	17 58	♑	15 57	23 40
14	S	Podw. św. Krz.	1 Wereseń S.	5 14	17 56	♑	16 33	—
37.		17 po Ziel. Św. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.						
15	**N**	Nikodema, Em.	2 Mamanta	5 15	17 54	♒	17 02	0 46
16	P	Kornela, Euzebii	3 Antyma	5 17	17 52	♒	17 25	1 56
17	W	Piętn. św. Franc.	4 Wawyły	5 18	17 50	♓	17 44	3 08
18	Śr	Józefa z K., Zofji †	5 Zacharji	5 20	17 48	♓	18 01	4 20
19	Cz	Januarego, Konst. ○	6 Cz. św. M.	5 21	17 46	♈	18 16	5 32
20	P	Eustachego, Zuz. †	7 Sozonta	5 22	17 44	♈	18 33	6 45
21	S	Mateusza ap. ew. †	8 **Rożd. P. B.**	5 24	17 42	♈	18 50	8 01
38.		18 po Ziel. Św. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.						
22	**N**	Tomasza z W.	9 Joakyma	5 25	17 40	♉	19 10	9 19
23	P	Lina m., Tekli p.	10 Minodry	5 27	17 38	♉	19 37	10 40
24	W	NMP. od wyk. niew.	11 Teodory	5 28	17 35	♊	20 12	12 00
25	Śr	Ładysława, Kleof.	12 Antonomusa	5 30	17 33	♊	21 00	13 17
26	Cz	Cyprjana, Justyny ☾	13 Kornyła	5 31	17 31	♋	22 01	14 24
27	P	Przen. św. Stanisł.	14 **Woz. ś. Kr.**	5 32	17 29	♋	23 16	15 17
28	S	Wacława, Eust.	15 Nykyty	5 34	17 27	♌	—	15 56
39.		19 po Ziel. Św. O szacie godowej. Mat. 22.						
29	**N**	Michała Arch.	16 Ewtymja	5 35	17 25	♌	0 13	16 26
30	P	Hieronima	17 Zofii m.	5 37	17 23	♍	0 39	16 49

Odmiany księżyca

Nów dnia 3 o godz. 12 min. 48.

Pierwsza kwadra dnia 10 o godz. 23 min. 57.

Pełnia dnia 19 o godz. 0 min. 16.

Ostatnia kwadra d. 26 o godz. 3 min. 7.

Księżyc oddala się od ziemi d. 12 o g. 20; zbliża się d. 28 o g. 2.

Długość dnia: 12 g. i 32 m. Dnia ubywa o 1 g. 40 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Od 1 do 6 ładnie i ciepło; 8 szron; 9 pochmurno i zimno; 13 do 16 ładnie, potem pochmurno i deszcz aż do końca miesiąca.

Zapiski domowe na wrzesień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Mliczyńskiego.

Wrzesień. W polu jeszcze zbiór kukurydzy, konopi, później lnu i koniczyny nasiennej, którą siec wtedy, gdy już podsychają główki i czuć w nich twarde ziarno.

Pod siew orać i rolę przysposobić. Pszenicę siać na ziemi żyźniejszej, żyto można i na piasczystej. Najlepsze oziminy na ugorach wynawożonych albo na koniczyskach, i po grochu bobiku, mieszance na paszę. Siać, gdy się orka odleży i pole uczyni się sprawnem. Najlepszy siew rzędowy w ubogich ziemiach rzędy na 12 cm, w bujnych i dobrych ziemiach na 20 cm, aby można obsiekiwać motykami. Pod oziminy dobra jest tomasówka po 3 cetnary albo mąka z kości po 2 cetnary na mórg.

Skoro nać obeschnie, kopać wcześniejsze ziemniaki. Piwnicę albo dół ma się suchy przygotować i na przykrycie kopca słomę, liście albo gałęzie leśne, iglaste, także dobry jałowiec. Rzepak, skoro ma parę liści, okopać i oplewić. Fasolę piechotną zebrać i wysuszyć na rogalach albo na dachu.

Prosięta drugie teraz wypadają. Drób się pierzy — trzeba go dobrze żywić i chronić od zbytniej wilgoci i zimna, szczególnie kury, indyki i gęsi zacząć tuczyć.

Owoce zbierać rękami, nie trząść, nie obtłukiwać, z opadłych jabłek robić jabłecznik. Śliwy i inne owoce suszyć a powidła warzyć. Ogórki zakisić. Także i warzywa na suszarkach owocowych można suszyć na sprzedaż — n. p. marchew, pietruszkę, kalafiory, groszek zielony, fasolę szparagową, pomidory poprzekrawane, grzyby. Rydzów na sprzedaż nakisić.

Kapusta formuje głowy — jeżeli zawcześnie — a deszcze panują, a głowy pękają, to podrywać trochę głąbie z ziemi.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	W	Remig., bł. Jana z D.	18 Ewmenja ep.	5 38	17 21		3 24	17 07
2	Śr	Aniołów Str., Teof. ●	19 Trofyma S.	5 40	17 19		4 44	17 24
3	Cz	Kandyda i Ew.	20 Eustazja	5 41	17 16		6 60	17 41
4	P	Franciszka Seraf.	21 Kondrata Ap.	5 43	17 14		7 16	17 58
5	S	Placyda m.	22 Foky, Jony	5 44	17 12		8 30	18 18
40.	20 po Ziel. Św. O uzdrowieniu syna król. Jan 4.							
6	N	Brunona, Rom.	23 Zacz. ś. Ch.	5 45	17 10		9 44	18 40
7	P	Winc. Kadł., Marka	24 Tekli	5 46	17 08		10 56	19 09
8	W	Laurencji, Pelagji	25 Eufrozyny	5 48	17 06		12 04	19 45
9	Śr	Dionizego, Lud.	26 Iwana ep.	5 49	17 04		13 03	20 31
10	Cz	Franc. B., Pauliny ☽	27 Kałystrata	5 50	17 02		13 53	21 26
11	P	Germana, Firmina	28 Charitona	5 52	17 00		14 33	22 29
12	S	Maksymiljana	29 Kyrjaka	5 54	16 59		15 04	23 38
41.	21 po Ziel. Św. O dłużniku i złośliwym słudze. Mat. 18.							
13	N	Edwarda, Dan.	30 Hryhorja m.	5 55	16 57		15 28	—
14	P	Kaliksta, Ewar.	1 Żowt. **B.M.B.**	5 57	16 55		15 49	0 48
15	W	Jadwigi, Teresy	2 Kypryjana	5 01	16 53		16 06	2 00
16	Śr	Saturnina, Flor.	3 Dionizja	6 00	16 51		16 22	3 13
17	Cz	Wiktora, Małgorz.	4 Eroteja	6 01	16 49		16 38	4 26
18	P	Łukasza, Tryfonji ⊕	5 Charytyny	6 03	16 47		16 55	5 42
19	S	Piotra z Al., Pelag.	6 Tomy Ap.	6 04	16 45		17 15	7 01
42.	22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej. Mat. 22.							
20	N	Jana Kant., Ireny	7 Serhija i W.	6 06	16 43		17 39	8 23
21	P	Urszuli, Hilar.	8 Pełahyji	6 08	16 41		18 11	9 47
22	W	Filipa bm., Korduli	9 Jakowa Ap.	6 09	16 40		18 55	11 07
23	Śr	Ignacego, Teodora	10 Eułampija	6 11	16 38		19 53	12 19
24	Cz	Rafała arch.	11 Fyłypa djak.	6 12	16 36		21 05	13 16
25	P	Chryzanta, Krysp. ☾	12 Prowa mucz.	6 14	16 34		22 25	13 59
26	S	Ewarysta, Lucjana	13 Karpa m.	6 16	16 32		23 40	14 30
43.	23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.							
27	N	Sabiny, Florent.	14 Paraskewji	6 17	16 31		—	14 55
28	P	Szymona, Tad.	15 Łucjana	6 19	16 29		1 08	15 14
29	W	Zenobjusza, Narc.	16 Lonhyna m.	6 20	16 27		2 27	15 31
30	Śr	Edmunda	17 Osiji pror.	6 22	16 25		3 42	15 46
31	Cz	Lucyli, Antonina	18 Łuky ap.	6 24	16 24		4 57	16 03

Odmiany księżyca

Nów dnia 2 o godz. 23 min. 19.

Pierwsza kwadra dnia 10 o godz. 19 min. 5.

Pełnia dnia 18 o godz. 13 min. 6.

Ostatnia kwadra d. 25 o godz. 9 m. 21.

Księżyc oddala się od ziemi dnia 10 o g. 16; a zbliża się d. 22 o g. 23.

Długość dnia: 10 g. i 48 m. Dnia ubywa o 1 g. 43 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

Do 14 niestała pogoda; 23 nadzwyczajne zimno; 26 trochę deszczu; 29 i 30 zimno; 31 deszcz.

Zapiski domowe na październik.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Październik. Kończyć zasiewy ozimin, zbyt późne są niepewne. Zasiewy zawlec, żeby nie zostawały rowki za siewnikiem, pola dobrze wybruździć, żeby woda zaraz spływała, bruzdy wygładzić, poprzekopywać przez uwrocia. Kopać i kopcować ziemniaki, okrywać naprzód słomą lub gałęziami leśnemi, potem ziemią tak, aby kalonka kopca została jeszcze parę tygodni otwartą, żeby ziemniaki obeschły — przed zimą się do reszty ziemią przywala.

Buraki pastewne przykrywać tak samo na zimę. Na ziemniaczyskach, na buraczyskach, na polach po kapuście nie zostawiać zgniłych bulw ani korzeni i głąbi, bo się przez to choroby roślin roznoszą, wszystko to trzeba z pola uprzątnąć i lepiej dać na kompost, przesypując niegaszonem wapnem.

Wolnym czasem gnój pod okopowizny wywozić, rozrzucać i przyorywać. Przy oraniu wybierać pędraki i gąsienice, albo kury za pługiem wypędzać, aby te szkodniki zbierały. Wszystkie pokłady orać głęboko pod zimę.

Len i konopie wysuszone międlić, suszyć i kądziel czesać, a suszyć nie przy ogniu gołym, bo pożarów z tego wiele powstaje, ale najlepiej w izbie dobrze piecem ogrzanej a przewiewnej.

Owoce późne zebrać, drzewa opatrzyć, połamane gałęzie poobcinać gładko piłką i nożem, rany maścią ze smoły i łoju zasmarować, korę z mchu oskrobać, pnie na nowo pobielić wapnem z krowieńcem. Doły na nowe drzewka pokopać i świeże szczepy, ile możności jednej odmiany, podosadzać gdzie tylko miejsce; sadzenie jesienne pewniejsze.

Kapustę kisić, a zostawić parę pięknych głów na sadzuchy w piwnicy, aby mieć dobre nasienie. Piwnice dobrze opatrzyć, przed przymrozkami zatykać.

Zapasy paszy przeglądnąć, siano poruszać, jeżeli czuć, że trochę ciepłe; obrachować sobie, czy na zimę wystarczy paszy i odpowiednio do tego bydlęta żywić, albo gdy brakuje, sprzedać najgorsze, stare sztuki.

Wieprze tuczyć, woły robocze niepotrzebne podpaść i sprzedać.

W oborze. Bydłu i owcom pasionym na mokrych pastwiskach w celu ochrony przed motylicą należy zadawać „Distol".



W. NARUDZKI

Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m
1	**P**	**Wsz. Św.** Jul. ●	19 Joila pror.	6 25	16 22		6 11	16 21
2	S	*Dzień zaduszny*	20 Artemja	6 26	16 20		7 25	16 42
44.		24 po Ziel. Św. O łódce Chrystusowej. Mat. 8.						
3	**N**	Huberta b.. Sylwji	21 Ilarjona W.	6 27	16 19		8 38	17 08
4	P	Karola b., Modesty	22 Awerkija	6 29	16 18		9 48	17 41
5	W	Zachar., Elżbiety	23 Jakowa Ap.	6 30	16 16		10 52	18 22
6	Śr	Feliksa, Leonarda	24 Arety	6 32	16 15		11 47	19 14
7	Cz	Amaranta	25 Markijana	6 34	16 14		12 31	20 15
8	P	Gotfryda, Maura	26 Dymytr. W.	6 35	16 12		13 05	21 20
9	S	Teodora, Ursyna ☽	27 Nestora m.	6 37	16 11		13 32	22 29
45.		25 po Ziel. Św. O dobrem nasieniu. Mat. 13.						
10	**N**	Andrzeja z Aw.	28 Paraskewy	6 38	16 09		13 52	23 40
11	P	Marcina, Felic.	29 Anastazji	6 40	16 08		14 10	—
12	W	5 Braci Polaków	30 Zynowja i Z.	6 42	16 07		14 27	0 51
13	Śr	Stanisława Kostki	31 Stachija	6 43	16 05		14 42	2 03
14	Cz	Józafata, Jukunda	1 Padoł. K. D.	6 45	16 04		14 58	3 16
15	P	Leopolda, Gertr.	2 Akyndyna	6 46	16 02		15 17	4 34
16	S	Edmunda, Otm.	3 Akepsymy	6 48	16 01		15 39	5 56
46.		26 po Ziel. Św. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.						
17	**N**	Salomei, Grzeg ⊛	4 Joanikija	6 50	16 00		16 08	7 20
18	P	Anieli m., Rom.	5 Hałaktyja	6 51	15 59		16 47	8 46
19	W	Elżbiety wd.	6 Pawła i Sp.	6 53	15 58		17 42	10 05
20	Śr	Feliksa Wal.	7 Ijerona	6 54	15 57		18 52	11 10
21	Cz	Alberta b. w.	8 Mich. arch.	6 56	15 56		20 12	11 59
22	P	Cecylji, Filemona	9 Onysyfra	6 57	15 55		21 35	12 34
23	S	Klemensa, Lukr. ☾	10 Erasta, Ol.	6 59	15 54		22 57	13 00
47.		27 po Ziel. Św. O okropnem spustoszeniu. Mat. 24.						
24	**N**	Jana od Krzyża	11 Miny, Wikt.	7 00	15 53		—	13 21
25	P	Katarzyny p. i m.	12 Joana El.	7 02	15 52		0 15	13 38
26	W	Sylwestra op.	13 Joana Zołot.	7 03	15 51		1 31	13 54
27	Śr	Walerjana	14 Fyłypa Ap.	7 04	15 50		2 45	14 10
28	Cz	Grzegorza III p.	15 Hurja i Sam.	7 05	15 49		3 58	14 27
29	P	Saturnina	16 Mateja Ap.	7 06	15 49		5 10	14 46
30	S	Andrzeja, Justyny	17 Hryhorja n.	7 08	15 49		6 23	15 09

Odmiany księżyca

Nów dnia 1 o godz. 13 min. 1.

Pierwsza kwadra dnia 9 o godz. 15 min. 10.

Pełnia dnia 7 o godz. 1 min. 14.

Ostatnia kwadra d. 23 o godz. 17 m. 4.

Księżyc oddala się od ziemi d. 7 o g. 12, a przybliża się do ziemi d. 19 o g. 7.

Długość dnia: 9 g. i 17 m. Dnia ubywa o 1 g. 16 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

1 do 9 ustawiczny deszcz, potem znośnie; 15 i 16 znowu deszcz; 23 jasno i zimno; 29 i 30 przymrozki.

Zapiski domowe na listopad.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody Zł	Dochody gr	Wydatki Zł	Wydatki gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Listopad. Zanim mrozy chwycą, p r z e o r a ć pola wszystkie pod wiosenne zasiewy, jak tylko można głęboko, porobić bruzdy i przegony, aby woda zewsząd spływała, nie zatrzymując się.

Na o z i m i n a c h bruzdy wyczyścić, i gdzie jeszcze potrzeba poprzebierać. Zielone nawozy przyorać głęboko, kopce z ziemniakami i burakami przykryć do reszty ziemią grubo.

Ł ą k i torfiaste kompostem znawozić, suchsze kainitem i tomasówką i zwlec broną ostrą, aby mech wydrapać, rowy zaś w łąkach teraz wybrać należy, wyczyścić ze szuwarów i trzciny, a szlam wybrany po wierzchu łąki rozgrabić. Na pastwisku także kretowiska rozgrabiać i wyrównać kępy. Nawóz na pola wywozić i rozrzucać zaraz. Ziemniaczyska zwlec i wyczyścić, a gdzie potrzeba nawozić wapnem palonem. Jeśli jest margiel dobry, to margłować pola.

B y d ł o przechodzi do zimowej paszy. Wszystką zieleninę, jeśli jeszcze dużo zostało, a mróz chwycił, zakisić w dole, tak jak i liście buraczane, przesypując nieco solą. Woły wysłużone i stare krowy podpaść i sprzedać. Zaopatrzyć się w sól bydlęcą i rozrachować paszę dla bydła na zimę.

Z b o ż e dalej młócić, a sprzedawać częściowo, nie wszystko naraz. Najlepiej sprzedawać gromadnie, łącząc się we większe partje w Kółkach i obejmować dostawy dla magazynów wojskowych.

Przy młócce czyścić zboże dobrze z chwastów na młynku i tryerze.

N a s i o n a c h w a s t ó w nie wyrzucać na gnój ani na kompost, lecz zmięszawszy je z plewami zalać ciepłą wodą w pace, żeby skiełkowały i będzie dobra pasza dla kur przez zimę.

Stare 5-letnie kury podpaść i wynieść na targ, bo już nie wiele jaj zniosą, gęsi dopasać i sprzedawać.

M i e s z k a n i e opatrzyć na zimę, tak samo stajnię i chlewy, aby na bydło nie wiało. Po skończeniu robót polowych narzędzia oczyścić ze ziemi, natrzeć jakim tłuszczem i schować pod dach do szopy, aby się nie niszczyły.

W sadzie wszystkie opadłe z drzew liście wygrabić i spalić, a popiół dać na kompost, chroni to przed gniciem owoców i różnemi chorobami drzew.

W oborze. Bydłu i owcom pasionym na mokrych pastwiskach w celu ochrony przed motylicą należy zadawać „Distol".



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katol.	Słońca wsch g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
48.		1 Adwentu. O znakach na niebie i ziemi. Łuk. 21.						
1	**N**	Elig. b., Natalji ●	18 Platona i R.	7 09	15 48	♐	7 34	15 39
2	P	Bibjanny, Aurelji	19 Awdyja	7 10	15 48	♐	8 41	16 18
3	W	Franciszka Ksaw.	20 Hrehorja	7 11	15 48	♑	9 39	17 06
4	Śr	Barbary, Piotra	21 **W. Pr. D. M.**	7 13	15 48	♑	10 26	18 03
5	Cz	Anastaz., Krysp.	22 Fyłymona	7 14	15 47	♒	11 04	19 08
6	P	Mikołaja b. i w.	23 Amfiłocha	7 15	15 47	♒	11 34	20 15
7	S	Ambrożego	24 Kateryny	7 16	15 47	♒	11 56	21 24
49.		2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.						
8	**N**	**Niep. Pocz. NMP.**	25 Kłymenta	7 17	15 47	♓	12 15	22 33
9	P	Leokadji, Waler. ☽	26 Jury	7 18	15 47	♓	12 31	23 40
10	W	NMP. Loret., Julji	27 Jakowa m.	7 19	15 46	♈	12 47	
11	Śr	Damazego, Sab.	28 Stefana	7 20	15 46	♈	13 02	0 53
12	Cz	Aleksandr., Dion.	29 Paramona	7 21	15 46	♉	13 18	2 07
13	P	Łucji p. m., Otylji	30 Andreja	7 22	15 46	♉	13 38	3 25
14	S	Izydora, Spiryd.	1 Hr. Nauma	7 23	15 46	♉	14 03	4 47
50.		3 Adwentu. O świadectwie św. Jana. Jan 1.						
15	**N**	Wiktora, Waler.	2 Awakuma	7 24	15 46	♊	14 37	6 13
16	P	Euzebjusza, Albina ⊛	3 Sofronija	7 25	15 47	♊	15 25	7 37
17	W	Łazarza, Florjana	4 Warwary m.	7 25	15 47	♋	16 29	8 52
18	Śr	Oczek. N. M. P. †	5 Sawy, Char.	7 26	15 47	♋	17 48	9 50
19	Cz	Tymot., Urbana	6 **Nykołaja**	7 27	15 48	♌	19 15	10 32
20	P	Teofila, Julj. †	7 Amwrozyja	7 27	15 48	♌	20 41	11 03
21	S	Tomasza, Sewer. †	8 Pałapija	7 28	15 48	♍	22 03	12 26
51.		4 Adwentu. O rządach Tyberjusza. Łuk. 3.						
22	**N**	Zenona, Honorj.	9 **Nep. Z. B.**	7 29	15 49	♍	23 21	11 45
23	P	Wiktorji, Magd. ☾	10 Meny	7 29	15 49	♎	—	12 01
24	W	Adama i Ewy	11 Danyiła st.	7 30	15 50	♎	0 35	12 17
25	**Śr**	**Boże Narodzenie**	12 Spirydjoną	7 30	15 50	♏	1 48	12 33
26	**Cz**	**Szczepana p. m.**	13 Ewhena	7 30	15 51	♏	3 00	12 52
27	P	Jana ap. i ew.	14 Tyrsa m.	7 30	15 52	♏	4 12	13 14
28	S	Młodzianków mm.	15 Elewterja m.	7 31	15 53	♐	5 24	13 41
52.		O Symeonie i Annie. Łuk. 2.						
29	**N**	Tomasza K.	16 Agheja pr.	7 31	15 53	♐	6 32	14 16
30	P	Sabina, Eugen.	17 Łazaryja	7 31	15 54	♑	7 31	15 01
31	W	Sylwestra pap. ●	18 Sewastjana	7 31	15 55	♑	8 23	15 55

Odmiany księżyca

Nów dnia 1 o godz. 5 min. 48.

Pierwsza kwadra dnia 9 o godz. 10 min. 42.

Pełnia dnia 16 o godz. 12 min. 38.

Ostatnia kwadra d. 23 o godz. 3 m. 27.

Nów dnia 31 o godz. 0 min. 42.

Księżyc oddala się od ziemi d. 5 o g. 6. a przybliża się do ziemi d. 17 o g. 13.

Długość dnia: 8 g. i 30 m. Dnia ubywa do 23 o 19 m.. potem do końca miesiąca przybywa około 4 m.

Przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza:

1 zimno; 4 śnieg; 5 do 10 silne deszcze z powodziami; od 11 do 14 znowu deszcz; 21 śnieg; 22 aż do końca miesiąca zimno.

Zapiski domowe na grudzień.

Dnia	PRZEDMIOT	Dochody		Wydatki	
		Zł	gr	Zł	gr

Przypomnienia robót gospodarskich przez Dra K. Miczyńskiego.

Grudzień. Skoro rola już skrzepła, to i roboty w polu niema. K o p c e i piwnice zaopatrzyć od mrozu, a w s a d z i e delikatniejsze młodsze drzewka poowijać dołem jałowcem lub cierniami, aby zające kory nie obgryzały albo ochronić płotkami oplecionemi z chróstu. Suche gałęzie w sadzie powycinać, zbyt gęste korony poprzecinać również, aby gałęzie sobie nie zawadzały wzajemnie.

Jeżeli jest staw r y b n y, to dbać o to, aby były w lodzie zawsze przeręble.

Opał przysposobić.

Pora nadchodzi zimowa, w której więcej przesiaduje się w domu, korzystając z tego, czytać pouczające książki i pisma rolnicze, a sąsiadów do tego samego zachęcać, pożyczać im i pouczać się wzajemnie.

Zestawić sobie dochód z gospodarstwa w roku ubiegłym i zastanowić się, coby jeszcze na przyszłość poprawić można.

P r z e m y s ł d o m o w y uprawiać, a co tylko się da, jak najwięcej w domu na własną potrzebę robić.

Tak z pożytkiem własnym i drugich rok Boży się kończy — a następny bogatszy w nadzieję większego błogosławieństwa Bożego — nadejdzie.

W oborze. Bydłu i owcom pasionym na mokrych pastwiskach w celu ochrony przed motylicą należy zadawać „Distol".

Rozmaite zapiski:

Alfabetyczny wykaz Świętych.

Abdona 30 lipca
Adam i Ewa 24 grudnia
Adelajda 16 grudnia
Adolf 17 czerwca
Agapit 18 sierpnia
Agata 5 lutego
Agaton 10 stycznia
Agnieszka 21 stycz. i 20 kwiet.
Agrypina 23 czerwca
Albina 1 marca i 16 grudnia
Aleksander 26 lutego, 3 maja i 12 grudnia
Aleksy 17 lipca
Alfons 22 października
Alfred król Angielski 14 grud.
Alojzy 21 czerwca
Amalja 10 lipca
Ambroży 7 grudnia
Anastazy 22 stycznia
Anastazja 27 lut., 15 kwietnia
Andrzej 4 lut., 10 i 30 listopada
Angela 30 marca
Anicet 17 kwietnia
Anna 26 lipca
Antoni 17 sycznia, 10 maja, i 13 czerwca
Anzelm 21 kwietnia
Apolinary 23 lipca
Apolonja 9 lutego
Apolonjusz 18 kwiet. i 18 lipca
Arkadjusz 12 stycznia
Arnold 1 grudnia
Atanazy 2 maja
Augustyn 28 sierpnia
Aurelja 25 września
Balbina 31 marca
Barbara 4 grudnia
Barnaba 11 czerwca
Bartłomiej 24 sierpnia
Bazyli 22 marca i 14 czerwca
Beata 8 marca
Benedykt 21 marca
Benigna 19 sierpnia
Benon 16 czerwca
Bernard op. 20 maja
Berta 17 lipca
Bibjanna 2 grudnia
Blandyna 2 czerwca
Błażej 3 lutego
Bonawentura 14 lipca
Bonifacy 14 maja i 5 czerwca
Bronisława 18 sierpnia
Brunon 6 października
Brygida 1 lutego i 8 październ.
Cecylja 22 listopada
Celestyn 6 kwietnia
Cezary 27 sierpnia
Cyprjan 16 września
Cyrjak 8 sierpnia
Cyryl 9 lipca
Czesław 20 lipca
Damazy 23 lut. i 11 grudnia
Damian i Kosma 27 września
Daniel 3 stycznia i 21 lipca
Dawid 30 grudnia
Dezydery 23 maja
Domicela 7 maja i 6 lipca
Dominik 4 sierpnia
Donat 17 lutego i 7 kwietnia
Dorota 6 lutego
Dionizy 8 kwiet. i 9 paździer.
Edmund 30 paźdz. i 15 listop.
Edward 13 października
Eleonora 21 lutego
Eligjusz 1 grudnia
Elżbieta 8 lipca, 5 i 19 listop.
Emanuel 26 marca
Emeryk 5 listopada
Emilja 30 czerwca
Emiljanna 5 stycznia
Engelbert 7 listopada
Erazm 2 czerwca
Eryk 18 maja
Eufemja 16 września
Eufrozyna 11 lutego
Eugenja 30 grudnia
Eulalja 2 lutego
Eulogjusz 11 mar. i 12 września
Eustachjusz 20 września
Euzebja 29 października
Euzebjusz 14 sierpnia i 15 grud.
Ewa i Adam 24 grudnia
Ewaryst 26 października
Ezechjel 10 kwietnia
Fabjan 20 stycznia
Faustyn 15 lutego
Faustyna 10 grudnia
Felicjan 9 czerwca
Feliks 14 stycznia, 18 i 30 maja, 30 sierpnia, 20 listopada
Ferdynand 30 maja
Filip 23 sierpnia, 1 i 26 maja
Filomena 5 lipca
Flawjan 17 lutego i 22 grudnia
Florentyna 20 czerwca
Florjan 4 maja
Fortunat 1 czerwca
Franciszęk 20 stycz., 2 kwietnia, 18 września, 4 i 10 października i 3 grudnia
Franciszka 9 marca
Fryderyk 5 marca
Fulgenty 1 stycznia i 23 lutego
Gabrjel 21 marca
Gaudenty 12 lutego
Genowefa 3 stycznia
Gedeon 11 października
Gerwazy 9 czerwca
Gertruda 17 marca i 15 listop.
Gorgonjusz 9 września
Gotfryd 13 stycznia
Gracjan 18 grudnia
Grzegorz 4 stycznia i 12 marca, 9 i 25 maja, 26 listopada
Gustaw 2 sierpnia
Gwidon 12 września
Helena 2 mar., 22 maja, 18 sier.
Heljodor 3 lipca
Henryk 19 stycznia i 15 lipca
Hermenegild 16 kwietnia
Hermogenes 19 kwietnia
Hieronim 30 września
Hilary 14 stycznia
Hipolit 13 sierpnia
Hubert 3 listopada
Hugo 1 kwietnia
Hygin 11 stycznia
Idzi 1 września
Ignacy 1 lutego i 31 lipca
Ildefons 23 stycznia
Innocenty 23 lipca
Irena 20 października
Ireneusz 24 marca
Izajasz 6 lipca
Izydor 4 kwietnia
Jacek 17 sierpnia
Jacek i Prot. 11 września
Jadwiga 15 października
Jakób 21 kw., 1 maja i 25 lipca
Jan 23 i 27 stycznia, 8 lutego, 8 i 26 marca, 6, 16 i 27 maja, 24 czerwca, 9 i 12 lipca, 20 sierpnia, 20 i 23 października i 27 grudnia.
Jan i Paweł mm. 26 czerwca
January 19 września
Jarosław 27 listopada
Jerzy 24 kwietnia
Joachim 3 września
Joanna 24 maja i 27 sierpnia
Jordan 13 lutego
Józef obl. 19 marca
Józef Kalasanty 4 lipca
Józafat 26 kwietnia
Julja 22 maja
Juljan 9 stycznia i 13 lutego
Juljanna 16 i 20 czerwca
Juljusz 12 kwietnia i 1 lipca
Justyna 16 czerw. i 26 września
Kajetan 7 sierpnia
Kajus 22 kwietnia i paźdz.
Kalikst 14 października
Kamil 18 lipca
Kandyd 3 października
Kanut 19 stycznia
Karol 28 stycznia i 4 listopada
Karolina 5 lipca

Kassjan 13 sierpnia
Katarzyna 23 marca, 30 kwiet. i 25 listopada
Kazimierz 4 marca
Klara 12 sierpnia
Klaudjusz 7 lipca
Klemens 23 listopada
Kleofas 25 września
Klet 26 września
Klotylda 3 czerwca
Koleta 6 marca
Konrad 19 lutego i 29 listopada
Konstancja 18 lut. i 12 kwiet.
Konstanty 11 marca
Kordula 22 października
Kornel 6 września
Korneija 31 marca
Koronatów 4-ch 8 listopada
Kosma i Damjan 27 września
Krescenty 15 kwietnia
Kryspin 25 października
Krystyna 24 lipca
Kunedunda 3 marca i 30 lipca
Kwiryn 30 marca
Lambert 16 kwietnia
Lamperta 17 września
Leokadja 9 grudnia
Leon 20 lut., 12 kw. i 28 czerw.
Leonard 27 lutego i 6 listopada
Leontyna 15 marca
Leopold 16 listopada
Longin 15 marca
Lucjan 7 stycznia
Lucyna 30 czerwca
Lucjusz 11 lutego
Ludwik 25 sierpnia
Ludwika 30 stycznia
Łazarz 17 grudnia
Łucja 13 grudnia
Łukasz 18 października
Maciej 24 lutego
Magdalena 22 lipca
Makary 2 stycznia
Małgorzata 10 czerw i 13 lipca
Mamert 11 maja
Marcel 16 stycznia
Marcela 31 stycznia
Marceli 26 kwiet. i 18 czerwca
Marcin 11 i 14 listopada
Marcjan 9 stycznia
Marcjanna 17 czerwca
Marek 26 kwietnia, 2 i 18 czerwca i 7 października
Marta 29 lipca
Martyna 30 stycznia
Marja 9 kwietnia i 22 lipca
Marjusz 13 lutego
Mateusz 21 września
Matylda 14 marca
Maurycy 22 września
Maksym 8 czerwca i 18 listop.
Maksymiljan 12 października
Medard 8 czerwca
Melanja 30 grudnia
Metody 16 marca
Michał 29 września
Mieczysław 1 stycznia
Mikołaj 10 września i 6 grud.
Miron 17 sierpnia
Modesta 13 marca
Modest 15 czerwca
Monika 4 maja
Narcyz 29 października
Natalja 27 lipca
Namezeusz 19 grudnia
Nicefor 13 marca
Nikazy 14 grudnia
Nikodem 1 czerwca
Norbert 6 czerwca
Olimpja 26 marca
Onufry 12 czerwca
Otylja 13 grudnia
Otton 2 lipca
Pankracy 3 kwietnia i 12 maja
Pantaleon 27 lipca
Paschalis 17 maja
Patrycjusz 20 marca
Paula 26 stycznia
Paulina 22 czerwca
Paweł 15 stycznia i 22 marca
Paweł i Piotr 29 czerwca
Pelagja 12 mar., 11 lip., 20 grud.
Petronela 31 marca
Piotr 31 stycznia, 20 kwietnia, 19 maja, 1 sierpnia, 29 października i 5 grudnia.
Piotr i Paweł 29 czerwca
Pius 5 maja i 14 lipca
Placyd 5 października
Placyda 11 października
Polikarp 20 stycznia
Prakseda 21 lipca
Prosper 25 czerwca
Prot i Jacek 11 września
Protazy 19 czerwca
Prudencjusz 19 maja
Prymus 9 czerwca
Pulcherja 7 lipca i 10 września
Rafael 24 października
Rajmund 28 stycznia i 31 sierp.
Regina 7 września
Remigjusz 1 października
Robert 7 czerwca
Roch 27 kwietnia i 16 sierpnia
Roman 28 lutego i 9 sierpnia
Romuald 7 lutego
Róża 30 sierpnia
Rozalja 4 września
Rudolf 17 kwietnia
Rufin 7 kwietnia i 19 sierpnia
Rufus 28 listopada
Rupert 27 marca
Ryszard 3 kwietnia
Sabina 27 października
Salezy 12 września
Salomea 18 listopada
Saturnin 29 listopada
Saturnina 4 czerwca
Scholastyka 10 lutego
Sebastjan 20 stycznia
Serafina 26 lipca
Sergjusz 24 lutego
Serwacy 31 maja
Seweryn 8 stycznia
Symeon 18 lutego
Soter 22 kwietnia
Spirydjon 14 grudnia
Stanisław 8 maja i 16 listopada
Stefan 2 września
Sulpicjusz 20 września
Sykstus 28 marca
Sylwester 31 grudnia
Sylwjusz 17 lutego
Szczepan 26 grudnia
Szymon 28 lipca i 28 paźdz.
Tadeusz 28 października
Tekla 23 września
Telesfor 5 stycznia
Teobald 1 lipca
Teodor 7 stycznia i 9 listopada
Teodora 1 kwietnia
Teodozjusz 11 stycznia
Teofil 29 kwietnia i 5 marca
Teresa 15 października
Tomasz 7 marca, 18 września, 21 i 29 grudnia
Tyburcy 14 kwietnia
Tymoteusz 24 stycznia
Tytus 4 stycznia
Urban 25 maja
Urszula 21 października
Wacław 28 września
Walenty 14 lutego
Walery 14 kwiet. i 12 września
Walerja 5 czerwca i 9 grudnia
Walerjan 27 listopada
Wawrzyniec 10 sierp. i 5 wrz.
Wenaty 21 maja.
Weronika 13 stycznia, 4 lutego i 17 maja
Wiktoryn 26 lutego
Wiktor 6 marca i 17 październ.
Wiktorja 23 grudnia
Wilhelm 10 stycznia, 5 kwietnia i 28 maja
Wincenty 22 stycz., 5 kwietnia, 19 lipca i 18 października
Wit 15 czerwca
Witalis 28 kwietnia
Władysław 27 czer. i 24 wrz
Wolfgang 31 października
Wojciech 23 kwietnia
Zacharjasz 14 marca, 6 września i 5 listopada
Zacheusz 23 sierpnia
Zefiryn 26 sierpnia
Zenobiusz 30 października
Zenon 9 lipca i 22 grudnia
Zofja 15 maja
Zuzanna 1 sierpnia
Zygfryd 21 lutego
Zygmunt 2 maja



Ten wiersz Marji Konopnickiej i inne umieściliśmy w kalendarzu za łaskawą zgodą Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

NOWE LATO.

Nowe lato Chrystusowe
Zawitało w nasze progi.
Hej! otwórzmy drzwi od chaty,
Światło niesie gość nam drogi!

Światło niesie onej gwiazdy,
Betleemskiej gwiazdy oto,
Co nad ludźmi dobrej woli,
Zajaśniała jutrznią złotą.

Światło niesie pod tę strzechę,
Gdzie bywało smutno, ciemno.
Niesie sercom tym pociechę,
Co płakały nadaremno!

O zawitaj, Roku nowy!
Ty z Bożego idziesz wieca,
Powiedzże nam, przemów słowy,
Jaka będzie dola kmieca?

Co tam o nas uradzają
W onej rajskiej Bożej Radzie?
O nas matkach, o dzieciskach,
O tej ziemi, o gromadzie?

Czy się też tam przechyliła
Ona szala naszej biedy?
Czy się znaczy dobra dola?
I skąd przyjdzie nam i kiedy?

Czy daleko od nas jeszcze
Miłościwe one lato,
Gdy zaświeci jasno słonko
Nad tą ziemią, nad tą chatą?

Równo, równo trzyma w niebie
Złote szale ręka Boża!
Ni dla pana ni dla chłopa,
Tylko wszystkim wschodzi zorza!

Ile światła w twojej duszy,
Tyle słonka świecić będzie,
Tyle ziarnka kłosy dadzą,
Ile potu na twej grzędzie!

Dobra dola tym się znaczy,
Co miłują ziemię-matkę.
Co miłują ludzi-braci,
Słodką zgodę, czystą chatkę!

A nie będzie szła jej droga
Ani z wschodu ni z zachodu,
Jeno z wiary w lepsze jutro,
Jeno z pracy dla narodu!

Miłościwe lato Boże
Idzie ku nam, idzie oto...
A kto serce w niebo wnosi,
Ujrzy jego ścieżkę złotą!

Marja Konopnicka.



W nędznej szopie urodzony,
Żłób Mu za kolebkę dano,
Cóż jest, czem był otoczony:
Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy! was to spotkało
Witać Go przed bogaczami;
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!...

BOGACTWA POLSKI.

Napisał Al. Janowski, prezes Polsk. Towarzystwa Krajoznawczego.

Sporo jest u nas w Polsce ludzi, którzy widzą wszystko w czarnych kolorach, lamentują, przepowiadają straszne rzeczy, upadek, zgubę i rozmaite okropności.

Strzeżcie się takich ludzi: oni najczęściej nic nie tworzą, a przeszkadzają w twórczej pracy innym, bo odbierają im wiarę w dobre wyniki zamierzeń. Zapewne, że to daleko łatwiej powiedzieć: „nic z tego nie będzie“, aniżeli zakasać rękawy i wziąć się porządnie do roboty.

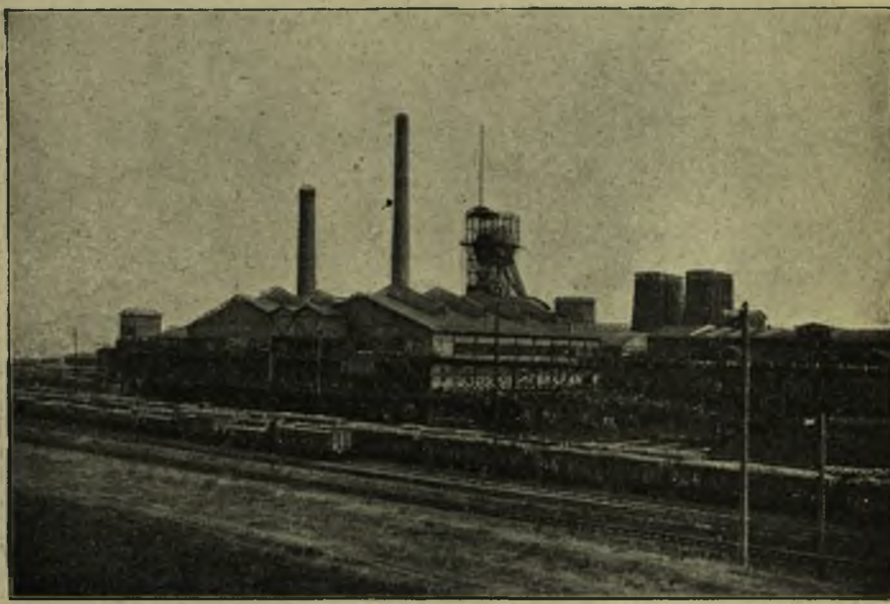
Jeden z najświatlejszych kapłanów w Polsce, ś. p. ksiądz Jan Gralewski, mawiał: „Jaka to szczęśliwa jest ta Polska: tyle w niej jest do zrobienia. Na zachodzie Europy to już mają tak wszystko obmyślone, tak zrobione, tak przewidziane, że tylko łamią sobie głowę: coby tu zrobić? W Polsce — gdzie spojrzeć — robota wszędzie czeka, tylko rękawy zakasać i do pracy!“

A temu krukowi, co kracze: „nic z tego nie będzie“, powiedzcie raczej: „a ty nie kracz, lecz zawiń rękawy i do roboty!“

A jest tej roboty w Polsce, jest, bo to Opatrzność nie poskąpiła nam swych darów i niesłychanie hojnie zaopatrzyła nasz kraj.

Jeden z naszych dawnych poetów pisał, że „Stwórca Polskę przytulił do łona“, istotnie, gdy się rozważy, jakie my posiadamy skarby, to śmiało powiedzieć możemy, że Stwórca w Swej łaskawości obdarzył nas, jak najukochańsze dzieci. Jedynie tylko długa niewola i nieznajomość własnego kraju sprawiły, że jeszcze z tych skarbów nie korzystamy w całej pełni.

To też winniśmy badać te wszystkie bogactwa, które stawiają nas w rzędzie wybitnych państw Europy, winniśmy z tych skarbów korzystać, a rozkwit naszej Rzeczypospolitej pójdzie tak szybko, jak ten rozkwit Gdyni, gdzie sześć lat temu były jeszcze nagie wzgórza i ubogie chateczki rybackie na wybrzeżu, a dziś stoją tam paropiętrowe kamienice, stoi kościół, szkoła wspaniała, dworzec, położono linje



Kopalnia węgla Kleofas na Górnym Śląsku. — Ładowanie węgli na wagony.

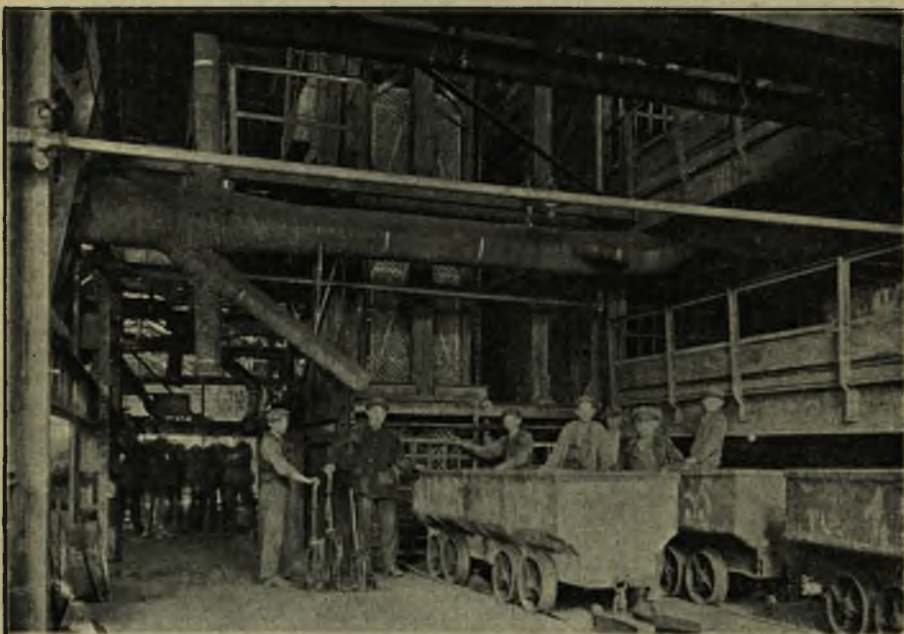
kolejowe, wykopano port, tam, gdzie dawniej chuda krowina skubała kwaśną trawę na torfowisku.

A wszystko to stało się w ciągu paru lat, nie więcej niż sześciu. A dlaczego? Bo wykorzystaliśmy ten wielki skarb, jakim jest morze i nie słuchaliśmy kruków, wrzeszczących: „nic z tego nie będzie“.

Gdy się mówi o bogactwach przyrodzonych kraju, zwykle się myśli o kopalniach i skarbach, ukrytych pod ziemią. i pogodne, ożywcze lata. Czyż to nie jest naszym skarbem?

A ponieważ zajmujemy środkowe miejsce w Europie, więc wszystkie drogi, wiodące ze wschodu na zachód i z północy na południe, przechodzą przez Polskę, a my na tem korzystamy i z tego położenia ciągniemy zyski.

Nasz klimat umiarkowany pozwala pomyślnie rozwijać się szacie roślinnej: dojrzewają zboża i okopowizny, mamy paszę



Kopalnia węgla Kleofas. — Ładowanie węgli na wózki.

Jest to błędem, bo przecież są też skarby nie pod powierzchnią ziemi.

Ot weźmy nasze położenie geograficzne. Czy nie jest ono naszem bogactwem? Co byłoby, gdyby Polska leżała gdzieś na północy, gdzie prawie cały rok ziemia skuta lodami, gdzie pół roku jest bezustanny dzień, a drugie pół roku nieprzerwana noc? Lub gdyby nasze ziemie były gdzieś na skwarnem pustynnem południu, gdzie upały wypaliłyby ziemię i wyssały z niej wszelką wilgoć. Jakimż skarbem jest to nasze położenie w środkowych obszarach Europy, gdzie mamy umiarkowane zimy i drzewo, moglibyśmy wywozić warzywa i owoce, bo to wszystko w naszym dobrym klimacie spokojnie rośnie i dojrzewa.

Niema u nas tygrysów ani słoni, niema krokodyli ani olbrzymich jadowitych wężów, ale nasze pożyteczne domowe i nieszkodliwe dzikie zwierzęta rodzą się w obfitości, rosną doskonale, wyżywiają i nas i obcych.

„A ta ziemia Polska tak bogata,
Że wyżywić mogłaby pół świata!“

Lecz nie wszystka ziemia jest pod pługiem: obszary górskie, bagienne, pias-

czyste, inaczej służą człowiekowi. Porastają na nich lasy, czasem potężne pierwotne puszcze, których człowiek nie wykarczował, bo rozumiał, że większą korzyść będzie miał z lasu, niż z uprawy tej nieurodzajnej gleby.

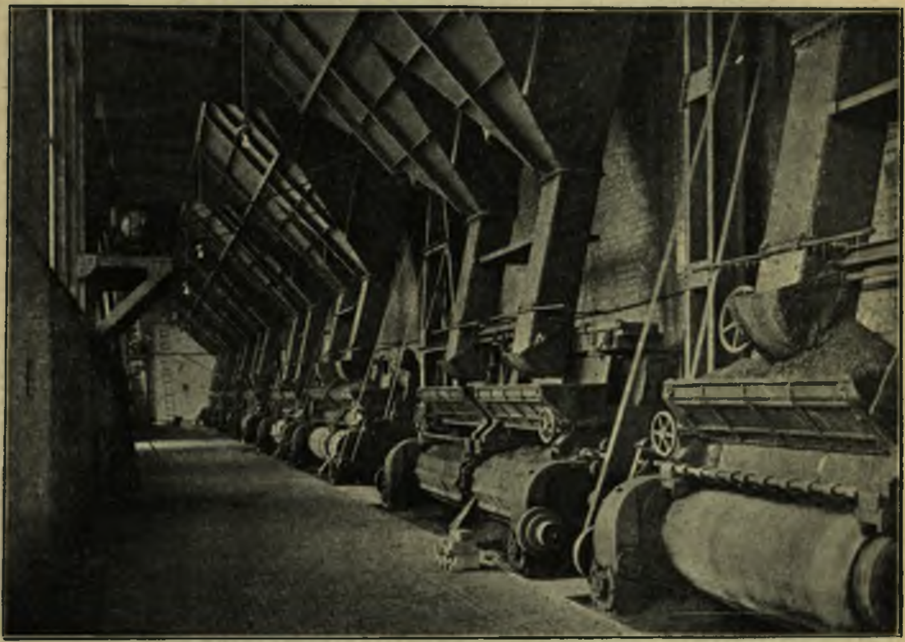
Tak więc tedy zboże i drzewo to były i są najpotężniejszemi filarami naszego skarbu, a z tej roli naszej żyje dwie trzecie naszego narodu.

Nietylko oni żyją z roli, lecz dzięki ich pracy można sporo zboża w urodzajnym roku wywozić zagranicę. Po Rosji i Niemczech Polska najwięcej na świecie produkuje żyta, więcej niż Francja, Węgry lub Stany Zjednoczone. Również po Rosji i Niemczech my produkujemy najwięcej ziemniaka, a buraki cukrowe można u nas plantować prawie w całym kraju, to też cukier jest przedmiotem wywozu, a dochód, jaki ten wywóz daje Polsce, wyniósł ostatniemi czasy 142,000.000 zł.

Nie małym skarbem Polski są jej zwierzęta domowe: 4 miljony koni, 10 miljonów bydła rogatego, 2½ miljona owiec, 7 miljonów sztuk trzody chlewnej, to przecież nie małe bogactwa. W 1926 roku wywieziono z Polski trzody chlewnej za 80,000.000 złotych; 30 miljonów kur znosi przeciętnie 2 miljardy jaj.

To też wywóz jaj z Polski stale wzrasta:

w r.	1921	wywiez.	z Polski	3.500	tonn jaj,
„ „	1922	„	„	6.660	„ „
„ „	1923	„	„	9.300	„ „
„ „	1924	„	„	10.520	„ „
„ „	1925	„	„	27.071	„ „
„ „	1926	„	„	58.566	„ „



Kopalnia węgla Kleofas na Górnym Śląsku. — Kotłownia.

Wartość eksportu jaj w r. 1926 wyniosła 132,000.000 złotych. Takie to są olbrzymie cyfry ze skarbów całego Państwa.[1])

Nawet małe napozór działy pracy gospodarczej, wzięte masowo dają pozycje bardzo poważne. Naprzykład zbiór miodu w r. 1926 dał 15.000.000 kg.

Gospodarstwa rybne dały 6,000.000 kg ryb, grzybów suszonych wywieźliśmy z kraju za miljon złotych.

[1]) Tonną nazywamy ciężar o wadze 1000 kilogramów. Jeden wagon towaru zawiera zwykle 10 albo 15 tonn.

Ale obok tych wymienionych już skarbów najpotężniejszem bogactwem Polski są niewątpliwie skarby kopalne, a więc: węgiel kamienny, ropa naftowa, sól kuchenna i potasowa, rudy żelaza, cynku, ołowiu i miedzi, gips, kamienie budowlane, wody mineralne i t. p.

W dzisiejszem życiu gospodarczem najpoważniejszym czynnikiem jest węgiel. Bez węgla nie pójdą pociągi, nie ruszą parostatki, staną fabryki, a wielkie miasta nie przetrzymają zimy.

a wtedy ich wydobywanie jest tak kosztowne, że nie opłaca się eksploatacja.

W Europie węgiel kamienny posiada Anglja, Francja, Niemcy, Belgja i Polska. Posiada go i Rosja w Donieckiem Zagłębiu w dobrym gatunku, ale nie wielkiej ilości. W Ameryce olbrzymie tereny węglowe posiadają Stany Zjednoczone i Kanada, a w Azji kopią węgiel w Chinach, Japonji i Indjach.

Węgiel kamienny tworzy u nas zagłębie o obszarze 6000 km kwadrat. Nie



Z Dąbrowy Górniczej. — Wywożenie węgla z szybu wagonikami.

wszystko jednak należy do nas, bo część naszego zagłębia węglowego posiadają Niemcy, a część Czesi.

Jeżeli, jak mówią legendy, był kiedyś wiek złoty, srebrny lub żelazny, to obecnie chyba jest wiek węgla kamiennego. Szczęśliwy jest kraj, który ten cenny materjał, te „czarne diamenty" posiada. Sąsiedzi bliżsi i dalsi zazdroszczą mu, radziby mu owe tereny węglowe odebrać, bo węgiel jest duszą gospodarki krajowej.

Węgiel kamienny jest produktem butwienia szczątków roślinnych z dawnych, niezmiernie odległych epok geologicznych.

Węgiel kamienny jest spotykany dość często, ale nie wszędzie pokłady jego są dość grube, albo są zbyt głęboko w ziemi,

Pokłady węgla są różnej grubości, poprzedzielane czasem pokładami z innych materjałów, ale gdyby zesumować pokłady czystego węgla, otrzymalibyśmy grubość 300 metrów, czyli prawie 75 pięter. Pokłady te sięgają bardzo głęboko, a najgłębsze wiercenia zgórą 2000 metr. wykazują, że węgiel leży jeszcze i głębiej.

Jest też tego bogactwa ilość zdumiewająca, liczą bowiem z tego, co już zba-

dano, że na ziemiach polskich kryje się w ich wnętrzu 155 miljardów tonn. Jest to cyfra olbrzymia. Przy bardzo nawet forsownej eksploatacji powinno nam węgla starczyć na 2000 lat, a przecież od narodzenia Chrystusa Pana jeszcze niema tyle, bo dopiero 1928 lat.

A stoi Polska w świecie na piątem miejscu co do wydobycia węgla; najwięcej wydobywają go rocznie:

Stany Zjednoczone . .	591,000.000 tonn
Anglja	285,000.000 „
Niemcy	62,000.000 „
Francja	48,000.000 „



Szyb naftowy „Wilson“ w Borysławiu.

Niema więc obawy, żeby nam węgla zabrakło, bo przecież obok już zbadanych terenów mogą być jeszcze nie odkryte do tej pory, a może znajdą się nowe zagłębia, co znów na 1000 lat dostarczą nam węgla. Polska więc nietylko że sama posiada dodostateczną ilość węgla, ale nadto może go wysyłać do innych krajów, i czerpać stąd wielkie zyski.

Polska	36,000.000 „
Japonja	26,000.000 „

Polska sama nie zużywa wszystkiego wydobytego węgla, lecz wysyła go na sprzedaż za granice naszego Państwa, a więc do Austrji, Włoch, Węgier, Rumunji lądem, a do Szwecji, Danji, Norwegji — morzem.

W kraju zużywamy węgla zbyt mało,

bo jeżeli całkowite zużycie wewnętrzne podzielimy przez liczbę mieszkańców, to otrzymamy, ile zużywa się węgla na głowę mieszkańca, co u nas wypadnie bardzo nieznacznie, boć jeszcze wieś opala się przeważnie drzewem, czego już w innych krajach cywilizowanych niema, bo tam palą węglem.

To też na jednego mieszkańca Anglji wypada zużycie węgla 3900 kg, w Niemczech 2200, a w Polsce tylko 250 kg. Jest to różnica olbrzymia. Z rozwojem przemysłu, sieci kolejowej i zmiany opalania z drzewnego na węglowe będzie ta cyfra szybko rosła.

Węgiel kamienny daje nam dużo produktów pochodnych. Z niego otrzymujemy: koks, gaz oświetlający, smołę, amonjak, naftalinę, benzol, anilinę i inne jeszcze produkty, używane w przemyśle.

Oprócz węgla kamiennego mamy jeszcze węgiel brunatny i torf jako materjały opałowe. W porównaniu jednak do węgla kamiennego są one mniejszego znaczenia.

Jako materjał opałowy ukazuje się u nas ropa naftowa, której źródła szerokim pasem leżą na Podkarpaciu od Nowego Sącza po źrodła Pruta i granicę rumuńską. Jest to materjał bardzo dzisiaj potrzebny, bo z niego otrzymujemy naftę i benzynę, a zwłaszcza ta ostatnia jest nieodzownie potrzebna do ruchu samochodów i samolotów. Zresztą teraz jest dążenie, żeby opalanie okrętów zmienić z węgla na ropę naftową, a stąd jest wielki popyt na ten produkt w marynarce.

Niektórzy uczeni sądzą, że na terenie naftowym polskim posiadamy ze 120 miljonów tonn ropy, ale tej rzeczy prawie nie można obliczyć, bo zdroje ropy są raz obfitsze, to znów mniej obfite, trudno więc ustalić ilość zapasu.



Królewska Huta. — Huta żelazna.

W produkcji ropy naftowej Polska zajmuje dopiero dziesiąte miejsce, bo produkuje 800.000 tonn ropy rocznie, podczas gdy dziewięć innych państw, jak Stany, Meksyk, Rosja, Persja, Indje holenderskie, Wenezuela, Rumunja, Persja, Indje brytyjskie produkują każde przeszło miljon tonn rocznie, a w tem Stany 100 miljonów tonn, zaś Meksyk 50 miljonów tonn.

Ażeby dowiercieć się do źródeł ropy, trzeba prowadzić długi czas wiercenia, bowiem niektóre szyby wiercono po 2 i 3

lata, dosięgając znacznej głębokości, bo do 1.700 metrów. Proszę sobie wyobrazić świder, mający 1.700 m długości, to prawie 2 kilometry. Ale też z tych głębokości ropa często wytryskuje z potężną siłą, dając po kilka, a czasem kilkanaście wagonów ropy dziennie.

Ropa idzie następnie do rafinerji i tam z niej odciągają benzynę, naftę, a pozostają smary, tak potrzebne w ruchu kolejowym.

Ropa stanowi nasze olbrzymie bogactwo, bo w 1926 roku wywieziono od nas: ropy za 5 miljonów złotych, nafty za 24 miljonów, smarów za 40 miljonów i benzyny za 34 miljonów, ogółem wywóz ropy i produktów od niej pochodnych przyniósł nam zgórą 100 miljonów złotych.

Od wieków słynęła Polska ze swoich kopalń soli. Ten cenny, tak niezbędny w życiu ludzi minerał, bardzo obficie na ziemiach polskich jest spotykany. Jest sól u nas albo w postaci soli kamiennej, którą kopią w Wieliczce, Bochni, Inowrocławiu i w Wapnie, albo też w formie źródeł solnych, z których po odparowaniu wody możemy otrzymać sól jadalną.



Kopalnia cynku na Górn. Śląsku koło Bytomia.

Gdy się mówi o kopalniach soli, to zawsze ma się na myśli Wieliczkę i Bochnię, ale teraz nowe odkrycia wykazały,. że olbrzymie pokłady soli leżą w województwie poznańskiem, że w okolicach Inowrocławia leży w ziemi zgórą

miljard tonn, w Wapnie 300 miljonów tonn.

Obecnie w Polsce jest 15 kopalń i warzelni, a 4.000 robotników znajduje przy nich zajęcie.

Produkcja soli u nas wzrasta: w roku 1925 wydobyto jej 330.000 tonn, a w rok później już 445.000 tonn.

Ale jeszcze silniej wzrasta u nas produkcja soli potasowych, tak niesłychanie cennych w rolnictwie jako nawóz sztuczny. Przed wojną produkcją soli potasowych władali bezkonkurencyjnie Niemcy. Po wojnie zaczęły się szybko rozwijać nasze kopalnie w Kałuszu i Stebniku, a o ich rozwoju mówią dobrze następujące cyfry: kiedy w roku 1913 wydobyto u nas 2.000 ton soli potasowych, to już w roku 1920 — 10.000 tonn, w 1922 — 46.000 tonn, w 1924 r. — 84.000 tonn, a w roku 1926 — 208.000 tonn.

Jest to rozwój tak imponujący, jakiego nie notują żadne kopalnie świata. A jednak to wszystko jest jeszcze niewystarczające. Niemcy w 1925 roku wyprodukowały 12,000.000 tonn soli potasowych. I u nas wiele jest gruntów, które wymagają nawozów sztucznych, są to nieużytki, lub półużytki piasczyste i torfiaste.

Jako materjał do wyrobu nawozów sztucznych służą też i fosforyty. Tych mamy też obfitość nad Dniestrem i w Lubelszczyźnie, ale mimo to musimy jeszcze sprowadzać fosforyty z zagranicy.

Obok węgla kamiennego najpoważniejszem bogactwem kraju są rudy metalów, a zwłaszcza rudy żelazne, ponieważ żelazo gra najpoważniejszą rolę w naszym przemyśle.



Ogólny widok kopalni cynku w Białym Szarleju na Górnym Śląsku.

Nasze rudy żelazne nie należą do najlepszych. Mają one około 40% czystego żelaza, kiedy są rudy o zawartości 75% i więcej czystego żelaza. Ale za to obszary, gdzie występują nasze rudy, są bardzo znaczne.

Posiadamy w Polsce dwa wielkie tereny rud żelaznych: jeden w okolicach Częstochowy, obszar liczący 1000 kilometrów kwadratowych w powiatach częstochowskim, wieluńskim i będzińskim, a drugi jeszcze rozleglejszy, bo 1.500 kilometrów kwadratowych liczący — w dolinie rzeki Kamiennej.

Dzięki tym pokładom rudy rozwinął

się przemysł żelazny w Zagłębiu Śląskim, gdzie stoją olbrzymie huty, oraz nad Kamienną w Ostrowieckich i Starachowickich zakładach.

W 1926 roku wydobyto u nas 300.000 tonn rudy żelaznej, którą przetapiano później w wielkich piecach hut śląskich i innych. Jednakże w ogólnej produkcji surówki żelaznej Polska bardzo poślednie zajmuje miejsce, bo gdy Stany wytopiły 37 miljonów surówki, Niemcy 10 miljonów, to Polska wytopiła zaledwie 300.000

Ołowiu występują nieznaczne ilości na Śląsku, a miedzi pod Kielcami.

Dodać do tych skarbów trzeba jeszcze gips, siarkę, wosk ziemny, a wreszcie kamienie budowlane i wody mineralne.

Z kamieni budowlanych obok spotykanej prawie wszędzie gliny, mamy też obfite pokłady wapniaka, zwłaszcza na długim wapiennym grzbiecie od Krakowa do Częstochowy. Pozwala on na budowę pieców do wypalania wapna, oraz nadaje się znakomicie do wyrobu cementu, tak



Wnętrze huty cynkowej w Szopienicach na Górnym Śląsku.

tonn, a w produkcji żelaza zajmuje dopiero 18-te miejsce w świecie, już po Japonji, Chinach, Czechosłowacji, Włochach, Hiszpanji i innych.

Natomiast możemy poszczycić się produkcją cynku. W rudy cynkowe Polska jest bardzo bogata, a że cynk na świecie należy do metali rzadkich, przeto nasze bogactwo cynku wywozimy zagranicę, wzbogacając kraj gotówką, bo z wywozu cynku w 1926 r. wpłynęło do kraju 165 miljonów złotych.

Jeżeli przyroda obdarzyła nas obficie w cynk, to poskąpiła nam ołowiu i miedzi.

wielkie mającego dziś zastosowanie w budownictwie.

Jeżeli do tego dodać wyborne piaskowce szydłowieckie, kunowskie, wąchockie, pińczowskie, trembowelskie, przepiękne granity tatrzańskie i wołyńskie, marmury chęcińskie i kieleckie, będziemy mieli obraz bogactwa naszego w materjały budowlane.

Nasze wody mineralne mają te wszystkie właściwości lecznicze, jakie posiadają głośne wody europejskie. Nasze solanki Ciechocinka i Inowrocławia są jedne z najlepszych w Europie, wody Krynicy, Szczawnicy, Iwonicza, Tru-

skawca, Rymanowa, Rabki, Buska, Solca, Goczałkowic, Jastrzębia mogą dać tak wybitne skutki lecznicze, że nie potrzeba wyjeżdżać po zdrowie gdzieś do obcych „badów".

Oto krótki i pobieżny opis tych bogactw, jakiemi przyroda hojnie obdarzyła nasze ziemie. Nie tylko więc mamy tyle zboża, że sami możemy się wyżywić, ale jeszcze naszemi produktami podtrzymujemy życie sąsiadów, a i nasze bogactwa kopalne idą do dalekich krajów, a że najtańszy transport towarów jest wodą, przeto pamiętajmy zawsze i wszędzie, że olbrzymim, bezcennym skarbem naszym jest **MORZE.**

Dostęp do morza pozwala nam wywozić nasze bogactwa do obcych krain, a przywozić te produkty, których u nas nie ma, jak np. bawełnę, tak bardzo potrzebną w przemyśle tkackim.

Wielki nasz mędrzec Stanisław Staszic ostrzegał przed 150 laty: „Utrata morza zgubę Rzeczypospolitej pociągnie". To samo trzeba powtarzać i dzisiaj: gdyby nas odepchnięto od morza, nasza Rzeczpospolita byłaby okrążoną i zdławioną przez naszych potężnych a chciwych sąsiadów. Każdy Polak więc pamiętać musi, że dostęp do morza jest dla Państwa najdonioślejszym faktem, podstawą rozwoju i jego potęgi, że bez dostępu do morza w ponowną moglibyśmy popaść niewolę.

Rozumie to dziś cały naród. To też z dumą i radością patrzy na to, co się dzieje w Gdyni: 6 lat temu były to puste wzgórza i kwaśne torfowiska, a dziś wznosi się tam miasto o wielopiętrowych gmachach, wykopano port, do którego zawijają olbrzymie okręty oceaniczne, stworzono port wojenny dla naszej floty, magazyny, śpichrze, windy, linje kolejowe, latarnie morskie, wybudowano wielką łuszczarnię ryżu, gdzie leży 300.000 korcy tego odżywczego produktu, słowem stworzono port morski wielki i potężny tam, gdzie za rządów niemieckich było zaledwie parę chałup rybackich.

A któż ten skarb, tę potęgę stworzył?

Jeden skarb stworzył drugi: Port w Gdyni stworzył naród polski. On jest tym wielkim skarbem Rzeczypospolitej. Ten lud rześki, zdrowy, tęgi, rozumny i pracowity jest tem bogactwem, które umie i chce korzystać z tych wszystkich skarbów, jakie nam Opatrzność dała.

„Polska to wielka rzecz!" powiedział poeta. Tę „wielką rzecz" posiada w swych rękach naród i on jej nie odda nikomu. Tak nam dopomóż Bóg!

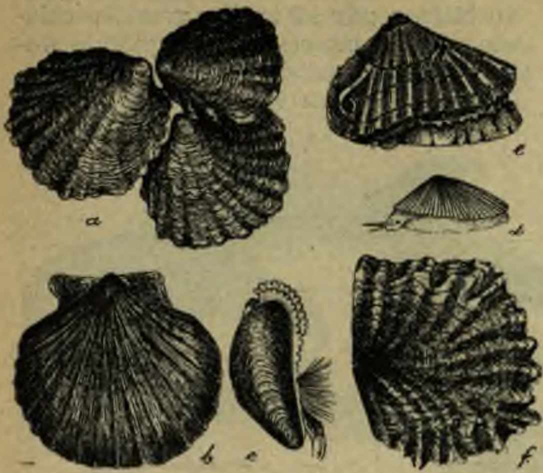
CO SIĘ DZIEJE W WIELKICH GŁĘBIACH MORZA?

Przez Dra Józefa Nusbauma-Hilarowicza, prof. Uniw. we Lwowie.

Wielu moich czytelników było już może na drugiej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce, albo ma krewnych lub znajomych w tej części świata, bo do niedawna siła ludu naszego za morze, za chlebem w daleką podróż ku brzegom Ameryki rok rocznie wyjeżdżała. Wielkie okręty przenoszą setki i tysiące ludzi po przez rozległe morze, przez Ocean Atlantycki, a chociaż te okręty są ogromne, jak kilkupiętrowe kamienice w wielkich miastach, to przecież na olbrzymim oceanie są jakby łupinkami orzecha; a gdy zerwie się szalona burza, miota niemi i ciska na wszystkie strony. Każdy wie o tem, że w morzach żyją tysiączne ryby i inne zwierzęta, niektóre o kształtach potwornych i bardzo znacznej wielkości. Gdy kto z was będzie kiedyś w jakiemś mieście nadmorskiem, n. p. w Trieście, niech tylko pójdzie na targowisko rybne, dokąd rybacy zwożą zdobycze swego połowu, a zobaczy tam setki najrozmaitszych ryb, najróżnorodniejszych kształtów i kolorów, różne muszle i inne istoty morskie, których ludność miejscowa używa za pożywienie.

Wszystkie te zwierzęta morskie poławia się sieciami na nieznacznych głębokościach. Morze dosięga jednak tu i ów-

dzie ogromnej głębokości, n. p. przeszło 8000 metrów, czyli więcej, jak osiem kilo-



Kilka skorupek przybrzeżnych mięczaków. a — Ostryga, b — przegrzebek, c — omułek, d — skałoczep, e — dziurawka, f — perłopław.

metrów. Wyobraźcie sobie tylko głębię taką! Otwarta studnia wiejska, mająca dziesięć metrów głębokości, jakże przepaścistą się nam wydaje, gdy spojrzymy w zwierciadełko wody, błyszczące w jej głębi. A cóż dopiero głębia sto razy większa, czyli tysiąco-metrowa, a tem bardziej otchłań, mająca kilka tysięcy metrów!

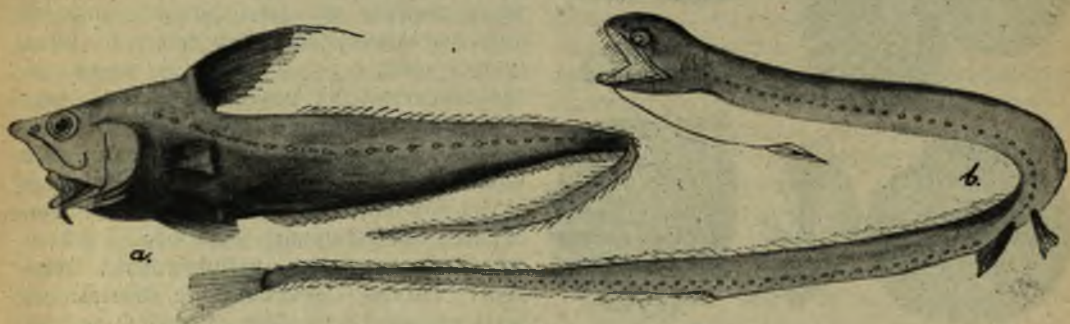
Umysł ludzki, który wszystkiego docieka, zapragnął poznać owe bezdenne otchłanie morskie. I oto liczni uczeni poświęcili w nowszych czasach wiele lat życia swego badaniu owych głębin morskich, a przedewszystkiem poznaniu jestestw żyjących, które zamieszkują te straszne otchłanie oceanu.

Przez bardzo długi czas sądzono, że w tak wielkich głębokościach niema żadnych istot żyjących, że wszystko, co w morzu żyje, trzyma się powierzchni lub w niedalekiej od niej przebywa odległości, albo też pełza po dnie co najwyżej w głębokości kilkuset metrów. Przypuszczano, że podobnie jak na szczytach olbrzymich gór, wiecznym pokrytych lodem, niema już życia, tak też i w bezdennych otchłaniach morskich, dokąd nie może się przedostać promień słońca, gdzie wieczna przeto istnieje ciemność i gdzie zimą czy latem chłód roztacze swe panowanie, że w otchłaniach tych niema też zupełnie jestestw żyjących. Przypuszczano, że nie tylko z powodu ciemności i chłodu, ale i również z powodu olbrzymiego ciśnienia, panującego w tych głębiach, brak tam wszelkich tworów. Woda ma przecież swój ciężar; otóż w głębokości kilku tysięcy metrów na daną powierzchnię na dnie morskiem ciśnie słup wody na kilka tysięcy metrów wysokości. Cóż to za ciężar olbrzymi! Na powierzchnię dna, mającą n. p. jeden metr kwadratowy, cięży w głębokości pięciu tysięcy metrów słup wody o wadze pięciu miljonów kilogramów; równa się to ciężarowi olbrzymiego pociągu kolei żelaznej, złożonego z kilkudziesięciu wagonów, naładowanych żelazem! Gdyby ciśnienie takie działało na jakiś przedmiot na dnie morskiem w jedny tylko kierunku, n. p. z góry, to zmiażdżyłoby go w jednej chwili, ale w wodzie



U góry rozgwiazda, niżej jeżowce.

ciśnienie rozchodzi się równomiernie na wszystkie strony, a więc woda ciśnie i z góry i od dołu i z boków, przez co ucisk ten równoważy się. Uciskany przedmiot zmniejsza przeto znacznie objętość swoją, ale zmniejsza ją równomiernie we wszystkich kierunkach, tak, że nie ulega rozpłaszczeniu lub rozmiażdżeniu.



Ryby głębinowe. a — z głębości 600 m, b — z głębości 600—2500 m.

Powiedzieliśmy wyżej, że w bardzo wielkich głębiach panuje wieczna ciemność, niema tam różnic pomiędzy dniem i nocą, bo przez tak olbrzymio grubą warstwę wody nie mogą się przedostać promienie słońca. Wiecie, że n. p. przez cienką szybę, która jak i woda jest przeźroczystą, światło przechodzi, ale szkło bardzo grube (n. p. szyba kantem względem oka stojąca) już jest ciemno-zielone, czyli nie przepuszcza już wszystkich promieni światła słonecznego, a tylko jedynie promienie zielone. Światło bowiem słoneczne czyli białe jest mieszaniną siedmiu barw tęczowych (czerwonego, pomarańczowego, żółtego, zielonego, jasno-niebieskiego, błękitnego i fioletowego), a niektóre ciała, jak n. p. szkło, będąc cienkie, przepuszczają wszystkie te promienie czyli światło białe, a gdy są bardzo grube, pochłaniają czyli zatrzymują pewne rodzaje promieni, a przepuszczają inne, n. p. tylko zielone. Otóż i woda w cienkich warstwach jest zupełnie przepuszczalną dla promieni słońca, ale warstwa mająca kilkaset metrów grubości, przepuszcza już tylko promienie zielonawe i niebieskawe, inne zatrzymuje, w takiej więc głębokości panuje pod wodą światło zielono-niebieskie; wreszcie jeszcze grubsze warstwy wody zatrzymują już wszystkie promienie światła, do wielkich zatem głębin wcale ono nie dochodzi, tam już wieczna panuje ciemność!



Ślepa ryba głębinowa z głęb. 2000 m.

Otóż, jak powiedzieliśmy, przez bardzo długi czas sądzono, że w owych wielkich otchłaniach morskich niema żadnych istot, że wśród tej ciszy, ciemności i chłodu jeno śmierć roztacza swoje panowanie. Ale człowiek wszystko usiłuje poznać w przyrodzie, wszystkiego pragnie dociec, to też znalazł środki, aby przekonać się,

czy istotnie w tych bezdennych przepaściach morskich brak wszelkiego życia i oto okazało się, że dawne przypuszczenia były błędne i że wbrew tym ostatnim, w owych otchłaniach oceanu wre życie nader bogate i urozmaicone. Ponieważ jednak warunki otoczenia są tu całkiem inne niż gdzie indziej, niema różnic w porach roku, ani dnia i nocy, panuje tam spokój nadzwyczajny, bo żadne wichry nie poruszają temi masami wody, spoczywającemi w olbrzymich otchłaniach, a i liczne inne warunki są też bardzo odmienne i swoiste, nie dziw więc, że istoty, zamieszkujące te krainy, różnią się bardzo od innych jestestw morskich, zwierzęta bowiem, jak mówimy, p r z y s t o s o w u j ą się zawsze do pewnych warunków swego otoczenia. Inne żyją w krajach zimnych, inne na górach, odmienne znów w doli-



Drapieżne ryby głębinowe gębowory. a — z głębości 3500 m, b — z głęb. 1840 m, c i d — z głęb. 4000 m, e — z głęb. 1000—2300 m, f — z głęb. 1500 m, g — z głęb. 1700 m.

nach itd. itd. I tu więc w głębiach bezdennych oceanu świat zwierzęcy jest całkiem swoisty.

Czytelnik dziwi się zapewne, że mówiąc o jestestwach, żyjących w głębiach oceanu, wspominam tylko o zwierzętach, do jestestw tych należą przecież także i rośliny. Otóż gdy w płytszych miejscach morza żyją liczne rośliny, należące do t. zw. glonów czyli wodorostów i tworzą tu i ówdzie olbrzymie gąszcze, utrudniające żeglugę statkom — to przeciwnie, w wielkich głębiach, z powodu braku światła, niema wcale roślin, tam więc tylko żyje świat zwierzęcy.



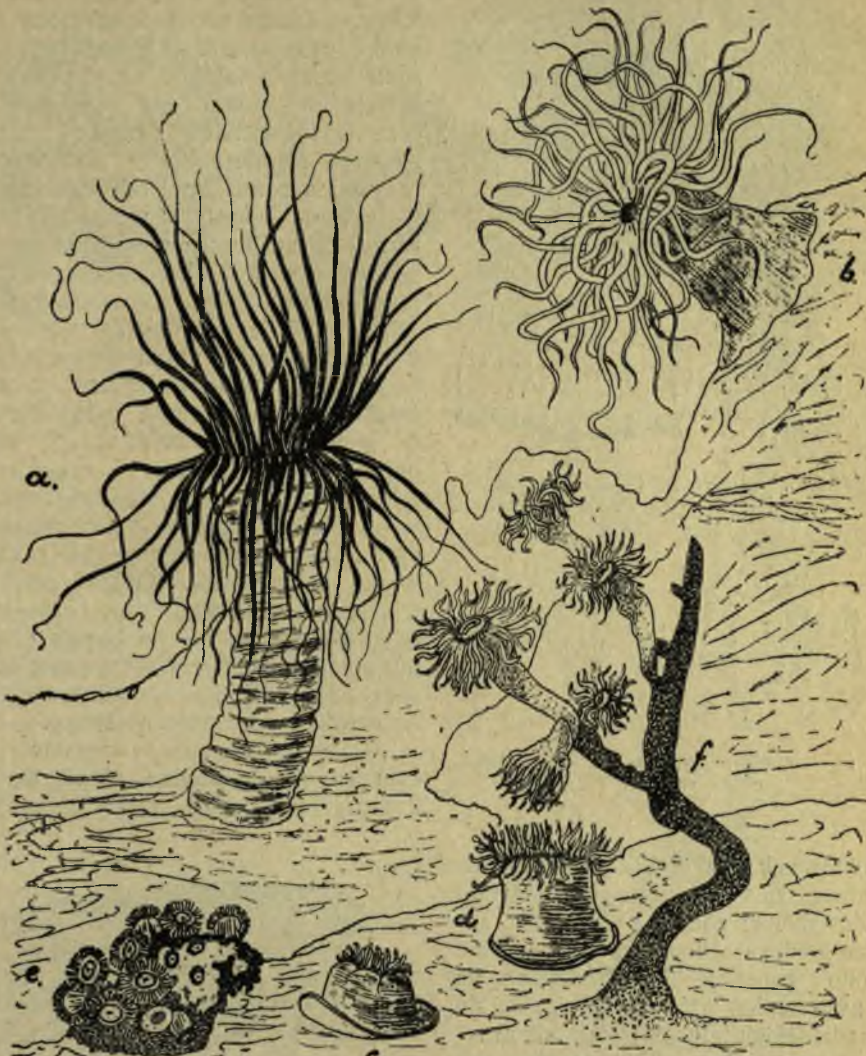
Ryby głębinowe z teleskopowemi oczyma i narządami świetlnemi. a — z głęb. 4000 m, b — z głęb. 4709 m, c — ta sama, widziana z przodu, przed oczyma niby reflektory narządy świetlne, d — z głęb. 1000 m z rzędami narządów świetlnych wzdłuż brzucha, e — drapieżna ryba z oczyma teleskopowemi z głęb. 2500—3000 m.



Głębinowe liljowce, pokwity.

Na szczególną uwagę zasługują ryby głębinowe. Są one szczególniejszych postaci. Ponieważ wszystkie są mięsożerne (w braku pokarmu roślinnego), odznaczają się przeto obyczajami bardzo rozbójniczemi. To też po większej części posiadają wielkie głowy, opatrzone ogromną paszczą, a ta uzbrojona jest potężnemi zębami. Żarłoczne te istoty posiadają nader obszerne żołądki, wskutek czego u wielu z nich brzuch jest jak bania wydęty, by ów wielki żołądek mógł się pomieścić. Niektóre te ryby wyglądają przeto bardzo potwornie, za wielką głową następuje tułów w kształcie kuli i maleńki ogon wtyle. Inne znów ryby są wężowato wydłużone, a wszystkie niemal barwy czarnej lub ciemno-szarej, jako zwierzęta żyjące w ciemności (przypomnijcie sobie, że i zwierzęta lądowe lub ptaki, nocą żerujące, są ciemno ubarwione, n. p. kret, sowa, nietoperz i t. p.). Te, które żyją w głębokościach nie tak znacznych, gdzie więc panuje nie zupełna ciemność, lecz zmrok,

posiadają oczy nieraz bardzo wielkie, czasami wprost olbrzymie, bo małemi oczami nicby w zmroku nie widziały; takie zaś wielkie oczy mogą im się przydać nawet przy tem słabem oświetleniu. Niektóre ności, jak oczy u kota lub jak zapałki z fosforem, pocierane w ciemnym pokoju. Narządy te występują w postaci guziczków lub brodawek w różnych miejscach ciała, najczęściej na głowie w okolicy czołowej,



Kilka ukwiałów sasanek a, b, c, d; e — gwiazdnia; f — rozkonarek.

ryby głębinowe całkiem już są ślepe, ponieważ żyją w ciągłej ciemności; inne atoli posiadają oczy. Na szczególną zasługuje uwagę, że bardzo liczne ryby posiadają narządy samoświecące, t. j. wydające światło własne; świecą one w ciemkoło oczu, u otworu paszczy, z boków ciała i t. p. Są to jakby misterne, małe latareczki. U pewnej ryby, zwanej Eustomias, taka latarka samoświecąca, w postaci jakby gruszeczki, usianej jeszcze świecącemi jakby szpileczkami, zawie-

szona jest na długiej ruchomej nitce, przytwierdzonej do podbródka. Te świecące latarki mają podwójne znaczenie dla życia



Meduzy. a — chełbia modra, b — rozkrza. c — wlańja.

ryb głębinowych. Przedewszystkiem światło ich rozprasza nieco ciemności, pozwala rybom dostrzegać zdobycz i torować sobie drogę podczas łowów. Po drugie działa ono zapewne oszołomiająco na drobne zwierzątka, które zbiegają się do tych zdradzieckich latarek i stają się przeto łatwo łupem żarłoczników, zupełnie tak samo, jak drobne motylki wieczorne lub nocne, t. zw. ćmy oraz inne owady zlatują się do świecy i nawet w płomień wpadają, ginąc w tem zdradzieckiem świetle, które je przyciąga do siebie.

Nie tylko ryby, ale i liczne inne zwierzęta morskie, n. p. skorupiaki (raki), różne mięczaki (ślimaki), robaki i t. d. odznaczają się zdolnością samoświecenia, co zapewne do tego samego służy im celu, jak i rybom.

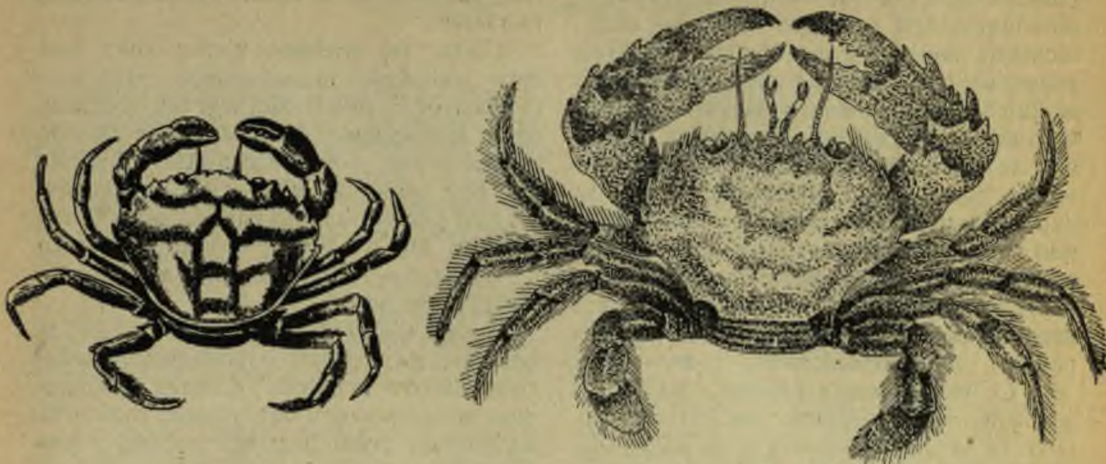
Liczba różnych zwierząt, zamieszkujących otchłanie morskie, jest bardzo wielka, a niektóre występują miejscami w olbrzymiej ilości, n. p. gąbki lub t. zw. liljowce. Znacie zapewne wszyscy zwykłą gąbkę, używaną n. p. w szkołach do ścierania kredy z tablicy. Otóż gąbka ta jest szkieletem włóknistym zwierzęcia, żyjącego w niewielkich głębiach w morzu. Zwierzę to nieruchomo jest wprawdzie przytwierdzone do skał podwodnych i dlatego na pierwsze wejrzenie wygląda raczej na roślinę: ale posiada ono skórę, w niej otworki jakby paszczowe, przez które pokarm wpada do wnętrza jamy trawiącej, jakby do obszernego żołądka; młode potomstwo gąbki pływa sobie swobodnie w wodzie i dopiero z wiekiem traci zdolności ruchu i przytwierdza się do jakiego bądź przedmiotu podwodnego, najczęściej do skały. W miękkiem ciele takiej gąbki znajduje się twardszy, rogowo-włóknisty szkielet, który po wydobyciu z ciała i wysuszeniu, daje gąbkę używaną w praktyce. Otóż w otchłaniach morskich ścielą się na dnie różne inne gatunki gąbek, najczęściej barwy czerwonej lub pomarańczowej, tworząc tam istne gąszcze, pośród których uwijają się tysiączne ryby i inne drapieżne istoty.

Wogóle wszystkie zwierzęta, zamieszkujące głębie oceanu, różnią się od pokrewnych im istot morskich wielkością



Głębinowa strzykwa.

ciała, barwą lub budową. Tak n. p. pewne skorupiaki (raki) głębinowe odznaczają się tem, że mają ogromnie długie i bardzo cienkie, niemal nitkowate nogi i czułki,

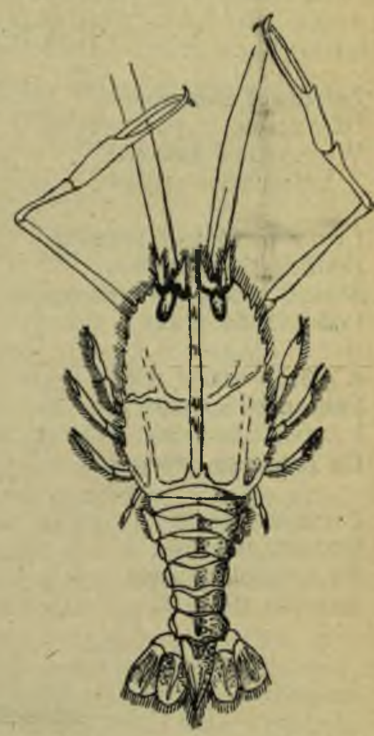


Na lewo raczyniec, na prawo pletwień.

a pełzają niemi jak gdyby na szczudłach wysokich. Raki te nie mają ócz, a na owych długich odnóżach posiadają zato doskonale rozwinięte narządy dotyku i tak oto poomacku dają sobie doskonale radę w ciemnych gąszczach pośród gąbek i liljowców, napastując różne mniejsze istoty.

Jednem słowem, wśród owej wiecznej nocy, w zimnym zawsze żywiole, w bezdennych głębiach morza żyją i poruszają się tysiączne istoty najdziwaczniejszych kształtów, walczą z sobą, mnożą się, tworząc niejako cały świat jestestw, różnych od innych, a do owych szczególnych warunków życia swego doskonale przystosowanych.

Trudno sobie wyobrazić, ile kosztowały poświęcenia, trudu, pracy i z jakiemi olbrzymiemi połączone były wydatkami badania nad owemi otchłaniami oceanu. Przedsiębrano w tym celu na wielką skalę osobne wyprawy naukowe na specjalnie przebudowywanych okrętach. Jedną z najsłynniejszych była wielka wyprawa na okręcie angielskim, zwanym „Challenger“, który w r. 1872 opuścił brzegi Anglji i pozostawał aż przez 791 dni na otwartem morzu, przepłynąwszy 68.890 mil morskich i spaliwszy 96.567 centnar. węgla! Słynne były również wyprawy na okrętach francuskich „Talizman“ i „Travailleur“, na austrjackim okręcie „Pola“, oraz na niemieckim „Valdivia“. Ta ostatnia ekspedycja naukowa urządzona została w r. 1899; rząd niemiecki przeznaczył na nią 300.000 marek, a ogromne sumy ofiarowali także z prywatnej szkatuły różni majętni ludzie, którym na sercu leży dobro nauk.



Głębinowa ślepa racznica z głęb. 2400 m.

Badanie głębin morskich odbywa się w ten sposób, że przedewszystkiem zapuszcza się z pokładu okrętu na dno t. zw. ołowiankę. Jest to ciężki przyrząd, uczepiony na końcu bardzo długiej linki. Gdy przyrząd ten dosięgnie dna, otwiera się wskutek wstrząśnienia, nabiera nieco mułu i następnie, gdy go się zaczyna wyciągać, szczelnie się zamyka. Z długości linki można więc ocenić głębokość morza w danem miejscu, a zawarty w ołowiance muł daje nam próbkę gruntu. Gdy już tedy wiadomą jest głębokość morza w danem miejscu, rozpoczyna się połów zwierząt zapomocą rozmaitych przyrządów, głównie zaś za pośrednictwem t. zw. dragi. Jest to wielka rama żelazna, na której osadzona jest olbrzymia sieć. Dragę zapuszcza się na dno morskie na silnych linach, a następnie okręt powoli się posuwa, oprawa żelazna wlecze się po dnie, a do sieci wpadają tysiączne istoty, wraz z niemi zaś i mnóstwo mułu, żwiru i kamieni, o ile znajduje się w danem miejscu na dnie morskiem.

Ciężar tej wielkiej, nieraz kilka metrów głębokości mającej sieci, oraz wypełniającej ją zawartości jest tak znaczny, że do zapuszczania drag używa sę zwykle lin stalowych. A wyobraźcie też sobie ciężar liny stalowej, kilka tysięcy metrów długiej! Dlatego też do zapuszczania i wyciągania tak wielkich przyrządów używa się podczas wypraw morskich specjalnych maszyn parowych.

Uczeni nie szczędzą więc ni trudów, ni kosztów, gdy chodzi o poznawanie wielkich tajników przyrody, a nauka, wzbogacana wciąż nowemi odkryciami, rozszerza widnokręgi myśli ludzkiej, podnosi ducha i uszlachetnia go.

———o———

RANEK NA WSI.

Zaśpiewał skowronek
Dźwięcznie z pod błękitu,
Wtóruje mu dzwonek
Z kościelnego szczytu.

I drży pieśń nad wioską:
Budźcie się wieśniacy
Sławić wszechmoc Boską,
Podążać do pracy.

A wśród szarej wioski
Lud zmawia pacierze
I raźno, bez troski
Do pracy się bierze.

Zorza świtająca
Rumieni niebiosa,
Po polu błyszcząca
Rozsiała się rosa.

Unoszą się mgliste
Chmurki ponad tonią
Rzeczną, tchną kwieciste
Łąki cudną wonią.

A po łanie żyta
Mkną piosnek odgłosy,
Sierp brzęczy i zgrzyta
I dzwonią w takt kosy...

O chwałaż Ci, Panie,
Za hejnał ten dzwonka,
Za dźwięczne śpiewanie
Małego skowronka;

Za złotą tę zorzę,
Co tak Wschód ubrała,
Za wszystko, mój Boże,
Chwałaż Tobie, chwała!

Ferdynand Kuraś, włościanin.

SŁYNNI WYNALAZCY Z ROBOTNIKÓW.

Napisał Inż. Edmund Libański.

Wstęp.

Wszystko co żyje, każda istota żyjąca, od najniższej w państwie zwierząt: wymoczka, aż do korony stworzenia: człowieka, prowadzi nieustanną walkę z wszystkiem, co życiu tych istot zagraża i to tak z niszczącemi potęgami przyrody jak i ze światem żyjącym.

Walka ta jest nieubłaganem prawem przyrody i ma doniosłe znaczenie, bo właśnie przez nią, doskonali się stopniowo świat żyjący — przez nią odbywa się postęp.

I człowiek musiał walczyć; walczył z wrogiem otoczeniem tysiące lat, nim zdołał się wybić ponad całe królestwo zwierząt. Wybił się i wyszedł z tej walki zwycięsko, mimo iż jest fizycznie słabszy i pozbawiony środków obrony, jakie przyroda dała mnogim niższym zwierzętom; zwyciężył siłą ducha, myślą: rozumem!

Nietylko zapanował nad światem, podbił ziemię prawie całą, ale zdołał obrócić na swój pożytek wszystkie ślepe, niszczące potęgi przyrody jak ogień, wodę, piorun, burzę itp.

Dziś dzięki kolejom przebywa setki mil spieszniej, niż najszybszy rumak, ujarzmił parę, tego djabełka wrzącego w przykrytym garnku i para ta stała się niejako „skrzydłem" żelaznej lokomotywy; na morzu płynie w olbrzymich budowlach, istnych miastach pływających, jakiemi są dzisiejsze statki „parowe"; pracę rąk zastępują setki tysięcy huczących kół i maszyn fabrycznych; człowiek ujarzmił elektryczność, tę siłę, której w danych czasach oddawano cześć religijną i ta niesie słowa jego, mowę dokoła ziemi w sieciach drutów (telegraf, telefon).

Zamiast porozumiewania się pisemnego znakami rytemi na kamieniach, ma druk pospieszny maszyn rotacyjnych, roznoszący myśli ludzkie w setkach tysięcy egzemplarzy, codzień; za pomocą olbrzymich lunet astronomicznych (szkła powiększające) widzi nieskończenie dalej niż okiem najbystrzejszego sokoła — mikroskop otwiera mu tajemnice niewidzialnego świata, który powoduje zdrowie lub chorobę a dodajmy do tego najnowsze wynalazki, okręty podwodne, w których ludzie szybują pod morzem jak ryby, balony, które unoszą wyżej niż lot ptaka sięga, aeroplany czyli samoloty, przelatujące setki kilometrów w godzinie, nawet poprzez morza i oceany, a będziemy mieli obraz potęgi ducha ludzkiego, która owładnęła światem dla coraz wygodniejszego, duchowo potężniejszego bytu na ziemi.

A cóż dopiero mówić o broni człowieka? Czemże jest siła niedźwiedzia lub lwa, czem pazury tygrysa lub pantery, zęby i kły dzikich zwierząt wobec broni palnej, wobec karabinów, dział i innych narzędzi walki?...

Duch ludzki stworzył ten świat zdumiewających narzędzi, maszyn, mechanizmów, wynalazków rozlicznych, świat wiedzy, sztuki i przemysłu, który nazywamy kulturą, cywilizacją człowieka.

Bardzo często czytamy dziś i słyszymy o nowych dziełach, jak „telegraf bez drutu", „machiny powietrzne", o nowych rodzajach światła, które świeci a nie grzeje, i dowiadujemy się, że ciągle przybywają nowe wynalazki więcej albo mniej głośne, więcej lub mniej użyteczne.

Obijają nam się o uszy nazwiska takich słynnych wynalazców, jak Edison, Marconi, Tesla, a z naszych Szczepanik, ale rzadko zdajemy sobie sprawę ze znaczenia nowego wynalazku, dopóki sami nie korzystamy z niego.

Wprawdzie każdy człowiek rozumny odczuwa przyjemność, jeśli poznaje wszystko to, co duch ludzki stwarza nowego i pięknego; chciałby mimowoli jednak także korzystać z tego, odczuć to wszystko, co podnoszą ludzie z takim zachwytem!

Prócz tych wynalazków, z których dziś nie wszyscy, tylko nader mała mniejszość uprzywilejowanych korzystać może, zapełniają świat inne wynalazki ostatniego wieku niezmiernej wagi, bo wszyscy, wszyscy prawie korzystamy z nich.

a bez tych wynalazków nawet nie moglibyśmy już istnieć dzisiaj.

Któż dał światu te wynalazki? — Naturalnie słynni wynalazcy!

A czy znacie ich nazwiska, ich życie i dolę? — czy przypuszczacie, iż lokomotywy i koleje żelazne, machiny parowe, te olbrzymie cielska żelazne, zastępujące ręczną pracę tkacza, lub prządki, ślusarza, kowala, w odlewarniach żelaza i hutach, w fabrykach tkackich, przędzalniach, warsztatach najróżnorodniejszych całego świata — czy przypuszczacie, że nad powstaniem tego mozoliły się głowy kapitalistów, bogaczy, głowy uprzywilejowanych, dobrze urodzonych?

O nie! — ten duch twórczy zrywał się i tworzył wynalazki w głowach **biednych robotników**; nazwisk ich świat dzisiejszy nie wspomina, bo w dobie, gdy wszystkie środki produkcji towarów stały się własnością małej garstki społeczeństwa, w tej dobie niemile by dźwięczały nazwiska wynalazców robotników, których praca dała światu te skarby genjalnych wynalazków.

A więc pomówimy o słynnych wynalazcach i ich pracy, o wynalazcach, którzy byli robotnikami.

Machiny parowe i koleje żelazne.

(Newcomen, Cawlay, Watt, Murdock, Stefenson, Fairbairn.)

Złoto mogłoby zniknąć i nicby nie ucierpiała cywilizacja, gdyby zaś brakło żelaza, nastąpiłaby straszna klęska dla całego świata.

Słynny podróżnik, kapitan Cook, opowiada, do jakich bogactw doszedł naczelnik plemienia indyjskiego na wyspie Otahaiti, przez to, iż posiadał dwa żelazne gwoździe, które wypożyczał swym podwładnym nie zadarmo do wiercenia dziur.

Tak było jeszcze lat temu sto, a dziś są tam już domy, pługi itd. Wszędzie widzimy żelazo, które przyniosła kultura europejska.

A olbrzymi ten rozwój przemysłu zaczęła i potęguje ciągle „machina parowa“. Przy jej pomocy wydobywają ludzie bogactwa z ziemi, węgiel, rudy żelazne, metale, naftę itd., przy pomocy parowej machiny przetapia się i obrabia te bogactwa w różne formy. Machina parowa miele nam zboże na mąkę, przędzie, tka ubrania nasze, wiezie nas hen w odległe kraje; siła pary, zamknięta w żelaznem ciele daje się kierować tak jak nam potrzeba do najróżnorodniejszych prac.

Francuz **Papin**, lekarz z zawodu, zwrócił swemi bardzo niedoskonałemi jeszcze aparatami uwagę na siłę pary (r. 1665) i od tego czasu pomysłowi ludzie łamali sobie głowy nad sprawą zbudowania machiny parowej, którąby zastąpiła pracę rąk np. przy pompowaniu, ciągnieniu, podnoszeniu itd.

Pierwszą użyteczną machinę parową wedle swego pomysłu zbudowali ślusarz **Newcomen** do spółki ze szklarzem **Cawlay** w Anglji w r. 1712. Była to machina bardzo pojedyńcza: jedną rurą wpuszczano przez otwarcie kurka parę, która podnosiła tłok z kolbą, za pomocą drugiego zaś kurka puszczano zimną wodę, para się oziębiała i tłok spadał na dół. Kolba złączona była z odpowiedniem ramieniem, które idąc do góry i na dół, pompowało wodę do kopalni.

Twórcą „machiny parowej“ niezwykle użytecznej, podobnej do dziś nam znanych, był **Jakób Watt**, syn biednej rodziny szkockiej, od 16. roku zajęty w warsztacie mechanika jako pomocnik, a następnie czeladnik w miejscu rodzinnem (Greenock). Następnie pracował w Londynie, a wyzwoliwszy się, urządził sobie mały warsztacik w Glasgowie. Tam otrzymywał do naprawy instrumenty z uniwersytetu, a roboty poruczone wykonywał tak doskonale, okazując zdolności niepospolite, że zapraszali go do porady uczeni i profesorowie. Żył w wielkiej biedzie i dopomagał sobie odmierzaniem gruntów, obliczaniem powierzchni, t. j. robotami geometry aż do r. 1763.

Miał wówczas lat 27; schorowany i zbiedzony otrzymał do naprawy maszynę Newcomena i machina ta, oraz myśl stworzenia lepszej machiny zajęła zupełnie jego uwagę... Po długich mozolnych próbach i wytrwałej pracy lat dwunastu przyszła do skutku zdumiewająca „machina parowa“, która otworzyła wrota do nowego czasu, rozkwitu pracy i przemysłu.

Cylindry, koło rozpędowe, korby, kierownice i cały szereg urządzeń, jakie dziś mają maszyny parowe, to wszystko wynalazek Watta. Do r. 1860 panowała wszędzie „machina parowa“ Watta, a jeszcze w r. 1885 oddano na zasłużony spoczynek do muzeum po 100-letniej wiernej służbie taką machinę, wykonaną wedle pierwowzoru (pracowała doskonale w fabryce chemicznej).

Watt poczynił liczne odkrycia, on zbadał np., że woda składa się z dwóch gazów (tlen i wodór), dał pomysł ogrzewania budynków za pomocą pary, dużo nowych mechanicznych urządzeń praktycznych, a pracowite swe życie skończył w r. 1819. Pomnikami w wielu miastach uczczono pamięć dobroczyńcy ludzkości, słynnego wynalazcy!...

Dziś buduje się machiny parowe o sile nieraz przeszło 3000 koni; pędzą one różne maszyny robocze (pomówimy o tem w dalszym ciągu), ciągną, tłoczą, wyciskają, służą do oświetlenia, do ogrzewania, do zaopatrywania w wodę; olbrzymie fabryki obsługuje jedna maszyna o tak kolosalnej sile. Na wieki złączone jest z tym wynalazkiem nazwisko genjalnego, skromnego mechanika Watta.

Uczeń jego w warsztacie, Murdock, obmyślił pierwszy model samochodu spirytusowego, niestety, zniszczony następnie.

Wynalazca puścił mały samochód w ruch wieczorem na drodze — samochodzik tak się rozbrykał, że Murdock nie mógł go już dopędzić. Przypadkiem przechodził drogą proboszcz miejscowy; ujrzawszy pędzącą z sykiem machinkę, wrzasnął z krzykiem, że „Belzebub leci“; zbiegli się ludzie i pałkami porozbijali genjalny wynalazek...

Pompy Watta nazywali górnicy „żelaznymi djabłami“, a gdy poznano ich doskonałą pracę, ochrzczono je mianem: „czarnych aniołów“.

Czarne anioły wyręczały ciężką pracę ludzką...

A teraz posłuchajcie, kto dał światu lokomotywę i koleje żelazne? Machina parowa to jeszcze nie lokomotywa, a nad wynalazkiem takiego smoka parowego, któryby zamiast konia ciągnął ciężary, mozolili się rozumni i zdolni wynalazcy długie lata już po wynalazku maszyny parowej.

Ten, który dał dzisiejszą lokomotywę, rzeczywisty twórca kolei żelaznych, nazywał się **Jerzy Stefenson.** Syn palacza przy maszynie parowej w kopalniach węgla w Wylam (w Anglji), miał dzieciństwo i młodość nader ciężką. Urodzony w roku 1781 pasał do 14 roku życia trzody lub pracował jako małoletni robotnik dzienny. W piętnastym roku został palaczem, a dwa lata później obsługiwał sam machinę; czytać ani pisać nie umiał wcale, uczyć się nie było za co, bo bieda gościła stale w domu.

Młody Stefenson zrozumiał potrzebę nauki i w wolnych chwilach od pracy, uczył się sztuki czytania i pisania. W roku 1801 mając lat 19, umiał się już podpisać. Ale bieda dokuczała; nauczył się naprawiania zegarków, łatania butów, a od czasu do czasu oddawał dozór nad maszyną wyuczonemu pomocnikowi, aby udać się do portu i wyładowywać worki z węglami; tak zarabiał na życie! Razem z nim wyładowywał worki drugi robotnik, **Wilhelm Fairbairn,** późniejszy słynny inżynier i mechanik.

W zawodzie swym głównym „maszynisty“ okazywał taki spryt i biegłość, że zwano go powszechnie doktorem maszyn, a w 10 lat później, w r. 1812, mając lat 31, był głównym maszynistą w kopalni w Killingsworth.

Miał już trochę więcej czasu i nietyle trosk o byt. Kwestja parowozów interesowała wówczas wszystkich, bo ceny owsa były bardzo wysokie, przez co przewóz węgla końmi kosztował znaczne sumy.

Otóż teraz zajął się tą sprawą Stefenson i w r. 1814 była gotową pierwsza lokomotywa. Dnia 25 lipca 1814 r. odbył nowy, doniosły, zdumiewający wynalazek pierwszą próbę. Lokomotywa ta biegła 8 km na godzinę i potrafiła uciągnąć szereg wózków z węglami; to też zachwytom nie było końca: radowali się właściciele kopalń, że będą mieli większe zyski, a wynalazca zyskał „uznanie“ jako inżynier genjalny. Do wynagrodzenia innego nie byli skorzy ci kapitaliści podobnie jak

i dziś. Wynalazca otrzymuje uznanie, a kapitaliści na jego wynalazku zdobywają majątek...

Powodzenie pierwszych parowozów zachęciło Stefensona do budowy dalszych oraz wyłącznego poświęcenia swej pracy lokomotywom i drogom żelaznym; naturalnie brak pieniędzy był mu ogromną przeszkodą; musiał się męczyć, musiał walczyć nieustannie z przeciwnościami i podziwiać trzeba nietylko jego wytrwałość i pracę, ale i dzielny, prawy charakter.

I oto w następnym roku wynalazł „lampę bezpieczeństwa“ dla górników, chroniącą robotników pod ziemią przed wybuchami gazu w kopalni; po dziś dzień używane pod nazwą George (Jerzy). Górnicy wdzięczni zebrali na podpisy między sobą 100 funt. szterlingów (500 dolarów) i suma ta była pierwszym kapitałem Stefensona, później dopiero przyszli wspólnicy kapitaliści. Do końca życia pamiętał i wspominał owe 100 funtów, zebranych przez robotników — jako wyraz szczerej wdzięczności i uznania od tych, dla których pracował.

W r. 1825 nastąpiło otwarcie pierwszej kolei żelaznej ze Stockton do Darlington; Stefenson przy otwarciu nowej linji przejechał ją sam, prowadząc parowóz pierwszy z własnej fabryki. Parowóz ten ustawiono w r. 1857 na wysokiej, murowanej podstawie przed dworem w Darlington; jest to jeden z najwymowniejszych pomników, jakie postawiono wielkiemu wynalazcy. Na tej pierwszej kolei ciągnęła wozy na przemian, to lokomotywa, to konie, a szybkość parowozu nie przekraczała 10 km na godzinę; kolej służyła przeważnie do przewozu węgla i towarów; nikomu ani się śniło, że możnaby jechać prędzej i odważyć się na przewóz osób; tylko Stefenson marzył o tem.

Ale teraz kupcy, handlarze bydła, piwowarzy i inni zamożni ludzie poznali, że te parowozy i kolej niezła rzecz i mogłaby przynieść znaczne dochody, postanowili więc zbudować kolej między wielkiemi handlowemi miastami Liwerpool i Manchester. Wezwano Stefensona, i teraz rozpoczęły się nowe prace i trudy: konkurenci, właściciele okrętów, bogaci obszarnicy angielscy poczęli przeszkadzać, a że to byli ludzie wpływowi, stawiano ciągle nowe trudności genjalnemu inżynierowi. Komisja parlamentarna, od której zależało pozwolenie na kolej, zarzucała mu, że nie rozumie się na sprawie, że nie jest inżynierem z powołania i że chce narazić ludzi na niebezpieczeństwa, a gdy Stefenson opowiadał z prostotą historję swego życia i udowodniał pewność i bezpieczeństwo swych parowozów, twierdząc, że pojadą z chyżością 20 km na godzinę (2½ mil), mądra komisja aż się przeraziła.

Stefenson musiał odpierać najgłupsze zarzuty: „Przypuśćmy — mówił mu jeden członek komisji, — że z jednej strony pędzi parowóz, a z drugiej strony, pomiędzy szynami leci nań krowa — może stać się coś strasznego!“...

Istotnie, — odrzekł Stefenson, — będzie to straszne, ale dla krowy.

Inny przestrzegał, że komin rozpalony do czerwoności będzie straszył zwierzęta, a na to Stefenson: a skąd wiedzieć będą, że to nie pomalowany komin na czerwono?

Takie to zarzuty i przesądy bez liku musiał zwalczać wynalazca.

Od roku 1826—1829 trwała budowa tej kolei, a na konkursie, rozpisanym dla najlepszej lokomotywy (budowa takich lokomotyw zatrudniała wielu inżynierów) zdobyła nagrodę lokomotywa 6 października 1829 „Rakieta“, dzieło Stefensona.

Rok 1929 jest setną rocznicą zbudowania pierwszej prawdziwej kolei żelaznej, do przewożenia nietylko towarów, ale i ludzi.

Od roku 1830 rozpoczyna się rozwój kolei żelaznych na całym świecie, — w Austrji zbudowano pierwszą kolej w r. 1854.

Jerzy Stefenson nie ustał w pracy, aż do zgonu w roku 1848. Był nieustannie czynny a dopomagał mu już jego syn. również dzielny inżynier. W New-Castle, gdzie znajdowała się fabryka tego słynnego, zasłużonego człowieka, wznosi się pomnik: Stefenson w środku, a dokoła robotnicy: kowal, maszynista, dalej układacze progów i szyn.

Dziś mamy na ziemi setki tysięcy mil szyn, setki tysięcy lokomotyw; dzień w dzień podróżuje na całej kuli ziemskiej dziesiątki miljonów osób, a personal urzędników i robotników, zajętych przy kolejach wraz z rodzinami przedstawia liczbę dziesiątków miljonów osób!

Towarzysz Stefensona robotnik Fairbairn pracował do 30 roku życia jako zarobnik dzienny, kształcąc się sam w umiłowanym zawodzie mechanika. Później wraz z Stefensonem zbudował wielki pierwszy most żelazny w Anglji (Britanja), wynalazł maszynę do nitowania blach i oddał się naukom inżynierskim; zasłynął także swojemi pracami naukowemi.

Maszyny dla narzędzi i machin.

(Bramah, Clement, Nasmyth, Boulton, Cooper, Whitworth.)

Gdy w r. 1814 — tak opowiada słynny Fairbairn — osiedliłem się w Manchester, była we wszystkich warsztatach machin tylko robota ręczna. Nie znano podówczas ani machin do heblowania, ani do frezów; zwykła tokarnia i świder, to były narzędzia, któremi trzeba było wszystko wykonywać, dopomagając sobie pracą ręczną, wprawą osobistą.

Najwięksi wynalazcy musieli nietylko sami wykonywać swe maszyny, ale także wymyślać nowe narzędzia.

Watt przez długi czas nie mógł sobie dać rady ze swoją machiną parową, bo kocioł zlutowany, który mu sporządził blacharz, ciągle się psuł i wszystkie części maszyny były niedokładnie zrobione. Każdy robotnik, mechanik, inżynier wie, co to znaczy dobre narzędzie, nawet gospodarz na roli rozumie, jaka to ważna rzecz dobrze zrobiona maszyna, ale dopóki nie umiano maszynami wyrabiać najrozmaitszych narzędzi, czy dla stolarza, czy tokarza, czy kowala, ślusarza, kotlarza itp., dopóty było źle, bo każdy wyrób ręczny był inny, niezmiernie trudno wykonać ręką akuratnie zupełnie takie same narzędzie, cóż dopiero części machin, które muszą byś na włos dokładnie przypasowane.

Otóż na tem polu fabrykacji doskonałych narzędzi wsławili się robotnicy i tak Józef **Bramah**, syn biednego chłopa, czeladnik stolarski, wymyślił narzędzia, któremi można z łatwością krajać, heblować drzewo i żelazo, wykonywać równe zupełnie śruby, nity; Józef **Clement**, kowal, przemyśliwał również nad tem, pracując przy kowadle, jakby zastąpić pracę ręczną i wprowadził mnóstwo ulepszeń i nowości przy wyrobie narzędzi. Po dziś dzień znane są śruby **Withwortha**, a Whithworth był długie lata robotnikiem w różnych fabrykach, nim wynalazki jego i ulepszenia uzyskały sławę i powodzenie. W końcu swego życia zapisał majątek 2½ miljona franków na cele wykształcenia technicznego.

Piotr **Cooper**, stolarz i bednarz, potem robotnik w fabryce maszyn, urządził pierwszą fabrykę i maszyny do wyrabiania drutu, pierwsza lokomotywa w Ameryce pochodziła z jego warsztatów. W roku 1850 założył kosztem 4 miljonów dolarów wspaniały zakład dla robotników.

W zakładzie tym, istniejącym po dziś dzień, mieszczą się: bibljoteka, czytelnia, sale dla bezpłatnej nauki wieczornej w działach technicznych, sztuk pięknych i muzyki, specjalnych kursów dla kobiet, i odbywają się stale pouczające wykłade popularne.

Maciej **Boulton**, bardzo zręczny guzikarz, wymyślił wiele machin roboczych, wyrabiał instrumenta dla uczonych, a następnie tak się wsławił wyrobami gustownych figurek, tabakierek, będących w modzie, tac itp., że w niedługim czasie zdobył fundusze, za które zbudował wielki zakład fabryczny.

Wykształcił w nim znakomitych robotników, o których dbał po ojcowsku. Opowiadają o nim, że, gdy raz jakiś bogacz londyński chciał oddać do niego syna, odrzekł: „dom mój jest tylko dla dzieci ludu i sierót"...

Jeśli jest mowa o machinach do obrabiania żelaza, to wspomnieć trzeba o „młocie parowym", zapomocą którego dopiero dały się obrabiać większe bloki metalowe.

Młot parowy, to wynalazek **Nasmytha,** mechanika w Manchester; młotem takim kuje się dziś olbrzymi blok żelaza o wadze 16 tonn (320 centnarów) z taką łatwością, z jaką kowal kuje podkowę; można

nim uderzyć na kowadło albo straszną, druzgocącą siłą, albo dotknąć lekko, jak piórkiem; ma on rozliczne zastosowanie we wszystkich fabrykach i walcowniach żelaza.

Jednem uderzeniem młota takiego w prasę odpowiednią można wyciąć z żelaza całe gotowe koło wozów kolejowych.

Żywot Nasmytha jest bardzo pouczający. Urodzony w roku 1808 jako syn ubogiego malarza, zajmującego się w wolnych chwilach tokarstwem, miał od młodości pociąg do narzędzi i robót mechanicznych. „Gdy miałem lat 15, tak pisze sam o sobie, wyrabiałem już sam różne piękne rzeczy z drzewa, mosiądzu, żelaza i stali". Ponieważ pragnął wykształcić się dalej w tym zawodzie, udał się w podróż z Edynburga do Londynu, gdzie słynęła pracownia najlepszego mechanika Anglji Maudsley'a. Pomysłowy Nosmyth chciał jednak odrazu dać się poznać kierownikowi swojemi zdolnościami i wykonał sam małą „maszynę parową", którą pokazał jako wzór swej biegłości w zawodzie.

Natychmiast przyjęto go do warsztatu, a w sobotę, podczas wypłaty pyta go kasjer, ile żąda zapłaty tygodniowej. — Myślę — odrzekł Nasmyth — że 10 szylingów (około 3 dolarów) za tydzień nie będzie za dużo.

Tyle żądał **70** lat temu najznakomitszy mechanik w Anglji.

W r. 1831 wrócił do Edynburgu i tam założył własny warsztat, z którego wyszły najlepsze narzędzia i machiny do obrabiania drzewa i metali. Ciekawą jest rzeczą, jak powstał ten olbrzymi młot parowy.

Oto w r. 1837 miała kompanja okrętowa wybudować nowy parowiec, „Great Britain"; do kół o niezwykłych rozmiarach trzeba było olbrzymiego wału (osi), a inżynier okrętowy pisał do Nasmytha następująco: „w całej Anglji i Szkocji niema młota, któryby mógł zrobić wał dla takiej maszyny okrętowej, co począć, Panie? czy można wał taki odlać (wykonać z lanego żelaza).

Już w następnych dniach Nasmyth „wykombinował" konstrukcję młota, który mógł wykuć taki olbrzymi wał, ale nie wykonano go tak prędko. Nasmyth był wówczas bardzo niezamożny, nie mógł zabezpieczyć wynalazku, największe fabryki nie chciały wykonać tej roboty i dopiero w r. 1840 zbudował Nasmyth we własnej pracowni pierwszy młot parowy o ciężarze 30 centnarów; dziś, jak wspomniałem, są młoty o ciężarze 300—500 centnarów.

W tym samym roku był Nasmyth w słynnej francuskiej walcowni żelaza Creuzota i ujrzał tam olbrzymi kuty blok żelaza.

— Jak to pan wykonał, czem? — pyta właściciela.

Jakto?, pańskim młotem — odrzekł tenże; i pokazało się, że plan pierwszy Nasmytha przez tego inżyniera okrętowego dostał się do wiadomości francuskiej fabryki.

Tak to bywa nieraz z wynalazkami, gdy biedny pomysłowy człowiek nie miał pieniędzy na zabezpieczenie (uzyskanie patentu) swojego wynalazku, gdyż nie wolnoby było wówczas nikomu podrobić jego dzieła.

Po 20 latach obfitej w owoce pracy, która przysporzyła światu wiele nowych, użytecznych przyrządów, jak aparaty do walcowania, do wiercenia i piłowania żelaza, dalej „parową babę" do wbijania pali, — usunął się Nasmyth w zacisze, gdzie oddawał się pracom astronomicznym i badał doskonałem szkłem powiększającem z lustrem (własny jego wynalazek) powierzchnię księżyca. Napisał o tem cenną książkę. Zmarł w r. 1890.

Przemysł przędzalniany i tkacki.

(Hargreave, Arkwright, Kay, Jacquard, Crompton, Szczepanik.)

Czyście oglądali kiedy przędzalnię wielką, albo fabrykę tkacką? Zdaje się, że tak, bo przecież te olbrzymie zakłady fabryczne pochłaniają dziś pracę mnóstwa ludu...

Fabryki takie wydają niezliczone ilości towarów, najrozmaitsze przędze, tkaniny, materje, które rozchodzą się po całym świecie i mają popyt stały, bo ludzie zawsze i wszędzie ubierać się muszą.

W przędzalniach przerabia się surowe produkta, jak wełnę, bawełnę, len, je-

dwab itp. na przędzę, w tkalniach, fabrykach tkackich, wyrabia się z przędzy rozliczne gatunki odpowiednich materyj.

Olbrzymi ten przemysł textylny (tak nazywa się przędzalnictwo i tkactwo) zatrudnia dziś tysiące machin i setki tysięcy ludzi.

A cały ogromny rozwój pracy maszynowej w tym dziale zawdzięcza świat trzem biedakom, robotnikom. Nazwiska ich **Hargreave, Arkwright** i **Kay, do nich** przyłącza się w dziale tkactwa najsłynniejszy, **Jacquard.**

Prządka „Jenny", najważniejsza część maszyn przędzalniczych, to wynalazek Hargreave'a, biednego tkacza.

Stał on raz przy kołowrotku, gdy żona zakładała przędziwo i z wrzeciona nawijała na szpulkę; nagle przewrócił się kołowrotek, koło wyleciało, a szpulka znalazła się w położeniu nie poziomem, lecz pionowem, a obracała się dalej.

Hargreave zauważył to i pomyślał, czyby nie można za pomocą jednego mocniejszego koła obracać kilku wrzecion.

Zabrał się do roboty i zbudował pierwszy taki kołowrót, na którym można było prząść równocześnie kilka nitek. Maszynę swoją nazwał „Jenny" (podobno imię jego żony).

Dwa lata pracował sam w tajemnicy przy tej maszynie z 8-mioma wrzecionami, sąsiedzi jego jednak zauważyli zawistnie, iż wyrabia on tygodniowo znacznie więcej niż oni, wpadli do jego mieszkania i rozbili mu „Jenny".

Przeniósł się więc do innego miasta, do Nottingham i tam w r. 1770 zabezpieczył (opatentował) swój wynalazek na 16 wrzecion.

Fabrykanci kupili od niego pomysł i od tego czasu zaczęto udoskonalać machiny przędzalniane, zastosowanie zaś machiny parowej do tej pracy, przemieniło w krótkim czasie dawny sposób przędzenia.

Ulepszenie dalsze mechanicznego przędzenia dał Ryszard **Arkwright,** człowiek niezmiernie sprytny, golibroda, domokrążca i handlarz farbowanemi włosami; do spółki z jednym zegarmistrzem zbudowali oni maszynę do przędzenia, w której przędziwo przed skręceniem nitki ściskało się między wałkami w wolne wstęgi. Podobno jednak Arkwrigth sam nie wymyślił tego, lecz miał dobrą głowę do interesu i umiał się zakręcić tak, że myślano, iż on jest tym wynalazcą (wałki te wymyślić miał tkacz Jan Wyatt).

Swoją drogą był to wielki biedak; oto np. musiał golić i strzyc w lokalu suterenowym, dla reklamy wywiesił więc tablicę z napisem: „idźcie do podziemnego golarza, goli za jednego penny (drobna moneta angielska). Inni golarze irytowali się, ale co było robić, musieli także zniżyć cenę golenia i strzyżenia. W następną niedzielę ogłosił Arkwrigth, że goli za ½ penny.

Przyrządy te do golenia przyszłego miljonera — bo wynalazca ten dorobił się później wielkiego majątku — znajdują się w jednem z muzeów angielskich.

Na podstawie pomysłów Hargreave'a i Arkwrigth'a złożył Samuel Crompton jedną machinę, którą nazwał skromnie Mule (mieszaniec), aby zaznaczyć mieszane pochodzenie machiny i w r. 1779 stanęła pierwsza machina do użytku, taka, jakie dziś pracują w przędzalniach fabrycznych. Pędzi ona jednym ruchem 1200 wrzecion!

Crompton był biednym sierotą i utrzymywał się w Bolton, przędząc na akord w kącie nędznej chałupy, którą zamieszkiwał długie lata.

Pięć lat pracował o głodzie i chłodzie nad owym wynalazkiem, a gdy go nareszcie ukończył i począł prząść na swej maszynie, ogólne powstało zdumienie, w jaki sposób wyrabia tyle przędzy tygodniowo. Jeden z fabrykantów wraz z Arkwrigthem podstawiali drabiny pod okno izdebki Cromptona, aby zobaczyć, jak i nad czem tam pracuje.

„Uczciwy" fabrykant, podglądnąwszy biednego wynalazcę, wybudował u siebie mnóstwo takich „Mule", bogacąc się w krótkim czasie i ani mu się śniło wspomóc tego, którego okradł niejako. Crompton znajdował się wówczas w takiej nędzy, że po ciężkiej pracy dziennej szedł zarabiać wieczorem graniem na skrzypcach w orkiestrze teatralnej.

Muslinowe koło — tak zwano maszynę Cromptona — wzbogacało cały świat, tylko nie wynalazcę... W 30 lat później

„Mule“ Cromptona obracały pięć miljonów wrzecion (w Anglji), przerabiały rocznie 40 miljonów funtów bawełny; w przędzalniach było już zajętych pół miljona osób. Sam Crompton, ten skromny, pracowity robotnik, zmarł w r. 1827 w biedzie.

To, co było marzeniem, otrzymywanie przędzy bez pomocy rąk ludzkich, przędzy z najróżnorodniejszego przędziwa, stało się rzeczywistością dzięki maszynie Cromptona.

Teraz okazała się potrzeba przerobienia tej ogromnej ilości przędzy — utkanie maszynami, bo ręczne warsztaty tkackie nie mogły podołać tak obfitej pracy.

Każdy wie, jak odbywa się tkanie, najdawniejsza praca przemysłowa ludzkości. Na rozmaicie urządzonych krosnach naciąga się poziomo nitki osnowy. Nitki te rozwijają się z walców, szpul i przechodzą przez dziureczki pomiędzy zębami tak zwanych grzebieni, które utrzymują nitki w pewnych równych odstępach. Nitki przeciągnięte są przez ruchome oczko, które przy pomocy pedałów można wedle potrzeby podnosić w górę lub opuszczać na dół. W poprzek osnowy przerzuca się nitkę wątku przy pomocy czółenka. Przy tkaniu wzoru bywa rozmaicie, to wątek przerzuca się ponad kilka nitek osnowy, to pod nitki, to naprzemian pod jedną, dwie lub trzy itp. Równocześnie trzeba odpowiednie partje nitek osnowy podnosić lub opuszczać.

Praca taka idzie bardzo wolno; i oto tkacz, John **Kay**, wynalazł automatyczne czółenko, przerzucane sprężyną tam i nazad, przy pomocy którego można było w tym samym czasie utkać trzy razy więcej materji, aniżeli przy przerzucaniu czółenka ręką.

Biednemu wynalazcy nie wiodło się dobrze, inni tkacze z obawy, by znowu fabrykanci tem ulepszeniem nie niszczyli ich tańszym, bo prędzej zrobić się dającym wyrobem — zniszczyli dom Kaya, a on sam musiał uciekać — umarł jako biedny wyrobnik tkacki we Francji.

Brat jego, Robert **Kay**, poprawił ten wynalazek tak, iż można było dla kolorowych materyj używać trzech czółenek z kolorową przędzą. Tak rozpoczęła się przemiana ręcznego warsztatu tkackiego na maszynowy, przemyśliwano ciągle, jakby to uwolnić człowieka od takiej ciężkiej pracy i zastąpić ją odpowiednią maszynerją i znowu robotnik tkacz Jan **Jacquard** stał się dobroczyńcą ludzkości.

Jest on przykładem, do czego doprowadza zdolność przy pracy i wytrwałości.

Podówczas prócz nieustannie schylonego tkacza zajęte były przy warsztacie do naciskania pedałów, przesuwania pasm, naciągania łańcuchów itp. dziewczęta i dzieci, które cały dzień spędzały w pozycji schylonej, skrzywionej, niszcząc zdrowie od wczesnej młodości.

Od wczesnej też młodości przemyśliwał nad tem Jacquard, jakby ulżyć pracy tych biednych dzieci i zastanawiał się, jak urządzić mechanizm, któryby samoczynnie dla różnych wzorów materyj, pracę tę wykonywał. Był on z początku introligatorem, potem zecerem w drukarni, potem ulepszył warsztat tkacki i oddał się tkaniu, ciągła myśl o tym mechanizmie nie dawała mu spokoju.

W rewolucji francuskiej wziął udział, walczył po stronie ludu o „wolność i braterstwo“ wraz z 14-letnim synem. Gdy syn ten padł u jego boku, ugodzony kulą wrogów, stracił chęć do życia i tylko marzenie o „wynalazku“, któryby ulżył pracy biednych, podtrzymywało go. Wrócił do Lionu, a w r. 1802 uczył już pracowników przy nowym warsztacie tkackim, znanym dziś pod nazwą „stół Jacquarda“ (żakarda) albo „żakardówka“.

W tym czasie rozpisano w Londynie konkurs na wynalezienie przyrządu do „tkania siatek“. Pismo to dostało się przypadkiem do rąk wynalazcy, a po niedługim czasie miał gotową taką maszynę. Zrobił siatkę na niej, schował do kieszeni, a potem... zapomniał o tem.

W kilka miesięcy później pokazał przyjacielowi siatkę i maszynę, a ten zabrał siatkę, podziwiając w duchu skromnego wynalazcę. Pewnego pięknego dnia został zawezwany Jacquard przez prefekta miasta, co go bardzo zdziwiło.

Słyszałem — rzekł prefekt, — o pańskim wynalazku i polecono mi wysłać pańską maszynę do Paryża; tu prefekt pokazał mu siatkę, tę dawną...

Jacquard uporządkował maszynę i pokazał prefektowi, który po kilku już próbach sam nią zrobił tkaninę siatkową. Wynalazcę zawezwano do Paryża, przyjął go cesarz Napoleon i zapytał:

„Więc to pan dokazałeś tego cudu, że machiną na wyprężonej nici zawiązałeś węzeł?“ — Skromny robotnik był bardzo zmieszany; cesarz przyrzekł mu opiekę. Taki był początek sławy biednego tkacza; wrócił do Lionu, udoskonalił swoją machinę, za pomocą której można tkać najróżnorodniejsze desenie, jeśli odpowiednio na kartonie wyrysuje się i wykona wzór, a potem umocuje w ramach Jacquarda.

Nazwisko wynalazcy rozsławiło się w całej Europie, w r. 1820 było w samym Lionie 25.000 warsztatów z żakardówkami a przemysł ten rósł olbrzymio. Mimo to Jacquard walczył przez lat 20 z zawiścią i uporem ludzkim, pomysły jego wyzyskiwali inni sprytni i nieuczciwi, a pod koniec życia zamieszkał ten „wielki mąż pracy“ w małym domku za miastem.

Tutaj odwiedzali go słynni uczeni i dyplomaci, dziwiąc się, że tak sławny człowiek, którego wynalazek dawał miljony i miljony fabrykantom, a zajęcie setkom tysięcy ludzi na całym świecie, ten człowiek pędzi życie tak skromne, tak szczupłe ma środki utrzymania. Zmarł Jacquard w r. 1834, a w roku 1840 miasto Lion postawiło mu pomnik ze składek publicznych.

Przy pomocy tych podziwu godnych machin przędzalnych i tkackich wytwarzano ogromne ilości towarów, ale niestety to, co miało stać się dobrodziejstwem, powodowało straszne klęski ludu pracującego.

Wszystkie te wynalazki zagarnęli na własność kapitaliści, biedni tkacze z warsztatami ręcznemi nie mogli konkurować z fabrykami i popadali w straszną nędzę i ginęli z głodu.

Z rozpaczy napadali często na fabryki, które nieludzko wyzyskiwały ich pracę, mogąc wybierać dowolnie i obniżać płacę tłumom robotników szukających pracy.

Smutne takie dzieje rozgrywały się niedaleko od nas na Śląsku w latach około roku 1840.

Słynny pisarz niemiecki Hauptmann (dziadek jego był takim tkaczem i przeszedł te krwawe losy proletarjusza) napisał sztukę p. tytułem: „Tkacze“, którą grano w teatrach niemieckich i zagranicznych z wielkiem powodzeniem.

Zdawałoby się, że tkactwo z dzisiejszemi machinami jest już doskonale maszynowo urządzone i nie można wymyśleć dalszego udoskonalenia. Tymczasem pokazało się, że właśnie przygotowanie tak zwanych patronów do „żakardówki“ wymaga dużo pracy biegłego rysownika i dużo czasu. Nie przypuszczano nawet, iż taką pracę umysłową można urządzić mechanicznie, to też wynalazkom Szczepanika nie dano z początku wcale wiary. **Jan Szczepanik**, biedny nauczyciel ludowy w Galicji, sam uczył się i kształcił w wolnych chwilach po swej niewdzięcznej pracy, chcąc wyrwać się z swej ciężkiej doli. Zdolności i pomysłowość służyły mu. Dotychczas rysownik musiał rysunek wykonywać wedle wzoru tkaniny na papierze kratkowym, następnie obmyśleć rodzaj splotu nitek dla tkaniny i odpowiednio naznaczyć farbami na rysunku. Z takiego patronu bito dopiero karty dziurkowane do żakardówki. Szczepanik wynalazł urządzenie fotograficzne, bardzo pomysłowe, zapomocą którego ze wzoru otrzymuje się patron mechanicznie, a maszyna elektryczna bije takie karty szybko i dokładnie.

Patrony wzorzyste, wymagające dla wykonania dawniej całych tygodni lub miesięcy, dostarczają aparaty Szczepanika w przeciągu kilku godzin; naturalnie i koszt ich znacznie mniejszy.

Nie dziw więc, że tak zwane „patroniarnie“ systemu Szczepanika rozpowszechniają się wszędzie, gdzie rozwija się wielki przemysł textylny, a wynalazcę nazywają polskim Jacquardem.

Szczepanik zajmował się też i innemi wynalazkami na polu elektryczności.

Wynalazcy w innych przemysłach.

(Jedediah Strutt, Hamond, Foley, Gillot i Masson, Mergenthaler, Kiesewetter, Edison.)

Mnóstwo rzeczy codziennego użytku, których dziś potrzebuje każdy z nas, było

dawniej zbytkiem; noże i widelce 300 lat temu nie były wcale znane, każdy zaproszony gość np. musiał przynosić ze sobą w kieszeni nożyk, a u drzwi sali jadalnej zawieszono kamień do ostrzenia. Przed użyciem goście ostrzyli sobie tam noże własne. Poduszeczka z igłami była bogatą wyprawą, tylko księżniczki mogły sobie na to pozwolić, to samo niedawno dziś części naszych ubrań, jak koszula, pończochy, były zbytkiem dostępnym tylko bardzo zamożnym ludziom.

Postęp pracy ludzkiej, postęp wynalazków doprowadził do tego, że to, co było dawniej zbytkiem drogim, jest dostępne dla wielkiej liczby ludzi... prawie dla wszystkich. I na każdem polu takiej użytecznej pracy mamy zapisane nazwiska ludzi zdolnych i pracowitych, wynalazców z warstw robotniczych.

Oto np. maszynowy wyrób pończoch, dalej koronek zawdzięcza się wynalazkom wcale nie uczonych, dobrze urodzonych osób, ale wprost biedaków.

Syn chłopa Jedediah **Strutt**, który za młodu okazywał talent do mechaniki, oddał się następnie „pończoszkarstwu", wydoskonalił, ulepszył i rozszerzył wynalazek Lee'a, maszynowego wyrobu materyj włóczkowych, trykotowych, pończoszkowych i dał początek do mechanicznego sporządzania koronek.

Dziś sporządza się na tych machinach zwyż 5.000 najrozmaitszych artykułów codziennego użytku (kaftaniki, czepki, opaski, rękawiczki, pończochy itp.). Pierwszy wynalazca **Lee** nie miał szczęsnej doli; był to teolog z zawodu i jak wieść niesie, taka była bieda w domu, że żona jego dopomagała robieniem pończoch na zbyt. William Lee obmyślił maszynę drewnianą, za pomocą której można było od razu łączyć 12 oczek rzędami, rząd za rzędem i tak stworzył pierwszą maszynę pończoszkową. Nie zdobył uznania, ludzie nie kupowali tych pończóch i nikt nie chciał dopomóc wynalazcy. Złamany, zawiedziony, zmarł w ubóstwie a w kilka lat po jego zgonie wyrabiało pończochy i towary trykotowe zwyż 2.000 takich machin.

Strutt zabrał się do udoskonalenia tej machiny, a wyroby z jego warsztatów zasłynęły; gdy poczęto stosować siłę pary do tych machin, przemysł rozwinął się olbrzymio, trzeba bowiem zważyć, że jedna machina daje w minucie 300.000 oczek i może dziennie dostarczyć kilka tysięcy łokci trykotowej materji. W niedługim czasie przemysł ten i machiny pończoszkarskie namnożyły się w całej Europie.

O wynalazcach zapomniano zupełnie; nikt nie wspomina o nich, choć ich pomysły wzbogaciły tysiące i dały zarobek setkom tysięcy osób.

Pończoszkarz **Hamond** wymyślił w r. 1782 pierwszą maszynę do robienia tiulowych tkanin; maszynową fabrykację gwoździ zawdzięcza się wędrownemu muzykantowi nazwiskiem **Foley**; przeważną ilość części składowych dzisiejszych młynów i odnośnych narzędzi robotnikowi młynarskiemu nazwiskiem **Millot.**

Do 28 roku życia pracował po rozmaitych młynach we Francji i Szwajcarji jako młynarz, monter, werkmistrz, a potem założył warsztat, gdzie wyrabiał wiele nowych użytecznych wynalazków własnych.

Dwaj nożownicy Józef **Gillot** i Jozua **Masson** dali światu dzisiejsze tanie pióra stalowe, a tym dwom ludziom warto poświęcić więcej miejsca.

Aż do 18 wieku pisali ludzie piórami gęsiemi, odpowiednio przyciętemi, dopiero około roku 1770 pojawiły się pióra z metalu na wzór gęsiego. Oto koniec długiej rurki metalowej był odpowiednio przycięty i służył do pisania. Pół wieku upłynęło nim oddzielono rączkę od pióra; pierwsze pióro stalowe kosztowało 10 szylingów (3 dolary).

Józef Gillot pracował w warsztacie takim i zauważył mnóstwo wad nowego fabrykatu, zaprowadził nowy sposób hartowania, prasowania i cięcia tych piór, urządził boczne zacięcia, przez co pióro stało się sprężyste. Pierwsze pióra Gillota kosztowały na naszą monetę od 5 do 9 złotych za sztukę; dziś tuzin takiego gatunku piór można dostać za kilkadziesiąt groszy.

Gillot wyrabiał w swojej późniejszej

fabryce 150 miljonów takich piór rocznie; umarł w roku 1872.

Jozua Masson, wyrobnik dzienny, szewc, potem tkacz, piekarz, a w końcu nożownik rozmyśliwał nad wysoką ceną tych piór i obmyślił sposoby tańszego wyrabiania. Od roku 1830 i on i Gillot wykonywali coraz lepsze maszyny i narzędzia, tak że w istocie pióra stały się coraz tańsze. Tygodniowo przerabiało się w następnych latach 100 centnarów stali na pióra a 120 centnarów było w robocie. Masson stał się bogatym człowiekiem, lecz wszystko, co posiadał, oddawał na szlachetne cele.

Zbudował olbrzymi zakład dla sierót kosztem kilku miljonów w mieście Birmingham, zakupił plac i wybudował tamże wielki instytut kształcący dla czeladników; dzieci ubogich mogą się tam kształcić zupełnie bezpłatnie, a Masson ustanowił liczne fundacje dla wsparcia niezamożnych, a zdolnych uczni.

Dziś produkuje sama Anglja do 1.000 miljonów piór stalowych rocznie; fabrykanci są bogatymi ludźmi; czy kiedy wspomną, że zawdzięczają to wszystko wynalazkom i pracy dwóch nożowników, z których jeden wszystko, co zarobił i zdobył pracą całego życia, oddał dla warstwy pracującej, z której sam wyszedł?

I w czasach naszych zaznaczył się genjusz wynalazczy ludzi z warstw robotniczych, jakkolwiek olbrzymi postęp wiedzy i techniki wymaga dziś, by wynalazca poznał to, co już istnieje i przyswoił sobie dużo wiadomości.

Genjalny wynalazek zwalniający zecerów w drukarni od ciężkiej i szkodliwej pracy składania czcionek drukarskich, maszyna, która samoczynnie składa litery w wiersze, odlewa je i szereguje w tak zwane „matryce“ gotowe do odbijania druku na papier; jest pomysłu czeladnika zegarmistrzowskiego O. Mergenthaler'a (ur. w 1855, um. 1899). Maszyna ta nazwana Linotypem znalazła zastosowanie we wszystkich wielkich drukarniach Europy i Ameryki — zecer ma przy niej pracę swobodną, lekką, naciskając tylko guziki dla odpowiednich liter — wszystkie inne czynności wykonuje sama machina.

Mergenthaler emigrował do Ameryki i tam przechodziły mu długie lata mozolnej pracy, poza zajęciem zawodowem, nim genjalny pomysł urzeczywistnił.

Warto tu jeszcze wspomnieć o wynalazcy zapałek szwedzkich.

Karol **Kiesewetter** (ur. w Austrji 1819) pracował za młodu we fabryce chemicznej i sam uczył się nocami, aby poznać tę zajmującą gałęź wiedzy: chemję.

Następnie udał się do Szwecji i pracował we fabryce zapałek. Sprawa fabrykowania zapałek bez trującego fosforu zajmowała podówczas wszystkich chemików, a Kiesewetter dokonał tego. Jakiem dobrodziejstwem są te zapałki bez fosforu, pewne i nieszkodliwe, o tem wie dziś chyba każdy...

Wśród imion słynnych wynalazców czasów najnowszych w gronie ludzi uczonych, inżynierów, profesorów, obdarzonych duchem wynalazczym, znajduje się nazwisko rozgłośne **Edisona.**

Urodzony w roku 1847 w Milan, małem miasteczku Ameryki, mając ubogich rodziców był za młodu czyścicielem butów, a następnie przyjął służbę jako chłopak dyżurny tak zwany „train boy“ przy pociągach kolei Grand-Trunk-Railway. Miał ogromne zamiłowanie do książek, a szczególniej do chemji i fizyki. — W starym wozie pakunkowym urządził sobie drukarnię i laboratorjum, w którem wykonywał różne experymenta, aż pewnego czasu wywołał eksplozję i mały pożar... Stracił tę posadę, a mając lat 21 znalazł się na bruku Nowego Yorku z głową pełną pomysłów, planów, do których wykonania brakło mu wiele wiadomości. — Ale sprzyjało mu szczęście, wymyślił ulepszenie telegrafu, dał pomysł użyteczny na pewien rodzaj machiny drukarskiej i to przyniosło mu pewne dochody. Odtąd kształcił się dalej i w niedługim czasie zasłynął jako genjusz wynalazczy. Wynalazek fonografu i gramofonu rozsławił imię jego na całym świecie, a dziś laboratorjum jego w Munlo-Park, skąd wychodzą w świat setki nowych wynalazków z dziedziny elektrotechniki, wynalazki niezmiernie uży-

teczne — jest istotnie „wzorem olbrzymiej pracy i wytrwałości“. U Edisona pracowała i pracuje wielka ilość ludzi zdolnych, uczonych, uważając sobie za zaszczyt nabycie praktyki w warsztatach Munlo-Parku.

Nie każdemu jednak biednemu wynalazcy szczęści się tak, a cały zastęp słynnych wynalazców dzisiejszych czasów nie może już być zaliczany do wynalazców z robotników, gdyż są to przeważnie ludzie, którzy wrodzone swe zdolności mogli kształcić i rozwijać nauką bez troski o byt.

Ludzie to również podziwu godnej pracy i wielkich zasług dla ludzkości!...

Zakończenie.

Każdy, który przeczytał uważnie poprzednie kartki, zauważył zapewne, że wszystkie wymienione nazwiska to Anglicy lub Francuzi; mało między nimi Niemców, a najmniej Polaków.

Trzeba więc zrozumieć, dlaczego tak było.

Oto dla tego, że cały nowoczesny przemysł, a szczególnie maszynowy, wziął początek na zachodzie. Anglja słynie po dziś dzień z najlepszych wyrobów, a z Anglji i Francji przyszły te nowe czasy do Niemiec, Austrji i Polski. A wówczas, kiedy to na zachodzie budziła się siła nowego wieku pary i elektryczności, powstawały fabryki, zdumiewające machiny, genjalne pomysły, były w Polsce smutne... ciężkie czasy.

Trzy mocarstwa rozszarpywały wielki nieszczęśliwy naród!...

Wszystko, co było najlepsze, najzdolniejsze w narodzie, szło w bój o wolność i ojczyznę.

Robotnicy nasi, mechanicy, chemicy, inżynierowie pracujący za granicami kraju, zyskują uznanie i sławę, a bardzo często bywało, że wynalazca Polak, któremu się nie powodziło, odstąpił lub darował swój pomysł, a potem ktoś inny zyskał sławę i majątek. Niezwykle genjalny Polak Hoene **Wroński** miał podobno wypracowane pomysły machin do przędzenia, ale nie miał powodzenia i wynalazek jego zaginął. Znacznie później dopiero inżynier francuski, Girard (Żyrard), który później pracował w Polsce (nazwa miejscowości fabrycznej Żyrardów pochodzi od nazwiska wynalazcy) zasłynął jako twórca machiny do przędzenia lnu.

W początkach wieku XIX, gdy jeszcze nie było takiego rozdziału między kapitałem a pracą — wybijali się łatwo genjalni robotnicy, gdy jednak jedna fabryka za drugą stawały coraz liczniej i gęściej, to coraz trudniej było wybić się i najzdolniejszemu.

Ci wynalazcy robotnicy nie pracowali w takich dzisiejszych fabrykach, nie byli na łasce fabrykantów jak to dziś bywa; późniejsze wynalazki są dziełem ludzi uczonych, którzy mogli korzystać z wiedzy, a już dziś bardzo rzadko się zdarza, by robotnik mógł zasłynąć jako wynalazca.

Słynny wynalazca „telegrafu bez drutu“ **Marconi,** sam opowiadał: „gdyby mój ojciec, nie był właścicielem dóbr, gdybym potrzebował starać się o byt i nie miał pieniędzy — całkiem na pewno niczego bym nie dokonał, a wynalazek mój przyniósłby sławę być może jakiemuś zamożnemu sprytnemu oszustowi“.

Robotnikami jednak są nietylko robotnicy pracujący w fabrykach, warsztatach, na roli, ale całe zastępy ludzi zależnych, pracy umysłowej: urzędników, sędziów, nauczycieli, zawodów wolnych, wszyscy co z pracą i zdolnością swą muszą iść na targ i pracować dla chleba codziennego.

ZABITY DJABEŁ.

Odpowiedział według tradycji inż. Eustachy Śmiałowski.

O 120 kilometrów na zachód od Warszawy, a dwa razy bezmała tak daleko na północ od Krakowa, leży miasto Łęczyca; za czasów Rzeczypospolitej polskiej stolica województwa łęczyckiego. Przed laty miasto to otoczone było dokoła bagnami, przez które prowadziły niezbyt szerokie drogi; zdarzało się więc

nieraz, iż jaki taki, jadąc z miasta wieczorem, lub w nocy, zwłaszcza po targu, z zaprószoną czupryną, zjeżdżał z drogi i wpadłszy w błoto bagniska, biedował w niem często i do dnia białego. Było to całkiem naturalnem, że jednak ludzie zwykli we wszystkiem doszukiwać się jakiejś nadzwyczajnej i nadnaturalnej przyczyny, tak i tutaj wykomponowali sobie, że w łęczyckiem bagnie siedzi djabeł i że to on ludzi tumani i do błota wprowadza. Wynaleźli całą historję dla tego djabła, a nawet i nazwisko; według tradycji bowiem piekielny ten parobek miał się zwać Boruta.

I bardzo wygodnie było ludziom z tym imci panem Borutą, gdyż jak się przebrało miarkę przy pijatyce z kumami i zamiast w łóżku nocowało w błocie, było na kogo winę zwalić.

Gdy w r. 1791, dnia 3-go maja, naród polski nadał sobie nową konstytucję, która wszystkie stany zbratać i porównać miała — król pruski, który Polaków zachęcał do uchwalenia tej konstytucji, a następnie winszował jej narodowi i uroczyście przyrzekł przysłać swe wojsko w pomoc, gdyby przyszło do wojny z Moskwą; skoro naprawdę do wojny tej przyszło, porozumiał się z carycą Katarzyną II i zamiast pomagać Polakom, wpadł do naszego kraju i zabrał kilka województw, a między innemi i łęczyckie.

Wskutek tego skasowano w Łęczycy polskie władze, a w ich miejsce nasłano pruskich urzędników. Urzędnicy ci, z których najstarszy zwał się landrat, co przetłumaczone na polskie znaczy: krajowy radca; nosili się według ówczesnej niemieckiej mody. Na nogach mieli trzewiki i pończochy aż do kolan, wyżej krótkie spodeńki, frak, z pod którego niby ogon wyłaziła szpada, t. j. pałasz prosty i śpiczasty jak rożen. Włosy czesali w tył i splatali w warkocz, jak jaka dziewucha, lecz warkocza tego nie spuszczali na plecy, tylko chowali w woreczku, wiszącym z tyłu głowy i wstążką związanym. Na taką fryzurę wreszcie kładli kapelusz, o trzech rogach.

W ciężkich tych czasach, kiedy tak po cudacku postrojone landraty chciały nas przerabiać na Niemców, ze wsi Topoli, tuż za bagnem koło Łęczycy leżącej, przyjechał na targ do miasta młody i wesoły gospodarz. Sprzedaż mu poszła dobrze, potem nawinęło się kilku znajomych, co od kieliszka nie stronili, tak że już późna noc była, gdy wreszcie siadł na wóz i ruszył do domu.

Noc była jasna, księżyc świecił wspaniale, nasz gospodarz pośpiewywał wesoło i z fantazją wywijając batem, pędził drogą przez bagno ku wsi Topoli. Na pół drogi, właśnie w miejscu, gdzie Boruta zwykł był według powszechnego mniemania „puszczać tumany“, najechał na postać, na widok której naszemu zuchowi włosy dębem powstały na głowie. Z wielkiego strachu wstrzymał konie i przeżegnał się, ale straszna postać nie znikała, tylko szła sobie drogą najspokojniej, nie zważając wcale na niego. A przecież, był to chyba Boruta we własnej osobie, bo miał i trójgraniasty kapelusz i frak i kopyta — z pod fraka nawet i ogon wystawał! Gospodarz był odważny, a chłop setny; lecz z djabłem sprawa, to nieprzelewki, postanowił więc objechać niebezpiecznego tego jegomościa jak najdalej, samym brzegiem drogi. Przeżegnał się raz jeszcze i podcinając konie, skierował je jak najbliżej brzegu. Niestety droga była wąska, konie nagle szarpnęły, wóz dwoma kołami wpadł w miękkie bagno, ugrzązł w niem na dobre i ani rusz z miejsca, a tymczasem owa podejrzana postać zatrzymała się i śmiać się poczęła, szwargocząc coś niezrozumiale, w jakimś nieznanym języku.

— Wszelki duch chwali Pana Boga — zawołał nasz Topolanim — toś ty chyba Boruta?!

— Ja! ja! mówiła postać, śmiać się nie przestając.

Teraz nie wątpił już gospodarz, że to djabeł, sam się przecież przyznał, to też nie wiele myśląc, wyrwał jedną kłonicę z wozu i jak nią nie machnie, tak mniemany djabeł krzyknął jeno i fajt na ziemię.

Święcie przekonany, że zabił djabła, rozradował się nasz Topolanin, a chcąc by przysługa, jaką przez to ludzkości wyświadczył, tem pewniejszy miała sku-

tek, wziął go za nogi i wrzucił do bagna. Potem wyciągnąwszy z trudem wóz zaprzągnięty, zadowolniony, jak po spełnieniu dobrego uczynku, popędził prosto przed karczmę w Topoli i rozpowiedział wszystkim zgromadzonym tam o swoim bohaterskim czynie.

Podwójna radość zapanowała w Topoli, raz że już Boruta nie będzie „puszczał tumanów“, powtóre, że przyłożył się do tego Topolanin.

Za to nazajutrz w pruskiej kancelarji w Łęczycy dziwili się urzędnicy, iż już dawno urzędowa godzina minęła, a pana landrata nie widać — że zaś, jak to u Niemców zawsze bywa, mieli moc papierów do podpisywania, posłali do domu landrata dowiedzieć się, co się dzieje Tam powiedziano im, że landrat wyszedł wczoraj wieczór na przechadzkę i więcej nie wrócił...

Landrat był bardzo regularnym człowiekiem. Zawsze o jednym i tym samym czasie wstawał, jadł, szedł do biura, znów jadł, potem w biurze pracował, szedł na spacer, a wróciwszy do domu, palił fajkę i kładł się spać. Każda z tych czynności miała swój czas i landrat nigdy na minutę go nie chybiał. W głowę przeto zachodzili Niemczyska, co się z ich pryncypałem stać mogło? Wtem dowiedzieli się, iż po mieście rozpowiadają, że włościanin z Topoli djabła zabił. Zastanowiło to Prusaków — i zaraz wysłali komisję do Topoli.

Stanąwszy na miejscu, komisja zawołała wójta i pyta go: Czy to prawda, że tu z waszej wsi zabił ktoś djabła?

— A jakże, prawda — odpowiada rozradowany wójt i każe wołać naszego zucha. Ten przychodzi w czapce na bakier, z gęstą miną, jak człowiek, który wie, iż zrobił rzecz dobrą i że go za nią nagroda nie minie.

— Tyś zabił djabła? — pytają go Prusacy.

— Ja, proszę prześwietnej komisji — odpowiada pewny siebie.

A cóżeś z nim zrobił?

— A cóżby! wziąłem za nogi i wrzuciłem do bagna; jeszcze tam musi leżeć!

— A możesz pokazać to miejsce?

— Dlaczego nie, z ochotą!

Biorą przeto chłopa i jadą z nim na miejsce, gdzie djabeł poległ; szukają w bagnie i po dłuższem szperaniu znajdują trzewiki. Ciągną za nie i wyciągają — zaginionego landrata!

Zamiast nagrody, niemało kłopotu miał nasz djabłobójca. Wreszcie jednak, gdy się dowodnie okazało, iż nie miał złego zamiaru, puszczono go na wolność. Aby zaś na przyszłość podobnym wypadkom zapobiec, wydały Prusaki okólnik do wszystkich gmin, w których wszech wobec i każdego z osobna pouczano, że jeżeli kto spotka takiego, co ma trójgraniasty kapelusz, frak, trzewiki, pończochy i coś podobnego do ogona, to niech go nie zabija, bo to nie żaden djabeł, tylko — landrat pruski!

GADKI I ŻARTY.

Pewien panek wychowany na wsi, wybrał się na zwiedzenie większego miasta. Tu kupiwszy sobie kosztowną laskę ze srebrną gałką, chodził po ulicach i oglądał różne dziwy miejskie. Wtem zastąpił mu drogę żebrak pokrzywiony i prosił o jałmużnę, mówiąc: „Łaskawco — dobrodzieju, nie opuszczaj nieszczęśliwego, udziel mu choć kilka groszy na chleb“. Jegomość ów wyciągnął kilka monet i dał proszącemu. — „Niesłusznie dajesz pan jałmużnę temu łajdakowi — rzekł na to jeden z przechodniów — bo to zdrowy człowiek; proszę tylko pozwolić mi swojej laski, a zobaczy pan, jak ten łort będzie zmykał“. To wymówiwszy, wziął laskę i zaczął gonić uciekającego żebraka: w jednej chwili oba znikli, a jegomość ów został na ulicy z otwartą gębą. Pokazało się, że tak żebrak jak i ten goniący go byli oszustami, pozostającymi ze sobą w zmowie.

———o———

OFIARA.

Obrazek dziejowy z dwunastego wieku.

Przez M. L. Z.

I.

Na zielonem wzgórzu, nad modremi falami Nissy, wiła się dość stroma, ale starannie utrzymana ścieżyna. Wokoło niej znać także było rękę ludzką: parę zagonów kapusty — dalej mały łan żyta, ogródek roślinami lekarskiemi obsadzony — wysoki krzyż dębowy i parę niewykończonych stacyj męki Pańskiej. — Te wyraźne ślady pracy ludzkiej, wśród mało zaludnionych, głównie lasami zarosłych obszarów, dziwiłyby tu samotnego podróżnika w XII wieku, gdyby nie chatka pustelnicza, która kryjąc się na wpół w zieleni, świadczyła o płynącym tu w ciszy i zapomnieniu, jakimś ludzkim żywocie. Mała drewniana kapliczka spoglądała z wierzchołka góry, jakby rzadkiego w tem pustkowiu wędrowca wzywała do modlitwy, a zarazem do miłego wypoczynku i braterskiego przyjęcia w Imię Chrystusowe.



Ku kapliczce kierował się... młody czeladnik wędrowny.

Ku tej kapliczce kierował się pewnego dnia nad wieczorem, w piątym roku rządów Bolesława Krzywoustego, młody chłopak, w którym łatwo było z pozoru poznać czeladnika wędrownego, jakich wielu wówczas przeciągało po kraju, szukając w większych miastach wydoskonalenia w obranem rzemiośle.

Słońce chyliło się ku zachodowi, wsi

żadnej nie było blisko, chłopak zboczył z głównego szlaku, nie godziło się w owe czasy ominąć domu Bożego, nie wstąpiwszy doń choć na chwil kilka — zresztą, po rozrzewnieniu, z jakiem chłopiec spoglądał wokoło, poznać można było, że nie jest obcym w tych stronach — że wraca do miejsc miłych, a dawno nie widzianych. Był on młody, wysmukły, choć silnie zbudowany, na nim odzież była prosta, ale pomimo pyłu podróży, z widocznem staraniem utrzymana. — Na kiju niósł buty i niewielki węzełek, a przez ramię przepasaną miał torebkę, którą od czasu do czasu przyciskał dłonią radośnie, a niespokojnie zarazem, jak gdyby chciał się upewnić, że jej nie zgubił, że skarb swój w całości do domu doniesie. Gdy doszedł na szczyt pagórka, drzwi od kaplicy zastał uchylone — pustelnik o tej godzinie odmawiał wieczorne pacierze. Wędrowiec ukląkł i półgłosem zaczął powtarzać za pustelnikiem słowa modlitwy.

Brata Benedykta — takie było imię pustelnika — pobożność, a może burze żywota, zaprowadziły, jak wowych czasach prowadziły wielu, w to odległe od osad ludzkich ustronie. Czas trawił w pracy, umartwieniach i pobożnem rozmyślaniu — czasem zdarzało mu się naprowadzić na dobrą drogę zbłąkanych podróżnych, dla których kapliczka jego wnet stała się, przy ówczesnym braku gościńców, ważnym drogowskazem — niekiedy wstępował do otwartej kapliczki wędrowiec, by na współ ze świętym mężem odmówić pacierze — czasem nawet — ale to parę razy tylko mu się zdarzyło — jaki kapłan, udający się do odległego miasta, Mszę świętą w jego kapliczce odprawił. — Zwykle brat Benedykt na nabożeństwo wychodził przed świtem do parafjalnego kościółka, odległego o 2 mile stamtąd. Teraz odmówiwszy pacierze, wyszedł powoli z kaplicy, a gdy za nim wysunął się podróżny, brat Benedykt spojrzał na swego gościa i zawołał radośnie:

— To ty Dańko?! nareszcie!... a tóż całe trzy lata ciebie tutaj nie było! zmężniałeś, powiedziałbym prawie, że wyrosłeś jeszcze! — Chodź do chaty, pewnobyś rad się dowiedział, co się tam dzieje w Głogowie?

— Ach, ojcze dobrodzieju! — ozwał się, całując go w ramię Dańko, — mówcież coprędzej, jakże tam ojciec stary dawał sobie radę beze mnie? co Leszek? a jak się miewa siostrzyczka Dobromira, nieboga?

— Zdrowić oni, Bogu dzięki, wszyscy — tylko oczy wypatrują z tęsknicy za tobą — chwała Bogu, że wracasz!

— A rodzic, czy zawsze tak hołubią małego Leszka? czy zawsze on mu z dzieci najmilszy, przez to podobieństwo do nieboszczki matki? Niosę dla chłopca ucieszne cacko w torebce, com się ich tyle napatrzył na jarmarkach, między ludźmi — a zawsze przytem o Leszku myślałem.

— Ho! wyrósł ci Leszek i może już na cacka nie taki będzie ciekawy — za to do matki jeszcze się teraz podobniejszy staje — i prawda, że stary Sędziwoj oczy by sobie dał za tego chłopca wyłupić — aleć i wam z Dobromirą nie krzywda: zacnego rodzica dały wam nieba, córka u niego jak słonko — ciebie na naukę słał w dalekie miasta. Najsławniejszy z mieszczan Głogowa — a bogobojny człek, na przykład drugim!

— Och, ojcze — toć mi ledwo serce z piersi nie wyskoczy, gdy myślę, że ich niebawem obaczę! — Co ja się przez te trzy lata namartwił i nadumał — świat taki. Stąd do Krakowa, toć jabłkiem nie dorzuci — ptak chybaby przeleciał — ani to wieści żadnej, ani sposobu przekazać co o sobie! — Wśród obcych ludzi, tyle się dziwów napatrzyłem różnych, tyle cudności w tym Krakowie; będzie to o czem gadać przy szerokim kominie, gdy zejdą się sąsiedzi! W Krakowie byłem u majstra, Niemca, z tych, co to jeszcze za zeszłego księcia przyciągnąwszy, osiedlili się w gościnnem polskiem mieście, które ich przygarnęło i wzbogaciło. — Chciał rodzic, abym się wyuczył wszystkich nowości ślusarskiego rzemiosła, i warsztat jego, gdy wrócę, prowadził — to też potrafię już wszystkie sztuczne i piękne zamki wyrabiać; mam tutaj w torbie kłódkę własnego pomysłu i roboty, com ją majstrowi musiał przed-

stawić, gdym się wyzwalał na czeladnika. — A przy mnie Leszek będzie czeladnikiem i jeszcze inni. — Wyuczę ich, jakby i w Niemczech lepiej nie wyuczyli. — Zobaczycie ojcze, że jeszcze do nas chłopaki z innych miast na naukę chodzić będą, — zasłynie jeszcze Głogów! A wszystko sprawią Sędziwojów Dańko i Leszek — staremu ojcu na pociechę, a siostrze Dobromirze na wiano!

Oby już ich prędzej uścisnąć... Takim radosny, ojcze, taki szczęśliwy, że mi o mało serce z piersi nie wyskoczy! I tak myślę, że nie ma, coby mnie mogło zasmucić, teraz, kiedy ich już tak wnet oglądać będę!

Brat Benedykt siedział zamyślony i jakaś chmura wyszła mu na czoło wobec radosnych marzeń młodzieńca.

— Słuchaj chłopcze! nie radbym zaciemniał ci radosną chwilę — ale coś mnie prze ku temu, abym cię ostrzegł, że niema nic trwałego, ani żadnej pewnej radości pod słońcem! — Dańku! gdyby Bóg żądał od ciebie jakiej ciężkiej ofiary, czy byłbyś gotów ją spełnić?

— Ojcze Benedykcie! zawołał chłopak pobladłszy strasznie — tam może rodzic już w grobie? albo z moim Leszkiem czy z Mirą co złego?...

— Nie, nie! uspokój się chłopcze — w tej chwili niema nic złego, mnie tylko starego zawsze jakaś smętność ogarnia, gdy słyszę taką pewną rachubę na przyszłe szczęście — tyle się już w życiu przeszło, tyle napatrzyło! — Nie frasuj się jednak Dańku.

— Słuchaj Dańko, nikt z okolicy mnie nie zna, nikt nie wie, co mnie przypędziło na tę pustynię, tak daleko od rodzinnej okolicy mojej — ale tobie rozpowiem moje dzieje: niech one ci będą ku przestrodze, bo to młody i zapalczywością i zaślepieniem grzeszyć może — a Pan Bóg czyny ludzkie rachuje i tylko zaparciu się siebie błogosławi.

Z północy jestem rodem, z Wielkopolski. Po trudach wojennych, po latach spędzonych na usłudze króla i kraju, wracałem do dworku swego, gdzie mieszkały matka moja i siostra — cały skarb mój i szczęście moje na świecie. Kochałem te dwie istoty nad życie własne, i dziś jeszcze zdaje mi się, że czuję, jak radośnie biło mi serce, gdy po tych sześciu latach spędzonych w obozie, wracałem wreszcie do domu.

Liczyłem na długie chwile szczęścia i spokoju. Dwóch dni pod swoją nie przebyłem strzechą — gdy gwałt i lament wyrwał mię z błogiego ukojenia: Pomorzanie palili wieś sąsiednią!

Pamiętaj, nikt nie ma prawa bezczynnym zostać w razie napaści wroga:

Uczyniłem to, co każdy inny szlachcic, każdy uczciwy człowiek na mojem miejscu by był uczynił. Pobiegłem na ratunek z częścią czeladzi... Pomorzan przepłoszyliśmy... tak nam się przynajmniej zdawało. W ucieczce poszli inną niż przyszli drogą! — Wróciwszy do siebie, zastałem dwór spalony, a w nim moja matka... Miłosława moja, obie już... dwa straszliwie pokaleczone trupy!

Tu pustelnik zatrzymał się, jak gdyby sił mu zabrakło do mówienia o strasznej chwili, która złamała jego życie — i dopiero uspokojony nieco, niepewnym jeszcze i częstemi westchnieniami przerywanym głosem ciągnął dalej:

— Chcesz zapewne wiedzieć, co mnie na tę pustelnię zagoniło? Rycerza zwykle takie nieszczęście popycha do zemsty i do czynu — ja, wiele tygodni przeleżałem nieprzytomny — poczciwy giermek i stary sługa jeszcze mojego ojca, którzy mnie nigdy nie opuszczali, czuwali nademną. Wyzdrowiawszy, myślałem tylko o zemście: jak wilczyca wściekła po wydarciu jej szczeniąt, rzuciłem się na Pomorzan, walki i utarczki z nimi wrzały tam u nas ciągle na pograniczu, nie trudno było o okazję — zebrałem sobie drużynę i prowadziłem wojnę na własną rękę. Za wzór dzielności mię uważano, między wyborem najdzielniejszych rycerzy. — Niestety: znano mię także jako wzór szalonego okrucieństwa. Jak tam Miłosława droga, jak matka moja, z niewiast wszystkich najsłodsze, patrzyły z nieba na mnie, w zbója bez litości przedzierżgniętego?...

Raz, po bitwie stoczonej w wiosce jakiejś pogranicznej, zapędziłem się w pogoni, daleko od towarzyszy — aż nad moczar, który uciekającym przecinał

drogę. Ścigani przezemnie stanęli i ja także stanąłem, ale w jednej chwili reszta Pomorzan rozpierzchła się w różne strony, przedemną stał tylko młody chłopiec — pacholę jeszcze prawie, w objęciu trzymający na pół omdlałą ze zmęczenia i przestrachu dziewczynę. Rzuciłem się ku nim z obnażonym, krwią świeżą ociekłym wieczem. Młodzieńczyk dłoń błagalną wyciągnął do mnie.

— Rycerzu, jam ranny, siły moje osłabły... dobij mnie, ale zlituj się nad siostrą moją — ją rodzice umierając powierzyli mojej opiece: słuszna nam mężom krew za krew przelewać i ginąć — ale dziewczyna, słaba jak gołąbiątko, nigdy krzywdy nie wyrządziła nikomu! zlituj się — może i na ciebie w domu także wyczekuje siostra złotowłosa...

Te słowa jak rozpalone żelazo zakipiały w ranie mojej serdecznej.

— Masz, Pomorczyku swoją siostrę za moją!... — zawołałem oszalały, przebijając niewinną dzieweczkę i trupa jej rzucając w ramiona skamieniałego z bólu pacholęcia. — Rzucił się na mnie po chwili z odwagą rozpaczy, jednem ramieniem tylko nie wypuszczając ciała siostry z objęcia; na jego nieszczęście, nie byłem jeszcze wytrzeźwiony z wściekłości... Gdy książę nasz, dziecko jeszcze prawie, z ochmistrzem swoim Wojsławem i z resztą rycerstwa, po ukończonej bitwie nadjechali, zastali mnie osłupiałego, nad dwoma trupami tych niewinnych dzieci... Szlachetny pan nasz brzydził się okrucieństwem: dla rycerza hańbą jest krew niewinna — choćby wroga! Wstyd i ból, obawa kary Boskiej, więcej jeszcze niż gniew i wyrok królewski, zapędziły mnie na tę pustelnię: złożyłem uroczystą przysięgę, że ręka moja nie dotknie już miecza, który dla zemsty za własną krzywdę krwią niewinną skalała.

Zaszedłem aż tak daleko od moich stron rodzinnych, bo nie mogłem już patrzeć na te miejsca, świadki moich nieszczęść i zbrodni.

Dańko słuchał przejęty współczuciem a nawet jasna pierwej radością twarz, pobladła mu przy powieści pustelnika.

Starzec zauważył tę zmianę i żal mu się zrobiło chłopaka: — Nie przypuszczaj znów smutnych myśli do głowy, mój chłopcze, może Bóg łaskaw wszystko złe odwróci. A przynajmniej dopóki cię darzy radością, ciesz się nią i płać Mu wdzięcznem sercem. Opowiedziałem ci moje dzieje pchnięty głosem wewnętrznym, który mi kazał przypomnieć ci, że człowiek nigdy niepewnym jest dnia ani godziny i zawsze czuć się powinien w ręku Bożem. Bądź gotów do ofiary, ale ciesz się, póki jej Bóg nie żąda.

Idź Dańku, spiesz do swoich i ciesz się nimi. Znam dobrze boczną drogę do gościńca, przeprowadzę cię do wsi następnej, najmiesz tam wózek jaki — o świcie będziesz w Głogowie. Ojciec i Leszek i Dobromira zdrowi — bądź spokojny! Pomnij jednak, że celem życia nie jest szczęście.

Tu zachwiał się głos pustelnika: Oby Bóg ci je dał!

II.

Po cichu odsunęły się z wewnątrz wrzeciądze i otworzyły się drzwi zamożnie choć skromnie wyglądającego mieszczańskiego domku w Głogowie. Wybiegła z nich śliczna jasnowłosa dziewczyna, promiennym uśmiechem witała wschodzące słońce, a zarazem spoglądała bacznie w ulicę od głównej bramy wiodącą, jak to codziennie od tylu już miesięcy czynić była przywykła! Tym razem wydała okrzyk radosny i okrzykiem tym wywołała ojca i brata małego z głębi domu: „Jedzie, jedzie! Dańko, nasz Dańko powraca! Ojcze — Leszku! a spieszcie tu żywo, Dańko przyjechał!“

Kmiecy wózek zatrzymał się przed nimi. Wysmukły chłopak wyskoczył z niego i do nóg ojca stojącego się rzucił.

Trudno opisać radość i gwar takiej chwili: powitania po latach, przez które prawie wieści o dalekim nie było, a w owych czasach niespokojnych tyle się mu złego mogło wydarzyć! Dobromira płakała z radości, krzątając się żywo około śniadania dla ukochanego gościa. Dańko co chwila skłaniał się do nóg starego Sędziwoja, do stóp mu kładąc swój skarb, dowód, że nie straconymi były lata roz-

łąki: torbę z uzbieranemi pieniędzmi i próbkami umiejętności swojej! Mały Lech ciekawie dotykał wszystkiego i z błyszczącemi oczyma przysłuchiwał się opowiadaniom starszego brata, a ojciec również często na tego najmłodszego, jak i na nowo przybyłego spoglądał i jakby się pochlubić chciał swoim pieszczochem, co chwila powtarzał: „A co Leszek? jak wyrósł, jak zmężniał! nie byłbyś go poznał może, Dańku?...

Dańko rozpowiadał ojcu swoje zamiary na przyszłość; stary Sędziwoj cieszył się z nim razem.

Tak zwykła w owych czasach surowa powaga rodzicielska, znikła bez śladu w owej czystej chwili połączenia i razem układali, jak warsztat podnieść i rozwinąć, jak Dańko przedstawić się ma burmistrzowi i panom rajcom, jako stały już odtąd nowy mieszkaniec królewskiego miasta Głogowa, towarzysz cechu ślusarskiego.

— A wiesz ty Dańko, że Leszek także ślusarzem chce być koniecznie — weź go odrazu na naukę. Wszak mu czternasty rok już idzie. A Mirze podobno ośmnaście! — No, dobrze, że już mam was wszystkich razem, lżej będzie oczy zamknąć staremu, gdy ty Dańku młodszemu rodzeństwu za opiekuna zostaniesz. A dobrze mi wyucz Lecha naszego rzemiosła, tam pewno mądrze to robią w Krakowie. — Leszek chłop tęgi, krew z mlekiem — i siły i rozumu mu Pan Bóg nie poskąpił. To za tych dwóch, co mi ich zabrał w czasie zarazy. — Oj, płakałaż wtedy wasza biedna matka, płakała! Zawsze mi się zdawało, że to śmierć jej przyspieszyło. Mira o mało także nie poszła za matką i braćmi, ale jakoś już przecie Bóg się zmiłował nademną i was troje przy zdrowiu mi zachował, a w naszym Leszku odbił wdzięcznie matki oblicze, jakby sercu na pociechę i przypomnienie.

Rozgadał się i rozrzewnił Sędziwoj — i on był zazwyczaj, obyczajem ówczesnych ojców, dla dziatwy swojej więcej surowym niż tkliwym — ale dziś rozrzewnienie przemogło nad powagą i słodsza poufałość zbliżyła ku sobie ojca i dzieci.

Wkrótce, przez czeladkę majstra Sędziwoja o przybyciu Dańka uwiadomieni, zaczęli się schodzić sąsiedzi, by oglądać gościa.

Podróżnik wtedy, była to rzecz tak rzadka, tak pożądana!

I musiał opowiadać Dańko o Krakowie, o zamku księcia, o domach ozdobnych, o bogactwach wielkiego miasta, o obyczajach tamtejszych. Wszyscy słuchali zachwyceni. Mało który z tych ludzi zawędrował choćby tak daleko, jak Wrocław; jeden z nich po wojaczce zajrzał tam kiedyś do Poznania, ale to już tak dawno było, a przytem Kraków! Kraków, to złote jabłko tego kraju, kędy się polska rozlegała mowa.

— A co tam słychać u dworu? Nie zbierają wojska? Podobnoć tu się Niemcy ruszają — zagadnął Sędziwoj z niepokojem.

Dańkowi oczy się zaświeciły. On także słyszał o bliskiej wojnie, tylko myśl o niej od siebie oddalał. Jakżeż tu nie iść choćby za góry i rzeki walczyć, kiedy kraj tego potrzebuje i książę wezwie do broni, a on chciałby się jeszcze przecie nacieszyć domem, rodziną! Ale tak, jeżeli Niemcy tu przyjdą, to będzie najlepiej! Książę Bolesław nadciągnie; o zwycięstwie niema wątpliwości, a tymczasem Głogów bronić się będzie i wypadnie mu, nie porzucając domu ani swoich, walczyć tu właśnie przed ich oczami i w ich obronie... okryć się sławą!

Młody był; smutne przestrogi brata Benedykta szybko zatarły się w jego pamięci i Dańko był w tej chwili zupełnie szczęśliwy, bez żadnego lęku ani trwogi o przyszłość.

Błogi spokój połączonej rodziny trwał ledwo tydzień cały — potem coraz częściej, codzień niemal, przychodziły wieści ze wschodu i zachodu, od których starszym sen z powiek uciekał i poważne wiedli narady, a młodym serca biły i ręka się rwała do broni niecierpliwie. Lud ubogi z rozrzuconych po lasach wiosek, ściągał się do Głogowa, szukając ochrony poza jego warownymi murami przed tym nieprzyjacielem, którego zbliżanie się od zachodu, zdawały się oznajmiać tłumy spłoszonego ptactwa i leśnej

zwierzyny, ciągnące w gąszczach ku wschodowi. Od Krakowa, choć o pewne wieści było trudno, chodziły jednak dalękie słuchy, że i książę Bolesław już porzucił swój gród na Wawelu i z rycerstwem zapadł w lasy, ciągnące się po lewym brzegu Wisły.

III.

Wiadomości o ruszeniu się Niemców, które nad ciche brzegi Nissy niepewnymi głosami dochodziły, niestety, zbyt wcześnie okazały się prawdziwymi. Cesarzem był wtenczas niespokojnego ducha Henryk V, człowiek bez sumienia i wiary, bez żadnej szlachetności umysłu, który kolejno to z kościołem, to z ojcem własnym wojował.

Tego ruchliwego a słabej woli człowieka, podmówił Zbigniew (brat przyrodni naszego Bolesława), by mu dopomógł do wydarcia bratu korony, twierdząc, że ludność cała dawnego pana odbieży i garnąć się będzie pod jego chorągiew.

Cesarze niemieccy zdawna rościli sobie pretensje do lennego zwierzchnictwa nad książętami polskimi. Ambitny Henryk umyślił korzystać ze sposobności.

Współczesny kronikarz, mnich, zakonnik św. Idziego, Marcin Gallus, w następujący sposób wypowiedzenie wojny przez cesarza i odpowiedź nań naszego księcia opisuje:

„Nie godzi się zaprawdę cesarzowi i ma to prawami Rzymian zawarowanem, pierwej w granice nieprzyjaciela, zwłaszcza lennika swego, po nieprzyjacielsku wkraczać, bez ofiarowania mu pokoju, jeśliby chciał być posłusznym, lub wojny, gdyby się opierał, ażeby ku potrzebie miał się zbrojno. Owóż się ci zapowiada, ażebyś brata do połowy w dziale swych rządów dopuścił, a mnie 300 grzywiem corocznej składał daniny i tyleż rycerstwa na wyprawę zagraniczną postąpił, lub ze mną, gdybyś się na to odważył, rozprawił się szablą polską o podział twej dziedziny“.

Na to książę Bolesław, którego potomność raczej Dzielnym lub Szlachetnym, aniżeli Krzywoustym nazwać była powinna, wręcz odpowiedział: „Jeśli pieniędzy naszych się domagasz oraz rycerzy polskich w hołdzie danniczym, mielibyśmy się, nie broniąc wolności naszej, za niewiasty przy kądzieli, a nie za mężów, stawić czoło gotowych! Zaś buntownika przyjąć na nowo i z nim się królestwem podzielić jednowładnem, nie zniewoli mnie do tego żadnej potęgi przemoc, chyba rodaków powszechna uchwała i własnej mojej woli w tem zdanie. Gdybyś w istocie dobrocią, a nie surowością, w potrzebie będąc, żądał od nas pieniędzy lub rycerzy w posiłek rzymskiemu kościołowi, nie mniejbyś może posiłku lub rady u nas, jak twoi u naszych poprzedników wyjednał. Zważ tedy pilnie komu to grozisz, bo wojnę znajdziesz, gdy pragniesz wojować“.

Kiedy te poselstwa przechodziły pomiędzy dwoma monarchami, wojska niemieckie nie czekając wypowiedzenia wojny, w niezliczonej liczbie stały już na ziemi polskiej. Prowadzili je głównie Czesi; zbłąkani żądzą łupów i rabunku, zdradzili słowiańskich swych braci, wydając ich w ręce odwiecznych nieprzyjaciół, prowadząc tych wspólnych wrogów po znanych im jako braciom, mieszkańcom bliskiej krainy, manowcach górskich lub leśnych ścieżynach. O, jakże ciężko w późniejszych wiekach odpokutował nieszczęsny naród to odsuwanie się od naturalnych sprzymierzeńców, to łączenie się z Niemcami!

Cesarz posuwał się prędko, ufny w liczbę swojego wojska i przechwałki butnego Zbigniewa. Myślał, że Polska cała za pierwszem ukazaniem do stóp jego się rzuci.

Silnie obwarowany gród Bytom, [1]) pierwszy wzbudził jego zdziwienie:

— Tak to Polacy uznają ciebie za pana, Zbigniewie? — zapyta. — „Tak to im się niesłuszne wydaje brata twego panowanie?“

Bytom minęli Niemcy — warownia była zbyt silną, a nie chciał cesarz zaraz na początku wojny tracić czasu u wrót jednego miasta.

Głogów za to wydawał mu się wy-

---

[1]) **Mowa o Bytomiu na Dolnym Śląsku, gdyż jest także miasto Bytom na Górn. Śląsku.**

borną zdobyczą na początek. Spokojne, dość na uboczu od głównych szlaków stojące miasteczko, mury miało poniszczone, i oddawna przezorną ręką nie tknięte; mieszkańcy w ciszy domowego pożycia oddawali się rzemiosłom, zapas broni zdaje się był nie wielki... Zresztą pod Głogowem właśnie bród niestrzeżony przez Odrę wynaleziono...

Uroczyście obchodzony w Głogowie dzień św. Bartłomieja, ludność całą zgromadził w kościele. Niewielka ilość żołnierzy stała w namiotach za murami, wyczekując zapewne sprawdzenia się głuchych wieści o jakiejś niemieckiej napaści... Krążyły pogłoski, że jakaś garstka niemieckich rycerzy błąkała się już w okolicy.

— Garstka rycerzy! — Wojska niezliczone niespodzianie na rozpierzchniętych się rzuciły i opasując żelaznym pierścieniem całe miasto, ową straż w namiotach w pień wycięły... kilku tylko ujść zdołało, by ponieść wieść groźną Bolesławowi i błagać odsieczy dla braci...

Oblężenie trwało kilka tygodni.

Dańko pełen zapału i niezłomnego męstwa, w początkach zwłaszcza czuł się zupełnie szczęśliwy: Wojna, słuszna i sprawiedliwa... wojna w obronie tego, co się najwyższem poszanowaniem ukochało, toć żywioł młodego junaka!

Dańko walczył dzielnie i wierzył w dzielność współobywateli.

Z ufnością oczekiwał przybycia księcia, a tymczasem sława jego siły i nieustraszonego męstwa coraz bardziej głośną się stawała między obrońcami Głogowa i szlachetną dumą opromieniała czoło młodego bohatera.

Dobromira także bezczynną nie była; wszystkie niewiasty Głogowa, godne córy, siostry i małżonki rycerzy, nietylko już pielęgnowały rannych i gotowały strawę walczącym, ale same znosiły na wały kamienie, garnki ze smołą i wrzącą wodą, które w braku już innych pocisków rzucano na oblegających, a słabe kobiece ręce nie dały się wyprzedzić w tej rozpaczliwej obronie, zahartowanym w trudach wojennych męskim ramionom.

Pomimo tych cudów męstwa, w miarę jak oblężenie się przedłużało, a szturmy się powtarzały, szczuplała coraz bardziej garstka dzielnych obrońców Głogowa; już wreszcie i głód w mieście szerzyć się począł, wyczerpano wszystkie zapasy, a przez obóz niemiecki, wieńcem opasujący miasto, ptak chybaby przeleciał!

Pobladłemi twarzami witali się teraz nieustraszeni mieszczanie; z każdem wschodzącem słońcem spodziewali się, że na wzgórzach od wschodniej strony powieją im poza szańcami Niemców, przybywające im na pomoc chorągwie Bolesława, ale słońce schylało się ku zachodowi, dłonie mdlały od walki nad siły, a zbawczych znaków nie było nigdzie widać na widnokręgu.

Wieści naonczas wolno ciągnęły przez źle utorowane szlaki, drogi leśne, bagniste, ciężkie były do przebycia z rycerstwem, a tu jeszcze zaczajony nieprzyjaciel zatrzymywał co chwila spieszącego na odsiecz swemu wiernemu miastu księcia Bolesława. Tymczasem obrona wyczerpywała się z dniem każdym, choć nikt w Głogowie nawet nie myślał o poddaniu się.

Nakoniec nadszedł dzień bardzo smutny. Trzeba było koniecznie uzyskać choć parę dni wypoczynku, trzeba było naprawić podstarzałe i nadniszczone mury, a właściwie liczono po cichu na to, że przez uzyskany czas zwłoki nadciągnie książę Bolesław.

Cesarz nibyto przystał na rozejm, ale pod warunkiem, że po upływie owych trzech dni Głogów mu bramy otworzy, a dla większej pewności zażądał zakładników. W Głogowie podług otrzymanych wieści, spodziewano się już księcia lada godzinę, koniecznością było tylko zyskać na czasie.

Oddano więc w zakład pacholęta zbyt młode do broni, a w wieku dość dojrzałym, by umieli trzymać język za zębami, jeśli ich wypytywać będą o szczegóły otoczenia miasta i liczbę obrońców.

Sędziwoja Leszko był w ich liczbie.

Nie mógł Sędziwoj odmówić miastu tego, co dlań czynili inni ojcowie, ale straszny to był dzień dla niego, gdy to najukochańsze swoje dziecię przyszło mu wydać wrogom. Była wszelka pewność,

że zakładnikom nic się złego nie stanie; w ciszy serca spodziewali się ojcowie, że już za kilka godzin może, z okrzykiem triumfu na ustach roztworzą bramy własnemu księciu, który w objęcia rodziców odprowadzi ukochaną dziatwę, a jednak wszystkie twarze były zasępione i tłumiony płacz kobiet dawał się słyszeć, gdy poprzedzana przez posła z białą chorągwią, garstka pacholąt wyszła za mury.

Dańko teraz dopiero przypomniał sobie słowa O. Benedykta i chmura zasępiła czoło młodego junaka; dalekim był już od swobodnego wesela pierwszych dni po powrocie; wyrzucał sobie, że lekkomyślnie cieszył się wojną, która mu sławę przynosiła, a spokój i wesele wygnała — kto wie, czy nie na zawsze — z progów ojczystego domu. Stary Sędziwoj, stał na murach i jak skamieniały spoglądał ciągle w stronę niemieckiego obozu, w którą mu jego Leszka uprowadzono...

Pierwszy dzień minął bez wieści o księciu i posępna cisza oczekiwania zawisła nad Głogowem.

* * *

Rumiany świt złocił zaledwie najwyższe krzyże wieżyc kościelnych w Głogowie i zaróżowił kilka rozsianych po niebie obłoków; w dole, miasto pogrążone było jeszcze w cieniu, a jednak wrzało już ruchem i gwarem, który zdaje się i przez noc całą tu nie ustawał. Ale gwar to był nie wesoły i ponuremi były twarze rajców (t. j. radców) miasta i majstrów cechowych, gdy wydawali rozporządzenia rojącej się na murach czeladzi; tu jeszcze furtę w jednej z bram trzeba było umocnić i od wewnątrz, dla większego oporu, zawalić ją kłodami; tutaj wydzierano głazy z bruku i starano się załatać nimi, choć jakkolwiek, wyłom w murze zrobiony przez tarany[1]) niemieckie, tutaj znoszono na stosy wszystko, co tylko jeszcze dało się jako pociski zużytkować, ale choć ręce pracowały żwawo, na usta nie wybiegła tak rzeświąca przy pracy piosenka, w oczach, zamiast zapału, widać było tylko niepokój lub uczucie zawodu, graniczącego ze zniechęceniem.

Bo też to już trzeci dzień uzyskanego rozejmu się podnosi, a czy przyniesie on nareszcie uciśnionemu miastu upragnionego wybawcę? Głód, brak sił i broni coraz bardziej w sercach osłabiają otuchę; gdyby cesarz po upływie tego dnia ostatniego chciał znowu szturm ponowić, kto wie, czyby i rąk nie zabrakło już do obrony, a tu zmieniający się co godzina strażnik na wieży, daremnie wypatruje oczy w stronę, w której pojawić się mają spodziewane zastępy Bolesława. I wszyscy pracujący na murach, co chwila ku owej stronie zwracają niespokojne, wyczekujące wejrzenie... ale w coraz jaśniejszych już blaskach dnia na wschodzie, nic dotąd nie widać, prócz tumanów białej mgły na błoniach, tak gęstej, że skryła prawie zupełnie namioty i szańce niemieckie... Niebo w górze coraz błękitnieje, mgła nie wznosi się ku niemu; nim chłodną, sierpniową rosą zleje obficie trawy i zioła na łące, przylgnęła do ziemi jakby płaszcz, jakby całun jakiś nieprzenikniony, a gdy słońce z góry coraz ją mocniej przygrzewa, zamieniać się zdaje w białe, zbałwanione morze, w którem utonął cały obóz niemiecki i którego pełzające fale podpływają aż pod same bramy i mury Głogowa.

Krzyk przerażenia i grozy rozległ się między stojącymi na tych murach; tam! prawie tuż pod murami, nagle, jakby cudem wyrosłe, zjawiły się we mgle oblężnicze machiny Niemców, które pod osłoną tej mgły zdradzieckiej, bezkarnie aż tu się podsunęły! Jak jakieś duchy złowrogie, jak potwory uzbrojone w sto ramion, rysują się w tumanach olbrzymie głowy taranów i wysokie szkielety wież oblężniczych, niosących łuczników i rycerzy. Ale jakkolwiek znużone miasto liczyło jeszcze na ostatni dzień spokoju, jakolwiek straszna mogła być walka o tak nierównych siłach, nie sam to jednak widok błyszczących już teraz w słońcu niemieckich hełmów i puklerzy wywołał ten tak pełen najwyższej rozpaczy krzyk

[1]) Tarany były to wieże ruchome, służące w dawnych czasach, jeszcze przed wynalezieniem prochu, do rozbijania murów twierdzy.

na murach i wałach Głogowa: tam, w przednich szeregach Niemców i tam na szczycie najgroźniejszych wież oblężniczych, kogóż tu widzą nieszczęśni mieszczanie, że im tak serce w męskiej piersi zastyga z przerażenia i dłonie z napiętym już łukiem lub kuszą opadają w dół złamane?

Nie mylą się oczy ojców i braci — tam ich lniane płótnianki lub siwe kapoty, ich niczem nie okryte główki wśród błyszczących hełmów żelaznych, zdradzają ich niezaprzeczenie; to ich synowie i bracia! to dziatwa głogowska! niewinni zakładnicy, których wiarołomny cesarz prowadzić kazał w pierwszych szeregach lub poprzywiązywać do wież oblężniczych, licząc na to, że tym piekielnym podstępem rozbroi dzielne dłonie, które dotąd tak wytrwały stawiały mu opór. Jakżeby ojce odważyli się rzucać strzały i pociski, gdy grot każdy ręką ojca rzucony, mógł trafić najdroższą istotę?

Ten iście szatański pomysł oburzył nawet własnych rycerzy Henryka; szmer powstał między jego przyboczną drużyną, ale czyż on dbał o to, że go chcieli odstąpić szlachetni, kiedy na rozkazy swoje miał zawsze zgraję dzikiego najemnego żołdactwa, składającego się ze steku najgorszych, najnikczemniejszych rabusi, którzy we własnym kraju, za różne zbrodnie i gwałty byliby się pod miecz sądu dostali, gdyby ich nie osłaniało to, że weszli w służbę Henryka. Tych zbirów nie trzeba było do żadnej podłości zachęcać: szli jak na uciechę i tak też teraz pędzili przed sobą garstkę pacholąt Głogowa. Oni również jak ich władca, pewni byli, że teraz miasto otworzy im bramy bez żadnego dalszego oporu.

Szmer przeleciał między stojącymi na murach, jak w odrętwieniu, mieszczanami: „Im się poddać! Nikczemnym, co się przed taką szkaradą nie cofnęli? Im, co się zawczasu już cieszą triumfem odniesionym podłością?“

Oddać to piękne królewskie miasto, gniazdo swoje, groby swoje, na pastwę oręża niemieckiego? „Do broni bracia!“ — ryknął jak lew głos Dańka — „niech ginie zdrada nikczemna! niech ani jedna noga niemiecka nie ujdzie żywa z pod naszych murów!“

— „Mój syn, tam oto! w pierwszych rzędach... — woła burmistrz, złamanym, ale silnym głosem. — Zbyszku mój! Zbyszku! do widzenia... u Boga! Niech żyje król! Brońmy się bracia!“

Między szeregi bohaterów na murach wpadają nagle kobiety; ich tkliwe serca zamierają przerażeniem wobec tego, co się tu gotuje; radeby pohamować zapał obrońców ojczyzny, czepiają się ich szat jak nieprzytomne... Dobromira wiesza się Dańkowi na szyi...

Ale ze stałością prawdziwym mężom właściwą, usuwają je i podnoszą na duchu waleczni:

— „Kobiety! czyż wy nie wiecie, co znaczy słowo Ojczyzna?! Jeśli my dzisiaj Niemcom się poddamy, pójdą w głąb kraju, w sam środek Polski otworzymy im drogę! I kląć nas będzie każda piędź ziemi przytłoczona niewolą!“

— Mienie nasze, krew nasza, dzieci nasze, wszystko Ojczyźnie!

Pośród niemieckich szeregów spostrzeżono już także ruch, jaki zapanował wśród Głogowian i zdają się dorozumiewać jego przyczyny.

Oto z wiedzionych przodem pacholąt jedno wyrywa się z rąk żołdactwa, wybiega naprzód, podąża ku murom; Dobromirze dech w piersi zamiera i Dańkowi w oczach coś pociemniało: to Leszek! Poznają dobrze jego jasne długie włosy i białą lnianą kapotę, z szafirowym pasem, a choć odległość jeszcze zbyt wielka, aby można posłyszeć słowa, widzą jednak, że mówi, że znaki jakieś im daje rękoma, jakby nie mogąc głosem, gestami chciał im jasno myśl swoją wytłómaczyć.

Oto przybliżył się jeszcze; już teraz omylić się niepodobna co do znaczenia słów i ruchów jego: rozrywa na dziecięcej piersi koszulę, wystawia tę pierś obnażoną naprzeciw łukom i grotom, sterczącym z murów Głogowa, szerokim gestem drobnej ręki do nich do serca swego drogę wskazuje, a cała ta postawa chłopięca tak pełna jest bohaterskiego zapału, że patrzącym, mimo oddalenia, zdaje się, iż widzą iskry, sypiące się z

jego błękitnych oczu. Dobromira nie mdleje już, nie rozpacza, zdaje się jej, że ogień jakiś nowy wlał się w jej żyły i świat jakiś cały nowych uczuć i myśli odsłonił się przed jej duszą. Dańkowi zadrżały usta i łza jedna spłynęła po młodzieńczej twarzy.

Oto wojsko napastników już tak blisko, że mimo panującego w nim szczęku i gwaru, dolatują na wały donośnym

„My nic! brońcie murów!“

Te słowa, które wydarły się z przepełnionego miłością Ojczyzny i męstwem serca chłopczyny, stały się nagle jakby umówionem hasłem, jakby pobudką, przypominającą każdemu świętą powinność. Zdało się, jakby te słowa błyskawicą obiegły mury dokoła, tak nagle zabrzmiało na wszystkich basztach i blankach, przy każdej bramie: „Bronić mu-



Obrona murów.

chłopięcym głosem krzyczane wyrazy: „My nic! brońcie murów!“

Już też i słów tych nie potrzeba. Dańko odwrócił tylko głowę, aby nie widzieć. „My nic, wszystkiem Ojczyzna!“ — powtórzył zbladłemi wargami, zmieniając nieco słowa pacholęcia. W tejże chwili warknęła cięciwa i pierwsza jego strzała, godząca na oślep, wpadła w zbite szeregi niemieckiego żołdactwa...

rów! nad wszystko wolność i Ojczyzna, nie dać murów!“

Szał jakiś opanował Głogowian, szał zarówno zapału jak i rozpaczy; nie patrzyli już, nie słuchali, nie widzieli, co się wkoło nich dzieje; jedno widzieli tylko: Niemcy byli przed nimi! Niemcy, mordercy ich dziatek — i trzeba było wszystkiem, co tylko rękami chwycić się dało, odpychać, tłuc, miażdżyć tego wroga!

Furczały głucho w powietrzu dzidy i ciskane z proc kamienie, gwizdały strzały łuków, wściekłością do siły olbrzymiej pobudzane ramiona, wyrywały z bruków głazy, zdzierały dachówki z dachów, kruszyły zembate blanki samych murów, aby cegły z nich ciskać na oblegających. Kobiety nawet, jak szalone, biegały do domów i wynosiły stamtąd kociołki i garnki z wrzącą wodą, które spychały w dół, zalewając ukropem oczy wdzierających się na szkarpy. Tak samo rzucano na nich garnki z płonącą smołą i zapalone szmaty odzieży, którą porywano ze skrzyni lub zdzierano z siebie i nurzano przed zapaleniem w smole lub oleju. Godziny mijały, słońce chyliło się ku zachodowi; szał walki zamiast ostygać, wzmagał się coraz więcej; piersiom nie stawało już oddechu, gardła zapiekłe nie wydawały głosu, w oczach się ćmiło.

Nie widziano, kto tam padał w pierwszych szeregach, ale ramiona nie ustawały ani na chwilę. Nie było już nawet żadnej komendy, nikt nie wydawał rozkazów; każdy walczył własnym przemysłem i wściekłością, jak zwierz dziki, broniący swojej nory!

Dańko sam czarny od dymu i brudu, nie ustając w walce ani na chwilę, z płonącemi dziko oczyma, zdawał się być wcieleniem bohaterskiego męstwa; przykład jego innych porywał a młodzieńcza siła, zdwojona zapałem, dokonywała cudów prawdziwych. Wśród Niemców nawet, zauważono, że on to głównie rozsiewał zniszczenie; jego pociski nie chybiały nigdy, a w braku pocisków, żelazna pięść druzgotała najbliższe karki, lub silne dłonie chwytały wpół wdzierającego się po drabinie żołdaka i zakręcały nim takiego młyńca w powietrzu, że lecąc w dół, powalał i gniótł swoim upadkiem szereg towarzyszy, jak spadająca z gór lawina.

To też wkrótce już w pobliżu niego Niemców zaczęło nie stawać; iść już musiał za nimi, sam szukać miejsc, gdzie się tłoczyli najnatarczywiej, lub gdzie nadwyrężone mury stawiały opór najsłabszy i tam jego zjawienie się wnet rozpraszało napastników, a widok jego czynów wlewał nowy zapał i otuchę w serca oblęganych. Niemcy, z początku tak ufni w swoje zwycięstwo, teraz w niejednem już miejscu z wielką stratą odparci, mieszać się zaczęli i cofać bezładnie.

Najlepsza, najszlachetniejsza garstka rycerzy Henryka, odrazu, jak wiemy, szmer podniosła przeciw swemu wodzowi, gdy tylko na jaw wyszedł barbarzyński plan jego podstępu.

On nie dbał zrazu o szemranie rycerzy, bo dość miał najemnych żołdaków, ale teraz, wobec rozpaczliwej obrony własnego gniazda, z jaką się całkiem niespodziewanie spotkali, nawet w tych duszach wpół dzikich, obudziło się jakieś przecie szlachetniejsze poczucie. Wobec bohaterów, którzy najdroższej krwi swojej, dzieci swoich nie zawahali się poświęcić dla wolności, coś jakby wstyd, budzić się zaczął w sercach tych nędznych służalców, którzy jak bydło szli za rozkazem pana, choćby na zbrodnie lub podłość. Poświęcenie i męstwo nawet tę dziką zgraję czcią mimowolną przejęło, a gdy jeszcze odwaga i rozpacz Głogowian tak dzielny stawiła im opór, gdy trupy po ich stronie coraz częściej padać zaczęły, tak, że aż wypełniły się fosy naokoło Głogowa, szmer niezadowolenia i buntu coraz głośniej przelatywać zaczął w niemieckich szeregach:

„Cóż my tu na rzeź wszyscy wysłani? wytłuc się damy, jak muchy, u stóp tej mieściny, z której nam mały pożytek, a tym ludziom chyba ją wraz z duszą ostatniego z mieszkańców wydrzeć zdołamy“.

Henryk spostrzegł, co się dzieje i kazał innym, zapasowym pułkom, cofające się już pierwsze szeregi pędzić przemocą, znowu na mury, ale spotkał się nareszcie z głośnym oporem; oburzenie na jego wiarołomstwo i litość nad nieszczęsnymi bohaterami Głogowa nie próbowały się już utaić, a gdy w dodaku, niepojętem się zdawało, jakim sposobem ta garść bladych, znękanych rozpaczą i prawie bezbronnych mieszczan, przez tyle godzin zwycięsko stawić mogło czoło tysiącom, między zabobonnem żołdactwem Henryka, rozszedł się skądś głos o czarach Głogowa, o tem, że ich nikt nie przemoże, bo krew niewinna stoi za nimi! I nie pomo-

gły już żadne rozkazy, ani nawet napędzanie pierwszych szeregów mieczami przez tylne straże Henryka; żołnierze zaczęli się wszędzie cofać w największym nieładzie i popłochu.

— Nie chcemy iść, nie pójdziemy, aby wyginąć marnie! — wołali wszyscy.

Na murach spostrzeżono zaraz to zamieszanie w wojsku Henryka; serca uderzyły zdwojoną nadzieją, że straszna, spełniona ofiara, nie będzie przynajmniej daremną. Gdy Niemcy zaczęli ustępować w nieładzie, Dańko gromkim głosem zwoławszy garść towarzyszy, spuścił się z murów i poszedł w pościg za uciekającymi.

Noc zapadła, błyski ogni i beczek smolnych, płonących na murach, oblewały czerwoną łuną pobojowisko ze stosami leżących na niem ciał, a w górze cicho świeciły gwiazdy, te same, które dziś patrzą na Głogów i pamiętają to, co tu niegdyś było.

Niemcy na wszystkich punktach zwycięsko od murów odparci, cofnęli się do swego obozu, zostawiając za sobą mnóstwo poległych. Wprawdzie nie było pewności, czy ze świtem dnia nie powtórzą jeszcze na nowo napadu, ale na razie przynajmniej zyskano kilka godzin wytchnienia, a sam fakt, że cała armja Henryka, całodziennym upartym szturmem, nie zdołała osiągnąć nic innego, prócz własnej straty, napełnił niebywałą otuchą mężne serce Głogowian i przejął ich nadzieją, że potrafią się bronić aż do nadejścia księcia.

To też uniesienie i zapał błyszczą z zapadłych twarzy obrońców Głogowa, którzy śmiertelnie znużeni, z ranami krwią zbroczonemi i w poszarpanej odzieży, gromadzą się teraz i cisną w blaskach ogni na murach, wokoło dwóch mężów, ściągających na siebie ogólną uwagę.

Burmistrz to, ojciec Zbyszka i Dańko, brat małego Lecha! Oni pierwsi dziś rano dali hasło stawienia oporu — oni potem, bezprzykładnem męstwem swojem potrafili podtrzymać odwagę nawet najbardziej zwątpiałych — to też w całym tłumie głos ogólny ich wskazuje, jako głównych wybawców miasta.

Dańko zwłaszcza był duszą całej obrony; oczy wszystkich z uwielbieniem biegną ku postaci młodego bohatera, i on też czując to, mimowoli, ze szlachetną dumą podnosi czoło, które dzień dzisiejszy naznaczył na całe życie szeroką, krwawiącą się jeszcze kresą!

Nagle pogodne jego czoło zasępiła chmura smutku, przypomniał sobie ofiarną śmierć ukochanego brata Leszka i przewidywał, jakim to jest strasznym ciosem dla sędziwego ojca, który nad życie miłował najmłodsze swe dziecię. Wysunął się więc z pośród towarzyszów broni i pospieszył ku domowi, aby zobaczyć, co się tam dzieje. — Nad wyraz bolesny przedstawił mu się widok. Ojciec odchodził prawie od zmysłów z rozpaczy, jego nawet nie chciał na oczy widzieć, a Dobromira zalana łzami, niezdolna słowa wymówić, przygotowała wraz z innymi nosze dla przeniesienia drogich zwłok z pola bitwy.

— Poniesiemy ich wszystkich na cmentarz przy farze — dodał Dańko po chwili — niech w poświęcanej ziemi spoczną, nasi męczennicy!... Będzie go ojciec miał bliżej, niż na polu. — Idę wraz, aby bezemnie nie ruszyli. Przyjdę jeszcze do ciebie o północy. — Siostra chciała coś jeszcze powiedzieć, zapytać, ale Dańko szybko przycisnął ją do serca i pobiegł w stronę, gdzie w tej chwili z bram miasta wychodził orszak dziwnie ponury i żałobny. Kilka ogromnych mar czyli noszy, otoczonych pochodniami, posuwało się zwolna, zatrzymując się co chwila na wałach zasłanych trupami — ale choć orszak składał się z ojców i matek, którzy tu przyszli po martwe ciała swoich dzieci, choć straszny ból dreszczem wstrząsał przy każdem nowem odkryciu te w poszukiwaniach schylające się nad trupami postacie, żaden jednak okrzyk namiętny, żaden wybuch rozpaczy nie zakłócił powagi i religijnej ciszy, z jaką zbierano na pobojowisku te szczątki bohaterów i męczenników, którzy młode życie swoje złożyli jako ofiarę za wolność.

W dali na widnokręgu, widać było w niepewnem świetle księżyca, jakiś ruch w obozie niemieckim; dochodziło parskanie koni i skrzypienie wozów.

* * *

O północy trzy lekkie puknięcia w zasuwę okna wywołały z domu Mirę. — Przed progiem stał Dańko, blady, przybity, ale z łagodnym blaskiem w oczach, które wyglądały, jak gdyby wiele łez wylały.

— Już — wszyscy — nasz Leszek, jak gdyby żywy — nawet nie zeszpecony — wszyscy w kościele — na jednych marach — pogrzebcie ich z pięknem śpiewaniem i mogiłę sypcie wysoką, bo na to zasłużyli.

— Pogrzebcie! a ty, Dańku? czyż ciebie tu nie będzie?

— Ja, idę — nie postać mi tu dłużej, gdy wróg jeszcze po naszej ziemi plądruje.

Mira gwałtownie zarzuciła mu ręce na szyję.

— Och, Dańku! i ciebie mam tracić? Nie, nie! zostań! — Ojciec chory...

— Nie mogę! — Obowiązek przedewszystkiem. — Niemcy z pospiechem po nocy obóz zwijają, snać Bóg ofiarą nie wzgardził, pójdę ja jeszcze w tropy za nimi. — Może do księcia przedrzeć się uda i przeprowadzić go bliższemi ścieżkami, aby do reszty zgnieść najeźdźców! Bądź zdrowa, siostrzyczko! Bóg z tobą!

Przycisnął ją serdecznie do piersi, z bolesnem westchnieniem popatrzył na tak miłe mu i ukochane ściany domu i odszedł w czarną noc, żegnany łkaniem Dobromiry. Wspomniał jak to przed paru ledwo miesiącami z taką w te progi wracał radością. — Teraz, gdy je oto porzucał, z boleścią w sercu po bracie, współczujący z rozpaczą nieszczęśliwego starca, gdy całe, tak niedawne szczęście, zdawało się bezpowrotnie straconem; teraz przypomniał sobie O. Benedykta z jego smutną przepowiednią o znikomości rzeczy ludzkich i nagle poczuł w sercu pragnienie szukania pociechy u tego bogobojnego męża, który sam doszedł do ukojenia w Bogu. Nie namyślając się dłużej, zwrócił kroki ku znanej sobie ścieżynie, która go miała doprowadzić do chatki pustelnika.

* * *

Książę Bolesław w istocie był już w pobliżu Głogowa — dowiedzieli się o tem Niemcy przez swoje straże i to przyczyniło się bardzo do zaciekłości, z jaką Henryk szturm ostatni przypuścił.

Chciał koniecznie jeszcze w ostatniej chwili uścignąć przybycie tak upragnionych przez Głogowian posiłków; za to teraz, gdy mu się to nie powiodło, zwijał obóz w największym pospiechu, wynosił się pokryjomu nocą, bo wstyd mu było w jasny dzień zabierać się do odwrotu od bram miasta, a doczekać się tu Bolesława nie miał ochoty.

Ale teraz zmieniły się losy — do niedawna oblegające, teraz jego wojsko znalazło się jakby w oblężeniu. Bolesław, z umysłu nie spiesząc się do stanowczej bitwy, rozrzucił siły swoje, swoich Polan, Mazowszan, Chrobatów oraz Ślązaków, szerokiem pierścieniem w krąg po okolicy zajętej przez cesarza i nie dopuszczał do niemieckiego obozu żadnego dowozu żywności.

Wkrótce głód zaczął dokuczać towarzyszom cesarza, a prosty żołnierz wymierał setkami, tak z głodu, jak i od chorób różnych zaraźliwych, które powstały z powietrza zepsutego nagromadzeniem niegrzebanych trupów i z wilgoci lasów i moczarów, wśród których nie znając drogi, błąkać się musiały niemieckie zastępy.

Cesarz zżymał się i gniewał na Zbigniewa, że go na tę wyprawę zaciągnął, ale uparty i pełen pychy powiedział sobie, że nie ustąpi, póki przecież choć jednego zwycięstwa nad Polakami nie odniesie. Tymczasem nie tylko o zwycięstwo, ale o samo zetknięcie się z polskimi hufcami było trudno, bo mądry, a pragnący oszczędzać krew swoich poddanych Bolesław, nieustannemi tylko drobnemi zaczepkami, chwytaniem przednich lub tylnych straży niemieckich, rozbijaniem wozów z żywnością, dawał wciąż znać o sobie, że czuwa i jest niedaleko — ale do rozprawy w otwartem polu nie stawał. Ledwo cesarz przez szpiegów swoich wywiedział się, w której stronie obóz książęcy, ledwie tam kroki swoje obrócił, już Bolesław z wojskiem przepadał gdzieś jak kamień w wodę po to, aby z błyskawiczną szybkością wypłynąć znowu zaraz z innej

strony i znowu Niemcom następować na pięty. Dopomagała mu w tych uciążliwych nieraz pochodach, doskonała znajomość przyrody własnego kraju, której oczywiście posiadać nie mógł obcy najeźdźca; przytem miał Bolesław doskonałych, miejscowych przewodników, którzy znali każdą ścieżynę, każdy dąb w swoich lasach.

Między przewodnikami tymi odznaczał się przedewszystkiem młody chłopak, który pewnego czasu przybył do książęcego obozu w towarzystwie starego pustelnika i sam zgłosił się do księcia, ofiarując mu usługi. Kim on był, nikt bliżej nie wiedział w obozie, bo chłopak jakby brzemieniem jakiegoś smutku przytłoczony, z nikim się nie przyjaźnił, niczyiego towarzystwa nie szukał, tylko wszystkie chwile wolne od służby książęcej spędzał z owym starcem, wyglądającym na pustelnika, z którym razem przybył do obozu. Nikt go się też nie pytał, kto on i co mu dolega? W owych czasach niespokojnych i pozbawionych dozoru prawa, nieraz zdarzało się, że człowiek mający nawet jakąś ciężką rzecz na sumieniu, obcował dalej swobodnie z innymi ludźmi i sam tylko dobrowolną pokutą wobec Boga z winy się swojej obmywał — wglądać w przeszłość niczyją nie było w zwyczaju.

To też, jeżeli nawet inni pachołcy obozowi pozwalali sobie na jakieś przypuszczenia co do młodego przewodnika, nikt temi przypuszczeniami nie zajmował się ciekawie. Wystarczyło najzupełniej, że nowy przybysz znał doskonale okoliczne lasy i moczary, że nie było takiego gąszczu, takiej zapadłej ścieżyny, przez którąby on wojska nie potrafił przeprowadzić i że wreszcie jego nieustraszone męstwo, dało się chyba porównać z jego nienawiścią ku Niemcom, którą wybuchał przy każdej sposobności.

I teraz właśnie książę Bolesław potrzebował kogoś, komuby mógł powierzyć bardzo ważne i chociaż pełne niebezpieczeństwa, ale zaszczytne zadanie: szło o przeprowadzenie posła przez wszystkie czaty niemieckie aż przed samo oblicze Henryka. Słusznie sądził nasz książę, że cesarz miał już dosyć tej utrapionej dla siebie wojny; posyłał więc do niego z oznajmieniem, że ofiaruje mu pokój i otworzy mu wolną drogę z Polski, byle się cesarz co najrychlej z ziem polskich wynosił i odtąd, miast niesłusznie zaczepiać chrześcijańskiego księcia, raczej myślał, jakby z nim razem obrócić oręż na pogan, których tyle jeszcze było na ziemi.

Posłem był Skarbek z Góry, pan możny i zacny, a w młodym nieustraszonym przewodniku, czytelnicy nasi niezawodnie dawno już domyślili się Dańka z Głogowa.

Gdy poselstwo to stanęło przed cesarzem, siedział on na wspaniałym, chociaż dopiero na prędce, dla olśnienia posłów polskich, wzniesionym tronie. — Dla pokrycia swojego wstydu z nieudanej wyprawy, otaczał się jeszcze większym blaskiem i przepychem. Przyodziany był w szkarłatny płaszcz cesarski i złotą koronę; wokoło niego stali dostojni dworzanie i rycerze, a przed nim skrzynie pełne złota i klejnotów. Skarbek sprawił się ze swego poselstwa — ale dumny cesarz nadrabiając pychą, wzgardliwie przyjął pojednawcze słowa Bolesława, i wskazując na skrzynię pełną złota, rzekł wyzywająco:

„Oto oręż, którym pokonam Polaków!“ — dając do zrozumienia, że ich złotem przekupi.

Zawrzała krew w Skarbku. Dańko ledwo się pohamował, aby na zniewagę nie odpowiedzieć zniewagą, ale jego rolą było ani ust nie otworzyć, gdy poseł książęcy przemawiał. Ten spojrzał hardo cesarzowi w oczy i powoli ściągając pierścień kosztowny — wspaniałym gestem cisnął go w otwartą szkatułę, mówiąc niedbale: — „Idź złoto — do złota!“ — a uderzając się po szabli, dodał: „My Polacy w ostrem żelazie się kochamy“.

Gdy w skrzyni ozwał się brzęk wzgardliwie rzuconego daru, płomień uderzył na twarz cesarza; nie spodziewał się tak śmiałej nauczki i w pierwszej chwili, nie umiejąc pokryć zmieszania, bąknął coś tylko niewyraźnie: „Hab Dank!“ (dziękuję), przyjmując nibyto w dobrej wierze za przyjacielski podarunek

to, co mu z wyzwaniem rzuconem zostało.

Posłowie wrócili więc z niczem do Bolesława, ale wkrótce gorzko pożałował cesarz, że nie skorzystał ze wspaniałomyślnie ofiarowanego mu pokoju; wojska jego dziesiątkowane przez ciągłe utarczki, głód i choroby, buntowały się coraz jawniej.

Bolesław nie dozwalał Niemcom wytchnąć w spokoju ani na chwilę, aż nareszcie Henryk, nie posiadając się ze złości i wstydu uznał, że musi jak niepyszny, co rychlej z Polski uchodzić. Chciał przynajmniej, aby nikt jego sromu nie widział, przebrany sam dla niepoznaki w suknie prostego chłopa, uciekał nocą pokryjomu, otoczony odartem, wynędzniałem rycerstwem.

Ale nie udało mu się wymknąć potajemnie z pierścienia, którym opasał go Bolesław: pewnej dżdżystej, ciemnej nocy, Dańko, który należał do straży przy namiocie księcia, posłyszał gwałtowny tentent wielu kopyt końskich, pędzących od strony cesarskiego obozu.

W mgnieniu oka zaalarmował całe wojsko — Bolesław puścił się w pogoń i dopadł uciekających na odkrytych równinach pod Wrocławiem...

Wkrótce kraj cały śpiewał pieśń o „Psiem Polu“, które nazwanem tak zostało dlatego, że na niem tylu znienawidzonych Niemców poległo, że po bitwie pod Wrocławiem psy karmiły się trupami na pobojowisku.

Cesarz, zmarnowawszy wspaniałą armję, ledwo z życiem uciekał do Niemiec i stamtąd sam teraz słać musiał prośby o pokój, który też Bolesław zawarł z nim wreszcie w mieście Bambergu na korzystnych i zaszczytnych dla Polski warunkach. Wpierw jednak dzielny nasz książę odwiedził swoje wierne i bohaterskie miasto Głogów, które pierwsze tak chlubnie oparło się nieprzyjacielowi.

IV.

Biją dzwony w Głogowie. Przez bramy miasta, szeroko otwarte, lud wysypuje się na drogę naprzeciw ukochanego księcia i pana.

Na widok tych tłumów, trąby grające wesoły hejnał w wojsku książęcem, za znakiem danym przez Bolesława, umilkły nagle, i barwne chorągwie wszystkich pułków opuściły się ku ziemi: to hołd powitalny oddany przez pana żałobie tych wiernych sług, którzy z krwawiącą się w sercach tak świeżą raną wybiegają wprowadzić go do jego prawej własności, do okupionego najdroższą ofiarą grodu.

Burmistrz, przyklękając w pośrodku drogi, podaje księciu na szkarłatnej zazwyczaj, ale dziś czarnym kirem pokrytej poduszce, klucze od bram, wyszczerbionych i nadwyrężonych szturmem, ale nie zdobytych.

Bolesław bierze te klucze z widocznem uszanowaniem i w uroczystem, poważnem milczeniu, cisną się wszyscy mieszczanie do ucałowania ręki ukochanego pana.

Następnie cały orszak, wciąż ze spuszczonemi jeszcze chorągwiami, wjeżdża powoli w te mury, zdające się pytać: „Czemu wśród nas tak cicho teraz zawsze i pusto? gdzie się podziały wesołe pacholęce głosy i rozbrzmiewające tu niegdyś głośne zabawy i gonitwy?“

W pośrodku rynku, przed bramą ratusza wzniesione było podwyższenie, całe kryte suknem szkarłatnem i podobnemże suknem wysłano wokoło nierówny bruk rynku: na podwyższeniu, na krześle złocistem, pod baldachimem spuszczających się sztandarów, zasiadł książę Bolesław i kolejno przyzywa przed siebie tych, którzy najwięcej się odznaczyli przy obronie Głogowa.

Było to już wtedy weszło w zwyczaj u nas, że w nagrodę jakiegoś nadzwyczajnego szlachetnego czynu, monarcha pamięć jego utrwalał, pozwalając sprawcy tytułować się „szlachetnym“. Tytuł ten wyróżniał go, jego dzieci i potomków, aby w najdalsze pokolenia uznanie i sława u ludzi, była zapłatą zacnego czynu. Tu jednak niema komu osobno nadawać szlachectwa; tu wszyscy równie wielcy się okazali! Nazwa Głogowianina sama w sobie chlubą będzie; nie potrzeba tu innych tytułów.

O Głogowie śnić będą w całym kraju pacholęta, żądne chwały. Głogów będzie

kochanym przez dziatki swego narodu w najdalsze wieki!

Książę Bolesław skinął ręką i szepnął coś stojącemu za jego krzesłem starcowi, przybranemu w poważny, na wpół kapłański strój, jakiego używali ówczesni pielgrzymi do miejsc świętych i pustelnicy. Starzec, w którym poznajemy O. Benedykta, oddalił się na chwilę, ale wkrótce znowu powrócił, prowadząc za sobą, z tłumu zalewającego rynek i sąsiednie ulice dwoje ludzi, którzy wnet wszystkich oczy zwrócili na siebie.

Śliczna jasnowłosa dziewczyna, z wyrazem rzewnego smutku i słodyczy rozlanym na twarzyczce, wspierała chwiejne i drżące kroki siwobrodego starca, w stroju bogatych mieszczan Głogowa. Rysy starca napiętnowane były cierpieniem, ale jaśniał z nich wyraz poddania się woli Bożej. Powieki miał spuszczone i zdawał się nie widzieć wspaniałego otoczenia, wśród którego się znalazł, dozwalając krokami swymi zupełnie kierować rumieniącemu się wobec tylu obcych spojrzeń dziewczęciu.



Na krześle złocistem... zasiadł książę Bolesław i kolejno przyzwał najdzielniejszych obrońców Głogowa.

— Ojcze — szepnęła dziewczyna, — stoimy przed miłościwym księciem!

Ale starzec uczynił ręką ruch, jak gdyby chciał zaznaczyć, że wobec władcy, którego prawica go dotknęła, niczem są już dla niego wszelkie ziemskie zaszczyty i dostojeństwa.

— Sławetny nasz Sędziwoju — zabrzmiał łagodnie głos Bolesława — wiemy o strasznym ciosie, jaki dotknął two-

ją starość; tam, gdzie inni składali ofiarę, złożyłeś i ty, co miałeś najdroższego i może to ta ofiara przechyliła szalę sądu Bożego nad nami, dlatego właśnie, że była tak ciężka! Ta myśl z czasem stanie ci się pociechą, nieszczęśliwy starcze. Również niech ci osłodą w nieszczęściu będzie świadomość, że najstarszy, a obecnie i jedyny syn twój Dańko okrył imię rodu twego nieśmiertelną sławą, a zarazem nam i Ojczyźnie oddał niespożyte usługi.

— Żywliże i zdrów przynajmniej — zagadnął z niepokojem starzec.

Książę Bolesław skinął ręką — rozstąpili się stojący za jego tronem dworzanie, i Dańko z głośnym okrzykiem radości rzucił się do nóg ojca. Sędziwoj podniósł go i przycisnął do piersi, a składając w znak błogosławieństwa obie ręce na jego głowie, wyrzekł załzawionemi oczyma, zwróconemi ku niebu, uroczyście podniesionym głosem:

— Błogosławię cię synu, po wszystkie dni żywota twego i w dziesiąte twoje pokolenie; byłeś dobrym synem dla ojca, okazałeś się równie dobrym synem miasta i Ojczyzny! Kto kocha ojca swego i matkę, ten kocha wolność swojej ziemi i wszystko dla niej gotów jest poświęcić.

* * *

Nie wiele słów pozostaje nam dopowiedzieć o dalszych losach Dańka i jego rodziny.

Po uspokojeniu się wojennych zamieszek, Dańko jeszcze za życia ojca, objął na własną rękę cały jego warsztat, bo jakkolwiek zgadzający się już teraz z wolą Bożą i próżny wszelkiej goryczy, stary ślusarz zanadto był przebytemi przejściami złamany, aby móc jeszcze wrócić do zajęć swoich i czemkolwiek przywiązać się do życia. Otoczony największą czcią i miłością dzieci, żył jeszcze lat parę, na modlitwie tylko i rozmyślaniach nad grobem Leszka czas spędzając.

Dańko nie ustawał w pracy i coraz się doskonaląc w swojem rzemiośle, doprowadził do skutku swoje piękne marzenie, że jego współobywatele nie potrzebowali już szukać nauki u Niemców, a rodzinne jego miasto, coraz się podnosiło zacnością i pracą dzielnych mieszkańców.

Dańko sam się ożenił i siostrę wydał za uczciwego rzemieślnika, a Bóg błogosławił ich rodziny, podług słów ojca: „w dziesiąte pokolenie“.

* * *

Gdy w parę wieków później, niezdarnością Piastów śląskich, wprowadzona niemczyzna zaczęła coraz bardziej zalewać śląską krainę, gdy zgubnemu wpływowi temu ulegał zwłaszcza stan możnych ród Dańka wiernie się trzymał rodzinnej mowy i obyczajów.

I może dotąd istnieje, dotąd żyje ród dzielnych obrońców Głogowa! Żyje w pracy i rąk nie opuszcza wobec grożącej mu zewszą zagłady. Ród ten żyje! i żyć będzie, dopóki ziemia ta nasza istnieje, dopóki płynąć będą fale Odry i Nissy, patrząc na ciche i pełne odwagi, skromne a pożyteczne życie naszego śląskiego ludu. Ten lud, to arka polskiego przymierza, to święty zadatek obietnic przyszłości, którego żadne wrogie żywioły nie przemogą!...

———o———

ŻARTY I DOWCIPY.

Kapitan (do swego służącego): Słuchajno Antek, skąd się to bierze, że ty przy twoim podłym wikcie jesteś codzień grubszy, a ja, chociaż daleko lepiej od ciebie żyję, chudnę z każdym dniem bardziej?

Służący: A no, proszę pana kapitana, z ludźmi to tak jak z kuńmi. Chude z urodzenia bydlę nie stłuścieje, żeby je czem chciał pasł.

——:-:——

WSPOMNIENIA Z CYTADELI I INNYCH WIĘZIEŃ MOSKIEWSKICH.

W 30. rocznicę opowiedział Kasper Wojnar.

„Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi“. Takby można powiedzieć o tych wszystkich wypadkach, jakie mię spotkały w r. 1899. W roku tym miałem bowiem zamiar wyjechać za granicę dla dalszych nauk, aby potem z większym zasobem wiedzy wrócić do ziemi ojczystej i pracować dalej nad oświatą i polepszeniem doli ukochanego ludu, którego dzieckiem jestem — i nad lepszą przyszłością naszej wówczas nieszczęśliwej, przez wrogów rozszarpanej Ojczyzny. Los jednak inaczej zrządził. Skończyłem wprawdzie w przeciągu tego czasu „akademję“, ale nie zagraniczną, skończyłem wyższą szkołę, ale nie taką, jaką różne państwa zakładają w tym celu, aby w nich się uczyli i kształcili ci ludzie, którzy chcą potem pracować dla dobra narodu; — skończyłem taką „akademję“, jakie Moskale budowali dla tych wszystkich, co pragnęli podnieść oświatę i zdobyć lepszą przyszłość dla polskiego ludu. Te moskiewskie „akademje“, to gmachy więzienne, w których rok rocznie setki najszlachetniejszych ludzi znosiło kilkomiesięczne a nieraz i paroletnie męki; ale i to jeszcze na koniec kary, bo potem zwykle tych ludzi zsyłano na kilka lat do odległych stron wschodniej Rosji a często nawet w mroźny Sybir. Otóż i ja w tym czasie przesiedziałem 9 miesięcy w rosyjskich więzieniach za to, że pomagałem w szerzeniu oświaty i świadomości narodowej wśród ludu w b. Królestwie Polskiem, a że ostatecznie nie zesłano mię na kilka lat do wschodniej Rosji, to zawdzięczam tylko temu, że byłem obywatelem austrjackim i Moskale nie śmieli ze mną tak sobie postępować, jak postępowali z własnymi obywatelami, których bez sądu, tak zwanym „porządkiem administracyjnym“, skazywali nieraz na bardzo ciężkie i długoletnie kary.

Otóż jak się to stało, że ja, obywatel czyli „poddany“ austrjacki, dostałem się w moc żandarmów moskiewskich a następnie do więzień?...

Jak Szan. Czytelnikom wiadomo — w gazetkach i książkach, drukowanych w b. zaborze rosyjskim, nie wolno było prawie nic pisać o dawnych dziejach i ziemiach Polski, nie wolno było pouczać ludu, jakie zbrodnie popełniali Moskale i Niemcy nad narodem polskim, jak się starali wielu naszym rodakom wydrzeć wiarę i mowę ojczystą a nawet i tę ziemię, którą przodkowie nasi krwią i potem swoim skropili; wiadomo, że nie wolno było tego ludu nawet o tem pouczać, że on na przykład miał prawo sam się rządzić w swojej gminie, że miał prawo żądać, aby w szkółkach wiejskich po polsku, a nie po rosyjsku uczono.

Z tego powodu ludzie szlachetni, którzy pragnęli lepszej doli dla ludu i Ojczyzny naszej, musieli rozmaitymi niedozwolonymi sposobami czyli — jak się to krótko mówi — nielegalnie, pracować usilnie nad tem, aby prawdziwą, nie moskiewską, oświatę szerzyć między narodem polskim. W tym celu ludzie ci wydawali gazety i książki patrjotyczne czyli pouczające, jak miłować Ojczyznę i naród cały, i wydawnictwa te rozszerzali w wielkich ilościach wśród ludu i warstw wykształconych w b. zaborze moskiewskim. Rozumie się, że przewożenie tych gazet i książek przez granicę było połączone z wielu trudnościami i wielkiem niebezpieczeństwem, ale to prawdziwych przyjaciół oświaty i miłośników ludu nie odstraszało. Chętnie narażali się na więzienie i inne męki, byle tylko rodakom swoim dostarczyć gazet i książek, wolnych od cenzury moskiewskiej.

Otóż do pomocy w tej pracy zaproszono i mnie, więc z takiemi gazetami i książkami wybrałem się do Królestwa 30 kwietnia 1899 roku. Początkowo wszystko szło dobrze. Przeszło centnar książek i gazet przeniesiono już przez granicę i złożono w bezpiecznem miejscu w odległości pięciu mil od granicy. Aby to zabrać i przewieźć do Warszawy, wyjechałem na oznaczone miejsce i zabrawszy wszystko, zdążałem najętą furką na kolej do miasta Lublina. Nagle, kiedy wjechałem w nocy na jednę z ulic Lublina, wyskoczyło z ukrycia trzech

żandarmów, dwóch przebranych po chłopsku, a zaraz potem trzeci w mundurze i nuż pytać, „a kto, a co, a dokąd?“ i t. p., a potem zaraz zabrali nas do zarządu żandarmskiego. Stało się to dnia 3 maja 1899 roku. Wkrótce przybyli rotmistrz i pułkownik żandarmów i zaraz zaczęło się badanie. Powiedziałem im, jak się nazywam, i że jestem właścicielem księgarni w Krakowie, i że te książki wiozę do Warszawy, bo jakiś pan je zakupił w mojej księgarni a ja się zobowiązałem, że je do Warszawy odstawię. Ucieszyli się początkowo bardzo, że ja tak wszystko opowiadam, dopiero kiedy przyszło do pytania, jak się ten pan nazywa, co książki kupił i do kogo je wiozę do Warszawy, tak ja powiadam: „Nie wiem“. Zaczęli się moi nowi opiekunowi ogromnie gniewać, jak ja mogę podobnie odpowiadać, zaczęli mi wymyślać, grozić, ale bezskutecznie, więc radzi nie radzi kazali mię czterem żandarmom odprowadzić do więzienia.

W kilkanaście minut znalazłem się przed bramą żelazną jakiegoś wielkiego, poważnego, — można nawet powiedzieć — wspaniałego gmachu. Uderzyło mię to i zdziwiło, boć przecież ta piękna i poważna budowla nie wyglądała wcale na więzienie, gdy wtem zgrzyt klucza i wrzeciądzów przekonał mię o rzeczywistości. Wkrótce znalazłem się sam w niewielkiej celi. Odblask latarni z ulicy oświecał ją mdłem, szarawem światłem o tyle, że mogłem zobaczyć gołe ściany, tapczan drewniany z siennikiem, poduszką słomianą i grubym, ordynarnym kocem. W niewielkiem, w górze umieszczonem oknie czarne, grube kraty świadczyły, że człowiek tu jest bezpieczny przed napadem złodziei i że może spokojnie spać, więc zobaczywszy, że „mam pokój książęcy, łóżko, miotłę, nic więcej“ — jak się to w piosence śpiewa — położyłem się następnie i może w kwadrans potem spałem sobie jak za najlepszych czasów, a to tem smaczniej, że przez ostatnie trzy noce spałem tyle, co w wagonie kolejowym spać było można.

Nazajutrz zbudzono mię dość wcześnie, a w jaką godzinę potem, bez śniadania, bez niczego, zabrano mię znowu do kancelarji żandarmów na śledztwo, gdzie mię trzymano przeszło 5 godzin. Początkowo przemawiali do mnie obaj żandarmi, to jest rotmistrz i pułkownik bardzo grzecznie, bo myśleli, że im wszystko wyśpiewam, ale kiedym im znowu tak samo powiedział, że nie wiem, jak się ten pan nazywa, co książki u mnie zakupił (i Bogiem a prawdą wiedzieć nie mogłem, bo książek tych nikt nie zamawiał, tylko ja je z własnej ochoty do Warszawy chciałem zawieść) i że również nie wiem, do kogo mam je zawieść, bo ten pan tylko tyle mi powiedział, że na dworcu kolejowym w Warszawie będzie na mnie czekał we czwartek rano wysoki pan z fijołkami przy surducie: tak wtedy oni zaczęli się sierdzić, złościć, grozić mi, że mię na Sybir poszlą itp.

Zaraz pułkownik wysłał długi tajny telegram do żandarmów warszawskich z zapytaniem, czy rzeczywiście w oznaczonym czasie był kto taki na stacji z fijołkami przy surducie? Serdecznie mi się chciało śmiać z tego, że kazałem „fijołkom“ szukać fiołków, ale niczego i niczem nie dałem tego poznać po sobie.

Tu dla wyjaśnienia trzeba wspomnieć, że w b. zaborze rosyjskim właśnie żandarmów nazywano „fijołkami“. Nadto trzeba pamiętać, że żandarmi rosyjscy byli przeznaczeni wyłącznie tylko do ścigania i prześladowania przestępców politycznych, t. j. takich, co szerzyli oświatę między ludem i wogóle pracowali nad tem, aby dla tego ludu wiejskiego i roboczego uzyskać lepsze prawa, lepszą dolę, a dla narodu całego wolność i niepodległość, podczas gdy żandarmi austrjaccy mieli za zadanie ścigać złodziei i innych zbrodniarzy. Z tego to powodu w b. zaborze moskiewskim złodziejstwa i rozboje były ogromnie rozpowszechnione, bo rząd mało się troszczył o bezpieczeństwo i spokój swoich obywateli, nieraz nawet sami wysocy urzędnicy wchodzili w konszachty z szajkami złodziejskiemi i w ten sposób dopomagali do okradania tych, nad których dobrem powinni byli czuwać; żandarmi zaś tymczasem najzacniejszych, najszlachetniejszych ludzi do więzień zabierali i tam ich bez właściwego sądu miesiącami a nieraz latami

trzymali w śledztwie, jeśli tylko mieli choć pozór winy.

Na trzeci dzień znowu mię zawieźli do kancelarji i tu mi znowu pułkownik zaczął wymyślać, żem skłamał, bo tam na stacji nie było żadnego pana z fijołkami. Więc ja udałem wielce zagniewanego, mówiąc, że przecież to bardzo łatwo przeoczyć, czy kto miał kwiatki czy nie, zwłaszcza jeżeli żaden żandarm przedtem nie wiedział, że tam ktoś taki miał być.

Później jeszcze mię kilka razy powoływali na badanie, ale ja im zawsze to samo powtarzałem; obiecywali mi, że jak im tylko wszystko dokładnie opowiem, to mię wnet odeślą do granicy, a w przeciwnym razie to mię latami trzymać będą, ale ja się dobrze na takich sztuczkach żandarmskich znałem z książek i opowiadań innych, więc tylko odpowiadałem, że nie wiem, więc jakże mogę coś więcej powiedzieć". Zresztą w takich wypadkach choćby człowiek nawet wiedział, że mu przyjdzie zgnić w więzieniu lub na Syberji, to i tak nie powinien drugich wydawać i zdradzać, bo to jest rzecz najpodlejsza pod słońcem.

Trzeciego, czy czwartego dnia zawiadomili mię, że jestem aresztowany i kazali mi się nawet podpisać, że o tem wiem. Ósmego dnia fotografowali mię, a w parę dni potem znowu drugi raz. Tak mię bowiem ci panowie polubili, że chcieli jako pamiątkę mieć po mnie fotografje rozmaite, aby w przyszłości, gdybym znowu do nich przybył, mogli mię zaraz powitać i znowu w dłuższą gościnę przyjąć.

W Lublinie trzymano mię w samotnej celi dwa tygodnie, które nadzwyczaj się dłużyły, bo mi nie pozwolono nic robić. Chciałem sobie kupić jaki podręcznik do nauki obcego języka, aby i nauczyć się czego, a głównie, aby mieć czem „czas zabić" — jak się to mówi — bo jedną z najprzykrzejszych rzeczy w więzieniu jest bezczynność, ale i na to nie pozwolono.

Przez te więc dwa tygodnie skazany byłem wyłącznie na przebywanie z własnemi myślami, a myśli te nie bardzo mogły być wesołe, bo sobie aż nadto dobrze wyobrażałem, jak tam rodzice, a zwłaszcza matka i inne mi życzliwe osoby martwią się mojem położeniem. Również i myśli o dziejach tego wspaniałego gmachu, w którym przebywałem, budziły w duszy mej smutne i bolesne wspomnienia. Ówczesne bowiem więzienie w Lublinie to dawniejszy zamek królewski, zbudowany przed blisko tysiącem lat. Zamek ten zbudował jeszcze król Bolesław Chrobry (panował od 992 do 1025 roku), pierwszy z monarchów Polski, który przybrał tytuł królewski i był głównym twórcą potęgi naszego narodu. Gród ten obronny, pierwotnie zbudowany z drzewa, spalili parokrotnie Tatarzy i inni nieprzyjaciele, później Kazimierz Wielki (od r. 1333 do 1370) kazał go wspaniale odmurować i choć potem jeszcze bywał przez wrogów niszczony, ale główne kształty pozostały do dziś dnia, przynajmniej co do zewnętrznego wyglądu. W murach tego zamku przed 330 laty król Zygmunt August zaprzysiągł wraz z narodem polskim i litewskim Unję Lubelską. Na mocy tej, sławnej na świat cały dobrowolnej ugody, dwa narody, dotąd sobie wrogie, połączyły się bratnim ,nierozerwalnym węzłem na dolę i niedolę. Pamiętną tę w dziejach narodu polskiego chwilę odmalował jeden z najznakomitszych naszych mistrzów malarzy Jan Matejko, we wspaniałym obrazie.

A dziś tu, gdzie się mieściły komnaty królów naszych i bohaterów, gdzie się odbywały takie niezwykłe uroczystości, znajdują się cele więzienne, przebywają zwyczajni zbrodniarze. Tak zaborcy poniewierali naszemi najświętszemi pamiątkami narodowemi, aby nas tem bardziej upośledzić i zgnębić nietylko na ciele, ale i na duszy. Nie dość na tem: nawet świątynie pańskie niejednokrotnie plugawili, zamykali, aby wraz z wolnością wydrzeć ludowi naszemu i Wiarę świętą, o czem świadczyło prześladowanie Wiary katolickiej pośród Unitów, zapisanych przemocą na szyzmę. Ale te wszystkie nikczemne postępki naszych wrogów, jakkolwiek smutkiem i bólem napełniały serce każdego prawego Polaka, to jednak równocześnie budziły w duszy jakąś dziwną moc i wiarę, że przecież kiedyś

za te wszystkie zbrodnie nastąpi sprawiedliwa kara, a dla nas po długich cierpieniach zajaśnieje gwiazda wolności i swobody. Ta myśl łagodziła i koiła wszystkie smutki i zmartwienia i dziwnie dodawała sił i hartu i budziła niespożytą siłę do dalszej pracy nad zrzuceniem kajdan niewoli.

Ta wiara w sprawiedliwość Bożą i lepszą przyszłość Ojczyzny łagodziła też wszystkie inne przykrości i dolegliwości, jakich w więzieniu nie brak. Tu zaliczyć też trzeba niedostateczne i liche pożywienie, jakie się tam dostawało. Dzienne utrzymanie więźnia w więzieniach rosyjskich kosztowało 7 do 9 kopiejek, więc łatwo zrozumieć, jakie przysmaki można było mieć za te pieniądze. Na cały dzień dostawało się kawałek czerstwego chleba, na rano do tego trochę lichej zupy, a na obiad talerz grochu albo kaszy, w inny dzień barszczu na occie z ziemniakami lub kapuśniaku i tak w kółko. Trzy razy w tygodniu dostawało się po kawalątku mięsa na patyku. Jeśli kto nie miał własnych pieniędzy, aby sobie kazać dokupywać żywności, to to, co mu tam dawano, wystarczyło chyba na to, aby uchronić od śmierci głodowej. — Ja miałem w chwili aresztowania trochę grosza przy sobie, więc dzięki temu bieda mi tak bardzo nie dokuczyła.

W 16-tym dniu pobytu zbudzono mię rano wcześniej niż zwykle i kazano zbierać rzeczy. W godzinę potem już mnie odstawiono na kolej i odjechałem do Warszawy pod czułą i troskliwą opieką dwóch żandarmów. Wiosna była w pełni życia. Z radością i żalem zarazem patrzyłem przez okna wagonu na zielone pola i łąki, na szumiące i pełne żywicznych woni lasy, bo byłem pewny, że długo, długo oczy moje podobnego widoku będą pozbawione.

Podczas tej podróży starałem się wejść z żandarmami w pewnego rodzaju poufałość, aby się dowiedzieć, w jaki sposób się to stało, że mię aresztowali. Otóż opowiadałem im i pytałem się o rozmaite rzeczy, a kiedy uważałem chwilę za stosowną, odezwałem się w ten sposób: „A to panowie wtedy wieczór doskonale się na mnie przyszykowali“. Na to starszy z nich machnął ręką i rzekł: „Wcale nie, myśmy się na co innego zupełnie przyszykowali, a że się nam pan nawinął to nasze szczęście“. W ten sposób dowiedziałem się, że moje aresztowanie nastąpiło nie przez żadną zdradę, ale przez dziwny przypadek i nieprzyjazny zbieg okoliczności.

Po siedmiogodzinnej podróży stanęliśmy w Warszawie, a niebawem znalazłem się w osławionym dziesiątym pawilonie cytadeli.

Cytadela właściwa to twierdza, czyli warownia, zbudowana tuż przy Warszawie nad Wisłą przez cara Mikołaja I po powstaniu w roku 1830 i 1831 w tym celu, aby przez grozę zbombardowania utrzymać stolicę Polski w uległem poddaństwie, jak również aby w razie wojny z Prusakami lub innem państwem utrudnić nieprzyjacielowi zdobycie tego ślicznego i bogatego miasta, skąd Rosja olbrzymie korzyści ciągnęła. Cytadela zajmowała znaczną przestrzeń pięknej nadwiślańskiej równiny, i była jakby zmorą, która tamowała w znacznej mierze naturalny rozwój ukochanej Warszawy, tego prawdziwego serca Polski. Nietylko bowiem wśród wałów twierdzy nie wolno było wznosić żadnych prywatnych budynków, ale i w pewnej odległości od tychże również musiały być wolne, niezabudowane pola. Rozszerzanie się więc stolicy kraju w stronę Wisły było uniemożliwione.

Wśród wałów cytadeli mieścił się pawilon dziesiąty, więzienie dla przestępców politycznych. Był to bardzo duży, jednopiętrowy budynek, wzniesiony z trzech stron podłużnego czworoboku. W budynku tym znajdowało się około 100 niewielkich cel, mających zwykle 5 kroków szerokości a 6 długości, a tylko kilka obszerniejszych, gdzie po trzech i więcej więźniów mogło się pomieścić. Tu mieściły się też mieszkania żandarmów i kancelarje śledcze.

W jednej z takich cel przesiedziałem w samotności 5½ miesięcy i przez ten czas prócz żandarmów i żołnierzy nie widziałem ludzkiej postaci. Sposób odosobnienia był tam bowiem tak doskonale przeprowadzony, że można było w X.

pawilonie latami siedzieć i przez ten czas bez pozwolenia żandarmów nikogo nie zobaczyć. Ja n. p. podczas 7 i pół miesięcznego pobytu tamże raz tylko zobaczyłem przypadkiem drugiego więźnia przez nieostrożność żandarma. W ogóle w czasie śledztwa trzymają tam każdego w osobnej celi i przez ten czas jest on najzupełniej odcięty od świata i ludzi. A śledztwa moskiewskie same mogły wystarczyć za bardzo ciężką karę, bo się ciągnęły zwykle od kilku miesięcy do półtora roku, a niekiedy nawet znacznie dłużej, bo po 2 i 3 lata. Poznałem przy końcu mego pobytu w więzieniu przy ratuszu kilku ludzi tak długo nękanych śledztwami, z których dwóch robotników, Andrzej Kłobukowski i Juljan Studziński przesiedzieli w więzieniu śledczem po 22 miesiące, a jeden, niejaki Ostrowski, 32 miesiące, to jet 3 lata niemal. Później Kłobukowskiego i Ostrowskiego skazali nadto jeszcze na 4 lata zesłania do wschodniej Rosji, a Studzieńskiego dopiero śmierć wyrwała z rąk siepaków, bo wreszcie, strawiony ciężką chorobą, życie zakończył i w ten sposób uwolnił się od swoich katów. A nie była to niestety odosobniona ofiara, bo już wiele, bardzo wiele zdrowia i życia pochłonęła cytadela. Właśnie w czasie mego pobytu tamże zakończył życie wycieńczony więzieniem jeden z najszlachetniejszych młodzieńców, student uniwersytetu Bolesław Słoński, oskarżony przez żandarmów o to, że się zajmował oświatą ludu. Zwłoki odprowadziło kilka tysięcy ludzi na miejsce wiecznego spoczynku.

Kto wie jednak, czy ci, co życiem pieczętowali swą miłość Ojczyzny i ludu, nie byli jeszcze szczęśliwsi od tych biedaków, których samotność i paląca tęsknota za wolnością i swobodą o utratę rozumu przyprawiały; to bowiem nieszczęście zdaje się być straszniejszem niż śmierć sama. A jednak iluż to ludzi postradało zmysły w więzieniach rosyjskich. Jedynie w dwóch latach 1898 i 1899 r. pięciu ludzi zwarjowało w cytadeli warszawskiej — o ile mnie wiadomo — a mianowicie akademik Z., więziony za oświatę, dwóch robotników, żydek K. i akademik D., aresztowany za udział w pogrzebie Tańskiego, źle widzianego przez rząd rosyjski, bo tam nawet udział w pogrzebie człowieka „niebłagonadiożnego“ może stać się „zbrodnią“. Z żydkiem K. mieszkał przez 3 dni w jednej celi późniejszy mój towarzysz Jan Załuska, i z tego, co o nim opowiadał, można poznać, że ten człowiek dostał obłędu z obawy, aby swoich towarzyszów nie zdradzić, bo od czasu do czasu nieludzkim głosem krzyczał: „Co, jabym miał pana N. zdradzić, co on mnie nauczył czytać i pisać i co on mi tyle dobrego zrobił, albo pana M., co on jest moim najlepszym przyjacielem“?!... i tak po kolei wymawiał cały szereg nazwisk.

Na całym prawie świecie ludzi tak ciężko nawiedzonych uwalniają zupełnie, choćby najcięższe zbrodnie popełnili i oddają do szpitala w nadziei, że może jeszcze rozum odzyskają, lecz inaczej niejednokrotnie działo się w zaborze rosyjskim. Jan Załuska, jako lekarz, napisał natychmiast do ówczesnego naczelnego prokuratora izby sądowej, osławionego polakożercy Turau‘a, z żądaniem, aby tego człowieka jako obłąkanego, uwolniono. W parę dni przyszła komisja sądowo-lekarska, uznała p. K. za warjata i zabrała go z celi Załuski, który najmocniej był przekonanym, że tego człowieka nieszczęśliwego zupełnie uwolniono. Aż tu w jakiś czas, kiedyśmy już razem siedzieli, dowiadujemy się, że ten biedak znajduje się w lazarecie wojskowym, a więc że nadal jest jeszcze w szponach żandarmskich. Żandarmi bowiem, zwłaszcza takich obłąkanych, co zwyczaj mieli dużo nazwisk w czasie napadu wypowiadać, jak najdłużej starali się trzymać, aby choć w taki sposób czegoś się dowiedzieć.

W dziesiątym pawilonie zwykle panowała grobowa cisza, przerywana jedynie jednostajnemi krokami straży i szczękiem ostróg i szabel. Niekiedy jednak przerywały tę jednostajność głosy inne, ale to głosy, od których włosy na głowie stają, krew się w żyłach ścina. To głosy warjatów! Taki okropny krzyk usłyszałem po raz pierwszy w miesiącu sierpniu. W krzyku tym nieludzkim zdawały się

być zakrzepłe wszystkie jęki, jakie od kilkudziesięciu lat rozlegały się po cytadeli, głos ten straszny wołał o pomstę do nieba!...

Prócz najstraszniejszego cierpienia, to jest utraty rozumu, więźniowie X-go pawilonu nabawiają się również innych chorób. Cele wprawdzie były dosyć obszerne, jasne i czysto utrzymywane, więc byłyby zdrowe, gdyby nie to, że miały posadzki z asfaltu, czyli sztucznego gatunku kamienia, więc jeśli więzień dla ruchu, potrzebnego do zdrowia, chciał więcej i częściej chodzić po celi, to przez to wytwarzał się drobniuchny, ostry pył asfaltowy, bardzo szkodliwie działający na płuca; kto przeto dłuższy czas posiedział w cytadeli, a nie miał bardzo silnego i dobrego zdrowia, to po kilku miesiącach dostawał ostrego bronchitu, czyli kataralnego zapalenia oskrzelików płucnych, a wtedy znowu po pewnym czasie mogły łatwo powstać suchoty, które też niestety dość znaczny procent ofiar pochłaniały w cytadeli. Z innych cierpień dosyć częste tam były różne choroby nerwowe, żołądkowe, reumatyzm i t. p. Reumatyzmu łatwo się mogli nabawić ci, co siedzieli w celach, położonych na dole od strony północy, dokąd nigdy promień słońca nie dochodził, bo tam była wilgoć, a w zimie nadto bardzo zimno.

Cierpienia żołądkowe pochodziły z lichego i źle przyrządzanego pożywienia. Wprawdzie wikt w cytadeli znacznie się różnił od wiktu w zwyczajnych więzieniach, bo tu była tak zwana „kuchnia szlachecka", ale mimo tej całej „szlacheckości" nic to nie przeszkadzało, że n. p. pięć razy w tygodniu dostawało się tak zwane „kotlety", zwykle z niebardzo świeżego mięsa lub z jakichś odpadków, które tak były pożywne, że po pewnym czasie prawie na pewno nabawiał się człowiek choroby. Ja n. p. już po dwóch miesiącach musiałem przestać jadać te specjały, bom widział, że w przeciwnym razie nabawię się poważnego cierpienia. Wogóle to, co tam się dostawało do jedzenia, nie wystarczało do zaspokojenia głodu i kto nie mógł za własne pieniądze dokupować sobie środków żywności, to już po kilku miesiącach bardzo wycieńczony opuszczał mury cytadeli.

Tutaj wypada mi nadmienić o zdarzeniu, które potwierdza znaną już aż nadto dobrze okoliczność, że Moskale z każdej sposobności korzystają, aby tylko coś „zarobić". — Otóż rzecz tak się miała: Ponieważ ten wikt, jaki dostawałem w pierwszych dniach, był niedostateczny, więc kazałem zawołać gospodarza i powiedziałem mu, że chętnie będę dopłacał, aby tylko dostawać coś więcej na obiad. Zażądał 15 kopiejek dziennie, t. j. 4 ruble 50 kop. miesięcznie, czyli około 6 złr. Chętnie się zgodziłem i rzeczywiście zaraz nazajutrz dostałem więcej wszystkiego na obiad niż w pierwszych dniach, więc sądziłem, że to jest za tę dopłatę. Tymczasem kiedy w szóstym miesiącu przeniesiono mię do celi Jana Załuski, studenta 5-go roku medycyny, aresztowanego pod zarzutem, że stał na czele Koła młodzieży Towarzystwa Oświaty Narodowej, przekonałem się ku ogromnemu zdziwieniu, że on zupełnie to samo dostaje, choć nic a nic nie dopłacał. Kazałem więc znowu przywołać gospodarza i zapytałem go, co to ma znaczyć. Niezmiernie się zmięszał, zaczerwienił, powiedział tylko, że to pomyłka, i znikł. Później jeszcze parokrotnie go wzywałem do siebie, aby co do tej „pomyłki" się z nim rozmówić, ale napróżno. W taki to niby legalny sposób okradziono mię na przeszło 20 rubli. Dla ścisłości muszę jednak dodać, że przez jakiś czas dostawałem rzeczywiście trochę lepsze obiady, zamiast „kotletów" dostawałem kawałek pieczeni, ale wtedy dopłacałem po 6 rubli i trwało to tylko kilka tygodni. — Kiedy już mowa o tych rzeczach, to jeszcze wypada nadmienić, że wszyscy nieszlacheckiego pochodzenia lub ci, co nie mieli uniwersyteckiego wykształcenia, dostawali gorszy wikt i w mniejszej ilości, jak gdyby nieszlachcic, albo taki człowiek, co nie ma wysokich nauk, mniej potrzebował do zaspokojenia głodu. Takie to były śmieszne i niedorzeczne prawa moskiewskie. Zdrowie i siły można tam było podtrzymywać w ten sposób, jeśli się choć tyle posiadało pieniędzy, aby sobie można było dokupy-

wać mleka, wędlin i t. p. za kilka rubli miesięcznie. Zakupna te załatwiało się przez kancelarję X-go pawilonu, bo pieniędzy nie wolno było mieć przy sobie.

Do cierpień nerwowych przyczyniała się miesiącami a nawet i latami trwająca zupełna samotność, niepewność, jak długo przeciągnie się śledztwo i jaki wyrok zapadnie; nużąca jednostajność, niczem a niczem nie urozmaicona, bo dzień do dnia był podobny jak dwie krople wody; a najwięcej jakaś dziwna, bezbrzeżna tęsknota, która się wżerała w serce i wysysała siły człowieka, odbierała mu sen i mózg napełniała tysiącami przeróżnych myśli, które nieraz człowieka do obłędu doprowadzały. I mnie ona chwilowo opanowała w drugim miesiącu pobytu w samotnej kaźni, gdy blisko dwa miesiące pozbawiony byłem wszelkiej wiadomości i łączności ze swoimi. Dopiero bowiem w trzecim tygodniu po aresztowaniu pozwolono mi pisać listy. Napisałem więc do rodziców i wszystkich mi bliskich, a tu tymczasem już miesiąc mija, jak pierwsze listy wysłane a z nikąd nie widać ani słowa odpowiedzi. Opanowała mię bezsenność. Przez tydzień po całych nocach ani oka nie zmrużyłem; dopiero rano po wschodzie słońca na chwilkę zasypiałem i to podtrzymywało moje siły. Noc w noc myśl rozbujała biegła w odległe strony do ukochanych osób, błądziła po wszystkich zakątkach rodzinnej wioski i odtwarzała z niezwykłą dokładnością wszelkie niwy, łąki i pastwiska, po których w chłopięcych latach biegałem wesół i swobodny; przypomniałem sobie jak dziś tę chwilę, kiedy życzliwą ręką podana mi książka z opowiadaniami historycznemi, gdzie była również historja pastuszka, co został papieżem, wzbudziła we mnie niczem nieprzełamaną chęć do dalszego kształcenia się i jak głównie, dzięki temu memu uporowi, udało mi się dostać do szkół; przypomniałem sobie to wszystko i ze smutkiem myślałem nad tem, że i teraz są jeszcze krocie tysięcy dziatwy ludu, która umie czytać, ale niewielką z tego odnosi korzyść, bo prawie nikt o niej nie myśli, nikt nie pracuje w tym kierunku, aby to dziecko po wyjściu ze szkoły nie zapomniało czytać i pisać, ale mogło znaleźć odpowiednie i dostępne książeczki i gazetki, skądby się uczyło, jak gorąco należy kochać ziemię rodzinną i cały naród polski, a możeby z tej dziatwy wyrosło wielu dzielnych i nieustraszonych pracowników nad polepszeniem doli ludu i zapewnieniem lepszej przyszłości naszej Ojczyźnie.

Takie i tym podobne i tysiączne inne myśli przebiegały mi po głowie, układałem sobie różne plany przyszłej pracy, kiedy się dostanę na wolność i jakoś niezwykle szybko noc mijała, aż nagle zgrzyt klucza w zamku więziennym wyrywał mię z pośród marzeń i przypominał smutną rzeczywistość. To żołnierz po wschodzie słońca przychodził zgasić i zabrać lampę, która się całą noc świeciła w celi, aby żandarmi, dzień i noc trzymający straż na korytarzu, mogli w każdej chwili widzieć, co więzień porabia. Do tego służyły dwa maleńkie, oszklone otworki we drzwiach, zakryte z zewnątrz ruchomemi blaszkami tak, że żandarm w każdej chwili mógł zaglądać do celi, z celi zaś nic nie można było widzieć. Obowiązkiem żandarma było przeciętnie co 20 minut zaglądać do cel, ale niektórzy z nich byli tak gorliwi, że niemal co 5 minut zaglądali, co zwłaszcza w nocy było bardzo dokuczliwem, bo szelest blaszek, zakrywających okienka, niejednokrotnie długo w noc nie pozwalał zasnąć.

Ta szczególna troskliwość i pieczołowitość żandarmska miała na celu przestrzeganie, aby więzień, broń Boże, nie zobaczył świata Bożego, lub nie porozumiewał się z sąsiadem, albo pod innym względem nie przekroczył „praw“ więziennych.

Na świat zaś można było wyglądać w ten sposób, jeżeli się stanęło na oknie, bo tylko górne szyby były przeźroczyste, dolne zaś przez odpowiednie walcowanie tak pogięte, że nic przez nie nie było widać. Za wyglądanie oknem dosyć surowo karano, zdaje się głównie z tego względu, aby w ten sposób kogo z uwięzionych nie zobaczyć, gdy ten był na przechadzce. Za porozumiewanie się ze współwięźniami w jakikolwiek sposób

była jeszcze surowsza kara, ale mimo to sąsiedzi zwykle dobrze się znali z rozmowy za pomocą alfabetu więziennego, to jest za pomocą pukania. — Zapewne wielu z Czytelników ciekawych będzie poznać ten alfabet, więc go poniżej podaję. W alfabecie tym uwzględnia się tylko główne litery; kreskowane, nosowe, tudzież literę j się opuszcza, więc pozostaje wszystkich liter 23 i te dzieli się na 5 rządków po 5 liter (na ostatni wypada tylko 3). Przy pukaniu oznacza się najpierw, w którym rządku jest dana litera a następnie którą jest ta litera w tym rządku. Alfabet więc wygląda:

	I-sza	2-ga	3-cia	4-ta	5-ta
I-szy	a	b	c	d	e
II-gi	f	g	h	i	k
III-ci	l	ł	m	n	o
IV-ty	p	r	s	t	u
V-ty	w	y	z		

Literę n. p. k tak się puka: .. .. bo jest w drugim rzędzie a jest piąta w tym rzędzie. Zdanie więc: „kto tam" tak wygląda: II/5, IV/4, III/5 — IV/4, I/1, III/3.

.. ..,
....

Po ukończeniu każdego wyrazu pytało się sąsiada, czy rozumie, w ten sposób, że się na ścianie robiło niejako przecinek przez pociągnięcie kreski albo też częściej pukało się dwa razy szybko. Jeżeli sąsiad wyraz zrozumiał, to także tak samo szybko dwa razy pukał, jeśli zaś nie zrozumiał, to mazał po ścianie, dając w ten sposób znak, że niejako ten wyraz, względnie całe zdanie zamazuje, bo mu jest niezrozumiałe. Wyraz niezrozumiany powtarzało się. — Początkowo, zanim się nabrało w takiej rozmowie odpowiedniej wprawy, trzeba było pukać bardzo wolno i wyraźnie, później zaś dochodziło się do takiej biegłości, że podobna rozmowa stała się wprost przyjemną rozrywką. W tej drodze otrzymaliśmy z Załuską pierwsze wiadomości polityczne ze świata w listopadzie 1899, bo sąsiadem naszym był student prawa, aresztowany w pierwszych dniach listopada za rzekomy udział w pogrzebie Tańskiego. W rozmowach jednak takich trzeba było mieć się na ostrożności, jeśli się na pewno nie wiedziało, kogo się miało za sąsiada obok, jak również, kto był na dole, bo często umieszczano w sąsiedztwie szpicla, aby podstępnie jakieś zeznania od więźnia wydobyć.

Przy pukaniu należało również i na to zwracać uwagę, aby żandarm nie dostrzegł lub nie dosłyszał, że się puka, bo za to można było być karanym. A były tam różne kary dyscyplinarne, to jest kary za przekroczenie przepisów porządków więziennych lub za obrazę przełożonych. Jedną z takich często stosowanych kar porządkowych była tak zwana „ciemna". Do „ciemnej" najmniejszy promień światła nie dochodził. Z karą tą zwykle był połączony twardy drewniany tapczan i post o chlebie i wodzie. Do ciemnej sadzano na 24 godzin, trzy dni i dłużej a niekiedy nawet na cały tydzień.

Później w więzieniu ratuszowem poznałem robotnika, wspomnianego już Andrzeja Kłobukowskiego, którego skazano na tydzień ciemnej za następującą sprawę:

Siedział on już blisko rok. Wreszcie po ukończeniu śledztwa prokurator izby sądowej zwolnił go aż do wyroku. Rano o godzinie 10-tej wrócił ten człowiek do domu i odetchnął świeżem powietrzem. Tymczasem tego samego dnia o godzinie 2 po południu przyszedł do niego rewirowy i wezwał go do magistratu, niby to dla dania wyjaśnienia w pewnej sprawie. Kłobukowski wyszedł z nim, nic nie przeczuwając. Zaledwie jednak znalazł się na ulicy, w tej chwili otoczyło go 4 żandarmów, wpakowano go przemocą do doróżki i odwieziono wprost do cytadeli. Według praw rosyjskich najpóźniej trzeciego dnia powinni byli uwięzionemu powiedzieć, za co go aresztowano. Tymczasem upływał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, a ten człowiek nie miał pojęcia, za co go ponownie uwięziono. Napróżno wzywał do

siebie co pewien czas zawiadowcę X-go pawilonu i żądał od niego wyjaśnień w tej sprawie. Zawiadowca zbywał go ogólnikami, że odkryto nowe jego przewinienie, ale mówił to tylko tak na wiatr, bo sam nic nie wiedział. Upłynęły cztery miesiące. Wreszcie nawet robotnicza cierpliwość się wyczerpała i zapytał się swych prześladowców po robotniczemu, za co go więżą. Nagle pewnego pięknego dnia połamał łóżko, stół, stołek, wytłukł wszystkie szyby. Przerażeni żandarmi zbiegli się i wreszcie zdołali go ubezwładnić, ale przedtem i im się porządnie dostało, bo Kłobukowski to był nadzwyczaj silny chłop. Skazano go na cały tydzień „ciemnej" o chlebie i wodzie, ale on tam tylko 6 dni wybył. Przez cały bowiem czas pobytu tamże nie tknął ani chleba ani wody. Codziennie dwa razy przychodził wachmistrz żandarmów i codziennie przekonywał się, że ani chleb ani woda nietknięte. Wreszcie widząc niezłamaną siłę woli robotnika polskiego, uwolniono go z „ciemnej" i powiedziano, za co go powtórnie aresztowano, bo im zapowiedział, że dotąd będzie wszystko naokoło siebie niszczył, dopóki mu tego nie powiedzą. Poprzednio siedział w śledztwie pod zarzutem, że należał do „polskiej partji socjalistycznej", otóż teraz mu oznajmiono, że go ponownie aresztowano za należenie do „polskiej partji socjalistycznej rewolucyjnej". Rozumie się, że był to tylko prosty wykręt żandarmski i do tego bardzo głupi, bo przecież to jest jedno i to samo. Ponowne zaś uwięzienie człowieka i przytrzymanie go przez dwa lata w śledztwie było tylko nikczemnym sposobem zemsty żandarma pułkownika Szlikiewicza za to, że Kłobukowski w czasie śledztwa hardo się zachowywał i drwił sobie właśnie z niego, a on mu zapowiedział, że mu się przypomni. To świadczy, że prócz surowości prawa, jeszcze samowola i nikczemność siepaków rządowych czyniła stosunki tem straszniejszymi, jeśli lada taki żandarm, wbrew prawu, wbrew woli wyższej władzy, mógł człowieka na lata pozbawić wolności.

Wieleby jeszcze, bardzo wiele można pisać o osławionej cytadeli warszawskiej i tam jęczących ofiarach niesprawiedliwości i okrucieństwa moskiewskiego, ale brak miejsca na to nie pozwala, więc jeszcze tylko o niektórych ważniejszych rzeczach wspomnę. Jakkolwiek było bardzo surowo zakazane wyglądać przez okno na dziedziniec, gdzie więźniów wyprowadzano pojedynczo na dziesięciominutową przechadzkę, to jednak niepodobna się było powstrzymać i choć ukradkiem z daleka z poza kraty nie zobaczyć jakiej ludzkiej twarzy. W ten sposób prócz wielu ludzi z pośród inteligencji, mężczyzn i kobiet, zauważyłem wielu robotników i dwóch włościan, tudzież jedną włościankę, bo w ostatnich czasach już i włościanie bywali coraz częstszymi gośćmi w dziesiątym pawilonie.

Lud bowiem w b. Królestwie Polskiem coraz liczniej przychodził do przekonania, że Moskale, to największa plaga dla naszego narodu, i że przedewszystkiem przez oświatę możemy się tej plagi pozbyć. To też włościanie coraz więcej i coraz chętniej garnęli się do oświaty, czytali i rozszerzali coraz więcej gazet i książek, coraz usilniej i gorliwiej już sami zaczynali pracować nad rozszerzaniem oświaty i prawdy pośród swoich braci. Więc też nic dziwnego, że czasem ten i ów wpadł w moskiewskie szpony, choć się to rzadko zdarzało, bo lud nasz był bardzo roztropny i ostrożny, więc choć się kształcił i oświecał siebie i drugich, to robił to tak roztropnie i oględnie, żeby nie popaść w ręce żandarmów.

W dziesiątym pawilonie cytadeli trzymano mnie wraz z towarzyszem niedoli Janem Załuską do dnia 31 grudnia 1899 roku. Tam więc jeszcze przepędziliśmy również wigilję i święta Bożego Narodzenia, a były to święta nie bardzo wesołe, jak sobie łatwo wyobrazić. Tymczasem niespodziewanie w przeddzień Nowego Roku przychodzi rano około godziny dziesiątej żandarm i każe zabierać rzeczy. W godzinę potem już znajdowaliśmy się w maleńkim przedziale wielkiej budy, w której w oddzielnych komórkach przewożono więźniów z X-go pawilonu na „Pawiak". Pewnie z pół godziny wieziono nas przez miasto, ale

prawie nic nie mogliśmy widzieć, bo maleńkie okienko było właściwie tylko jedną nadzwyczaj gęstą kratą, tak że tylko przyłożywszy jedno oko do samego otworu, można było kawałątko ulicy widzieć. — Buda ta tak była urządzoną, że również się nie widziało, kogo w drugiej komórce przewożono.

Wkrótce po przejściu przez nową osobistą rewizję znaleźliśmy się razem z Załuską w małej, niskiej celi, mającej pięć kroków długości, a trzy kroki szerokości. Malutkie, w górze umieszczone okienko bardzo skąpo udzielało światła, tak że początkowo zaledwie trzy do czterech godzin w ciągu dnia można było czytać, zanim się oczy do takiego półmroku przyzwyczaiły. Spojrzeliśmy zaraz na wstępie na siebie, a oczy same wypowiedziały to, co było w myśli, żeśmy się dostali „z deszczu pod rynnę". Przekonaliśmy się później jeszcze dokładniej, że rzeczywiście tak było. Strawa, jaką nas tam żywiono, była niezmiernie lichą, a przytem dawano jej tyle, aby więźnia zachować od śmierci głodowej. Całodzienne utrzymanie na „Pawiaku" kosztowało 9 kopiejek czyli 11 centów, a przytem napewno przynajmniej trzecia część z tego tonęła w kieszeniach dostawców i zarządców, bo tam prócz chleba razowego, który był jeszcze dość dobry, wszystko dawali takie liche i w takiej małej ilości, że ciągle było się głodnym. Nadto zarządca więzienia, jakiś dziki, nieludzki człowiek, przez pierwszy tydzień nie pozwolił nam nic sobie dokupić do jedzenia, nawet herbaty, tak że w pierwszym tygodniu wszyscy więźniowie polityczni, przewiezieni równocześnie z nami z cytadeli na „Pawiak" (a było ich przeszło 20), byli skazani na głód. Napróżno wzywaliśmy do siebie nieludzkiego satrapę moskiewskiego, aby nam pozwolił sobie co kupić lub przynajmniej aby Załuska mógł napisać do ciotki, mieszkającej w Warszawie, żeby nam co przysłała do jedzenia; nie pozwolił, mówiąc, że u niego zakupna dla więźniów odbywają się co dwa tygodnie, ponieważ zaś przed paru dniami dla innych więźniów zakupywano, więc my mieliśmy czekać z jakie dziesięć dni o głodzie, zanim drugi termin zakupna nadejdzie. Na szczęście w szóstym dniu takiego postu, przyjechał brat Załuski i ten nam dostarczył żywności i zawiadomił ciotkę, że jesteśmy w „Pawiaku". Odtąd ciotka Załuski, tudzież moja „ciotka cytadelniana", ś. p. Zofja Gruszczyńska, żona urzędnika drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, przysyłały nam obiady z miasta i przynajmniej już głodu nie było, choć wielu innych przykrości nie brakowało, ale o tem nie warto pisać.

„Pawiak" jest ogromnym gmachem więziennym przy ulicy Pawiej w Warszawie (skąd powstała nazwa), mogącym pomieścić do 600 ludzi, jak opowiadano. Jest to więzienie dla zwyczajnych przestępców, często jednak dziesiąty pawilon był tak przepełniony, że nie było miejsca dla wszystkich ofiar carskiego rządu; wtedy tych więźniów politycznych, z którymi już ukończono śledztwo, przewożono z cytadeli na „Pawiak". Równocześnie z nami siedziało na „Pawiaku" kilkudziesięciu więźniów politycznych, a między nimi byli i tacy, co w samym „Pawiaku" siedzieli przeszło rok, czekając wyroku. Później kilku z tych ludzi przewieziono razem z nami do więzienia ratuszowego, gdzie nas pomieszczono w jednej wspólnej sali; byli oni przeważnie tak wycieńczeni, że wyglądali, jakby z grobu wrócili.

W czasie pobytu na „Pawiaku" przeczytano mi wyrok w dniu 6 stycznia 1900 roku, którego treść opiewała, że Kasper Wojnar za zbrodnię przeciwko państwu został ukarany w ten sposób, iż jako karę policzono mu czas śledztwa, i że ma być wydalonym bezpowrotnie za granicę. Termin odstawienia do granicy oznaczy minister spraw wewnętrznych. — Rozumie się, że się bardzo ucieszyłem tym wyrokiem, bom dotychczas nie wiedział, jaki mię los czeka. Natychmiast napisałem do rodziców, bo zwłaszcza matka nadzwyczajnie była niespokojna o mnie i nawet chorowała z tego powodu, więc pragnąłem ją jak najrychlej uspokoić.

W dwa tygodnie później przewieźli nas znowu wraz z wielu innymi do więzienia policyjnego obok ratusza, gdzie

nas wpakowano trzydziestu kilku do jednej sali. Tu było jeszcze gorzej pod wielu względami niż na „Pawiaku". Musieliśmy sypiać wszyscy razem pokotem, jeden obok drugiego, na zbitych deskach, na które się kładło sienniki. Jako przykrycie dla wszystkich miało służyć siedm koców. Powietrze, zwłaszcza w nocy, było bardzo duszne i niezdrowe. Współwięźniami naszymi byli przeważnie robotnicy, odsiadujący karę za różne przestępstwa polityczne. Napróżno domagaliśmy się z Załuską innego pomieszczenia, co nam przysługiwało z tego tytułu, że mamy uniwersyteckie wykształcenie, zawiadowca krótko odpowiedział, że w „bumadze" (w papierach) nie napisano, że „wy studenty". Nadaremnie było mu tłómaczyć, że przecież ma telefon, więc w każdej chwili może się u zarządu żandarmów zapytać, kto my jesteśmy — on ciągle w głupocie swej powtarzał, że on musi mieć „bumagę od naczalstwa". Również na nic się nie zdały przedstawienia, aby przynajmniej ludziom ciężko chorym dano oddzielne pomieszczenie, bo takie wspólne spanie obok siebie chorych i zdrowych jest bardzo szkodliwe. Na szczęście z końcem tygodnia przyszło jakieś „naczalstwo" w osobie prokuratora i temu „naczalstwu" przedstawiliśmy wszystkie niewłaściwości, a Załuska jako lekarz przedstawił w szczególności nędzny stan chorych, między którymi był jeden prawie dogorywający. Zawiadowca dostał od „naczalstwa" wobec nas wszystkich „wygawor" (naganę) i zaraz dostaliśmy troszkę znośniejsze pomieszczenie, bo jakkolwiek w niewielkiej kaźni miało nas być ośmiu, ale przynajmniej było tam coś na kształt łóżek.

Mimo tych wszystkich przykrości i i niedogodności, na jakie się tam było narażonym, wywiozłem jednak miłe wspomnienia z więzienia ratuszowego, a to z tego powodu, że widziałem, jak dzielnymi i nieugiętymi wrogami rządu moskiewskiego byli polscy robotnicy. Ludzie ci, siedzący w więzieniu za sprawy narodowe lub robotnicze miesiącami, a nawet latami, byli swobodni, śmiali i nieugięci, bo nawet tam w więzieniu, w szponach żandarmskich, nie kryli się ze swoją nienawiścią do despotycznego caratu, ale prawie co wieczór śpiewali sobie swoje pieśni robotnicze i narodowe, a między innemi takie n. p. zwrotki:

Niech nas nie straszą żandarmskie [szpony,
Zimne Sybiry i pawilony:
Nad więzienie i wygnanie
Cięższe powolne konanie
W rodzinnym kraju....

W r. 1899 więzienia rosyjskie w Warszawie mieściły w swych murach nadzwyczaj wiele ofiar, a szczególniej robotników, którzy przez wstrzymanie się od robót chcieli uzyskać lepszą płacę za swą pracę ciężką. Opowiadali mi światlejsi z pośród robotników, że w przeciągu roku zeszłego parę tysięcy ludzi przeszło przez więzienie bo Moskale często całemi setkami ludzi zabierali, a ponieważ bardzo często nie umieli im żadnej winy udowodnić, więc po paru tygodniach lub miesiącach musieli ich przeważnie uwalniać, a innych znowu aresztowali i t. d. Bywało czasami tak, że w tej jednej sali, gdzie nas teraz siedziało trzydziestu kilku, bywało po 80 ludzi i te ofiary moskiewskiej zaciekłości, głupoty i podłości musiały sypiać na gołej podłodze, bo tak były wszystkie więzienia przepełnione, że brakło pościeli i najniezbędniejszych rzeczy. Te wszystkie jednak niewygody, udręczenia, nędzne pożywienie, nie zdołały tym dzielnym i hardym ludziom odebrać otuchy i wiary w zwycięstwo dobrej sprawy, to też słusznie oni mogli śpiewać w sławnym „Mazurze kajdaniarskim":

. . . .

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tem piekle żyją młodzi
Całym życia czarem.

. . . .

Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy;
Od tej nuty serca rosną
I śmieją się oczy.

Gdy nadejdzie czas muzyki,
Nasze kazamaty

Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.

Będzie taki silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa!

. . . .

A na skoczne te akordy
Stanie nasz lud cały —
To najśmielsi poprowadzą
Raźny mazur biały.

Po nim słonko zmrok rozprószy,
Zginą niby mara:
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Pod dach własny każdy wróci,
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciom swym nucić będzie
Mazur kajdaniarski!

Za śpiewy te i tym podobne karano początkowo w najrozmaitszy sposób wszystkich więźniów, w owej wielkiej sali pomieszczonych: to ich wszystkich skazywano na spanie na gołych deskach całymi tygodniami, to ich znowu dziesiątkowano i wsadzano do „ciemnej“ kolejno — jak mi opowiadano — ale to wszystko na nic się nie przydało, bo robotnicy dalej sobie nieustraszenie swoje pieśni śpiewali, tak że zarząd, nie wiedząc już, co począć, wolał udawać, że nie słyszy.

Widok tych ludzi od kielni i młota, urągających wrogowi nawet w więzieniu, dziwnie dodawał otuchy i krzepił wiarę i przekonanie, że może w niedalekiej przyszłości wybije godzina szczęśliwszej doli dla naszego narodu, kiedy lud sam coraz liczniej i coraz goręcej kocha Ojczyznę i czynami to stwierdza. Ta jedna myśl była sowitą nagrodą za wszystkie doznane przykrości i niedostatki.

W więzieniu ratuszowem trzymano mię tylko tydzień, bo nadszedł z ministerstwa rozkaz odstawienia mię za granicę. — Tutaj miałem sposobność jeszcze raz się przekonać, jak żandarmi moskiewscy są ograniczeni i ciemni. Razu pewnego zapytuje mnie żandarm, stojący na straży: „A jak tam wasza sprawa?“ Ja mu na to odpowiadam: „Dobrze, bo już mam wyrok i wkrótce zostanę odesłany do Galicji“. „Do Galicji, do Galicji?“ — powtarza żandarm ze zdziwieniem i takim tonem, że ja widzę, iż nie wie, co to jest Galicja, więc go zaczynam objaśniać. On jednak skwapliwie mi przerywa i mówi po rosyjsku: „Ja wiem, ja wiem, do tej gubernji dużo naszych wysyłają“... — Tak więc dawna Galicja w mniemaniu moskiewskiego stupajki była rosyjską gubernją.

W dniu 27 stycznia 1900 roku przeczytano mi rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, że mam być odstawiony do granicy. Natychmiast kazano mi zabierać rzeczy, następnie musiałem podpisać rewers, że nigdy więcej nie przekroczę granic państwa rosyjskiego, a wkrótce potem przewieziono mnie do więzienia etapowego na Pradze. Tu przepędziłem jakiś czas w dużej, ponurej sali, przepełnionej przestępcami wszelkiego rodzaju, a dopiero później, na bardzo energiczne domaganie się, dano mnie do innej celi, gdzie byli tak zwani nowobrańcy, czyli rekruci. O godzinie trzeciej rano, wraz z czterdziestu kilku zwykłymi zbrodniarzami i trzema politycznymi, popędził nas konwój wojskowy na dworzec kolei wiedeńskiej. Ze wszystkich stron otaczali nas żołdacy z wyciągniętemi szablami i tak przeszło godzinę maszerowaliśmy przez kochaną Warszawkę, którą z żalem żegnałem. W zakratowanym wozie zawieziono mnie do Będzina, gdzie znowu dostałem się do małej, brudnej celi, gdzie już się znajdowało dwóch złodziei i dwóch innych zwyczajnych przestępców. Mimo usilnego domagania się o odpowiednie pomieszczenie, musiałem przez trzy dni pozostać w tak miłem towarzystwie, aż wreszcie 31 stycznia dwóch strażników odprowadziło mnie pieszo do Granicy (12 wiorst czyli około dwie mile), a stąd dwaj żandarmi odwieźli mnie do Szczakowy i za „pokwitowaniem“ wydali komisarzowi austrjackiemu, który mnie natychmiast uwolnił. Za dwie godziny byłem w Krakowie wśród swoich, a jakie uczucia przepełniały duszę moją — każdy łatwo odgadnie.

———o———

JAK SOBIE JEDEN GÓRNIK Z ŻANDARMAMI PORADZIŁ.

Prawdziwe zdarzenie.

Było to w marcu roku 1898. Od tygodnia cała Dąbrowa poruszona była głuchemi wieściami, że wielu ludzi żandarmi poaresztowali i wywieźli do więzienia w Piotrkowie, że odbywają się ciągle rewizje w mieszkaniach robotników i sztygarów, że żandarmi zaprzysięgli sobie zgnieść to gniazdo kontrabandy zakazanych przez rząd książek, pism i myśli. Jakoż rzeczywiście zebrali obfite żniwo, co tak zachęciło do dalszych poszukiwań, że bez wytchnienia prawie jeździli a jeździli i węszyli, czy gdzie nie znajdą jeszcze takiego, co czytuje „Polaka“, „Robotnika“ lub jakie zakazane, bo prawdę szerzące książki.

W jedną z takich właśnie marcowych nocy, gdy wicher wył, jakby miljony dusz cierpiących jęczały, a deszcz rzęsisty nieubłaganie smagał ziemię, jakby chciał zatopić całą osadę, około północy podjechały dwie bryki przed domek górnika Ch., który z dziada pradziada miał w Dąbrowie, w jednej z najstarszych dzielnic, własną chatę i pół morga gruntu.

Ch..., który po szychcie w kopalni znużony był zwykle tak bardzo, że zaraz po obmyciu się z kurzu i brudu i po posiłku chodził spać, tego wieczoru dostał właśnie świeże pisma i czytał je głośno wraz ze swoją kobietą, położył się więc późno i zasnął snem twardym. Ale jego kobieta sypiała, jak to mówią, jak „mysz pod miotłą“, a kiedy się tak zdarzyło, że w domu były zakazane pisma i książki, to już prawie wcale z niepokoju nie spała, jeno nasłuchiwała a modliła się w cichości, aby Pan Bóg od nieszczęścia obronił. Kiedy usłyszała turkot i plusk przed domem, zerwała się z trwogą z pościeli i podbiegła do okna, nic jednak dojrzeć nie mogła, bo ciemność była wielka. Aż tu słyszy, idzie popod oknami kilku ludzi prosto ku drzwiom i po moskiewsku gadają, a tam z uliczki biegnie ku nim jeszcze dwóch — jeden trzyma latarkę w ręku.

Ścisnęło ją coś za gardło, że przemówić słowa nie mogła, po chwili jednak podbiegła do śpiącego męża i, szarpnąwszy go silnie za ramię, zawołała:

— Jasiu, idą!

— Kto idzie? — zapytał rozespany Jan. — Zdaje ci się — dodał po chwili i zamknął oczy.

— Żandarmy idą, Jasiu — szeptała zrozpaczona kobieta. — Wstawaj, żandarmy, trzeba pochować te pisma.

— Żandarmy! — zawołał oprzytomniały Jan.

W tej samej chwili dało się słyszeć silne stukanie do drzwi i głos: „otwierać, hej, otwierać!“ Jan jednym susem znalazł się przy kuferku, wyjął maleńki zwitek papieru, schowany na samym spodzie, i podał go kobiecie, dodając szeptem:

— Schowaj to, matko, za pazuchę, może nie będą szukali przy tobie. Jak mnie zabiorą, oddasz to temu, kto przyjdzie do ciebie i powie, że się nazywa „Ryszard“. Będzie to wysoki blondyn, z brodą.

— Jasiu — prosiła kobieta — ciśnij te książki do pieca, jest ogień pod blachą!

— Już za późno. Jeszcze gorzej byłoby, jakby świeże popioły po pismach zobaczyli — odrzekł Jan.

— Otwierać tam żywo! — wołano z poza drzwi.

— Zaraz — odrzekł Jan, udając rozespanie w głosie i ziewając — zaraz, tylko wstanę. — Poczem zwrócił się do kobiety, ucałował ją gorąco i rzekł:

— Maryś pamiętaj o mnie i o tem wszystkiem, co ci mówiłem. Dzieci chowaj po katolicku i po polsku, do tej podłej moskiewskiej szkoły nie posyłaj, ucz sama, kiedy umiesz niejedno. A pamiętaj, choćby cię dręczyli i piekli w ogniu, ani słówka nie piśnij!

Potem podbiegł do łóżka, gdzie spały jego dzieci, Zośka i Antek, pocałował każde i przeżegnał znakiem Krzyża świętego.

— Otwieraj gałganie! — wołano groźnie za drzwiami, bijąc z całej siły pięściami w deski.

— Już, już — odrzekł Jan. — To mówiąc, odsunął drzwi z zasuwy.

Do stancji wszedł sołtys z latarką w ręku, stróż nocny, stary Grzegorz, znajomy Janów, a za nimi oficer i dwóch żandarmów. Za drzwiami jeszcze dwóch pozostało.

— Zapal światło — zawołał sołtys.

Janowa zdjęła lampkę z gwoździa i zaczęła rozpalać zapałkę, drżała jej jednak ręka tak, że nie prędko zamigotało światełko.

Żandarmi ustawili się przy drzwiach, oficer podszedł do stolika, położył na nim teczkę z papierami i zapytał, zwracając się do Jana:

— Ty nazywasz się Jan Ch...?

— Tak — odrzekł zapytany.

— Pióro u was jest? — zapytał oficer.

— Jest — odrzekł Jan i podał pióro i flaszeczkę z atramentem.

— Hm, to piśmienny! Tacy najgorsi! Poco was, bydło, pisać i czytać uczą? Chłop póty dobry, póki głupi! — Poczem zwrócił się do Jana:

— Ty górnik z kopalni „Paryż“?

— Tak — odpowiedział Jan.

Oficer zapisał odpowiedź Jana na papierze. W tej chwili rozbudziła się mała Zośka i wyjrzała z pościeli, a zobaczywszy tylu obcych ludzi, zaczęła płakać. Matka poszła do niej i uspakajała dziecinę.

— Nu — rzekł oficer po chwili do Jana — przyznaj się! My wszystko wiemy, ty buntowszczyk, ty tam ludziom prawisz, że Polska będzie taka wielka i piękna! Przyznaj się. ty byłeś na schadzce u Antoniego Pytka, co?

— Nie znam żadnego Pytka — odpowiedział Jan.

— Nie znasz — pochwycił oficer. — No to poznacie się, on tam już siedzi na wozie w kajdanach.

— A książki u ciebie są?

— Są — odpowiedział Jan.

— Pokaż, pokaż brateńku!

Jan podszedł do skrzynki i wyjął z niej kilka książek i pism. Były to dwa ostatnie zeszyty Polaka, książeczka pod tytułem „Maciek w powstaniu“, „o Jacku Koziku“, „o Sobieskim“, „Pieśni narodu polskiego“ i parę innych.

Żandarmowi roziskrzyły się oczy na taki widok.

— Oh... całą czytelnię ma u siebie! No, będzie tobie, bratku, teraz literatura! — poczem zaczął pisać protokół, żandarmi zaś na skinienie oficera rzucili się do kuferków, do szafy, do łóżek i wszystko przetrząsali. Nie darowali i dziecinom śpiącym, potem szukali w piecu i na piecu, w sionce, na górze pod dachem, jednem słowem wszędzie. Janowa drżała ciągle ze strachu i cicho łzy roniła, bo gdy głośniejszym płaczem raz wybuchnęła, Jan gniewnie na nią spojrzał, jakby jej chciał powiedzieć: „cicho, nie przystoją dobrej Polce łzy wobec moskiewskich oprawców. Cierpieć za swoje przekonania, za swoją wiarę, język i wolność trzeba z pogardą i spokojem“.

Kiedy już rewizja była ukończona, oficer odczytał Janowi protokół i kazał mu się podpisać. a potem rzekł:

— No zbieraj się, zbawco Ojczyzny! posiedzisz w Piotrkowie, a potem zobaczymy.

Jan zaczął się odziewać, a choć był spokojny i cichy, znać jednak było w jego oczach wielki smutek, szczególnie ilekroć spojrzenie jego pobiegło w stronę dzieciątek, wnet oczy mu smętniały i wilgotniały. Kiedy już był prawie gotów, jeden z żandarmów podszedł do oficera i salutując zaanonsował:

— Wasze błagorodie, on tam jeszcze ma w podwórku małą szopę, czy stodołę.

— Masz zabudowanie w podwórzu — zapytał oficer — ha?

— Mam — odrzekł Jan śmiało i dziwna rzecz, oczy jego jakoś dziwnie pogodnie zaświeciły.

— Tak, czegóż nic nie mówisz? A ty sołtys, padlec, ty o tem nie wiedział? Ot taki sołtys — durak! Poczem znów zwrócił się do Jana:

— A ty masz tam może książki, co?

— Są — odrzekł Jan pocichu.

Janowa chciała krzyczeć, że niema, ale on spojrzał na nią tak dziwnie, że oniemiała prawie.

— Prowadź — zakomenderował oficer.

Za chwilę Jan otoczony z dwóch stron żandarmami, szedł do stodółki,

która była na końcu podwórka. Przed nimi szedł sołtys, a za nimi pan oficer.

W stodółce leżało parę korcy węgla, rozmaite narzędzia górnicze, a w jednym rogu krowa.

— Nu, gdzie książki? — zapytał oficer.

— Pod dachem — rzekł Jan i wskazał na dziurę kwadratową wyciętą w pułapie z desek.

— Drabinę ty masz, polityku, co?

— Nie — rzekł Jan — ale ja i tak wejdę.

To mówiąc, schwycił się rękoma za boki wyciętego otworu, podciągnął się w górę na rękach i za chwilę był na strychu. Wychylił się i zawołał na sołtysa: „Dajcie no latarkę". Sołtys podał mu latarnię, z którą Jan znikł na strychu.

Za chwilę zrobiło się ciemno, a uszu obecnych doleciał odgłos ciężkiego skoku z wysoka.

— Co to! — zawołał oficer w ciemnościach.

— Wychodź ty tam! — zawołał żandarm.

Ani słóweczka odpowiedzi.

— Co to, on uciekł chyba, gałgan jakiś — zawołał zaniepokojony oficer.

— Nie może być, wasze błagorodie — zaprotestował żandarm.

— Hej, wychodź stamtąd — zawołał drugi.

— Sołtys, biegnij po światło — zakomenderował oficer.

Za chwilę sołtys wrócił z lampką górniczą w ręce. Przyświecono na górę — pusto, tylko dziura w dachu przykrywana zwykle zasuwą, odsłonięta, urąga żandarmom.

Oficer wpadł we wściekły gniew, spoliczkował sołtysa, żandarmów porozsyłał, ale daremnie. W kilku krokach za stodółką zaczynały się głębokie wykopy odkrywki kopalnianej. Tak to znikł Jan.

* *

W kilka dni później do Janowej w południe przyszedł stary żebrak, obejrzał się po chacie, a widząc, że są sami, oddał jej kartkę od Jana, w której mąż jej donosił, że szczęśliwie przeszedł granicę, dostał się do Galicji, i przy pomocy znajomego z Królestwa dostał robotę przy budowie kolei.

———o———

ŻARTY I DOWCIPY.

— Jasiu, cóż tam robisz w szkole?

— Nic, proszę pana, siedzę i czekam aż zadzwonią i puszczą do domu.

Nasze dzieci.

— Janeczku! Podaj cioci rączkę na pożegnanie. — No, co się mówi, jak ciocia odchodzi?

— Janeczek: — Bogu dzięki!

— Ależ to rzecz ogólnie wiadoma, że ludzie żonaci żyją daleko dłużej od kawalerów.

— Mylisz się, moja droga. Cała rzecz w tem, że żonatym życie daleko dłuższem się wydaje.

W świecie handlowym.

— Dziwi mnie to jednak doprawdy, że pan mimo swego kupieckiego doświadczenia, nie zdołałeś z swem przedsiębiorstwem do niczego doprowadzić po tylu latach.

— Ach, widzi pan, to tak było: Z samego początku ja miałem pieniądze a mój wspólnik doświadczenie — a teraz to ja mam doświadczenie a mój wspólnik pieniądze.

— Dlaczego nie strzeliłeś do zająca, kiedy był przy tobie?

— A, bo zaraz uciekł.

———o———

CUDOWNE OBRAZY NAJŚWIĘTSZEJ PANNY W POLSCE.

Niemasz pono na świecie katolickiego narodu, któryby nie otaczał Marji wielką czcią; ale naród nasz od początku swego historycznego bytowania, od czasu, gdy się obmył wodą chrztu św., wyprzedza inne ludy w oddawaniu czci tej Pani i Królowej Nieba.

Pierwsze objawy tego kultu w życiu polskiem zakrywa zmierzch dziejowy, z którego gdzieniegdzie tylko przeglądają takie fakta, jak budowanie świątyń pod wezwaniem Matki Bożej, albo szczególne do Niej nabożeństwo niektórych książąt polskich. Tak najstarsza w Polsce katedra gnieźnieńska, wzniesiona jeszcze przez Mieczysława I, chroni się już pod Jej opiekę; z późniejszych kościołów dość wymienić wspaniałą budowę kościoła Panny Marji w Krakowie, pod którą fundamenta kładzie biskup Iwo Odrowąż jeszcze w r. 1226. Szczególnem nabożeństwem do Najśw. Panny odznaczał się, jak to wiemy z najstarszej kroniki, Bolesław Krzywousty, który w nocy przed szturmem na Kołobrzeg, wzywał w uroczystych modłach Jej pomocy, chcąc w ten sposób uprosić za Jej pośrednictwem powodzenie dla oręża swego. Szczególnem nabożeństwem do Bogarodzicy odznaczała się także żona Bolesława Wstydliwego, św. Kinga, której pamięć opleciono tylu cudownemi legendami. Pierwsza, najstarsza pieśń, jaką dzieje nam przekazały, to pieśń do Marji.

To wszystko świadczy wymownie, że cześć Matki Bożej była w Ojczyźnie naszej bardzo rozpowszechniona. Marja zaś za miłość, miłością się odpłacała. Śmiało wyznać możemy, iż wszystko, cośmy mieli dobrego, wielkiego i sławnego, Bóg nam dał przez ręce Marji. Nad kolebką narodu postawił św. Wojciecha, który jakby nas wykołysał i wykarmił pieśnią: „Boga-Rodzico, Dziewico, Bogiem wsławiona Marja!“ Piersi narodu Pan Bóg okrył Jej Szkaplerzem, a do ręki podał Różaniec. „Nauczył wargi nasze chwalić Pannę świętą“ i razem „opowiadać cześć Jej niepojętą“. Za Jej wstawiennictwem Bóg tak obficie otworzył na ziemi naszej święte źródła miłosierdzia i łask nadprzyrodzonych, jak w żadnym prawie innym narodzie.

Cudami słynące obrazy Marji, to jakby gwiazdy rozsiane na mistycznym płaszczu, którym Matka Zbawiciela Ojczyznę naszą od niebezpieczeństw i złych przygód zasłania. Miejsca te oświecone ponad inne jaśniejszemi łask promieniami, to jakby Izby tronowe, rozstawione w różnych stronach Ojczyzny, w których Bóg najmiłościwiej posłuchanie daje i na prośbę Marji szczodrzej swoje łaski rozdziela. Z tych dwa miejsca są najznaczniejsze i szczególniej uprzywilejowane — Jasna Góra i Ostra Brama. U stóp Matuchny w Częstochowie wodzowie dobre odbierali natchnienia, trwożliwi otuchę, wojsko odwagę, a cały naród — życie. Miejsca te cudowne i z tego względu są ważne, że są one punktami zbornemi, gdzie dzieci jednej matki, zbliżywszy się do siebie, wiążą się jakby w jedno wielkie



Katedra Gnieźnieńska
pod wezwaniem Najśw. M. P.

bractwo narodowe. Tutaj znikają przedziały towarzyskie i społeczne między starszymi a młodszymi, wykształceńszymi, a mniej wykształconymi, między bogatymi a ubogimi, bo tutaj nad wszystkimi góruje myśl wyższa, myśl Boża, która równa wszystkich w uczuciu wspólnej nędzy i niedoli.

Ta szczególna opieka Matki Bożej nad narodem naszym uwydatniła się szczególniej wówczas, kiedy to potop szwedzkiego najazdu zalał Polskę całą — i znikąd już ratunku, po ludzku sądząc, nie było — kiedyto wszystkie niemal warowne zamki były w rękach wroga — kiedy na wieżycach i basztach pierwszych miast polskich: Warszawy, Poznania, Krakowa, już nie Orzeł Biały lot swój w górę wznosił, lecz szwedzkie na jego miejsce znaki i herby widziano. Wówczas Marja ocaliła swe dzieci. Częstochowa tylko się oparła. Częstochowa porwała przykładem swym naród do walki z wrogiem-najeźdzcą.

To też wdzięczny naród, wdzięczny król Jan Kazimierz przeniósł chwiejącą się koronę naszych monarchów na skronie Matki Zbawiciela: oto w przeczuciu jeszcze większych nieszczęść, jakie spaść miały na naród, dnia 1-go kwietnia 1656 złożył w lwowskim kościele archikatedralnym koronę i berło przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej i uczynił ślub, mocą którego siebie i cały naród oddał w poddaństwo Marji.

Dopełnił tego aktu wobec nuncjusza papieskiego, Piotra Vido, — a za nim szli kolejno dygnitarze, senatorowie i cały dwór królewski do ołtarza Matki Boskiej, aby podobny ślub złożyć.

A gdy następnie nuncjusz odmawiał głośno litanję loretańską w kościele Jezuitów we Lwowie, król poprosił, aby na końcu dodał wezwanie: „Królowo Korony polskiej". Nuncjusz przychylił się do tej prośby i trzy razy zawołał: „Regina Poloniae" — „Królowo Polski" — na co obecni odpowiadali: „ora pro nobis" — „módl się za nami!"

Od tej chwili tytuł ten stał się naszą chlubą. Marja z Jasnej Góry taką chwałą okryła Ojczyznę, iż z Rzymu przyszedł najzaszczytniejszy dla Polski przydomek: „Antemurale christianitatis — przedmurza chrześcijaństwa". Nabożeństwo do Matki Najświętszej tak przeniknęło naród nasz



Kościół Najśw. M. Panny w Krakowie i widok na kolumnadę Sukiennic.
Z Albumu „Salonu Malarzy Polskich".

cały we wszystkich jego warstwach, iż stało się ono jakby cechą znamienną Polski. Uroczystości Marji, do których przygotowywaliśmy się postem i przyjęciem Sakramentów świętych, były jakby świętami narodowemi. Najświętszą naszą przysięgą było: „jak jestem sługą Marji“, a najzaszczytniejszą na piersi naszej ozdobą był Jej ryngraf.[1])

Od lat dziesięciu skończyły się, chwała Bogu, czasy niewoli, za których religja i narodowość nasza doznawały uciemiężenia. Przez lat sto kilkadziesiąt „dręczył lud biedny Moskal okrutny“ i prześladował najbardziej katolików obrządku greckiego, czyli tak zwanych unitów, chłostą, zabieraniem majątku i wygnaniem na Sybir; lecz męczarnie nie złamały wiary u ludu, owszem zahartowały naszych braci na prawdziwych męczenników. Rząd rosyjski zabierał też kościoły na swoje cerkwie prawosławne, kasował klasztory i wypędzał zakonników. Ukazy carskie nie zdołały wszakże wykorzenić głębokiej religijności w Polsce i naszego przywiązania do Stolicy Apostolskiej. Również pod zaborem pruskim katowanie za pacierz polskich dzieci, więzienie naszych Arcypasterzy i Ojców Duchownych przez protestancki rząd zaborczy, wywarło skutek przeciwny zamiarom prześladowców. Nawet w katolickiej Austrji nieraz doznawaliśmy religijnego ucisku, dzięki józefińskim rozporządzeniom, grabiącym posiadłości kościelne i klasztorne. Teraz w całej Polsce religja katolicka ma miejsce naczelne i przodujące, a ze świętem Państwowem Konstytucji Trzeciego Maja połączono Święto Królowej Korony Polskiej,. z miłością nam przez Ojca Świętego ustanowione.

Stańmy wszyscy pod sztandarem Bogarodzicy jako naród najbardziej wierny Chrystusowi i Jego świętemu Kościołowi, a wtedy sprawa. nasza stanie się sprawą Bożą, — a Bóg sprawy swojej nie opuści.

Przytaczamy dzieje kilku obrazów Najśw. Panny, należących do tych, u stóp których Matka Boża najszczodrzej łaski swoje rozdziela. Brak miejsca nie pozwala na podanie historji wielu jeszcze innych obrazów, słynących szeroko z czci i łask Najśw. Panny.

Obraz Najśw. Panny na Jasnej Górze w Częstochowie.

Pośród całego tysiąca miejsc cudownych w Polsce i jeszcze wyższej liczby marjańskich obrazów, łaskami słynących, najświętsza, najdostojniejsza i najsławniejsza jest stolica Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. Tam to miljonowe corocznie pielgrzymki ludu są ciągłem świadectwem, jak nieprzebraną i nieustanną jest dobroć Marji; tam to blask prastarych zabytków historycznych i wspaniałych dzieł sztuki na chwałę Marji dowodzi wielowiecznego i powszechnego uwielbienia i wdzięczności narodu dla Najświętszej Panny; tam to najszczytniejszy na świecie majestat, bo sama Stolica Apostolska, z urzędu i z serca, liczne złożyła dowody nieomylnego uznania i szczególnie wielkiej czci ku nadprzyrodzonej świętości tego miejsca.

Niezrównane, zaiste, jest otoczenie i oprawa boskiego klejnotu: cudownego wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej. Najpiękniejsza w Polsce ulica-aleja wiedzie wśród nieprzejrzanych szpalerów drzew do stóp Jasnej Góry. Tam zaś na wysokościach wznoszą się potężne masy murów, uformowanych silnie i ozdobnie, a ponad ich świetne ogromy wzbija się aż ku niebiosom najwyższa w kraju wieża, strojna kolumnami i figurami. Kręgiem dokoła tego mnóstwa budowli ciągnie się pierścień ziemnych i skalnych wałów, a na ich grzbietach i w rozdołach widnieją pomnikowe i w całym świecie najokazalsze stacje Męki Pańskiej, uczynione z bronzu i granitu w nadludzkich rozmiarach. Wnętrze obszernej świątyni jaśnieje iście niebiańskim lazurem i olśniewającym blaskiem złoceń. Ołtarze i wszystkie urządzenia zbudowano śmiało ze stylowym rozmachem twórczym. Boczna osobna kaplica, całkowicie okryta misternemi rzeźbami i płaskorzeźbami, zawiera przepiękne prezbiterjum z gotyckim stropem, ostro żebrowanym, i ścianami zu-

[1]) Ryngraf to stalowy pancerz, noszony na piersiach przez rycerzy w wiekach średnich i następnych; w Polsce z wizerunkiem Najśw. Panny.



Obraz Najśw. Panny w Częstochowie.

pełnie przyodzianemi marmurem i srebrem: zgóry zaś zwisają niezliczone płonące lampy, jak złoty obłok, słońcem gorejący. W ołtarzu tej kaplicy ów skarb nad skarbami, ów szkaplerz całej Polski, owo palladium Narodu i cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Najświętsza Panna z Dzieciątkiem Jezus, na obliczach majestatycznych cery ciemnej, w szatach z korali, w szczerozłotych koronach, ofiarowanych przez świątobliwego Papieża Piusa X. Zgodne i niczem niezaprzeczone podanie przypisuje nasz Obraz pędzlowi Świętego Łukasza Ewangielisty, który był powszechnie znanym artystą-malarzem i lekarzem. Mistrzowską Jego sławę głosili pisarze najpierwszych wieków średnich: Teodor Lektor, German, Święty Jan Damasceński, Teodor opat, Nicefor i wielu innych. Ten starodawny i cudowny obraz był według tradycji czczony na dworze cesarzy bizantyńskich, w szczególności już przez Konstantyna Wielkiego, który go dostał od swej matki, Świętej Heleny, wprost z Jerozolimy, gdzie już słynął cudami i uważany był za najdroższą pamiątkę po Najświętszej Pannie Marji, za portret Jej współczesny, na desce cyprysowej stołu, wykonanego w Nazarecie przez Świętego Józefa, cieślę, przy pomocy młodocianego Chrystusa Pana. Nieoszacowany Obraz dostał się z Konstantynopola w darze do rąk jednego z książąt Rusi i znajdował się przez kilkaset lat w kaplicy na zamku bełzkim. Stamtąd książę z roku Piastów, Władysław Opolski, przewiózł go w r. 1382 do Częstochowy, gdzie założył klasztor OO. Paulinów, sprowadzonych z Węgier, i powierzył im pod straż wieczną obraz Bogarodzicy, jeden z najznamienitszych w chrześcijaństwie.

Właśnie szóste już płynie stulecie, odkąd Królowa Korony Polskiej stałą i najświetniejszą obrała Sobie stolicę na wyżynach Jasnej Góry, skąd rozdaje wiernym nieprzeliczone łaski. Zrozumieli wrogowie nieocenioną wartość i znaczenie cudownego Obrazu i godzili nań zapalczywie. Już w r. 1430 napadli na Jasną Górę, nietyle może celem złupienia skarbów, ile raczej celem zniszczenia wizerunku Najświętszej Panny, której twarz gwałtownie porąbali. Król Władysław Jagiełło rozkazał obraz malarzom w Krakowie naprawić i w uroczystej procesji i w nowej, bogatszej ozdobie, klasztorowi przywrócić.

Niewymowna sława Obrazu wzmogła się znowu w wieku siedmnastym, podczas tak zwanego potopu wojsk nieprzyjacielskich, zewsząd zalewających Ojczyznę. Mocarstwa ościenne, a głównie Szwedzi, w przeważającej nawale najechali Polskę, zajęli stolicę i wyparli króla Jana Kazimierza, a nad krajem, we krwi zatopionym, jaśniała tylko, jako wyspa nietknięta, Jasna Góra w Częstochowie. Z godnem podziwu bohaterstwem garstka rycerzy i skromnych mieszkańców okolicznych pod przewodem przełożonego przeora, księdza Augustyna Kordeckiego, obroniła przed oczywistą przemocą najeźdźców i zdrajców tak siebie, jak niepodległość całej Ojczyzny. Nie było zaś nikogo, ktoby tak nadzwyczajnego w historji zdarzenia i szczęśliwego nad wszelkie spodziewanie obrotu rzeczy, nie przypisywał wdzięcznie cudownej pomocy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wreszcie Stolica Apostolska w osobie Ojca Świętego Klemensa XI zarządziła koronację tegoż Obrazu koronami watykańskiemi i to w r. 1717, a zatem zaraz w pierwszych dziesiątkach po zaprowadzeniu w Kościele katolickim koronacyj cudownych obrazów; najstarsza bowiem koronacja odbyła się w Rzymie dopiero w r. 1655. Między wieloma dotychczas korowanemi obrazami Matki Boskiej w Polsce, najdawniej ukoronowanym jest obraz na Jasnej Górze. Uroczystość ówczesna wypadła prześwietnie: dnia owego odprawiono w kościele jasnogórskim przeszło pięćset Mszy Świętych, a do Stołu Pańskiego przystąpiło sto kilkadziesiąt tysięcy osób. Liczba taka na one czasy, gdy mniej było ludności i komunikacja o wiele trudniejsza, jest zdumiewająca, dowodzi gorliwej pobożności w społeczeństwie i świadczy o niewypowiedzianej czci Narodu dla Matki Boskiej Częstochowskiej. Koronacji dokonał wtedy biskup chełmiński, Krzysztof

Szembek w asyście biskupów poznańskiego i wileńskiego.

Kult Bożej Rodzicielki w obrazie częstochowskim nie ustawał nigdy, a najznakomitsi mężowie i wszystka ludność obsypywała kosztownościami i wotami cudowny wizerunek. Przybywali też uczcić miejsce święte nawet innowiercy i zaborcy, carowie rosyjscy i cesarze niemieccy, a nikt, oprócz pospolitych złoczyńców, nie ważył się targnąć świętokradzko na nietykalną stolicę Marji. Obraz ten jest jakoby głównym punktem i środkiem ciężkości wiary katolickiej w Polsce. Tutaj pielgrzymują czerpać duchową siłę miljony ludu, a nawet przedstawiciele Stolicy Apostolskiej, jak niedawno Nuncjusz Apostolski, obecny Papież Pius XI, który wśród zbiorów świętości, przechowuje, jako perłę, podobiznę Obrazu z Jasnej Góry.

To też opis tego Obrazu nie może być zwykłem opowiadaniem, lecz pełnem pokornego zachwytu i czci najszczególniejszej.

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

W zakresie czci Najświętszej Panny w Polsce zdarzeniem świeżem, a na gruntownej podstawie dziejowej opartem, była dokonana 2 lipca 1927 roku wielce uroczystą koronacja cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Zwięźle a wymownie wyrażona jest historja tego Obrazu w rzymskim dekrecie koronacyjnym. Od najdawniejszych czasów w mieście Wilnie, w kaplicy nad prastarą bramą, która się zowie pospolicie Ostrą Bramą, czczony jest ze szczególną pobożnością obraz Najświętszej Panny Marji, pod wezwaniem Matki Miłosierdzia, przez mieszkańców miasta i kraju, oraz przez obcych. Do tego obrazu, jaśniejącego ustawicznie cudami i łaskami Bożemi, uciekali się i uciekają wierni dla uproszenia pomocy w potrzebach, zarówno prywatnych, jak publicznych, doznając wstawiennictwa i przemożnej opieki najłaskawszej Matki: świadczą o tem i potwierdzają jasno i wyraźnie dawne i współczesne dokumenty. Ta zaś pobożność, cześć i ufność wiernych synów ku najukochańszej Matce Miłosierdzia wzrosła i spotęgowała się jeszcze bardziej, odkąd za łaskawem zezwoleniem Apostolskiem zostało udzielone archidiecezji wileńskiej officium i Msza św. o Najświętszej Marji Pannie — Matce Miłosierdzia w Ostrej Bramie: szczególniejszego zaś blasku ku czci Boga Rodzicy Dziewicy w kaplicy wyżej wymienionej dodała ta szczęśliwa okoliczność, że w roku 1920 ówczesny Nuncjusz Apostolski w Polsce, obecnie zaś szczęśliwie panujący Papież Pius XI, odwiedził tę kaplicę i z wielką pobożnością tam Mszę Świętą odprawił. Wilnianie Polacy o tem pamiętają i zawsze pamiętać będą z umysłem i sercem, pełnem radości i wdzięczności. Na podstawie tego Ksiądz Arcybiskup Metropolita wileński Romuald Jałbrzykowski, Ksiądz Biskup-Sufragan wileński Kazimierz Michalkiewicz, duchowieństwo i wierni, zwrócili się do Ojca Świętego, Papieża Piusa XI, z prośbą, by wolno było na mocy zezwolenia Stolicy Apostolskiej ukoronować drogocennym wieńcem ten obraz Przenajdostojniejszej Matki, Patronki przedniejszej miasta Wilna, Polski Królowej, wiary zaś katolickiej najmożniejszej Opiekunki.

Staropolska pieśń nabożna z osiemnastego wieku tak streszcza doniosłość ostrobramskiego Obrazu poetycznym sposobem:

Obrono wielka miasta Gedymina,
Wilna całego pociecho jedyna,
W tej Ostrej Bramie Obrono Potężna,
Królowo Polska, a Litewska Księżna.

Tysiączne liczyć przyjdzie morza piaski,
Kto chce Marji pospisywać łaski,
Które na Ostrej Bramie, jako morze,
Zlewa Marja ludziom w każdej porze.

Lecz i najwięksi genjusze i arcymistrze słowa, jak Adam Mickiewicz, poświęcali swe natchnienia służbie Matki Boskiej Ostrobramskiej. Ten król wieszczów polskich w głównem arcydziele swojem, w epopei pod tytułem „Pan Tadeusz“, zwraca się na wstępie prze-

sławnego poematu do Panny Świętej, co „w Ostrej świeci Bramie“.

Wygląd obrazu przedstawia się, jak następuje: „Malowidło wyobraża od głowy do pół Najświętszą Marję Pannę, jako Matkę Miłosierdzia i Litościwą. Twarz pociągła, głowa trochę ku prawej stronie z afektem nachylona, ręce na piersiach na krzyż złożone“ — opisuje Ojciec Hilarjon z Zakonu Karmelitów Bosych, którzy setki lat byli stróżami tego obrazu.

Pod względem artystycznym obraz ten jest wybitnem dziełem mistrza szkoły włoskiej z wieku szesnastego, najdoskonalszego czasokresu w malarstwie stylu Odrodzenia. Zajaśniał on w Wilnie za panowania ostatniego z Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta. Osobliwie twarz Madonny ma zachwycający wdzięk i urok w prostocie i przebóstwieniu. Oczy wpół otwarte, brwi półkoliste, szyja smukła; odzież składa się z płaszcza seledynowe-



Ołtarz z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.
Według fotografji J. Bułhaka.



Obraz Najśw. Panny Ostrobramskiej w Wilnie.
Według fotografji J. Bułhaka.

go, zarzuconego na głowę i ramiona, na wierzchu czerwona tunika fałdzista o szerokich rękawach, na głowie biała chusta, dokoła głowy słoneczna aureola. Na to wszystko nałożono później szaty kute w srebrnej blasze, złocone i wielobarwnie polichromowane. Aureolę rozpromieniono czterdziestu promieniami i dwunastoma gwiazdami. Na głowę nałożono dwie piętrzące się korony, nabrzmiałe drogocennemi klejnotami, ułożonemi w nadobne kształty i wzory.



Ostra Brama w Wilnie.

Po różnych kolejach losu i jakby męczeńskiej tułaczce z miejsca na miejsce ustalono Obraz na miejscu pierwotnem, to jest w kaplicy na piętrze Ostrej Bramy w warownych murach, opasujących Wilno. Z galerji otwartej widać Obraz daleko i cała ulica nieraz przemienia się w świątynię, przepełnioną modlącym się tłumem. Z całym ołtarzem wyniesiona ponad rzesze wiernych tronuje Ostrobramska Matka Miłosierdzia. Widnieje zwysoka, jak z nieba, w srebrzystych chmurkach niezliczonych wotów, najczęściej otaczających Ją olbrzymich serc.

Obraz, odnowiony na koronację, lśniący pięknością sztuki i jakoby powtórnie objawioną świętością, unosi się nad nami, jak już nieprzysłonione mgłą, pogodne słońce.

Jednomyślnym głosem dziejopisów, poematów i całej ludności opiewany był ten Obraz, jako widomy znak i żywe w swych skutkach godło polskości i katolicyzmu w Wileńszczyźnie. Od napadów i prześladowań tatarskich, szwedzkich i moskiewskich ratowano się modłami i skupieniem sił przy tym obrazie. Któżby śmiał wątpić, że i na dalszą przyszłość Najświętsza Panna Ostrobramska będzie dla katolickich i patrjotycznych przedsięwzięć niezłomną i obronną rękojmią? Doświadczenie wieków i potężniejąca wiara jest zapowiedzią przyszłości coraz pomyślniejszej.

Obraz Najśw. Panny w Kalwarji Zebrzydowskiej.

W południowo-zachodniej stronie od Krakowa, w odległości czterdziestu kilometrów, leży sławna na całą Polskę Kalwarja, założona przez Mikołaja Zebrzydowskiego na początku XVII wieku.

Na niej piętrzy się kościół, poświęcony czci Najświętszej Panny Anielskiej, do którego przytyka klasztor OO. Bernardynów, obok 37 mniejszych lub większych kaplic.

Tu w bocznej kaplicy po lewej stronie wielkiego ołtarza znajduje się cudowny obraz Najśw. Panny. Obraz ten ma być kopją cudownego obrazu N. Panny w Myślenicach, a znajdował się przedtem w wiosce Kopytowcach półtory mili odległej od Kalwarji we dworze St. Paszkowskiego. Roku 1641, 3 maja, zobaczył Paszkowski łzy krwawe, spływające z oczu N. Panny. Cud ten widziało wiele osób, a między nimi ks. proboszcz z Marcyporęby. Wzruszony tym cudem Paszkowski zaniósł ten obraz do kościoła w Kalwarji, odprawił dróżki do Męki Pańskiej i przystąpił do św. Sakramentów. Dowiedział się także o tych cudownych łzach ks. biskup krakowski, Jakób Zadzik. Kazał obraz opieczętować i prze-

chowywać w zakrystji tak długo, dopókiby tego nadzwyczajnego zdarzenia należycie nie zbadano. Ludzie jednak okoliczni, dowiedziawszy się o łzach cudownych, śpieszyli tłumnie do zakrystji i tam przed zakrytym obrazem przedstawiali N. P. Marji swe potrzeby, doznając licznych łask. Dopiero w 9 lat później ks. biskupwa. I tak w r. 1663 O. Franciszek ze zakonu OO. Bernardynów, będąc kaznodzieją w Wilnie, ciężko zachorował na oko. Choroba zagrażała wypłynięciem oka, a środki lekarskie okazywały się bezskutecznymi. Wówczas zwrócił się myślą do N. Panny w Kalwarji cudami słynącej i w tej chwili nie tylko odczuł



Obraz Najśw. Panny w Kalwarji Zebrzydowskiej.

sufragan krakowski, Tomasz Oborski, przyjechał do Kalwarji i osobiście sprawdził rzeczywistość cudownych łez i łask doznanych przed tym obrazem. Następnie, zdjąwszy pieczęcie z obrazu, przeniósł go do ołtarza św. Anny po lewej stronie wielkiego ołtarza w uroczystej procesji. Michał Zebrzydowski dobudował w tem miejscu osobną kaplicę, dokąd przeniesiono cudowny obraz. Kaplica ta w krótkim czasie cudami zasłynęła. Niektóre z nich przytacza kronika miejscoulgę w boleści, lecz także zdrowie uzyskał.

Z biegiem lat wzrastało nabożeństwo u pobożnego ludu do tego cudownego obrazu Najśw. Panny. Dlatego kapituła watykańska na prośbę OO. Bernardynów i ks. Albina Dunajewskiego, kardynała i biskupa wydała dnia 10 lutego 1887 roku dekret zezwalający na koronację uroczystą tego obrazu. Dokonał jej wspomniany ks. kardynał dnia 15 sierpnia 1887 r. przy współudziale licznego duchowień-

stwa i około 200 tysięcy wiernych. Każdego zaś roku w roczystość Wniebowzięcia spieszą tłumnie pątnicy z całej Polski na Kalwarję, by tam w potrzebie doznać wsparcia, a zbolałe serce pokrzepić nową otuchą.



Obraz Najśw. Panny w Kalwarji Pacławskiej.

Obraz Najśw. Panny w Kalwarji Pacławskiej.

Kalwarja Pacławska znajduje się trzy mile od Przemyśla, w kierunku południowym, wśród wzgórz pokrytych dziś jeszcze w przeważnej części lasami. Około r. 1660 zbudował tutaj Maksymiljan Fredro, kasztelan lwowski, klasztor OO. Franciszkanów; otóż do tego klasztoru przyniesiono z Kamieńca Podolskiego r. 1672 obraz Boga-Rodzicy, który też odtąd zasłynął jako cudowny. Kiedy bowiem w drugiej połowie XVII w. pożar wojen ogarnął zewsząd nieszczęśliwą naszą Ojczyznę, nie uszedł srogiego losu także Kamieniec Podolski, gdzie w jednym z kościołów znajdował się wspomniany obraz N. Panny, który po zniszczeniu kościołów przez Turków i Tatarów, został porzucony ze wzgardą i dla większej zniewagi rzucony do błota. Zniewagę tę atoli postanowiła Najświętsza Dziewica wynagrodzić wiernym szczególniejszą chwałą tego obrazu. Objawia się

tedy we śnie pewnemu pobożnemu starcowi, polecając mu podnieść z błota znieważony obraz i odnieść stąd daleko aż na zachodnie kresy Rusi Czerwonej, do ziemi przemyskiej, do kościoła niedawno wzniesionego na górach Pacławia. Bogobojny starzec spełnił tę wolę Królowej Nieba i obraz umieszczony został ze czcią i wielkiem nabożeństwem w Kalwarji w ołtarzu po prawej stronie kościoła.

Cuda, jakie od samego początku działy się na tem miejscu, ściągały coraz większe tłumy pobożnego ludu, który tam spieszył po zdrowie, ulgę i pociechę dla duszy i ciała. Coraz bardziej pomnażało się nabożeństwo przy obrazie Kalwaryjskiej Pani, ruch religijny wzmógł się niemało nietylko we wioskach najbliższych, lecz także w okolicach o mil kilkanaście odległych, skąd corocznie przybywają liczne pielgrzymki w procesjach, często z kapłanami na czele, aby swe serca smutne pocieszyć, wypłakać się w ciężkiej doli u łona Miłosnej Matki i szukać ulgi w krzyżach i w utrapieniach swego życia. Spis licznych cudów na ścianie kościoła, a nierównie większa ich liczba w sercach i ustach ludu świadczy, że nie darmo ucieka się naród do tej prawdziwej „Pocieszycielki strapionych“. Widzieć można, jak niejeden przyszedłszy tu ze spuszczoną od smutku głową i obciążonem grzechami sercem, odchodzi stąd dziwnie pokrzepiony i rozweselony.

Kilka razy w roku zbierają się tutaj rzesze pielgrzymów, lecz najliczniej 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia N. Panny.

Kiedy zdążające na Kalwarję tłumy wiernych, po raz pierwszy z odległości dwu mil ujrzą klasztor na szczycie góry kalwaryjskiej, wtedy radość nięzmierna napełnia serca wszystkich, nowa otucha, nowe siły wstępują w strudzone ich ciała; niepomni dotychczasowych trudów przyspieszają kroku: uczucie i nastrój religijny potęgują się u nich w miarę zbliżania się do miejsca świętego; kiedy wreszcie znajdą się już w pobliżu klasztoru, wtedy zaczynają pieśń: „Witamy Cię Kalwarjo, miejsce święte wybrane! Na tej górze, w tym klasztorze Matki naszej kochanej“ i tak stają przed samym klasztorem. Nie zatrzymując się jednak wcale, wciskają się do przepełnionego zawsze kościoła, przed obraz Niepokalanej Dziewicy.

Jakiś rozczulający jest widok, kiedy te wierne tłumy witają obraz cudowny! Co tam wykrzykników pobożnych, co płaczu, co łkania. Jedni klęczą, inni leżą krzyżem na posadzce kościoła; bez względu na różnicę obrządków, cisną się tam zarówno Polacy, jak i Rusini.

U stóp Królowej Nieba i Polskiej Korony znikają wszelkie waśnie narodowe i wszyscy zachowują się jako Jej wierni poddani; jako dzieci jednej i tej samej matki, Kościoła św. W tem też leży znaczenie Kalwarji Pacławskiej, że Matka Najświętsza w miejscu tem, jakby w swej stolicy, gromadząc kilkakrotnie w roku wierne dzieci swoje u łona swego, godzi oba te pokrewne i do wspólnego niejako celu przeznaczone narody.

Jakże rzewną jest wreszcie chwila, kiedy pielgrzymi ci po kilku dniach modlitwy a i wielkich często niewygodach, przychodzą do kościoła pożegnać się z Królową swoją. Szlochanie i jęk połączony ze łzami, któremi obficie skrapiają posadzkę świątyni, pobudza patrzących do takiej rzewności, iż nawet przyzwyczajeni do tego widoku nie mogą się powstrzymać od łez.

Ta powszechna cześć i sława, jako też liczne cuda zmusiły duchowieństwo do podwójnej już koronacji obrazu w roku 1882 i 1907.

Obraz Najśw. Panny w Leżajsku.

Kościół w Leżajsku wznosi się na miejscu, gdzie przed kilku wiekami objawiła się Matka Najśw. dwom mieszczanom z Leżajska. Nasamprzód wybudowany był kościółek drewniany. Obecny kościół, w którym znajduje się cudami słynący obraz N. Panny, wzniesiony został za króla Zygmunta III. Kościołem opiekują się OO. Bernardyni.

Obraz Najśw. Panny malował miejscowy malarz imieniem Erazm; a że to był człowiek wielce do Niepokalanej Dziewicy nabożny, to też za Jej pomocą dzieło dobrze mu się udało. Odtąd lud

pobożny, dogadzając uczuciom swym ku Niepokalanej Dziewicy, licznie się do Leżajska, szczególnie na Jej uroczystość, począł zbierać, a Matka Najśw. hojnemi łaskami pobożność tę nagradzała. Liczne wota na obrazie zawieszone są tego najwymowniejszym dowodem. Prawdziwość doznanych cudów po odbytej kanonicznej komisji, potwierdził ks. Henryk Firlej, biskup przemyski. Gdy później coraz bardziej rosła sława cudów i łask doznanych na tem miejscu, pozwolił Papież Benedykt XIV, on wielki czciciel Marji, na uroczystą koronację cudownego obrazu, czyniąc zadość prośbom władzy duchownej, szlachty i pobożnego ludu.

Wszystkie wydatki na uświetnienie tej uroczystości poniósł Józef Potocki, hetman Wielki Koronny, który też własnym nakładem za 60.000 Złp. sprawił dwie złote korony na obraz. Poświęcił je Papież Benedykt XIV, ale pobożny hetman śmiercią zaskoczony, nie dożył upragnionej koronacji. Syn jego Stanisław, wojewoda kijowski, dokonał dzieła, które ojciec rozpoczął, nie szczędząc kosztów ni trudów, by uroczystość jak najwspanialej wypadła.

Dnia 8 września 1752 r. ks. Wacław



Obraz Najśw. Panny w Leżajsku.



Kościół OO. Bernardynów w Leżajsku.

Sierakowski, biskup przemyski, w asystencji licznego duchowieństwa, wobec magnatów polskich i niezliczonego tłumu ludu wiernego, dopełnił koronacji tego cudownego obrazu Najśw. Panny.

Kościół ten posiada wiele cennych dzieł sztuki, a zwłaszcza sławne organy, zbudowany hojnością Kalinowskiego, największe w całej Polsce.

Obraz Najśw. Panny w Tuchowie.

Na niewielkiem, wieńcem drzew okolonem wzgórzu, które rzeka Biała oddziela od Tuchowa, stoi pięknej budowy kościół, miejsce pobożnych pielgrzymek, czcicieli Najśw. Panny. Tu bowiem od kilku wieków zasłynął cudami dziwnie piękny obraz Królowej nieba. Już od pierwszych wieków zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, stał na tem



Obraz Najśw. Panny w Tuchowie.

miejscu drewniany kościółek parafjalny pod opieką OO. Benedyktynów; atoli r. 1460 za pozwoleniem papieskiem przenieśli ci Ojcowie parafję do Tuchowa, którą to miejscowość Kazimierz Wielki do rzędu miast podniósł; sami zaś nie opuszczając parafji, zamieszkali także przy drewnianym kościółku za rzeką, gdzie

niedługo później Matka Najśw. w cudownym obrazie zajaśniała.

Wnet cały lud okoliczny uciekać się począł w najróżniejszych przygodach i utrapieniach swoich przed obraz Marji w Tuchowie i mnogich doznawał cudów. Nie było to tajnem władzy duchownej, sława cudów Najśw. Panny Tuchowskiej szerzyła się coraz bardziej. Biskup krakowski, do którego diecezji wówczas Tuchów należał, zarządził więc komisję duchowną. Przeznaczeni sędziowie, przybywszy na miejsce w dzień Nawiedzenia Najśw. Panny w r. 1641 wobec trzechtysięcznej ludności, sprawdzili osobiście niektóre cuda. Odebrawszy co do innych uroczystą przysięgę od wiarogodnych osób, zatwierdzili 57 cudów i oddali całą rzecz biskupowi, który wszystko po należytej rozwadze powagą kościelną potwierdził. Odtąd nabożeństwo do cudownego obrazu poczęło się bardziej jeszcze szerzyć, wzmogły się też cuda i łaski Matki miłosierdzia.

Wdzięczni czciciele Marji za różne odebrane łaski złożyli tu przeszło tysiąc różnych wotów na ołtarzu cudownego obrazu. Między temi były kajdany pewnego więźnia z niewoli tureckiej, któremi srodze w niewoli skuty, skoro swe serce do Najśw. Panny Tuchowskiej zwrócił, prosząc gorąco o wybawienie, pokazała mu się Matka Najśw., uwolniła go od ciężkich kajdan, nakazując mu, aby kajdany one na znak wdzięczności w tuchowskim kościele zawiesił. Trzy ciężkie bramy więzienne same mu się otwarły, a uciekając napotkał w drodze konia z całym rynsztunkiem, na którym szczęśliwie do Polski i do Tuchowa przybył.

Roku 1622, kiedy morowe powietrze w całej tej okolicy szerzyć się poczęło, szczególnie też potężną pokazała się opieka Najśw. Panny Tuchowskiej. Wtedy to nietylko pojedynczy ludzie, ale miasta całe garnęły się do Tuchowa i tu jednały sobie szczególną opiekę Marji, a z nią uwolnienie od grożącej zarazy. Tak zachowane miasto Tarnów złożyło tu w ofierze niezwykłej wielkości wotum z napisem: „Miasto Tarnów uwolnione od zarazy za opieką Najśw. Panny Tuchowskiej, ofiarowało (to wotum) za wspólnem postanowieniem roku 1622“. Podobnie uczynili w rok później obywatele Pilzna i Biecza.



Obraz Najśw. Panny w Tuchowie w nowej szacie.

Dzisiejszy kościół, w którym mieści się ten cudowny obraz, stanął także, jako wotum, za odebrane łaski. Postawił go nie skąpym nakładem na miejscu dawnego drewnianego kościółka: Adam ze Zimnejwody Gliński, chorąży sandomierski, roku 1682. Ojcowie Benedyktyni pracowali przy nim aż do roku 1827, kiedy ostatni z tychże życie zakończył. Wówczas oddano kościół i klasztor OO. Jezuitom, a od roku 1841 był pod opieką księży świeckich. W roku 1893 oddano go w opiekę OO. Redemptorystom, którzy kościół ten odnowili i przy nim klasztor dla siebie postawili.

W r. 1904 odbyła się uroczysta koronacja cudownego obrazu Najśw. Panny w Tuchowie.

Obraz Najśw. Panny w Starejwsi.

W jednej z tych uroczych podkarpackich okolic, które „polską Szwajcarją“ nazywają, trzy mile od Sanoka, leży wieś Starawieś. Słynie ona od wieków w całej sanockiej ziemi cudownym obrazem



Obraz Najśw. Panny w Starejwsi.

Matki Boskiej, która i tu z tronu łaski swojej wszystkim do niej się uciekającym nadzwyczajne świadczy dobrodziejstwa.

O początkach obrazu Matki Boskiej Starowiejskiej nie mamy dokładnych dat historycznych. Najdawniejsze podanie ludowe mówi, że w drugiej połowie XIV wieku zjawił się w Starejwsi na rozłożystym dębie obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający u dołu zaśnięcie Najśw. Bogarodzicy wśród grona apostołów, a u góry chwalebną Jej koronację w niebie. To zjawienie się tajemnicze obrazu wywołało w mieszkańcach całej okolicy cześć głęboką do Najśw. Panny, a zarazem ciekawość, skądby się wziął ten obraz? Zagadkę rozwiązali Słowacy z Homonny, miasta węgierskiego; oni to przybywszy opowiedzieli, że właśnie tego obrazu szukają, bo im z kościoła jakimś dziwnym sposobem zginął; zabrali go więc i odnieśli do swego kościoła. Ale niedługo cieszyli się odnalezionym obrazem, bo ten znikł stamtąd znowu, a wrócił do Starejwsi na pierwotne przez siebie obrane miejsce. Zabrano go powtórnie, ale gdy trzeci raz to samo się powtórzyło, już go w Starejwsi zostawili w przekonaniu, że jest wola Boża, aby Najśw. Panna tam czczoną była; serca ich jednak zostały przy cudownej dziewicy, o czem świadczą coroczne ich pielgrzymki do „swej Królowej Uherskiej“ (tj. Węgierskiej).

W Starejwsi wystawiono tymczasem kaplicę drewnianą i w niej cudowny obraz umieszczono; liczne łaski rozsiewane hojnie przez Najśw. Pannę wsławiły niebawem to miejsce. Gdy z biegiem czasu kaplica ta popadła w ruinę, postawiono drugi, a później i trzeci kościółek poświęcony w r. 1698. Andrzej Karnasiewicz, komendant zamku sanockiego, wyposażył go odpowiednim funduszem, a nadto fundował przy nim kapelanię i szpital.

Tak trwało do r. 1724; w tym roku Aleksander Fredro, biskup przemyski,



Kościół OO. Jezuitów w Starejwsi.

pragnąc cześć Najśw. Panny powiększyć i nabożeństwo napływającemu ze wszystkich stron pobożnemu ludowi ułatwić, wzbogacił znacznie dobra i kapelanję i oddał je w opiekę OO. Paulinom z Częstochowy. Tenże biskup zarządził niebawem budowę nowego, murowanego kościoła, który stanął opodal dawniejszego w takiej formie, w jakiej go dziś widzimy. Nowy kościół konsekrowany był pod tytułem Wniebowzięcia Najśw. Panny dnia 2 lipca 1750 r. Po konsekracji nowego, rozebrano dawny drewniany kościół; na miejscu gdzie stał wielki ołtarz, a pierwotnie dąb, na którym się zjawił cudowny obraz, postawiono na wysokiej okrągłej kolumnie figurę Matki Boskiej Bolesnej.

Lecz niedługo opiekowali się OO. Paulini kościołem Starowiejskim. Dekretem cesarskim z r. 1784 odebrano im kościół i klasztor, wota zaś i srebrne naczynia kościelne zabrano do skarbu rządowego. Po ich wydaleniu zgasła dawna świetność kościoła i nabożeństw; przytłumiona gorliwość, opustoszałe mury klasztorne przywodziły na myśl żale Jeremjasza proroka nad opustoszałą Jerozolimą. „Drogi Syjonu płaczą, że nie masz, ktoby szedł na święto uroczyste. Wszystkie bramy jego pokażone, kapłani jego wzdychający, panny jego znędzone a sama gorzkością ściśniona“. Ale Pan Bóg po latach smutków i żałoby zesłał lata pociechy i wesela. Po 37 latach bowiem oddano klasztor i kościół OO. Jezuitom, którzy z niezwykłą gorliwością oddali się obsłudze tego miejsca św. Nabożeństwo do Najśw. Panny wnet ożyło, owszem coraz bardziej wzrastało; widząc to O. Jackowski. rektor tego klasztoru, począł starania robić, by ten obraz Najśw. Panny od tylu wieków cudami słynący, rzymską koroną był uwieńczony.

Projekt przyszedł do skutku; w roku 1877 kapituła watykańska wydała dekret koronacyjny, a uroczystości tej z wielką okazałością dopełnił nuncjusz wiedeński ks. kardynał Ludwik Jacobini w obecności biskupów wszystkich trzech obrządków, licznego kleru, szlachty i więcej niż stotysięcznej ludności dnia 8 września 1877 r.

Odtąd wzrasta coraz bardziej cześć i nabożeństwo do Matki Boskiej Starowiejskiej. Lud garnie się tłumnie do swej Królowej szczególnie 15 sierpnia i 8 września, aby tu u stóp Jej szukać ulgi w utrapieniu i pociechy w smutku. Zaiste wzruszający to widok, kiedy widzi się ludzi z okolic o kilkadziesiąt mil odległych, bo nawet aż z Czechosłowacji (dawniej z Węgier), którzy pieszo o suchym chlebie i wodzie śpieszą tutaj, aby odpokutować i oczyścić się z grzechów i wynurzyć przed Najśw. Panną swe prośby i żale.

Obraz Najśw. Panny w Kochawinie.

W połowie siedemnastego wieku, zasłynęła niewielka wioska w obwodzie stryjskim, Kochawina, cudownym obrazem Najśw. Panny. Jak podanie niesie, w r. 1646 dziedziczka obok leżącego miasteczka Rudy, Anna Wojankowska, zobaczyła go na wypróchniałem drzewie dębowem. Wkrótce, kiedy liczba nabożnych do tego obrazu wzrastać poczęła, chciano go umieścić w parafjalnym kościele w Rudzie, ale obraz pierwszej zaraz nocy znikł i znalazł się na pierwotnem miejscu w Kochawinie. Co gdy się kilkakrotnie powtórzyło, pozostawiono obraz na onem miejscu, gdzie też Teresa z Zawadzkich Wychowska, skromną kapliczkę wybudowała. Coraz liczniejsze cuda, jakich tu wierni od Matki Miłosierdzia doznawali, skłoniły później Konstantego Wychowskiego, chorążego bydgoskiego, a właściciela miasta Rudy, że na tem miejscu własnym kosztem godniejszy przybytek Niepokalanej Dziewicy zbudował i oddał go w opiekę najpierw pustelnikom, a w roku 1748 OO. Karmelitom, którzy też sobie tamże klasztor wystawili.

Arcybiskup lwowski ks. Mikołaj Wyżycki, dowiedziawszy się o licznych cudach doznawanych w Kochawinie, wysłał tam dla ich zbadania duchowną komisję, którą składali ks. Jan Aleksandrowicz, kanonik lwowski, ks. Jędrzej Palczewski i ks. Albert Ługawski, dziekan żydaczowski. Ci przesłuchawszy 24 wiarogodnych i zaprzysiężonych świadków, zdali sprawę ks. Arcybiskupowi, ten zaś

dekretem z dnia 26 maja 1755 kochawiński obraz cudownym ogłosił. Oto słowa dekretu: „aby cześć i uszanowanie tego obrazu więcej codzień się pomnażała, ten obraz nietylko za łaskawy, ale za cudowny i przedziwny tem pismem ogłaszamy, i żeby go za taki wszyscy uznawali, czcili i szanowali go, chcemy i przykazujemy“.

mjańskiego. Odtąd wzrosło nabożeństwo do Najśw. Panny Kochawińskiej, a z niem i mnogość łask, które tu wierni czciciele Marji odbierali. Niedługo atoli cieszyli się OO. Karmelici nowym kościołem w Kochawinie. Już w roku 1786 opuścili go, zmuszeni do tego dekretem cesarza Józefa II; a gdy wkrótce potem kościół parafjalny w Rudzie wraz z plebanją zgo-



Obraz Najśw. Panny w Kochawinie.

Dnia 22 czerwca tego samego roku, nastąpiło uroczyste wprowadzenie cudownego obrazu do nowego kościoła. Na tą uroczystość przybył sam ks. Arcybiskup do Kochawiny i odprawiwszy rano mszę św. w kaplicy, piechotą szedł w uroczystej procesji. Sumę w tym dniu odprawił metropolita ruski ks. Atanazy Szeptycki, kazanie zaś wygłosił ks. Gabrjel Kasprowicz, kapłan obrządku or-

rzał, przeniesiono tę parafję do Kochawiny.

Z licznych łask, jakie tu czciciele Marji odbierają, jedną przytaczamy: W roku 1818 przybyła tu wśród zimowej pory, przebywszy kilkunastomilową podróż, pewna pobożna matka z dziecięciem zaledwie jednorocznem, które od urodzenia wątłe, przez lekarzy opuszczone, nie robiło żadnej nadziei życia. „Je-

śli umrzeć ma", — mówiła pobożna matka, — „niech umiera u stóp Matki Bożej", i złożyła zaledwie żywe dziecię, na ołtarzu przed cudownym obrazem. Najśw. Panna mile przyjęła tę ofiarę i nietylko uzdrowiła dziecię, ale je wzięła w szczególniejszą opiekę swoją. Odtąd dziecina zdrowo wzrastała, a Matka Boża dziwnie kierując losami jego życia, wprowadziła je między sługi ołtarza Pańskiego i doprowadziła do najwyższych godności w Kościele katolickim. Tem szczęśliwem dziecięciem, które Najświętsza Panna w Kochawinie od zarania życia w opiekę swoją wzięła, był ks. Albin Dunajewski, kardynał i biskup diecezji krakowskiej, który swój pobożny żywot zakończył dnia 18 czerwca roku 1894. W uznaniu cudów Ks. Arcybiskup Metropolita lwowski, Józef Bilczewski, z upoważnienia Stolicy Apostolskiej ukoronował ten obraz koronami watykańskiemi.

Obraz Najśw. Panny w Gostyniu w Wielkopolsce*.

Blisko miasta Gostynia, wznosi się znaczne wzgórze, które od niepamiętnych czasów Górą świętą nazywano. Imię to nadał jej lud pobożny, dla łask i cudów, których tu przy obrazie Najśw. Marji Panny doznawał. Trudno dojść tego, kiedy i skąd obraz ten dostał się na Górę świętą, ale domyślać się można na pewne z zapisku w dokumencie z roku 1511, że już przed tym rokiem i w odleglejszych czasach używał on czci wielkiej w całej Wielkopolsce. Tak liczne już bowiem w tym czasie odbywały się do niego pielgrzymki pobożne, że w roku 1512 zdała się kapliczka, w której był umieszczony, za szczupłą, więc tegoż roku wystawił Maciej Gostyński wraz z plebanem miejscowym ks. Stanisławem z Oporowa, nowy kościół w miejsce dawnej kapliczki. Wedle starych podań obraz ten miał malować pewien kapłan w Gostyniu, nazwiskiem Stanisław Borek, który też pierwsze litery swego nazwiska S. B. wypisał na dole obrazu.

Umieszczony we wielkim ołtarzu, koloru nieco przyćmionego, ale pełen wspaniałych i wdzięcznych rysów. Jest malowany na drzewie cedrowem, a wyobraża Matkę Boską trzymającą na lewem ręku Najmilszego P. Jezusa.

Cuda i liczne łaski, których pobożni przy tym obrazie doznawali, zostały po raz pierwszy w sposób urzędowy przez władzę kościelną poświadczone w roku 1511. Powtórne śledztwo wytoczone zostało z polecenia biskupa poznańskiego, Jana Tarły, który pod dniem 2 sierpnia roku 1726 wydał wyrok, uznający obraz za cudowny i łaskami słynący.

Adam Konarzewski, dziedzic dóbr chociszewskich, który w młodości za ucieczką do tego obrazu cudownie zdrowie odzyskał, z wdzięczności za tę łaskę założył przy tym kościele klasztor OO. Filipinów wespół z ks. Stanisławem Grudowiczem roku 1668. Odtąd wzmogła się cześć Najśw. Panny w Gostyniu i liczniejsze pielgrzymki do obrazu cudownego sprowadzała. Z tego powodu dawniejszy kościółek okazał się za szczupłym, a bogobojny ten fundator klasztoru postanowił nowy wybudować, gdy atoli przy zakładaniu jego fundamentów roku 1675 życie doczesne zakończył, żona jego Zofja z Opalińskich prowadziła dalej budowę kościoła wedle wzoru i rysunku wziętego z kościoła N. Panny w mieście włoskiem Wenecji. Zaledwie wybudowane mury kościoła dachem przykryte zostały, poświęcono go dnia 8 września r. 1698. Dokończenie jednak tej wspaniałej budowy nastąpiło dopiero roku 1731, za staraniem ks. Tomasza Zieleniewicza, filipina i głównie funduszem księżnej Teofili Wiśniowieckiej, która w pierwszem małżeństwie była za Filipem, synem fundatora klasztoru gostyńskiego. Wspaniała kopuła została pokryta miedzią roku 1756 kosztem Weroniki, żony Macieja Mycielskiego, a wnuczki Adama Konarzewskiego. Nareszcie na pamiątkę dwuchsetnego jubileuszu założenia Kongregacji, przypadającej w roku 1868, zostały w tym roku ukończone piękne malowania w kościele, wyobrażające głów-

* Fotografji obrazu Najśw. Panny w Gostyniu mimo starań nie otrzymaliśmy. Wizerunek tego obrazu jest na okładce naszego „Kalendarza Marjańskiego Wiarusa", u góry po lewej stronie.

nie żywot Najśw. Marji Panny i znaczniejszych patronów polskich.

Wskutek rozporządzenia pruskiego rządu OO. Filipini zmuszeni byli opuścić Gostyń w roku 1873 i odtąd przez kilkanaście lat nie odprawiano tu nabożeństwa. Bogate dobra klasztorne przeszły w opiekę rządową, w klasztorze zamieszkał urzędnik pruski. Obecnie powrócili OO. Filipini i ku czci Najśw. Panny doprowadzili do skutku koronację Jej obrazu, która w zeszłym roku odbyła się nader uroczyście przez ręce Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski, w obecności Ks. Arcybiskupa Marmaggi, Nuncjusza Apostolskiego w Polsce.

Wiadomości o cudownych obrazach Naśw. Panny w Polsce czerpaliśmy w znacznej części z dzieła ks. Alojzego Fridricha p. t. „Historje cudownych obrazów Najśw. Marji Panny w Polsce“. — Przyp. red. kal.

GWIAZDA.

(Legenda wschodnia).

Napisał Iwan Wazow. — Przełożyła z bułgarskiego Józefa z Zagórowskich Ancowa.

Zdala od rozległych równin Mezopotamji, na południe od Libanu, pewnej jasnej nocy, gdy niebo zasiane było błyszczącemi gwiazdami, które drżały, jak żywe brylanty, wśród ciszy uśpionego świata, zabłysła niespodzianie nowa gwiazda.

Gwiazda ta, której dotąd żadne ludzkie oko nie widziało, była jasną, wielką, promienną gwiazdą, na podobieństwo małego słońca, jej silny blask przyćmiewał sąsiednie gwiazdy, drgające na sklepieniu niebios.

I gwiazda ta ukazała się na zachodzie.

Ludzie, którzy ją spostrzegli, zadziwili się, a wieść o jej pojawieniu rozniosła się szybko po wszystkich miastach i siołach państwa. I wszyscy to podziwiali i pytali się, co wróży ten znak niebieski.

I nikt nic nie wiedział.

Piątej nocy wieść o cudownej gwieździe doszła do uszów trzech znakomitych i sławnych mędrców w Chaldei, ludzi biegłych w księgach, którzy umieli patrzeć w przyszłość i czytać w zakrytych jej tajnikach.

Ci gdy zobaczyli tę gwiazdę, zadziwili się bardzo i zaniepokoili. Żaden bowiem z nich nie mógł, pomimo głębokiej swej mądrości, odgadnąć, co zapowiada światu to nowe światło niebieskie. I mówili oni pomiędzy sobą:

— Przejrzyjmy stare księgi proroków. Może w nich jest coś napisanego o tem niebieskiem zjawisku.

I zabrali się z wielką pilnością do przeglądania starej mądrości dokumentów, napisanych na papyrusie i zajęczych skórach.

Trzy dni i trzy noce mędrcy zatapiali się w pismach proroków, czytali je, wyjaśniali, chcąc znaleźć odpowiedź pożądaną.

Aż na schyłku trzeciej nocy, mędrcy wydali okrzyk wielkiej radości, bo znaleźli w księgach przepowiednię tej cudownej gwiazdy.

Dawne proroctwo przepowiadało, że przyjdą nowe czasy, gdy na zachodzie w ziemi Judzkiej, narodzi się król. A znakiem jego narodzin będzie nowa, świetna gwiazda, która zejdzie na zachodzie, wprost nad miejscem narodzin nowego króla.

I zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą mędrcy. A pierwszy z nich rzekł:

— Żaden król dotąd pomiędzy ludźmi nie był zapowiedziany przez podobną gwiazdę. Wielcy królowie ziemi panowali i rozkazywali, a ich pojawienie się nie było zapowiadane podobnem cudownem zjawiskiem. Bezwątpienia, nowy król bę-

dzie większym od Wielkiego Sezostrysa, którego sława rozbrzmiewała od stubramnych Teb, nad błogosławionym Nilem, aż do wierzchołków Libanu, pokrytych wysokimi cedrami; on będzie potężniejszym od wszechmocnego Cyrusa, który zaciężył prawicą swoją nad wszystkiemi ziemiami i królestwami leżącemi pomiędzy Morzem Zachodniem, a falami Ciepłego Oceanu na wschodzie; i od Aleksandra Macedońskiego, który swoim zwycięskim mieczem rozpostarł swe panowanie od śnieżnych szczytów Tracji, aż do źródeł świętego Gangesu.

Drugi mędrzec rzekł stroskany:

— Drżyj, nieszczęśliwa ziemio, bo straszny zdobywca dziś się rodzi! Pola twoje będą znowu pokryte ludzkimi trupami, a twoje rzeki i przejrzyste potoki zobaczą fale swoje czerwonemi od krwi ludzkiej i nigdy dotąd tyle płaczu i łkania nie wzbiło się ku niebiosom.

Trzeci mędrzec dodał:

— Błogosławione niech będą nasze białe włosy, bo one są dla nas radosnym znakiem i nadzieją, że nie dożyjemy tych strasznych dni, kiedy to dziś narodzony silny król wyrośnie i zmężnieje, a cięciem swej szabli pokryje ziemię krwawymi trupami, zgliszczami, pożarami, łzami i rozpaczą. Albowiem wszelka sława królewska wznosi się na ruinach, a wszelkie zwycięstwo okupuje się obrzydliwością spustoszenia.

Wtedy wszyscy trzej mędrcy rzekli:

— Szczęśliwiśmy, że nie dożyjemy tego dnia strasznego.

Potem mówili o imieniu nowego króla i pożądali koniecznie poznać imię nowego zdobywcy ziemi, który ją ma pokryć krwią i gruzami.

Więc znowu szukali i znaleźli tajemnicze znaki w księdze mądrości. Utrudzili się bardzo, zanim odgadli tajemniczą treść tych znaków.

Wreszcie ze zdumieniem odkryli, że imię nowego króla będzie:

Miłość!

I zadziwili się wielce magowie, a serca ich się rozradowały, bo znikły wszystkie ich lęki o losy ludzkości.

Wtedy rzekli:

— Błogosławieni jesteśmy, trzykrotnie błogosławieni, żeśmy doczekali narodzin króla Miłości. Pójdźmy i oddajmy mu pokłon, a gwiazda ta nas do Niego zawiedzie.

I trzej magowie z posiwiałemi brodami wzięli z sobą najwonniejsze kadzidła, myrrę i złoto, aby je złożyć w ofierze przy kolebce dobrego króla, i skierowali swe kroki ku górom Libanu.

A gwiazda szła przed nimi, pokazując im drogę.

———o———

J U D Y T A

żona Bolesława Chrobrego.

Judyta, córka Gejzy, księcia węgierskiego, a żona Bolesława Chrobrego, o którym to już czytaliście pewno nieraz, że był król nad króle, była bardzo miłościwą i dobrą panią. Stateczna w wierze, pobożna w nabożeństwie, miłosiernia w uczynkach, umiała miarkować i przebłagać surowość swego męża, a kiedy z obowiązku królewskiego nie chciał się dać uprosić, aby sprawiedliwości nie tamować, to i wtedy dowcipem kobiecym, a miłosierdziem zdołała nieraz winnego od kary uwolnić, a łaską okazaną do takiej wdzięczności winowajcę pobudzała, że go nazawsze Bogu i ojczyźnie pozyskała, co się szczególniej pokazało w następującej okoliczności.

Król Bolesław musiał ciągle się przenosić z wojskiem ze wschodu na zachód, aby granic Polski strzec od nieprzyjaciół i rozszerzać je daleko na wschód i zachód i garnąć pogańskie jeszcze plemiona innych Słowian pod skrzydła polskie. Na takie wyprawy brał z sobą ten sławny król polski dużo walecznych rycerzy, którzy dzielnie wrogów tłumili. Ale w domu pozostali synaczkowie tych rycerzy rośli bez dozoru. Matki osamotnio-

ne pobłażały swawoli ich dzieciństwa, nie mogły poradzić rozpuście młodzieńczego wieku.

Nic zgubniejszego dla młodego, jak gnuśność, a miękkość; chuci gorące wylęgłe w próżnowaniu, wypielęgnowane przez pochlebstwo sług, nie znały granic i do tego przyszło, że synowie pobożnych i walecznych ojców, co się zwijali na wojnie z swym królem, rozmarnowawszy ojcowizny, przyprowadzeni do ubóstwa, zaczęli się łączyć między sobą, aby rabować spokojnych podróżnych i kupców i wydartymi pieniądzmi i towarami nagradzali bezbożników, którzy im do tych zbrodni pomagali.

Wtem nadchodzi wiadomość, że król Bolesław wraca ze zwycięskiej wojny; otucha wstępuje w uciśnionych, że przybywa król mądry, sprawiedliwy, opiekun wdów i sierót, który skarci rozpustę i bezprawia. Młodzieńców przejęła słuszna trwoga, ale szczególniej wstyd okrył ich czoła, gdy ujrzeli swych ojców, dzielnych rycerzy, chwalebnemi okrytych ranami, gdy usłyszeli modlitwy dziękczynne, które witały ich powrót do kraju, zawstydzili się siebie samych, porzucili szable zhańbione rozbojem i uciekli w lasy.

Ale ich bezprawia zbyt były głośne, zewsząd zanoszono skargi do króla, rozkazał więc ich stawić przed sobą i postanowił przykładnie ukarać. Młodzieńców niepokoiło sumienie, nie opierali się tym, co ich szukali, ze spuszczonemi oczyma, z pokornem obliczem stanęli przed Bolesławem.

Sprawy wtedy nie szły tak powoli, jak teraz, nie przechodziły przez tyle różnych sądów, sami królowie nieraz badali winowajców i na razie wydawali wyroki. Tutaj wina była oczywista, oskarżeni nie mogli się nawet wypierać, w ich sercach nie całkiem jeszcze zepsutych obudziło się uczucie prawdziwej skruchy, pragnęli krwią własną odpokutować występek i w milczeniu przyjęli wyrok śmierci, który też zaraz dnia następnego miał być wykonany.

Obok króla stali ojcowie, wysocy dostojnicy i rycerze polscy, zawsze bliscy królewskiego boku i ucha, czy to w radzie, czy na wojnie; ale tym razem żaden z nich nie przemówił za swym synem, tylko spuścili twarze na dół, aby nikt nie widział łez wstydu i boleści, które się im do męskich oczu cisnęły, że takich niegodnych i złych dochowali się dzieci.

Nie mogła znieść tego widoku królowa Judyta, a gdy król opuścił salę sądową, przystąpiła do niego z wielką żałobą, wystawiając mu młodość skazanych, cnotę i wstyd zasłużonych rodziców. Król Bolesław brwi srogo zmarszczył.

— Tem winniejsi oni, — rzecze — że mając cnotliwych ojców, nie zapatrywali się na ich przykłady, tem większej godni kary, że młodość zmarnowali na próżniactwie, a w zbytkach roztrwoniwszy ojcowiznę, szukali w rozbojach zysku w tym czasie, kiedy ich dzielni ojcowie bili się z wrogami za ojczyznę.

Długo jeszcze prosiła królowa, nie zważając na te wszystkie przyczyny, ale król nie chciał przebaczyć — i Judyta odeszła zasmucona; wszelako nie traciła nadziei.

Nazajutrz rano król wyjechał z całym dworem na łowy, aby nie być przytomnym przy spełnieniu wyroku; wieczorem dopiero miał wrócić.

Nie zaniedbała tego czasu Judyta i tak wszystko ułożyła, że strażnicy więzienia i wykonawcy wyroku, ufni w mądrość świątobliwej królowej, przychylili się do jej woli i zamiast stracić winnych, ukryli ich w bezpiecznem miejscu, czekając, póki czas nie złagodzi słusznego gniewu króla. Judyta tymczasem podwajała modły i posty, ale jako niewiasta mądra i cnotliwa, pokazywała mężowi twarz uprzejmą, wyglądając chwili sposobnej do mówienia.

Minęło dni kilka; król najwięcej bawił na łowach, które bardzo lubił w krótkich czasach pokoju. A były to wtedy inne łowy, jak dzisiaj, gdzie sobie bezpiecznie polują na zająca lub sarnę; wtedy wielkie przestrzenie po mil kilkanaście okryte były okrutnemi lasami modrzewi, sosen, dębów, buków i t. p.; na ich konarach gnieździły się przeróżne roje świergorliwego ptactwa, które teraz nie wiedzieć gdzie się wyniosło, a pod drzewami przechadzały się jelenie, tury, żubry,

niedźwiedzie, dziki, z którymi nie tak bezpiecznie było się spotykać i rzeba było nie lada śmiałości i wprawy, żeby i życiem nie przypłacić i zwierza przynieść z obłowu.

Bolesław wrócił dnia jednego wesoły, bo za nim na kilku wozach wieziono ubitą zwierzynę, i gdy zasiadł do wieczerzy z panami dworu, czoło jego było wypogodzone i rad począł rozmawiać o wypadkach dni upłynionych i o świeżej wojnie ruskiej; lecz gdy zaczął wyliczać zasługi i rycerskie dzieła swych wojowników, nagle posmutniał, bo sobie przypomniał, jak dopiero co skazał na śmierć synów rycerzy, którzy tyle ran ponieśli dla ojczyzny, i rzekł do tych, co go otaczali:

— Młodzież jest pusta i lekkomyślna z przyrodzenia, niepodobna jednak, aby jabłko od jabłoni tak daleko odpadło i dzieci takich ojców zupełnie wyrodzić się miały. Kto wie, może trzeba było młodzież swawolną pokrócić i ukarać, lecz nie gubić.

— Miłościwy Panie, — rzekł na to jeden z rycerzy Bolesława, — niechby zmazali swoją winę krwią i trudem dla kraju, ale szkoda było młodych głów pod miecz katowski!...

A gdy król myślał zamyślony, Judyta się odezwała:

— A cobyś dał, gdyby jeszcze do życia powrócili?

— To już niepodobna, — odpowiedział król — ale niczegobym nie żałował, abym ich zdrowych mógł ujrzeć, a domy ich od niesławy uwolnić.

Wtedy Judyta rzuciła się do nóg Bolesława, mówiąc wdzięcznym głosem:

— Królu mój i mężu, to jest w twojej mocy, rzeknij tylko słowo, a przyprowadzę ci tych młodzieńców, abyś im mógł przebaczyć, jak ojciec przebaczył marnotrawnemu synowi!

A gdy król patrzał na nią wpół zdziwiony, wpół groźny, mówiła dalej:

— Wyznaję, żem ich ukryła przed karą, aby nie poszli na potępienie umierając w grzechu, ale jakoby wskrzeszeni twą łaskawością, służyli ci odtąd wiernie i chwalebnie.

Bolesław jako był wspaniałego umysłu, podniósł żonę, a całując ją uprzejmie, obiecał przebaczenie młodzieńcom, co też dotrzymał i nietylko przypuścił ich do służby i łaski królewskiej, ale zakazał, aby im nikt na przyszłość win młodości nie wymawiał.

Nie pożałował nigdy tej łaskawości i młodzieńcy porzucili na zawsze swe błędy i wyrównali w cnotach i zasługach zacnym ojcom. Judyta zaś pełna cnót i dobrych uczynków umarła w r. 1037; pochowana w Gnieźnie z wielkim płaczem ludu, którego była matką.

R. W.

———o———

JUDASZ.

Obrazek z niedawnej przeszłości przez Wacława Żmudzkiego.

Było to pod wieczór.

Drogą od N...., miasteczka Mińskiej gubernji i jednocześnie stacji kolei Libawo-Romeńskiej, posuwał się chłopina w żółtym kożuchu z czarnemi łatami na obu łopatkach, ze związaną na krzyż przez piersi płachtą i toporem, wetkniętym z tyłu za rzemienny pas.

Droga była wąska, mało uczęszczana, głęboki śnieg przeorany był zaledwie jednym śladem bosych sani.

Chłopina pracowicie mięsił miękki puch śnieżny odzianemi w łykowe krypcie nogami i spoglądał niespokojnie na niebo, zawalone kłębami chmur, białych od spodu, z czarnemi grzbietami.

— Psiachmać, żeby choć do karczmy przed zmrokiem, zadymki tylko patrzeć!

Tymczasem karczma była jeszcze daleko, a śnieżna biel dokoła poczęła już nasiąkać jakby płowymi dymami, które szły niżem skądeś aż od lasów, czerniejących w dali długą obłąkowatą ścianą, omijając łyse pagórki, zlewając się ciemnemi smugami w zagłębienia, biegnąc czarnym sznurkiem za śladami sani. A dokoła jak

okiem sięgnął ani śladu żywego stworzenia, tylko stado wron załopotało znagła niekiedy górą i ginęło w oddali, szybko uderzając skrzydłami mokre, jakby sypkie powietrze.

Chłopina mimowoli westchnął.

— Żeby choć przez las przed nocą!

Pracował nogami ze zdwojoną gorliwością, poprawiając tylko niekiedy przetartą baranią czapę na spotniałem czole; już też i pierwsze drzewa lasu wyglądały ku niemu omszałemi bokami z pod ciężkiej strzechy śnieżnej.

Naraz usłyszał za sobą parskanie koni i w tejże chwili okrzyk:

— Hej!

Uskoczył w bok — tuż koło niego przemknęły załuby (sanie), czubato wysłane grochowianką.

— Macieju, a toż mi was Pan Bóg zsyła!

— Zdrów, Bartku! Wio, małe, wio!

— Macieju, hej, ta zwolnijcie, bo nie zdążam! — pobiegł kilkanaście kroków w dyrdy za sankami.

— Wio, małe!

Bartek stanął na chwilę z otwartą gębą.

— A bodaj-że cię wilcy zjedli, nieużytku. Cię, sąsiad! A taki niby święty, taki w gębie miodowy. Poczekaj-że, sąsiedzie!

Klął w głos, bo jakże! Ciemno już, do domu daleko, a ten — wio! — ani się obejrzy. Już teraz całą winę spóźnienia przypisywał wyłącznie Maciejowi.

— A tu tyle jeszcze drogi, a tu tyli las!

Las ten najwięcej go markocił. Wprawdzie była to tylko nie bardzo głęboka szyja, pół godziny dobrego chodu, lecz szyja ta łączyła dwie olbrzymie połacie, ciągnące się na setki mil, kryjące w swych dobrach Bóg wie nie jakiego zwierza.

A tu i gromnica za pasem!

Bartkowi już i świecące ślepia majaczyły się w ciemni drzew, lecz na ten raz nie sądzono mu jeszcze było nakarmić sobą zgłodniałych wilków. Nie minęły dwa pacierze, gdy znów usłyszał za sobą skrzypienie płozów.

— Ki tam bies czernieje na drodze — doszła go z sani rozmowa. — Hej!

— Ty, Antek?

— Bartek chyba!?

Bartek nie czekał już, nie pytał, lecz mocno chwycił za latry.

— Skąd tu o tej porze?

— A ot widzisz, sąsiadek kochany, przeleciał na konikach, za ciasno mu się zdało we dwóch, nie pasownie z chałupnikiem.

— Kto niby taki?

— A któżby, Maciej nasz, nasz piśmienny, nasz mądrala!

— Bogacz! — pisnęła z pod osłony grubych chustek Antkowa. — Łatwiej z kamienia iskry nakrzeszesz, niż z bogacza serca.

Bartek naraz westchnął nabożnie.

— Doczesne to wszystko, doczesne. Tam Pan Bóg miłosierny, porachuje.

Tak pogadując, mknęli szybko naprzód; Antkowa kobyła miała to do siebie, że choć sucha jak chart, umiała też po charciemu zbierać nogi, i nie opatrzyli się nawet, jak na skraju lasu zamigotały przed niemi czerwone światła karczmiska.

Przed karczmą stało kilka fur, był i Maciej, który zaledwie przed niemi zajechał, a między furami uwijało się dwóch policjantów. Przez otwarte drzwi, oświetlony z tyłu czerwonem światłem, wychylał się ciekawie żyd-karczmarz i kilku chłopów.

Policjanci podeszli do Antkowych sani. Jeden z nich trzymał w ręce długie cienkie ostrze.

— Tego jeszcze nigdy nie bywało — mruczał tymczasem Maciej, niby sobie pod nosem, tak jednak, że go wszyscy słyszeli. — Napadać ludzi ze szpikulcem na drodze. A jakby tam u mnie było ziarno na saniach w worku, albo jaka gadzina?

— A ty nie pyskuj! — odezwał się jeden policjant. — Nic nie masz, to i jedź na zbity łeb.

Maciej zaklął i mocno zaciął konie.

Tymczasem drugi policjant tkał ostrzem po Antkowych saniach pod siedzenie.

Niby co? — dopytywał ciekawie Antek.

— Tak nic! — uśmiechnął się policjant. — Jedziesz dalej?

— Tak! — Antek łypnął podejrzliwie na policjanta i przypatrujących się chłopów, chcąc wymiarkować, co to wszystko znaczy. — Staniemy chyba, Bartku?

Zleźli do karczmy, kazali podać półkwaterek. W karczmie było już sporo chłopa, a co chwila przybywali jeszcze nowi. Czerwone światła okien w ciemnej nocy zbyt wabiły ku sobie. I wreszcie wszystkich zastanawiało postępowanie policjantów. Każdy rad był dowiedzieć się czegoś i czekali cierpliwie, poglądając tylko z ukosa na policjantów, którzy tymczasem, stojąc obok szynkwasu, pociągali arak, naradzając się pocichu z karczmarzem.

żnie! Niniejszem podaje się do powszechnej wiadomości: ktoby o człowieku onym powziął jakąś wiadomość, winien jest podać zaraz do najbliższej władzy urzędowej, za co otrzyma rubli srebrem pięćset, jak również i ten, ktoby owego buntownika własnoręcznie władzom dostarczył.

„Ci zaś wszyscy, którzyby człowiekowi temu przez ukrywanie, czy w jaki inny sposób pomocni byli, sądownie karani będą.



Rozwinął papier i odchrząknąwszy, czytał...

Wreszcie jeden z nich spojrzał po pełnej karczmie, szepnął coś drugiemu do ucha i wyciągnął z za rękawa szynela papier z grubą urzędową pieczęcią.

— Hej, narodzie — ozwał się głośno — przestańcie bełtać. Tu jest papier od gubernatora. To wszystko będzie osobno ogłoszone po gminach, ale jak was tu jest tyle, to możecie już zaraz usłyszeć.

Rozwinął papier i odchrząknąwszy czytał:

„Doszło do naszej wiadomości, że po wsiach Mińskiej gubernji uwija się jakiś człowiek, który wydaje się za księdza i buntuje naród przeciwko carowi i ojczy-

„Data itd. itd."

Skończył i spojrzał po narodzie.

— Zważcie tedy, pięćset rubli, toż to jest tyle, co dziesięć dobrych krów, a dwadzieścia pośledniejszych. Słyszeliście?

Z pośród słuchaczów rozległo się parę niewyraźnych mruknięć. Przez chwilę siedzieli jeszcze wszyscy cicho, kryjąc jakoś oczy przed strażnikami a nawet najbliższymi sąsiadami, wreszcie ten i ów powstał i chyłkiem wynosił się za drzwi.

Za innymi wyszli też i Antkowie z Bartkiem.

Antek zaraz zaczął o tem wszystkiem pogadywać, lecz Bartek ledwie, ledwie że

czasem słowo jakie dorzucił i to nie zawsze do składu.

We łbie świdrowało mu to wszystko nie gorzej niż Antkowi, a najwięcej owe pięćset rubli.

— Dziesięć krów — przypomniał sobie — he, he, dziesięć krów!! Niechby chocia jedną, a zato poszycie nowe na chałupę dać, a kożuch sobie nowy i babie, a dzieciom obuwie, a prosiąt na lato ze dwoje, a łączkę by ową od dziedzica wynająć...

— I po co to on tak tym szpikulcem? — przerwał mu naraz Antek tok myśli. — Takby i naprawdę człowieka jak prosię przetknął!

— Hale i szpikulcem — poruszył się nagle Bartek — czy niby pod słomą gdzie ów księżyk nie zachowany. Pod słomą?...

Urwał raptem i omal że nie palnął się pięścią w czoło.

Przypomniała mu się ta sterta grochowianki na Maciejowych saniach. Na co jemu tyle było, i żeby choć do miasta, ale z miasta przecie wracał! I dlaczego nie chciał go zabrać z sobą? Wymyślał mu od nieużytków — prawda, bo był rozżalony, i Antkowie też pyskowali, ale tak wedle Boga i sumienia to Maciej był poczciwy chłop, nie taką bagatelą nieraz mu wygodził, i jeżeli nie wziął go na furę, to pewnie nie z czerstwego serca, ale że coś w tem było...

I przypomniał sobie, jak tenże Maciej jemu szepnął kiedyś dwa albo trzy lata temu: — Chcesz uchopić spowiedź, to idź tam... i nazwał Maciej pewną część lasu.

Myślał, aż mu żyły na łbie nabrzmiały, a w tych myślach jak czerwone djabełki skakały mu bez końca wyobrażenia owych pięciu setek! — Pięćset rubli, tyle jak życia nie widział, ale to za „własnoręcznie“. A dotknąć się tego interesu własnemi rękami — brr!!.... zimno mu się robiło i taka jakaś groza rozwidniała się przed nim, że oczy mu się przymykały. Niechby już nie pięćset, ale choć z dwieście, choć sto, byle do nich dojść jakoś ciemkiem, chyłkiem, żeby sam siebie nie widział, słówko szepnąć, żeby sam siebie nie słyszał...

— Słówko szepnąć!....

I naraz zaczął doznawać uczucia, że Antkowa kobyła zanadto szybko biegnie. Myśli jego jak nici wiązały się tam z karczmą, z tymi, którzy ów papier czytali, a przy takiej szybkiej jeździe, przy oddalaniu się, myśli te jakby się rwały, nie mógł się zastanowić.

— Wrócić? — przemknęło mu przez głowę.

Spojrzał uporczywie po Antkach i zawahał się. A kobyła, czując niedaleko dom, mknęła coraz szybciej.

I raptownie zdecydował się.

— Bodajże się! — przypomniał sobie niby. — Hop! — zatrzymał Antka.

— Czego ty?

— A miałem coś rzec Abramkowi — wedle niby tego wyrębu — muszę wrócić.

I zeskoczywszy, podążył ostro powrotną drogą.

* * *

Kto chce widzieć lasy, ale lasy zasługujące na to miano, niech idzie na Litwę, gdzie Wilno, Mińsk, Grodno.

Tam, gdzie omszałe wiekami, sękate starce leśne zaszumią mu nad głową opowieścią dawno przebrzmiałych dziejów, gdy gęstwa potężnych konarów zaciemni mu niebo, gdy z pod nogi wraz burą kurzawą próchna wysmykną się skłębione węże i zawróci przed nim zielonkawemi ślepiami przyczajona na gałęzi puchata sowa — pozna, w czem jest urok, a w czem groza lasu.

Nad takim lasem stała cicha, uroczysta, wyiskrzona gwiazdami, jakby nabijana srebrzystemi ćwiokami — noc.

A w głębi tego lasu, pod grubym namiotem chylących się pod ciężarem śniegu świerkowych okiści działy się cuda.

Na oczyszczonej ze śniegu ziemi paliły się tu i ówdzie ułożone w stosy smolne kłody. Płomienie strzelały prosto w górę, czerwone od spodu, coraz bielsze górą, i błękitnemi dywanami przedzierały się przez śnieżną strzechę aż ku niebu.

Od tych płomieni całe wnętrze lasu było rozświecone i cały las wyglądał jak jeden olbrzymi kościół, którego boczne nawy i kaplice ginęły gdzieś w dalekiej pomroce, kościół z jarzącymi, zwisającymi na błękitnych wstęgach świecznikami, z

białą marmurową posadzką i białem sklepieniem, podpartem tysiącami kolumn czarnych i czerwonych kolumn, z których jak święte ofiary zwisały mchy brodate.

A pod tem sklepieniem, na tych zimnych marmurach śnieżnych, jak kłos ziarnem przejrzałem obciążony, chyliła się gęstwa ludzi. Mężczyźni i kobiety, starce wiekiem złamani i nieletnie podrostki — głowa przy głowie, z rękami kornie bijącemi w piersi, z oczyma utkwionemi tam, ku przodowi, gdzie ołtarz był wielki.

I dziwny to był ołtarz.

Na pieńku, białą chustą zasłanym i oświeconym dwoma świeczkami, pod baldachimem długich gałęzi świerkowych, gorzał złocisty kielich z krwią i ciałem Pańskiem, gorzał jak serce, najświętszą miłością rozgorzałe.

I dziwny był kapłan, który czynił najwyższą ofiarę.

Golona twarz jego wydawała się jeszcze jakby pacholęca i blada była, delikatna, że aż prawie przeświecająca, a opromieniona blaskami dwojga oczu, świecących jak gwiazdy pod wysokiem czołem.

Jedną rękę miał jakby obezwładnioną. Gdy nią poruszył przypadkowo, ból srogi ścisnął jego oblicze, lecz gdy tylko spojrzał potem po tych pochylonych ku niemu głowach, wnet ból cały roztapiał się w jego oczach wyrazem jakiegoś serdecznego umiłowania, zdawał się mówić wtedy:

— Za was i za wielu...

Wreszcie msza święta, ta dziwna msza wprost przed obliczem Boga, skończyła się, dzwonek zadźwięczał na tych, którzy oczyszczoną z grzechów duszę mieli pokrzepić na dalsze wytrwanie Ciałem i Krwią...

Kapłan ujął kielich w obie dłonie i w tejże chwili twarz skurczyła mu się strasznym bólem. Lecz to trwało krótko. Już po chwili opanował się wysiłkiem woli, podniósł kielich wysoko nad czołem i z oczu jego strzelił wyraz bezgranicznego poświęcenia, takiego poświęcenia, w którem i największe cierpienie własne stapia się jak miękki ołów w ogniu.

— Postąpcie, bracia mili! skrzepcie się tym oto Chlebem Żywota, bo to może na długo, na długo....

Jęk poszedł po fali ludzkiej.

I jak fale postępowali do stołu Pańskiego, jeden za drugim, kornie, z duszami podniesionemi ku Temu, który sam cierpiał i umie nagradzać cierpienia.

Wreszcie i ostatni odszedł nasycony od stołu Pańskiego.

Teraz kapłan skończył modlitwy, schował kielich i spojrzał po narodzie.

— Bracia mili! Zbliża się oto chwila, gdy się znów musimy rozstać, może na długo, może na zawsze. Coraz czujniejszy wróg, coraz większe przeszkody stawia, do coraz okrutniejszych środków się ucieka, by was, dziedziców prawych tej ziemi, wyzuć ze wszystkich praw, takich nawet, które i najlichszemu robaczkowi przysługują. Oto nie wolno wam nawet czcić własnego Boga, oto na własnej ziemi waszej dla wysłuchania słowa Bożego, dla skrzepienia ducha modlitwą, musicie się ukrywać po lasach jak zwierzęta dzikie, jak zbrodniarze, wyklęci ze społeczności ludzkiej, i oto patrzcie, słudze Bożemu, który śpieszył do was ze słowami pociechy, przebodzono ostrzem ramię, za głowę jego wyznaczono nagrodę, jak za głowę opryszka.

Zaprawdę, bracia, gorzej być nie może!

Ale Ojciec nasz na niebiesiech miłosierny jest i, bracia moi, niech to głęboko zapadnie w serca wasze — ratunek wasz od was samych zależy. Wszak ogień hartuje stal. Niech i wasze dusze tężeją w cierpieniu, niech wytrwałość stanie piersią naprzeciw okrucieństwa, niech mocniejszy wspiera słabszego, niechaj wszyscy stają murem za jednego.

Ale bracia, wszak rdza i mocną stal przeżera. Baczcież, by i między wami rdzy nie było. Przestrzegajcież czystości serca, niech się między wami nie zalęgnie owca parszywa, bo od jednej wnet i całe stado wyginie.

Oto teraz za głowę moją wyznaczono wielką nagrodę. Ktoby się skusił na wielką sumę, wnetby potem za jeden grosz sprzedał brata i zaprawdę lepiej by takiemu przywiązano kamień młyński do szyi.

W tem miejscu kapłan musiał przerwać, bo w tłumie wszczął się naraz rumor, ktoś zaczął przepychać się ku przo-

dowi i oto przed młodym kapłanem łbem do ziemi runął Bartek.

— Ojcze duchowny — wołał — i ty narodzie cały, słuchajcie! Otom jest właśnie, któremuby kamień młyński do szyi, otom jest sprzedawiec, com za grosz chciał wydać na mękę krew chrześcijańską. Tam są ci, których tu z sobą sprowadziłem, złe wilki w owczem przebraniu!

Z tłumu wyrwało się dwóch ludzi, którzy pędem skoczyli w las, lecz w oka mgnieniu dopędzono ich, przywleczono do księdza.

— Oto oni wilcy — krzyczał Bartek i przyskoczywszy raptem, poździerał z jednego i drugiego kożuchy, pod któremi mieli mundury policjantów i broń. — Taka na nich skóra prawdziwa! Narodzie cały i ty ojcze duchowny, to ja ich sprowadziłem, ja was chciałem zaprzedać, sądźcie mię i karzcie!

Zamilkł Bartek i padł znów na kolana, z twarzą w dłoniach, trzęsąc się od wewnętrznej ohydy, która teraz raptem do serca mu podstąpiła. Policjanci stali jak martwi, z osłupiałemi oczami, z których wyzierał dziki strach.

I w narodzie była przez chwilę cisza.

Lecz oto zaczął się głuchy pogwar, który wciąż rósł i przechodził w groźną burzę, tłum zaczął zacieśniać się dokoła.

— Nie można żywić — odzywały się głosy — bo sami poginiemy.

— Nie można! Sami sobie stryczek na szyję włożyli.

— Na gałąź z nimi — wołali inni — skrócić im mękę.

— Losy ciągnąć; na kogo wypadnie, ten ma z nimi zrobić porządek. A żywić nie można.

Przed księdzem stanął Maciej.

— Ojcze duchowny, sam widzisz. Sameś mówił o parszywej owcy, a to wilki są. On ich sprowadził, niechże on sam wykona karę nad nimi. A potem nad sobą samym.

Bartek podniósł głowę i spojrzał księdzu w oczy. Ten milczał jeszcze, patrzał po narodzie.

Naraz jeden z policjantów runął przed księdzem na kolana.

— Księże dobrodzieju, ratuj nas! wszak my nie po dobrej woli, a z obowiązku, z twardego musu. A u nas też żony, dzieci drobne.

Drugi policjant poszedł za przykładem pierwszego.

— Nie, wołano z tłumu — nie żywić. Zdradzi gadzina, będzie kąsać potem.

Policjant podpełznął na kolanach do ręki księdza.

— Ojcze dobrodzieju, jak przed Bogiem mówię, jutro zaraz rzucę psią służbę, zabiorę żonę, dzieci, do swoich wrócę. Zbaw, ojcze duszę!

Ksiądz położył rękę na jego głowie i pytająco, badawczo spojrzał na drugiego.

Ten stał ponury, zrezygnowany, a pod wejrzeniem księdza jakby się przecknął.

— A u mnie — przemówił zdławionym głosem — żona wczoraj pomarła. Zostało dwoje dzieci, maleńkich dzieci, jedno od piersi. Jak wy tu mnie, to i one tam zginą, głodem zginą....

Zakrył twarz ręką i trząsł się.

Księdzu oczy dziwnie rozpromieniały.

— Bracia, patrzcie, oni płaczą. A łzy obmywają sumienie. Patrzcie, bracia, to jest zwycięstwo dobrej sprawy. Ci są tylko narzędziem, ślepem narzędziem w rękach przemocy, która i nad niemi ciąży i im krwawe łzy nieraz z oczu wyciska, i nie przeciwko nim należy gniew swój skierować. I temu przebaczcie, bracia, nędzarzowi biednemu, który w nieświadomości swojej za te Judaszowe srebrniki może chciał chleba dziatkom swoim kupić! Przebaczcie, bracia, bo i Chrystus przebaczył, a on więcej cierpiał. Zaprawdę mówię wam, że ci trzej nawróceni to jest posiew dobry, z którego stokrotny plon wyrośnie. Przebaczcie im, jako i ja ranę im swoją przebaczam!

Rzekł, i każdemu kolejno kładł na głowę swoją chorą rękę.

Policjanci ryknęli płaczem, przypadając mu do nóg, całując kolana, Bartek stał i trząsł się i łamał ręce nad głową.

— Jezu — krzyknął wreszcie — Mateńko Boża, to jużby się stało było, jużby się stało. Ojcze duchowny, weźże mnie z sobą teraz, ja do końca żywota chcę służyć tobie i tym sprawom, którym mi służyć każesz, do końca żywota pokutę czynić będę.

Ksiądz przecząco poruszył głową.

— A żonę masz, bracie?

— I dzieci!

— Tedy musisz tu pokutę czynić. Z opieszałego stań się najgorliwszym, służ sprawie Bożej, nawołuj do wytrwania tych braci swoich, których zdradzić chciałeś, i Bóg ci przebaczy, jako i oni już ci przebaczyli. Idźcie w spokoju, bo i mnie już czas.

Usunęli się, a do ręki księdza poczęły się garnąć fale ludzkie, mężczyźni i kobiety, starce i dzieci, i całowali ze świętą czcią tę biedną rękę zranioną, i prosili, by do nich znowu wnet zawitał, przynosząc z sobą radość i ukojenie dla serc stroskanych a on stał nad nimi, prawie upadając ze znużenia, biały białością tego śniegu, ze łzą w oku, i błogosławił.

I właśnie w oną godzinę świt stawał nad lasem, świt różowy, radosny, choć zimny.

———o———

Z DAWNYCH CZASÓW.

Błędnem jest często powtarzane zdanie, że dopiero pod wodzą Kościuszki lud polski pierwszy raz stanął z orężem w ręku w obronie Ojczyzny i za jej wolność krew swoją przelał.

Często w książkach o dawnych dziejach wyczytać można, że szlachta broniła Ojczyzny a lud miejski i wiejski na pożytek pracował. Jest to niezgodne z prawdą. Nie mówiąc już o czasach Piastowskich, kiedy każdy człowiek wolny, a nawet i czeladź niewolna z bronią w ręku szła na wojnę, od chwili zaprowadzenia wojsk stałych zawsze chłopi a poniekąd i mieszczanie przeważną część ich stanowili. W piechocie tylko oficerami byli szlachcice, a t. zw. „piechota wybraniecka“ z włościan z dóbr królewskich i starostw była złożona. W pułkach konnicy dragońskich, rajtarskich, w chorągwiach lekkich, kozackich i innych, żołnierzami, wachmistrzami, czasem i oficerami byli zazwyczaj chłopi. Nawet w chorągwiach husarskich oprócz „towarzyszy“ szlachciców, byli „pocztowi“ z chłopów zwykle brani. To samo przy armacie, czyli w artylerji, oprócz cudzoziemców służyło wielu mieszczan i włościan. Sława więc męstwa i chwalebnych czynów wojska polskiego jest nietylko sławą szlachty, ale i sławą ludu. Pod Grunwaldem, Kłuszynem, Kircholmem, pod Chocimem i Wiedniem, pod Beresteczkiem i Warką i na innych polach bitew oprócz krwi szlacheckiej lała się obficie krew chłopska za sprawę Polski i na jej chwałę.

Ale nietylko w wojsku regularnem lud polski stawał w obronie ojczyzny. W Trembowli, w Kamieńcu, w Częstochowie dzielnie walczyli w obronie tych twierdz mieszczanie, znane są zapasy Kurpiów ze Szwedami. Podczas najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, kiedy cała prawie szlachta straciła ducha, a wielcy panowie przeszli na stronę najeźdzcy, na całym obszarze Polski zerwał się lud do walki z wrogiem. Najwięcej odznaczyli się wówczas Podhalanie, t. j. górale tatrzańscy, o których powstaniu przeciw Szwedom opowiada dr. Stanisław Eliasz-Radzikowski.

To ciekawe opowiadanie pozwalamy sobie powtórzyć prawie w całości, nadmieniając, że i później górale tatrzańscy dzielnie się spisywali i nawet w 1846, kiedy gdzieindziej w Galicji rząd austrjacki podmówił ciemny i obałamucony lud do rzezi szlachty, Chochołowianie i ich sąsiedzi powstali przeciw rządowi za sprawę Polski. Ale posłuchajmy opowiadania dra Eljasza-Radzikowskiego:

„Z pośród doniosłych zdarzeń dziejowych na miesiąc styczeń, wypada rocznica powstania górali w obronie Jana Kazimierza za potopu szwedzkiego roku 1656. Z początkiem stycznia 1656 roku słychać było o góralach nietylko w Małopolsce, ale nawet w Wielkopolsce, gdzie pod wodzą starosty Żegockiego, tego samego, co potem ubiegł Kościan, dokuczają Szwedom. Było tych górali kilka tysięcy, a zbierał ich marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski, który wów-

czas kierował obroną w okolicach Krakowa. Z pod Żywca nadeszli górale pod wodzą starosty żywieckiego Czartoryskiego, a ci byli nadzwyczaj zażarci. Już po drodze złapali zdrajcę szlachcica Dębickiego i rozstrzelali go wraz z 4 innymi towarzyszami.

Wszędzie głosili, że nie przepuszczą żadnemu zdrajcy, który wpadnie im w ręce. Nawet posłowie obcych mocarstw, jeśli zjawiali się w strojach cudzoziemskich, nie byli bezpieczni, brano ich bowiem za Szwedów. Wskutek tego właśnie padł ofiarą kurjer gabinetu wiedeńskiego, zabity na Mazowszu, poseł zaś austrjacki, jadący do króla Jana Kazimierza, gdy z Orawy wyjechał na Podhale, rychło uciekać musiał na Węgry, napastowany przez górali. Doniósł swemu rządowi w tajnym raporcie, że się nie może dostać do króla polskiego poprzez tłumy powstałych górali.

W pierwszych dniach stycznia wysłali Szwedzi z Krakowa ku Sączowi oddział wojska złożony z tysiąca piechoty, aby rozpędzić kupiące się tam tłumy górali. Ani jeden Szwed jednak nie wrócił z tej wyprawy, nawet aby donieść, co się dzieje, bo wszystkich co do nogi górale wybili. Również wspomniany już Żegocki, starosta babimostowski z innymi oddziałami górali przebiegał Wielkopolskę wszerz i wzdłuż, szerząc postrach pomiędzy Szwedami i zdrajcami. Nad tymi ostatnimi zwłaszcza pastwią się górale okrutnie. Szwedów wycinają w pień. Pod Mławą znieśli 500 Szwedów, nie przepuszczając ani jednemu. Niechętnie też Szwedzi zaczynają z nimi walkę, chyba gdy są w przeważającej sile; próbują wtedy ścigać, ale prawie zawsze bezskutecznie. Współczesne źródła nazywają tych wojowniczych górali Wołochami, a w bliższych objaśnieniach podają, że Wołochy i górale, to mieszkańcy gór krakowskich i pogranicza Węgier, że wyglądają straszliwie, są okrutni, gorliwi w wierze i niezmiernie lekcy. Oni to odebrali Sandomierz, a teraz proszą króla, aby im pozwolił odebrać Kraków.

W połowie stycznia donoszą z okolic Częstochowy o znajdującym się tam silnym oddziale górali, zaopatrzonym nawet w cztery działa. Starosta babimostowski tymczasem dokazuje dalej ze swymi góralami, wycina Szwedów w Krzepicach i znosi oddział hrabiego Wrzeszczowicza pod Wieluniem. Sam hrabia, Czech, zdrajca, co od Polaków przeszedł do Szwedów, ledwo z życiem uchodzi, zamyka się w Wieluniu i stąd obiecuje staroście 17 tysięcy talarów, byle go tylko wolno puścił. Starosta jednak odpowiada, iż weźmie talary, ale razem z głową hrabiego. Szwedzi więc podstępem, udając naszych, zaszli z nienacka starostę babimostowskiego. Podstęp się jednak nie udał. Starosta bowiem, poznawszy się na nim dość wcześnie, podzielił oddział na cząstki i rozpuścił z rozkazem zejścia się pod Częstochową. W odwrocie tym stracił on tylko dwunastu do piętnastu ludzi.

Górale, cofając się, tak zajadle bili Szwedów, że nawet starosta ani jednemu z tych, co wpadli w ich ręce, nie mógł życia ocalić. Około 25 stycznia górale kilku oddziałami, przez Śląsk, wracają w góry do siebie, jak mówią dokładnie współczesne źródła, z małą tylko stratą swoich. „Szwedzi nie śmieli iść w pogoń za nimi z obawy, jak to z rozmaitych miejsc słychać“. Część górali walczy jeszcze pod Wiśniczem, chcąc odebrać Szwedom zamek wiśnicki. Nie mogą go jednak zrazu zdobyć, bo miał silną załogę. Obracają się więc chwilowo ku Bochni i tam wycinają Szwedów, pilnujących kopalni soli. Przychodzi im w pomoc wysłany przez króla Wojniłowicz, który podczas wyprawy bocheńskiej zasięgnąwszy języka o stanie prawdziwym Wiśnicza i załogi szwedzkiej, uderza powtórnie na ten zamek. Szwedzi przerażeni, nie widząc posiłków z Krakowa, zapalili twierdzę i w nocy uciekli. Wojniłowicz goni ich, dobiega właśnie w chwili, gdy łączą się z posiłkami, nadchodzącymi z Krakowa. Uderza na oba oddziały, bije na głowę i rozprasza. Ranni, co jeszcze uciec zdołali, przynoszą wiadomość o klęsce do Krakowa. Bramy miasta natychmiast zawarto. Wojniłowicz więc zawrócił, chcąc się uporać z jenerałem szwedzkim Forgiem, odciętym teraz od swoich i tułającym się w okolicy gór kra-

kowskich. Wojniłowicza wspierają nowe, garnące się do niego posiłki góralskie. Zbliża się więc pod Kraków. Szwedzi wysyłają z Krakowa 700 jazdy, lecz ani jeden z tego nie wrócił. Jenerał Wittenberg wysłał powtórnie podjazd z 300 ludzi złożony, lecz i z tych nikt nie wrócił do Krakowa. Wyprawia więc poraz trzeci już tylko 30 jeźdźców z rozkazem, aby unikali starcia, a tylko zasięgnęli języka. Kiedy i z tych coś 5 czy 6 zaledwie powróciło do Krakowa i to wszyscy ranni, taki strach padł na Szwedów, że nocy następnej strzelali bez przestanku z armat wszystkich i ręcznej broni, nie widząc nawet, czy kto jest pod murami.

Tyle mówią księgi i pisma, a opowiadania ustne, do dziś zachowane wśród górali, wspominają jeszcze o jakiejś bitwie ze Szwedami w okolicy Szaflar, zakończonej pogromem wrogów. Padł tam nawet, jak lud opowiada, jenerał szwedzki Ratenberg, czemu historja wcale nie przeczy, byli bowiem wojskowi szwedzcy tego nazwiska w ówczesnej wojnie.

Walkę ze Szwedami górali i ocalenie przez nich króla pięknie opisał Henryk Sienkiewicz w powieści swej p. t. „Potop".

Jan Kazimierz pamiętny, że właśnie lud polski wrócił mu koronę, złożył w katedrze lwowskiej uroczystą przysięgę, że ten lud z nędzy i poddaństwa wyzwoli. Niestety, szlachta nie dała królowi spełnić tego ślubu, chociaż sama wraz z nim przysięgała, król zaś w niedługim czasie potem, skołatany nieszczęściami, złożył koronę i wyjechał z kraju.

WIEŚNIAK I ADWOKAT

przez **Emila Souvestre.**
Tłumaczenie z francuskiego przez ...mirę.

Pewien wieśniak, mieszkający daleko od miasta i bywający tam bardzo rzadko, wybrał się z koniem na jarmark.

Powiodło mu się, konia sprzedał odrazu i dobrą cenę za niego dostał, włóczył się potem trochę po mieście, ale ostatecznie nie wiedział, co robić ze swoim czasem, bo sąsiad, który go miał zabrać z powrotem, jeszcze nie załatwił swoich interesów.

Naraz przypomniał sobie, że w tem mieście mieszka adwokat, o którego mądrych radach słyszał wiele od sąsiadów. Postanowił więc, korzystać ze sposobności, iść go się poradzić.

Dopytał się, gdzie adwokat mieszka i wszedł do poczekalni. Zastał tam mnóstwo ludzi, których kolejno wpuszczano do kancelarji, to mu zaimponowało ogromnie i rad był niewymownie, że przyszedł.

Kiedy nareszcie z kolei i jego wprowadzono, adwokat zapytał bardzo uprzejmie, co go do niego sprowadza.

— To jest, panie adwokacie, słyszałem tyle dobrego o panu, że pan taki mądry, to też kiedy tu już jestem w mieście i nie mam co robić, przyszedłem do pana po jaką radę.

Adwokat uśmiechnął się.

— Dziękuję wam, przyjacielu, za dobrą o mnie opinję, ale jaki macie interes, — pewnie proces?

— Co, proces? Nie, panie adwokacie. Ani ja, ani mój ojciec nieboszczyk, — Panie, świeć nad jego duszą, — nigdy procesów nie prowadziliśmy i ja mam obrzydzenie do procesów; żyję ze wszystkimi w świętej zgodzie, tak jak i mój ojciec nieboszczyk. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

— To może działy familijne chcecie robić?

— O, a ktoby tam działy prowadził! My wszyscy bracia i siostry, jemy z jednej dzieży i dobrze nam razem.

No, więc cóż? Chcecie może gruntu dokupić lub odsprzedać.

— Kpiny, panie adwokacie! Nie jesteśmy ani tak bogaci, żeby kupować, ani tak biedni, żeby sprzedawać.

— Po cóż więc ostatecznie przyszliście do mnie? — pyta adwokat już znie-

cierpliwiony, gdyż wie, że tam jeszcze dużo klientów na niego czeka.

— Przecie ja odrazu panu adwokatowi powiedział, że przyszedłem po radę... Niech się pan adwokat nie gniewa, ja za darmo nie chcę, jeszcze mnie stać na zapłacenie pana adwokata, a już kiedy jestem w mieście, trzeba było skorzystać ze sposobności.

Adwokat usiadł przy biurku, wziął pióro do ręki. Wieśniak zadowolony, że się wygadał, i że już wiadomo, czego on chce, przysunął się bliżej.

— Jak się nazywacie?

— Piotr Biały.

— Ile macie lat?

— Pewne już minęło 30?

— Czem się trudnicie?

— A toć jestem gospodarz osiadły, na swoich i braterskich 10 morgach.

Adwokat na ćwiartce papieru coś napisał, złożył papier we czworo i podał Piotrowi.

— Co się należy? — zapytał Piotr.

— Trzy franki.

Piotr bez namysłu wyjął pieniądze i zapłacił. Wyszedł zadowolony, że ma na papierze radę takiego mądrego adwokata.

Do domu wrócił o godzinie czwartej po południu, zmęczony drogą i upałem, pożywił się i miał ochotę się przespać, gdyż w nocy nie dospał, szykując się na jarmark. Naraz usłyszał przez okno sprzeczkę żony z jednym z młodszych braci. Chłopak wyszykował wóz po siano i chciał, żeby obie siostry szły mu pomódz. Piotrowa dowodziła, że można to jutro zrobić, a dziś za późno, przytem ona właśnie rozpoczęła pranie i dziewczyny jej potrzebne. Chłopiec zwracał uwagę, że to właśnie pranie można odłożyć do jutra, a w nocy pewnie będzie deszcz, siana szkoda, tak ładnie wyschło — deszczu nie widziało.

Piotr wyszedł do nich, ale stanął bezradny, z jednej strony żal mu było siana, w powietrzu było parno, nuż deszcz upadnie, z drugiej strony bał się niezadowolenia i wymówek żony, jeżeli jej przerwie zaczętą robotę, a i sam też był taki śpiący, tak mu się nie chciało.

Naraz przypomniał sobie, że on przecież ma pisaną radę adwokata, zawołał:

— Poczekajcie chwilę!

Wrócił do izby i wyniósł papier starannie owinięty w chusteczkę, rozłożył, ale że sam umiał czytać tylko drukowane, podał żonie.

— Czytaj, przecież ty i pisane umiesz przeczytać.

Piotrowa jąkając się, przeczytała:

— Nie odkładaj nigdy na jutro tego, co możesz zrobić dziś.

— Otóż to, otóż widzisz, to mi rada, nie żałuję moich trzech franków. Dalej Jasiek, Józiek i ty Marysia, i ty Antosia, jazda na łąkę, ja z wami. A ty — zwrócił się do żony — dobrą nam kolację wyszykuj, bo późno wrócimy.

Żona chciała protestować, ale ją zakrzyczał, że on nie myśli trzech franków napróżno wyrzucić i rady słuchać trzeba.

Zwieźli siano, śliczne, pachnące, suche, ułożyli w brogu, a wrócili późnym wieczorem.

W nocy była burza, straszna ulewa, która spłukała siano sąsiadów i zniosła ze wzgórków w doliny, potem przyszły długotrwałe deszcze, — komu woda nie zabrała, temu zgniło siano.

Piotr triumfował.

— Otóż to, ot widzicie, — mówił do sąsiadów, co to jest skorzystać z okazji i poradzić się dobrego adwokata... Nie straciłem moich trzech franków.

Chcąc jeszcze lepiej wyzyskać ową radę, kosztującą trzy franki, stosował ją odtąd ciągle przy każdem zajęciu i aż się dziwił, jak mu się odtąd dobrze działo — i urodzaje miał lepsze i bydło mu się szykowało. Po pewnym przeciągu czasu braci pospłacał, siostry suto wyposażył i został sam dziedzicem na 10-ciu morgach, do których dokupił już pięć i pewnie niedługo jeszcze więcej dokupi.

Do adwokata chodzi co rok, ale już nie po radę, ale dziękuje mu zawsze i przynosi w prezencie parę tłustych kurcząt i osełkę masła.

———o———



ŻYWOT I CZASY ŚW. JACKA

Patrona Polski i Apostoła Słowian na tle historycznem

Młodość św. Jacka, nauki i pierwsze prace kapłańskie.

Św. Jacek urodził się w Kamieniu, w księstwie opolskiem na Śląsku w r. 1183 a więc przeszło siedmset lat temu za panowania Kazimierza II Sprawiedliwego. Śląsk jest to duży, piękny, żyzny i bogaty kraj, położony na zachód od Małopolski. Południowa, mniejsza jego część była pod panowaniem austrjackiem, znacznie zaś większa pod rządem pruskim. Cały kraj przepływa i użyźnia wielka rzeka Odra i wpada podobnie jak Wisła do morza Bałtyckiego, zabrawszy z sobą wszystkie mniejsze poboczne rzeki ze Śląska i Wielkopolski. Nad Odrą i jej dopływami leży wiele bogatych miast: Wrocław, Głogów, Raciborz, Opole. Niestety dzisiaj te miasta podobnie jak inne na Śląsku są w przeważnej części zniemczone, ale za to na Górnym Śląsku lud wioskowy i biedniejsze warstwy po miastach są szczeropolskie i trzymają się silnie swej ojczystej wiary i mowy, na Dolnym Śląsku również i lud jest zniemczony.

Niejeden ciekaw będzie dowiedzieć się, skąd się tyle Niemców nabrało na polskiej ziemi. Otóż rzecz tak się miała: Mniej więcej w 150 lat po zaprowadzeniu religji chrześcijańskiej w Polsce przez Mieczysława I (w r. 966) panował **Bolesław III** zwany **Krzywoustym** (od r. 1102 do r. 1138), pan pobożny a przy tem bardzo wielki wojowni. Wystarczy powiedzieć, że w życiu swem wygrał 37 bitew i tylko 2 przegrał. Zawojował wielki kraj Pomorze, położony nad morzem Bałtyckiem między Wisłą i Odrą i nawrócił tamtejszych mieszkańców na wiarę chrześcijańską. Nawet cesarzowi niemieckiemu Henrykowi V., który napadł na Śląsk, zadał tak wielką klęskę koło Wrocławia, że miejsce tej bitwy nazwano „Psiem Polem“, bo tyle tam Niemców padło trupem, że ich uprzątnąć nie zdołano i psy ich pożerały.

Ale umierając popełnił Bolesław Krzywousty wielki błąd. Testamentem podzielił państwo między czterech synów. Najstarszemu Władysławowi wyznaczył na własność dziedziczną Śląsk a nadto mianując go zwierzchnikiem młodszych książąt, nadał mu tytuł wielkiego księcia i ziemię krakowską z Sieradzem i Łęczycą w zarząd, aby miał przewagę nad nimi. Kraków miał być zawsze stolicą Polski i miał należeć wraz z ziemią krakowską do naczelnego księcia, którym według testamentu Bolesława powinien być najstarszy z rodu Piastów. Drugi z synów Krzywoustego Bole-

sław Kędzierzawy otrzymał Mazowsze z Kujawami i Dobrzyniem; trzeci Mieszko, dla powagi nazwany Starym Wielkopolskę z częścią Pomorza; czwarty Henryk otrzymał Sandomierz i ziemię sandomierską; najmłodszy zaś Kazimierz nic nie dostał.

Władysław II (od r. 1138—1146) zasiadłszy na tronie ojcowskim, starał się o przywrócenie jedności Polski. Byłoby to rzeczą dobrą, bo państwo tylko wtedy ma znaczenie i może się skutecznie opierać nieprzyjaciołom, jeżeli nie jest rozdrobnione.

Lecz możnym podział państwa był bardzo na rękę; książęta bowiem byli słabi, więc oni mogli na nich tem większy wpływ wywierać i przychodzić do zaszczytów i znaczenia. Zebrali przeto wojsko i pobili Władysława pod Poznaniem, który uciekł do Niemiec szukać pomocy.

Następcą jego na dzielnicy wielkoksiążęcej został **Bolesław IV Kędzierzawy** (od r. 1146 do r. 1173), człowiek dobrego serca, ale wojownik słaby i rządca nienajlepszy. Za jego panowania straciła Polska na zawsze zachodnie Pomorze, które zdobyli chciwi Niemcy Albrecht Niedźwiedź, margrabia północy i Henryk Lew, książę saski. Na ziemie słowiańskie nasprowadzał Albrecht mnóstwo osadników niemieckich i założył nowe państewko niemieckie, od słowiańskiego miasta Braniboru margrabstwem branderburskiem zwane. To małe państewko stało się zawiązkiem dzisiejszego królestwa pruskiego.

Wygnany Władysław znalazł pomoc w Niemczech. Cesarz Konrad III zaraz wybrał się ze znacznem wojskiem do Polski, ale Polacy zatarasowali wszystkie drogi w lasach i musiał się z niczem cofnąć.

Następca Konrada, znany wojownik cesarz Fryderyk Rudobrody, przedsięwziął na nowo wielką wyprawę na Polskę i doszedł aż pod Poznań mimo zasieków. Bolesław stawił się przed cesarzem i obiecał się pogodzić z bratem, jednak dopiero po śmierci Władysława oddał dziedziczny Śląsk jego synom Bolesławowi Wysokiemu i Mieszkowi. Od tego czasu książęta śląscy utrzymywali ciągłe stosunki z Niemcami; żenili się z niemieckiemi księżniczkami, które sprowadzały z sobą niemieckich księży, sługi, rzemieślników; zresztą sami Niemcy bardzo chętnie przenosili się na Śląsk, bo są narodem nadzwyczaj chciwym, a widzieli, że to kraj żyzny i bogaty. W ten sposób miasta śląskie z czasem w znaczniejszej części się zniemczyły.

Ale rodzice św. Jacka, Eustachy i Beatrica Odrowążowie byli rodziną szczerze polską, nadzwyczaj zacną i oddawna w Polsce zasłużoną. Dzieci swe, Jacka, Czesława i Bronisławę, wychowali tak zbożnie, że je kościół w poczet świętych i błogosławionych zaliczył.

Św. Jacek już jako małe chłopię odznaczał się wielką łagodnością, dobrocią i posłuszeństwem względem rodziców i starszych, największą zaś radość mu to sprawiało, jeżeli mógł komu a szczególnie biednemu przysługę uczynić. Odznaczał się przy tem wielką ochotą do nauki i rzadkiemi zdolnościami. Wcześnie przeto oddali go rodzice do stryja Iwona Odrowąża, kanonika, później biskupa krakowskiego, aby się pod jego okiem kształcił. A kiedy tu w kilku latach nauczył się tego wszystkiego, czego się w Krakowie wtedy można było nauczyć, stryj wiedząc, że nauka jest prawdziwym skarbem i najdzielniejszą bronią w walce z ciemnotą, wysłał pilnego bratanka na dalsze nauki do Pragi, stolicy Czech, państwa położonego na zachód od nas i zamieszkałego przez Słowian. Stamtąd udał się św. Jacek jeszcze dalej na zachód do Paryża we Francji a wreszcie do Bolonji we Włoszech, gdzie po mozolnej pracy uzyskał stopień doktora św. Teologji i filozofji.

Po powrocie z Włoch przyjął św. Jacek święcenia kapłańskie z rąk błog. Wincentego Kadłubka, który poznawszy jego głęboką naukę i znakomite zdolności, zamianował go kanonikiem i kaznodzieją przy kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie. Wkrótce potem uczynił go swoim radcą i pomocnikiem w zarządzie diecezją a później polecał mu nawet wydawanie wyroków w swojem imieniu w rozmaitych sporach. Na tem

stanowisku był św. Jacek — jak mówi najznakomitszy nasz kaznodzieja ks. Piotr Skarga — „wzorem i pochodnią cnót kapłańskich: w nabożeństwie gorący, na sumieniu piękny, na ciele czysty, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny i we wszystkiem bardzo przykładny". Dochody, jakie mu przynosił zarząd majątkiem biskupim, obracał prawie w całości na wsparcie dla ubogich, bo sam bardzo mało potrzebował. Wstydzących się żebrać sam wyszukiwał i przez innych ludzi posyłał im pomoc, nie chcąc, aby wiedzieli, kto jest ich dobroczyńcą.

Lecz powyżej była wzmianka, że św. Jacek urodził się za panowania Kazimierza II Sprawiedliwego, a nie było o nim mowy, więc trzeba nam wrócić do historji, bo może niejeden ciekaw, jak to wtedy było u nas.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego nastąpił **Mieszko III Stary** (od r. 1173 do r. 1177), mąż zdolny i nieugiętej woli. Chciał on zapewnić sobie większą władzę nad braćmi, niż mieli jego poprzednicy, aby w ten sposób silniej złączyć pojedyncze części Polski. Nadto surowo karał różne przestępstwa i zuchwalstwa magnatów a brał w obronę włościan; urzędnicy jego wszędzie przestrzegali ściśle praw książęcych, przy czem nieraz dopuszczali się nadużyć. To wszystko nie podobało się magnatom, więc go wypędzili z Krakowa a powołali na tron najmłodszego z synów Krzywoustego **Kazimierza II Sprawiedliwego** (od r. 1177 do r. 1194). Wiemy, że Kazimierz od ojca nie otrzymał żadnej dzielnicy, ale przed 10 laty zginął w walce z pogańskimi Prusakami brat jego Henryk, więc tegoż dzielnica, ziemia sandomierska, przypadła wtedy jemu.

Według testamentu Bolesława Krzywoustego najstarszy z rodu Piastów powinien zasiadać na tronie krakowskim, dlatego Kazimierz musiał się starać o to u innych książąt, aby przeciwko niemu nie występywali. Uzyskał to przez potwierdzenie im dotychczasowych posiadłości.

Wkrótce potem w r. 1180 zwołał zjazd czyli wiec do Łęczycy, aby tam przeprowadzić uchwałę, że rządy jego są prawomocne. Przewagę na tym zjeździe mieli duchowni i tam wymogli na Kazimierzu, że ich uwolnił od niektórych ciężarów publicznych, jak n. p. że włościanie z dóbr kościelnych nie potrzebowali dostarczać podwód (koni) i żywności dla gońców książęcych i zrzekł się prawa do majątku po zmarłych biskupach. Zwrócił się także z prośbą o potwierdzenie swej władzy do papieża Aleksandra III, co bez trudności uzyskał.

Panowanie Kazimierza było dosyć spokojne i szczęśliwe. W r. 1186 umarł bezdzietnie Leszek mazowiecko-kujawski, syn Bolesława Kędzierzawego, a kraje jego dostały się Kazimierzowi, przez co znaczna część Polski złączyła się w jedną całość.

Szczęśliwie też mieszał się w sprawy książąt ruskich, osadzając ich na tronach i zapewniając Polsce znaczenie i poważanie na wschodzie. Umarł nagle w r. 1194, zostawiając dwóch małoletnich synów, Leszka i Konrada. Panowanie jego jako też i poprzednich książąt opisał błog. Wincenty Kadłubek.

Po śmierci Kazimierza przez 8 lat właściwie nie było wielkiego księcia, tylko trwały ciągłe walki o tron krakowski między Mieszkiem Starym a magnatami krakowskimi, którzy chcieli posadzić na tronie Leszka, syna Kazimierzowego, pod opieką matki Heleny, biskupa i wojewody Mikołaja. W r. 1202 umarł Mieszko III, a więc wielkim księciem powinien zostać 13-letni Leszek; lecz teraz magnaci postawili mu warunek, aby oddalił od siebie nauczyciela i najszczerszego przyjaciela Goworka. Goworek sam prosił Leszka, aby warunek przyjął a on chętnie kraj opuści, ale Leszek „wyżej cenił przyjaciela, niż blask, co berło udziela". Możni powołali więc na tron syna Mieszka Starego **Władysława III Laskonogiego** (od r. 1202 do r. 1206). Ten jednakże przyjął władzę dopiero za zgodą innych książąt i samego Leszka i postępował podobnie jak ojciec jego; szczególniej nie chciał zwolnić duchowieństwa od danin i innych ciężarów publicznych. Z tego powodu już

po 4 łatach musiał ustąpić z tronu, na którym zasiadł **Leszek I Biały** (od r. 1206 do r. 1227), mąż charakteru łagodnego i spokojnego, który w razie koniecznej potrzeby chwytał za oręż i walczył nim zwycięsko, jak tego dał dowody jeszcze przed wstąpieniem na tron, zwyciężając wraz z bratem Konradem w r. 1205 pod Zawichostem księcia ruskiego Romana, który też ten napad na ziemie Leszkowe życiem przypłacił. Lecz Leszek wolał zawsze pokój i zgodę, niż wojnę lub spory. Zgodził się tedy na wszystkie żądania duchowieństwa, co się tyczy uwolnienia go od ciężarów publicznych i sądów świeckich, a kraj swój oddał w opiekę św. Piotra. Za to pozwolili mu możni duchowni i świeccy ustanowić takie prawo, że ziemia krakowska i sandomierska miały się stać własnością dziedziczną jego potomków. Młodszemu bratu Konradowi oddał Mazowsze i Kujawy.

Najbliższym doradcą i przyjacielem księcia Leszka był ks. Iwo Odrowąż, który się też cieszył zupełnem jego zaufaniem.

Podróż św. Jacka do Rzymu i powrót do Krakowa.

Tymczasem biskup, błog. Wincenty Kadłubek, postanowił resztę dni życia spędzić w zaciszu klasztornem, wysłał więc kanonika Iwona do papieża do Rzymu z prośbą, aby go uwolnił od obowiązków biskupich. Kapituła (kanonicy katedralni) zaś i Leszek napisali do papieża prośbę, aby ks. Iwona Odrowąża na biskupa wyświęcił, jeżeli się zgodzi na ustąpienie Kadłubka.

Iwo ceniąc zdolności i głęboką wiedzę św. Jacka, przybrał go sobie za towarzysza podróży wraz z bratem jego błog. Czesławem i dwoma innymi duchownymi Hermanem i Henrykiem. Po przybyciu do stolicy świata chrześcijańskiego załatwili wkrótce pomyślnie poruczone im sprawy. Papież zgodził się chętnie na wszystko i Iwona wyświęcił na biskupa.

W czasie pobytu w Rzymie miał Iwo wraz z towarzyszami sposobność bywania na porywających kazaniach św. Dominika, założyciela zakonu kaznodziejskiego. Zapragnął więc sprowadzić ten zakon do Polski i prosił św. Dominika, aby mu dał kilku braci. Ten jednak sam miał niewielu członków, a nadto nikogo takiego, coby umiał po polsku, poradził więc Iwonowi, aby kilku Polaków wstąpiło do zakonu i zapoznało się z jego regułą i obowiązkami, a potem będą mogli głosić słowo Boże w ojczystej ziemi. Oznajmił to biskup św. Jackowi i towarzyszom, którzy z wielką ochotą zgodzili się na propozycje św. Dominika i wstąpili do zakonu.

Tu był św. Jacek wzorem dla wszystkich w spełnianiu obowiązków, a przy niezmordowanej pracowitości już w kilku miesiącach poznał dokładnie całą regułę i nauki zakonu św. Dominika. Złożył więc na jego ręce wraz z bratem Czesławem i towarzyszami Hermanem i Henrykiem śluby zakonne, a wkrótce potem wyruszył w podróż do Ojczyzny, aby tam siać ziarna miłości Bożej i miłości bliźniego.

Po drodze zatrzymał się w mieście Frysaku w Karyntji, krainie niewielkiej, położonej kilkadziesiąt mil od nas na południowy zachód w górach Alpach, największych w Europie. Kraik ten górski zamieszkiwali wtedy i dzisiaj jeszcze w przeważnej części zamieszkują Słoweńcy. Wkrótce stanął tam klasztor, a św. Jacek umiał nowych braci zakonnych napełnić takiem przejęciem się swoich obowiązków, że klasztor tamtejszy przez długie wieki był jednym z najsławniejszych. Stamtąd rozszerzył się zakon kaznodziejski po Niemczech. Przeorem tego klasztoru zamianował św. Jacek brata Hermana i wybrał się w dalszą podróż przez Morawę do Polski.

Morawianie, podobnie jak my i poprzednio wymienieni Słoweńcy, należą do narodów słowiańskich, do których liczą się jeszcze Czesi, zamieszkający na zachód od nas w sąsiedztwie Morawian, Rusini mieszkający na wschód od nas w Małopolsce wschodniej, na Podolu i Ukrainie, Słowacy osiedleni wzdłuż południowego stoku Karpat, wreszcie Kroaci, Serbowie i Bułgarzy, którzy nazywają się Słowianami południowymi, bo mie-

szkają daleko na południu aż za Węgrami koło Turcji. Te wszystkie narody mają mowę jeszcze dzisiaj do naszej podobną, a przed kilkuset laty różnice między jednym językiem a drugim były bardzo małe.

Na Morawie zatrzymał się na krótki czas w mieście Ołomuńcu, gdzie również założył klasztor, ustanowiwszy jego przeorem brata Henryka.

Zdążając ku Krakowowi, zawadził jeszcze o Opawę i Raciborz na rodzinnym Śląsku, nawołując wszędzie z bardzo dobrym skutkiem do pokuty, pracy i wzajemnej miłości, a szczególniej do miłości i szczodrobliwości dla biednych i uciśnionych.

Pobyt św. Jacka w Krakowie.

Wreszcie stanął św. Jacek w murach Krakowa w r. 1220, witany przez duchowieństwo z biskupem Iwonem na czele i przez mieszkańców, jakby jaki książę Kościoła, bo sława jego świątobliwości już się szeroko rozeszła po kraju. Zaraz rozpoczął nasz dzielny apostoł skuteczną działalność w Krakowie. Kazania jego serdeczne i porywające sprowadzały tysiące wiernych z miasta i okolicy, a każdy wracał pokrzepiony i skruszony.

Przez trzy lata pracował św. Jacek wraz z braćmi zakonnymi przy kościele katedralnym na Wawelu. W tym czasie rozpoczęto z polecenia biskupa Iwona Odrowąża budowę wspaniałej świątyni o dwóch wieżach pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny, przy której utworzono nową parafję, a dotychczasowy parafjalny kościół św. Trójcy oddał biskup zakonowi kaznodziejskiemu. Przy tym kościele stanął wkrótce staraniem św. Jacka klasztor, w którym kształcili się pod jego troskliwem okiem nowi siewcy ziarna Chrystusowego. — Nauka dla nich była łatwą, bo w św. Jacku mieli wzór pod każdym względem doskonały: Nie spoczął chwili, pracował, ile mu sił starczyło, a nawet można powiedzieć, że ponad siły. Odmawiał sobie wszelkich przyjemności, owszem, różnymi sposobami, jak biczowaniem, spaniem na korytarzach klasztornych, licznymi postami umartwiał swe ciało, na spoczynek zaś kładł się jedynie wtedy, gdy już upadał ze znużenia. Dla drugich był łagodny i uprzejmy i miał serce nader czułe na nędzę ludzką; pragnął i starał się bardzo gorliwie, aby żaden biedak głodu nie zaznał. Codziennie też można było widzieć gromady ubogich przy furcie klasztornej, skąd zwykle każdy odchodził obdarowany. Wolne chwile — a tych miał zwykle bardzo mało — spędzał święty nasz rodak na żarliwej modlitwie. Szczególnem nabożeństwem pałał ku Najśw. Marji Pannie i zwykle przez Jej pośrednictwo zasyłał modły do Boga. Razu jednego w dzień Wniebowzięcia Królowej Korony Polskiej modlił się gorąco do Niej, nagle ujrzał wielką jasność i usłyszał głos: „Nie bój się, mój synu Jacku, będziesz ze mną królował w niebie“. Podniósłszy oczy, ujrzał Najświętszą Panienkę otoczoną jasnem światłem, która go zapewniła, że wszystko za Jej wstawiennictwem otrzyma, o co tylko prosić będzie.

Odtąd zaczął Pan Bóg drogę swego sługi znaczyć cudami. Razu pewnego spotkał św. Jacek gromadkę ludzi, otaczających zwłoki niejakiego Piotra z Pleszowa, który utonął w Wiśle. Matka, ujrzawszy świętego męża, rzuciła mu się do nóg, proszą o zmiłowanie. Żal się zrobiło św. Jackowi nieszczęśliwej matki, więc pomodliwszy się, ujął zmarłego za rękę i zawołał: „Piotrze! Pan nasz Jezus Chrystus za wstawieniem się Jego Przenajświętszej Matki wraca tobie życie!“ I natychmiast odzyskał życie młodzieniec. Świadkami tego cudu było wiele osób, a między nimi Prandota, późniejszy biskup krakowski.

Wkrótce potem niewieście imieniem Judyta, oniemiałej wskutek rany, na usilne prośby syna modlitwą przywrócił mowę. Odtąd zdziałał św. Jacek wiele innych cudów w czasie swej bytności w Krakowie, ale trudno je tu dla braku miejsca wyliczać. Uzdrawiał chorych, ślepym przywracał wzrok, wielu dotkniętym jakąś klęską dobytek utracony wracał itp. Krótko mówiąc, był prawdziwym skarbem, aniołem pocieszycielem dla nieszczęśliwych i ubogich.

Pierwsza podróż apostolska św. Jacka.

Lecz świętego naszego ziomka największem życzeniem było nieść Boskie hasło Zbawiciela naszego: „Kochaj bliźniego Twego, jak siebie samego!“ — w jak najdalsze strony świata. Opuszcza więc choć z żalem Kraków i zdąża najpierw w kierunku północno-wschodnim do Sandomierza, leżącego tuż naprzeciw ujścia Sanu do Wisły, skąd i nazwa pochodzi. Założywszy tutaj klasztor i utwierdziwszy braci zakonnych w regule św. Dominika, udaje się dalej na północ do pięknego i żyznego Mazowsza, przeciętego wspaniałą wstęgą kochanej naszej Wisły, nad której uroczymi brzegami wzrosła z czasem ludna i rozległa Warszawa, stawszy się nie tylko największem i najpiękniejszem miastem Mazowsza, ale i całej Polski i stolicą królów naszych w 17 i 18 wieku.

Już wyżej była wzmianka, że księciem na Mazowszu i sąsiednich Kujawach był brat Leszka Białego Konrad, usposobieniem i charakterem zupełnie różny od tamtego. O ile Leszek łagodny, spokojny i każdemu wierzący, o tyle ten był popędliwy, chciwy władzy, podejrzliwy a nawet okrutny a przytem wódz nieszczególny. Ziemie jego bardzo często napadali i w okropny sposób niszczyli pogańscy Prusacy, mieszkający na północ od Mazowsza i Kujaw nad morzem Bałtyckiem. Konrad nie umiał im stawić oporu i powziął nieszczęśliwą myśl sprowadzenia niemieckiego zakonu rycerskiego, zwanego u nas krzyżakami od krzyżów czarnych, jakie ci zakonnicy-rycerze nosili na białych płaszczach. Zakon ten powstał w r. 1190 podczas wypraw krzyżowych, które miały na celu uwolnienia Ziemi św. z pod panowania tureckiego. Zadaniem jego było pielęgnowanie chorych, opieka nad pielgrzymami i walka z niewiernymi.

Po ustaniu wypraw krzyżowych zadanie ich się skończyło w Palestynie, przenieśli się więc do Wenecji, jednego z najpiękniejszych miast włoskich, zbudowanego na morzu Adrjatyckiem na palach i filarach. Zamiast ulic są tam kanały wodne, po których się jeździ małemi łódkami, zwanemi gondolami.

Stąd sprowadził ich Konrad na Mazowsze i osadził w części swoich ziem od strony pogańskich Prusaków, aby ich nawracali na wiarę chrześcijańską i bronili granic przed ich łupieskimi napadami.

Jak Krzyżacy umieli nawracać na wiarę św., to już przeważnie wszystkim wiadomo. Ciemnych pogan chrzcili mieczem, ale nie wodą i słowem Bożem. W r. 1226 osiedlili się w Polsce, a już w pięćdziesiąt kilka lat później (w r. 1283) znikli Prusacy z widowni świata, wymordowani przez tych, co przybyli ich uczyć miłości Boga i bliźniego!... Ziemie zdobyte zajęli Krzyżacy pod swoje panowanie, nabudowali tam obronnych miast i zamków, nasprowadzali osadników niemieckich, przybyła tam także dosyć znaczna liczba Polaków i w ten sposób zupełnie się zmieniła powierzchnia krainy pruskiej. Wypada tu jeszcze zaznaczyć, że Krzyżacy od samego początku myśleli o utworzeniu pod bokiem Polski zupełnie niezawisłego państwa i w tym celu, aby nie ulegać zwierzchnictwu książąt mazowieckich, oddali się w opiekę cesarzowi niemieckiemu i papieżowi.

Ale nie myślcie o tem, że Krzyżacy na tem poprzestali. Plemię niemieckie ma to do siebie, że się nigdy i niczem nie nasyci. Na wschód od podbitej ziemi pruskiej mieszkali Litwini, wtedy jeszcze w pogańskich błędach trwający, pod wielu względami podobni do Słowian, choć zupełnie odmiennej mowy. Jest to naród uczciwy, cichy, łagodny, małomówny, ale niedowierzający i zacięty; co sobie umyśli, to musi także i wykonać. Z tymi więc rozpoczęli dalsze boje i zabory pod pozorem szerzenia nauki Chrystusowej. Litwini dotychczas rozdrobnieni zbliżyli się ku sobie i zespoleni blisko sto lat stawiali dość skuteczny opór drapieżnemu Zakonowi. Obronę ułatwiały im wielce ogromne, dziewicze bory, potrzebowali bowiem tylko naścinać drzew i poczynić zasieki, aby nieprzyjacielowi drogę zatamować. Często nawet znaczne klęski zadawali Krzyżakom.

Ale już najdosadniej charakteryzuje podłość niemiecką to, że chytry Zakon targnął się nawet na tę, która go po macierzyńsku przytuliła i swemi płodami

wykarmiła, t. j. na Polskę... Właśnie w sto lat po przybyciu na Mazowsze rozpoczęli Krzyżacy wojnę z Polską za króla Władysława Łokietka, ojca Kazimierza Wielkiego, „króla chłopków“. Przez 5 lat toczyła się nierówna walka, aż w r. 1331 powiodło się Łokietkowi zwyciężyć to jaszczurcze plemię pod Płowcami. Ostatecznie jednak pozwolił Pan Bóg zmiażdżyć tego potwora, rzucającego się na swą karmicielkę dopiero w 80 lat później w walnej bitwie pod Grunwaldem w r. 1410. Tam Władysław Jagiełło, król polski i wielki książę litewski, który przez małżeństwo z królową naszą Jadwigą złączył obydwa te państwa a na Litwie zaprowadził wiarę chrześcijańską, na czele wojsko polskich, litewskich i ruskich złamał na zawsze potęgę przeniewierczego Zakonu, ale zwycięstwa w zupełności nie wyzyskał.

Lecz wróćmy do św. Jacka.

Podczas pobytu na Mazowszu odwiedził nasz apostoł Wyższogród, leżący nad Wisłą, przyjęty przez Wyższogrodzian z niezwykłą okazałością. Pokorny ten mąż nie był z tego zadowolony i wkrótce wyruszył w dalszą drogę do Chełmna, oddanego przed rokiem przez Konrada mazowieckiego Krzyżakom wraz z całą ziemią chełmińską i Nieszawą. Założywszy klasztory tutaj i w dwóch pobliskich miastach Elblągu i Toruniu, mieście rodzinnem najsławniejszego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika, (który pierwszy odkrył tę prawdę, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca) podążył św. Jacek na Pomorze i do Prus. Tam udało mu się przy samem ujściu Wisły do morza Bałtyckiego założyć klasztor św. Dominika, który przyszedł do wielkiego znaczenia. Obok tego klasztoru miało z czasem powstać wielkie handlowe i bogate miasto portowe Gdańsk. Do tego miasta spławiali Wisłą ojcowie nasi zboże a szczególnie sandomierską pszeniczkę, stąd zaś na okrętach wieźli je kupcy do obcych krajów. Następnie zwrócił się św. nasz niezmordowany ziomek do Litwy i Inflant, głosząc wszędzie hasła nowe. Bliższych szczegółów co do skutków tej pracy nie mamy, możemy jednak wnioskować, że posiew jego bardzo obfitego plonu nie wydał a to z tego powodu, że pole to było jeszcze dotychczas nietknięte lemieszem Chrystusowym; pokryte było jeszcze na ogromnej przestrzeni bujnym chwastem pogaństwa, więc go jeden człowiek obrobić nie mógł. To jest jednak rzeczą pewną, że wielu pojedyńczych ludzi na Litwie pozyskał św. Jacek dla wiary katolickiej i przez to ułatwił pracę swoim następcom.

Za jego staraniem otrzymała Litwa później (około r. 1253) pierwszego biskupa katolickiego, błog. Wita, Dominikanina. Tem przygotowaniem tłómaczyć się może przynajmniej w części ta gotowość, z jaką 150 lat później naród litewski przyjął nową wiarę za przykładem swego księcia Władysława Jagiełły. Pamięć apostolskiej działalności św. Jacka na Litwie do dzisiaj się przechowała, o czem świadczy pomnik, postawiony ku czci jego w Wilnie, stolicy Litwy, na początku 15 wieku, a więc blisko 500 lat temu.

Stąd przeprawił się gorliwy apostoł za morze Bałtyckie do Szwecji i Norwegji, ale co tam zdziałał, o tem historja prawie żadnych wiadomości nie podaje.

Opuszczając północne kraje Europy, podążył św. nasz rodak na drugi jej koniec, na południe. W drodze zatrzymał się na krótki czas na Wołyniu i Podolu, pracując nad wykorzenieniem schyzmy, jednak z niewielką korzyścią, więc wybrał się do Mołdawji a potem do Bułgarji na półwysep bałkański, oblany morzem Śródziemnem. Stamtąd wrócił znowu na Ruś, i założywszy klasztor we Lwowie i w Haliczu, udał się dalej na wschód do Kijowa, wielkiego i bogatego miasta ruskiego, położonego nad potężną rzeką Dnieprem, płynącą przez całą Ukrainę na południe do morza Czarnego. Tu pobłogosławił Pan Bóg pracy św. Jacka, bo sprowadził na łono Kościoła katolickiego wielką liczbę pogan, kacerzy i schyzmatyków, nadto wielu zatwardziałych grzeszników nawrócił. W czwartym roku widział gorliwy siewca piękne owoce swej pracy. Kijowianie wznieśli okazały kościół, który św. Jacek poświęcił Najśw. Marji Pannie i założył przy nim klasztor zakonu kaznodziejskiego. Do tego kla-

sztoru wstąpiło wielu nowych pracowników w owczarni Chrystusowej, którzy wspierali skutecznie św. Jacka w pracy nie tylko w mieście, ale i w dalszych okolicach wśród ludu ruskiego.

Po sześciu latach bogatej w plony pracy na Rusi postanowił św. apostoł wrócić do Krakowa. Właśnie w dniu oznaczonym na podróż odprawiał wcześnie rano Mszę św., gdy Tatarzy napadli na Kijów. Był to naród dziki i koczujący, t. j. niemający stałych siedzib, tylko przenoszący się z miejsca na miejsce. Twarz mieli żółtą i nadzwyczaj szpetną; czoło niskie, oczy skośne jak u lisa, kości policzkowe wystające, nos spłaszczony. Wzrostu byli zwykle średniego lub niskiego, ale przy tem niesłychanie zręczni i silni. Całe życie przepędzali na koniach, bo nawet spali na nich. Żywili się końskiem mlekiem i mięsem, wyparzonem pod siodłem. Napadłszy na jaki kraj, niszczyli wszystko do szczętu: wsie i miasta puszczali z dymem a mieszkańców niezdolnych do pracy mordowali, młodszych zaś zabierali do niewoli. Powstała o nich przypowiastka, że trawa tam nie rośnie, kędy oni przejdą. Do Europy przybyli z dalekiego wschodu z głębi Azji na początku 13 wieku. Na Kijów zaś napadli w r. 1240, a więc około 700 lat temu.



Święty Jacek, patron Polski.

Gdy doniesiono św. Jackowi o tym strasznym napadzie, wziął z sobą Przenajświętszy Sakrament i chciał uchodzić z zagrożonego miasta. Wtem słyszy głos od strony statuy Najśw. Panienki: „A mnież Jacku zostawisz na wzgardę pohańcom?“ Wziął więc ukochany sługa Marji Jej statuę i szczęśliwie wydostał

się z miasta. Przybywszy do Halicza złożył w klasztorze Najśw. Sakrament i alabastrową statuę Matki Boskiej. Statua ta znajduje się obecnie w kościele OO. Dominikanów we Lwowie.

Pobyt powtórny św. Jacka w Krakowie, jego druga podróż apostolska, powrót i śmierć szczęśliwa.

Wreszcie po długich i mozolnych podróżach zawitał św. Jacek do Krakowa, aby dać wytchnąć nieco znużonemu ciału, ale nie wszystko zastał w tym stanie, jak było dawniej. Klasztor rozwijał się bardzo dobrze, liczba pracowników w nim wzrastała a praca ich nad zbawieniem dusz błogie wydawała owoce, więc to go cieszyło. Znaczniejsze i mniej wesołe zmiany zaszły w życiu publicznem. Książe Leszek I Biały już dawno nie żył; zginął z morderczej ręki Świętopełka, księcia pomorskiego w r. 1227. Świętopełk postanowił usunąć się z pod zwierzchnictwa księcia krakowskiego. Z tego powodu Leszek wraz z książętami dzielnicowymi zebrali się w Gąsawie, leżącej na północny wschód od Gniezna, i gotowali się do wyprawy przeciwko niemu. Wtedy napadł na nich Świętopełk z wojskiem niespodzianie i zabił Leszka, dopędziwszy go w ucieczce pod Marcinkowem. Teraz i reszta Pomorza odpadła od Polski.

Po śmierci Leszka znowu przez kilka lat trwały walki o tron krakowski, aż wreszcie **Henryk I Brodaty** (od r. 1234 do r. 1238), książę wrocławski zasiadł na nim. Był on najstarszym z rodu Piastów, dzielny, uczciwy i sprawiedliwy, ale tylko cztery lata panował, więc nic ważniejszego dokonać nie mógł. Tron po nim objął syn **Henryk II Pobożny** (od r. 1238 do r. 1241), wojownik dzielny i rządca dobry, ale temu jeszcze prędzej przyszło głowę położyć w obronie narodu i wiary św. Tatarzy zrabowawszy i spaliwszy Kijów, ruszyli dalej ku zachodowi. Po drodze obrócili w perzynę kilka miast ruskich i polskich, między niemi Sandomierz i Kraków i oparli się aż na Śląsku, gdzie pod miastem Lignicą czekało na nich wojsko polskie z posiłkami morawskimi pod dowództwem Henryka Pobożnego. Nastąpiła długa i mordercza bitwa; ostatecznie Tatarzy podstępem wprawili naszego szyki w zamieszanie i odnieśli zupełne zwycięstwo. Henryk poległ z 10 tysiącami rycerstwa w r. 1241. Ale i Tatarzy ponieśli w tej bitwie ogromne straty, nie poważyli się więc iść dalej na zachód, tylko spustoszywszy Morawę, przez Węgry wrócili do swoich koczowisk we wschodniej Europie.

I teraz nie obeszło się bez walk o tron wielkoksiążęcy; dopiero w dwa lata uzyskał go **Bolesław V Wstydliwy** (od r. 1243 do r. 1279), człowiek niezły, ale bardzo nieudolny. Smutny obraz przedstawiała Polska za jego długoletniego panowania. Rozdzielona na części była słaba, więc nieprzyjaciele ze wszystkich stron ją napadali i niszczyli, książęta zaś zamiast się złączyć zgodnie dla odparcia wrogów ustawicznie z sobą walczyli, a wiemy, że gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Korzystali też Niemcy i coraz dalej wciskali się w ziemie polskie, jużto jako koloniści, jużto jako zaborcy. Tatarzy także od czasu do czasu zapuszczali swe straszne zagony aż pod Kraków. W roku 1259 zburzyli doszczętnie Sandomierz i wymordowali tamże 49 Dominikanów z przeorem błog. Sadokiem, spalili powtórnie Kraków i mnóstwo wsi i uprowadziwszy w jasyr 20 tysięcy samych dziewic, wrócili do swych koczowisk.

Szczęśliwem zdarzeniem podczas nieszczęśliwych rządów Bolesława Wstydliwego było odkrycie pokładów soli w Bochni. Kopalnie tam urządzone przez górników sprowadzonych z Węgier przez św. Kingę, żonę Bolesława, do dziś dnia, podobnie jak w Wieliczce, są niewyczerpane.

Nie zastał też św. Jacek kochanego stryja, świątobliwego biskupa Iwona Odrowąża; zmarł jeszcze w r. 1229 w podróży, wracając z Rzymu do Ojczyzny. Mimo niesłychanych trudów, jakie poniósł św. mąż podczas apostolskich podróży, nie spoczął i teraz, pracował bez wytchnienia jako kaznodzieja i spowiednik. Często też utwierdzał Pan Bóg jego nauki cudami. Dla braku miejsca przytaczamy tylko jeden opisany pięknie przez

ks. Karola Antoniewicza wierszem następującym:

Koło Krakowa w rozkosznej dolinie,
Gdzie nasza Wisła srebrną wstęgą płynie,
Leży Kościelec, wieś piękna, wesoła,
Sady i niwy wieńczą ją dokoła,
Na których Mazur, kmiotek pracowity,
Owoc swej pracy zbiera w snop obfity.
Tam ludek żyje wesoły, zamożny,
Bo pracowity, trzeźwy i pobożny.
Było to właśnie pod wieczór roboty,
Dojrzewał w polu kłos pszeniczki złoty,
A jęczmień ostrym włosem najeżony
Na sierp czekając, pokrywał zagony.
Już gospodarze sprzątają stodoły,
Parobcy jarzma gotują na woły,
Dziewczęta hoże przy głośnej gawędzie
Pachnącą rutę zbierają po grzędzie,
A w chacie stojąc przy dymnym kominie,
Prostą wieczerzę warzą gospodynie
I cała wioska krząta się co żywo,
By w poniedziałek już rozpocząć żniwo.

Lecz jakże płonne są ludzkie nadzieje,
Ten jutro płacze, kto dzisiaj się śmieje,
Boskich wyroków nic dociec nie zdoła,
O! wiosko, ty dzisiaj szczęśliwa, wesoła,
Ty doznasz wkrótce, na jakie odmiany
Człowiek w tej życia pielgrzymce skazany.
Wicher się nagle od północy zrywa
I błękit nieba chmurami pokrywa;
Runął grom, niebo i ziemia zadrżała,
A grad rozdarta chmura wysypała;
I leci z szumem, trzaskiem i hałasem,
I ścina kłosy, ach! ścina przed czasem
I biednych kmieci przepadły nadzieje.
Zabłysnął dzionek, słonko znów się śmieje,
A kiedy w pole wyszła wioska cała,
Łzom gorzkim radość ustąpić musiała.
Sąsiad sąsiada żałośnie się pyta:
Ach! gdzie nasza pszeniczka? ach! tutaj wybita.
Bo ją moc Boska przed czasem złamała
I sierpów naszych już nie doczekała.
A gdy tak wszyscy żałośnie dumają
I łzami kłosy złamane zlewają,
Pan wójt poważny z posiwiałym włosem,
Takim do wszystkich odzywa się głosem:
„Słuchajcie ludku, słuchajcie gromada,
Tutaj już człeka nie pomoże rada,
Lecz tylko Bóg sam pocieszy nas w biedzie,
„Oto on święty nasz ksiądz Jacek idzie“.
„Ksiądz Jacek!“ — wszyscy z radości krzyknęli
I ze czcią czapki z głowy swojej zdjęli.
„Czego płaczecie pobożni wieśniacy?“
„Ach! ojcze patrzaj, owoc naszej pracy
Oto tu leży! potłuczone zboże —
Już nam nikt chyba dopomóc nie może.
I cóż to teraz dziać się będzie z nami
I co z naszemi poczniemi dziatkami!“
„Ach, ludu wierny! kto się Boga boi,
Takiemu rozpacz nigdy nie przystoi;
A gdy nas dzisiaj trapi ta niedola,
Mówmy pokornie: „Stań się Twoja wola!“
I rzekł, zadumał, na kolana pada,
A z nim upada i cała gromada:
„Boże Wszechmocny, nasz Ojcze i Panie!
Daj, niech to zboże stłuczone powstanie,
Jakoś zasmucił, pociesz lud Twój wierny,
Pokaż! o Boże, żeś jest miłosierny“.
Rzekł i do ziemi kornie chyli czoło. —
Wtem wójt z przestrachem: „Cud! krzyknął — wokoło“
„Cud!“ powtórzyła gromada zdumiała —
Jakiego ziemia jeszcze nie widziała,
Wszakże z radości nie myli nas oko,
Ach! nie, nie! kłosy wznoszą się wysoko“.
I każdy kłosek ze źdźbłem swem spojony,
Piękniej niż pierwej pozłocił zagony,
Ach! księże Jacku! wszak to prośby wasze
Gradem stłuczone wzniosły zboże nasze.
„Bogu to, Bogu niechaj będzie chwała,
To, co widzicie, Jego moc zdziałała“.
I to wyrzekłszy lud pobłogosławił
I do Krakowa Wisłą się przeprawił.

Lecz św. Jacek nie umiał dłużej przebywać w jednem miejscu, pragnieniem jego było nieść światło wiary św. w jak najdalsze strony świata. Wyrusza więc w 5 lat po przybyciu, w drugą apostolską podróż, zwiedza założone poprzednio klasztory na Pomorzu i Rusi, przechodzi nawet do Azji środkowej, a niektórzy twierdzą, że działał nawet w Chinach, Persji i w Indjach, na to jednak dowodów niema. Wreszcie po 10 latach nadludzkich trudów wrócił znowu do Krakowa, bo widział, że stargane ciało nie utrzyma dłużej niezmordowanego ducha. Wkrótce też święta dusza zasilona na

drogę do wieczności Św. Sakramentami i gorącą modlitwą poszła po zasłużoną zapłatę do Stwórcy w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny w roku 1257.

Cuda po śmierci, kanonizacja — zakończenie.

Wieść o śmierci tego żelaznej wytrwałości i pracowitości oracza Bożego rozeszła się lotem błyskawicy po Krakowie i okolicy. Tysiące pospieszyły nawet z odległych stron na pogrzeb, odprawiony z wielką uroczystością przez biskupa Prandotę, aby jeszcze raz popatrzeć na święte zwłoki, zanim je matka-ziemia pokryje.

Już dzień pogrzebu św. naszego rodaka zaznaczył Pan Bóg cudem. Pewien młodzieniec, imieniem Żegota, spadł na ulicy Florjańskiej z konia tak nieszczęśliwie, że w parę chwil życie zakończył. Tak srogim losem dotknięci rodzice z pełną wiarą niosą zwłoki ukochanego syna do kościoła OO. Dominikanów i kładą je obok trumny św. Jacka, błagając go gorąco, aby im u Boga Wszechmocnego uprosił życie dla syna. Po chwili, gdy i obecni w kościele przyłączyli się do modłów rodziców, wstał ów młodzieniec, aby dać świadectwo świątobliwości św. Jacka.

Mnóstwo cudów działo się za przyczyną naszego Patrona, ale ich więcej dla braku miejsca przytoczyć nie możemy.

Przy procesie kanonizacyjnym zebrano ich przeszło 850. Pierwsze kroki w sprawie kanonizacji św. Jacka uczynił w r. 1518 król Zygmunt I, Starym zwany.

Jeszcze przed ukończeniem tego procesu papież Klemens VII dozwolił w r. 1527, aby dzień 16 sierpnia przeznaczono ku czci św. Jacka, bo nader liczne cuda były dowodem jego świętości. Później proces ten przerwano z niewiadomych powodów a ukończono go dopiero sześćdziesiąt lat później. Dnia 17 kwietnia 1594 roku papież Klemens VIII ogłosił Jacka świętym, nadmieniając w buli kanonizacyjnej, że nie było ani w Starym ani w Nowym Zakonie świętego, któryby więcej od św. Jacka cudów zdziałał. W r. 1603 ogłosił papież św. Jacka szczególnym patronem Królestwa Polskiego i odtąd naród polski jeszcze większą czcią otacza wielkiego apostoła i w szczególnych potrzebach ucieka się do niego o skuteczną pomoc.

Gdy się król Jan III Sobieski wybierał pod Wiedeń w r. 1683, aby ratować Austrję i chrześcijaństwo od zagłady przez Turków i Tatarów, udał się przedtem do grobu św. Jacka w kościele OO. Dominikanów w Krakowie i służąc do Mszy św. prosił Patrona Ojczyzny naszej o skuteczną przyczynę i opiekę w tej tak ważnej i niebezpiecznej wyprawie. — Jak wiemy, złamał też na zawsze potęgę pohańców.

O tem, że za czasów św. Jacka Polska była rozbita na wiele drobnych państewek i wskutek tego nie mogła nieprzyjaciołom stawić należytego oporu, była już wzmianka. Niemcy zabrali znaczną część zachodnich ziem słowiańskich, należących przedtem do Polski, a książęta im nie przeszkodzili, bo się z sobą kłócili i walczyli. Wciskał się też ten wrogi nam żywioł i w rdzeń narodu, osiedlając się w miastach lub zajmując znaczne obszary urodzajnej ziemi jako koloniści. Ci, co się osiedlili w głębi ziem polskich, stali się z czasem Polakami, lecz osiedleni w miastach i granicznych ziemiach śląskich zgermanizowali (zniemczyli) w znacznej części tamte strony.

Ale wkrótce po śmierci św. Jacka, rozbite części Polski złączyły się w jedną wielką i potężną całość. W pięćdziesiąt lat później już była Polska wielkiem i silnem państwem za Władysława Łokietka, który już nie księciem, ale królem polskim się koronował. Co wszczął Łokietek, to dokonał syn jego Kazimierz Wielki, gospodarz doskonały, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“.

———o———

RUPIECIE.

Nowela

przez Marję Rodziewiczównę.

„Doktor Jóźwicki dziś umarł, pogrzeb we środę, proszę o rozporządzenie. Włodarski“.

Taką depeszę znalazł pan Adam Jóźwicki, przemysłowiec i kapitalista, na swem biurze, przeglądając ranną pocztę.

Zrobiła nań wrażenie, pomimo że z bratem od wielu lat nie utrzymywał stosunków. Nie widywali się, nawet nie pisywali do siebie.

Dzieliły ich całe światy: upodobań, pojęć, karjery, środowiska, funduszu, fachu, nawet przestrzeni.

Kołyski ich stały obok, ale gdy z kołyski wyszli, już się we wszystkiem rozeszli i nigdy się nie spotkali. Rodzice ich się rozwiedli i podzielili dziećmi. Starszy Adam został z ojcem w Warszawie, młodego Kazimierza zabrała z sobą matka i wywiozła do swej rodziny, kędyś w głąb kraju. Adam obrał karjerę handlowo-przemysłową — jak ojciec. Zrazu mu pomagał, potem fabrykę odziedziczył, ożenił się bogato w finansowej sferze[1]), fabrykę rozszerzył i rozwinął; teraz, u progu starości stojąc, miał miljon, firmę solidną, stosowny kredyt i godność, okazałą i jeszcze piękną żonę i jedynaka syna, którym się słusznie chlubił, z którego był dumny, gdyż podobnie jak ojciec, oddany był interesom — robieniu pieniędzy i był godnym dziedzicem firmy.

Lubił też wprawdzie kobiety, zbytek i wesołe życie, ale że był młody i miał co tracić, nie widział w tem ojciec nic złego, ani niebezpiecznego, — owszem rad był, że się bawi i używa — przed ożenieniem.

Adam Jóźwicki był szczęśliwy i dumny z siebie. Zdrowie mu tylko już nie dopisywało. Przepracowany był, znerwowany, — oddawna już leczył się, odwie-

[1]) T. j. w sferze bogatych fabrykantów i kupców.

dzał zagraniczne „kurorty“[1]) — zachowywał ostrą dietę. Ciążyło mu już życie; nużyły obowiązki towarzyskie; świetne przyjęcia w salonach, gdzie królowała jego żona, odrabiał, jak pańszczyznę; w interesach już się chętnie synem wyręczał. Ożywiał się tylko w giełdowych[1]) i przemysłowych sprawach; poza tem nic go nie zajmowało, ani bawiło.

„Doktor Jóźwicki umarł“ — odczytał raz drugi depeszę, spojrzał na adres: Kodymno. Co „to“ być mogło? Pocisnął guzik dzwonka i kazał biurowemu oficjaliście zasiągnąć informacji[1]) w telegrafie, gdzie się znajdowała ta miejscowość. Możeby wypadało przecie posłać tam syna... Ale się skrzywił. Poco wtajemniczać w to młodego, który o stosunkach rodzinnych ojca nie wiedział nic — i pewnie tym stryjem z Kodymny nie będzie uhonorowany.

Przyniesiono kartkę z telegrafu. Kodymno było małem miasteczkiem w gubernji Witebskiej — gdzieś na końcu świata — zakazany kąt!

Można było sobie wyobrazić, jaki tam mógł żyć i pracować lekarz!

Jóźwicki wydobył kartę geograficzną i po długiem szukaniu, wynalazł wreszcie to Kodymno, — leżało gdzieś na uboczu od drogi żelaznej.

Stanowczo Roberta tam posyłać nie można, ale nie można też pominąć milczeniem depeszy i nie spełnić jakkolwiek rodzinnego obowiązku.

Może tam być rodzina i interesy — może długi — znają adres — telegrafuje jakiś Włodarski — zmarły pozostawił o sobie jakieś informacje — może wydał polecenia. A może żyje jeszcze matka?

Jóźwicki się zadumał... Matka! — nie znał jej, nie pamiętał, nigdy o niej nie myślał. Teraz jakby zdumiał, że tak być mogło! Ba! była to draźliwa niegdyś

[1]) Miejscowości lecznicze.

[2]) Giełda — miejsce zebrań kupców i sprzedawców papierów wartościowych.

[1]) Objaśnienia, wiadomości.

sprawa, aby ojca spytać... Potem i na myśl nie przyszło w wirze interesów i innych stosunków. Nawet przy śmierci ojciec jej nie wspomniał, nawet zawiadomienia o śmierci nie wysłał, nie wiedząc, gdzie tych dwoje żyje i czy żyje...

Teraz wieść przyszła — zapewne był potrzebny. Została może wdowa i sieroty. Pojechać tam musi.

Teraz już Jóźwicki był zdecydowany. Wziął firmowy blankiet i napisał depeszę: „Jadę, — czekać z pogrzebem".

I oto w kilka godzin potem już był w wagonie i jechał niespodzianie w obce strony — z grubo wypchanym portfelem — przygotowany na rolę opiekuna i dobrodzieja. W domu nie powiedział, dokąd jedzie i w jakiej sprawie; zresztą nikt go o to nie pytał, i nikogo to tak bardzo nie zajmowało.

Podróż miał długą i nudną. Był sam w przedziale pierwszej klasy; dopiero pod koniec wsiadł jakiś współtowarzysz, od którego Jóźwicki się dowiedział, że Kodymno leżało o wiorst dziesięć od stacji kolei, było marną mieściną i żywot swój zawdzięczało hucie szklanej, położonej o wiorstę w ogromnych borach.

Co za wygnanie musiała być posada lekarza w takiej okolicy! Jakie losy wrogie, lub własna niezaradność i nieudolność zagnały tam jego brata!

Był wieczór, gdy pociąg dobiegał właściwej stacji. Na dworze późna jesień — wicher mroźny chybotał kilku latarniami: na platformie stał tłum żydów i chłopów. Pierwsi — ruchliwi i gadający, drudzy — apatyczni[1]) i mrukliwi. Zjawił się zaraz woźnica w chałacie i ofiarował Jóźwickiemu swą bryczkę krytą, staromodną, jakąś landarę z przed lat stu, do której przyczepione były sznurkiem cztery różnej maści i miary, ale jednakowo chude chabety. Jóźwicki, widząc, że niema wyboru, siadł, i czwórka ruszyła ostro z miejsca, brzęcząc, jak transport żelastwa. Pęd ten trwał krótko, przeszedł w kłus, potem w truchcik, wreszcie w stępo.

Woźnica siedział gdzieś daleko za skórzanym fordeklem[2]) landary, krzyczał, bił konie i udawał, że powozi. W istocie konie szły i szły, co i gdzie chciały, bo wokoło panowała nieprzebita ciemność.

Wicher wył; ledwie się posuwali. Po długiej chwili Jóźwicki rozsunął skórzane firanki i zawołał do Żyda:

— Słuchajcie-no! Czy wy znacie pana Włodarskiego?

— Ojoj! to jest inżynier z nasze fabrykie! Czy pan dobrodziej do jego jedzie? Jego teraz w domu niema.

— Wyjechał?

— Nie, ale u nas teraz wielkie nieszczęście buło. U nas wszystkie bez głowy chodzą! Och! Nasz pan doktór pomarł! Och! To pan Włodarski tam przy nim siedzi. Jutro jego chować mają... Oj! co za żałoba i u Żydki, i u katołyki, i u prosty naród!...

— Czy doktór miał rodzinę?

— A może jaśnie pan to ten krewny, co to na niego z pogrzebem czekają? Oj... ja zgadł. Ach! jaki mnie honor, co ja jaśnie panie widzę... Takie godne osobe. Ale jaśnie pan też honor ma, co takiego świętego w familji miał!... Och! takich ludzi to więcej niema na świecie. Och! co ja panu powiem, pan sam najlepiej wie!... Och! jakie żałobe na nas wszystkie!...

Jóźwicki nie śmiał o nic więcej pytać: wstyd mu było nieświadomości, a przytem dotknięty się czuł w swej wielkości temi pochwałami. Nie wiedziano tu snadź wcale, że doktór był bratem miljonera; wogóle o nim nie wiedziano nic zgoła.

Jakże daleko zajechał i w jaką dzicz!

— Poganiaj-no, a to się nie dowleczemy do rana — rzekł.

— Tu są wielgie wyboje od te wozy, co szkło dostawiają. Ja nie mogę trząść takie godne osobe. Ale za lasem to my pojedziem jak maszyna żelazna!

Była to tylko czcza przechwałka. Po wybojach nastąpiły korzenie, potem bezdenny piasek, wreszcie błoto, ale razem z błotem rozszedł się zapach dymu, i gdy się Jóźwicki wychylił, ujrzał po obu stronach błotnistej ulicy niskie domki i parkany i zrozumiał, że stanął u celu

[1]) Obojętni.

[2]) Przednie pokrycie.

podróży. Rozsunął firanki i starał się coś zobaczyć, ale majaczyły tylko kontury[1]). Wjechali na wielki plac, ujrzał grupę nagich drzew i wieżę — był to kościół zapewne; potem skręcili w bok, znowu ulica niebrukowana, obrzeżona domami i parkanami.

Nagle wehikuł[1]) stanął przed jakąś furtką, i woźnica rzekł:

— To jest dom pana doktora.

Jóźwicki wysiadł, zapłacił, wziął swoją ręczną walizkę i wszedł za ogrodzenie. Zobaczył opodal światła w dwóch niskich oknach, zarysy małego domku, i ruszył w tym kierunku, odczuwając dziwne uczucie obawy, kogo tam spotka.

Uspokajało go to, że zapewne jest oczekiwany.

Drzwi od ganeczku — na dwóch słupkach — nie były zaryglowane, i zapewne usłyszano turkot, bo gdy wszedł do środka, z przeciwległych drzwi wyszedł młody mężczyzna z lampą i rzekł, spojrzawszy na gościa:

— Zapewne pan Adam Jóźwicki. Jestem Włodarski. Oczekiwałem pana. Pani Jóźwicka jest na przybycie pana przygotowana.

Jóźwicki nic nie odparł, rozebrał się z paltota, przelotnie spojrzał po ścianach i kątach nagich i ciasnych, po podłodze usłanej świerkowemi igłami, i poszedł za Włodarskim ku drzwiom pokoju. Włodarski usunął mu się z drogi przed progiem, i Jóźwicki znalazł się sam w pokoju, oświetlonym jedną lampą, przy której siedziała stara, siwowłosa, szczupła kobieta i szyła coś czarnego. On stanął w progu, ona podniosła oczy, opuściła ręce z robotą na kolana i rzekła:

— Adam jesteś. Witam cię!...

Patrzeli na siebie — chwilę — może wieczność. Jej oczy wyblakłe, zmarszczkami otoczone, poczęły nabiegać łzami, i usta zwiędłe drżeć; on odczuł takie bicie serca, że dech tracił i łapał z trudem powietrze. Wreszcie rzucił się ku niej i upadł u jej kolan.

— Matko!...

---

[1]) Linje, coś ograniczające, niewyraźne kształty.
[1]) Pojazd.

Ręce przeźroczyste, suche, białe spoczęły na jego głowie, i poczuł na włosach pocałunek.

Wyrwało mu się z piersi łkanie...

Na głowę jego, wtuloną w fałdy żałobnej szaty, padały ciche gorące łzy matki.

Ona pierwsza przemówiła:

— Dziękuję ci, żeś przyjechał. To on przed śmiercią polecił Włodarskiemu ciebie wezwać. Troskał się o mnie.

On wreszcie oprzytomniał, podniósł się i rzekł przerywanym głosem:

— Ja nic nie wiedziałem, nic nie przeczuwałem. Tak byłem bez was całe życie.

— Całe życie!... — powtórzyła cicho, przyglądając mu się — i już go nie poznasz!

Ścisnęła czoło dłońmi, jakby zgnieść, opanować chciała myśli i uczucia, i dodała z żałością i słodką dobrocią:

— Ja cię zawsze w myśli miałam, i w pamięci, i w modlitwach. Cieszyłam się, słysząc, że ci się powodzi i szczęści. Tak młodo i dobrze wyglądasz.

— Matko, czy ja go już nie zobaczę? — rzekł z cicha.

Wynieśli go już wieczorem do kościoła — odparła szeptem.

— Dlaczego umarł? Młodszy był ode mnie. Może... może... — tu głos mu zadrżał — możeście nie mieli środków do ratunku, a jam nic nie wiedział.

— Nie, nie. Nic nie brakło z ludzkich środków, ale nie było ratunku. Przeziębił się... zapalenie płuc... we cztery dni... było trzech kolegów... wola Boża.

Zaplotła ręce na kolanach i utkwiła oczy w przeciwległą ścianę. Jóźwicki spojrzał też i zobaczył małą fotografję, marną robotę małomiasteczkowego zakładu, w ubogich drewnianych ramkach. Bez pytania wiedział, że to „on" był, i chciwie się weń wpatrzył.

Blada, sztywna podobizna: twarz o myślących i wesołych zarazem oczach i uśmiechniętych ustach; jakaś jasność, i siła, i dobroć w całej głowie, nie odznaczającej się zresztą pięknymi rysami, ani kształtami.

— Dawna fotografja? — spytał.

— Z przed trzech lat.

— Wygląda na trzydziestoletniego.

— Taki był zawsze... do ostatniej chwili.

Jóżwicki, który był zdjął ze ściany fotografję, zawiesił ją napowrót i dopiero teraz rozejrzał się po pokoju i spostrzegł, jak był mały, niski i ubogi.

— Matko, — wybuchnął — i wy tu w takiej biedzie i niedostatku jesteście, a jam nic nie wiedział!

Staruszka spojrzała w okrąg ścian. Oklejone były taniem obiciem, przeciętem gdzieniegdzie drzeworytem lub kolorową litografją. Sprzęty były twarde, stare, ledwie kilka sztuk, każde inne. Komódka, stolik, fotel, kilka krzeseł, w głębi jej łóżko. Z prostych desek podłoga, upstrzona gdzieniegdzie kawałkiem kilimka, w oknach niskich wazoniki z kwiatami.

Patrzała długo, wreszcie rzekła:

— Może tu nieładnie, nieświetnie, ale nie miałam tu ani jednego dnia bez radości, bez szczęścia, aż do tego ostatniego tygodnia. Piętnaście lat tu spędziliśmy, zrazu jako lokatorowie, od trzech lat dopiero jako właściciele. Zbierały się powoli sprzęty, po sztuce, każdy z taką uciechą! A szczęście zawsze było takie wielkie!

— A przedtem gdzieście żyli?

— Przedtem... dziesięć lat w Tiumeniu!

— Ach, tak! A przedtem?...

— Mieszkałam w Wilnie. On się uczył. Gdy skończył, jużeśmy się rozstali... aż teraz... na krótko!...

— I dlaczegóż osiedliście tu, w takim kącie? Jakież to życie, jaka karjera, co za praktyka i praca? Piętnaście lat, żeby zdobyć tę ruderę i to rupiecie!

— Nie urągaj. Nam było dobrze z tem, ze wszystkiem, co nas otaczało, i z każdą pracą. Czegośmy chcieli i pragnęli, to on spełnił; co zamyślił, dokonał. Pewnie, że to rupiecie... pewnie... ale on to kochał.

Przesunęła ręką po oczach i umilkła. Adam coraz więcej wracał do przytomności i zwykłej rozwagi. Odczuwał oburzenie, że matka była w takiem położeniu. Ten domek zagrodnika, to ubóstwo urządzenia, ta jej wytarta, czarna suknia, ta lampa rublowa, te jej spracowane ręce, szyjące żałobę, te graty koślawe, te okienka z drobnych szybek — wszystko napełniało go wstrętem, upokorzeniem, zgrozą. W głębi duszy miał już obraz tego brata ideologa[1]) i niedołęgi, który nie potrafił nawet stworzyć dobrobytu i wygody dla tej jednej starej kobiety, którą niby to zapewne kochał, i przez którą był widocznie ślepo kochany.

Cała jego praktyczność, rzutność i bystrość przemysłowca burzyła się na taką apatję i gnuśność. Ale nie śmiał odezwać się z krytyką zmarłego, więc tylko myślał, jak matkę stąd zabierze, jaki jej da przepych i wygodę, jaką opieką i sercem otoczy. A tymczasem poczuł się w obowiązku zająć się odrazu interesami i spytał:

— Przybyłem tak późno, że już nie mogę służyć inaczej, tylko finansowo. Wszystkie koszty moje, pozwoli mama. Zapewne pan Włodarski mamę wyręczał. Proszę, mamo, wziąć wszystko proszę!

Położył przy niej portfel, na który popatrzała smutno.

— Nie trzeba pieniędzy, Adamie, nic nie trzeba.

— Mama mi nie odmówi przecie! — rzekł gorzko.

— Nie, ja ciebie nie chcę urazić w dobrej chęci, ale naprawdę nie trzeba. Spytasz Włodarskiego... Aleś ty zdrożony, zmęczony, głodny. Jak ja pamięć i myśli potraciłam!

Wstała i przeszła do sąsiedniego pokoju; słychać było, że rozmawiała ze służącą i po chwili zawołała go.

Zobaczył pokój równie ubogi i skąpo umeblowany. Była to jadalnia, i posiłek już był podany przez starą służącą, która ciekawie obejrzała gościa.

— Poproś pana Włodarskiego — rzekła jej Jóżwicka.

Sługa wyszła, a staruszka dodała:

— Zasnął zapewne. Tyle nocy czuwał nad nim, a potem ze mną...

— Czy to może krewny nasz?

— Nie, to wychowaniec Kazia.

Podała mu półmisek z potrawą, zajęła się herbatą.

---

[1]) Zapamiętały zwolennik jakiejś idei.

Zastawa była skromna: gruby fajans i szkło, zapewne miejscowej fabrykacji, stół ceratą pokryty, długi. Pod ścianami na półkach książki a wyżej szeregi poglądowych i geograficznych atlasów.

Wyglądało to, jak szkoła, i zrobił głośno tę uwagę.

Staruszka spojrzała wokoło i rzekła:

— Dużo tu przeszło chłopaków... i wyszło ludzi! Gwarno bywało... teraz cicho...

Chciał Jóźwicki dalej pytać, ale wszedł Włodarski. Przywitali się jeszcze raz, i młody mężczyzna zajął miejsce u stołu.

— Byłem przed chwilą na plebanji, — rzekł do staruszki — i ułożyliśmy z księdzem porządek pochodu.

— Proszę pana, — rzekł żywo Jóźwicki — matka mi pozwoliła ponieść koszt pogrzebu, więc jestem do rozporządzenia i chciałbym, żeby to było zrobione jak najokazalej, o ile to przy miejscowych środkach jest możliwe.

— Proszę pana, — odparł młodzieniec — to ani moja, ani pana, ani nawet pani wola i rzęcz. Pogrzeb pana doktora nie my urządzamy i robimy. Jego grzebie Kodymno; my z księdzem i policją wradziliśmy nad porządkiem pochodu.

— Jakto... niby? — spytał, nie rozumiejąc Jóźwicki.

— „Ojca chowają dzieci!“ — tak mi rzekli senjorowie[1]) robotników, miasteczka i wsi okolicznych po śmierci pana Kazimierza. Pani przyznała im prawo.

Jóźwicki poczuł się wzruszonym.

— Wynagrodzę im to po królewsku! — rzekł.

Włodarski brwi zmarszczył, ale nic nie odrzekł.

— Nie masz wieści od Ławrynowicza? — spytała staruszka.

— Nie... jedzie napewno. Rano będzie.

— Czeka mama jeszcze kogoś?

— Wychowaniec Kazia, doktór. Już drugi rok praktykuje w Łodzi.

— Słyszałem o nim. Bardzo zdolny i wzięty.

— Ojciec jego jest dotychczas mechanikiem u nas w fabryce — rzekł Włodarski. — Mamy kilkunastu ludzi z Królestwa, reszta już wszyscy tutejsi.

— Pan mówi: „już“. Więc przedtem byli wszyscy z Królestwa?

— Nie... przedtem byli sami Czesi i Niemcy.

— Dużo państwo zatrudniają ludzi?

— Trzysta rodzin!

— A pan już dawno pracuje?

— Już piąty rok.

— Pan studjował w kraju?

Skończyłem politechnikę w Dreźnie, wprawiłem się jeszcze w Czechach, byłem rok w Anglji.

— I to pierwsza pana posada?

— Pierwsza i ostatnia, jestem ze szkoły doktora. Tu wzrosłem, tu zostanę!

Obejrzał się po ścianach z jakimś serdecznym smutkiem, potem spojrzał na staruszkę i rzekł:

— A pani nic nie je! A pani obiecała!

Piłam herbatę, doprawdy, piłam! Wyście też obydwaj pomęczeni, i tak już późno. Zaprowadzę cię na spoczynek, Adamie... Taką miałeś daleką i nużącą drogę!...

Zapaliła świecę i poprowadziła go przez sień do narożnej izby, która widocznie była gabinetem doktorskim. Posłanie znalazł gotowe na otomanie.

Matka pocałowała go i wyszła.

Patrzał za nią. Jaki zachowała pomimo lat chód żywy i jaką prostą postać!

Pozostał sam i obejrzał pokój. I tu nie było śladu jakiegokolwiek komfortu i dobrobytu: wszędzie ta sama prawie bieda. Jedna szafka z narzędziami, druga z podręczną apteczką, umywalnia, szafa z książkami, fotel, kilka krzeseł i biurko, zarzucone papierami i gazetami.

Na biurku fotografja matki i kilka cenniejszych drobiazgów, zapewne podarków. Między innemi zauważył nóż do papieru, ślicznie rzeźbiony, z napisem: „Tiumeń[1]), Przesylna, Doktorowi naszemu“, i żelazny kałamarz, arcydzieło kun-

[1]) Starsi.

[1]) Tiumeń, miasto w zachodniej Syberji, dokąd dr. Jóźwicki był zesłany na wygnanie przez rząd rosyjski za działalność narodową i oświatową. (Przyp. Redakcji).

sztu, z napisem: „Ślusarze po tyfusie 1890 swemu świętemu".

Poczuł się wreszcie wyczerpanym i znużonym wrażeniami, położył się i zgasił światło. Długo jednak zasnąć nie mógł — ów brat, znany tylko z nędznej fotografii, stał mu w oczach, a on mu powtarzał wciąż jedno: „Jak mogłeś moją matkę utrzymywać tak nędznie?... Dlaczegoś się do mnie nie odwołał?"

Rano zbudził go hałas przed domem, zakrawający na ostrą kłótnię i bójkę. Gdy się zerwał i śpiesznie ubierał, posłyszał opanowujący wrzawę głos Włodarskiego. Wyjrzał przez okno i zobaczył gromadę furmanów Żydów z batami w ręku dowodzących czegoś hałaśliwie. Włodarski parlamentował, Żydzi skakali sobie do oczu, tkali gwałtem Włodarskiemu do rąk jakieś blaszki.

Wreszcie on wszystkie te znaki wziął, zmieszał i poszedł z nimi do domu. Wrócił po chwili i rzekł głośno:

— Pani wyjęła siódmy numer. Uspokójcie się!

Żydzi, gargocząc, poszli do furtki; kłótnia uciszyła się, jak czarem.

— Co to było? — spytał Jóźwicki, spotykając Włodarskiego w sieni.

— Wszyscy chcieli wieźć panią Jóźwicką na cmentarz. Trzeba było losować. Teraz się niepokoję, czem przyjedzie Ławrynowicz, bo na kolej nikt z nich nie pojechał.

— Czy cmentarz nie w mieście?

— O, bardzo daleko, aż za fabryką.

— Karawan zamówiony?

— Jest, i dyrektor fabryki przeznaczył swe konie, ale będzie chyba tylko dla formy.

Weszli do jadalni. Staruszka robiła herbatę, ubrana w czerń, którą wczoraj sobie poszyła, spokojna; chciała się nawet do syna uśmiechnąć, ale nie zdołała, kurczowo zadrgała twarz tylko.

— Już dziewiąta, a Ławrynowicza niema! Spóźni się! — rzekła.

— Ot i jest! — zerwał się Włodarski, wyjrzawszy oknem.

Od furty szedł barczysty, elegancko ubrany mężczyzna, za nim dwóch ludzi niosło spore kufry.

Po chwili nowo przybyły wszedł do jadalni i przypadł do kolan staruszki. Nie płakał, przez chwilę nie mówił nic, tylko jej ręce całował.

A potem ozwał się drżącym głosem:

— Depesza o chorobie nie zastała mnie w domu, a po tej drugiej zabawiłem dwa dni, żeby sprawy uporządkować i już nie potrzebować wracać:

— Już nie odjedziesz?

— Takeśmy postanowili. Bodajem tylko potrafił tem się stać, czem on był!

Głęboko odetchnął i wstał. Wtedy dopiero spostrzegł obcego i zesztywniał.

— Mój syn Adam — rzekła staruszka.

Dzień się wypogodził, jeden z tych rzadkich słonecznych dni późnej jesieni. Jóźwicki zobaczył teraz całą posesję.[1]) Domek był drewniany, typowy dworek z małego miasteczka. Jednym bokiem już się pochylił, gontowy dach zielony był od mchu, ze ścian tynk w wielu miejscach poopadał — rudera!

Przed nim był spory dziedziniec, plac widocznie dziecinnych zabaw sportowych i gimnastyki, na boku rabatki ze szkieletami i zwłokami letnich kwiatów, w głębi sad owocowy. Całość stanowiła może dwa morgi — ot, marna zagroda mieszczańska.

U furty na ulicy stały dwie landary i woźnica pierwszy począł wołać:

— Ja numer siódmy! Ja wiozę panią!

Jóźwicka spojrzała serdecznie na pejsatego furmana i siadła z Adamem.

W kościele biły już dzwony.

Gdy wynurzyli się z uliczki, zobaczyli plac przed kościołem, zatłoczony ludźmi, którzy utworzyli dla nich jakby szpaler, i na widok staruszki co do jednego odkryli wszyscy głowy. Zresztą była cisza, tylko te dzwony gadały.

U bramy kościelnej było sporo ekwipaży i bryczek, a gdy stanęli, kilku starych, z waszenia ubranych mężczyzn otworzyło drzwiczki i na ręku wyniosło prawie Jóźwicką z landary. Adam jej podał ramię, i szli wśród pochylających się, odkrytych głów i uroczystej ciszy.

---

[1]) Dom, posiadłość.

Jóźwicki czuł dziwne ściskanie i bicie serca.

Kościół cały był jedną masą świeżej świerczyny. Wysoko, pośrodku, w mnóstwie świateł szarzała dębowa trumna, jak w gaju.

Nie było na niej wieńców, ni wstęg.

Pierwsza ławka czekała na Jóźwicką, w następnych było nieco sąsiedniego obywatelstwa, nieco kapeluszy damskich, trochę miejskiej inteligencji, ale tłum zbity, gęsty, stanowiły kapoty, siermięgi, kurty robotnicze i, jak Jóźwicki z podziwem zauważył, chałaty żydowskie. Stali, jak jedna zgodna armja, robotnicy, chłopy Rusini, mieszczanie i Żydzi. Stali poważnie skupieni, i patrzyli wszyscy na trumnę.

Zaczęły się egzekwie[1]), potem msza, wreszcie ruch się uczynił w tłumie, jakieś porządkowanie, wokoło katafalku skupili się mężczyźni, zbliżyli się panowie z ławek, Włodarski i Ławrynowicz.

Jóźwicka modliła się cały czas bez łkań i jęków. Z oczu jej, utkwionych w trumnę, sączyły się ciche łzy, usta poruszały się czasem.

Gdy ludzie poczęli spuszczać trumnę, gdy ją wzięli na ramiona, zajęczała raz tylko i wstała, by iść za nią aż do ostatecznego kresu.

Uderzono we wszystkie dzwony, roztworzono na ścieżaj podwoje kościoła: krzyż, chorągwie, ksiądz, trumna wysoko nad tłumem, wszystko wysunęło się na rynek, i wyszło też słońce z za chmur jesiennych. Tłum runął na zewnątrz, ale Jóźwicką i Adama, który ją prowadził, otoczył kordon robotników, by ochronić od nacisku ludzi.

Ksiądz chwilę się zatrzymał, bo karawan czekał przed furtą, ale szmer się uczynił, rósł, ogarnął cały tłum.

— Nie damy wieźć... zaniesiemy! On z nami był do końca, my z nim! Nie damy wieźć.

Karawan się usunął. Tłum zwartą masą otoczył trumnę, zajaśniały w słońcu krzyże i chorągwie, zamigotały tysiące świateł, wszystkie dzwony, jakie były w mieście, biły, wszystkie bractwa uszykowały się w pochód, ksiądz zaintonował śpiew, który podjęły młode głosy chłopaków, poprzedzających trumnę, zgodnym chórem.

Pochód się wysunął, minął rynek, skręcił w uliczkę i nie miał, zda się, końca.

Ławrynowicz nawpół przemocą uprowadził staruszkę do powozu i z nią pozostał. Za trumną szedł Adam z Włodarskim; ludzie niosący byli zmieniami gwałtem przez coraz nowych, i widział Adam, że cisnęli się jednako i panowie, i chłopi, i robotnicy... Wszyscy do tej trumny, jakby do zaszczytu.

— Co ludu się zebrało! — szepnął Adam.

— Bo nikt nie został w domu, a i fabryka dziś stoi. Wszyscy są! — odparł Włodarski.

— Bardzo poczciwi ludzie!

— Poczciwi! Ludzie będą zawsze poczciwi dla tych, którzy ich kochają. Bywają wyjątki, ale to wyrodki. Ten tłum nie dowodzi mocy swego uczucia, lecz wielkości duszy tego, którego w grób niesiemy. Miał wszystkich w sercu i myśli, i wszyscy są z nim, do ostatka! O, teraz go nasza fabryka żegna.

Pochód wił się już po drodze podmiejskiej, opodal zaczerwieniły mury fabryki i białe domki osady robotniczej, i oto te mury się ozwały: nad dachami wykwitły smugi pary, rozległy się gwizdy wszystkich sygnałów, zadźwięczały wszystkie robocze dzwony i dzwonki. Z osady wysypały się dzieci i kobiety, usypały drogę świerczyną i przyłączyły się także do pochodu.

Jóźwicki szedł, szedł, po wybojach, po błocie, nie czując zmęczenia ni niewygody. Taki miał w głowie natłok wrażeń, taki szum, takie dziwne dławienie w gardle.

A już ukazał się cmentarz w borze, mnóstwo krzyżów i kapliczka, domek grabarza. Dzwon stamtąd począł witać i wołać tego, który ku spoczynkowi dążył.

Zbliżała się ostatnia godzina rozstania.

Gdy się staruszka znalazła nad otwartą katakumbą, obok trumny, przypadła

---

[1]) Nabożeństwo żałobne.

do tego drzewa, objęła je ramiony, zajęczała. I nagle jak huragan przeszedł po tłumie, zajęczały, załkały wszystkie piersi, zgłuszyły modlitwy i śpiewy.

Adam Jóźwicki cały się wstrząsnął. Widział tłumy na pogrzebach, eskortę[1]) uznania lub sympatji, formę oddania czci zmarłemu, ale takiego jęku tysięcy nie znał, nie przypuszczał, że jest możliwy.

Ławrynowicz szepnął coś staruszce i pomógł jej powstać. Potem skinął na ludzi, pokazując ją oczyma, i uciszyli się, ciche tylko chlipanie rozlegało się, kędy były kobiety. Spuszczono trumnę w grób, i wtedy ksiądz przemówił. Młody był, o energicznej twarzy, a dobrych oczach. Mówił głosem, który się łamał i wiązł chwilami w gardle.

— „Bracia, otośmy w grób złożyli tego, który nas miłował. Cobym wam rzekł o nim, to tylko słowa będą blade. Niema wśród nas żadnego, któryby go ojcem nie zwał i ze mną po nim nie płakał i nie błogosławił go. I oto opuścił nas, który nas miłował, ale myli się, kto sądzi, że go już niema wśród nas. Był on tu i pozostanie, bo nie ujrzy każdy z nas domu jego, matki jego, uczniów jego, czynów jego, nie wspomni żaden z nas dobra i cnoty, żeby jego pamięci i życia nie czcić, jego myśli i duszy nie miłować. Jako sieroty i rozbitki się czujemy, ale zarazem za synów się jego uważając, bierzemy po nim dziedzictwo święte, chlubne i nieoszacowane, i obowiązek miłowania tego, co on miłował, pracy i cnoty, jakiej on nas uczył, służenia temu, czemu on służył. I będzie on zawsze wśród nas, jeśli będziemy jego godni. Niech mu ta ziemia będzie lekka, bo ją miłował!“

Głos księdza ustał, schylił się, rzucił na trumnę garść ziemi.

Jóźwicki wziął też trochę piasku w rękę, ale zamiast wrzucić w grób, trzymał w dłoni i zapatrzył się w robotnika, który stanął obok księdza, i bardzo blady, z drgającymi rysami twarzy, cisnąc do piersi swą czapkę, mówić począł.

Zdało się Jóźwickiemu, że go zna, że go często widział, że głos jego słyszał,

[1]) Orszak, konwój, straż.

tak podobny był do tej rzeszy fabrycznej, z którą spotykał się prawie codzień u siebie. Ach, jak on ich znał! — zdawało mu się. Ich postać barczystą, ich ręce twarde i zdefigurowane[1]) narzędziem, często okaleczone wypadkiem, i cerę ciemną, jakby zadymioną, ich rysy zgrubiałe i tępe, ich oczy martwe lub złowieszcze, ich milczenie posępne, lub ryk rozpętanej bestji. Widział i znał ich w różnych fazach:[1]) pokory, pochlebstwa, strachu przed władzą, wykrętów fałszywych, czasem pijanego zuchwalstwa, i z doświadczenia nie lubił i był na ostrożności, gdy mówili.

Gdy tłum się zbierał bezczynny i wybierał z pośród siebie mówcę, Jóźwicki zwykle pierwszym instynktowym ruchem skupiał się do jakiejś walki i szukał w kieszeni rewolweru. I teraz w pierwszej chwili doznał tego uczucia, ale tylko w pierwszej chwili.

— „Bracia i towarzysze, i wszyscy ludzie tutejsi, od najbogatszych do najuboższych, którzyśmy się tu zeszli, jakby jedna familja! Czy pomnicie wy, jako tu u nas się działo przed laty piętnastu, kiedy ot, my tu się zabłąkali aż z końca świata, szukając chleba, stagnacją[2]) fabryczną zniszczeni!

„W fabryce byli Niemcy, na wsi Rusini, w mieście Żydzi, a każdy jeden drugiego nienawidził, jeden drugim pogardzał, jeden na drugiego wilkiem patrzał. Nas pięciu przybyło jeszcze innych i już całkiem obcych. Do fabryki nas nie przyjęto, we dworach się lękano, na wsi traktowano, jak włóczęgów: musieliśmy żebrać, żeby mieć o czem dalej się wlec.

„Po jałmużnę przypadkiem zaszliśmy do niego... i ot, jaka była jego jałmużna.

„Na jego słowo po kilku dniach przyjął nas dyrektor na najmarniejszą robotę, i zostaliśmy. Nie starczyło zarobku na chleb, on nas żywił; nie starczyło na odzież, on nas odział; nie było dachu, jego dach nas ogarnął. Tylko jednego wymagał: „Nie czyńcie mnie wstydu... nie czyńcie sobie wstydu“... To tak się

[1]) Pozbawione kształtu.
[1]) Odmianach.
[2]) Brakiem ruchu, zatamowaniem pracy.

zaczęło. Było nas, jego domowników, pięciu, a jest nas teraz w fabryce trzysta rodzin, i wszystkich ludzi, którzy z nami żyją i mieszkają w tej okolicy, bierzemy za świadki, żeśmy wstydu nie zrobili ni jemu, ni sobie! I wszystkim ludziom tutejszym dziękujemy, że nas przyjęto za swoich, jako on zalecał. I dziękujemy starszym naszym i zwierzchności, że uczynili nam pracę dobrą i korzystną, życie zdrowe i wygodne... na jego prośby i starania. Staraliśmy się tak być, jak on chciał, i błogosławimy go za to, i pamięć jego świętą zachowamy wśród siebie, pewni, że będą jemu podobni ci, których on wybrał i nauczył, żeby po nim wzięli kierunek naszych uczynków i potrzeb. Aby znak był po wsze czasy myśli jego, czynimy z groszy naszych szpital jego imienia, bo wiemy, jak on tego zawsze pragnął!"

— Uczynimy! — przeszło uroczyście falą głosów po tłumie.

Posypały się na trumnę grudki ziemi, rozległo się ostatnie: „Anioł Pański".

Jóźwicki się rozejrzał. Ławrynowicz i Włodarski prowadzili staruszkę do powozu; tłum ich przeprowadzał.

Duża gromada kupiła się na uboczu wokoło mówcy, i słychać było dyspute[1])

— Dlaczego my nie możemy dać! — wołał jakiś w kapocie zagrodnik.

— A namże win ne bat'ko buw?[2]) — oburzał się jakiś chłop, przez głowy ludzkie podając rubla.

— Jak wszyscy to wszyscy! — coraz więcej wołano. — Bierzcie, Ławrynowicz!

— No, to wołajcie pana Włodarskiego, nie dam sam rady.

Skoczył ktoś i wrócił z Włodarskim.

Tłum kładł srebro i papierki, dawali zobowiązania do jutra. Jóźwicki, jak zahypnotyzowany[3]) patrzał. Wszyscy byli — datki wszystkich. I grubsze asygnaty[4]) obywateli i dyrektorów, i inteligencji, do wytartych czterdziestówek kobiet w chustkach, do zmiętych papierków kramarzy Żydów i chłopów.

Zrazu Włodarski chciał zapisywać ofiarodawców, ale za wielu się cisnęło, za wielu powtarzało:

— Naco pisać? wszyscy dajem... ile kto może. Będzie mało, to potem znowu dołożym.

Tu Jóźwickiego coś pchnęło, wydostał się z tłumu do Włodarskiego i rzekł:

— Ile zabraknie, to ja dołożę. Jestem jego bratem.

Tłum się rozsunął, poczęli mu się przyglądać, coś szeptać, wreszcie jakaś kobieta rzekła:

— Szczęśliwy pan, że Bóg jeszcze taką matkę uchował po jego stracie!

— Dziękujemy panu za ofiarę! — rzekł Włodarski.

Jóźwicki skierował się ku wyjściu razem z tłumem.

Dzień jesienny miał się ku końcowi, niebo znowu zasnuło się chmurami.

Jóźwicki zaniepokoił się o matkę, siadł do jakiejś landary i kazał jechać prędko.

W szarym mroku domek doktora wydał mu się jeszcze nędzniejszym, jeszcze bardziej ruderą. Matkę zastał w jadalni z księdzem.

Zapoznała ich z sobą, i po chwili obojętnej rozmowy Jóźwicki bardzo gładko zagaił sprawę zapłaty za pogrzeb. Ksiądz spojrzał na niego, jakby z wyrzutem, i odparł:

— Pan Kazimierz sam to już załatwił.

I zapanował dziwny chłód. Ksiądz się zaczął żegnać i rzekł, wychodząc, do staruszki:

— Więc od jutra wieczorem będę już codzień przychodził na lekcję. Dzieci są uprzedzone. Czy doktór Ławrynowicz wyszedł?

— Poszedł już do chorych. Tyle czasu byli bez opieki!

Gdy zostali we dwoje tylko, Jóźwicki począł nerwowo chodzić po jadalni. Miał natłok myśli, a nie umiał wyrazić.

Wreszcie usiadł obok matki, wziął jej rękę w swoje, i począł ją całować.

— Mamo, wiecie, że jestem bogaty, bardzo bogaty. Mam żonę i jednego sy-

---

[1]) Spór.
[2]) A nam to nie był ojcem?
[3]) Urzeczony.
[4]) Papierowe pieniądze.

na! Żebym się teraz z interesów wycofał, złożę miljon; jeśli dalej pracować będę, fundusz będzie co rok wzrastał. Nie przeżywam dochodów, a przecie na nic nie skąpię. Co teraz będzie? Ach, jak pragnę, by mama ze mną była, bo, mamo, ja pomimo wszystko bardzo sam jestem!... Poczułem to teraz, dotychczas nie myślałem!... Sam, i spracowany, i już zdarty życiem. Jakbym ja się poczuł szczęśliwy, gdybym mamę miał przy sobie! Jam przecie nie winien, że tak dotychczas było! Gdybym wiedział, gdybym przypuszczał...

Urwał, czując, że winien; nie śmiał dalej mówić.

— Teraz mama do mnie należy... teraz musimy być razem, teraz...

Popatrzał na nią, trochę niepewny, czy nie urazi tem, co powie.

— Teraz, mamo, my to miasteczko i tych ludzi osypiemy złotem za ich uznanie dla Kazimierza. Co im trzeba: szpitala, szkoły, ochrony, zapomogi, wszystko im mama da, wszystkie potrzeby zaopatrzy. Ja mam na to wszystko dość funduszu, ale przecie matki im nie mogę zostawić... nie prawdaż? Nie może mama żyć nadal w tej ruderze, wśród tych rupieci, cierpieć niedostatku.

— Nie mów tak! o nie mów! — przerwała mu. — O, Adamie, czyż ty naprawdę mogłeś myśleć, że ja to opuszczę?! Dla ciebie to rudera i rupiecie, dla mnie to ukochane gniazdo, i skarby, i ideały nasze. Ja się tu czułam zawsze szczęśliwa i bogata, a teraz... mój Boże, teraz... ja tylko dlatego przeżyłam go, dlatego mi z bólu i rozpaczy serce razem z nim nie pękło, że jego matką się czułam! Tu jego duch, jego myśl, jego praca... Dlatego żyję. Nie mów tak, nie mów! Mnie tak ciężko słuchać, żeś ty taki obcy! Mnie ciebie bardzo żal!

— Prawda, żem inny, prawda! Ja nie rozumiem, mnie to oburza widzieć mamę w takiem otoczeniu. Ja nie zniosę, żeby mama tak została, jeśli stąd wyjechać do mnie nie chce. Dobrze, ale ja tu mamie stworzę odpowiednie gniazdo, dam odpowiednie wygody i ja tu do mamy przyjeżdżać będę. Dobrze, mamo?

Ukląkł przed nią i błagał do głębi wzruszony.

Staruszka potrząsnęła głową:

— Nie, Adamie, nie. Ja tu zostanę, jak byłam i czem byłam. Rudera jeszcze mnie przestoi, rupiecie te kocham! I pieniędzy twoich tu nie wezmę... Nie. To wszystko tutaj, jak jest i co jest, to Kazia dziedzictwo... Nic nie zmienię. Tobie się to wydaje nędzą i niedostatkiem, bo ty znasz przepych i zbytek. Gdybyś znał mieszkania i sprzęty robotników, którzy na twój przepych pracują, gdybyś pokochał i przecierpiał nędzę i niedostatek prawdziwy — ich, tobyś nie grzeszył, nazywając nasz byt nędzą. Jam syta, odziana, mnie ciepło, mój byt bezpieczny, mogę próżnować, gdym chora, mam czas na czytanie, nie grozi mi głód z powodu stagnacji, oszczędności fabryki, starości, niechęci starszego... jam można! Słuchaj, chcesz wydawać tysiące tutaj dla mnie, wydaj je dla mnie tam, u siebie. Wydaj je, myśląc o mnie, a będziemy wtedy wszystko troje razem. A do mnie tu przyjeżdżaj, pókim żywa, przyjeżdżaj często, a gdy umrę, połóż mnie przy Kaziu, i uszanuj te rupiecie nasze, i podaruj je temu, kto o nie cię poprosi. Bo widzisz, te rupiecie to... to moje klejnoty!...

Łzy przerwały jej mowę, łkanie ciche wstrząsnęło nią.

W tem rozwarły się drzwi, wszedł Ławrynowicz i Włodarski, a za nimi dwóch majstrów fabrycznych. Położyli na stole dwie czerwone chustki pełne pieniędzy, a potem przystąpili do staruszki, pocałowali jej rękę, i jeden przemówił:

— Przynieśliśmy zebrane pieniądze. Niech pani je schowa i z panami tymi sprawą pokieruje. My, co w naszej mocy, zrobimy. Mondel Sysel obiecał dać drzewo na szpital, pan Rudnicki daje sto tysięcy cegły, chłopi ją darmo zwiozą, a mieszczanin Taras Bur daje plac swój za młynem. „Stanowy“[1]) obiecał papiery, jakie trzeba, wyrobić, majstrzy za pół

---

[1]) Urzędnik (ros.: stanowy pristaw), po polsku asesor.

darmo zrobią. Byle nam pani zdrowa była, daj Boże!

Staruszka opanowała się siłą woli, a drugi majster dodał:

— Boć pani z nami zostanie?

— Zostanę, dziatki, zostanę! Gdzieżbym była do końca!

— To i dzieci można wieczorem przysyłać?

— Od jutra a jakże! Ksiądz tymczasem syna zastąpi.

— Potem ja! — ozwał się Ławrynowicz. — Tylko się trochę z chorymi urządzę.

— Bobyśmy też pani od siebie i nie puścili! — rzekł majster, rzucając spojrzenie ukośne na Jóźwickiego.

— Dziękuję wam za wszystko, i za ten pochowek serdeczny... — zaczęła, ale łzami się zalała, i tylko objęła ich za głowy, a oni też, dławieni żałością, nic nie rzekłszy, prędko wyszli.

— To ci, którzy urządzali pogrzeb! — szepnął Włodarski do Jóźwickiego. — Czy można im wspomnieć o zapłacie?

Ten potrząsnął w milczeniu głową.

— Przynajmniej mój dar na szpital może się zda? — rzekł po chwili nerwowym tonem.

— Zaczniemy tutejszymi środkami. Jeśli zbraknie, udam się do pana.

— Nie braknie! — mruknął Jóźwicki z jakąś zawiścią.

Czuł się niczem, i obcym, i samotnym, i bezradnym, i serce napełniała mu niechęć i upokorzenie, żal przytem do matki, zazdrość o tego brata. Zdało mu się, że wtedy, gdy się nimi dzielono w dzieciństwie, popełniono względem niego krzywdę: jakiem prawem dano mu miljony, a temu matkę?! Bo nie miał matki, i już mieć nie będzie; tamten ją zachował sobie, za grobem nawet... tamten — od rupieci!

MODLITWA ŁUCKI.

Obrazek Adolfa Dygasińskiego.

I.

Było to w samym początku września. Łagodnie przygrzewało południowe słońce i oświecało swemi promieniami ścierniska, wśród których tu i ówdzie czerniały jeszcze pólka kartofli z zeschłemi badylami, albo świeżo zaorane chłopskie półłanki, lub zieleniła się łąka. Tam oto pstrokate stado swojskich gołębi poszukuje żeru, a tu znów porywa się para dzikich, bije mocno w skrzydła i odlatuje szybko ku lasowi. Już się przepiórki nie wabią, głosu derkacza nie słychać, tylko skowronkowi słońce przypomina czasem powołanie śpiewaka niwy; więc wzlata w górę, zanuci, ale w połowie pieśń urywa i na ziemię spada. Motyle się błąkają, jakby jakie niedobitki. Niekiedy mysz polna z nory na wierzch się wysunie, czarnemi oczkami na świat popatrzy, zgryzie znalezione ziarnko i bodaj wietrzyk zaszumiał w ścierni, ona już znika pod ziemią. Pod górką zając wykopał sobie kotlinę, legł w niej, do ziemi się przytulił, położył słuchy na grzbiecie: i marzy. Stadko kuropatw znowu rozgrzebało ziemię w bróździe: jedne przycupnęły, oczy mrużą, drzemią, inne skrzydłami trzepocą w pyle. Zdaleka widać chłopskiego psa, który się ze wsi wybrał w pole, chodzi, niekiedy przystanie i po okolicy się czegoś rozgląda.

Po przez te niwy biegnie droga od wsi i gdzieś w lesie ślad jej znika. Przy drodze widać drzewa: jarzębinę, lipy, topole i wierzby; liście na tych drzewach w połowie pożółkły, a w połowie jakaś rdza na nie padła. Jest tutaj jedna bardzo stara wierzba i wyraźnie widać, że o nią sobie boki i grzbiety wyciera bydło powracające z paszy; na wierzbie znajduje się trójkątny daszek z dzwoneczkami, a pod daszkiem — obrazek z Częstochowską.

Po obu stronach drogi są rowy niezbyt głębokie, a za rowami w prawo i w lewo — chłopskie pola. Ta droga stanowi pas graniczny dwóch wsi: Kozanowa i Ropczyc. Do wierzby z obrazkiem przylegało pole Wicka Biernata z Kozanowa, a zaraz naprzeciwko za drogą leżał grunt Marcina Schwały z Ropczyc. Cały Kozanów diabła wart, jako ziemia orna; ale w całym

znowu Kozanowie — najgorsza rola Biernata. Kiedy rok suchy wypadnie, to jeszcze jako tako połatać można; zdarza się nieraz jednak rok po roku mokry i to kilka lat z rzędu. Niema się wtedy po co schylać na Biernatowej niwie. Cóż z tego, że chłop jak wół pracuje, że zaorze corocznie, obsieje? Bieda go tłucze i tłucze. A wszystko to robi woda!

Tak i w roku przeszłym, Biernat rozrzucił nawóz, doprawił ziemię, ile się dało; przyszły roztopy, woda zabrała co lepsze na jego gruncie i przeniosła to z wyżynki na płaskie pole Marcina Schwały. Biernat dobrze miarkował, co się święci, ale nie stać go było na to, żeby rowy należycie pogłębić na znacznej przestrzeni i od wody się zabezpieczyć właściwie.

Spotyka on raz Schwałę na odpuście i powiada:

— Marcinie, wy ze mnie żyjecie; woda mi oto zabiera bogactwo i do was je niesie.

— Ha, wiadomo, woda od tego, żeby jednemu zabrać, a dać drugiemu — odrzekł Schwała.

Drugi raz spotkali się na jarmarku i Biernat nawpół żartem mówi:

— Kiej mnie ostatnia bieda przyciśnie, to ja się do was, Marcinie, po chleb udam, bo wy ze mnie żywcem krew ssiecie! Taki psiakość spadek mojego gruntu, co wszystko dobre na was kapie.

— Do jednego Pana Boga miejcie za to urazę, że takie uczynił postanowienie ze mną i z wami — odparł Schwała, wzruszając ramionami.

Otóż z roku na rok rola Schwałowa stawała się ogrodem, a Biernatowa niwa precz jałowiała.

Teraz właśnie zaorał był jeszcze przed Świętym Bartłomiejem, ale jako podupadły gospodarz, nie miał na siew żyta. Ziemia się zeschła, przyszło mu drugi raz w niej robić, a ciągle się w głowę drapał, skąd wziąć zboża do siewu. W jedną chudą szkapę orał; koń stękał, on się pocił, a ilekroć z pługiem dotarł blisko wierzby z obrazkiem, zdejmował kapelusz i ciężko wzdychał.

— Wio, mały, wio! — wołał na gniadego konia. — Co będzie, to będzie, a zaorać zawdy trzeba!

Niekiedy rzucił okiem w nizinę i wzrok jego padał na pulchne, wybornie doprawione zagony Schwały.

— Choć ma na to, on także jeszcze nie obsiał — pomrukiwał Biernat. — Wio, mały, wio!

Z lasów wyleciały wrony i przybyły na świeżo zorane pole Biernata; posiadały sobie, poczem zaczęły paradować tuż za pługiem; ale coś i one nie znajdowały tutaj dla siebie pożywienia. Chłop ich bynajmniej nie spędzał, tylko od czasu do czasu spoglądał, a widząc, iż ptaki nie znajdowały pędraków, mówił sam do siebie:

— O, źle, źle! Ziemia widać już tak jakoś zatęchła, że z niej żadne stworzenie żyć nie może. Kiej się nie posili ni ptak ni robak, to tam i dla człowieka licha obrada... Wio, mały, wio! Co będzie, to będzie, a zaorać trzeba!

Porwały się wrony, zakrakały i wróciły do lasu.

Biernat orał aż do samego zmroku. Słońce zaszło, a on jeszcze orał. Drogą szli i jechali ludzie; jaki taki przystawał i mówił:

— Szczęść Boże!

— Daj, Panie Boże! — odpowiadał Wicek, a w duszy myślał: — Oj, żebyś to, Panie Boże, dał mi czem zasiać!

Spojrzy na drogę, a tu jak raz, jedzie na koniu Schwała. Przyszło na myśl Biernatowi, że może sam Pan Bóg dobrego człowieka zsyła. Kto wie, czyby Marcin nie pożyczył na siew parę ćwiartek żyta. Biernat zostawił na roli konia z pługiem, a sam poskoczył ku drodze i wdał się w rozmowę z przejezdnym bez żadnej ogródki, rzekłszy:

— Marcinie, użyczcie mi półkorczyk żyta? Z nowego wam oddam, a za czekanie ćwiartkę namierzę.

— Ej, gadacie! Żyto teraz dobrze płaci, a na przyszły rok Bóg wie, co będzie... Nie możecie to we własnej swojej wsi pożyczyć, tylo aż zagranicę skamlecie?... Ja też sam mam niewiele; jak jutro, da Bóg doczekać, swoją rolę obsieję, to mi ledwie zostanie na chleb i na zacierkę.

Rozumie się, że Schwała nie mówił

prawdy, bo miał duże zapasy zboża. Na prośbę Biernata nie zwracał wcale uwagi, tylko się jakoś pilnie rozglądał po rowach.

— O, dla Boga! — powiada. — Jaka też tu trawa urosła! piękna, galanta, prawie po kolana! Ho, ho, popasę sobie szkapę.

To tylko rzekł, zeskoczył z konia i jeść mu pozwolił, a ciągle powtarzał:

— No, no, co za trawa! Smaczna być musi, bo koń tnie setnie...

Biernat skinął głową, pożegnał Marcina i wrócił do swojego pługa, a głowa mu o mało nie pękła, gdy pomyślał: skąd tu wziąć żyta do siewu?

Schwała tymczasem podpasł swego konia, potem raźno nań wskoczył i ruszył ku Ropczycom. Jak tylko wrócił do domu, zaraz się spotkał w obejściu z synem swoim, Stachem i rzekł:

— Wiesz ty, Stachu, tam, przy drodze od Kozanowa, gdzie wierzba z obrazem Matki Boskiej, okrutna trawa rośnie i widać koniom ogromnie lubuje, bom puścił w nią siwego, to się odjeść nie mógł. Zabierz oto dziś nasze szkapy i popaś je tam od północka, choćby do samego świtania.

— Jakeście wy to, tatusiu, spenetrowali! — odrzekł Stach. — I ja także, jakem kejsik orał, zmiarkował to samo. Jedno mi dziwno, że gospodarze z Kozanowa mają bliżej, a swoją gadziną rowów owych nie spaśli.

— W Kozanowie wszystko niedbaluchy — mówił Schwała. — Jak oni dłużej się będą tak rządzili, to połowa ich pójdzie na dziady. Przykładu z takich brać nie można.

Biernat też dokończył swojej orki, zjechał z pola i późnym wieczorem smutny do domu powrócił.

— I poco ja orał? — mówił sam do siebie. Zasiać czem niema, stracona robota.

Wyprzągł gniadego, narznął mu sieczki, nasypał w żłób, posłał w stajence i patrzał jak koń zajada. Potem znowu napoił szkapę, dosypał jeszcze sieczki do żłobu, a ciągle myślał:

— Czem ja zasieję, czem ja zasieję?

Zabrał się i poszedł do izby. Tutaj na nalepie płonął ogień, uwijała się raźno Biernatowa, a córka, Łucka siedziała na ławie i przędła.

Wicek usiadł sobie w cieniu i oddał się medytacji. Płomień buchnął do góry, trzaskające iskry padły na środek izby i woń warzy czuć było dokoła; ale chłop na nic nie zwracał uwagi, myślał tylko o tem, skąd żyta wziąć do siewu i od tego myślenia drapał się czasem po głowie. Nareszcie baba odcedziła kartofle, wyłożyła je z garnka na miskę, wzięła z łyżnika trzy łyżki, przyniosła z komory garnek zsiadłego mleka i postawiła to wszystko przed mężem. Łucka też odstawiła wrzeciono i zasiadła do wieczerzy wraz z rodzicami.

— Wikta, obeszłabyś się ty w chałupie jakiś czas bez krowy? — spytał Wicek, biorąc do ręki łyżkę.

— Gdzieżbym się znowu obejść mogła! Skąd ci nawet do głowy przychodzi takie pytanie?... Co za gospodarstwo w chałupie może być bez bydlęcia? — mówiła Biernatowa.

— Bo jak nie — rzecze Biernat — to nas okrutna bieda czeka. Wiesz ty, kobieto, że ja żyta na siew nie mogę nigdzie pożyczyć? Cóż będzie? Zimna chwycą... Zabrałbym jutro brzezulę do miasta; choć to nie jarmark, rzeźnicy mi za nią i tak dobrze zapłacą, bo bydlę tłuste. Kupię parę ćwiartek żyta a za resztę na przyszły tydzień będzie inna krowa. Jakże myślisz? Nie będzie nic złego!

— Wolałabym już, żebyś sprzedał krasą jałówkę — odpowiada Wikta — bo mi się serce kraje, kiej pomyślę, że Brzezuli wyzbyć się trzeba; krowisko takie dobre, cnotliwe...

— Jałówki za nic nie sprzedam, młoda i z mego własnego przychowku, a Brzezula i tak za rok, za dwa będzie do niczego, krowa stara, ledwie już łazi...

— Zrobisz, jak chcesz, bo twoja wola górą w chałupie; próżnobym się opierała, jeno mnie żałość za serce chwyta, że już dobrego bydlęcia nie można utrzymać przy domu.

To rzekłszy, Biernatowa westchnęła głęboko.

Łucka wysłuchiwała rozmowy rodziców; naraz rzuciła łyżkę, idzie do swojej kądzieli, szlocha i zapaską oczy ociera.

— Czego ta głupia znowu tak sapie — pyta ojciec.

— Będę się może śmiała, kiej wam się zachciało Brzezulę sprzedać! — odrzekła dziewczyna. — Tyle lat pasałam bydlę, to niechże mam wolność teraz choć zapłakać nad jego niedolą... Stworzenie takie dobre, od drugiego człowieka lepsze.

Wicek nic na to nie odpowiedział, powstał z ławy, przeżegnał się, szepnął półgłosem: „w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego“, potem uklęknął, odmówił także półgłosem cały pacierz, a kiedy skończył, rzucił się na posłanie.

Dziewczyna jakiś czas przędła, nos jej się zaczerwienił i oczy łzami nabiegły. Nareszcie zebrała kądziel, ustawiła ją porządnie na stole i wyszła z chałupy. Pobiegła do obórki, gdzie się znajdowała Brzezula i Krasa jałówka.

Brzezula była to duża, stara krowa, z rogami zagiętemi ku przodowi, leżała teraz w obórce, a obok niej Krasa córka, prawie już dwulenia jałowica.

Kiedy Łucka drzwi otwarła, krowa mruknęła „muuu“.

Głos ten zwierzęcy miał widać wpływ na żałosny nastrój uczuć dziewczyny, bo podeszła do bydlęcia i zaczęła je głaskać. Znać było, że między Biernatówną a starą krową istniał stosunek szczerego przywiązania.

Po jakiejś chwili Łucka wróciła do izby i zabrała się do sprzątania statków; wyskrobała warzniczki, szorowała je, potem myła, wycierała i ustawiała wszystko, gdzie co należało.

Oboje Biernatowie spali już twardo, ogień gasł na nalepie i z żarzących się węgli rzucał ostatnie promienie, oświecając spokojną izbę chłopską. Blask tych węgli, niby gwiazdki, mdło się odbijał w małych okienkach chaty.

Dziewucha ukończyła nareszcie czynności, które jej w podziale pracy wypadło odrabiać w domu rodzicielskim. Podobnie, jak ojciec i matka, ona także przed spoczynkiem klęknęła do modlitwy. Złożyła obie dłonie, wyciągnęła je ku obrazowi Matki Boskiej, około którego widać było umajenie ze zwiędłych gałązek bożego drzewka i z nogietków. Łucka się modliła, a jak w myślach jej ojca nieustannie występowało wyobrażenie dwóch ćwiartek żyta, tak jej znowu mimowoli narzucała się stara Brzezula, którą Biernat miał nazajutrz popędzić do miasta i sprzedać rzeźnikom. Ale zapał modlitwy osłabł widać u spracowanej dziewczyny i niespodziewanie ogarnęła ją senność, którą na ludzi także Bóg zsyła. Opadły jej wzniesione ręce, wsparły się na ławie, za przykładem rąk poszła głowa, zdobna ciemnym warkoczem i Biernatówna zasnęła w klęczącej postawie.

Cała rzeczywistość przedstawiła się teraz Łucce inaczej, niż to miało miejsce na jawie. Anioł snu przeniósł dziewczynę na zaoraną, lecz nie zasianą, niwę ojca; na świecie zieleniło się wszystko dokoła; skowronki gromadami bujały w powietrzu i śpiewy ich brzmiały nieustannie. Ojcowska rola tylko była czarna, ponura i niezasiana! Widziała ona, że ojciec wałęsa się po zagonach i, schylony ku ziemi, upatruje, czy żyto nie wschodzi; ale ani jeden kiełek nie puszczał z owej niwy. Oprócz tego w sennem marzeniu ukazała się Łucce Brzezula, z krasą jałówką chodziła krowa około rowu i porykiwała żałośnie. Dziewczyna wzniosła oczy i spostrzegła na starej wierzbie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; pochyliła się i uklękła. Dzwoneczki w daszku zaczęły brzęczeć, ona się modliła gorąco, było jej dobrze, uczuła w duszy wielką ulgę. Coraz raźniejsze dzwonienie rozlegało się, tworząc muzykę iście anielską, jak gdy w kościele śpiewają: „Ciebie Boże chwalimy“. Łucka odwróciła głowę w stronę ojcowskiej roli i ujrzała cud nadzwyczajny; w oczach jej oto zaczęło wychodzić z ziemi jedno piórko oziminy za drugiem i rosło, rosło... Niwa zazieleniała się murawą młodego żyta, po którem wietrzyk przebiegał i szumiał.

Już się ocknęła Biernatówna, a jeszcze w uszach brzmiała jej melodja muzyki tych dzwoneczków. Spojrzała w obraz Matki Boskiej, wiszący na ścianie izby; właśnie ostatni błysk węgli, rozżarzonych na nalepie, mignął i oświecił lica świętego wizerunku. Wydawało się dziewczynie, że Bogarodzica rękę wyciągnęła w kierunku ojcowskiej niwy. Trwoga ją więc dawna ogarnęła, zabiło serce: jej

się zdawało, że stoi oto przed tronem Bożym, że błaga o miłosierdzie dla ojca, dla niezasianej roli, dla Brzezuli.

Poczuła w sobie dziwne natchnienie, jakąś pewność, że niebiosa cud dla niej uczynić mogą. Wybiegła żwawo z chaty i przez pola szła nocą ku roli ojca, ku wierzbie z obrazem Marji.

Poco ona tam poszła?...

———

Dzień się skończył, szare chmury ciągną po niebie; jeszcze widmo słońca zdaje się od zachodu kroczyć. Między ciemnemi chmurami znać tu i ówdzie jaśniejącą, białą plamę, miejscami nawet błękit nieba prześwieca ze świecącem oczkiem gwiazdy. Marsz chmur po niebie idzie jak szturm od zachodu na wschód, lecz nie idzie zwartą kolumną, więc księżyc wypływa niekiedy na owe plamy białe i zamglony blado świeci. Ale wydostaje się oto na szczerbę błękitu i przez chwilę oświeca zębate brzegi czarnych chmur, które wyglądają jakby z atramentu. Wiatr żywiej dmucha, świsnął, zawył i znowu chmury nakryły księżyc; nadciągają coraz ciemniejsze, czarne jakieś, poszarpane szmaty; kłębami gęstemi ćmy ich walą i gaszą ostatnie ślady światła.

Z kotliny pod wzgórzem wyruszył zając, podskoczył raz, dwa, trzy, jakby hołupce dawał, przystanął słupka i pogonił na niwę, gdzie jeszcze rzepa mu pachnie; pod miedzą spłoszył skowronka, który mignął w locie i o kilka kroków zapadł w bróździe. Przy drodze z dziupli starej wierzby wyrwała się sowa, cichym lotem okrążyła drzewo wokoło i usiadła na suchej gałęzi. Poważnie spoglądała po polach, oczyma ciemności nocy przebija i woła: hu, hu, hu! Drobny deszczyk mżyć zaczął, drobny, lecz gęsty, zimne jego kropelki wsiąkają w skiby, rosą osiadają po miedzach, wiatr siecze niemi rżyska. Od strony lasu lis podąża polem, węchem się kieruje i plan wyprawy nocnej układa; wytężył oczy, nastawił uszy; głos sowy ani go dziwi, ani przestrasza, bo co noc to samo słyszy, lecz pod chmurami gdzieś żuraw krzyknął i lis w górę spojrzał. Popędził dalej; i jemu z pod nóg frunął skowronek; lis spojrzał za nim — szary ptak, szare tło w jedno się zlały. Pst! W krzaczkach tarniny coś się ruszyło, lis zwęszył znany zapach i przystanął; jak iskry błysnęła mu para oczu i nogi mimowolnie w kolanach się zgięły; przycupnął do ziemi: wietrzy, słucha, patrzy, a pełza tak cicho, jakby ciała wcale nie posiadał. Nareszcie skoczył, niby przez sprężynę rzucony; w krzakach tarniny zrobił się zamęt, głos śmiertelnej trwogi zabrzmiał w polu, ten głos, co to mimowoli z piersi wypada. I słychać było, że jakieś ptaki pierzchają na wszystkie strony. Lis się dobrał do stadka kuropatw i już oto ich rodzina rozbita. Drapieżnik pochwycił jednego z ptaków owych, ścisnął go mocno w zębach; kuropatwa wrzasnęła straszliwie, lecz na ratunek nikt jej nie przybył; ostatnim znakiem jej życia było konwulsyjne drgnięcie... Lis zawrócił i z łupem poszedł do lasu. Alarm kuropatw posłyszały w polu rozmaite żywe stworzenia. Skowronkom zabiły trwożliwie serca i przytuliły się tem lepiej do ziemi. Zające opuściły rzepę, w popłochu wypadły na pola; każdy uchodzi w swoją stronę, tylko tentent ich słychać, jak pędzą przez ścierniska.

Od Makowca w tę porę Stach Schwalak gonił z trójką koni na paszę, jednego dosiadł, a parę prowadził obok: konie sadziły raźno, parskając w biegu. Stach podjechał do rowu, co żywo skoczył ze szkapy, powrozem spętał nogi swej trójki, puścił na paszę każdego konia oddzielnie; sam się otulił w sukmanę i legł w rowie, tuż naprost wierzby z obrazem Panny Częstochowskiej. Na taki widok porwała się hukająca dotąd na wierzbie sowa i uleciała w pole, a Stach wnet zasnął. Ścieżkami znowu od strony Kozanowa biegła przez pola dziewczyna, coś jej bardzo śpiesznie było, bo z zagona na zagon sadzi a wiatr białą jej odzież rozwiewa. Przybiegła do wierzby, ogląda się — dzwoneczki dzwonią, zdaleka tylko słychać parskanie koni w rowie. Spojrzała i w nocnej ćmie wyraźnie się odbiła czarna, niezorana rola Biernata. Dziewczyna upadła na kolana przed wierzbą, łagodna muzyka dzwonków brzmiała, a ona modliła się gorąco.

— „Zdrowaś Marja“ — „błogosławio-

naś Ty między niewiastami"... Głośno wymawiała słowa modlitwy, a ten głos jej z muzyką dzwonków się zlewa i dziwnie zakłóca ciszę nocną. „O święta Panno" — woła wzruszona — módl się za nami teraz i w godzinie śmierci!" Spowiada się przed obrazem, wyznaje niedolę ojca, błaga o miłosierdzie!...

Zniknęły chmury na niebie, deszcz przestał padać, księżyc wypłynął na błękity, roje migotliwych gwiazdek zajaśniały w nieskończonem przestworzu i światła te oblały klęczącą przy modlitwie, białą jak posąg — Łuckę Biernatównę.

Wiatr wzruszył lekko dzwoneczkami, trącały one jeden o drugi, dźwięczały nieustannie.

Stach pod tę porę spał w rowie. I on także miał sen szczególny. Śniło mu się oto, że idzie z płachtą przewieszoną przez ramię, że w tej płachcie ma bardzo dużo zboża i zasiewa niem ojcowską niwę. A tu wkoło niego ludzie płaczą, wyrzekają gorzko, że im brak zboża do siewu. Serce go boli, gdy słyszy takie biadanie; sam nie wie, co począć: dać im — to zubożywłasną rolę; nie dać, nie pomóc biednym — to grzech znowu.



Taki sen jest bardzo męczący, więc się Stach przebudził. Ale cóż to?... Słyszy istotnie pod obrazem słowa modlitwy błagalnej. Jest ktoś, co nie ma czem pola obsiać i Boga o zmiłowanie prosi, i Matkę Boską wzywa jako Orędowniczkę. Podniósł głowę Schwalak: przygląda się, a tu światło bije od białej kobiety; wydała mu się tak jasną w owej chwili, jakby wszystko światło gwiazd i księżyca wzięła na siebie. Przeżegnał się, mimowoli też powtórzył ostatnie słowa, które posłyszał: „O święta Panno, módl się za nami teraz i w godzinę śmierci naszej..."

Stach powstał; coś go ciągnie pod wierzbę i on chciałby uklęknąć, idzie jak senny... Zatrzymał się, poznał Biernatównę. Teraz i Łucka jego spostrzegła, porwała się i pobiegła przez pole. On za nią patrzał, patrzał, widział, że biała postać rozpływa się przed jego oczyma, że znika w kierunku Kozanowa.

Któż nie wie, jak wygląda po wsiach ranek na progu lata i jesieni?

Opary białej mgły błądziły tu i ówdzie; jedne się z łąk kurzyły, drugie wisiały ponad czarną, wilgotną rolą, a inne tumanem swoim lasy pozakrywały. Poranna gwiazda mieni się jakby natężała swe światło, walcząc z jasnością, zwiastującą wschód słońca — tej gwiazdy nad gwiazdami. Poprzez opary mgliste spojrzała jaskrawa półkula, jakby brama ognista, przez którą jest wejście na ziemskie padoły; promienie od niej strzelają, niby igły długie, tworzące nad bramą łuk triumfalny.

Wrona strzepnęła rosę ze skrzydeł, leci ponad polami, zapada na drodze, podskakuje, szeroko dziób rozdziawia i kracze. Wielka kania rozwija skrzydła jak płachty; równo ze słońcem szła na łowy, lecąc tuż ponad ziemią; szybko przeleciała ścierniska, wzniosła się w górę nad rolą i wpadła na łąki: tutaj ją każda kępka sitowia zaciekawia, więc przystaje w locie z opuszczoną głową, wyciągniętemi szponami. Z nocnego żeru powracają górą trzy dzikie kaczki, dwie obok siebie na wyścigi pędzą, a trzecia z dala za niemi podąża. W miedzach między łodygami rozsnute siatki pajęcze pełne są rosy, w których ranne słońce tęczą się odbija.

W Kozanowie, przy zagrodzie Biernata, już o świcie wróble pozasiadały na kołkach płotu, kręcą się a gwarzą; na strzesze chaty z pod dymnika kot ku wróblom ciekawie spogląda, to okiem mrugnie, to się obliże, to ogonem pokręci. W sadzie za chatą słychać krzykliwy głos sikorki, a z sąsiedniego podwórza dolatuje to gęganie gęsi, to znowu, z nad strugi, skrzeczenie sroki.

— Wikta, wstawać! — zawołał Biernat, powstając ze snu; a podczas gdy poszeptywał słowa pacierzy, przerywając sobie modlitwę, wykrzyknął znowu: Łucka, a cóżeś ty dzisiaj tak strasznie zaspała!

Narzucił na siebie sukmanę i wyszedł przed chatę; spłoszył z płota wróble, przyglądał się ziemi a niebu.

— Hm, deszczyk widzę przepadał w nocy... Oj gwałtu, ziemia się dzisiaj dopiero siewu doprasza! — Tak mówił Wicek sam do siebie.

Potem gwoli zwyczajowi włóczył się po obejściu.

Nareszcie pośniadał i gotował się iść z Brzezulą do miasta; wziął kij w rękę, kobiałkę z chlebem i poszedł do obórki; tutaj zawiązał krowie powróz na rogi, następnie wyprowadził bydlę na podwórko i ciągnął je ku drodze.

Odłączona od córki, Brzezula ryknęła całą siłą płuc swoich, Krasulka zaś odpowiedziała jej głosem równie donośnym, a pełnym tęsknoty. Ta wymiana uczuć sprawiła, że stara krowa nie dawała się wyciągnąć z podwórka na drogę. Gospodarz ciągnął w jedną stronę, Brzezula w drugą. Na to wszystko wybiegły z chaty Wikta i Łucka.

— A skądże ci się też znowu wzięła taka nagłość, człowieku! — zawołała Biernatowa. — Toć się wstrzymaj jeszcze dzień, dwa! I tak masz jeszcze pole pod siew niedoprawione: możesz bezpiecznie dzisiaj bronować, miasto tak siekać biedne bydlę.

— Co ty tam wiesz! — rzecze Wicek, zniecierpliwiony oporem krowy i obu kobiet.

— Może i wiem co — powiada Wikta. — Łucce się oto dziś w nocy obśniwało, jakby zesłanie Boskie. Poczekaj jeszcze krzynę: Pan Jezus mocen dyć okazać nam Swoją łaskę...

— A kaj-sta, zatracona! — krzyknął Biernat, uderzając krowę laską.

Ale Brzezula jeszcze się lepiej oparła i żadną miarą z obejścia ruszyć się nie chciała. Chłop ciągnął, a choć miał dużą siłę w ręku, jednakże nie mógł krowie dać rady. Zaklął srogo, zebrał całą moc swoją i szarpnął; ale w tej chwili powróz pękł, Biernat padł na ziemię jak długi, a Brzezula zadarła ogon i pędem pobiegła do obórki.

Wicek plunął teraz przed siebie, rzucił kawałek powroza na ziemię i zaniechał dalszej walki z upartą krową.

— Jak już tak ma być, to nie pójdę! — rzekł Biernat. — Mnie samemu nijako na rzeź takie bydlę prowadzić, bo widzę, że jest przywiązane do chałupy...

To powiedziawszy, zabrał się chłop do innej roboty około domu, a uszczęśli-

wiona Łucka niebawem wypędziła Brzezulę i Krasulkę na pastwisko.

Około dziewiątej godziny Biernat złożył brony, wziął je na saneczki, zaprzągł gniadego i ruszył na swoją nieszczęśliwą rolę.

— Do sądnego dnia, widzę, przyjdzie mi orać, bronować, nawozić, a siać niema czem — mruczał pod nosem. Bronowanie zajęło mu czas do południa. Szara rola po deszczu i po zabronowaniu wyglądała wcale pokaźnie: to też Biernat jeszcze tem smutniejszy wrócił do domu, bo ciągle myślał, czem obsieje ten szmat ziemi.

— O, dobrzeby było dziś zasiać; spulchniało po deszczu — mówił w chałupie z westchnieniem.

Żadna z kobiet nie dała staremu na to odpowiedzi i spojrzały obie na siebie, jak gdyby posiadały jakąś tajemnicę, niedostępną dla Biernata.

* * *

Tymczasem w Makowcu, chałupie Marcina Schwały, od samego południa bardzo dużo było krzątaniny. Przedewszystkiem sołtyska zaprosiła na ten dzień Schwalinę w kumy i baba musiała iść z dzieckiem do parafji. Schwałę także zaproszono na chrzciny owe, ale toby mu tam nic nie wadziło, poszedłby sobie wieczorkiem. Najwięcej kłopotu narobiła jedna z kobył, która się ożrebiła najniespodziewaniej; należało o matce i dziecku pamiętać, a tu z drugiej strony znów dziś właśnie ułożył sobie Schwała, żeby jeszcze obsiać po nocnym deszczu pólko przy drodze, na wprost wierzby z obrazem Matki Boskiej. Zwykle obsiewał on pole własnemi rękami; ale jak tu dzisiaj pogodzić: chrzciny u sołtysa, przyjście na świat młodego konia i siew żyta? Rada w radę stary postanowił, że Stach będzie siał, baba pójdzie zaraz na chrzest, a on pozostanie w domu, aby czuwać nad maleńkiem źrebiątkiem i jego matką.

— Jedź na pole — powiada do Stacha. — Czas ci być gospodarzem, a siejba przecie nie żadna sztuka... Tylo mi się przyłóż, nie siej za gęsto, żeby się potem zbuiło, ale też i nie żałuj ziarna. Potem uczciwie zabronuj, bo ptaki mogłyby wydzióbać zaraz o świtaniu.

Stach się zastosował do postanowienia ojca: zaprzągł do wozu parę koni, namierzył wór żyta, włożył go w półkoszki razem z bronami i ruszył z nimi w pole.

Zaledwie wyjechał z Makowca a spojrzał ku drodze obsadzonej drzewami, zaraz mu się przypomniało nocne osobliwe zdarzenie; zamyślił się o tem wszystkiem nadzwyczajnie i Biernatówna ciągle mu teraz w głowie stała: nigdy jeszcze o tem nie myślał, że Łucka jest hożą i gładką dziewczyną, a w tej chwili, ni stąd ni zowąd to właśnie rozważał. Konie biegły, a widząc, że ich pan bynajmniej nie powstrzymuje, wyszły z bocznej drożyny na trakt główny, stąd zaś przeszły dalej na drogę, która przylegała do roli Biernata.

Ocknął się nareszcie Schwalak, powstrzymał raźne koniki, rozpatruje się na prawo i na lewo, a potem mówił sam do siebie:

— Rychtyk, pole Wicka Biernata!... Ponoś on zbiedniał okrutnie, i bez to Łucka dziś nocą przybieżała tutaj pod obraz prosić o zmiłowanie... Osobliwość, że moje szkapska akuratnie na to pole przyszły! Ha, bydlę miewa takie przeczucie!... Może Matka Boska wysłuchała Łucki... Zrządzenie Boskie!...

Zeskoczył Stach z wozu, zawiązał czemprędzej płachtę i obsiewał pole Biernata, a przypomniał sobie, że gdy spał nocą w rowie, pasąc konie, to siejba mu się właśnie przyśniła. Skoro się już tak wszystko zgadzało, więc wyraźnie znać było palec Boży. I zasiał ziarnem ojca całą niwę, potem zdjął z wozu brony i przeciągnął niemi po roli z wielką sumiennością.

Kiedy roboty tej dokonał, czuł w sobie jakieś niezwykłe szczęście; roześmiał się i miał ochotę dopuścić się jakiej pustoty. Spojrzał na wierzbę z obrazem i znowu przejęło go dziwne uczucie czy potrzeba, czci: ręka jego sięgnęła po czapkę, głowa się obniżyła, a Stach mimowoli powtarzał słowa, które w nocy posłyszał od Łucki: „Święta Panno, zmi-

łuj się nad nami teraz i w godzinę śmierci naszej“.

W worze pozostawało jeszcze nieco żyta: Stach z wozem pojechał na pole ojcowskie i tą resztką obsiał je bardzo rzadko.

A Wicek Biernat precz się biedował, co tu począć; chodził do dworu i prosił, aby mu dano żyta do siewu na odrobek, ale nic nie wskórał. Nareszcie propinator ze wsi sąsiedniej obiecał zboże pożyczyć pod warunkiem, że Biernat w procencie odrobi na jego polu cztery dni konne i cztery piesze. Jednakże i to zawiodło, bo propinator się cofnął.

Nadeszła niedziela i do kościoła parafjalnego przybyła ciżba ludzi, a między nimi wielu z Kozanowa i z Makowca. Po sumie wylegli wszyscy przed kościół, ustawili się gromadkami; gawędzili o tem i owem, wyszła też z kościoła i Łucka Biernatówna, stanęła pomiędzy dziewuchami, wdała się w rozmowę, a potem wraz z innemi zdążała ku Kozanowu.

Podchodzi do niej Stach Schwalak i wręcz zagaduje:

— Mam ci coś powiedzieć, ale tego nikt więcej słyszeć nie może.

Więc dziewczyna spłonęła ogniem, a inne tylko zachichotały i poszły dalej, zostawiając Łuckę ze Stachem.

— Słyszałem na własne uszy — powiada Stach — jakeś się o północy modliła, tam przy drodze do obrazu Matki Boskiej.

Łucka jeszcze bardziej spiekła raka, spuściła oczy i nie wie, co na to powiedzieć. On znowu zaczyna:



— Wstydu stąd dla ciebie niema żadnego; chciałem ci jeno coś powiedzieć, że cię Matka Boska wysłuchała: uczyniła to, o coś prosiła... Za czas jakiś idź na pole swego tatusia, popatrz dobrze, a zobaczysz, że piórka oziminy powschodzą pięknie, bo wszystko uczciwie posiane...

Dziewucha spojrzała teraz na chłopaka tak dziwnie, jakby chciała powiedzieć:

— Czy ty Stachu, aby nie drwisz ze mnie...

On zgadł te jej myśli i mówi znowu:

— Sprawiedliwie powiadam, jak mi

Bóg miły! Pole całe rzetelnie obsiane, sam Biernat lepiejby nie zrobił.

Tak Łucka ze wszystkiego już widziała, że Stach szczerą prawdę mówił i musiała mu wierzyć.

Jak tylko do chałupy wróciła, upatrzyła sobie taką chwilę i zaraz się przed matunią spowiada:

— Wytłumaczcie, matuniu, panu ojcu, żeby już o tym siewie nie myślał, ani Brzezuli się z domu nie pozbywał, bo na polu wszystko jest w porządku.

— Jakże ty myślisz, że się zrobiło? — pytał Wikta Biernatowa.

A dziewucha dopiero wszystko wyznaje, tylko że o Stachu Schwalaku ani jednego słówka nie pisnęła. Matka wpół wierzy, wpół nie wierzy; ale Łucka precz dowodzi, że pole niezawodnie jest żytem obsiane.

Nazajutrz Biernat postanowił sobie niezłomnie popędzić Brzezulę do miasta. Przygotował dobry powróz, wziął w rękę ciętą witkę i wyprowadził krowę z obórki, kiedy niespodziewanie żona i córka wypadły obie z chałupy, stają mu na drodze, a Wikta pierwsza zaczyna:

— Nie róbże Wicek krzywdy wielkiej sobie, nam i bydlęciu!... Niechże ci się odechce tego sprzedawania!...

— A jakże! będę was słuchał, bajdy! Dobrzebym wyszedł!... Na przyszły rok z gliny chyba będziemy chleb jedli!

I ciągnął bydlę na drogę, z tyłu zaś witką poganiał. Dopiero Łucka nabrała ogromnej śmiałości, idzie przed samego ojca i rzecze:

— No, a co będzie, tatuniu, jak w waszej roli żyto już leży? Żeby jeno pogoda dopisała, zobaczycie, że ślicznie powschodzi.

— Cóż ty chcesz, widzę, ze mnie głupiego zrobić? Kiedy sama nie masz rozumu, to choć drugich nie ogłupiaj.

— Wierzysz ty, stary, że Pan Bóg mocen jest cud zrobić? — zapytuje Wikta.

— Idźcie mi zaraz do chałupy, kołowate owce! — zawołał Biernat. — Bo jak mnie podleci, tom jeszcze gotów której tą witką co przylepić... Co one bredzą? Czym ja to, biedny chłop godzien tego, żeby Pan Jezus cud nademną okazywał?... Grzech nawet o takich rzeczach mówić...

— Możeście i godni — odzywa się Łucka. — Skąd wy wiecie? Ja wam jeno powiadam, tatusiu, nie marnujcie napróżno bydlęcia, bo pole wasze zasiane, jak mi Bóg miły!... Przysięgnę wam na wszystko, kiedy chcecie.

Łucka przemawiała z taką pewnością, że się Biernat teraz zastanowił.

Gdzieżby ona śmiała przysięgać na Imię Boskie, gdyby czegoś takiego napewno nie wiedziała? — myślał sobie.

Jednakże nie wypadało mu się cofać z krową: podciął ją witką i wyszedł za kołowrot.

— Coś w tem jest — myślał w duszy.

Zamiast iść do miasta z Brzezulą, poszedł na swoją rolę. Przybywa, zaczyna w ziemi grzebać. Jezus, Marja, Józefie święty! znajduje precz ziarna żyta napęczniałe, grube — aż miło. Jakiś czas grzebał rękami w jednym, drugim zagonie i wszędzie znajdował żyto.

— Juści wyraźny cud! — rzecze. — Nie zasiała tu tej roli ręka ludzka...

Przejęło Biernata dziwne uczucie, zdjął z głowy czapkę, klęknął na środku swojej roli, wzniósł w górę ręce i oczy, zaczął odmawiać na cały głos „Ojcze nasz“.

— „Chleba naszego powszedniego“ — mówi — „daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy“...

W październiku pięknie się zaruniła ozimina na roli Biernata, który chodził teraz po swoich zagonach, mając duszę pełną czci uroczystej; zawsze się żegnał i zdejmował czapkę.

* * *

Dziś już nie żyją ani starzy Biernatowie, ani starzy Schwałowie; ale na obu tych rolach bardzo mądrze gospodarzą — Stach Schwała i żona jego Łucka, z domu Biernatówna.

———o———

NIEPIŚMIENNY.

Ja nie zazdroszczę, chowaj mię, Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie;
Jednego tylko zazdroszczę może,
Że wy, panowie, pisać umiecie.
Dajcie mi pióro i kartę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!
Tożby latało, tożby latało,
Jak błyskawica po ciemnem niebie!
Wszystko! co boli, co cieszy szczerze,
Co sam obaczę, co mi kto powie,
Wszystkobym wiernie kładł na papierze,
Dumkę po dumce, słowo po słowie
Spisałbym widok Bożego świata,
Każdy tak piękny, każdy odmienny;
A teraz wszystko marnie ulata:
Bom nieuczony, bom niepiśmienny!

Spisałbym naprzód piękne sny moje,
Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy:
Kiedy zobaczę śliczną dziewoję,
Albo aniołów o jasnej twarzy.
Spisałbym potem ptasząt słóweczka,
Ranne skowronka Zdrowaś Maryja;
Wydałbym pismem, co mówi rzeczka,
Gdy się w kamykach pianą rozbija?
Co mówi z wiatrem kłosista niwa?
Co ryczą woły, jak beczą stada?
Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa,
A potem, mrucząc, sam z sobą gada?
Jak kowal młotem bije w kowadło?
Jak młynarz grzmoce w rozszczep kamienny?
Wszystkoby wiernie spisać wypadło —
Pożal się, Boże! Jam niepiśmienny!

Jakie rozkosze, jakie rozkosze!
Umieć wypisać słowo po słowie,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Karta zrozumie, piórko wypowie!
Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
Nie zrozumieją, serce ci zranią,
A czasem dumka przychodzi taka,
Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.
Jabym po prostu, jak serce puka,
Takbym i pisał na białej karcie:
Pukania serca złowić nie sztuka,
Ludziom nie można mówić otwarcie.
Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
A papier milczy, jakby mur ścienny...
Dumki-gołąbki, bywajcie zdrowe!
Ja was nie schwycę — jam niepiśmienny!

Ludwik Kondratowicz
(Wład. Syrokomla).

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO DZIADUSIA.

Nowe słonko w niebie stoi,
Nowe słonko, nowe lato,
Wyszedł na próg dziaduś siwy:
— Bóg cię trzymaj, moja chato!

I obrócił się na strony
I wyciągnął obie ręce,
Błogosławił krzywym płotom,
Krzywym płotom i studzience.

— Bóg was trzymaj, krzywe płoty,
Suchym chróstem zaplecione!
Chodziły tu różne wichry,
Ale poszły w swoją stronę.

Bóg cię żegnaj ręką Swoją,
Ty studzienko z żytnią wiechą!
Napoiłaś ty mnie łzami,
Napoiłaś i pociechą!

I obrócił się na zachód,
Na to pólko, na te łany:
— Bóg cię trzymaj, ziemio moja,
Mój zagonie przeorany!

Siedmiorakim ja cię potem,
Jako drobnym dżdżem polewał,
I za pługiem chodząc miedzą,
Jak skowronek tobiem śpiewał.

Razem z ziarnem — krople potu,
Razem z potem — pieśni padły,
Na ten chleb naszego jutra,
Żeby kruki go nie jadły!...

I obrócił się na słońce,
Gdzie się łąka rozzielenia,
I zamachnął się ogniście,
Jakby kosą od ramienia.

Bóg cię trzymaj, moja łąko,
Przesieczona ostrą kosą,
Świeciłaś ty znojem naszym,
Świeciłaś ty bujną rosą!

Marja Konopnicka.

———o———

TAJEMNICE ZIEMI I NIEBA.

(Popularny wykład astronomji.)

Napisał Inż. Edmund Libański.

Wstęp.

Już w bardzo dawnych czasach, a będzie temu wiele tysięcy lat, łamali sobie ludzie głowę nad tem, jak też cały świat wygląda? skąd i jak powstał? Dumali, jak też to się dzieje, że mamy dzień i noc, różne pory roku, że czasem jakiś cień całkiem słonko zaćmi; dlaczego na niebie pokazuje się księżyc raz całkiem okrągły, potem ubywa go i nastaje nów?

Ciekawość ta wytłumaczenia i objaśnienia sobie tego wszystkiego, chęć poznania prawdy, przyrodzoną jest każdemu człowiekowi i każdy wie, że dziecko pyta nieraz: co to są te gwiazdy, księżyc, jak to słonko jedzie po niebie itp. A niechno pokaże się na niebie taka wielka jasna gwiazda z warkoczem (kometa), albo w jasną noc lecą gwiazdy z nieba, to pewnie niejedni rodzice nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, skądto? i ot... zaspakajają ciekawość bajeczką. A przecież niejeden chciałby wiedzieć prawdę o tych ciekawych zjawiskach.

Obraz 1.



Mikołaj Kopernik.

Przez długie wieki wierzyli ludzie w różne bajki, które im się wydawały prawdą, a z wiary takiej powstały różne zabobony, wiara w strachy, czary i tym podo-

bnie, przez co musieli znosić nieraz różne klęski, nieszczęścia, cierpienia. Ot weźmy prosty przykład: Gdzieś w miasteczku lub na wsi żyje dużo ludzi w biedzie i nędzy — mieszkania mają wilgotne, niezdrowe; kilka rodzin sypia w dusznych, małych izdebkach i cierpi głód i chłód. Przy takiem życiu czepiają się bardzo łatwo różne choroby, zarazy i ludziom coraz gorzej się dzieje. Jeśli w takim czasie ukaże się coś nadzwyczajnego — kometa na niebie albo nowa jakaś gwiazda.... to nieraz bywa, że powiadają: kometa sprowadziła to całe nieszczęście jako karę za grzechy, jako znak boski, że tak jak w nocy lecą gwiazdy ,tak będą ludzie umierali itp. brednie. Ci, co w to uwierzą, nie będą myśleli nad tem, jakby zaradzić biedzie, chorobie, nie będą szukali prawdy, skąd to na nich przyszło, tylko będą załamywać ręce, płakać, narzekać i poginą jak muchy.

I w dawnych czasach bywało tak bardzo często; czytamy z historji ludzkości, jakie to nieraz działy się okrucieństwa, zbrodnie — ile to było strasznych cierpień tylko przez takie zabobony, głupie wierzenia i przesądy, tylko dlatego, że nie znano prawdy. A ile to złego narobiła wiara w przepowiednie o końcu świata!! Aż wierzyć dzisiaj się nie chce, jak to ludzie szaleli po prostu z rozpaczy i strachu, jak znosili cały dobytek i majątek do klasztorów, kościołów i księży, topili się, zabijali z przerażenia przed końcem świata.

Gdyby jednak byli znali prawdę, tak jak ją dziś uczeni ludzie dowiedli, prawdę o ziemi, niebie, gwiazdach, kometach i o tych wszystkich zjawiskach przyrody, to znaczy o tem wszystkiem, co widzimy i słyszymy na naszym świecie — śmiali by się po prostu z takich głupich proroctw. Z tego, o czem mówić dalej będziemy, poznamy prawdę o tych właśnie zjawiskach, które ludzi najbardziej zaciekawić powinny. Objaśnia je nauka, którą nazywają astronomją, i z tych prawd może najpiękniejszych poznawano coraz lepiej ziemię. Ludzie nauczyli się korzystać z tego, co poznali i starać się zaczęli o to, aby im coraz lepiej było żyć na świecie.

Jak wygląda i jak obraca się nasza ziemia?

W dawnych czasach dziwne ludzie mieli pojęcia o ziemi, a nawet i dziś wielu jest takich, którzy nie umieliby wytłumaczyć, dlaczego to dzień i noc zmieniają się, a pory roku regularnie wracają. Dlatego, że to się tak dzieje regularnie, każdy poprzestaje na tem, że tak być musi i nie bada przyczyny.

Zdawało się ludziom początkowo, że ziemia podobna być musi do bardzo wielkiego placka, otoczonego na wszystkie strony wodą, ale na czem miałby się trzymać taki placek? Jedni pisali, że na jakichś słupach, a inni znowu, że olbrzymi słoń dźwiga ziemię, a słoń ten stoi na jeszcze większym żółwiu. Na czem jednak znowu miałby stać ten żółw, nie zastanawiano się więcej. Myślano dalej, że ziemia jest w środku świata, a słońce z wszystkiemi gwiazdami obraca się dokoła ziemi. Wszystko to było nieprawdą, i przez to też nauka oparta na takich błędach, przedstawiała ludziom świat cały, ziemię i niebo fałszywie.

Gdy jednak ludzie zaczęli jeździć po świecie na lądzie i po morzu i uważnie zastanawiali się nad tem, co widzieli, poznali, że ziemia nasza musi być okrągłą i każdy łatwo to zrozumie. Ziemia nasza jest ogromnie wielką kulą z górami, dolinami, rzekami i morzami. Ten mały kawałeczek ziemi, który człowiek może zobaczyć, musi się wydawać płaskim. Gdybyśmy jednak stanęli nad brzegiem morza i wpatrywali się, jak okręt odpływa, to naprzód zniknie nam z oczu spód okrętu, potem środek, jeszcze chwilkę, a zobaczymy koniec żagli albo kominów, a potem wszystko zniknie. Straciliśmy widok, bo zasłoniła go nam okrągłość powierzchni morza, jak gdyby okręt schował się za górą wody.

Gdybyśmy więc mogli pójść ciągle w jedną stronę, przez góry, doliny, morza, przyszlibyśmy do tego samego miejsca, skądeśmy wyszli. Jakby chcieć ziemię naszą w samym środku w poprzek przewiązać sznurem, to sznur taki musiałby mieć 5400 mil długości, czyli 40.000 kilometrów. Taka pomyślana niby bruzda dokoła ziemi nazywa się równikiem, a najdalsze

miejsca po jednej i po drugiej stronie na północy i południu biegunami.

Aby na równiku obejść ziemię dokoła, to jest zrobić tych 5400 mil, trzebaby, jadąc dobrymi końmi dzień i noc, po dwie mile na godzinę (gdyby jedna para mogła tak wytrzymać) prawie 16 tygodni; na podróż koleją (gdyby można było wzdłuż sznura wybudować kolej) 5 tygodni.

W r. 1492 sławny podróżnik Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę; inni objeżdżali ziemię dokoła, wierzono już więc, iż ziemia nasza jest ogromną, bujającą we wszechświecie kulą.

Niedługo potem polski uczony astronom, Mikołaj Kopernik, ogłosił i udowodnił wielką prawdę, że nie ziemia, ale słońce jest w środku naszego świata i ziemia obraca się dokoła słońca. Kopernik umarł w r. 1543 a dzieło jego wydrukowano prawie przed samą jego śmiercią. To, co ogłosił, wywołało wiele walk na świecie, bo każda nowa myśl, nowa prawda napotyka na prześladowania i dużo trzeba ofiar i męczeństwa, nim ludzie zrozumieją, że to, co uważali pierwej za prawdę, jest nieprawdą. Zapyta niejeden, jakto można poznać, że ziemia się obraca? Widzimy przecież, że słońce wschodzi, idzie w górę aż do południa, potem posuwa się dalej i zachodzi; w nocy widzimy gwiazdy też tak samo, jak gdyby obracały się dokoła ziemi.

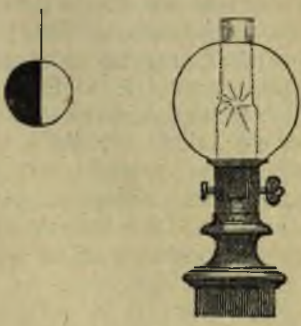
Każdy, kto zna tych siedm gwiazd (obacz obraz 2-gi), nazwanych wielkim wozem, może zobaczyć, że w ciągu nocy zmieniają razem swoje miejsce na niebie; (obracają się) gdzieindziej widzimy je wieczorem a gdzieindziej nad ranem. Ale to się nam tylko zdaje. Na prawdę ani niebo z gwiazdami, ani słońce się nie obraca i zaraz to zrozumiemy. Weźmy jabłko albo dynie, albo wogóle coś kulistego i potrzymajmy je w nocy przed świecą lub lampą. Jedna połowa będzie oświetlona, a druga w cieniu, będzie to tak jak gdyby po jednej stronie kuli był dzień, a po drugiej noc (patrz obraz 3). Obracajmy teraz tę kulę, wokoło jej osi, a zrozumiemy, że zupełnie tak samo mamy dzień i noc na ziemi. Słońce jest tą lampą a ziemia tą dynią. Tak jak lampa, i słońce stoi w miejscu, nie wschodzi ani zachodzi, tylko ziemia obraca się dokoła, a i my, ludzie, zwierzęta, domy, góry — obracamy się z nią razem, nie wiedząc o tem, i nie czując tego.

Obraz 2.



Gromada gwiazd, zwana W o z e m, albo W i e l k ą N i e d ź w i e d z i c ą, leżąca w północnej stronie nieba.

Obraz 3.

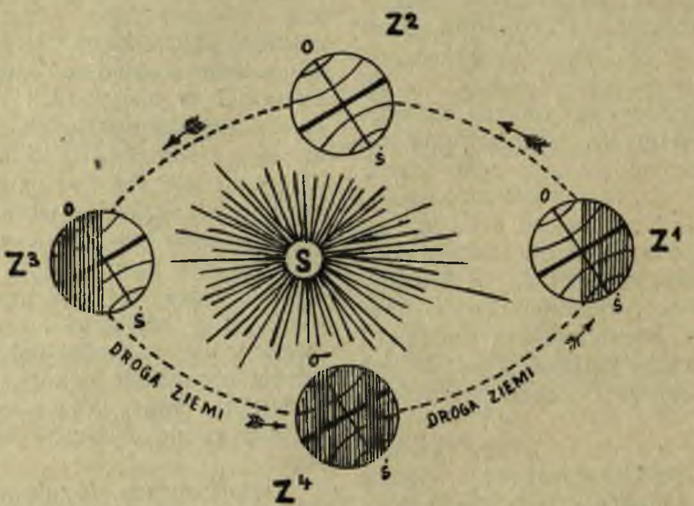


Ziemia obraca się tak, jak kręci się bąk puszczony w ruch, albo koło na osi; obraca się bardzo prędko, a że jest bardzo wielką, przeto potrzebuje 24 godzin, zanim się raz obróci. W ciągu doby każde miejsce na ziemi obraca się ku słońcu a potem odwraca się na przeciwną stronę, a więc na każdem miejscu będzie to dzień to noc. Spróbujmy okręcać się powolnie na pięcie przed lampą stojącą na stole, a zrozumiemy, jak to nam się zdaje, że wszystko dokoła się obraca a my stoimy na miejscu.

Jeśli więc ziemia nasza tak się okręca wokoło siebie a słońce jest nieruchome, dlaczego nie są ciągle jednakie dnie i noce, dlaczego następują po sobie pory roku, wiosna, lato, jesień, zima? dlaczego dłuższe dni w lecie, dłuższe noce w zimie?

I o tem nauczył nas sławny Kopernik. Ziemia nasza kręci się nietylko tak, jak gdyby była nasadzona na niewidzialną oś przez oba bieguny, ale pędzi także wiecznie dokoła słońca, podobnie, jak gdyby człowiek obracał się ciągle na pięcie nie na miejscu, ale wokoło tej lampy na stole. Jak ziemia nasza raz tak potoczy się dokoła słońca i przyjdzie w to samo miejsce, to znaczy, że minął rok, i w tym czasie okręci się dokoła osi 365¼ razy. Mamy więc w roku 365 dni i nocy i jeszcze 6 godzin. Te sześć godzin czyni w ciągu czterech lat całą dobę (cztery razy po 6 godzin jest 24 godzin), stąd to, co czwarty

Obraz 4.



rok dodajemy 24 godzin w lutym (jeden dzień) i mamy rok przestępny. Aby rozumieć, skąd się biorą te pory roku i zmiany długości dnia i nocy, przedstawmy sobie, jak to już wyżej było, że okręcając się tak na pięcie dokoła stołu, człowiek nie stoi prosto, ale jest cały pochylony ku lampie, będzie mu wtedy cieplej i jaśniej od tego światła. Jak stanie po przeciwnej stronie tak samo przegięty, to będzie od lampy odchylony i lampa ta słabiej go ogrzeje i oświeci. Otóż i oś ziemi nie jest tak prosto naprzeciw słońca, lecz z ukosa, przeto raz grzeje się więcej na górze na półkuli północnej i mamy u nas lato i dłuższe dni, podczas gdy na dole na półkuli południowej jest zima. Za pół roku ziemia jest po przeciwnej stronie słońca; północna część ziemi odchylona jest od słońca — słońce mniej grzeje i świeci — mamy więc zimę i długie noce; na południowej części jest wtedy lato. Z tej przyczyny wydaje nam się także, że słonko nie podchodzi w zimie tak wysoko na niebie jak w lecie.

Lepiej to może objaśni obraz 4. Litera S, z rozchodzącemi się od niej promieniami, wyobraża nam słońce, dokoła którego po drodze wydłużonego koła, zwanego elipsą, krąży ziemia w kierunku, w jakim wskazują strzałki. Kule na tej elipsie, oznaczone literą Z, to ziemia, krążąca dokoła słońca. Gruba kreska, dzieląca kulę ziemską na 2 części: górną czyli północną i dolną czyli południową wyobraża nam równik, t. j. linję, biegnącą naokoło ziemi, długości 5.400 mil i dzielącą ją na półkulę północną i na półkulę południową. Linja oznaczona literami OŚ wyobraża nam oś ziemską, około której ziemia się obraca raz w przeciągu 24 godzin, dzięki czemu mamy dzień i noc. — Górny koniec osi ziemskiej, oznaczony na tym rysunku literą O, wyobraża nam biegun północny, dolny jej koniec, oznaczony literą Ś, przedstawia nam biegun południowy. Kiedy ziemia znajduje się na przykład w punkcie

Z_1, to widać, że północna półkula jest w większej części oświetlona, niż południowa, biegun północny jest cały oświetlony a południowy jest cały w cieniu; wtedy też słońce dłużej świeci nad półkulą północną, niż nad południową, promienie na półkulę północną padają więcej prostopadle i przez to silniej grzeją i dlatego półkula północna, na której i my mieszkamy, ma wtedy l a t o, a półkula południowa z i m ę. Lato trwa — jak wiadomo 3 miesiące. — Tymczasem ziemia biegnie ustawicznie dookoła słońca i przychodzi po trzech miesiącach do punktu Z_2. Jak z rysunku widać, obie półkule i oba bieguny są jednakowo oświetlone i jednakowo długo słońce nad obu półkulami się unosi, wtedy na obu półkulach dzień jest jednakowo długi, ale na półkuli północnej mamy j e s i e ń a na południowej w i o s n ę. — Po dalszych trzech miesiącach obiegu ziemia znajdzie się po przeciwnej stronie słońca w punkcie Z_3. Wtedy północna półkula jest odchylona od słońca, słońce nad nią krócej się unosi, biegun północny jest przez kilka miesięcy pogrążony w cieniu, promienie padają na tę półkulę ukośnie, słabo ją ogrzewają i wtedy u nas jest z i m a, a na półkuli południowej l a t o. — Po 3 miesiącach słońce dochodzi do punktu Z_4, znowu obie półkule i oba bieguny są równomiernie i jednakowo oświetlone, wtedy u nas jest w i o s n a, a na półkuli południowej j e s i e ń. — Takie zmiany pory roku powtarzają się rokrocznie.

A jak to daleko ze ziemi do słońca?

Wiemy już, że na ziemi najdłuższą podróż, tych 5400 mil równika dookoła ziemi, możnaby przejechać pociągiem pośpiesznym kolei w 5 tygodni jadąc dzień i noc. Do słońca mamy jednak, jak wyrachowali uczeni, 20 miljonów mil, czyli 150 miljonów kilometrów. Jak to daleko, to trudno poprostu pojąć; dość powiedzieć, że taki sam pociąg pospieszny, co objedzie dookoła ziemię w 5 tygodni, zajechałby na słońce dopiero za 300 lat. Teraz zrozumieć łatwo, że tam na słońcu palić się musi strasznie i ogromna musi być ta świetlana ognista kula, kiedy z takiego niezmiernego oddalenia może grzać i oświecać naszą ziemię. Gdyby zagasło słońce, wieczna ciemność i lodowate zimno zapanowałoby na świecie naszym i wszystko co żyje, musiałoby zginąć odrazu. Słońce jest tak ogromne, że możnaby z niego utworzyć blisko półtora miljona takich światów jak nasza ziemia (patrz obraz 5; przedstawia nam wielkość słońca i ziemi — ziemia to mała biała kropeczka na dole). A teraz pomyślmy, jak szalenie pędzić musi nasza ziemia, ażeby w takiej odległości 20 miljonów mil okrążyć słońce w jednym roku. Łatwo to wyrachować: za 365 dni musi zrobić ziemia drogę blisko 130 miljonów mil, to wypada na jeden dzień do 180 tysięcy mil, to znaczy na jedno mgnienie oka (sekundę) 4 mile. Jakiż to straszny rozpęd! Jak to się dzieje, że nie odrzuca nas w takim pędzie, że nie czujemy tego? Oto ziemia ma wielką siłę przyciągania i wszystko ciągnie do środka. Ale nie tylko ziemia, wszystkie inne światy, słońce, księżyc, gwiazdy mają tę siłę przyciągania i ta siła sprawia, że nasza ziemia jest niby wielkim magnesem. (Magnes, to żelazo, mające własność przyciągania żelaza). Ta siła sprawia także i to, że ziemia nasza musi kręcić się dookoła słońca. — Gdyby ziemia straciła na chwilę tę moc przyciągania, wszystko rozpadłoby się na niej. Nie pozostałoby ani człowieka, ani zwierząt, ani gór, ani mórz, ani chmur; wszystko rozleciałoby się, rozwiało w przestworzu świata.

Ziemia więc przyciąga nas i mocno trzyma, nie czujemy, jak pędzi we wszechświecie, bo biegnie bez stuku, bez wstrząśnienia i przyzwyczajeni jesteśmy do tego, nie wiedząc nawet o tem. Gdybyśmy pilniej przypatrywali się niebu, to dojrzelibyśmy, że za miesiąc jesteśmy już w innem miejscu. — Poznać to można po gwiazdach, które tworzą tak zwany zwierzyniec niebieski czyli zodjak. Gdybyśmy w ziemię mogli wbić drąg sięgający aż do sklepienia niebieskiego, które wystawmy sobie jako wydętą banię, i na czubku drąga umieścić kawałek węgla, to ziemia biegnąc dookoła słońca zarysowałaby nam na niebie także takie koło. Takie pomyślane koło podzielili sobie ludzie na 12 równych części wedle gromady gwiazd i podług tego zodjaku możemy wiedzieć,

gdzie jest nasza ziemia. Zodjak składa się więc z 12 znaków: baran, byk, rak, koziorożec, lew itd., jak to można znaleźć w każdym kalendarzu. Ziemia obiega przez miesiąc drogę od jednego znaku do drugiego; drogę tak daleką w wszechświecie, że dla przebycia jej pociąg pospieszny potrzebowałby 85 lat.

gania. Zapytamy teraz o księżyc. Jak się obraca? czy podobny do ziemi lub do słońca i skąd tak w ciągu każdego miesiąca mamy nów, pierwszą kwadrę, pełnię, ostatnią kwadrę i znowu nów.

Księżyc, jak to astronomowie obrachowali, jest znacznie (50 razy) mniejszy od naszej ziemi (obacz obraz 6) i w porów-

Obraz 5.



Wielkość słońca i ziemi. (Słońce u góry, ziemia jako mały punkcik biały u dołu.)

Księżyc, słońce i zaćmienia.

Wiemy teraz, że ziemia krąży dookoła słońca, obracając się dookoła swojej osi, ułożonej trochę na ukos; wiemy, że jest bardzo małym światem w porównaniu z ogromem słońca. Wyjaśniliśmy te codzienne zjawiska dnia i nocy, oraz pór roku i dowiedzieliśmy się o sile przyciąganiu

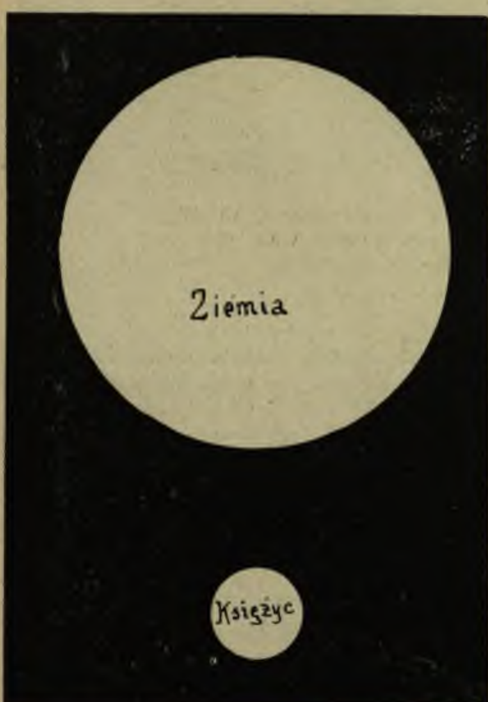
naniu ze słońcem blisko, bo 50 tys. mil oddalony od ziemi. Pociąg pospieszny, który musiałby do słońca jechać 300 lat, byłby na księżycu za 9 miesięcy. Gdyby wystrzelono z księżyca kulę armatnią, to widzielibyśmy za ½ sekundy błysk, za 7 dni doleciałaby kula do ziemi a za 12 dni dopiero usłyszelibyśmy huk. Światło bo-

wiem biegnie tak szybko, że w jednej sekundzie promień światła przeleci 40 tys. mil, czyli 300 tysięcy kilometrów, kula armatnia tylko 500 metrów w jednej sekundzie. Księżyc jest najbliższym światem naszej ziemi i od najdawniejszych czasów myśleli ludzie nad tem, jak też on wygląda, co się na nim znajduje i t. p.

Już wolnem okiem widzimy na nim rozmaite plamy, a ludzie zabobonni opowiadają rozmaite brednie o księżycu, że tam gdzieś na rogach siedzi djabeł i t. p.

Jak więc wygląda prawda o księżycu? Nim na to odpowiemy, musimy zrozumieć, jak księżyc się obraca. Obraz 7-y przedstawia słońce, z prawej strony ziemię i kreskowaną drogę ziemi dookoła słońca, dookoła zaś ziemi drogę księżyca i księżyc. Otóż stosownie do tego, w jakiem miejscu się znajduje, widzimy go z ziemi rozmaicie oświetlonym przez słońce. Ani księżyc ani ziemia nie świecą same, tylko

Obraz 6.



Wielkość ziemi i księżyca.

Obraz 7.



Słońce, droga ziemi, księżyc i droga księżyca dokoła ziemi.

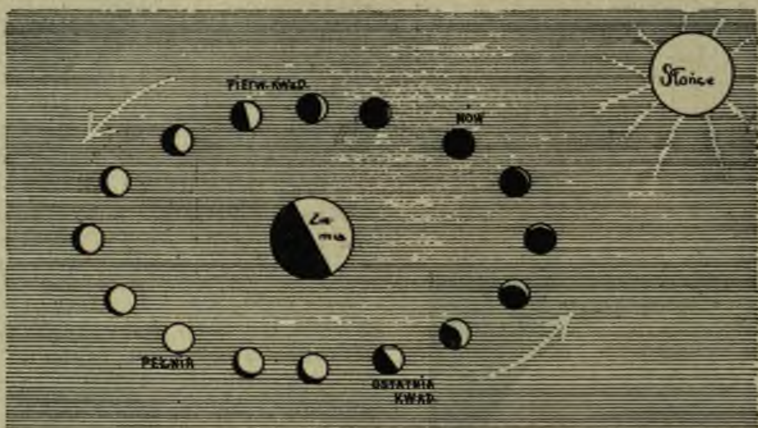
słońce je oświeca, jeżeli więc księżyc i słońce są wprost po przeciwnych stronach ziemi, to mamy pełnię, jak to widać na obrazku 8. Strzałka oznacza kierunek, w którym księżyc biegnie dookoła ziemi i widzimy, jak po kolei przedstawia nam się księżyc, gdy raz obejdzie ziemię dookoła. — Obieg taki trwa około 29 dni, blisko miesiąc i dlatego to nazywają także księżyc miesiącem. Mówią często ludzie, że księżyca to przybywa to ubywa, w rzeczywistości tak nie jest, księżyc jest zawsze ten sam, tylko oświetlonej reszty z drugiej strony nie widzimy. Naturalnie każdy zrozumie, że niema głupszych zabobonów, jak te, które odnoszą się do księżyca, że z leczeniem chorób trzeba czekać do nowiu, że najlepiej sadzić pod pełnią i t. d., bo niejeden życie stracił, jak zapóźno już było na lekarstwo, lub na straty się narażał.

Podobnie, jak o księżycu, wiele ludzi plecie różne bajki o zaćmieniach słońca i księżyca. Dawniej takie zaćmienia były ogromnym postrachem dla ludzi — znakiem nibyto gniewu boskiego — proroctwem nieszczęść, wojny, a dziś wielu jest takich, którzy nie wiedzą, że to proste zjawiska, które łatwo zrozumieć można. Jeśli księżyc w obiegu swoim stanie tak, że ziemia jest naprost między nim a słońcem, wtedy cień ziemi pada na księżyc i widzimy zaćmienie księżyca (obr. 9). Gdy znowu księżyc stanie nawprost między ziemią a słońcem, to zasłoni sobą słońce przez pewien czas i mamy zaćmienie słońca (obraz 10). Na obrazku 11 widzimy ta-

kie zaćmienie w krajach północnych, gdzie wieczny lód i zimno. Mieszkają tam gdzieniegdzie tak zwani Eskimosi, naród jeszcze pół dziki. Zaćmienie słońca przeraża ich, nie wiedząc, co to jest, modlą się ze strachu do swoich bóżków, aby ten ciemny smok, jak im się zdaje, nie połknął słońca.

Uczeni ludzie naprzód obrachowują, kiedy takie zaćmienie następuje i potem w każdym kalendarzu wypisane są zwykle dane co do zaćmień. Aby poznać najbliższy nam świat księżyca, trzeba użyć dzimy wolnem okiem? Oto księżyc ma na sobie tysiące gór a prawie wszystkie podobne do ogromnych pierścieni, widzimy to bardzo wyraźnie. Mnóstwo tych kółeczek, to wysokie szczyty poszarpane, a gładkie miejsca, to ogromne pola kamienne, puste, bez życia, bez drzew, bez wody. Z tych gór, które w środku tego pierścienia wyglądają jak lejki, wybuchały kiedyś ognie, popioły, roztopione skały, tak jak i na naszej ziemi z gór ogniowych czyli wulkanów. Lejki takie, które idą głęboko do środka ziemi, aż do miejsc,

Obraz 8.



Na rysunku widać w pośrodku ziemię, w oddali słońce. Dokoła ziemi narysowany księżyc w różnych położeniach, tak, jak go widzimy z ziemi w ciągu jednego miesiąca.

szkieł powiększających; niejeden widział już takie szkła podobne do szkieł w okularach. Takie szkła oprawia się w długą rurę, przez którą można patrzyć na niebo, (patrz. obraz 12). Te szkła powiększają i przybliżają; to, co daleko od nas, wydaje się bliższe i możemy widzieć wszystko wyraźniej. Dziś ludzie doszli już do tego, że mogą nawet fotografować słońce, księżyc, gwiazdy i komety, a więc i tacy, którzy nie mają sposobności patrzeć przez takie szkła, mogą widzieć te wszystkie dziwy nieba na obrazie. Obraz 13 przedstawia nam taką fotografję księżyca. Prawda, że mało podobny do tego, co wi- gdzie wrą i kipią roztopione skały, nazywamy kraterami. Na księżycu narachowano około 100 tys. takich kraterów, dziś już zupełnie wygasłych, zimnych. Jeśli kto dobrze przypatrzy się księżycowi w pełni, to może zobaczyć wielką taką górę pierścienową, którą astronomowie nazwali „Kraterem Kopernika". Dokoła jest tak wysoką, jak nasze Tatry a szeroką wewnątrz na 12 mil. Obrachowano to z tych cieni, jakie te góry rzucają w dolinę.

Uczeni przekonali się także, że na księżycu niema ani roślin, ani zwierząt, ani ludzi, gdyż brak wody i powietrza. Księżyc, to świat, który wystygł zupełnie —

same nagie skały — tylko wielkie pola kamienne o poszarpanych brzegach widać tam — zresztą pusto, głucho i zimno.

Zapytajmy teraz, jakżesz on tam się trzyma na niebie, dlaczego na ziemię nie spadnie, skoro wiemy, że ziemia go przyciąga? I to zrozumiemy.

Wszystkie takie światy, jak nasza ziemia, księżyc i inne, które poznamy dalej, oprócz tego, że się wzajemnie przyciągają, mają własny rozpęd. Gdyby nie ten rozpęd, spadłyby wszystkie gwiazdy, słońce, ziemia i księżyc jedne na drugie i stałby się koniec wszystkim światom i życiu. Rozpęd ziemi powoduje jej szybki bieg i ziemia poleciałaby hen... w nieskończony wszechświat, gdyby nie olbrzymie przyciąganie słońca.

Obraz 9.



Zaćmienie księżyca.

Obraz 10.



Zaćmienie słońca.

Im jakiś świat (uczeni nazywają światy, gwiazdy, komety — ciałami niebie-

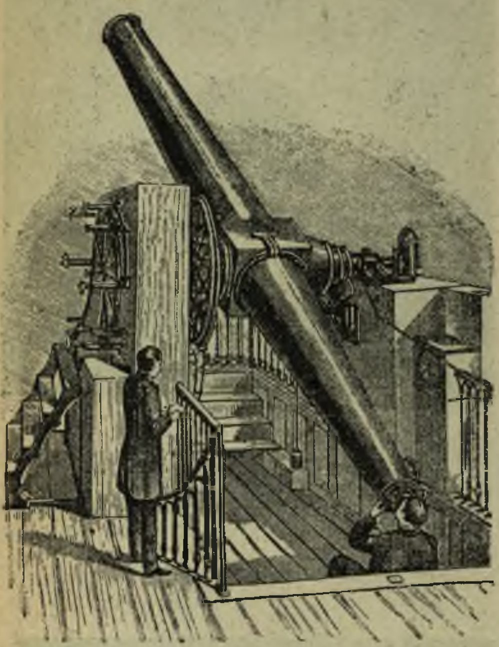
Obraz 11.



Zaćmienie słońca w krajach północnych. (Eskimosi z zaprzęgiem renów.)

skiemi) jest większy, tem silniej przyciąga inne i przymusza do obrotu około

Obraz 12.



Luneta astronomiczna.

siebie. Ziemia krąży dookoła słońca a księżyc dookoła ziemi. Dla lepszego zrozumienia przedstawmy sobie kamień uwiązany na sznurku. Ręką dajemy mu rozpęd — ciała niebieskie otrzymały taki rozpęd na początku stworzenia całego świata; — sznurek nie dopuszcza zaś, aby kamyk się wyrwał i poleciał gdzieś hen.... tak też siła przyciągania ciał niebieskich przymusza, aby mniejsze obracały się dokoła większych. Nie może więc ani ziemia spaść na słońce, choć ją słońce silnie przyciąga, bo ma rozpęd, który nie słabnie a i księżyc spaść nie może na ziemię. Ciała te wiecznie są w ruchu, wirują nieustannie, tak jak to niezmienne siły przyrody nakazują.

Księżyc, chociaż to świat zupełnie martwy, ma znaczenie dla naszej ziemi bardzo ważne. Przyciąga on i ziemię a widać to najlepiej na morzu. Olbrzymie fale ogromnych wód suną za księżycem i sprowadzają przypływy morza z jednej a odpływ z drugiej strony brzegów morskich. Gdy napłynie taka fala, wyrzuca ona na brzeg mnóstwo korali, muszli zwierząt morskich a u niektórych brzegów i bursztyn. Morze Bałtyckie, stanowiące część północnej granicy naszej wielkiej Ojczyzny Polski, wyrzuca do dziś dnia na brzeg taki bursztyn, który ludzie zbierają.

Państwo słońca.

Poznaliśmy, że ziemia wraz z księżycem krąży około słońca, zapytajmy teraz, czy te miljony gwiazd są nieruchome, czy też podlegając prawom przyciągania i pierwszego rozpędu, wirują gdzieś w wszechświecie. Otóż i co do tego, ludzie znali już dawno gwiazdy, które każdego wieczora zmieniały miejsce swe na niebie i wędrowały po niem. Gwiazdy te nazwa-

Obraz 13.



Fotografja tarczy księżyca po pierwszej kwadrze.

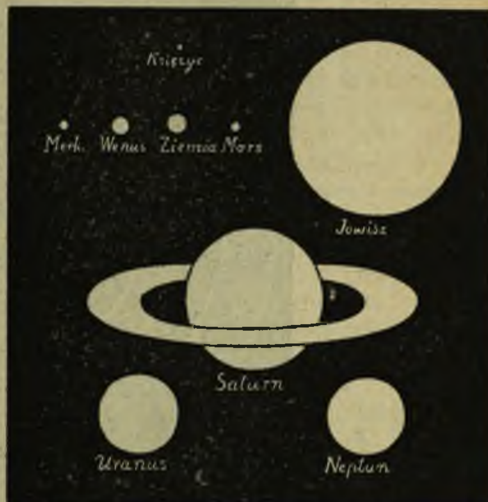
no planetami i poznano, że są to światy podobne do naszej ziemi. Obracają się dookoła swojej osi, jak ziemia i dookoła słońca, tak jak ziemia. Jeden taki świat wszystkim znany jest, tak zwana gwiazda wieczorna lub poranna, okazująca się zazwyczaj przez ½ roku po zachodzie słońca, a drugie pół roku przed wschodem. Śliczna, jasna, błyszcząca gwiazda. Jest to planeta Wenus, krąży dookoła słońca w odległości okrągło 14 miljonów mil, a więc 6 miljonów mil bliżej niż ziemia (patrz obraz 14).

Najbliższym światem słońca jest Merkur, odległy 8 miljonów mil. Dalej za ziemią, w odległości 30 miljonów mil obraca się planeta Mars, którego poznać można po czerwonawo-brunatnym kolorze. Jest to świat mniejszy od ziemi, niezmiernie ciekawy, bo astronomowie przez te wielkie szkła lunety (szkła astronomiczne) widzą na tym planecie kanały, które musiały być wybudowane przez bardzo mądre istoty. Są bardzo regularnie przeprowadzone z północy na południe i w poprzek na to, aby te śniegi, które topnieją tam na biegunach M a r s a, można było sprowadzić kanałami na miejsca urodzajne do krajów, gdzie panuje wielka posucha. Wszyscy prawie astronomowie przypuszczają, że tam mieszkać mogą ludzie do nas podobni i niejeden przemyśliwał już nad tem, jakby można porozumieć się z nimi. Gdy ziemia i Mars są po jednej stronie słońca, to mamy z ziemi do Marsa 10 miljonów mil (pociągiem pospiesznym zajechalibyśmy za 150 lat). Kto wie, czy kiedyś ludzie nie wynajdą sposobu, aby jeden świat mógł się z drugim porozumiewać. We Francji jest zapis 200 tysięcy franków, przeznaczony dla tego, kto taki sposób znajdzie, może który z czytelników naszych wymyśli — pieniądze pewnie mu się przydadzą.

Na obrazie 15 oznaczają te cztery pierwsze małe koła drogi planet Merkurego, Wenus, Ziemi i Marsa. Mars potrzebuje dwóch naszych lat, aby raz okrążyć słońce, to znaczy, że na Marsie trwa rok dwa lata ziemskie.

Poza Marsem biegnie dookoła słońca wielki świat, nazywający się Jowisz, 1300 razy większy od ziemi, a od słońca odległy na 100 miljonów mil. Aby tam dojechać ze słońca, musiałby pociąg gonić tysiąc pięćset lat dzień i noc. Rok tam trwa 12 lat ziemskich, każda więc pora roku, wiosna, lato, jesień, zima trwa 3 lata nasze. Doba na tym świecie trwa tylko 10 godzin, tak szybko obraca się ta planeta dookoła swojej osi (5 godzin noc, 5 godzin dzień). Planeta ten świeci po części własnem światłem, to znaczy, że jest go-

Obraz 14.



Wielkości porównawcze planet.

rący, rozpalony, niema jeszcze na nim takiej skorupy, jaka jest na naszej ziemi, albo na Marsie, na której mogłyby żyć rośliny, zwierzęta i ludzie. I nasza ziemia była też dawniej gorącą płynną kulą i świeciła tak, jak słońce, dopiero później wystygła zwolna.

Jowisz jestto świat ogromny, na którym dopiero teraz tworzy się skorupa, a z powodu swej wielkości ma wielką siłę przyciągania. Bardzo małe widać już słońce stamtąd, ale ma on za to niejeden księżyc, jak nasza ziemia, ale 5, które obracają się dookoła niego. Ładny to musi być widok co nocy, gdy jedne księżyce wschodzą, drugie zachodzą.

Jeszcze dalej od słońca, bo 200 miljonów mil, krąży świat niezmiernie cieka-

wy, planeta Saturn (obraz 16), bo składa się on z kuli 700 razy większej od naszej ziemi, a wokoło znajduje się pierścień (tak jakby jabłko w środku obwarzanka). I kula i ten pierścień wirują dookoła osi i wszystko to razem kręci się raz dookoła słońca w ciągu 30 lat. Dwudziestoletni

Kto uważnie to przeczytał, dostrzegł, że między Marsem a Jowiszem znajduje się wielka pusta przestrzeń 70 miljonów mil. Podczas gdy planety bliższe są w odległości 8, 14, 20 i 30 miljonów mil od słońca — nagle od 30 miljonów mil do 100 miljonów niema żadnego świata, któryby

Obraz 15.



Drogi planet dokoła słońca.

rekrut wedle lat na Saturnie miałby naszych lat 600 (jużby go u nas pewnie do wojska nie wzięto), a 15 letnia panna na Saturnie miałaby naszych lat 450 (dla naszych kawalerów trochę za stara). Świat ten ma 8 księżyców.

Za Saturnem wirują jeszcze dwa światy dookoła słońca — Uranus, odległy 400 miljonów mil od słońca i Neptun, 600 miljonów mil, które to światy bardzo trudno gołem okiem zobaczyć. Z Neptuna do słońca potrzebowałby pociąg pospieszny już nie 300 lat, jak od ziemi do słońca, ale lat 9 tysięcy. Wszystkie te wymienione planety należą do państwa słońca — wszystkie obracają się dookoła słońca, otrzymują ciepło i światło od tej olbrzymiej gorącej kuli.

wirował dookoła słońca. Myśleli nad tem uczeni, badali niebo, rachowali drogi planet i pokazało się, że między Marsem a

Obraz 16.



Saturn.

Jowiszem pędzi wokoło słońca mnóstwo małych, drobnych światów, które mogły powstać zapewne przez rozbicie jakiejś wielkiej planety. Światy te nazwano planetoidami i są one tak małe, że tylko przez najlepsze szkła można je zobaczyć lub fotografować. Aby lepiej zrozumieć wzajemne wielkości tych światów i odległości, użyjemy porównania (na obrazie 14 mamy porównania wielkości planet). Przypuśćmy, że słońce wyobrazimy sobie jako kulę dwumetrową (wyższą trochę od dorosłego człowieka) — jak daleko i jak wielkie trzeba ustawić kuleczki, aby mieć obraz państwa tego słońca? Oto wobec dwumetrowej kuli słonecznej ziemię naszą, trzecią planetę od słońca, trzebaby przedstawić jako małe ziarnko grochu w odległości 100 metrów, Jowisza jako wielką pomarańczę w odległości 5 razy większej, t. j. pół kilometra, najdalszy świat, Neptun, byłby wielkości orzecha włoskiego w odległości trzech kilometrów. Między tymi światami — przyciąganemi przez słońce, znajdują się niezmiernie wielkie, puste, zimne przestrzenie i niema najmniejszej obawy, żeby kiedykolwiek te światy mogły się zderzyć.

Nieskończoność światów, droga mleczna, gwiazdy i mgławice.

Mamy teraz pojęcie o tych światach, którymi rządzi słońce, znamy ośm wielkich i mnóstwo drobnych; w rzeczywistości nie bardzo wiele, gdy pomyślimy, jaka to mnogość gwiazd iskrzy się na niebie. Czemże więc są te gwiazdy, czy nie wirują dookoła naszego słońca, czy nie mają nic wspólnego z naszem państwem słońca? Czy słońce nie przyciąga je tak, jak przyciąga planety? Aby zrozumieć odpowiedź na to pytanie, przypomnijmy sobie kilka poprzednich rzeczy. Mówiliśmy, że państwo słońca sięga aż do tego ostatniego świata Neptuna, który krąży w odległości 600 miljonów mil. Ze świata tego widać światło słońca tak małe, blade, jak my z ziemi widzimy malutką gwiazdkę. Poza tymi 600 miljonami mil, dookoła znajduje się niezmierzona, ciemna, lodowata przestrzeń świata daleko... daleko, aż do najbliższych słońc, które z ziemi widzimy — jako gwiazdy rozsiane po niebie. Wszystkie te miljony gwiazd, to są słońca większe i wspanialsze od słońca naszego, matki ziemi. To są słońca ogromne, dookoła których wirują ciemne światy jak nasze planety, słońca niezmiernie od nas dalekie. Mimo to jednak umieli ludzie obrachować, jak to daleko, a kto ciekawy jak, może się dowiedzieć o tem z książek. Gdybyśmy podali liczby tysiące tysięcy miljonów mil do najbliższej gwiazdy, to mało nas to objaśni, bo rozum ludzki nie może sobie wyobrazić takich odległości! Spróbujmy więc inaczej. Pociąg musiałby gonić do najbliższej gwiazdy setki tysięcy lat dzień i noc, a do dalszych setki miljonów lat, ale jak możemy pojąć tak długi czas, kiedy sami żyjemy chwilkę niejako. Mówiliśmy już, że światło w jednej sekundzie przebiega 40 tys. mil; promień słońca nim dojdzie do ziemi, potrzebuje 8½ minut, to znaczy, że gdy słońce wschodzi, pierwszy promień światła widzimy 8 i pół minuty później. Gdybyśmy jakimś cudem mogli podróżować na takim promieniu, to do tego najdalszego świata, do granicy państwa słonecznego przybyliśmy za 4 godziny. Na podróż 600 miljonów mil wystarczyłyby nam 4 godziny; jedziemy jednak dalej na promieniu światła za każdem klaśnięciem dłoni 40 tys. mil. Pędzimy tak szalenie cały dzień, mijają dnie, tygodnie... pusto i głucho, minął miesiąc a my wciąż pędzimy tak bajecznie. Za kilka miesięcy dopędzamy jakąś zbłąkaną kometę (pomówimy poniżej jeszcze o kometach) i pędzimy dalej. Minął rok i nic się nie zmieniło, ciągle ta sama nieskończona przestrzeń; dopiero po 6 i pół latach bylibyśmy na najbliższej nam gwieździe. Cały świat nasz słoneczny, to jak gdyby mała wysepka w nieskończonem morzu, a na tej wysepce cała nasza ziemia, jak jedna mała kraina. Światło od najbliższej gwiazdy potrzebuje 6½ lat, nim doleci do ziemi, a tam w głębi niebios są miljony gwiazd w takiej odległości, że światło biegnie do ziemi nietylko setki, ale tysiące lat. Ten jasny pas na niebie, zwany d r o g ą m l e c z n ą nie jest wcale mgłą taką białawą, ale jak się pokazało przez szkła astronomiczne, pełno tam i gęsto gwiazd, słońc i światów, które trudno narachować! A tak to daleko, że światło musi stamtąd

Obraz 17.



Kometa z roku 1843.

pędzić dziesiątki i setki tysięcy lat, nim dojdzie do naszej ziemi. Gwiazdy widzimy nieraz w rozmaitych barwach, nawet wolnem okiem można spostrzec gwiazdy czerwone, żółte, niebieskie, zielone i t. p., a cóż dopiero, gdy podziwiamy ten cudowny widok przez olbrzymie szkła powiększające, jakie mają astronomowie.

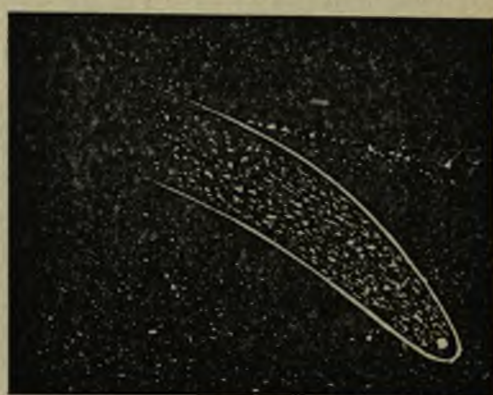
Można wówczas pośród tego mrowiska gwiazd zobaczyć także tak zwane mgławice.

Komety i gwiazdy spadające.

Słońce i planety, to jedno państwo, w którem planety, te światy podobne do ziemi, mają znowu rozmaicie 1, 2, 4 i 8 księżyców, jak gdyby poddanych. Wszystkie gwiazdy, to jeszcze większe słońca, państwa ze światami ostygłemi jak nasza ziemia — droga mleczna, to miljony takich państw. Wszędzie jest tam ład, porządek wieczny, jedne światy giną, inne powstają, jedne już skończyły swój żywot niejako, wyziębły, skrzepły całkiem jak księżyc nasz, inne są miejscem życia, jak nasza ziemia, a inne jeszcze płonące, na których kiedyś także życie zakwitnie. Oprócz tych światów są i inne ciała niebieskie, które mają najrozmaitszy wygląd, nie pędzą po drogach regularnych dookoła jednego słońca, lecz jakby włóczęgi gonią w najrozmaitsze strony wszechświata. Są to komety. Komet takich niezliczone mnóstwo jest w wszechświecie. Widzimy je dopiero wtedy, gdy zbliżą się do naszego słońca i pokaże się jasna świecąca gwiazda z długim warkoczem, albo z wieloma smugami. Komety wyglądają inaczej niż planety; składają się z niezmiernie rzadkiej mgły światowej, tak rzadkiej, że przez nią doskonale widać gwiazdy. Gdy się ukażą z początku na niebie, są małe, potem zbliżając się do słońca, są coraz jaśniejsze, warkocz rośnie a po pewnym czasie kometa znika. Aż do niedawnego czasu przypuszczali ludzie, że komety to jakieś straszne znaki gniewu boskiego; jeszcze przed 100 laty myślano, że kometa zwiastuje koniec świata, a choć już uczeni wiedzieli o tem, że to nierozsądne brednie, to wielu ludzi ze strachu chorowało, chowało się po piwnicach, rozpaczając, że nadchodzi koniec świata.

Na obrazie 17 widać kometę, która świeciła na niebie w r. 1843; obraz 18 przedstawia kometę z r. 1812, kiedy to naród polski witał Napoleona w Warszawie z nadzieją, że oswobodzi Polskę od wrogów i przywróci wolność. O tej komecie pisał także nasz wielki poeta Mickiewicz w książce „Pan Tadeusz". — Komety okrążają słońce, tak jak to widać na rysunku 15 (te kreskowane linijki) w najrozmaitszych czasach, jedne potrzebują 7 lat, inne 33 lat, niektóre setek i tysięcy lat. Kometa ta z roku 1812 potrze-

Obraz 18.



Kometa z r. 1812.

buje lat 3000 i zobaczą ją ludzie znowu w roku 4880. Jedna z najciekawszych komet pokazała się nam w roku 1911. Jestto kometa zwana według tego astronoma, który obrachował jak ona się obraca dookoła słońca — „kometą Halleya“; ukazuje się co 75 lat. Poprzednio widziano ją w r. 1835 a z historji wiemy, że pokazała się ona także na niebie 12 lat przed narodzeniem Chrystusa. Ta sama kometa ukazała się i podczas wielkiej bitwy Turków widziane tylko przez szkła. Kometa jednak nic nie grozi ludziom, a i ziemi naszej nie potrąci; choćby uderzyła o ziemię, to nic ziemi się nie stanie. Pokazało się bowiem, że nie jeden raz przeszła ziemia przez kometę a nic nie wiedzieliśmy o tem. Kometa bowiem jest bardzo rzadka, cząstki w niej niewielkie, a choć olbrzymim warkoczem a nawet głową może machnąć ziemię, to niema obawy nieszczęścia, ani końca świata. Niema najmniejszej obawy,

Obraz 19.



Gwiazdy spadające.

i chrześcijan pod Belgradem. Ówczesny papież Kalikst III w mniemaniu, iż to wróży źle, nakazał modły i w południe uderzono we wszystkie dzwony kościołów. Od tego czasu zachował się ten zwyczaj. — Wtedy wszystkie nieszczęścia ludzkie przypisywano kometom; głód, mór, wojny, bójki w karczmach, złe ożenienie się, nawet awantury pijaków, były nibyto skutkiem pokazania się jakiejś komety. Komet takich naliczyli astronomowie przeszło 12 tysięcy. Większe, które widzimy wszyscy od czasu do czasu, i mniejsze, a ludzie przewrotni i nierozsądni straszą tych, co nic o świecie nie wiedzą i nie rozumieją.

Kometa na swojej drodze zostawia zawsze trochę swego ciała a jeśli ziemia przyjdzie w obrocie do tego miejsca, przyciąga te części i te spadają na ziemię. Spadając, trą się o powietrze, zapalają się przez to, a my widzimy ładną spadającą gwiazdę. Gdy w sierpniu albo w listopadzie mnóstwo takich gwiazd spada, to wiemy już, że ziemia nasza przechodzi przez taki warkocz komety i kawałki tego

spadają na ziemię. Uczeni obrachowali nawet, kiedy to ziemia spotyka się z jaką kometą i w którą noc będzie najpiękniejszy deszcz gwiaździsty. Co noc prawie spadają na ziemię takie cząstki, co nocy możemy widzieć gwiazdy spadające, ale najliczniej, gdy ziemia przechodzi przez gęstsze miejsca w takiej komecie, jak to się dzieje 13 sierpnia i 14 listopada (lud to nazywa łzami św. Wawrzyńca). Mogą spadać jednak na ziemię i większe części, kamienie, żelazo i zdarza się to nieraz. Pisali ludzie dawniej o deszczach kamiennych, a i w naszych czasach zdarzają się takie wypadki i ludzie znajdują kamienie, jak to mówią, spadłe z nieba. W r. 1895 spadł taki deszcz gorących kamieni na miasto Hamerfest daleko na północy w Norwegji i powstał pożar. Nic w tem niema cudownego; wszystkie bowiem ciała niebieskie składają się z takich samych minerałów, płynów i páry, jaką widzimy i na naszej ziemi. Żelazo w wielkiem gorącu też topi się i może zamienić się w parę.

Gdy ostygnie, mamy napowrót żelazo. Jeśli więc w komecie, w tej mgle komety jest żelazo, to nie spali się zupełnie w górze, ale spadnie na ziemię i znajdziemy je potem. Ludzie poznachodzili po dziś dzień bardzo wiele i nieraz bardzo wielkich kawałów takiego czystego żelaza. Śnieg na północy, jak opowiadają ci, co podróżowali w tych lodowych krajach, jest nieraz całkiem czarny od takiego proszku żelaznego. Ot, jakbyśmy w młynie omączyli się przechodząc tam, gdzie się mąka unosi, tak i ziemia nasza, obracając się w wszechświecie, omączy się niejako temi spadającemi gwiazdami. Rozum ludzki potrafił te ciekawe rzeczy poznać i zbadać; to, co ludzi dawniej napełniało strachem i obawą, pokazało się zupełnie zrozumiałem i żaden rozsądny człowiek nie wierzy dziś bajkom, zabobonom, które opowiadają o kometach, gwiazdach spadających, lub o końcu świata.

Zakończenie.

Świat nasz ziemski, należny do słońca, jest światem młodym, możnaby powiedzieć, że niedawno zakwitło na niem życie ludzkie, ma więc setki tysięcy lat przed sobą. Śmieszną jest rzeczą prorokować mu rychły koniec ,straszyć się tem, co odbywa się wiecznie i niezmiennie wedle praw przyrody. Wszystko, co żyje, umrzeć musi, przemija, co powstało, zginie kiedyś i człowiek na to nie poradzi. Rozchodzi się o to, jak p r z e ż y ć to życie, dobrze z pożytkiem dla siebie i drugich a tu na ziemi mogą ludzie ułożyć sobie to życie pogodnie i szczęśliwie. Mogą uprzyjemnić sobie pobyt na tej planecie i żyć jak bracia i siostry w jednej wielkiej rodzinie, której wspólną matką jest nasza ziemia. Dziewiętnaście wieków minęło od czasów przyjścia na świat Zbawiciela, jak płynęły do serc ludzkich słowa miłości i wolności, lecz czy stały się ciałem? Odpowiedzcie sami!

Ludzkość w bratobójczych wojnach, w jednym narodzie garstka bogaczy i miljony nędzarzy, garstka ludzi światłych, rozumnych i miljony zabobonnych, nie wiedzących nic o świecie. Czy tak żyć mają dzieci ziemi? Przecież myśl ludzka potrafiła zbadać i poznać te tajemnice stworzenia, serca ludzkie czują ten boski płomień miłości bliźniego, który Chrystus wzbudził w duszach. Praca ludzi od pługa, od kielni i młotów, praca we fabrykach, praca ludzi uczonych, którzy głosili prawdę i stworzyli różne wynalazki, ułatwiła dzisiaj wspólne pożycie ludzi. Czyż więc nie jest czas najwyższy, aby wszyscy zrozumieli, że każdy powinien wiedzieć prawdę o naszym świecie, że praca wspólna nie jest karą za grzechy; ale zaszczytem i największą ozdobą człowieka. Tylko w wspólnej pracy dla szczęścia wszystkich jest nadzieja, że będzie lepiej na świecie. Dając wszystkim ludziom na ziemi prawdę i światło, pomagamy, aby przyszło „królestwo Boże“.

MĘCZENNICY ZA WOLNOŚĆ I LUD.

Opowiadanie historyczne przez Kaspra Wojnara.

Po rozbiorze Polski naród nie wyrzekł się praw do swobody i niepodległości i nieraz chwytał za oręż, aby wypędzić zaborców z rodzinnej ziemi za dziesiątą granicę, ale niestety walki te się nie powiodły, bo nie znalazły poparcia u ludu, gdyż lud wtedy nie czuł się jeszcze polskim, nie miał przywiązania do ojczyzny, bo dawniej ojczyzna nie była dla niego matką, ale macochą. Lud bowiem nie miał prawie żadnych praw politycznych i musiał znosić ciężkie jarzmo poddaństwa i pańszczyzny. Ludzie uczciwi i sprawiedliwi czuli tę krzywdę ludu i poczęli czynić starania, aby nadać mu wolność i znieść pańszczyznę. Już sławna Konstytucja Trzeciego Maja 1791 r. była zapowiedzią lepszej doli dla ludu, a wkrótce potem, bo już w r. 1794 dnia 7 maja pod Połańcem zapowiedział ukochany nasz naczelnik w sukmanie, Tad. Kościuszko, zniesienie pańszczyzny dla tych wszystkich, co pomogą wypędzić wroga z kraju. Niestety powstanie Kościuszki upadło, wrogowie nasi znowu wzięli górę i rozdarli resztę wolnej polskiej ziemi i znowu lud poszedł „pod obce rządy i baty".

Ten podział Polski, jaki się odbył przy ostatnim rozbiorze w r. 1795, doznał jeszcze zmiany. W tym czasie był we Francji wielki wojownik Napoleon, który cudów waleczności dokazywał i odnosił zwycięstwa nad wszystkimi nieprzyjaciółmi Francuzów. Wielką pomocą w tych walkach były mu legjony polskie, utworzone przez sławnego generała Henryka Dąbrowskiego, to też kiedy Napoleon, zostawszy później cesarzem, w r. 1805 zbił na głowę Austrjaków i Moskali, a w roku następnym 1806 także Prusaków i kiedy, zwyciężając wszędzie, przeszedł całe Niemcy i przybył aż do Wielkopolski, zmusił tu Prusaków do oddania zagarniętych ziem polskich, z których utworzono tak zwane Księstwo Warszawskie.

Piękną i dobrą gospodarkę rozpoczął rząd polski w tej części wolnej Polski, jaką było Księstwo Warszawskie: budowano szkoły, fabryki, pracowano gorliwie nad podniesieniem przemysłu i rolnictwa, przygotowywano zniesienie pańszczyzny, lecz nie długo to trwało. Napoleon postąpił sobie niewdzięcznie z Polakami i popełnił wielki błąd, że nie zażądał przywrócenia dawnej Polski, a mógł to łatwo uczynić, bo wtedy wszyscy władcy drżeli przed nim. Byłby też w ten sposób zyskał sobie silną pomoc w Polsce przeciw Austrji, Prusom i Rosji. Tymczasem, kiedy w kilka lat później, w r. 1812, wybrał się z ogromnem wojskiem na pokonanie Rosji, poniósł straszliwą klęskę. Cała prawie armja tego wielkiego wojownika pozostała na polach rosyjskich, ginąc jużto z ręki moskali, jużto od wielkich mrozów i głodu; sam Napoleon ledwie zdołał na zwyczajnych sankach wrócić do Francji. Teraz wszyscy dawni sprzymierzeńcy wystąpili przeciw Napoleonowi i wspólnemi siłami pokonali go zupełnie.

Potem cesarze i królowie zjechali się we Wiedniu na wielką naradę czyli kongres w r. 1815 i tam na nowo podzielili Polskę: Prusacy zabrali napowrót Wielkopolskę z Poznaniem, Austrja zatrzymała tak zwaną Galicję, a resztę Księstwa Warszawskiego zagarnęła Rosja i na mocy kongresu wiedeńskiego utworzyła z ziem polskich Królestwo Polskie, zwane także Królestwem Kongresowem albo krótko Kongresówką. Królem polskim był car Aleksander I, a według uchwał kongresu Polacy we wszystkich trzech zaborach mieli otrzymać: „przedstawicielstwo i instytucje (czyli urządzenia) narodowe, stosowne do ich bytu politycznego". Czy zaborcy spełnili własne postanowienia i zobowiązania, przekonamy się wkrótce.

Początkowo położenie nasze w zaborze moskiewskim było jeszcze dosyć znośne, rząd był polski, szkoły polskie. Car Aleksander ogłosił konstytucję i udawał, że jest wielkim przyjacielem wolności i Polaków, ale trwało to niedługo i wnet rozpoczęły się różne prześladowania i dokuczania. Według konstytucji obradował w Warszawie sejm, ale składał się tylko z posłów wybranych ze szlachty i mie-

szczan, włościanie nie mieli prawa wybierać do sejmu swoich obrońców. O zniesieniu pańszczyzny mowy nie było, owszem Moskale byliby na to wcale nie pozwolili, gdyż w Rosji była jeszcze wtedy niewola, ludzi sprzedawano jak bydło, nie mógł więc car zgodzić się na wolność w Polsce, boby i lud moskiewski jej zażądał. Sejm był właściwie tylko szopką; posłowie musieli to uchwalać, co car chciał, bo w przeciwnym razie czekało ich prześladowanie a nieraz nawet więzienie, choć przecież według prawa poseł jest nietylkalny i za czynności poselskie karanym być nie może. Dowódcą wojsk w Królestwie był wielki książę Konstanty, brat cara, który — jak go współcześni opisują — był „pół-człowiekiem, pół-zwierzęciem i fizycznie i moralnie“. Znęcał się nieraz w nieludzki sposób nad żołnierzami a nawet oficerami, wielu opuszczało szeregi a nawet odbierało sobie życie, nie mogąc znieść dzikich okrucieństw moskiewskiego tyrana.

Z powodu tych smutnych stosunków budziło się w kraju ogólne niezadowolenie i bunt w duszach przeciwko ciemięzcom; poczęły się tworzyć tajne organizacje i związki, mające na celu przygotowanie narodu do zrzucenia kajdan niewoli.

Takie tajne sprzysiężenie powstało również wśród oficerów wojsk polskich a duszą tych organizacyj wojskowych był major Walerjan Łukasiński.

Niestety rząd moskiewski wykrył sprzysiężenie i aresztował Łukasińskiego wraz z kilku oficerami. Po uciążliwem śledztwie Łukasińskiego oraz Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego zdegradowano w r. 1824. Następnie przewieziono ich do więzienia w Zamościu a po wybuchu powstania w r. 1830 wywieziono Łukasińskiego do Petersburga i zamknięto w strasznych lochach więziennych Schlisselburga w styczniu 1831 r.

Tutaj zastosowano względem niego niesłychanie surowe przepisy i środki ostrożności, jakich wobec nikogo innego nie stosowano. Zamknięto go w podziemiu tak zwanego „Sekretnego zamku“, w kamiennej, niskiej, mrocznej, chłodnej kazamacie, jakby w grobie za życia. Na mocy rozkazu cara Mikołaja I. odcięto go zupełnie od świata i ludzi. Straży zakazano najsurowiej wszelkiej z nim rozmowy, w milczeniu podawano mu żywność a w razie koniecznej potrzeby wejścia do jego lochu wpuszczano tam razem kilku strażników.

Dopiero śmierć wyrwała Łukasińskiego w r. 1856 ze szponów moskiewskich po przeszło 30 latach męki więziennej w najpotworniejszych warunkach jako starca.

Gorsze jeszcze czasy nastały, kiedy po śmierci Aleksandra I wstąpił na tron Mikołaj I. Tamten, choć był obłudny, to przynajmniej dla pozoru, dlatego, aby go rozmaite gazety zagraniczne chwaliły, postępował nie tak brutalnie, ten zaś na nic nie zważał i deptał święte uczucia narodowe. Rozpoczęto też liczne aresztowania gorętszych patrjotów.

Te i tym podobne gwałty i nadużycia oburzały naród i budziły w nim chęć zrzucenia nienawistnego jarzma. Rozpoczęły się więc tworzyć tajemne zmowy czyli spiski, mające za zadanie przygotowywać powstanie przeciw ciemięzcom. Wybuch powstania nastąpił dnia 29. listopada 1830 r. w Warszawie. Pobudką do rozpoczęcia powstania była i ta okoliczność, że inne narody, które przez wieki jęczały w niewoli, wywalczyły sobie właśnie wolność i niepodległość. I tak: Grecy pozbyli się jarzma pogańskiego Turka; Belgja, długo ciemiężona przez Holandję, chwyciła za oręż i wywalczyła sobie niepodległość. Nadto i inne ludy niepodległe, ale gnębione przez swoich własnych despotycznych władców, zaczęły się burzyć, usuwać z tronów znienawidzonych królów i wywalczać sobie wolność i równość.

Wieczorem 29. listopada, garstka najodważniejszych uczniów z wojskowej szkoły podchorążych uderzyła na dany znak na Belweder, mieszkanie wielkiego księcia Konstantego, zakłuła straże i z okrzykiem: „śmierć tyranowi!“ wpadła do jego pokoju. Ale tchórzliwy, choć okrutny Moskal, zdołał uciec do pokoju żony i skryć się między służebnemi niewiastami. Równocześnie rozpoczęła się zwycięska walka z wrogiem na różnych punktach Warszawy. Konstanty uciekł z miasta z wojskiem. Zapał ogromny i ochota ogarnęły naród. Walka zawzięta toczyła się przez 10 miesięcy po rozmaitych zie-

miach Polski; żołnierze walczyli jak lwy, naród okrył się nieśmiertelną sławą męstwa i poświęcenia — lecz nie mieliśmy dobrego wodza. Na czele władzy powinni byli stanąć ci, co powstanie zrobili, ale jako młodzi ustąpili miejsca starszym i zasłużonym, a ci, choć kraj kochali, nie wierzyli, że Polacy zwyciężyć mogą i zamiast iść na Litwę i tam bić Moskala, układali się z carem Mikołajem, który tymczasem nasprowadzał moc wojska z Rosji i ostatecznie znowu ujarzmił polski naród we wrześniu 1831 r.

Zobaczymy teraz, co się działo w zaborach pruskim i austrjackim. — Już według uchwał kongresu wiedeńskiego mieli Polacy wszędzie otrzymać „przedstawicielstwo i instytucje narodowe". Król pruski prócz tego jeszcze, osobnem pismem czyli tak zwanym manifestem, obiecał im konstytucję, poszanowanie narodowości i języka ojczystego; urzędnikami mieli być Polacy. Tymczasem wkrótce zaczęto ich usuwać ze wszystkich stanowisk, a natomiast nasłano urzędników Niemców; we wszystkich urzędach zaprowadzono język niemiecki, prześladowano polską narodowość, a później nawet religię katolicką. Wymyślano rozmaite sposoby, aby ziemię wyrwać z rąk polskich, a osadzić na niej Niemców. Pchało się ich też niemało i panoszyło się to na naszych śmieciach, bo miało poparcie u rządu. Jednem słowem wiarołomny rząd pruski nic ze swoich obietnic nie dotrzymał, bo gdzieżby on się miał okazać gorszym, niż byli jego przodkowie Krzyżacy, których największemi zaletami była chytrość, wiarołomstwo i zdrada.

Jedną tylko dobrą rzecz zrobił rząd pruski, że już w roku 1817 zniósł pańszczyznę w ziemiach polskich, bo w innych krajach państwa pruskiego już wtedy nie było poddaństwa i pańszczyzny.

Nie lepiej a raczej o wiele gorzej działo się w zaborze austrjackim w Galicji. Wszystkie urzędy zagarnęli Niemcy lub rozmaite wyrzutki ze społeczeństwa czeskiego. Językiem urzędowym był język niemiecki, w szkołach uczono też wszystkiego po niemiecku, a jak który uczeń odezwał się kiedy nawet do drugiego ucznia po polsku, to go potem spotykała za to chłosta. U dziatwy wyrabiano pogardę do wszystkiego, co polskie. Kraj ogromnie podupadł pod względem przemysłu, bo obcy rząd myślał tylko o tem, aby jak najwięcej podatków wyciągnąć i rozmaitych należytości skarbowych, a o podniesienie dobrobytu i bogactwa obywateli zabranego kraju wcale nie dbał. Owszem przeciwnie — nienawistni narodowi naszemu Niemcy tamowali rozwój przemysłu i



Walerjan Łukasiński.

handlu. Wielu bowiem ludzi szlachetnych chciało podnieść bogactwo narodowe przez przemysł: zakładali fabryki i t. p., ale wszystko musiało upaść, bo rząd położył na tem swą nieprzychylną rękę. N. p. wyrobów sukiennych nie wolno było sprzedawać wpierw, zanim ich nie ostemplowano. Ale nie w tem jeszcze polegała sztuczka. Do tego ostemplowania trzeba było wozić to sukno aż do Wiednia, o przeszło sto mil i potem z niem wracać i dopiero sprzedawać — a przecież wtedy kolei nie było, tylko konno się trzeba było wlec tygodniami albo i dłużej. Rozumie się, że wtedy „nie opłaciła się skórka za wyprawę". Z tego jednego przykładu widzimy, jak rząd austrjacki dotrzymywał zobowiązań własnych z kongresu wiedeńskiego. W jednym tylko kierunku ten rząd okazał się hojnym i wspaniałomyślnym, a mianowicie w rozdzielaniu rozmaitych tytułów hrabiowskich, baronowskich i t. p.

Smutne czasy nastały. Wszelkie życie polityczne upadło, upadły szkoły, oświata, przemysł, handel. Lud chodził w jarzmie, a przodownicy narodu myśleli tylko chyba o zabawie, jeżeli wogóle jeszcze umieli myśleć. Jedynie wojna Austrji z Napoleonem w roku 1809, któremu też pomagało wojsko polskie Księstwa Warszawskiego, poruszyła trochę uśpioną Galicję. Świetne zwycięstwa pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego odnosiły zastępy polskie nad wojskami austrjackiemi, to też kiedy Austrja zawarła pokój z Francją w Wiedniu, musiała oddać Księstwu Warszawskiemu około 1000 mil kwadratowych, t. j. późniejsze gubernje Lubelską, Siedlecką, Radomską, Kielecką, Kraków z częścią Galicji zachodniej.

Lecz potem popadli wszyscy mieszkańcy Galicji znowu w bezmyślną apatję — duch narodu jakby zamarł. Taki stan trwał aż do roku 1830. Wybuch powstania listopadowego w Kongresówce oddziałał też i na Galicjan; ocknęli się z duchowego letargu i liczne zastępy młodzieży przekradały się przez granicę i wstępowały pod chorągwie narodowe. Rząd austrjacki początkowo nie przeszkadzał temu, bo nie wiedział, na którą stronę się zwycięstwo przechyli, później zaś, kiedy się Polakom zaczęło źle powodzić, przeszkadzał swoim poddanym spieszyć z pomocą walczącym rodakom, a wielu nawet więził. Prusacy od początku zachowali się wrogo wobec powstania.

Do szeregów walczących za wolność pospieszył z Galicji między innymi T e o f i l W i ś n i o w s k i, jako 24-letni młodzieniec, pełen zapału i poświęcenia. Urodził się w Galicji wschodniej w Jazłowcu w r. 1806 z rodziny szlacheckiej. Ojciec jego nazywał się Tadeusz, a matka Agnieszka z Chełmińskich, którzy prócz Teofila mieli jeszcze dwóch synów: starszego Wojciecha i młodszego Jana. — O młodości Teofila nie mamy bliższych i dokładniejszych wiadomości, wiemy tylko, że po ukończeniu gimnazjum był słuchaczem praw na Uniwersytecie we Lwowie. W walce z biedą pracował nad zdobyciem sobie nauki i wiedzy, a w jednym roku musiał nawet przerwać nauki i wyjechać na wieś na lekcje, aby sobie zarobić trochę grosza i móc dalej się kształcić. Nauki prawne ukończył w r. 1829.

Po upadku powstania listopadowego rozpoczęło się straszne prześladowanie. Nikt z biorących udział w tej świętej walce za swe prawa nie był pewny dnia ani godziny. Okrutny car Mikołaj kazał wieszać, tysiącami pędzić na Sybir, konfiskować majątki i t. p. Wskutek tego tysiące walecznych bojowników za wolność szło na daleką tułaczkę; przeszło 10 tysięcy znalazło gościnne schronienie w Galicji, tysiące innych poszły na daleki zachód do Francji, Szwajcarji, Belgji i Anglji. Na tułaczce tej czyli emigracji znaleźli się też nasi najwięksi pieśniarze: Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki, Zygmunt Krasiński; dolę tę dzielił z nimi jeden z najznakomitszych historyków, Joachim Lelewel i wielu innych sławnych poetów i uczonych, których dla braku miejsca trudno tu wymienić. Francuzi przyjęli gościnnie naszych rodaków i wspólnie z nimi zawiązali komitet, który się opiekował wszystkimi wychodźcami.

Ciężką była tułaczka na obczyźnie tych tysięcy dzielnych rycerzy, nieraz musieli walczyć z biedą o kawałek chleba, ale im ich dolę osładzała nadzieja, że kiedyś się to skończy, że przyjdzie do wielkiej wojny między Rosją a innemi państwami, a wtedy oni wrócą do kraju i wspólnie z całym narodem rozpoczną śmiertelny bój z wrogiem i wywalczą Ojczyźnie niepodległość. Ale na samej nadzie nie godzi się poprzestać, należy także i działać dla tej sprawy, o której się myśli; więc też i oni poczęli się skupiać w rozmaite kółka i stowarzyszenia, w których się wzajemnie pouczali i zastanawiali się nad tem, co było powodem upadku ostatniego powstania i jak należy przyszłą walkę o wolność przygotować, aby się powiodła.

Na emigracji znajdowali się prawie wszyscy najzdolniejsi i najuczeńsi nasi rodacy, to też na obcej ziemi wspaniale zakwitła nasza literatura. Tam Adam Mickiewicz napisał Pana Tadeusza, tam snuli z głębi dusz prześliczne utwory poetyckie Słowacki i Krasiński, tam Lelewel badał i wyjaśniał zamglone epoki w naszych dziejach. Do rozwoju nauk i piśmiennictwa przyczyniło się i dopomagało Towarzy-

stwo historyczno-literackie, założone w r. 1832. Były jeszcze i inne stowarzyszenia, mające na celu dopomaganie młodzieży w naukach za pomocą stypendjów czyli zapomóg, wspieranie chorych i niezdolnych do pracy i t. p.

Część wychodźtwa, zastanawiając się nad przyczynami upadku powstania, przyszła do przekonania, że największą winą i błędem w tej sprawie było niezałatwienie sprawy włościańskiej, choć się tego niektórzy patrjoci domagali. Szlachta, chcąc zrzucić z siebie jarzmo moskiewskie, powinna była uwolnić lud z jarzma poddaństwa i pańszczyzny, a wtedy miljony wolnego i uszczęśliwionego ludu skruszyłyby były przemoc cara. Z tem przeświadczeniem Janowski, Krępowiecki i dwudziestu innych zawiązali 17 marca 1832 r. Towarzystwa demokratyczne, do którego mogli należeć tylko ci, którzy zobowiązali się „spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miljony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych“...

Dla pozyskania jak największej liczby ludzi dla tych zasad i przekonań, wydawało Towarzystwo odezwy, gazety, broszury i większe książki, które rozszerzało nie tylko wśród emigrantów, ale i wśród rodaków pozostałych w kraju. Znależli się bowiem ludzie niezwykłego poświęcenia, miłujący nad życie Ojczyznę i lud, których zarząd Towarzystwa demokratycznego wysyłał do kraju z rozmaitemi pismami. Ci emisarjusze czyli wysłannicy przebiegali ziemie polskie wszerz i wzdłuż we wszystkich trzech zaborach, chodzili od dworu do dworu, od wioski do wioski, głosząc wszędzie, że to jest największą niesprawiedliwością, aby jedni ludzie na drugich pracowali, że należy znieść poddaństwo i pańszczyznę, a grunta uprawiane dotychczas przez lud powinny się stać jego własnością. Wtedy i lud umiłuje ziemię rodzinną, która mu będzie już nie macochą, ale matką i dopomoże do wypędzenia z niej najezdniczego rządu.

W niedługim czasie Towarzystwo demokratyczne obejmowało około dwóch tysięcy członków wśród emigracji, a liczyło też niemałą liczbę zwolenników i w kraju. Poczęły się tworzyć inne stowarzyszenia o podobnym celu, jak Towarzystwo demokratyczne. Z pomiędzy nich należy wymienić i zapamiętać zawiązane w Krakowie przez Seweryna Goszczyńskiego „Stowarzyszenie Ludu Polskiego“.

Praca emisarjuszów obfite wydawała owoce. Myśli rzucane przez nich trafiały na urodzajną glebę; znalazły się setki pracowników w kraju, którzy z narażeniem życia szerzyli wzniosłe hasła braterstwa, wolności i równości. Najżarliwiej działała młodzież, a pomagały jej bardzo skutecznie niewiasty polskie.

Jednym z najczynniejszych i najgorliwszych pracowników z pośród młodzieży na tej niwie był Teofil Wiśniowski. Po upadku powstania listopadowego wrócił on do Galicji i pracował u adwokata w Stanisławowie, zaś w r. 1832 złożył egzamin sędziowski we Lwowie i tu pozostał.

W tym czasie prócz zawiązanego w Krakowie „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“ tworzyło się wiele innych związków mających podobne cele. Jednym z takich ważniejszych związków, mającym wielu członków, był związek „Przyjaciół Ludu“. Najczynniejszymi członkami tego związku byli Hugo Wiśniowski, nauczyciel prywatny, i Adolf Dawid, kontrolor przy urzędzie salinarnym w Kałuszu. Wiśniowski pracował nad szerzeniem zasad związku wśród mieszczan i rzemieślników, Dawid zaś wśród urzędników i księży, a przytem nie zapominali też o młodzieży, starając się o nowych członków dla związku. Rozumie się, że to wszystko musieli robić tajnie. Pomiędzy innymi przyjął też Hugo Wiśniowski na członka związku imiennika swego, znanego nam już prawnika, Teofila Wiśniowskiego. „W chwili przyjęcia do związku liczył Wiśniowski 28-my rok życia i znajdował się w pełnym rozkwicie niezwykłej, męskiej urody. Wzrostu więcej niż średniego, twarzy pociągłej, rumianej cery i orlego nosa, posiadał to szczególne

znamię, iż gdy się uśmiechał, to mu się górna warga fałdowała, niby się na dwoje dzieląc. Usposobienia poważnego i statecznego, nie był Wiśniowski mowcą błyskotliwym, choć wyrażał się płynnie z łatwością. Łagodnego charakteru, nie unosił się nigdy, zachowując krew zimną w najtrudniejszych chwilach życia.

Już dawniej pracował Teofil Wiśniowski dla sprawy narodowej, teraz zaś rozwinął tem gorliwszą działalność. Wiedząc, jak wielki wpływ może wywierać na lud duchowieństwo, starał się kleryków seminarjum duchownego przygotować do pracy nad oswobodzeniem ludu z poddaństwa i ojczyzny z niewoli. Lecz wkrótce stał się Lwów dla tego niestrudzonego pracownika za ciasnym, pragnął on popracować wśród ludu i z ludem. Wyjechał więc ze Lwowa, aby przebiegać kraj wszerz i wzdłuż, chodzić od dworu do dworu i przekonywać szlachtę, że koniecznie trzeba znieść poddaństwo i pańszczyznę, bo tylko wtedy może stanąć lud obok szlachty do walki z zaborcami. Włościan starał się też przekonać, że oni również powinni wspólnie z panami chwycić za broń dla wypędzenia z kraju nieprzyjaciół i że za to otrzymają swobodę i ziemię dotychczas uprawianą. Chłopi jednak słuchali i potakiwali, ale swoje myśleli, jak to późniejsze czasy okazały.

Rząd najezdniczy poczuł, że coś się przeciw niemu gotuje, i począł również działać. W krótkim czasie zapełniły się więzienia lwowskie, rozpoczęto urządzać bardzo wiele rewizyj, aresztowano wielu podejrzanych o działanie wśród ludu. Do pomocy użył rząd haniebnego środka: „Wówczas to po raz pierwszy uznał rząd za stosowne użyć włościan jako obławę policyjną przeciwko szlachcie, przechowującej wychodźców. Zasługa tego wynalazku przypada w udziale radcy dworu Kratterowi, sprowadzonemu umyślnie z Czerniowiec, którego harce, wyprawiane w cyrkule czortkowskim w pościgu za podejrzanemi osobistościami, zostały uwieńczone na kartach współczesnych pamiętników. Chłopi, zachęceni przez niego nagrodą dziesięciu złotych reńskich za każdego pojmanego emigranta, zaczęli napadać na przejezdnych po gościńcach, oraz na dwory, w których spodziewali się znaleźć upatrzone przez władze ofiary. Wówczas to po raz pierwszy chłop galicyjski zaczął nazywać każdego czarno ubranego Polakiem, zwiąc siebie dla różnicy cesarskim".[3])

Wielu ze związkowych wpadło w ręce rządu i odsiadywało więzienie, ale mimo to robota nie ustawała, zyskiwano coraz to nowych członków dla związków tajnych, rozszerzano rozmaite książki zakazane, sprowadzane z zagranicy, bo ich tu nie było wolno drukować. Aresztowano wreszcie także Hugona Wiśniowskiego, a za Teofilem Wiśniowskim, przebywającym na wsi, rozesłano listy gończe. Przez pewien czas zdołał on ujść czujnego oka władz policyjnych, ale wreszcie wpadł w ich ręce, wracając ze wsi do Lwowa. Wiózł z sobą paczkę książek zakazanych, sprowadzonych z Francji, więc go też odprowadzono wprost do więzienia. Tu przesiedział dłuższy czas w śledztwie, aż wreszcie skazał go sąd na 5 lat więzienia. Ale tak wyrok ten, jak i wyrok w sprawie Hugona Wiśniowskiego zniósł najwyższy sąd w Wiedniu z powodu braku dowodów winy. Choć bowiem Teofila Wiśniowskiego przyłapano z książkami zakazanemi, to on się tłómaczył, że nie wiedział, co wiezie, że po drodze spotkał w jednej karczmie nieznajomego podróżnego, który go prosił, aby mu paczkę zabrał do miasta, a nie powiedział mu, że tam są książki. Sprowadzony do śledztwa żyd potwierdził to, że tam przybył równocześnie inny pan, ale który paczkę przywiózł, to on nie wie. Co się tyczyło agitacji patrjotycznych i przeciw rządowi, to na to również nie było dowodów, tylko silne podejrzenia, a te jeszcze do zasądzenia nie wystarczają. Działo to się w r. 1835 i 1836. Teofil wyjechał zaraz ze Lwowa do brata swego Jana, urzędnika podatkowego w Zabłotowie, i tam mieszkał kilka miesięcy, zajmując się załatwianiem różnych powierzonych mu spraw prawnych. Wtedy poznał się z jedną bogatą panną, Kornelją Bieńkow-

---

[3]) „Życie za wolność" St. Schnür-Pepłowskiego.

ską, która pokochała dzielnego pracownika dla sprawy ojczystej, choć był ubogim, pobrali się więc i zamieszkali w majątku Kornelji w Majdanie Górnym. Lecz nie długo cieszyła się ukochana żona zacnym mężem. Już w pół roku nowe więzienie groziło mu, o czem go zawiadomiono ze Lwowa, więc pożegnał Majdan i mimo listów gończych zdołał ujść przed pościgiem policyjnych siepaków, ale schronienie pewne znalazł dopiero hen za 7 górami i rzekami, bo aż na ziemi francuskiej.

* * *

O pracy rodaków naszych na obczyźnie była mowa już poprzednio. Wszyscy gorętsi i gorliwsi złączyli się silnie w Towarzystwie demokratycznem, do którego przystąpił też i Teofil Wiśniowski. Jak wielkiem poważaniem i znaczeniem cieszył się wśród braci emigrantów, dowodzi już choćby ta okoliczność, że go trzykrotnie wybierano do naczelnego zarządu Tow. demokratycznego, czyli do tak zwanej Centralizacji. Obowiązkiem centralizacji było utrzymywanie w nich wiary niezłomnej w niepodległość Polski, ale że tę niepodległość będzie można tylko pod tym warunkiem sobie wywalczyć, jeżeli ludowi nada się prawa ludzkie, jeżeli wszędzie we wszystkich zaborach lud uzyska zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i jeżeli ziemia dotychczas posiadana na prawach czynszu lub pańszczyzny stanie się bezwarunkową jego własnością. Aby wszystkich o tem przekonać, że to jest najlepsza i najprostsza droga do wolności, wydawała Centralizacja wiele pism i gazet, jak n. p. Pismo Towarzystwa demokratycznego, Demokrata polski, Katechizm demokratyczny i t. d. — Teofil Wiśniowski cieszył się takiem poważaniem na obczyźnie, iż przez pewien czas był naczelnym redaktorem Demokraty polskiego i Pamiętnika Towarzystwa demokratycznego.

Pisma te i różne inne broszury czyli mniejsze książki, zawierające zasady Towarzystwa demokratycznego, rozchodziły się w wielkich ilościach nie tylko wśród emigrantów, ale także i w kraju ojczystym we wszystkich trzech zaborach. Przenosili je bowiem osobni wysłannicy Centralizacji, czyli emisarjusze, o których już powyżej była mowa. Jako taki emisarjusz był prawdopodobnie i Wiśniowski w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Galicji w r. 1843, ale o tym jego pobycie nie mamy bliższych wiadomości; z początkiem roku następnego był już we Francji z powrotem, a z końcem tegoż roku udał się znowu do Galicji jako emisarjusz.

Zadaniem emisarjuszy była nie tylko praca nad uświadomieniem ludu pod względem narodowym i przekonanie szlachty, że jej obowiązkiem jest nadać ludowi zupełną wolność i znieść pańszczyznę — lecz ostatecznym celem tych prac było przygotowanie zbrojnej walki przeciw zaborcom, ale równocześnie z rozpoczęciem tej walki miało też ustać poddaństwo i pańszczyzna. Do tak trudnej pracy sami emisarjusze nie mogli wystarczyć, tworzono więc we wszystkich zaborach tajne organizacje czyli związki, które miały też w tym samym kierunku pracować, aby równocześnie we wszystkich ziemiach Polski nastąpił zbrojny wybuch.

Z pośród tych dzielnych misjonarzy i męczenników za sprawę świętą, którzy działali w zaborze moskiewskim, szczególniej dwaj zasługują na obszerniejszą wzmiankę: Szymon Konarski i ksiądz Piotr Ściegienny. — Szymon Konarski już na emigracji okazał się bardzo czynnym. W r. 1835 rozpoczął z Janem Czyńskim wydawać w Paryżu gazetę „Północ“, w której głosił zasady Towarzystwa demokratycznego. „Z polecenia rządu francuskiego opuścił Francję i udał się do Londynu, stolicy Anglji. Stamtąd przybył do Krakowa i tu przyczynił się do zawiązania Stowarzyszenia Ludu Polskiego, które wkrótce pozyskało członków w Galicji i pod dwoma innymi zaborami. — Konarski, będąc na emigracji, wyuczył się zegarmistrzowstwa i teraz jako wędrowny zegarmistrz przeszedł Galicję, Podole, Wołyń, a wreszcie podążył na Litwę, zyskując wszędzie nowych głosicieli tych zasad, jakie sam propagował. Wśród pracy wpadł w ręce policji moskiewskiej w pobliżu Wilna w maju

1838 r. Przez kilka miesięcy trzymano go w kazamatach więziennych i dręczono nieraz okropnie, chcąc się dowiedzieć o innych członkach stowarzyszenia, lecz napróżno. Męczennik nasz znosił wszelkie nieludzkie katusze z bohaterskim spokojem i milczał jak grób, tak, że prezes komisji śledczej, kniaź Trubeckoj, wołał: „To żelazny człowiek!" — Szlachetny żywot zakończył 27 lutego 1839 r., rozstrzelany w Wilnie.[4])



Szymon Konarski.

Mniej więcej w tym czasie rozpoczął pracę wśród ludu ksiądz Piotr Ściegienny, proboszcz z Chodla w województwie lubelskiem. Był synem chłopa. Urodził się w r. 1800, nauki pobierał w szkołach pijarskich, poczem został księdzem. Mając serce nadzwyczaj szlachetne, bolał wielce nad losem nieszczęśliwego ludu, który jęczał pod brzemieniem pańszczyzny i nahajką moskiewską. Postanowił więc powoli i ostrożnie, ale wytrwale pracować nad tem, aby uwolnić lud tak od jarzma moskiewskiego, jak i od pańszczyzny. Zorganizował on spisek ludowy czyli tajną zmowę chłopską, do której należało tysiące włościan, małomieszczan i ubogiej szlachty, w Województwie Lubelskiem i Kieleckiem, a celem tej zmowy było przygotowanie się do zerwania kajdan niewoli w stosownej chwili.

Blisko 10 lat pracował niezmordowany kapłan nad uświadomieniem mas ludowych, pouczając je, że według nauki Chrystusa Pana wszyscy ludzie są sobie równi i że wszyscy powinni mieć jednakowe prawa, a nie żeby jeden żył kosztem drugiego. Praca taka była nadzwyczaj trudną, zwłaszcza, że lud był jeszcze bardzo ciemny. Tymczasem znalazł się zdrajca Perkowski, który doniósł rządowi o spisku księdza Ściegiennego w r. 1844. Rozpoczęły się nader liczne aresztowania; ksiądz Ściegienny zdołał się początkowo ukryć, ale po miesiącu wpadł także w ręce moskiewskich siepaczów. Skazany na śmierć, stał już pod szubienicą, kiedy mu zamieniono karę na dożywotnie roboty w kopalniach nerczyńskich w Syberji. W katordze pracował do r. 1857, następnie pozwolono mu zamieszkać w Syberji, potem we wschodniej Rosji, a w r. 1867 wrócił do Polski i zamieszkał w Lublinie, będąc pod ścisłym dozorem policji. Zakończył szlachetny żywot w listopadzie 1890 r. Zdaje się, że ksiądz Ściegienny pracę swą nad oswobodzeniem ludu i całego narodu prowadził niezależnie od Towarzystwa demokratycznego".

W zaborze pruskim w W. Ks. Poznańskiem najgorliwiej działali: Walery Breański i Tomasz Malinowski, członek Centralizacji, człowiek wielkiego serca i niezwykłej energji. W niedługim przeciągu czasu organizacja Poznańska liczyła do 4 tysięcy członków, a wszystko to rwało się do walki tak, że wiele trudów i kłopotów było, aby ich powstrzymać od przedwczesnego rozpoczęcia powstania. — Prócz nich odznaczył się jeszcze bardzo wielką ruchliwością i gorliwością księgarz Stefański, który zorganizował biedniejsze warstwy społeczne, a miano-

[4]) O Szymonie Konarskim wyszła osobna książeczka przez Wandę, zasługująca na rozpowszechnienie, tudzież większa praca przez Stan. Szpotańskiego.

wicie mieszczan, oficjalistów prywatnych i oświeconych włościan.

I w Galicji również nie próżnowano. Teofil Wiśniowski już od końca r. 1844 uwijał się po kraju pod przybranemi nazwiskami Karola Duvala, Winnickiego, Dąbrowskiego, Zagórskiego. Miał on za zadanie zorganizować i przysposobić do walki wschodnią część kraju, podczas gdy w zachodniej Galicji działali przedewszystkiem Franciszek hr. Wiesiołowski, bardzo wielki patrjota i przyjaciel ludu, i Zygmunt Dembowski, młodzieniec nadzwyczaj zapalony i radykalny. Podziwienia godną była niezmordowana praca Teofila Wiśniowskiego. „Zdawać się zaiste mogło, iż Opatrzność czuwa nad krokami tego męża, który z hasłem wolności na ustach przemykał się bezpiecznie wśród nieustającej pogoni policyjnych zbirów, „landsdragonów", a co gorsza, wśród zdemoralizowanej poduszczeniami biurokracji (wśród zepsutej przez urzędników podburzaniem) ludności wiejskiej. Dzięki niestrudzonym swym zabiegom posiadał Wiśniowski już w grudniu 1845 r. w cyrkułach samborskim, stryjskim, kołomyjskim, tarnopolskim, czortkowskim i brzeżańskim, około trzydziestu ajentów, działających gorliwie na rzecz powstania"[5]).

Związkowi zjeżdżali się od czasu do czasu i odbywali wpólne narady, co dalej czynić należy. W ziemiach polskich gotowało się już wszędzie, zewsząd domagano się rozpoczęcia walki, choć chwila nie była stosowna, bo jeszcze nie wszystko było należycie przygotowane. Centralizacja, ulegając naciskowi z kraju, zgodziła się na rozpoczęcie powstania we wszystkich trzech zaborach, dnia 21 lutego 1846.

* * *

Kiedy tak nasi gotowali się do walki o wolność, nie zasypiali sprawy i wrogowie. Rząd pruski zachowywał się nibyto spokojnie i jakby o niczem nie wiedząc, aż tu nagle dnia 12 lutego rozpoczął tłumnie aresztować prawie wszystkich przewódców. Na prędce ściągnięte wojska pruskie nie pozwoliły zebrać się powstańcom razem.

Prawie równocześnie rozpoczęto też aresztowania w Galicji, ale na razie nie tak licznie. — W Austrji był wtedy najwyższym ministrem książę Metternich, zajadły wróg wszelkiego postępu, gotów użyć najnikczemniejszych środków, byle tylko poskromić wszelkie dążenia do wolności. Ręka jego żelazna zawisła nad wszystkimi ludami Europy, bo on był tym czarnym duchem, który się starał o to wszystkiemi siłami, aby inni władcy ani na chwilę nie ulżyli tego jarzma, którem gnietli swoje ludy. Jakim był najwyższy minister, takimi też byli i urzędnicy.



Ksiądz Piotr Ściegienny.

Z powodu rozpoczętych aresztowań postanowiono w Galicji przyspieszyć termin wybuchu powstania z 21 na noc z 18 na 19 lutego. „Wówczas rząd Metternichowski powziął piekielną myśl, która pozostanie wieczną jego hańbą. Nie mając poddostatkiem sił zbrojnych, ażeby

---

[5]) Patrz: „Życie za wolność" St. Schnür-Pepłowskiego.

stłumić bardzo rozległy ruch powstańczy, postanowił za radą starosty lwowskiego Mühlbachera podburzyć ciemny lud wiejski przeciwko szlachcie, wmawiając weń, że szlachta dlatego urządza powstanie, bo cesarz chce dać włościanom grunta i znieść pańszczyznę. Tak wywołano rozmyślnie ową okropną „rzeź galicyjską", której groza urąga wszelkiemu opisowi".

„Przez cztery straszne dni lała się krew niewinnych, mordowanych przez własnych braci wśród okrucieństw, od jakich włosy na głowie stają. Rzeź srożyła się najbardziej w obwodach tarnowskim, bocheńskim, jasielskim, sandeckim i sanockim. Zginęło przeszło dwa tysiące ofiar, mężczyzn, kobiet i dzieci. — Rozszalałe bandy chłopskie pod dowództwem zbójów i poprzebieranych komisarzy rządowych rzucały się na dwory szlacheckie, mordując, plądrując i paląc. Żywych lub zabitych powstańców dostawiano „do cyrkułu", gdzie im płacono od głowy. Rozbójnik i morderca Szela był głównym dowódcą i podżegaczem wśród chłopów i najohydniejszym z oprawców, a tarnowski starosta Breindl, najprzebieglejszym w piekielnych pomysłach". Kto tu był głównie winien, sami sobie czytelnicy dośpiewają. Wkrótce też serdeczny pieśniarz narodowy Kornel Ujejski wołał z głębi zbolałej duszy:

„Ależ o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni,
O rękę karaj, nie ślepy miecz!"

Straszna ta rzeź odbywała się głównie w zachodniej części Galicji, we wschodniej lud zachował się przeważnie obojętnie wobec powstania. — Były jednak i takie miejscowości, gdzie lud chwycił za broń i dopomagał do wypędzenia najezdców z kraju. Taką miejscowością był Chochołów koło Sącza, gdzie lud pod wodzą księdza Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza dzielnie walczył z wojskiem austrjackiem; jeden jednak oddział niewiele mógł zrobić[6]). — We wschodniej Galicji najlepiej się jeszcze spisał Teofil Wiśniowski, który ze swoim oddziałem zajął miasteczko Narajów niedaleko Brzeżan i wypędził stamtąd austrjackich husarów, ale potem widząc, co się dzieje w całym kraju, rozpuścił swój oddział do domu.

Jaki cel miało powstanie, była mowa o temu już poprzednio, ale jeszcze dosadniej nam tę rzecz wykażą wyjątki z manifestu czyli odezwy Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, który się zawiązał w Krakowie zaraz przy wybuchu powstania. Oto słowa tego manifestu:

...„Jest nas dwadzieścia miljonów, powstańmy razem jak jeden mąż, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca...; w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością: ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych..."

Takie piękne prawa głosił Rząd polski ludowi, podczas gdy ajenci i urzędnicy austrjaccy tumanili go, mówiąc, że cesarz chce znieść pańszczyznę i dlatego się „panowie" przeciwko niemu buntują. Nie dlatego to piszę, aby bronić szlachty, ale chodzi mi o wykazanie prawdy. Z pośród szlachty było bardzo wielu sprzyjających z głębi serca ludowi i pragnących jego szczęścia i wolności, jako też i niepodległości Ojczyzny — i ci chcieli urządzić powstanie, znaczna część jednak wolałaby była zachować dawniejszy stan i ta była powstaniu przeciwna.

Podobnie jak w Poznańskiem i Galicji nie przyszło do właściwego powstania i w Królestwie Polskiem. Urządzono wprawdzie napad na Siedlce w nocy z 21 na 22 lutego 1846 r., ale bez powodzenia. Oddziały powstańcze, widząc naokół liczne wojska moskiewskie, rozprószyły się.

---

[6]) O powstaniu Chochołowskiem wyszło piękne dzieło dra Stan. Eljasza Radzikowskiego.

Obecnie rozpoczęło się obfite żniwo dla siepaków policyjnych we wszystkich trzech zaborach. Tysiące rodaków znalazło się w zgniłych murach więziennych. W Królestwie Polskiem stracono trzech głównych organizatorów powstania: dnia 16 marca zawiśli na drzewie szubienicy w Warszawie Kociszewski i Żarski, a 17 marca Potocki w Siedlcach.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem więziono też ogromną liczbę czynniejszych rodaków, z którymi rozpoczęto czem. Rząd ich nawet już nie miał gdzie mieścić, więc polecił, ażeby zatrzymano w śledztwie tylko przywódców ruchu i ich pomocników, nadto urzędników i księży. Mimo to liczba procesów politycznych była wcale ładna, bo 434!

Nie uszedł też przed kratą więzienną i nasz dzielny przyjaciel ludu Teofil Wiśniowski. Rząd bowiem nałożył na jego głowę nagrodę w kwocie tysiąca złr. I co najboleśniejsza, że na tę judaszową piekielną zapłatę złakomił się włościanin



Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński.

proces karny w Berlinie 2 sierpnia 1847 r. Podczas procesu ludność niemiecka okazywała wiele współczucia naszym rodakom, ale nie rząd nienawistny. Dnia 2 grudnia odczytano wyroki oskarżonym; 8 z nich skazano na śmierć przez ścięcie, 24 na dożywotnie więzienie, a 85 na inne kary. Na szczęście wnet potem prawie w całej Europie powstały ludy przeciw ciemięzcom swym despotycznym, wybuchła też i w Berlinie rewolucja w r. 1848 i lud niemiecki uwolnił wszystkich naszych więźniów.

W Galicji przeszło 2 tysiące przestępców politycznych znalazło się pod kluBudnik. Jeden z tych, za których ten bojownik wolności niósł życie w ofierze, wydał go na pastwę nienawistnej biurokracji. Wiśniowski, po rozpuszczeniu swego oddziału śpieszył w przebraniu duchownego do Manajowa, gdzie miał doskonałą kryjówkę. Przybywszy tam, nie chciał iść za dnia do wsi, lecz ukrył się w brogu siana przy obejściu Budnika. Nieszczęście chciało, że Budnik go zobaczył. Wiśniowski tłumaczył mu, że jest księdzem Benedyktem Lewińskim, zbiegłym z za kordonu, bo go Moskale chcieli zmusić do przyjęcia wiary schyzmatyckiej. Budnik niby to uwierzył i odszedł,

mając przynieść księdzu pożywienie; tymczasem udał się do ruskiego księdza po radę, co ma zrobić. Pop mu poradził, żeby rzekomego księdza ujął i dostawił do cyrkułu do Złoczowa. Budnik więc dobrał sobie do pomocy brata i kilku chłopów i ująwszy go, odstawili go do Złoczowa. Tam po pewnym czasie rozpoznano w tym księdzu Wiśniowskiego i odesłano do Lwowa zakutego w kajdany, gdzie go osadzono w pokarmelickiem więzieniu przy dzisiejszej ulicy Batorego.

Tu pędził ten szlachetny męczennik za wolność i lud smutne dni życia w osamotnieniu, bez żadnej wiadomości o swych ukochanych, dźwigając na rękach i nogach żelazne kajdany. Targany tęsknotą pisywał listy do żony i przyjaciół, prosząc o jaką wiadomość o sobie.

Śledztwo trwało od marca do września 1846 r. Dnia 10 września zapadł wyrok w pierwszej instancji, skazujący Wiśniowskiego, jako winnego zbrodni stanu, na śmierć przez powieszenie.

W cztery miesiące potem zasądzono też na szubienicę Józefa Kapuścińskiego, oskarżonego o zamordowanie burmistrza w Pilznie Kaspra Markla, — i księdza Leopolda Kmietowicza, dowódcę powstania chłopskiego w Chołowie koło Sącza. Józef Kapuściński, rodem z Gorlic, był kancelistą magistratu pilzneńskiego w tym czasie, kiedy przygotowano się do powstania i należał też do robót spiskowych. Pracując w magistracie, zauważył, że burmistrz pilzneński zwoływał do siebie włościan i „pouczał" ich, jak mają sobie postąpić ze szlachtą, gdyby ta urządziła powstanie — cesarz bowiem chce znieść pańszczyznę, a panowie się za to przeciw niemu buntują. Takie mowy biurokraty niemieckiego słyszał Kapuściński na własne uszy, bo raz ukrył się w szafie po godzinach urzędowych, w dzień targowy, w tych bowiem dniach lub w niedziele zwykł był Markl zwoływać do siebie chłopów na poufne pogadanki. Kancelarja gminna była zawsze otwarta, więc Kapuściński wymknął się niepostrzeżenie i zawiadomił komitet związkowy o podłej i nikczemnej robocie Markla. Związkowcy postanowili go z chwilą wybuchu powstania ująć i odstawić do Lisiej Góry, punktu zbornego powstańców. Udali się więc w odpowiedniej chwili do mieszkania Markla w nocy i pozostawiwszy uzbrojonego w dzidę młodziana Szymona Góreckiego przy bramie na straży, weszli do domu. Markl chciał szukać ocalenia w ucieczce, ale go spostrzegł Górecki i tak go silnie pchnął dzidą, że nikczemny podżegacz padł martwy.

Wszyscy sprawcy tego czynu wpadli wkrótce w ręce rządu, i choć Górecki przyznał się do zabójstwa, władze skazały nie jego na śmierć, lecz Kapuścińskiego, bo prawdopodobnie chciały ukarać w nim c. k. urzędnika, który się z buntownikami połączył.

O księdzu Kmietowiczu jużeśmy poprzednio mówili, jak zorganizował oddział z 500 dziarskich górali sądeckich i bił z nimi przeciwników, ale wreszcie musiał ulec przemocy i wpadł w ręce rządu, który go również skazał na śmierć przez powieszenie, ale do wykonania wyroku nie przyszło, bo żaden z biskupów polskich nie chciał zdjąć ze skazanego święceń kapłańskich. Zamieniono mu więc karę śmierci na dwudziestoletnie więzienie w twierdzy Kufsteinie.

Nic jednak nie stało na przeszkodzie w wykonaniu wyroków na Wiśniowskim i Kapuścińskim, to też despotyczny zaborczy rząd nie omieszkał tego uczynić. W dniu 1 lipca 1847 r. najwyższy sąd w Wiedniu zatwierdził na nich wyroki, ale nikt o tem nie wiedział. Dopiero trzy dni przed straszną egzekucją nastąpiło publiczne czytanie wyroków wśród ogromnej rzeszy zgromadzonego ludu na ulicy Batorego i w oknach sąsiednich domów. Ze spokojnem i pogodnem czołem wysłuchał Wiśniowski okrutnego wyroku, podczas gdy gwałtowny Kapuściński chwili nie ustał spokojnie, dzwonił kajdanami, protestował przeciw zarzuconemu mu morderstwu Markla i wołał głośno: „że rząd płacił chłopom za rzeź dokonaną".

W ostatnie dni po odczytaniu wyroku pozwolono rodzinie Wiśniowskiego odwiedzić go w kazamatach więziennych. Odwiedzili go też zaraz dwaj bratankowie, którym wręczył list do żony i braci z gorącem i serdecznem pożegnaniem, kończąc słowami: „Żegnam Was, moi

kochani, żono i bracia z dziećmi i wnukami, kochajcie się, jak ja Was kochałem, wspierajcie się radą i uczynkiem. Żegnam Was, moi drodzy. Z Bogiem, z Ojczyzną i z Wami do ostatniej chwili myśli moje będą. Żegnam Was, żegnam wszystkich poczciwych. Teofil Wiśniowski".

W dniu 30 lipca przyjęli skazani św. Sakramenta. — Nazajutrz już z brzaskiem dnia zaludniły się tłumnie ulice w pobliżu więzień, tysiące przygnębionych rodaków wśród uroczystej ciszy czekało na okropną chwilę. Niewiasty i dziewice polskie przygotowały kwiaty, aby nimi obsypać ofiary za świętą sprawę, ale władza ich zamiar udaremniła, gdyż kazała skazanych prowadzić zupełnie inną drogą, niż zwykle, w otoczeniu wojska.

Okropny akt stracenia odbył się w pobliżu miasta w stronie północno-zachodniej na górze tracenia, zwanej także ze wzgardą górą „hyclowską". Wiśniowski stanąwszy pod szubienicę, zawołał: „Niech żyje Polska!" — i zginął. Kapuściński krzyknął również gromkim głosem: „Niech żyje Polska! Bracia! nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo..." reszty nie dokończył, sznur katowski przerwał tętno życia jego.

Zwłoki nieszczęśliwych wisiały cały dzień na drzewie szubienicy, niby dla hańby i pogardy; tymczasem wróg nasz nie wiedział, że ci dwaj straceni, to święci nasi, a te złowrogie słupy, to krzyże narodowe. Śpieszyły też tysiące ku dotychczasowej górze hańby, która od tej chwili stała się miejscem pielgrzymek i czci, bo w łonie swojem kryje szczątki męczenników za wolność i lud.

* *

Wiadomość o śmierci Teofila Wiśniowskiego rozeszła się lotem błyskawicy po wszej polskiej ziemi i wzbudziła we wszystkich sercach najgłębszy żal i oburzenie. Wszędzie, gdzie tylko imienia polskiego stało, poświęcano gorące wspomnienia niezmordowanemu oraczowi na niwie narodowej, którego przedwcześnie spędziła z pola zawistna ręka przemocy. Nawet obce, niemieckie pisma i inne zamieszczały rozległe artykuły, o tem zdarzeniu i potępiały energicznie krok rządu austrjackiego.

Zapłakała też i emigracja nad zgonem byłego towarzysza tułaczej doli i urządziła uroczyste obchody w wielu miejscowościach na obcej ziemi, gdzie przebywali rodacy. Lecz nie odszedł od nas Wiśniowski bez pozostawienia nam spuścizny po sobie, a spuściznę tę przekazała nam gazeta emigracyjna „Demokrata Polski" z dnia 23 listopada 1847 roku, zamieszczając napisany w więzieniu w ostatnich dniach przed okrutną egzekucją list Wiśniowskiego do Polskiego Ludu:

„Ludu Polski! Ludu niewinny! przez wrogów Twojej Ojczyzny haniebnie oszukany — za ich namową do krwawej zemsty przeciw braciom Twoim pobudzony".

„Ludu Polski! Słuchaj głosu męczennika twego, który cię szczerze umiłował sercem, który dla ciebie wysilił wszystkie chęci i wszystkie czyny duszy swojej i który za chwilę pójdzie na śmierć za Ciebie".

„Ludu mój! Ty z szczerym żalem i ze łzą w oku patrzysz na mnie, a ja z większem politowaniem poglądam na ciebie, albowiem od tej chwili zbawion jestem od męczarni, któremi wróg twój mię dręczył, a ty dźwigasz jarzmo niewoli, które dotąd dźwigałeś!"

„Była nas mała garstka Tobie poświęconych, kilku apostołów wiary Twojej. Wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka, gdy Tobie przewodniczyć będziemy, a jednak z natchnieniem Bożem przystąpiliśmy do ciebie przed rokiem dla zbawienia Twego i przemówiliśmy z pod serca w obliczu Stwórcy i twojem, wzywając cię do walki z wspólnym wrogiem naszym. Tyś nas zrozumiał, ale nie wysłuchał, bo przedtem wmówili w Ciebie ciemięzcy nasi, że zguby Twojej pragniemy. Opuściłeś nas wtedy, rzucając się na nas z siekierą i kosą, wydając nas wręcz tyranom Twoim".

„Pójdziemy śmiało, jako wyznawcy nauki Chrystusowej na miejsce tracenia, by paść ofiarą za Ojczyznę naszą. Wam bracia nasi, rodacy, przebaczamy winę, popełnioną bez własnej woli, przebacza-

my wam błędy wasze, rzezie okropne i ten chwilowy napad łakomstwa i tę zdradę, której dopuściliście się, wydając za lichą zapłatą braci naszych bezlitośnym urzędnikom. Przebaczamy Wam wszystkie złe chęci, złe czyny wasze i przy wnijściu do lepszego świata prosić będziemy Boga, żeby i On wam przebaczył jako ojciec miłosierny dzieciom swym. Przebaczamy wrogom naszym, wiodącym nas na śmierć, powtarzając słowa Zbawiciela: „Oni nie wiedzą, co czynią...“ Czy Bóg im przebaczy? — tego nie wiemy. Skryte są sądy Boga Sprawiedliwego“.

„Ludu Polski! Ty byłeś niewinny, jak dziecię igrające na łonie matki. Nie miałeś jednej złej woli w sercu Twem, jednej złej myśli w duszy, ale wrogi nasi wpoili w pierś Twą tysiące kłamstw i ułudzeń, jad nienawiści i zemsty. Powalali cię brudem szpiegostwa, zatruli ci teraźniejszość Twą i przyszłość, co jak zorza poranna przyświecała ci nadzieją lepszych czasów. Jeszcze jedno słowo. Słuchajcie z uwagą braci moi. Zaklinam Was na miłość Boga, kochajcie się między sobą, jak dzieci jednej matki Ojczyzny i łączcie się w zgodnem braterstwie, jak się łączą konary dębu a będziecie silni jak mąż nieulękniony, jak męczennik polski i stworzycie sobie czynami tę wolność i to szczęście, za którem tęsknicie od wieków. Miejcież więc litość nad sobą samymi!“

„Miałbym wam wiele jeszcze do powiedzenia, ale jestem mocno strzeżony i wiem dobrze, że znajdzie się więcej takich, co wam to wszystko jaśniej wygłoszą. Za trzy dni przyjdą po mnie, by mnie zaprowadzić pod słup tracenia, na którem ciało moje martwe zawiśnie na pośmiewisko wrogów, ale duch mój wzniesie się do Boga. Radując się Wami i czuwając nad Wami, pójdę mężnie i radośnie na śmierć. Azaliż ten, co ginie za sprawę ludzkości, płakać będzie jak zbrodniarz?“

„Żegnam Was jeszcze raz, żegnam Was rodacy i zaklinam na miłość własnego kraju, na miłość braci, na miłość Boga, nie zapominajcie o Ojczyźnie!“

———o———

O SZYMONIE KONARSKIM.

Za tą Trocką Bramą
Głucho bębny huczą.
Konarskiego to Szymona
Z więzienia wywłóczą.

W narodowym boju
Nieraz bił on wroga,
Potem — tułacz — szedł do Francji
Z ojczystego proga.

Lecz nie mógł ugasić
Serdecznej tęsknicy...
Więc się jako emisarjusz
Przekradł z zagranicy.

I w Litwie ojczystej
Budził ducha męstwo,
I zagrzewał serca bratnie
I wróżył zwycięstwo.

Murawiew go chwycił
I zamknął w ciemnicy,
— Pod pałki go! pod batogi!
Gdzie twoi wspólnicy?

Lecz Szymon Konarski
Milczy jak zaklęty...
Więc po pałkach i po knutach
Na tortury wzięty.

Trzeszczą kości, stawy,
Spotnieli już kaci —
Lecz Konarski Szymon milczy,
Nie wyda on braci!

Wścieka się Murawiew,
Kipi z niego piana...
Wieszać chce; lecz miał Konarski
Stopień kapitana.

Więc za Trocką bramą
Głucho bębny grają —
Tam Szymona Konarskiego
Dzisiaj rozstrzelają.

Wywlekli go z lochu,
Martwego wpół trupa,
Przywiązali go w kajdanach —
Do tej kaźni słupa.

Tam mu odczytali
Wyrok śmierci carski...
— Niechaj żyje Polska! — na to
Odkrzyknął Konarski.

Zagłuszyły bębny
Ten okrzyk zuchwały:
Pod rotowym ogniem, w dymie,
Padł męczennik śmiały.

Tak zginął Konarski,
Bohater nasz miły!
A z kajdanów jego Polki
Pierścienie nosiły.

Marja Konopnicka.

———o———

EMISARJUSZE.

Cichą nocą, mroczną nocą
Gwiazdy się migocą...
Nad granicą cień się słania —
— Kto tam idzie? Poco?

Hej, to Józef jest Zaliwski
Z druhami swoimi —
Idzie budzić orły senne
Na tej polskiej ziemi.

Idzie budzić orły senne,
Krzepić senne dusze...
To wysłańcy Emigracji —
To Emisarjusze!

Pieszo z Francji i bez broni,
O żebraczym chlebie.
Wyszli, by znów walczyć, cierpieć,
Polsko ma, dla ciebie!

Cicho milczkiem się przekradli
Przez graniczne straże,
Rozsypali się po kraju,
Po całym obszarze...

Poczuły tę wiosnę w sercach,
Spostrzegły się wrogi...
Biegną szukać, biegną chwytać,
Trzęsą domów progi.

Nie uchodzą dobrowolni
Sprawy męczennicy,
Po więziennych giną lochach,
Lub na szubienicy.

Ale hasło już wydane!
Już nad Polską całą
Jakimś brzaskiem, jakimś świtem
Niebo rozedniało...

Emisarjusz tu był... Tędy
Oddech tchnął swobody...
Tutaj padło słowo ciche,
— Nie giną narody! —

Emisarjusz... Polska cała
Imię to powtarza,
A głowy się ze czcią chylą,
Jakby u ołtarza!

Rozsypali się po kraju,
Jak milczące cienie,
A gdzie przeszli, tam się budzi
Wolności pragnienie.

Marja Konopnicka.

ŁUKASZ STEMPEL.

Opowieść z czasów Napoleońskich.

Napisał Fryderyk Skarbek.

Gdzie dzisiaj w Warszawie przy ulicy Podwal stoi w dziedzińcu za żelazną kratą dom duży piętrowy, numerem 521 oznaczony, tam w pierwszych latach XIX. wieku stały jeszcze drewniane budowle, będące tyłami małego domu murowanego, a frontem do ulicy Rycerskiej stojącego. W tym domu i w wozowniach do niego należących mieścił się wówczas warsztat stelmacha i następnie fabrykanta powozów nazwiskiem Szperling, z Niemiec przybyłego, jak zwykle wszyscy przybysze, w ciągu lat kilkunastu dorobił się znacznego majątku.

Był on wdowcem i miał przy sobie dwie córki, starsza Wilhelmina, z Niemki urodzona, przybyła z nim razem z rodzinnego kraju małą dziewczynką; druga Anusia, blisko o lat dwadzieścia młodsza, urodziła się w Warszawie z drugiej żony Sperlinga, Polki, którą był zaślubił, gdy większa zamośność dozwoliła mu urządzić zakład rzemieślniczy na własny rachunek.

Matka Anusi była córką ubogiego szlachcica i panną respektową na dworze jednego wielkiego pana, któremu Sperling dostarczał i naprawiał pojazdy; stąd znajomość jej i małżeństwo ze zbogaconym fabrykantem. Z powodu długiego pobytu na pańskim dworze nabyła ona pewnej ogłady i znajomości wyższego świata, których było skutkiem, że gdy została matką i gdy córeczka jej pierwsze lata dziecinne przeżyła, zajęła się troskliwie jej wychowaniem i na pensję ją posyłała, sądząc, że tym sposobem świtniejszy jej los zapewni, jak prostej żonie rzemieślnika.

Lecz Bóg nie dozwolił jej doczekać tej pociechy. Po kilkunastoletniem pożyciu z mężem wyłącznie swojem rzemiosłem zajętym, a nie wglądającym w to, co się w domu działo, spędzonem w ustawicznych nieporozumieniach z pasierbicą i w troskliwych staraniach o wychowanie własnej córki, dotkniętą została ta dobra matka niebezpieczną chorobą i z ciężkim żalem świat ten opuściła, lękając się o los szesnastoletniej Anusi, którą musiała zostawić pod przemocą starszej siostry, nienawidzącej nieszczęśliwej sieroty i przewodzącej nad własnym ojcem.

A miała liczne powody do tej nienawiści. Była o 20 lat starszą i do tego brzydką, kiedy Anusia doszła dopiero do tego młodocianego wieku, w którym się jej wdzięki najpiękniej rozwijać zaczęły. Była wychowana na prostą i rządną rzemieślniczkę, bez żadnego wyobrażenia wyższych uczuć, ani tej powierzchownej ogłady, które dobre wychowanie nadaje; Anusia zaś odziedziczyła po matce serce czułe, domyślające się tych wzruszeń, których jeszcze nie doznawała, i miała powierzchowność tak ujmującą, iż jej nikt dobrego wychowania nie odmawiał. Nakoniec Wilhelmina była Niemką i ewangeliczką, Anusia zaś Polką i gorliwą katoliczką.

Z tego porównania wnosić można, jakie było pożycie tych dwóch córek Sperlinga po śmierci drugiej żony i że młodsza była ciągle ofiarą złości i przemocy starszej. Stan tyle dla Anusi dotkliwy i poniżający, pogorszył się jeszcze, gdy się wykryło, że młody i dorodny, lecz ubogi szlachcic, a dworski jednego z magnatów w Warszawie zamieszkałych, pokochał Anusię i o nią się ojcu oświadczył, i to w tym samym czasie, gdy starszy czeladnik Sperlinga, powodowany tą nadzieją, że będzie mógł po nim całą afbrykę objąć, otrzymał jego zezwolenie na poślubienie Wilhelminy, z którą oddawna w nader przyjaznych zostawał stosunkach.

Nie dogadzało to bowiem widokom tej drugiej pary, aby Anusia miała teraz, a nawet kiedykolwiek wyjść za mąż, bo ich zamiarem było zmusić ją do tego przez przykrości jej wyrządzane, aby dom ojcowski opuściła i do jakich państwa za pannę respektową lub służącą przeszła, zapewniając przytem, iż w tym razie otrzyma od ojca pewną sumę gotową, aby się tylko reszty majątku w fabryce będącego zrzekła.

Szlachcic, którego nazwska wymienić nie mogę, dla przyczyn ważnych z dalszego ciągu tej powiastki, szlachcic mówię, który się starał o Anusie, odwiódł ją od zbytniej uległości wymaganiom siostry, dodał jej otuchy, skłonił do odwołania się do ojca, i w końcu zapewnił ją, że w każdym razie znajdzie pomoc i opiekę u pani kasztelanowej, na której dworze zostawał, gdyby przyszło do tego, aby musiała opuścić dom ojcowski.

Gdy Anusia, idąc za tą radą, zmieniła swój sposób postępowania i zamiast ślepej uległości opór wymaganiom siostry stawiać zaczęła, domyśliła się ta, za czyim wpływem i namową zmiana ta w usposobieniu siostry nastąpiła.

Wyjednała zatem u ojca zakaz dla szlachcica bywania w jego domu, a dla Anusi widywania się z nim, i gdy zakazy te nie skutkowały, zleciła swemu narzeczonemu, aby jakim bądź sposobem przerwał stosunki między dwoma kochankami. Zatem poszły najprzód groźby i krzywdzące potwarze na szlachcica publicznie rzucane, następnie czatowanie na niego, gdy się do domu skradał, i rozkaz dany ludziom do fabryki należącym, aby go pochwycili i zbili. Ostrzeżony przez Anusię o zdradzieckich zamiarach swego przeciwnika, nie dał on się wszelakoż odstręczyć od tego, aby nie miał jej widywać, i tylko podwajając ostrożność, nie przychodził inaczej do domu Sperlinga, jak uzbrojony w pistolet, którego samo pokazanie powinno było według niego odstraszyć tych, coby go pokrzywdzić chcieli.

Udało mu się to rzeczywiście razy kilka, i stróże na straży w podwórzu postawieni albo udali, że nie widzą, albo wypuścili przytrzymanego, gdy im broń zabójczą pokazał.

Rozjątrzony niewykonaniem rozkazów przez ludzi swoich, podburzany ustawicznie wyrzutami Wilhelminy, postanowił jej narzeczony wykonać osobiście zlecenie od niej odebrane, aby się oczyścić z posądzenia o tchórzostwo, którem go ciągle trapiła. Jakoż gdy mu dano znać, że oblubieniec Anusi przybył jednego wieczora i że go czeladź otoczyła w podwórzu nie śmiejąc go się czepić, wypadł jak zapamiętały z izby, odepchnął ludzi otaczających szlachcica, gwałtownie napadł na niego i pięścią w twarz go uderzył. Pokrzywdzony, uniesiony słuszną chęcią pomszczenia zniewagi odepchnął napastnika, dobył pistolet i bez namysłu dał ognia, tak iż wystrzał śmiertelnie w same piersi tamtego ugodził.

Łatwo się domyśleć, jakie były skutki tego nieszczęśliwego wypadku. Młodzieniec, sprawca śmierci napadającego na niego nieprzyjaciela, nie ruszył się z miejsca, dał się pochwycić, związać i do władzy odprowadzić; bo liczył na to, że zabójstwo w obronie własnej osoby popełnione za zbrodnię poczytane mu nie zostanie, tem bardziej, iż mu się zdawało, że może polegać na protekcji możnego pana, na którego dworze przebywał, że mu ten krzywdy wyrządzić nie dozwoli i że kara, na którą zasłużył, na kilku miesiącach wieży się ograniczy. Nieszczęśliwy nie przewidywał tego, że świadkowie w tej sprawie słuchani, ulegają natchnieniom mściwej Wilhelminy, przedstawią ten wypadek, jako zabójstwo rozmyślnie dokonane i że sędziowie pruscy nie będą mieli na względzie ani stanu szlacheckiego obwinionego, ani protekcyj i starań opiekującego się nim pana polskiego. Starania te ten tylko miały skutek, że w sądzie oddalono zarzut rozmyślnego zabójstwa i że z tego powodu winowajcę nie na śmierć, lecz na kilkunastoletnie więzienie skazano.

Od sześciu lat odsiadywał już srogą i niezasłużoną karę oblubieniec Anusi w tym ohydnym gmachu, który z powodu dawnego przeznaczenia P r o c h o w n i ą zwano, a na którego frontonie był ten dziwny napis: N i e m i e j s c e, a l e z b r o d n i a c z ł o w i e k a h a ń b i. On właśnie czuł się być zhańbionym nie przez swój występek, lecz przez miejsce, w którem za niego pokutował. Bo miejsce to było siedliskiem zbrodniarzy, a on popełniwszy zabójstwo w obronie honoru i osoby swojej, nie był zbrodniarzem; bo nosił ubiór ohydny i musiał w nim wychodzić z innymi więźniami na ulicę do roboty i przedstawiać się tak patrzącym, którzy mogli w pamięci zachować jego rysy i wskazywać go kiedyś palcem, jako dawnego mieszkańca prochowni: bo jego nazwisko by-

ło zapisane w księdze potępieńców i tem samem na wieczną hańbę skazane. Dlatego, gdy w cierpieniach swoich zanosił modły do Boga, prosił nie o wolność, ale o śmierć; bo czuł to, że na wolności ani twarzy swojej pokazać, ani nazwiska wymienićmy nie mógł.

Jedna tylko dozgonnie mu wierna Anusia przynosiła mu niekiedy słowa pociechy i nadziei, i osładzała jak mogła przykrości jego uwięzienia. Owa skromna i nieśmiała dziewczyna nabrała odwagi i stanowczego zdania, skoro miłość i obowiązki poświęcenia po niej wymagały. Potrafiła ona zapoznać się i nawet zaprzyjaźnić zapomocą pochlebstw i datków z żoną odźwiernego więzienia i u niej czasem widywać ukochanego i dostarczać mu przedmiotów, do których używania nawykł na wolności. Ona donosiła mu, bądź ustnie, bądź na pismie, co się działo, i wykonywała jego polecenia, gdy trzeba było żądać pomocy u dawnych przyjaciół i opiekunów.

Przez nią tedy doszła naszego więźnia w jesieni roku 1806 wiadomość o spodziewanem przybyciu armji Napoleona i o mającem się organizować wojsku narodowem. Dnia jednego odbił się i o mury prochowni odgłos wesela i radości narodowej, którzy brzmiał w pieśni i w okrzykach po całem mieście; widziano z okien więzienia, jak się dawno niewidziane, a polskie mundury po ulicach snuły, jak już powołani pod ojczyste chorągwie chodzili z muzyką po mieście powoływać do służby ochotników. Nasz winowajca zadrżał cały z uniesienia na ten widok i na te odgłosy; odezwało się w nim uczucie i nadzieja chwały dla niego straconej, zapragnął wolności: aby mógł pójść na wojnę po chwałę, po śmierć... i zalał się łzami, gdy mu kajdany na nogach zabrzękły... „Jeden tylko dzień wolności, ale z karabinem w ręku w bitwie“ — zawołał, rzucając się na twarde posłanie. — „Nie wznowiłbym już więcej modłów do Ciebie, o Boże, bo ten dzień dałby mi śmierć, której dla świętych przykazań Twoich, Panie, sam sobie zadać nie mogę.“

Nastąpiła długa chwila ponurego milczenia... rozmyślał, co czynić, jak się z murów więzienia wydobyć... i po długim namyśle postanowił sasięgnąć rady Anusi... ona tylko mogła mu dodać odwagi, dopomóc i oswobodzić z niewoli... i za pośrednictwem żony odźwiernego przesłał jej te kilka wyrazów ołówkiem na brudnym kawałeczku papieru skreślone: „Chcę pójść do wojska, trzeba mi to ułatwić, bo inaczej sobie życie odbiorę“.

Zadrżała Anusia, przeczytawszy tę kartkę, która z przerażenia z rąk jej wypadła, — po chwili milczenia schyliła się po kartkę, rzuciła ją do ognia, jakby się obawiała wydania się tajemnicy, gdyby jej nie zniszczyła, a potem stanąwszy w oknie, oparła twarz na dłoni lewej ręki, którą prawa podtrzymywała, i długo spoglądała przed sobą na ulicę, jakby szukała rady, co czynić wypada, aby kochanemu więźniowi dopomóc. Nie była ona już od dawna w ojcowskim domu, który dla prześladowania siostry i obojętności ojca musiała opuścić i znajdowała się właśnie u pani kasztelanowej, na której dworze był dawniej jej oblubieniec. Nie mogąc nic sama wymyśleć, aby przyjść w pomoc nieszczęśliwemu przyjacielowi swemu, pobiegła do pokojów pańskich z postanowieniem błagania u pani rady i pomocy.

Zastała kasztelanową w stołowej sali zajętą jakimś żołnierzem świeżo w mundur narodowy przybranym, który właśnie kłaniał się do nóg pani, znać dziękując za łaskę doznaną. Miał on na sobie kurtkę seledynową z czarnemi wyłogami i czapkę czworograniastą takiegoż koloru, szablę przy boku i pistolet na temblaku do pasa przymocowany. „Patrzaj Anusiu“, rzekła z uśmiechem pani kasztelanowa do wchodzącej, „jaki się to piękny ułan z tego Niemca zrobił!“

— Jakto z Niemca? — zapytała nieśmiało Anusia.

— A tak jest, bo przed godziną jeszcze był on w mundur pruski przystrojony, i choć poczciwy nasz Mazur, ale byłby dziś jeszcze niemieckim żołnierzem, gdyby nie był drapnął z regimentu swego i stawił się do swego państwa, na jednego z szeregowców, których z dóbr dostawić mamy. Oto widzisz, tam jeszcze leży jego mundur pruski. To rzekłszy, wróciła pani do swoich pokojów; Anusia zaś uderzona no-

wą myślą, która się nagle w jej głowie pojawiła, zbliżyła się do żołnierza i rzekła:

— Wszak sprzedacie ten mundur pruski, bo co wam po tem.

— A sprzedam, tylko kto co za to da, trzeba to zanieść do żyda.

— Nie potrzeba, ja go kupię — i żywo sięgnęła do skromnej sakiewki, zapłaciła parę talarów za mundur dezerterowi, a uszczęśliwiona poniosła go do pomieszkania starego kredencerza, w którym największe zaufanie pokładała i stamtąd pośpieszyła do prochowni i doręczyła powiernicy swojej następujący bilet do naszego więźnia:

„Jutro o siódmej wieczorem wszystko będzie gotowe w pałacu, u kredencerza Antoniego."

Nie myślał on dotąd o wyłamaniu się z więzienia; bo nie widział dla siebie żadnego sposobu zasłonienia się od hańby, gdyby z prochowni na wolność wyszedł i wolał zejść ze świata zapomniany w więzieniu, jak narazić się na ciągłą obawę, aby go palcem nie wytykano jako zbrodniarza, ale teraz, gdy się zdarzyła sposobność szukania chlubnej śmierci wśród bojów, gdy wpadł na tę myśl, iż wstępując do wojska pod zmyślonem nazwiskiem i nikomu nie znany, mógłby się wmieszać między ludzi honoru bez obawy zarzutu z ich strony i z czasem może na ich szacunek zasłużyć, a zawsze z łatwością chwalebną śmierć znaleźć: teraz, mówię, postanowił uciec z więzienia i dopełnić, choćby z narażeniem życia, tego, co w owej chwili łatwo i bez żadnego niebezpieczeństwa dokonać można było. Od chwili bowiem wyjścia wojska pruskiego, zaciągała tak zwana municypalność wszystkie warty w mieście; a ta municypalność składała się ze spokojnych mieszkańców Warszawy, żadnego wyobrażenia o obowiązkach wojskowych nie mających, po większej części starych i niezdolnych do wojska, bo wszystko co było młode i zdolne, ciągnęło pod chorągwie narodowe. Taka straż przy więzieniu zuchwałymi przestępcami napełnionem, więcej się tych obawiała, których strzec miała, jak w nich obawy wzbudzała.

W dniu naznaczonym wyszedł nasz więzień z rana na roboty publiczne wraz z kilku towarzyszami niedoli pod strażą dwóch stróży improwizowanych żołnierzy, którzy nad wieczorem uczęstowani przez więźni w szynku, sami bez nich powrócili do prochowni. Przed siódmą stanął już dawny narzeczony Anusi w miejscu naznaczonem; w kwadrans potem przemieniony w dezertera pruskiego, ścisnął ją po raz ostatni, zaręczając jej wdzięczność i wierność do śmierci, i w godzinę potem był już na wielkim trakcie, prowadzącym od Warszawy do Łęczycy.

Z położenia swego, środkującego między Warszawą, Poznaniem a Toruniem, obraną została Łęczyca za punkt koncentrowania zapasów i zbierania się nowozaciężnych, bądź to ochotników, bądź przez panów stosownie do posiadanych dymów do wojska dostarczanych, których tam rozdzielano między nowo tworzące się pułki polskie. Nadzwyczajny też ruch panował w tem mieście w grudniu 1806 r. Obywatele okoliczni zjeżdżali się codziennie, aby się cieszyć widokiem zbierających się szeregów narodowych i dopełnić bądź osobiście, bądź przez dostawionych szeregowych nowych obowiązków względem ojczyzny. Zamożniejsi zajmowali po domach większe izby, w których mogli otwierać gościnne stoły dla uboższych braci szlachty zaciągających się do wojska. Tam trwały nieustające, jakkolwiek skromne biesiady, stamtąd rozlegały się po mieście często ponawiane okrzyki wiwatów na Napoleona, zawsze z towarzyszeniem fałszywych klarynetów wznoszone. Po ulicach uwijało się mnóstwo dopiero co przybranych wojaków, dla których spędzeni krawcy żydowscy dzień i noc mundury szyli. Szlachta w kolory właściwych ziemstw przybrana, przechodziła się z gęstą miną po ulicach, przysłuchując się z upodobaniem szczękowi pałaszy, po bruku powłóczonych; a czasem trzymając się po kilku pod ręce, wspierała nawzajem kroki idących, niepewne lub krzywione skutkiem powtarzanych wiwatów. Niektórzy sadzili na koniach wśród tego zgiełku, roztrącali żydów i ich stragany. Przed sklepami odbywał się nieustający jarmark, między nowo przyjętymi szeregowcami w mundury przybranymi, sprzedającymi kożuchy, sukmany i

inne szczątki odzieży, a żydami kupującymi za bezcen te ostatnie znamiona rolniczego powołania nowych wojowników. Wśród tego zgiełku ulicznego przejeżdżały z trudnością fury z sianem, ze słomą i ze zbożem na potrzeby wojska, za kawałki papieru, bonami zwane, do magazynów dostarczanemi. Do tego ruchu ulicznego przybywały jeszcze w południowych i wieczornych godzinach kupy ludzi przez dzień cały kopaniem wałów około miasta, które fortyfikować kazano, zajętych.

Przed klasztorem ks. Dominikanów stała gromada ludzi, po większej części młodych, rozmaicie przybranych, a między nimi kobiety potrwożone i płaczące. Niektórzy z nich byli smutni, bo się żegnali z matkami, żonami i narzeczonemi; inni rozochoceni i ucieszeni nowem powołaniem, bo nie mieli z kim się żegnać, a przewidywali życie wolne od pańszczyzny, z widokami hulanki, nie mając nawet żadnego przeczucia niebezpieczeństw wojennych. Z tej kupy wychodziły niekiedy okrzyki i pojedyncze zwrotki znanych śpiewek ludowych, więcej nadmiarem wódki, jak uczuciem natchnione, które przerywały jednostajność ogólnego gwaru całej gromady.

Przede drzwiami refektarza dwóch szyldwachów powstrzymywało tłoczących się, a wewnątrz przy drzwiach stał stary żołnierz bez broni, ze stemplem w ręku, który kolejno tylko po dwóch do izby wpuszczał i oficerom siedzącym za stołem przedstawiał, aby z wejrzenia sądzić i wyrzekać mogli, do jakiej broni przedstawiony był zdolnym.

— Dezerter pruski, zawołał weteran, gdy wpuścił do izby dorodnego, lecz posępnego żołnierza, w mundur pruski przybranego.

— Skąd przybywasz — zapytał oficer, — z którego pułku pruskiego?

— Z Torunia, — odparł dezerter, — z pułku Larina.

— Nie pierwszyś ty stamtąd. Jak się nazywasz?

To pytanie tak proste przeraziło dezertera, lubo mógł przewidzieć, że mu zostanie uczynione, zdawał się nie być przygotowanym na odpowiedź, obejrzał się za siebie, jakby czekał, aby mu kto powiedział, jak się nazywa.

— Jak się nazywasz? pytam się, — powtórzył oficer, — czy nie słyszysz? — a weteran trącił lekko stemplem po ramieniu dezertera i dodał: „pan kapitan się pyta, kolego, jakie twoje imię i nazwisko?“

— Moje imię i nazwisko? — odrzekł zmieszany, i po chwili dodał głośno, spojrzawszy na żelazny prętek, którym był dotknięty: — Łukasz Stempel.

— Łukasz Stempel, — powtórzył komendant, — to dobre nazwisko na piechura; zapiszcie go do 2-go pułku piechoty.

Zapisano, dano Łukaszowi kartkę i odesłano go do oficera, który przyjmował ludzi do tego pułku.

Odtąd tedy zwał się dawny nasz znajomy Łukaszem Stemplem, i pod tem nazwiskiem uchodząc za byłego pruskiego żołnierza, mianowany został odrazu kapralem w drugim pułku piechoty.

Pospolite ruszenie i pułki, które się w Łęczycy uformowały, przeszły pod dowództwo jenerała Dąbrowskiego, który odkomenderowany był do strzeżenia brzegów Wisły i do przyłączenia się następnie do korpusu oblegającego Gdańsk, pod komendą marszałka francuskiego Lefebre. Tam mieli sposobność nowi wojownicy polscy pod przewodem dawnych dowódców z rzeczypospolitej i z legjonów odbyć pierwsze szermierki i próby wartości swojej w boju, i dozwolili przeczuć to, że staną kiedyś w rzędzie pierwszych żołnierzy napoleońskich.

W styczniu 1807 roku byli Polacy pierwszy raz w ogniu w potyczkach pod Stargardem, Świecinem i Bydgoszczą, a pod dowództwem jenerała Amilkara Kosińskiego. Następnie zaszła pod Tczewem walniejsza bitwa, w której się odznaczyli jenerałowie Niemojowski i książę Sułkowski, tudzież pułkownicy Hauke, Dziewanowski i Weisenhof, i wszyscy żołnierze przykładem dowódców ożywieni, dali tyle dowodów męstwa, iż starsi od nich żołnierze francuscy dziwili się temu, że tak młody żołnierz mógł tyle odwagi w boju okazać.

———

Nasz Łukasz drugie rozpoczynał życie. Lata w więzieniu spełnione poczytywał za grobowy pobyt, z którego Bóg go do nowego życia powołał. Po tylu latach w posępnych murach spędzonych, żył teraz pod jasnych niebios sklepieniem i oddychał świeżem powietrzem; nie czuł więzów ani przemocy zwierzchnika więzienia, lecz ulegał jako żołnierz dowódcy i sam jako kapral w małem kółku żołnierzy przywodził i polecenia wydawał. Lubo w życiu obozowem nie dzielił wesołości towarzyszów swoich i nie zawtórował nigdy z nimi żołnierskiej piosnki, i lubo rzadko kiedy uśmiech jego twarz rozmarszczał, był on jednak szczęśliwym; bo jego przeszłość nikomu nie była znana, a przyszłość albo śmierć chlubną, albo odkupienie grzechu zapowiadała. Nieznany pod swojem nazwiskiem nikomu, mógł śmiało i z otwartem czołem postępować między tymi nowymi dla siebie ludźmi, którzy go tylko z dobrej strony znali, którzy go wprawdzie mrukiem, ale dobrym żołnierzem i poczciwym człowiekiem zwali.

Lecz gdy nadszedł dzień pierwszej potyczki, gdy ujrzał zdala szyki nieprzyjacielskie, z którymi walczyć przyjdzie, gdy pierwsze usłyszał wystrzały: o, wtenczas ocknęło się nowe uczucie w jego duszy, które całe jego jestestwo do stanu gorączkowego uniesienia wzniosło. Póki stał w szeregu i widział, jak nieprzyjacielskie wystrzały towarzyszów krocie trafiały, drżał z niecierpliwości i obawy, aby nie został trafiony, nim jeszcze sam broni swojej nie użyje. On, co zawsze tak gorąco pragnął śmierci, zapragnął teraz życia, aby mógł walczyć i bezkarnie swego życia nie oddał. Gdy na komendę karabin do ataku w ręce pochwycił, ścięły się dłonie konwulsywnie o broń, zaiskrzyły się oczy, zdawało się, że złość i zemsta nim miota; i biegł naprzód, zamierzał zadać cios śmiertelny bagnetem, jakby wiedział, kogo uderzyć, jakby miał przed sobą tego, co jego nieszczęścia był sprawcą. Biegł z innymi w bojowym szyku, a gdy nieprzyjaciel napadu nie wytrzymał, gdy uciekać zaczął, prześcigł Łukasz innych, naoślep puścił się w pogoń za uciekającym chorążym, powalił dościgniętego na ziemię i wyrwał mu sztandar z zemdlonej ręki. A tak szukając śmierci, spotkał się w pierwszej potyczce ze znakiem chwały, który jako dowód męstwa w ręce jenerała swego złożył, i zaraz na polu bitwy sierżantem mianowany został.

Odtąd nie był to już potępieniec, ale dobry żołnierz; od tej chwili powiedział sobie, że może zginąć, bo już dał męstwa dowody, ale nie śmiał jeszcze myśleć o tem, aby mógł żyć bez trapiącego wspomnienia na przeszłość.

Niedługo zdarzyła się druga sposobność odznaczenia się, a tem samem pokrzepienia ducha i nabrania większej ufności w siebie samego. W końcu marca zrobili Prusacy wycieczkę z fortecy. Marszałek Lefebre, obecny przy wojsku polskiem, w chwili samego ataku stanął osobiście na czele bataljonu 2. pułku piechoty, poszedł z nim na baterję nieprzyjacielską i widział, jak polscy żołnierze ją zdobyli, i uważał jednego sierżanta polskiego, który stanąwszy u dział nieprzyjacielskich, powalił kanoniera w chwili, gdy lont zakładał. Po wzięciu baterji, po odwrocie nieprzyjaciół zawołał adjutanta i rzekł do niego: qu'on m'amène ce gaillard qui a été le premier la haut [1]), a gdy Łukasz przed nim w postawie wojskowej stanął, zbliżył się marszałek do niego, uderzył lekko po ramieniu i rzekł: Mon brave, je ne t'oublirai pas [2]). Po złożeniu Napoleonowi raportu o odznaczeniu się Polaków w kilku potyczkach pod Gdańskiem, przysłał cesarz krzyże legji honorowej, nie tylko dla dowódzców i oficerów, ale i dla żołnierzy; otrzymali takowe jeden żołnierz prosty, jeden kapral i trzech sierżantów, a jednym z tych ostatnich był Łukasz Stempel.

Od tej chwili przemogło w nim uczucie godności człowieka, do której niezaprzeczonego nabył prawa, nad upokarzającem poniżeniem, do którego dawniej niezasłużenie doszedł. Jeżeli dotąd był przejęty nienawiścią ku ludziom dlatego, że go na to poniżenie skazali, zaczął odtąd poważać i kochać tych, którzy go aż do zacności wynieśli. Nie szukał już śmierci, aby z ży-

[1]) A dajcie mi tego zucha, który był pierwszy tam na górze.

[2]) Nie zapomnę o tobie, mój zuchu.

ciem dawną zagrzebać sromotę; lecz narażał się na śmierć w boju, bo widział w tem sposób wzniesienia się jeszcze wyżej, lub odkupienia pamięcią chwały dawnej sromoty. To go tylko bolało, że szacunek towarzyszów broni i zaszczyty pod zmyślonem otrzymywał nazwiskiem i byłby może zdjął z siebie tę klątwę, gdyby nie zdarzenie, które mu odwagę do tego odebrało.

W noc pochmurną i zimną stał on z kilkoma żołnierzami na straży w pewnem oddaleniu od obozu polskiego. Ogień na ziemi rozłożony oświecił niewielki okrąg stojących w nim żołnierzy koło ogniska; jeden tylko szyldwach o kilkanaście kroków na przodzie przechodził się milczący, a szczęk broni i stąpanie jego przerywało cichość zupełną tej chwili. Łukasz stał oparty o drzewo i poglądał to na ogień wesoło połyskujący, a ze smutnym wyrazem wspominał na ubiegłe lata, gdy oko w ciemność nocy zapuścił.

Wtem zawołał na straży będący: kto idzie; zerwali się zbudzeni żołnierze, Łukasz wzniósł karabin o ziemię kolbą oparty i zawołał: do broni! Usłyszano drugie zapytanie: kto idzie? i następnie wystrzał. Postać jakaś mignęła się zdala, dwóch żołnierzy puściło się za uciekającym; pozostali broń odwiedli i czekali gotowi do boju. Niedługo usłyszeli krzyk przerażenia i trwogi: stać! zawołał sierżant do żołnierzy, którzy naprzód biec chcieli — znać że już go mają, kiedy gwałtu krzyczy, i musi być bezbronny, bo nie strzelają. Jakoż wkrótce przyprowadzili i stawili przed Łukaszem drżącego i napół umarłego żyda, który się zachwiał na nogach, wyśliznął się z rąk trzymających go, padł naprzód twarzą na ziemię, potem podniósł zwolna głowę i klęcząc wzniósł zwolna osłupiałe oczy na sierżanta i składając błagalnie ręce, zawołał na niego po prawdziwem nazwisku i całując je u nóg jego się włóczył.

Grom, któryby był w tej chwili przed Łukaszem uderzył, nie byłby go tak przeraził, jak rozpaczające wyrzeczenie jego nazwiska przez żyda, bo spojrzawszy na niego, przypominał sobie odrazu, że to rozbójnik, który z nim razem siedział w prochowni. Zadrżał, bo cała przyszłość jego zdawała mu się w tej chwili zagrożona wyjawieniem nieszczęśliwej przeszłości; żyd był dla niego groźnym uporem, którego coprędzej z oczu oddalić trzeba było. Łatwo było dokonać tego, idąc za radą żołnierzy, którzy widząc w nim szpiega, postronek szykowali i bez sądu na gałąź wciągnąć go doradzali. Żyd się czołgał po ziemi i wrzeszczał okropnie, powtarzając nazwisko Łukasza. „Cicho — krzyknął tenże — kogo on woła? słyszysz żydzie, ani słowa więcej, boś zginął“ — rzekł, zamyślił się chwilę — jedno jego skinienie, a upiór ten znikał na zawsze z jego oczu — ale sumienie nie dozwalało poświęcić go, aby siebie ochronić. Należało go dostawić do komendy, a tam przed sądem wyjawi go! Wtem padło kilka strzałów na przednich strażach w oddaleniu; co tam z żydem, zawołał sierżant — baczność, stać w miejscu! — i gdy się gotowali na stawienie oporu nacierać mogącym Prusakom, porwał się żyd z ziemi i wkrótce znikł z ciemnej okolicy... bo ta opatrzność, która Łukasza chroniła od śmierci, i tu jeszcze od hańby ochronić go chciała.

———

Postępując za naszym bohaterem od chwili stawienia się w Łęczycy przed komendą wojskową i przybrania zmyślonego nazwiska do tej, w której niespodziane okazanie się dawnego współwięźnia odwiodło od zamiaru wrócenia do rodzinnego nazwiska, puściliśmy zupełnie w niepamięć ową poczciwą Anusię, która się tyle dla niego poświęcała i dopomogła mu wyjść na świat czynności i chwały, po którym z takiem powodzeniem postępował.

Otóż owa wierna Anusia tyle właśnie cofała się w szczęściu i powodzeniu, ile jej oblubieniec w tym zawodzie naprzód postępował. Ojciec jej podżegany ciągle przez nienawidzącą ją siostrę i uwiadomiony o jej stosunkach z zabójcą narzeczonego tejże, nie chciał jej wcale widzieć i umarł nie dawszy błogosławieństwa niesłusznie potępionej córce, zostawując cały majątek Wilhelminie, która innego, starszego czeladnika fabryki ojcowskiej zaślubiła i z nim razem dalej ją prowadziła.

Anusia zostawała czas niejaki w domu kasztelanowej, dawnej opiekunki Łukasza, lecz gdy nagłe pozbawienie dochodów z wszelkich dóbr, obok nadzwyczajnych wydatków przez okoliczności ówczesne spowodowanych, zmusiły najzamożniejszych nawet do zmienienia sposobu życia i do przeniesienia się na wieś, nie chciała ona być ciężarem dla swojej opiekunki i postanowiła objąć obowiązki służącej, aby na siebie zarabiać. Za poleceniem tedy dotychczasowej opiekunki swojej dostała się do przyjaciółki jej w okolicach Wilna zamieszkałej, która jej powierzyła dozór i pierwsze wychowanie kilkoletniej córeczki.

Prócz przytoczonego powodu, to jeszcze skłaniało Anusię do opuszczenia domu kasztelanowej i kraju, iż coraz bardziej czuła się być sierotą w Warszawie, gdzie żadnych serc przychylnych, żadnych nawet pocieszających wspomnień nie miała. Wykluczona z rodzinnego koła, mająca tam nieprzyjaciół, gdzieby opiekunów znaleźć była powinna, spotwarzona przez najbliższych krewnych z powodu stosunków z winowajcą, nie otrzymująca żadnej wiadomości o tym, dla którego się poświęciła, ze smutnem wspomnieniem na przeszłość, w której szczęśliwe chwile miłości zatrute było wrażeniem występku i hańby: przy tych wszystkich tak zgryźliwych uczuciach czuła się ona prawdziwie nieszczęśliwą i pragnęła porzucić miejsce, świadkami będące dawnego i obecnego jej nieszczęścia.

Pobyt w wielkiem mieście, wśród zgiełku i hałasu, między ludźmi nieznajomymi lub obojętnymi, gdzie nikt na nas nie zważa, nikt nie zapyta, co nas boli, ani się nie ulituje nad nami, pobyt taki, mówię, jest gorszy od samotności. Kobieta, która nie ma przed sobą czynnego powołania ani ciężkiej pracy, coby myśli zgryźliwe rozerwać mogły, czuje się być opuszczoną i samotną wśród ludzi i ruchu zewnętrznego życia, bo gdy na nią nikt nie zważa, traci nadzieję, aby kiedy znalazła przyjaciół i opiekunów; a kiedy się schroni na ustronie daleko od ludzi i zgiełku, jest wprawdzie samą, lecz nie ma się za opuszczoną od wszystkich, bo jej się zdaje, że za tem ciasnem kółkiem jej żywota, tam gdzieś w świecie Bożym są jakieś dobre istoty, któreby się nią zajęły i przyniosły jej pociechę, gdyby jej zgryzoty znały.

Dla Anusi była Warszawa za wielkim światem a przestrzeń między domami i ulicami zamknięta, za małem miejscem. Jej potrzeba było mniej ludzi, a więcej przestrzeni. Kto za wiele i za blisko widzi, ten nic nie spostrzega, nie ma gdzie sięgnąć okiem, aby z daleka przewidzieć nadzieję i pociechę. Na wsi inaczej; tam przestrzeń długa dla oka i cisza zupełna dla ucha. Tam cierpiący na duszy może smucić się w cichości i szukać widoków pociechy w zamglonem przestworzu; cichość pozwala mu rozpatrywać się w urojonych obrazach, które sam sobie tworzy, lubo ich nie ma przed sobą.

Niechaj kto nie myśli, że takie wrażenia i uczucia są tylko udziałem zbyt żywej i egzaltowanej wyobraźni osoby wyższego wykształcenia i wypieszczonego wychowania. Kobieta z prostem czuciem i ze zwyczajnem pojęciem może je doznawać i im się powierzyć w zgryzocie; z tą różnicą, że pierwsza ulega zwykle pod ciężarem cierpień moralnych, bo dusza silniejsza od ciała, a ta ostatnia może się ciągle napawać smutkiem, a jednak znieść cierpienia moralne, bo jej ciało silniejsze od duszy, tak iż uczucia nie mogą pokonać sił żywota.

W pierwszym roku osierocenia swego Anusia często oddawała się żalowi i tęsknocie; bo jeszcze miała nadzieję, że powróci. W drugim przestała tęsknić; bo widziała i słyszała, jak ocaleni z wojny żołnierze powracali do swoich lub zgłaszali się do nich; a on nie wrócił, ani się zgłosił do niej. Odtąd rzadko kiedy płakała, ale się nigdy nie weseliła, nie uskarżała się przed nikim, ale od nikogo nie żądała pociechy, nie zajmowała się wcale sprawami krajowemi, odkąd się przekonała, że najskwapliwsze starania o wiadomości od wojska nigdy jej tęsknoty nie zaspokoiły. Czytała w pierwszym roku wiadomość w gazetach o krzyżach danych pod Gdańskiem trzem sierżantom, ale nawet nie pomyślała o tem, aby jej oblubieniec był jednym z tych szczęśliwych żołnierzy. Jak sobie raz powiedziała, że ponieważ dwa

lata upłynęły bez żadnej od niego wiadomości, więc musiał znaleźć śmierć, której szukał, tak już obojętną była na wszystkie wyprawy wojenne wojska polskiego, na chwałę, którą się w boju okrywało i na uroczystości narodowe z tego powodu obchodzone. Ona miała tylko dwa dni uroczyste w roku, które obchodziła wysłuchaniem wśród łez mszy żałobnej przez nią zamówionej; jeden dzień imienin ukochanego, drugi w rocznicę ostatniego widzenia się z nim po oswobodzeniu z więzienia. A to ją tylko martwiło, że nie wiedziała i nigdy wiedzieć nie będzie, w którym dniu ma obchodzić rocznicę jego zgonu.

Nadszedł rok 1812 a z nim chwila złudzenia dla Litwy. Anusia musiała być obojętnym świadkiem tych samych uniesień i wzruszeń, jakie kilka lat wprzódy zaznała w Warszawie. Wtenczas dzieliła powszechną radość, teraz otucha i szczęście innych w niej tylko smutek wzbudzały: bo była pod tem wrażeniem, że ta radość i nadzieja krajowa stała się dla niej źródłem dozgonnego nieszczęścia; że ta wojna na wiele innych ściągnie takie nieszczęście, pod jakiem ona od lat kilku ulega.

Gdy po krótkich chwilach ułudy, po zadziwiającem a raczej zastraszającem powodzeniu pierwszych wypraw wojennych, nastąpiła okropna klęska, gdy owi zwycięzcy, którzy tak szybko i zuchwale naprzód postępując ponieśli z sobą i zagrzebali w śniegach nadzieję Polaków, wtenczas nastał w domach obywatelskich ciężki smutek w miejsce radości, litowanie się nad losem wojowników zamiast uniesień nad ich zwycięstwami, ona zaś w ogólnej żałości znalazła dla siebie pociechę, że miała to przekonanie, iż jej narzeczony uszedł tych klęsk i cierpień przez chlubny zgon w czasach chwały wojennej Polaków.

Ale i w tem miała doznać zawodu, tym razem wszakże inaczej jak dawniej, bo na lepsze i z niespodziewaną pociechą.

W końcu listopada ciągnęły po wszystkich traktach pojedyńcze, już nie oddziały wojska, ale mniej więcej liczne kupy ludzi obdartych, zgłodniałych i przemarzniętych, którzy nie mieli już nawet siły ani odwagi domagania się i grabienia tego, co im do utrzymania życia potrzebnem było. Ani chaty, ani dwory nie mogły nastarczyć żywności i odzieży dla pojedyńczych żołnierzy, którzy o jedno i drugie żebrali. Cudzoziemcy nędzniejszymi i bardziej pognębionymi byli od Polaków, a im któremu w ojczyźnie bardziej sprzyjało, tem się tutaj też niebo nieprzyjaźniejszem dla niego okazywało.

Dnia pewnego wpadł służący do pokoju, w którym pani domu wraz z dziećmi i kobietami siedziała, oznajmiając, że we wsi stanęła rota polskiej piechoty, znużona i przeziębła, ale trzymająca się razem i w wojennym szyku, że ma się rozłożyć na kwaterach i resztę dnia spocząć. „A żeby państwo wiedzieli“, dodał opowiadający, „jaki to tęgi oficer nimi komenderuje, jakie ma wąsy szronem pokryte, jakie krzyże aż dwa na piersiach! a prosiłem go, żeby przyszedł do dworu, ale on nie chciał, bo mówi: ja nigdy mojej kompanji nie odstępuję; możeby państwo kogo lepszego jak ja, do niego wysłali, bo szkoda doprawdy, żeby pan kapitan biedował się w karczmie jak prosty żołnierz.“

Na to opowiadanie pani domu i wszystkie kobiety powstały, bo najprzód były wszystkie ciekawe widzieć znowu polskich żołnierzy; a pani wydała rozkazy, aby co można dostarczyć posiłku żołnierzom i oficera do dworu zaprosić. To ostatnie polecenie odebrała Anusia i niebawem udała się na wieś w towarzystkie służącego, który zwiastował przybycie żołnierzy.

W dużej izbie karczemnej, dobrze ogrzanej wielkim ogniem na kominie, leżało po ławach i na podłodze bez słomy kilkunastu żołnierzy, najsłabszych z całego oddziału, zajmując się opatrzeniem ran to na pobojowisku, to w skutku odmrożenia poniesionych. Między nimi chodził ich dowódzca, to pocieszając jednych, to doradzając drugim, co czynić trzeba, to sam opatrując słabszych. Gdy Anusia weszła do tej izby i na ten obraz nędzy i cierpień spojrzała, zatrzymała się mimowolnie na progu przerażona i litością zdjęta, wahając się, czy przed spełnieniem odebranego zlecenia nie wrócić do dworu po bieliznę i środki opatrunku dla rannych i mimowol-

nie wydała okrzyk wzruszenie jej zdradzający.

Na ten odgłos odwrócił się nagle kapitan, spojrzał na wchodzącą, stanął jak wryty, oczy w nią wlepił, i po chwili milczenia wrzasnął jakby w gorączkowem uniesieniu: Anusia! a ona stała w miejscu, wpatrując się w niego, nie chciała dowierzać oczom ani temu, że wymówił jej imię, i poglądała chwilę milcząc, czy upiór czy żywy stoi przed nią; nakoniec wydała okrzyk przeraźliwy, taki,, jaki tylko przepełnienie miary rozpaczy lub radości z piersi kobiecej wydać może, padła bez zmysłów w ręce służącego i po chwili ocuciwszy się z zemdlenia, znalazła się w objęciach tego, którego śmierć od lat sześciu opłakiwała.

———

Dwadzieścia lat później żył w tej samej okolicy szlachcic na zagrodzie, z wierną żoną swoją. Wszyscy go poważali, wszyscy uchylali czapki przed nim, gdy w niedzielę szedł do kościoła w czamarze, na której błyszczały dwa krzyże wojskowe, ale nikt jego prawdziwego nazwiska nie wiedział.

———o———

PAN BÓG PRZEBACZYŁ.

Obrazek z niedalekiej przeszłości z pod Moskala przez **Wacława Żmudzkiego.**

Walek Góra i Jaśko Sokalski z jednej pochodzili wsi, w jednym roku rodzili się obaj i w jednym też wzięto ich do wojska. Przeznaczeni zostali obaj do jednej fortecy na samej granicy Europy i Azji, Walek do szeregu a Jaśko do służby przy szpitalu wojskowym.

Źle było chłopcom na obczyźnie. Inny kraj, inni ludzie! Jedyną pociechą dla nich było to, że było ich dwóch razem, że mogli pogwarzyć od serca, dodać sobie nawzajem otuchy. To też schodzili się często, tak często, jak tylko zajęcia służbowe na to pozwalały, i o ile dawniej, jeszcze we wsi rodzinnej, byli dla siebie ot tak — jak to zwykle rówieśnicy i dobrzy znajomi, — teraz jeden do drugiego przylgnął sercem, jak do brata rodzonego. Obczyzna uczy miłować swoich ludzi!

Razu jednego chłopcy, jak zwykle zeszli się nad wieczorkiem w koszarach. Było to w samą wilję Bożego Narodzenia. Wspomnienie tego dnia, tak niegdyś uroczyście obchodzonego w rodzinnych stronach, smutnie usposobiło obudwóch. Chłopcy milczeli, każdy biegł myślą tam hen, hen poza góry, lasy i tylko tłumione westchnienia, wyrywające się naprzemian to z jednej, to z drugiej młodej piersi, świadczyły o tem, że obaj o jednem myśleli.

Walek pierwszy przerwał milczenie.

— A pamiętasz, Jaśku, jak to było wtedy? — zagadnął z cicha.

— A pamiętasz, Walku?...

Uśmiechnęli się obaj. Czyż takie chwile zapomina się kiedy w życiu? I zwolna, zwolna, zaczęli się ożywiać. Pochylili się ku sobie głowami, szept stawał się głośniejszym, brzmienie ojczystej mowy jakby im własną ziemię stawiało przed oczami. Rozgadali się tak, że nawet nie spostrzegli wejścia do koszar dyżurnego oficera. A oficer przez chwilę stał za ich plecyma, przysłuchiwał się pilnie i tylko wąs strzyżony coraz sierdziściej jeżył mu się na drgającej gniewem wardze.

Wreszcie zrobił krok naprzód i stanął tuż przed nimi.

— To wy łajdaki po polsku rozmawiacie! tu w koszarach po polsku!

Chłopcy struchleli.

A oficer poszedł zaraz z raportem do wyższej władzy. Rozprawa była krótka. Jaśko na dwa dni aresztu o chlebie i wodzie, a Walek na sześć godzin warty bez zmiany i to przy starej prochowni, znajdującej się dość daleko od miasta.

Zaraz też przystąpiono do wymiaru kary. Jaśka odprowadzono do aresztu, Walka na wartę.

Straszne bywają mrozy na dalekim wschodzie. Takie mrozy, że ptaki marzną na śmierć w locie, a wypluta z ust ślina soplem lodu spada na ziemię. Walek wiedział o tem z doświadczenia, bo już dwa razy odmroził sobie uszy tak, że omal mu nie odpadły, pocierpnął więc w duchu na samo wspomnienie owych sześciu godzin, ale nie tracił w Bogu nadziei. Zaraz też wdział na siebie ogromny rządowy kożuch, który dla użytku wartujących zawsze znajdował się w budzie strażniczej, i postanowił ani na chwilę nie siadać, aby przez ciągły ruch utrzymywać koło siebie ciepło. Jakoż na pewien czas okazało się to istotnie bardzo dobrym środkiem, ale tylko na pewien czas, póki w powietrzu było spokojnie. Jednakże wkrótce zadął wiaterek, z początku taki bardzo równy, cichy, który ledwie, ledwie, garstkę śnieżnych puchów zdołał zepchnąć z miejsca.

Mieszkańcy wschodu wiedzą z doświadczenia, co oznacza taki wiaterek, i zawczasu starają się ukryć, gdzie można, jak myszy po norach. Walek również wiedział o tem coś niecoś ze słyszenia, ckliwo mu się trochę zrobiło na sercu, lecz cóż miał robić? wracać do koszar, żeby dostać kulę w łeb za nieposłuszeństwo? Zawinął się więc tylko szczelnie w kożuch i przyspieszył kroku.

Tymczasem wiaterek zaczął się zwolna zmieniać, chodził kołem, niby się wahając, niby nie wiedząc, co ma dalej począć. Śnieżne puchy to się sunęły, jak obrus, naprzód, to wyskakiwały naraz w górę, jak świętojańskie robaczki, kręciły się jakiś czas w powietrzu i potem znów bardzo spokojnie opadały na ziemię. Wiatr niby także przycichł zupełnie i przez długi czas ani jedno źdźbło śniegu nie poruszyło się z miejsca.

Walek odetchnął.

— No, chwalić Boga, — pomyślał, — jeżeli ma być tyle, to jeszcze nie wielki strach!

Lecz naraz gdzieś het w cieniach nocnych ryknęło coś jak bydlę, niespodzianie ugodzone kołem. W tejże samej chwili i z tego samego miejsca poderwał się z ziemi ogromny słup śniegu, żygnął w górę zamiecią i począł się kręcić jak fryga, plując naokół całemi grudami śniegu. W powietrzu pociemniało. Walek wyciągnął z pod kożucha rękę, chcąc powstrzymać czapkę na głowie, lecz w tejże chwili, tuż pod jego nogami, poderwał się drugi taki sam słup śnieżny. Poły kożucha, jak skrzydła, wydęło mu nad głowę, zapchało śniegiem usta, zapluło oczy. Padł jak długi na ziemię, prawie nieprzytomny, trzymając się zakrzywionemi palcami śnieżnej skorupy, aby jego samego, jak pyłku, nie wydmuchnęło wgórę. Po chwili nareszcie oprzytomniał trochę i na raczkach począł się posuwać w stronę budki. Budka do połowy była zawalona śniegiem, lecz nie miał już ochoty ogrzewać się chodzeniem. Wolał raczej skostnieć na miejscu.

Jakoż zimno niedługo kazało czekać na siebie. Napróżno rozcierał ręce i nogi, napróżno okrywał się z głową kożuchem. Chłód dojmujący przejmował wszystkie części odzienia, zapełzał pod koszulę, do gołego ciała, kłół i szczypał aż do omartwienia członków. Chłopcu łzy wystąpiły na oczach.

— Za co, — myślał, za co?... Bogdaj was Bóg ciężko pokarał, psubraty, bogdaj was pokarał! — Klął i płakał. Lecz nie próbował już bronić się dłużej. Skurczył się tylko w sobie o połowę, wcisnął się w sam kącik budki i zacisnąwszy zęby, pozostał bez ruchu.

Zresztą po pewnym czasie samo zimno zaczęło mu jakby mniej dokuczać. Tylko jakiś dziwny, niezgłębiony lęk ogarniał go całego.

Słuchał wycia burzy, szturmującej zaciekle do jego ukrycia, i zdawało mu się, że w tem wyciu słyszy dla siebie jakiś nieubłagany wyrok. Zdawało mu się, mógł był nawet przysięgać na to, że gdzieś daleko, daleko, ktoś woła go po imieniu.

— Walek! Wa-a-lek!... — rozlega się nieustannie, a wiatr porywa ten głos i roznosi go z jękiem po całej śnieżnej okolicy, jakby się skarżąc, że nie może znaleźć tego, kogo mu wskazano na ofiarę.

Walek drży, mocniej tuli się do twardej ściany. I naraz zatrzęsła się budka w posadach. Z szatańskim chichotem, z chichotem radości wpada wicher do jej wnę-

trza, podrywa chłopa z ziemi, pędzi z nim...

Walkowi dech zaparło w piersiach.

— Panno Częstochowska, ratuj biednego! — woła. I naraz, zanim jeszcze zdołał domówić, wszystko się zmieniło. Strachu ani śladu, srogi wicher tuli go jak dziecię łagodnemi skrzydłami i leciuśko opuszcza na jakąś zieloną jak ruta łąkę.

Idzie sobie Walek po owej łące, pogoda piękna, w górze raduje się skowronek, kwitnąca gryka łechce nozdrza zapachem miodu, gdzieś daleko pod ciemnym borem dzwoni po zbożach piosenka:

...Kąpała się Kasia w morzu,
Pasła koniki we zbożu...

Ogląda się chłopiec ze zdumieniem i naraz poznaje, że jest ni mniej, ni więcej, tylko w swoich rodzinnych stronach, za wzgórzem widać już nawet starą lipę i strzechę ojcowskiej chaty. Przyspiesza kroku, a serce tak wali, tak wali, mocny Boże! mało piersi nie rozsadzi. Nareszcie oto i błonia. Wrota skrzypnęły...

— Burek, ty szczekasz na mnie? — Nie, nie, poznał przecie, poczciwe psisko! — Dosyć, nie łaś się, nie czas mi teraz... Jeszcze krok... Ależ ręka drży, ani klamki namacać... Wchodzi... i... Pochwalony — mówi — Pochwalony!...

— Panienko Przenajświętsza, tyzci to, ty, mój synku!

Stare matczyne dłonie tulą go do zgrzybiałego łona, a ze starych oczu łzy kap, kap, kap ciurkiem na jego głowę. Czuje te łzy, o i jak czuje: gorące takie, wielkie a ciężkie. I samemu tak niby radośnie jakoś, a coś, ni to śmiech, ni łkanie, podstępuje do gardła i mowę tamuje.

Potem wchodzi do izby ojciec, sąsiedzi... Młodszy brat przymierza jego żołnierską czapkę, siostra ładuje jadło... Walek się śmieje, rozpowiada wesoło... i naraz, naraz... ojciec bierze kłonicę — w łeb go raz... — Za cóż wy, za co, tatusiu? — żali się chłopiec serdecznie — ja wam nic przecie... — Ojciec drugi raz, trzeci... Walek w płacz. Razy stają się coraz liczniejsze, coraz bardziej bolesne. — Tyś się na kolonje wybierał — grzmi nad nim gniewny głos ojca — zbrzydła ci ojcowizna, na Syberjęś się wybierał, obcą ziemię chciałeś swoim potem zlewać, masz za to, naż ci Syberję! — Oj, nie będę tatusiu, oj, nigdy już nie będę! — Walek się prosi, osłania głowę rękami i naraz słyszy, że w ojcowski głos wplata się, jak nitka, jakiś głos inny, rozrasta się, nabrzmiewa, zagłusza wszystko i sam już tylko huczy mu w uszy: — to tak czuwasz, psi synu! to ty tak czuwasz, polaczysko podły!

Walek się wzdrygnął. Ogromnym wysiłkiem rozwarł powieki, przed oczami błysnęła mu na chwilę gniewna twarz dyżurnego oficera i zapadł znowu w wir gorączkowych widziadeł. Ojcowska kłonica i oficerskie podkówki zlały mu się w jedno, przez krótką chwilę czuł jeszcze trochę bólu, wreszcie zmartwiał.

A oficer, bo na ten raz nie było to widziadło, lecz rzeczywistość, dał folgę swojej zawziętości.

Krzyczał, pienił się, tratował nogami, wreszcie zmęczył się i zachrypł.

— Podnieść tę swołocz!*) — zwrócił się do żołnierzy z patrolu.

Dwaj żołnierze pochwycili Walka pod pachy, dźwignęli na nogi i jak kłodę drzewa oparli plecami o ścianę budki. Czapka mu spadła na ziemię, głowa zwisła, ostry wiatr lizał po twarzy lodowatym językiem, wydmuchując duże łzy z bezmyślnie patrzących oczu. Nic nie czuł.

A oficer, odetchnąwszy, znów przyskoczył do niego.

— To ty tak czuwasz, psi synu! Na warcie spać, przy prochowni! To ty tak wartę odbywasz! Pasy drzeć z ciebie, łajdaku, rozstrzelać mało!

Trzasnął go jeszcze w ucho z jednej strony. Walkowi głowa przechyliła się na ramię, jak ścięta... Poprawił z drugiej, głowa powróciła na swoje miejsce. Nareszcie kazał go zabrać do aresztu.

Lecz Walkowi było to już wszystko jedno. Nie wiedział nic o Bożym świecie, nie wiedział też, jak go jeszcze stawiono przed oblicze komendanta fortecy, który mu napluł w twarz i wręcz oświadczył, że taki gałgan nie jest godzień nosić żołnierskiego munduru, nie pamiętał, jak przepędził noc w zimnym, wilgotnym are-

*) Ścierwo.

szcie, i jak go stamtąd przeprowadzono do szpitala.

Silne przeziębienie i pobicie wpędziły go w niebezpieczną chorobę. Chłopiec majaczył, to płakał, to się śmiał naprzemian, a Jaśko, który jako posługacz szpitalu patrzył wciąż na jego mękę i widział, jak w oczach prawie niknie z dniem każdym, omal się sam nie rozchorował z żalu.

Nareszcie coś w połowie drugiego tygodnia Walek odzyskał przytomność. Rozejrzał się po sali, w której leżał, i uśmiechnął się z daleka do Jaśka, który właśnie zaczynał palić w piecu.

Jaśko w jednej chwili znalazł się przy jego łóżku.

— No, chwalić Najwyższego — szepnął rozradowany — przecieżeś się opamiętał. Aleś mi strachu napędził, wiesz!

Uścisnął serdecznie dłoń chorego, lecz radość jego nie trwała długo. Gdy się wpatrzył w oczy Walka, blade jak gwiazdy na porannem niebie, a patrzące tak jakoś dziwnie, jakby przez nie wyzierała na świat nie ta dawna poczciwa Walkowa dusza, ale jakaś inna, nieznana, jakaś uroczysta — beznadziejny smutek ścisnął mu serce. Odwrócił się czem prędzej, niby to spiesząc do przerwanej roboty, a w gruncie rzeczy nie chcąc Walkowi pokazywać tej łzy, co mimowoli zakręciła się w jego źrenicy, lecz Walek nawet go nie wstrzymywał. Wodził tylko za nim oczami, to znów czasem przymykał je jakby zmęczony i tak leżał cichutko bez ruchu, bez słowa.

Dopiero nad samym wieczorem, gdy Jaśko uporawszy się z robotą, siadł obok niego przy łóżku, Walek złożył swoją zimną dłoń na jego ręce: przez chwilę jeszcze milczał, wreszcie zaczął cichym głosem:

— Jak wrócisz Jasiu, pozdrów tam odemnie matkę, ojca, wszystkich pozdrów... Powiedz.., żem pamiętał o nich w ostatniej chwili.

Jaśkowi ręce zadrżały jak ptak spłoszony.

— Co ty oto pleciesz — szepnął — czy to ja sam mam wracać? Nie bój się, jeszcze, da Bóg, ozdrowiejesz, jeszcze wrócimy razem, jakeśmy razem przyjechali.

— Oj, — westchnął chory — nie wrócę ja, nie wrócę, już ja to wiem. Już ja nic nie ujrzę, więcej... ani ojca, matki... ani naszej ziemi świętej... ani słonka naszego... ani... nie... nie... nigdy...

Zapadnięta pierś wydęła mu się pod koszulą, jakby ją łkanie rozpierało, potem jeszcze głębiej zapadła, przymknął oczy i tylko rozchylone wargi drżały mu jakoś dziwnie.

Jaśko siedział zgnębiony, z opuszczoną głową, bezradny.

Z nastaniem nocy gorączka, która na chwilę opuściła chorego, znów poczęła się wzmagać. Oddychał ciężko, na policzki wystąpiły ceglaste rumieńce, rozszerzone źrenice gorzały jak dwa węgle.

Około północka, poczuwszy słaby ucisk Walkowej dłoni, Jaśko pochylił się nad nim.

— Jasiu — zaczął chory ledwie dosłyszalnym, rwącym głosem — na Pana Jezusa ukrzyżowanego zaklinam cię, zrób, o co cię będę prosił... Widzisz, ja tu zostanę sam... sam na wieki... wroga ziemia będzie mi przygniatać piersi, będzie mi straszno, smutno... Ty napisz do moich... niech przyślą... garsteczkę naszej ziemi... ziela jakiego... i ty to wszystko na mojej mogile... Zrobisz tak, zrobisz?...

Jaśkowi ściągnęło gardło jak żelazną obręczą. Nie otworzył ust, bojąc się, by długo tamowany żal nie wybuchnął głośnym krzykiem, skinął tylko głową, a Walek mocniej uścisnął jego rękę i znów zaczął szeptać:

— To kara Boża, kara nademną... Pamiętasz Jasiu, jak to wtedy?... namawiali nas do Syberji, obiecywali darmo ziemię... Ja się skusiłem. Chciałem porzucić ojcowiznę, jechać... I Bóg mię pokarał. Zostaną tu moje kości... Ale dusza, Jasiu, dusza! Ty módl się za mną, prośmy obaj Boga, może choć duszy przebaczy, Jasiu!

Złożył drżące ręce i z wielkim wysiłkiem zaczął słowa pacierza: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...

Jaśko padł przy łóżku na kolana.

— Przebaczy On tobie, przebaczy Pan miłosierny, ale tym psubratom nie przebaczy. O, nie przebaczy, o, nie przebaczy! —

Jaśko zapomniał o tem, gdzie się znajduje, dał folgę żałowi.

Lecz w tejże chwili z sąsiedniej sali wyszedł dyżurny felczer:

— Co to za krzyki! — syknął groźnie — precz stąd!

W Jaśku zakipiało. Spojrzał na felczera tak, że ten aż się cofnął, lecz sam nie ruszył się z miejsca. Felczer wyszedł i za małą chwilę powrócił z oficerem i dwoma żołnierzami. Wzięli go.

A Walek pozostał sam. I tylko żółtawe światło lampy nocnej ślizgało się cieniami po jego twarzy, zlanej śmiertelnym potem, i ciekawie zaglądało mu w oczy, jakby przyświecając tej śmierci, co wyciągała już ku niemu kościste ramiona z najciemniejszego kąta sali.

Daleki wschód różowił się już odblaskiem poranka, a on jeszcze pasował się z śmiercią, wywracał białkami, rzęził.

Dopiero gdy pierwsze promienie wschodzącego słoca zajrzały z ukosa przez brudne szyby sali, zaczął sę zwolna uspakajać. Ciało prężyło się, stygło, na czole osiadało uroczyste ukojenie. Wreszcie raz jeszcze otworzył oczy, poruszył wargami, jakby śląc światu ostatnie pożegnanie, i skonał.

A Bóg wszechwidzący zesłał w tej chwili anioła swego, by wziął tę wyzwalającą się z ciała duszę, utulił ją skrzydłami i zaniósł tam, nad modrą Wisłę, na szumiące kłosami łany zbożowe. Cierpiał — i zostało mu przebaczone.

WILKI.

HUMORESKA.

Z notatek komornika sądowego przez Klemensa Junoszę.

Dziwnem się to komu wyda, żeby komornik, zwyczajny komornik sądowy, spisywał swoje pamiętniki! Co ciekawego w nich być może? Same tylko nakazy, zajęcia, licytacje, intromisje, a czasem, jakby dla rozmaitości, zabawka w „kota i myszkę" z nieszczęśliwym dłużnikiem, ofiarą prawa o przymusie osobistym.

Tak; napozór to prawda, ale w istocie nikt chyba nie napatrzy się na tyle dramatów, komedyj i fars życia — ile komornik. Przesunęło się też przed mojemi oczyma wiele obrazów strasznych, obrazów żywej nędzy i nieszczęścia, rozpaczy, żalu, cichej rezygnacji, albo też przewrotności i szalbierstwa.

Czynność nasza, to rodzaj polowania bezkrwawego — na potulne sarenki lub zające, albo też chytrego lisa, pełnego wyrafinowanych przebiegów, podejść i wykrętów. Zdarzało mi się też trafiać na grubą i niebezpieczną zwierzynę. Pomnę dotychczas jednego „pacjenta" o herkulesowych kształtach i karbu bawolim. Postać jego do dziś dnia tkwi w mojej pamięci. Sapał groźnie, jak dzik w legowisku i kto wie, czyby nie rzucił się na mnie, jak raniony odyniec, ale, na moje, a naturalnie i na jego szczęście, obecność licznej służby powstrzymała go od tego kroku.

Tkwi również w mojej pamięci postać wesołego młodzieńca, w którego mieszkaniu, oprócz pogruchotanej sofki i blaszanego lichtarza wartości kilku kopiejek, literalnie nie było nic więcej.

Gdym wszedł ze świadkami i wierzycielem, młodzieniec ów skłonił mi się grzecznie i rzekł ze szczególną powagą.

— Panowie! wiem pocoście przyszli. Nie sądźcie, że spotkacie tu opór... Nie! Szanuję prawo, czczę sądy, i z bezwzględną pokorą poddaję się ich mądrym wyrokom. Panie komorniku, pełnij pan swą powinność! Wyłączeń żadnych nie robię, a nad zajętemi ruchomościami gotów jestem przyjąć nadzór, ma się rozumieć, za skromnem wynagrodzeniem. Szanuję prawo i proszę, niech, bez względu na moje smutne położenie finansowe, bez względu na interesa familijne, na za-

miar wstąpienia w związki małżeńskie — sprawiedliwość z całą surowością wykonana zostanie.

Był to obraz tak komiczny, że nie mogłem się oprzeć wesołości i wybuchnąłem śmiechem, asystujący zaś mojej czynności wierzyciel zawołał:

— Nu, patrz pan dobrodziej, jak un gada! jak un gada! żeby płacił jak gada, toby miał największy kredyt w całem mieście...

Ale wracam do rzeczy — do mego pamiętnika.

Jest w nim kartek wiele, bardzo wiele, gdyż praktyka moja była bardzo rozległa, czynności miałem mnóstwo.

W wolnych chwilach, w święto zwykle, lubiłem notować swoje wrażenia „Z podróży po kraju dłużników“.

Spisywałem je dla rozrywki, dla przepędzenia czasu, bez pretensji do stawania w szeregach rycerzy pióra. Otóż jedną kartkę z tego pamiętnika wydzieram i rzucam ją przed oczy wasze. Chcecie, czytajcie — jeżeli nie macie tego zamiaru, to drugie dobrze. W żadnym razie, z tego tytułu przymus osobisty wam nie zagraża.

. . . .

Aczkolwiek naturalnem wydaje się mniemanie, że komornik nie posiada serca — ja jednak ośmielam się temu zaprzeczyć. A mam do tego zasadę, gdyż swego czasu byłem szalenie zakochany. Ideał, do którego wyrywała się moja dusza, posiadał prześliczne oczy barwy habru, buzię jak świeże jabłuszko i figurkę zgrabną, wiotką, niby trzcina... Słowem, było to dziewczę fenomenalnie urocze, w mojem przekonaniu przynajmniej...

Daremnie siliłbym się na opisanie jej wdzięków; czuję, że pióro komornika jest na to za sztywne, za urzędowe. Powiem więc krótko, że panna Aniela była oślepiająco piękna! .

Starałem się o jej rękę, jak wielu z młodzieży; tańczyłem z nią przy każdej sposobności, znosiłem jej kwiaty, książki do czytania — ot zwyczajnie jak zakochany...

Niestety, moja miłość była jak kwiat bez woni, jak wyrok bez tymczasowej egzekucji... Nie zdołałem pozyskać jej wzajemności...

Ojciec był za mną, matka za mną, ale sama panna nie chciała mi sprzyjać. Odmowę jej przyjąłem z rezygnacją... Cóż robić?... serce nie sługa, rozkazów nie słucha, a powtóre, nie mogłem się mierzyć nawet z moim szczęśliwym rywalem. Ja blade dziecię miasta, o pospolitych rysach twarzy — on, kwitnący zdrowiem wieśniak, przystojny, w całem znaczeniu tego wyrazu; ja, zwyczajny komornik, mól, meblojad, on dzierżawca folwarku, mający wolancik i parę spasłych, okazałych dereszów...

Anielcia poszła za niego... Nie dziwię się temu, ja sam byłbym za niego poszedł, naturalnie, gdybym był panną.

Byłem na ślubie i ukryty za filarem, w najciemniejszym kąciku kościoła, wypłakałem się serdecznie. Nie śmiejcie się — komornicy także płaczą niekiedy.

Nazajutrz młoda para odjechała do Wierzbówki, a ja pozostałem w mieście; robiłem w dalszym ciągu zajęcia, sprzedawałem stare graty, ścigałem dłużników.

Upłynęło sześć czy siedm lat.

Obraz uroczej Anielci nie zatarł się w mem sercu, chociaż barwy jego pobladły pod wpływem czasu. Rana w mem sercu zabliźniła się już trochę, a zresztą i poglądy moje na sprawy romansowej natury uległy znacznej zmianie.

Czy wogóle serce, przy niewesołych czynnościach mego zawodu, stępiało, czy co, dość, że straciłem chęć do poznania piękniejszych stron życia i nie uganiałem się więcej za oczami habrowemi. Nawet kumoszki i ciotki, które pragnęły gwałtem okuć mię w złote więzy hymenu, spotkały z mej strony energiczny opór. Nie pomogła wymowa kilkunastu znakomicie wprawnych języczków i głuchy na wszystko, pozostałem kawalerem do dzisiejszego dnia i jak się zdaje, pozostanę nim do końca mego, daj Boże najdłuższego żywota.

Pewnego dnia, rankiem, gdy siedziałem w mojej kancelarji i przeglądałem papiery, wszedł mój klient, pan Abraham Fajn, okazałej tuszy mężczyzna

i obcierając spocone czoło czerwoną chustką, rzekł:

— Panie kimorniku, trzeba nam zaraz jechać, zrobić zajęcie?

— Na wsi — zapytałem.

— Trochę na wsi. Mam prawomocnego wyroku na Sakowicza, dzierżawcę z Wierzbówki; winien całkiem głupie 500 rubli i nie chce płacić, niech jemu djabli wezmą.

— Kiedyż mamy jechać.

— Jakto kiedy? dziś na noc, staniemy tam przed świtem. Trzeba się śpieszyć, bo un schowa gdzie swoje pare konie i wolant, które do mnie akurat pasują. Ja już nie mogę trząść moje zdrowie na zwyczajne bryczke, mnie doktór powiedział, żeby ja sobie koniecznie resorów sprawił. Un powiedział, co bez resorów, mogę sobie, broń Boże, zrobić feler na wątrobę. Niech moje wrogi mają taką słabość!!! Niech lepiej im się feler zrobi. Aj... aj... panie kimorniku, ja panu co powiem, że taki feler, broń Boże, to jest głupi interes.

Uporządkowałem papiery i tegoż dnia na noc, puściłem się w drogę.

Samego Sakowicza nie było w domu.

Zrobiłem zajęcie, oddałem ów wolant, konie i uprząż pod dozór i już miałem odjeżdżać, gdy wyszła do mnie pani domu, mój niegdyś ideał, modrooka Anielcia. —

Utyła trochę, zmieniła się, ale jeszcze była piękna.

Na jej widok serce moje uderzyło żywiej, rumieniec na twarzy wystąpił. A gdy spojrzała na mnie załzawionemi oczami, gdy szepnęła „panie Józefie, nie gub nas pan“, to uczułem, że nogi chwieją się podemną, żem gotów największe głupstwo zrobić. Człowiek zawsze ma słabość do wspomnień.

— Wybacz pani — rzekłem — ale smutna powinność...

— A tak, — odrzekła — ja do pana nie mogę mieć żalu, nie mogę nawet mieć żalu do pana Fanja, tu nikt nie winien, tylko mój Jaś... mój mąż. Lekkomyślny jest trochę, grosza nie szanuje.

Nie dokończyła, bo płacz przerwał jej mowę, próbowałem pocieszać, Abram także perswadował jej po swojemu.

— Za pozwoleniem, czego pani płacze? Te dwa kobułe, co pan kimornik zajął, to więcej owsa zjedzą niż une same warte, a wolant? Co to jest wolant?! wielgie mecye!... ja pani nastręczę drugi, jeszcze lepszy. Ot dalibóg niema sobie co martwić, w handlu to różnie się przytrafuje, niech sam pan kimornik poświadczy.

— Pan tego nie zrobisz, panie Józefie, pan nas nie zniszczysz... — szepnęła łkając — pięcioro dzieci, Jaś lekkomyślny...

W tej chwili przeklinałem i urząd mój i serce; wolałbym był zapaść się pod ziemię, aniżeli widzieć te łzy... ale trudno... służba...

Odjechałem.

Swoją drogą, starałem się na wszystkie strony o pieniędze. Dawny przyjaciel i kolega szkolny obiecał mi je przywieźć osobiście za parę tygodni.

Niestety, nie stawił się na termin. Dzień licytacji był już oznaczony, czego przerobić nie mogłem. Żyd był twardy, gotów zaskarżyć do prezesa, mogłem posadę stracić, jak nic...

— Ha, dziej się wola Boża! — pomyślałem.

Wyjechaliśmy z miasta z Abramem, po południu, na wielkiej bryce, zaprzągniętej w jakieś wychudzone wywłoki.

— Niech pan kimornik sobie nie lęka — rzekł Abram — z powrotem to my pojedziemy z wolantem. Sakowicza pachciarz jego dla mnie kupi. Obiecałem mu za to trzy procent. Un też potrzebuje żyć, un biedny żydek jest. I moje wątrobe nie będzie miało feler. Na co jej feler? ja też potrzebuję żyć... ja przeszłego roku woziłem ją do ciepłe wode, mnie pięćset dwadzieścia trzy ruble kosztowało... Powiedz pan, panie kimorniku, czy kto ma takie kosztowne wątrobe z przeproszeniem?

— Tak, tak, — odrzekłem — to kapitał panie Fajn, szkoda tylko, że nie można od niego kuponów odcinać.

— Jakto komponów?... Fe! nie mów pan takie słowo! Jakto można odciąć kompon od wątrobe? Pfe! pfe! — mówił sapiąc, gdyż przy pełnej tuszy, prędkie mówienie sprawiało mu duszność.

Był już wieczór, gdy przybyliśmy nad brzeg Wieprza, gdzie była przeprawa promem, ale tu spotkała nas nieprzewidziana przeszkoda; prom zepsuł się, przejechać nie sposób, do najbliższego mostu sześć mil z okładem a tu licytacja naznaczona na jutro.

Ja byłem bardzo kontent z takiego obrotu rzeczy, — sądziłem, że uda mi się zwłokę uzyskać — ale Fajn nie dał za wygranę.

Najął łódkę i przedostaliśmy się na drugą stronę rzeki, w nadziei, że wynajmiemy konie w pobliskiej wiosce i dostaniemy się do Wierzbówki. Konie Fajna zostały na brzegu, pod opieką Judki, dzierżawcy przewozu.

Wysiedliśmy na ląd, przewoźnik odpłynął — a my udaliśmy się pieszo do Kalinowa, gdzie można było wynająć konie u chłopów.

Droga wypadła nam przez duży i gęsty las. Fajn, sapiąc, szedł z trudnością i niósł moją tekę z papierami — ja zaś dźwigałem strzelbę, bez której nigdy w drogę się nie puszczam. Od dzieciństwa mam słabość do myśliwstwa.

Uszliśmy może wiorstę drogi, gdy noc zapadła, prześliczna letnia noc — pogodna. Niebo usiane gwiazdami, w lesie cisza, zapach, gałązki łagodnie szemrały.

— Oj, panie kimorniku! — rzekł zasapany Fajn — panie kimorniku, czekaj pan, jedno słowo...

— Co pan chcesz? spytałem niechętnie.

— Panie kimorniku, powiedz pan, czy od wielgie chodzenie może sze zrobić feler na wątrobe?

— Nie chcę pana straszyć...

— Jakto nastraszyć? czem pan mnie może straszyć?

— Tak, ale widzi pan, znałem jedną kupcową bardzo wspaniałą damę, dobrej tuszy i... z felerem: Otóż poszła ona raz za miasto, na spacer, dość nawet daleko; zaskoczyła ją burza, więc biegła prędko do domu, zadyszała się... zmęczyła.

— Nu i co z tego buło?

— I nieszczęście stało się... umarła.

Fajn usiadł.

— Panie kimorniku — rzekł prawie z płaczem — panie kimorniku, pan potrzebujesz trochę sobie odpocząć.

— Ja nie — owszem, ja nawet lubię ruch.

— Daj pan spokój — na co taki ruch? Tamta kupcowa...

— Eh! głupstwo... panie Fajn, prędzej czy później to mała różnica, przecież każdy musi umierać...

— Nie powiedz pan to! panie kimorniku, ja pana proszę, siądź pan sobie. Bogu dzięki, ziemia duża, nie potrzebujesz pan kimorne płacić.

— Nie zdążymy — szepnąłem.

— Nie bój się pan, może jaka fura nadjedzie, zabierze nas.

Usiadłem.

Przez chwilę milczeliśmy. Fajn położył się na wznak, oczy utkwił w niebo i patrzył, ja siedziałem oparty o pień drzewa.

Świeże, balsamiczne powietrze, urok nocy letniej, zaczęły żyda rozmarzać.

— Wiesz pan co, panie kimorniku, rzekł — tu dobrze jest, tu bardzo dobrze jest...

— Zapewne — rzekłem — chociaż niezupełnie. Co do mnie, wolałbym leżeć teraz w łóżku wygodnie, jak człowiek, aniżeli tułać się po lesie, gdzie Bóg wie co może człowieka spotkać.

Fajn podniósł głowę.

— Jakto? co może w lesie człowieka spotkać? na co ma go spotkać?

— Albo ja wiem? dość, że jesteśmy w lesie — rzekłem, biorąc broń do ręki i oglądając się uważnie.

— Myślisz pan co rozbójnik, broń Boże...

— E, nie! w naszych stronach nie praktykuje się to często, ale wilk...

— Co wilk? poco ma tu przyjść wilk? naco un tu jest potrzebny?

— Czy ja wiem naco? Przed dwoma tygodniami w tym samym lesie wilki zjadły chłopa...

— Uni mu zjedli? to nie może być!

— Tak zjadły, że tylko buty i czapka została.

Fajn zerwał się na równe nogi.

— Panie kimorniku! — rzekł—chodźmy; co mamy tu siedzieć? od żemie to

wilgoć jest, może broń Boże zaszkodzić... Mnie jeden doktór mówił, że od żemi jest najgorszy wilgoć!... frybrowy wilgoć!

— Mieliśmy przecie trochę odpocząć!

— Co odpocząć? poco? Czy to my nieprzymierzając chłopy, co sobie młócą i potem muszą leżeć jak biki?

Nawet na take osobe jak pan kimornik, to nie pasuje leżyć na trawe... to po chłopsku jest... Chodźmy, ja pana bardzo proszę...

— Jeżeli pan chcesz koniecznie, to trudno, chodźmy — ale miej się pan na ostrożności: · teraz jest noc, z każdego krzaka może co złego wyskoczyć...

— Aj waj! panie kimorniku, powiedz pan, czy od wielkiego strachu może być broń Boże, feler na wątrobę?

— Nawet ogromny. Dlaczego się pan o to pytasz?

— Co ja się mam pytać? tak sobie... Pan miszli co ja się boję?... ja nawet mogę krzyknąć — słuchaj pan, jak ja odważnie krzyczę: — hu! ha!

— Pst! co pan u djabła wyprawiasz!?

— Jakto co?... ja sobie hukam.

— Nie wywołuj pan wilka z lasu...

Fajn umilkł i po chwili zapytał:

— Przepraszam, panie kimorniku, czy pan widziałeś kiedy wilk?

— Aj, aj, wiele razy.

— I z jakim sposobem un pana ani razu nie zjadł?

— To jest... widzisz pan, znowuż nie chciałbym pana zmartwić.

— Dlaczego? co to jest martwić? Czy taki gałgan wilk, jest moja ciotka, żebym ja sobie o niego martwił? Ja się tylko pytam, dlaczego un pana kimornika nie zjadł?

— Jak pan widzisz, nie jestem otyły, nawet bardzo szczupły jestem... same kości i skóra.

— Pfe! cóż to?... un taki lubi tłuste mięso, ten rozbójnik?!

— On jest taki mądry, że jak wpadnie w stado owiec, to zawsze najtłuściejszą chwyta. Zapytaj się pan chłopów, oni dobrze się na tem znają...

— Panie kimorniku, ja sobie siądę!...

— Kto z panem dojdzie do ładu? — dopiero siadamy, znów idziemy i znów siadamy... trzeba się zdecydować, albo tak, albo tak...

— Mój panie kimorniku, mój złoty panie kimorniku! — ja sobie trochę siądę!... Pan wiesz, że ja mam za pozwoleniem, feler i inną słaboszcz też mam, co gorsze jeszcze niż feler. Bardzo brzydka słabość. Miej pan miłosierność... siądźmy trochę...

— Ha cóż mam robić? siadajmy.

— Ale trzymaj pan swoje strzelbę w garści... ja pana proszę trzymaj pan mocno!

— Poco?

— Od wszelkiego wypadku... powiedz pan, panie kimorniku, czy taki wilk idzie sam, czy, broń Boże, w kupe?

— Zwykle chodzi całym kahałem.

— Wiele ich może być w takie kompanje?

— Rozmaicie, czasem sześciu, dziesięciu, dwudziestu...

— A pański strzelba wiele może strzelić?

— Dwa razy.

— A co będzie z te ośmnaście?

— Nic nie będzie zanim broń nabiję...

— Panie kimorniku, ja pana proszę, my wstańmy, my chodźmy... co my tu wysiedzimy?... Czy to człowiek jest za pozwoleniem kogut, żeby siedział jak kura na jajki?

— Dalibóg nie wiem, jak panu dogodzić? — to siadamy, to idziemy — do czego to podobne! Przyznam się, że mnie to już nudzi. Ja jestem komornik, moja rzecz zrobić zajęcie, sprzedać — a pan każesz mi to siadać, to iść, trzymasz mię pan całą noc w lesie, jak dzikie zwierzę. Ja nie potrzebuję takich interesów... Dawaj pan torbę z papierami — ja powracam do domu. Dla pańskiej satysfakcji, nie będę się włóczył po lesie, jak cygan. Bądź pan zdrów. Mam zdrowe nogi, nie cierpię na żaden feler, trafię do wsi, najmę sobie konie i pojadę do domu.

— A ja? — wrzasnął rozpaczliwie Fajn — a co ja mam robić?

— Albo ja wiem? — nocuj sobie pan w lesie, cóż mi do tego.

Żyd rozpaczliwie uczepił się mego rękawa.

— Panie kimorniku, panie kimorniku! nie zostaw mnie pan! Co pan chcesz?... ja panu dam... dwadzieścia pięć... dwadzieścia siedm... trzydzieści rubli — gotówką! nie opuść mnie pan, nie zostaw samego w takie paskudne miejsce...

— Cóż ja panu poradzę? Masz pan taki ogromny brzuch!

— Aj, niech moje wrogi dostaną ten brzuch! to głupstwo jest... to właśnie feler jest...

Z pobliskiej wioski ozwało się wycie psów. Po lesie rozległo się ono echem przeciągłem, smutnem, płaczliwem.

Fajna dreszcz wstrząsnął.

— Panie kimorniku, co to jest? — zapytał.

— Panie Fajn — rzekłem uroczyście, czy pan wierzysz w Boga?

— Co nie mam wierzyć?!... czy ja pies, żebym w Boga nie wierzył!...

— Więc módl się — krzyknąłem przeraźliwym głosem.

— Co? co?! wus y dues?... Rabejnu szeł ejłom!! — co pan kimornik mówi?!

— Daj pan pokój tytułom; w tej chwili ja nie jestem komornik, pan nie jesteś Fajn...

— Nu — co ja jestem?... co pan jesteś?...

— Ja jestem mięso i pan jesteś mięso... a tam wilki wyją i ostrzą sobie zęby.

— Giewałt! — wrzasnął nieludzkim głosem Fajn — giewałt... ratuj pan!... dam trzydzieści pięć, trzydzieści siedm, dam pięćdziesiąt rubli! ratuj, panie kimorniku! — ja człowiek i pan człowiek, ja Polak i pan Polak. Poco mają zginąć dwa Polaki?... ratuj pan!

— A licytacja? — zapytałem.

— Niech una idzie w ziemię, z wolantem, z te dwa kobułe i z zaprzęgami!... ratuj pan.

— Zmykajmy więc! — krzyknąłem i rzuciłem się w przeciwną stronę tej, którąśmy iść mieli.

Fajn biegł za mną jak oszalały.

Nie sapał, lecz ryczał, jak wół, który się wyrwał ze szlachtuza. Przerażenie dodawało mu sił.

Biegliśmy tak może wiorstę, dwie i mnie dech już zapierało w piersiach i ja z gustem położyłbym się pod drzewem, na miękkim mchu, aby przespać się kilka godzin, ale zapłakana twarz Anielci stawała przed memi oczami, taka smutna, taka prosząca, że mi się serce krajało...

Żyd padał już ze znużenia, potrzebowałem mu dodać energji. — Jeszcze z wiorstę, z półtorej, w głąb lasu, a w takim razie, żeby pękł, na licytację nie zdąży: mój przyjaciel przywiezie pieniądze, termin spadnie, a ja nie będę potrzebował licytować Anielci.

Stanąłem.

Zdjąłem strzelbę z ramienia, wycelowałem w najbliższą sosnę.

— Aj waj! — wrzasnął Fajn — co pan robi?

— Wilki!... szepnąłem tajemniczo.

Rozległ się wystrzał jeden, potem drugi.

— W nogi! — wrzasnąłem, aż się echo rozległo.

Fajn dobył ostatku sił. Trzeba przyznać, że pod wpływem strachu biegł jak zając, zapomniał o wielkim brzuchu, o felerze swoim, biegł jak szalony, dopóki nie padł ze zmęczenia.

Bohater mój legł nad brzegiem strumyka, pod krzakiem leszczyny, oddychał ciężko, twarz miał podrapaną, skutkiem przedzierania się przez splątane gałązki i krzaki.

Żal mi się żyda zrobiło.

— Panie Fajn — rzekłem — już tu jesteśmy bezpieczni... Zabiłem dwoma strzałami trzy wilki, pięć uciekło przed nami, a przed resztą myśmy uciekli... teraz leż pan spokojnie i próbuj odpocząć...

— Aj, aj, panie kimorniku, pan ratowałeś moje życie, ja będę wdzięczny, ja się potrafię znać na rzeczy, ja... ja dam panu, co pan zechce, ja panu robotę nastręczę... Oj!... żebyś pan wiedział, jak mnie kole serca pika!

— Uspokójże się pan.

— Jak pan myśli panie kimorniku? ja teraz pewnie będę miał całe dwa felery w wątrobe?...

— Nie — czasem od takiego zmęczenia wątroba się kurczy i feler całkiem ginie.

— Ale ze strachu, to może, nie w złe godzine powiedzieć, żółć pęknąć?...

— Nie lękaj się pan — i żółci nic nie będzie, ja mam tu lekarstwo...

— Lekarstwo? Aj waj! aby dobre... ja jego zaraz kupię — ja gotówką zapłacę...

— Dam panu darmo, rzekłem, dobywając flaszkę podróżną płaską. Była w niej sławna dzięglówka, roboty jednej z moich ciotek, znakomitej gospodyni.

Napiłem się sam trochę, a resztę oddałem Fajnowi.

— Pij pan — rzekłem — pij do dna. Na feler, na przestrach, nie masz nad to lepszego lekarstwa!

Żyd przylgnął do flaszki jak pijawka, łykał gorączkowo; chciwie — wnet zaczerwieniły mu się policzki, oczy nabrały dziwnego blasku, ciepło rozeszło się mu po żyłach. Upił się.

— Panie kimorniku — rzekł — jak pan myśli, czy taki feler to może się wytrzęsić? bo ja sobie bardzo wytrzęsiłem.

— Kto wie? może.

— Aj, żeby to buło prawda, to jabym już nie potrzebował wolant na resory — jabym Sakowiczowi prolongował, rozłożył na raty. Ja mam taką naturę, że nie lubię komu przykrość zrobić.

— Próbuj pan spać; — odrzekłem.

Nie trzeba było długo namawiać.

Żyd rozmarzony wódką, usnął, ja zmęczony wyciągnąłem się z rozkoszą na świeżej murawie.

Kiedyśmy się przebudzili, była już blisko dziesiąta rano.

Błądziliśmy jeszcze kilka godzin po lesie, a przybywszy do najbliższej wioski, nie mogliśmy koni dostać, gdyż wszyscy chłopi pojechali na odpust.

Licytacja spełzła na niczem, Anielcia została ocaloną.

Przyjaciel mój przyniósł pieniądze, które oddał Fajnowi. Po żniwach, Sakowicz zwrócił mi je z serdecznem podziękowaniem.

Bywałem częstym gościem w Wierzbówce, trzymałem Anielci szóste dziecko do chrztu, a w upominku dałem mojej chrześniaczce wyrok prawomocny, na rs. 300, które znów za jej tatusia ze swej kieszeni zapłaciłem.

. . . .

Po kilku tygodniach, po przygodzie z wilkami, przyszedł do mnie Fajn z nową czynnością.

— Jakże zdrowie, kochany panie Fajn? — zapytałem.

— Bogu dzięki, — odrzekł — dziękuję.

— Może znów wyprawimy się na wilki?

— Nie powiedz pan brzydkie słowo! rzekł złośliwie — już ja się dowiedziałem całe prawdę, co te wilki nieśli dla Sakowicza pięćset rubli — a ja, z moim felerem, zostałem przez resorów; pfe panie kimorniku, trzeba szanować cudzy słabość, z pańskiej łaski, to mnie moje wątrobe będzie kosztowało drugie pięćset rubli!

———o———

ROLNIK.

Ze mgły porannej zabłysnął dzionek,
Już ze snu cała wioska się budzi,
Wdzięczną piosenkę dzwoni skowronek,
Wierny towarzysz wieśniaczych ludzi.
Poobciążane pługiem i broną
Poważne wołki ciągną na pole,
A pilny rolnik ręką strudzoną
Złociste ziarna rzuca na rolę!
O! cześć ci siewco, bo z twego trudu,
Na chleb powszedni starczy dla ludu!

Władysław Bełza.

O NIEKTÓRYCH SZKODNIKACH ROLNYCH.

Napisał Dr. Kazimierz Simm, profesor Wyższej Szkoły Gosp. Wiejsk. w Cieszynie.

Wciórnastki zbożowe.

Prawie co roku pojawia się w Polsce w ogromnej ilości groźny szkodnik żyta, niszczący kłosy tego zboża niemal doszczętnie. Szkodliwe działanie objawia się zanikaniem kłosków, nieraz do tego stopnia, że na osi kłosa na mniejszej lub większej przestrzeni pozostają tylko cieniutkie, brudno-białe niteczki, jako resztki zniszczonych kłosków. (Ryc. 1).



Ryc. 1.



Ryc. 2.

Sprawcami tego spustoszenia są maleńkie owady, ukrywające się poza pochwą górnego liścia, lub wśród plew, osłaniających poszczególne kwiaty w kłosie. Owady te noszą nazwę wciórnastków (Ryc. 2). Rozchylając ostrożnie pochwę górnego liścia lub kłoski chorych kłosów, możemy znaleźć szkodnika bardzo łatwo. Jest to brunatno-czarny owad, mierzący około 1½ milim. długości, wałkowato wydłużony, z czterema delikatnemi skrzydełkami, gołem okiem prawie niewidocznemi. Bardzo grube a krótkie nóżki są zakończone przylgami, umożliwiającemi owadowi chodzenie po gładkich powierzchniach. W pyszczku owada znajdują się ostre szczeciny służące do przekłuwania tkanek roślinnych, z których następnie szkodnik wysysa soki. Wskutek tego wysysania początkowo powstają biało-szare plamki a jeżeli wysysana część rośliny jest jeszcze bardzo młoda, następuje całkowite jej wyczerpanie i obumieranie. Starsze części roślin

tylko bieleją, usychając wkońcu. Ponieważ wciórnastki niekiedy wysysają soki ze źdźbeł ponad górnem kolankiem, zatem mogą powodować całkowite bielenie i niedorozwój kłosów. Przeważnie jednak szkodnik żeruje w kłosach, a raczej w pojedynczych kłoskach. Jeżeli kłoski są jeszcze bardzo młode, wówczas w całości niemal ulegają zniszczeniu tak, iż pozostają na osi kłosa tylko cieniutkie włoski pokręcone chorobliwie. W kłosach starszych żerowanie wciórnastków powoduje częściowe, lub miejscowe wybielenie. Wciórnastki mnożą się bardzo szybko i licznie. Samice składają przy pomocy pokładełka po kilkanaście jaj w tkanki roślinne. Z tych jaj w ciągu kilku dni wylęgają się młode, dojrzewające w 3—4 tygodniach. Obfita wilgoć i ciepło przyspieszają rozwój bardzo znacznie tak, że w ciągu jednego okresu wegetacyjnego, t. j. od kwietnia do października może się wychować 5—6 pokoleń wciórnastków. To oczywiście jest jedną z przyczyn masowego pojawu szkodnika.

Są jeszcze i inne przyczyny klęski. Wciórnastki przezimowują wśród resztek roślin na polach, wśród zimujących zbóż i traw na pastwiskach, łąkach i miedzach. Na przedwiośniu żywią się nietyle sokami traw, ile wysysają miód z kwitnących wówczas mleczów (mniszka) i podbiałów. Później przenoszą się głównie na żyto, mniej chętnie na inne zboża. Pamiętając o tych przyzwyczajeniach wciórnastka, rolnik ma dość skuteczne środki do tępienia szkodnika. Przedewszystkiem należy przystąpić do jak najenergiczniejszego tępienia m n i s z k a i p o d b i a ł ó w, których kwiaty dostarczają wciórnastkom doskonałego pożywienia od najwcześniejszej wiosny. Następnie, ponieważ szkodnik zimuje na pastwiskach, łąkach i w oziminach, przeto wyzyskując tę okoliczność, należy wczesną wiosną dawać na pastwiska, łąki i oziminy azotniak wapnia po głowie, o ile tylko na to pozwalają miejscowe warunki. Azotniak bowiem jest dla owadów silną trucizną.

Zalecane często przez rozmaitych „fachowców" głębokie zaorywanie lub wypalanie ściernisk jest bezcelowe, ponieważ wciórnastki opuszczają zboża z tą chwilą, kiedy te dojrzewają.

Znaczny wzrost szkód spowodowanych przez wciórnastki w ostatnim roku nie jest czemś nagłem. Nietępienie w ubiegłych latach mniszka i podbiałów jest może jedną z głównych przyczyn obecnego masowego rozmnożenia się szkodnika. Zapewne w obecnym stanie rzeczy sprawa wytępienia chwastów jest już bardzo ciężka, jednak dla ochrony zbóż na przyszłość należy dołożyć wszelkich starań w tym kierunku. Zawsze bowiem wina musi pociągnąć za sobą karę. W tym wypadku zawinili rolnicy przez nietępienie mniszka i podbiałów, a może także i tem, że w latach poprzednich nie zwracali uwagi na uszkodzenia kłosów i nie zasięgali rady w Stacjach Ochrony Roślin, które udzielają zawsze odpowiednich wskazówek. Stacyj Ochrony Roślin mamy u nas parę: W Krakowie — Aleja Mickiewicza 21; w Puławach — Instytut Rolniczy; w Cieszynie — ul. Kraszewskiego 15; we Lwowie — Stacja Botaniczno-rolnicza, ul. Zyblikiewicza 40; w Warszawie — Bagatela 3.

Ślimaki.

Niemal każdego roku pojawiają się na oziminach w wielkiej ilości ślimaki, wyrządzające nawet bardzo poważne szkody. Są to małe, nieoskorupione ślimaki, ukrywające się we dnie między grudkami ziemi, dość głęboko, na kilka centymetrów, zakopane. Ponieważ na żer wychodzą dopiero pod wieczór i objadają rośliny przez całą noc, a w dni pochmurne i wilgotne nawet w godzinach przedpołudniowych, przeto szkodnik uchodzi przeważnie uwagi rolnika, który widzi dopiero mniej lub więcej zniszczone rośliny. Zniszczenie wygląda tak, jak po drutowcach, t. zn. pozostają tylko strzępy liści, zwłaszcza tych, które zwisają nisko nad ziemią, a kiełki są doszczętnie zjadane.

Ponieważ, jak powiedziano, szkodniki te mogą wyrządzić nawet bardzo poważne szkody, przeto poleca się:

1. zbieranie ślimaków wieczorami lub wcześnie do dnia, kiedy one wyłażą na żer,

2. wypędzanie na nawiedzone pola drobiu (kur), zwłaszcza w dni słotne,

3. niespędzanie z pól gawronów, gdyż te oddają tutaj wielkie usługi,

4. rozkładanie po polach wielkich liści, np. kapusty, buraków pastewnych i t. p., pod które ślimaki chowają się na dzień i stąd łatwo je zebrać,

4. układanie na polach płatów kory drzewnej, posmarowanej po dolnej stronie smalcem, syropem, lub marmeladą owocową, co jest dla ślimaków przynętą, a nadto pod takiemi kawałkami kory zostają na dzień,

5. jako pułapki mogą służyć również sączki (dreny), które wkopuje się do ziemi tak, aby brzegi nie wystawały ponad powierzchnię, wrzuca się tam nieco odpadków kuchennych,

6. gdzie to możliwe należy rozpylać zlasowane na pył wapno; czynność tę należy powtarzać kilkakrotnie przez szereg wieczorów lub dodnia i to tak, aby w każdy dzień rozpylać 3—4 razy, mniej więcej co 1/4 godziny.

Wkońcu nadmienia się, że ślimaki trzymają się gleb wilgotnych, względnie pojawiają się masowo w latach mokrych, gdyż wilgoć jest dla ich życia niezbędna.

Myszy polne.

Bardzo dokuczliwą a nawet niekiedy bardzo groźną plagą roślin uprawnych są myszy polne, którą to nazwą praktycy obejmują parę gatunków gryzoniów, gnieżdżących się w roli. Gryzonie te, są to jużto myszy właściwe (Murinae), jużto nornice, czyli norniki (Arvicolinae). Najpospolitsze są: **nornik** (Microtus arvalis), **mysz polna** (Apodemus agrarius) o rdzawo czerwonym grzbiecie z czarnym podłużnym paskiem przez środek i białym spodzie ciała, długim, skąpo owłosionym ogonie, ostrym nosie i wielkich uszach, tudzież **mysz leśna** (Apodemus sylvaticus), podobna do poprzedniej ubarwieniem, jednak bez czarnego paska wzdłuż grzbietu, z uderzająco wielkiemi oczami. Wymienione gatunki gnieżdżą się zarówno w polach, jak stodołach i szopach, wyrządzając niekiedy znaczne szkody bądźto przez zjadanie ziarna, bądź też przez niszczenie zasiewów. Większe plagi myszy pojawiają się zwykle po urodzajnych latach, lekkich następnie zimach i wczesnych wiosnach, które to czynniki sprzyjają przetrwaniu szkodników przez okres zimna i zapewniają im dostatek pożywienia. Myszy trzymają się chętniej cięższych gleb, co tłumaczy się tem, że lepiej te gleby nadają się do budowania nor. Ulewne deszcze wiosenne a szczególnie nagłe roztopy, następujące po śnieżnej i ostrej zimie, niszczą myszy tak, że należy przypuszczać, iż plaga nie pojawi się w większej ilości w najbliższym roku.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że wytępienie tych szkodników jest możliwe jedynie wówczas, skoro równocześnie na większych przestrzeniach przystąpi się do tego i przeprowadzi wszystko, co możliwe, dokładnie i szybko. Nadto bardzo wiele znaczy, aby nie czekać na pojawienie się myszy w wielkiej liczbie, lecz trzeba starać się zapobiec pladze zawczasu, pamiętając o tem, że **najlepszą porą do tępienia** tych szkodników **jest wczesna wiosna i zima**, o ile naturalnie warunki na to pozwalają. W zimie bowiem i wcześnie na wiosnę tępimy myszy **jeszcze przed wydaniem potomstwa**, które w ciągu najbliższego lata może się już rozmnożyć bardzo znacznie, ponieważ gryzonie wogóle dojrzewają szybko tak, że wedle obliczeń z jednej myszy można w ciągu 15 miesięcy dochować się 500 sztuk potomstwa.

Środki tępienia myszy są rozmaite. Omówimy tutaj tylko te, które są łatwe do zastosowania i względnie tanie.

Jak zawsze tak i tutaj istnieją dwie **główne metody walki**. Jedna to t. zw. **biologiczna**, polegająca na wyzyskaniu do naszych celów czynników naturalnych, więc zwierząt, zjadających myszy, lub też drobnoustrojów, powodujących zakaźne i śmiertelne choroby. Druga metoda: **techniczna**, polega na stosowaniu trucizn, lub też na wyłapywaniu szkodnika w rozmaite pułapki.

Stosując pierwszą metodę, należy pamiętać, że naturalnymi wrogami myszy polnych są: **lis, gronostaj, łasica łaska, tchórz, jeż, ryjówki, jastrząb myszołów,**

sowy i wrony. Dlatego należy te zwierzęta oszczędzać ile możności i o ile to nie szkodzi ogólnym interesom gospodarczym i myśliwskim.

Drugim czynnikiem naturalnym, niszczącym myszy, są **choroby zakaźne.** Chodzi tutaj głównie o t. zw. **„tyfus mysi“**, którego bakterje można nabyć w handlu. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że kultura bakteryj tyfusowych nie może być przechowana bez szkody nigdy ponad 14 dni, nawet w najlepszych warunkach. Każda zatem sprowadzona a świeża dawka musi być natychmiast zużyta, zwłaszcza jeśli otworzy się raz rurkę, w której kultura jest zamknięta. Sposób użycia i zastosowania jest zawsze dołączony i należy go przestrzegać wiernie i ściśle. Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień podajemy tutaj na wszelki wypadek sposób użycia. Przypuśćmy, że mamy do rozporządzenia ¼-litrową flaszkę płynnej kultury bakteryj tyfusu mysiego. Możemy sporządzić: 1) **chleb zakażony,** który przyrządza się następująco: do naczynia bardzo starannie wymytego wlewamy 1 litr zimnej wody i ½ litra świeżo przegotowanego mleka. Do tego wlewamy zawartość flaszki, ciągle wolno mięszając. Następnie wrzucamy do tej mięszaniny małe kostki czerstwego białego chleba i natychmiast rozrzucamy je po mysich nogach.

2) **Owies** zakażony tyfusem przyrządza się następująco: w bardzo starannie wymyty garnek (najlepiej nowy) wlewamy 1½ litra zimnej wody, wsypujemy do niej kopiastą łyżeczkę kawową soli kuchennej a po jej rozpuszczeniu wlewamy płyn z bakterjami tyfusowemi, ciągle wolno mięszając. Następnie wsypujemy do tego 2½ kilograma starannie oczyszczonego, niełuskanego ziarna owsa i pozostawiamy na dwie godziny w spokoju. Po dwu godzinach ziarno jest już dostatecznie przepojone bakterjami i trzeba je natychmiast roznieść po mysich norach, wkładając do każdej po mniej więcej pięć ziarn możliwie głęboko. Przytem trzeba uważać, aby ziarna na wierzchu leżące nie obsychały.

3) **Ciasto tyfusowe.** Do czystego naczynia wlewamy 2 litry letniej wody, rozpuszczamy w niej kopiatą łyżeczkę od kawy soli kuchennej, następnie wlewamy płyn tyfusowy i zarabiamy ciasto z 2 kilogramami dobrej mąki, lub z taką samą ilością ugotowanych i obranych z łupin ziemniaków, utartych na miazgę. Ciasto rozdzielamy między parę osób, celem szybszego wykonania pracy, w małych nakrytych i bardzo starannie wymytych naczyniach. W cieście maczamy źdźbła słomy, przycięte na długość 15 cm. Ciasto winno oblepić źdźbło na przestrzeni do 5 cm. długości. Do każdej nory mysiej wkłada się po dwa źdźbła, układając je na krzyż.

Myszy zakażone tyfusem giną w ciągu 7 do 14 dni.

Trzeba tutaj zauważyć, że bakterje tyfusu mysiego, połknięte w większej ilości przez człowieka, mogą stać się przyczyną choroby i dlatego zaleca się wielką ostrożność a szczególnie nie wolno podczas całej roboty nic jeść, ani palić, ni dotykać rękami ust. Po skończonej pracy trzeba ręce i twarz bardzo starannie wymyć w gorącej wodzie z mydłem, a wszystkie naczynia, używane do przyrządzenia mięszanin tyfusowych jak najstaranniej wyparzyć wrzącą wodą z sodą.

Z technicznych środków najlepsze wyniki dają trucizny. Znamy ich kilka.

1) **Zatrute zboże.** Można je otrzymać w aptekach jako t. zw. **ziarno strychninowe,** t. j. owies, żyto lub pszenica, nasycone strychniną. W celu stłumienia goryczy strychninowej ziarno jest nadto osłodzone sacharyną. Najchętniej przez myszy jest pożerane żyto. Ziarna nasycone strychniną okazały się najlepszym środkiem do wytępienia myszy. Ponieważ strychnina jest gwałtowną trucizną nietylko dla myszy, lecz dla wszelkich zwierząt i dla człowieka, przeto trzeba zachować przy rozsypywaniu ziarn zatrutych jak największą ostrożność. Z tego też względu nie trzeba nigdy samemu przyrządzać tej trucizny, lecz dać ją sporządzić w aptece. Oczywiście najlepiej, jeśli w jakiejś okolicy pojawią się myszy masowo, aby władze wydały odpowiednie zarządzenia co do wydawania przez apteki zatrutego strychniną ziarna. Do mysich nor trzeba wsypywać po mniej

więcej 20 ziarn zatrutych i to możliwie głęboko, aby nie zostały zjedzone przez zające, czy jakieś inne zwierzęta. Człowiek nie powinien dotykać takich ziarn, a do rozsypywania trzeba sobie sporządzić rurkę blaszaną, długości 1 metra o średnicy 1 cm., zakończoną u góry lejkiem. Koniec dolny rury wkładamy możliwie głęboko do mysiej nory i wsypujemy do lejka łyżeczką od kawy odpowiednie porcje ziarna.

2) **Węglan** barowy (Bariumkarbonat) można podawać jako chleb albo ciasto. Przyrządza się truciznę następująco: na 80 części wagowych lichej mąki pszennej bierze się 20 części węglanu barowego i zarabia na tęgie ciasto z odpowiednią ilością wody i drożdży piwnych. Pozwalamy „róść“ ciastu jak zwykle, następnie wypieka się z niego placki, dobrze rumieniąc. Placki te suszymy i krajemy na małe kawałeczki (mniej więcej wielkości orzechów laskowych), które maczamy następnie w chudem mleku i wrzucamy do mysich nor. Naczynia użyte do przyrządzenia ciasta i pieczenia placków trzeba dokładnie wymyć wodą z dodatkiem silnego octu.

3) Świece dymne, wyrabiane przez Zakłady chemiczne „Azot“ w Jaworzu koło Krakowa, pod nazwą d u s i m y s z są znakomitym środkiem do tępienia i bardzo łatwe w użyciu. Konieczny jest tutaj odpowiedni aparat, bardzo niedrogi, do nabycia w tej samej firmie. Należy żądać w handlu wyraźnie świec dymnych „d u s i m y s z“.

4) Duże usługi w walce z plagą myszy polnych oddać mogą rozmaite pułapki, które powinny być możliwie proste w budowie a przez to tanie i nadające się do masowego wyrobu.

Wkońcu parę uwag o zwalczaniu myszy w różnych porach roku.

Zimą najlepiej nadaje się zwalczanie gazami. Myszy wówczas przeważnie ukrywają się na brzegach pól i dróg polnych, w szkarpach rowów i grobli.

Do wiosennego tępienia nadają się: zatrute ziarna, ciasto barowe i tyfusowe, które zakładamy do nor.

Latem trzeba się ograniczyć do tępienia szkodników na brzegach pól, przy drogach, a także można zakładać pułapki i trucizny, trzeba jednak uniemożliwić do nich dostęp innym zwierzętom. Trucizny najlepiej zakładać w sączkach (drenach), ułożonych po parę razem w pewnych miejscach i nakrytych słomą, lub chróstem, aby uniemożliwić do nich dostęp dziczyźnie i ptakom.

Pod koniec lata i w jesieni stosuje się wszelkie możliwe środki. Do zakładania ciasta tyfusowego najodpowiedniejszą porą jest wiosna. Jesienią trzeba szczególnie starannie tępić myszy na koniczyskach i polach obsianych lucerną, na pastwiskach i łąkach, gdzie myszy po sprzęcie zbóż ściągają gromadnie. Nadto zastawianie pułapek w ciągu całego roku jest ważnym środkiem zapobiegawczym.

Najlepiej przeprowadzać prace nad tępieniem myszy, szczególnie zakładać ciasto tyfusowe w dni pogodne, ponieważ wilgoć może łatwo spowodować rzucanie się na trutki pleśni, co oczywiście sprawia, że myszy wcale nie biorą takich spleśniałych dawek. W parę dni po założeniu trucizn należy wszystkie mysie nory starannie zadeptać, względnie w jakikolwiek sposób ich ujścia zamknąć (n. p. walcowaniem). Ułatwia to dalszą walkę, gdyż wówczas trzeba jedynie do świeżo wykopanych dziur założyć trucizny.

O SZKODNIKACH DRZEW OWOCOWYCH.

Wśród rozmaitych czynników, decydujących o urodzajności drzew owocowych, nie małą rolę odgrywają rozliczne gatunki szkodników, niszczące jużto owoce, jużto nieraz całe drzewa przyprawiające o śmierć. Zdarza się, że drzewo ginie w przeciągu paru tygodni, nieraz znowu zagłada dokonywa się bardzo powoli w ciągu kilku lat. W tych wypadkach niszczenie postępuje stopniowo i zwykle winno tutaj niedbalstwo sadownika lub jego nieświadomość. Oczywiście, że są także i takie szkodniki, które nie uszkadzają samych drzew, natomiast ni-

szczą owoce, powodując tem nieraz równie wielkie szkody i przyprawiając sadowników o straty materjalne bardzo dotkliwe, dotykające niejednokrotnie nie tylko poszczególnych właścicieli sadów, ale nawet wielkie przestrzenie krajów.

W ramach tego krótkiego artykułu postaram się omówić tylko najważniejsze gatunki szkodników, które spotyka się niemal na całym obszarze Polski.

Wcześnie na wiosnę, kiedy pączki jabłoni zaczynają się na dobre rozwijać



Ryc. 1. Mszyca, zwana miodunką jabłoniową. (Znacznie powiększona, wielkość naturalna jak kreska obok. Podł. Minkiewicza).



Ryc. 2. Kwiaty i liście zmarniałe z powodu opanowania ich przez miodunkę. (Podł. Minkiewicza).

i ukazują się już pierwsze liście, można zauważyć, że liście te są oblepione gęstą, kleistą cieczą, bezbarwną i w smaku słodką. Nadto liście takie w krótkim czasie marnieją, kurcząc się i brunatniejąc. Również pączki kwiatowe, które niemal równocześnie z liśćmi się ukazują, nie rozwijają się normalnie w kwiaty, lecz zamierają. Na takich gałązkach widzi się mnóstwo maleńkich, białawo żółtawych, podobnych do drobnych wszy, istot. One to są sprawcami zniszczenia. Istoty te są to owady, które nauka określa nazwą mszyc i noszą nazwę **miodunki jabłoniowej.** Miodunka jest jednym z najgroźniejszych szkodników jabłoniowych. Potrafi ona zniszczyć w ciągu paru lat nawet wielkie drzewa, wysysając najmłodsze przyrosty a właściwie liście i pączki kwiatowe zaraz w początkach ich wiosennego rozwoju. Drzewa nawiedzone przez tego szkodnika nie owocują należycie, albo nawet wcale nie zakwitają. Jeżeli zawiążą owoce, to są one drobne, niedokształcone i przedwcześnie opadają. Tępienie miodunki jabłoniowej jest dosyć trudne. Polega ono na niszczeniu szkodnika w czasie tym, kiedy on się wylęga, a więc wczesną wiosną, zanim jeszcze liście nie rozrosną się i nie zakryją szkodnika. Jaja miodunki znajdujemy na najmłodszych gałązkach, zawsze blisko szczytowych pączków, przylepione bardzo silnie do kory. Są one gołem okiem doskonale widoczne, około 2 milimetrów długie, pomarańczowej barwy, z reguły umieszczane w bliznach po opadłych jesienią liściach. Młode wylęgają się bardzo wczas na wiosnę, kiedy pączki drzew zaczynają nabrzmiewać i kiedy zimowe brunatne łuski zaczynają się rozchylać. Wylęgające się młode miodunki włażą do wnętrza pączków i są w ten sposób

doskonale chronione przed przymrózkami. Odrazu też zaczynają wysysać zawiązki liści i kwiatów, pozostawiając obfite odchody, które rozlewają się po



Ryc. 3. Kawałek starszej gałązki jabłoni z gniazdem mszycy korówki. Nad gniazdem widać guzowate obrzmienia kory.

opadniętych przez szkodnika częściach drzew, zbijając się w maleńkie bezbarwne kuleczki. Ponieważ młode miodunki są okryte delikatną skórką, przeto najłatwiej je zniszczyć w czasie wylęgu. Mianowicie, stwierdziwszy w jesieni lub w zimie, że na gałązkach znajdują się pomarańczowo-czerwone jaja, trzeba pilnie baczyć, aby nie przeoczyć pory wylęgu młodych. Wówczas skrapiamy drzewa truciznami, z których najlepsza jest nikotyna. Przyrządzamy ją w następujący sposób: 50 gramów tytoniu fajkowego, lub jeszcze lepiej tytoniu do żucia, zalewamy 3—4 litrami gorącej wody i stawiamy na ciepłem miejscu na dwadzieścia cztery godziny w kamionkowym garnku, szczelnie nakrytym. Następnie przecedzamy płyn przez płótno, dolewamy jeszcze 2 litry zimnej wody i tym płynem opryskujemy drzewa. Można dodać do płynu 10 deka szarego mydła, rozpuszczonego poprzednio w pół litra wody.

Mszyca wełnista czyli korówka.

Prawdziwą plagą jabłoni jest **mszyca korówka,** zwana także **wełnistą** lub **krwistą,** której naukowa nazwa brzmi Schizoneura lanigera H a u s m. Pojawia się ona głównie na gałęziach i korzeniach jabłoni, rzadziej gruszy. W ciepłej porze roku nieraz całe gałęzie drzew są pokryte białym puchem (Ryc. 3), a na pniu i konarach widać gniazda takiego puchu, umieszczone w głębokich ranach. Rozgarnąwszy ostrożnie ową „wełnę“, zobaczymy drobne, brunatno-czerwone owady, które wbiwszy swoje dzióbki w korę, wysysają soki z miazgi drzewa. Biała, wełnista osłona jest wydzieliną gruczołów woskowych, znajdujących się w



Ryc. 4. Korzeń z gniazdami korówki i guzami.

skórze owadu, wydzielających bardzo obficie nitkowaty wosk, który w postaci długich i cienkich włosów okrywa ciało (Ryc. 5 c).

Szkodliwość korówki polega na tem, że wysysa z drzewa soki odżywcze, wskutek czego wyżej nad miejscem wysysanem leżące części rośliny marnieją, drzewo rodzi coraz mniej i coraz lichsze owoce, a wreszcie całe obumiera. W miejscach wysysanych tworzą się najpierw guzowate obrzmienia, pękające następnie podłużnemi szczelinami, których brzegi zaczynają coraz więcej strupieć a wreszcie tworzą się głębokie wrzody, podobne do wrzodów rakowatych (Ryc. 6). Ponieważ mszyce mają ssawki niezbyt długie, przeto osiedlają się zawsze w takich punktach, gdzie kora jest nie bardzo gruba, więc na dwuletnich gałązkach, albo najchętniej na wszelkich bliznach, n. p. po opadłych liściach, lub w spękaniach kory, czy też na ranach. Zniszczone przez korówkę gałęzie przedstawia zdjęcie fotograficzne, załączone na Ryc. 6 b. Niszczycielska robota korówki postępuje bardzo szybko, tak, że w ciągu 3—4 lat nawet bardzo silne i wielkie drzewa giną.

a b c



Ryc. 5. a — młoda larwa korówki samicy dzieworodnej; b — samica dzieworodna bez wosku; c — samica dzieworodna z woskiem.

Szkodnik może rozprzestrzeniać się w rozmaity sposób. Pod koniec lata mogą przelatywać z drzewa na drzewo samice skrzydlate, korzystając przytem z wiatrów. Powtóre można rozwlec szkodnika za pośrednictwem drzewek, branych ze szkółek, dotkniętych plagą; za pośrednictwem zrazów do szczepienia, na których są jaja zimowe. Trzeba zatem pilnie baczyć, żeby drzewka były zupełnie wolne od szkodnika, a więc kupować jedynie z takich szkółek, które mają świadectwo zdrowia, wystawione nie dawniej, jak ubiegłej jesieni. Świadectwa takie są ważne tylko na jedną jesień i najbliższą wiosnę i powinny być wystawiane zawsze pod koniec lata każdego roku. Zrazy do szczepienia powinny być brane tylko z sadów zupełnie od korówki wolnych.

Tępienie korówki jest trudne i uciążliwe. Musimy zawsze pamiętać, że szkodnik jest niesłychanie płodny i wystarczy zawlec do sadu jedną samicę, aby w ciągu krótkiego czasu mieć niezliczone ilości mszycy wełnistej w zdrowym dotychczas sadzie. Ponieważ korówka rozmnaża się bez przerwy przez cały ciepły okres roku, przeto walka nie może ustać ani na chwilę i chcąc, aby była jak najskuteczniejsza, musi się stosować zabiegi co 2—3 tygodnie, pilnie kontrolując stan drzew. Najłatwiejsza walka jest w początkach pojawu szkodnika, kiedy gniazda są jeszcze nieliczne. Również dosyć łatwo jest obronić drzewka karłowe,

gdzie mamy swobodny dostęp do wszystkich gałęzi i gdzie tych gałęzi jest niewiele.

Najlepszą porą do tępienia jest okres czasu od zrzucenia liści pod jesień aż do wczesnej wiosny, zanim zaczną pączki drzew nabrzmiewać. Wtedy bowiem łatwo można dojrzeć gniazda korówki, a



Ryc. 6. a — jednoroczna gałązka jabłoni z gniazdem korówki, guzami i spękaniami kory, spowodowanemi przez porówkę; b — dwie stare gałęzie owrzodziałe wskutek żerowania na nich korówki.

przytem można stosować środki silniejsze bez obawy uszkodzenia liści. Naturalnie nie można zaniechać walki w lecie.

Trzeba tępić szkodnika zapomocą rozmaitych trucizn, któremi smaruje się drzewa, nawiedzone przez mszycę, lub też w jakikolwiek inny sposób, niszczyć jej gniazda. Celem ochrony drzewa przed masowem rozmnożeniem się korówki trzeba dbać przedewszystkiem o to, aby drzewa miały możliwie dobre warunki życia, t. j. trzeba nawozić ziemię w sadach odpowiednio silnie, gdyż drzewo dobrze odżywione rośnie szybko i łatwiej przetrzymuje chorobę. Ponieważ korówka osiedla się głównie w miejscach zacienionych, przeto właściwe przerzedzanie koron drzew utrudnia rozmnażanie się szkodnika. Dlatego też trzeba wycinać wszelkie t. zw. wilki i pędy, odrastające od korzeni. Ponieważ dalej mszyca wełnista osiedla się w spękaniach kory i wszelkich zranieniach, przeto trzeba jesienią starannie oczyszczać korę z łuszczących się drzazg na pniach i grubszych gałęziach, a zeskrobane części kory na miejscu spalić. Bielenie drzew wapnem, ile możności aż do najcieńszych gałązek, tępi osiedlające się tam młode mszyce.

Jeżeli szkodnik osiedlił się na korzeniach, wówczas trzeba obnażyć je z ziemi do głębokości 30 cm, oblać mlekiem wapiennem (15 kg wapna na 100 litrów wody) i zasypać z powrotem ziemią. Najdogodniej jest robić to w jesieni i w zimie. Na drzewa, których korzenie są opadnięte przez mszycę wełnistą, trzeba zakładać na pniach pierścienie lepowe celem wyłapywania mszyc, wędrujących od korzeni do korony.

W celu utrudnienia szkodnikowi zimowania należy starannie wszelkie rany i spękania kory zasmarowywać maścią ogrodniczą, terem lub gliną, zmięszaną z wapnem i nawozem krowim. Małe gałązki, zniszczone lub silnie opadnięte przez mszyce, należy obcinać, unikając wstrząsania i palić na miejscu.

Wogóle skuteczność tępienia tego szkodnika jest dopiero wówczas dobra, jeśli przystąpi się do walki odrazu na całym nawiedzonym terenie. Dlatego powinni wszyscy właściciele sadów, którzy mają na jabłoniach mszycę wełnistą, zabrać się równocześnie do energicznego tępienia jej i leczenia chorych drzew przez staranną opiekę i dobre nawożenie ziemi.

Ogromne szkody, jakie mszyca wełnista wyrządzała oddawna w rozmaitych krajach spowodowały wydanie osobnych ustaw i przepisów policyjnych, mających za cel opanowanie i tępienie tego groźnego szkodnika. Obowiązek tępienia spoczywa zawsze na użytkowcy sadu, który w razie niedbałości może być do tępienia zmuszony, lub też władze na jego koszt same przedsiębiorą środki zaradcze. Dlatego też nie trzeba czekać aż władza wkroczy, lecz samemu zabrać się do skrupulatnego tępienia i to zaraz z początkiem wiosny, kiedy szkodnik nie zdoła się jeszcze nadmiernie rozmnożyć. Im wcześniej zacznie się walkę, tem ona będzie skuteczniejsza.

Kwieciak jabłoniowy.

Bardzo rozpowszechnionym szkodnikiem, niszczącym kwiaty jabłoni, rzadziej gruszy, jest mały do 5 milimetrów długości mierzący chrząszczyk z rodziny **ryjkowców** (Curculionidae), którego nazwa naukowa brzmi Anthonomus pomorum L., a polska **kwieciak jabłoniowy.** Jest to owad ciemno-brunatny, z drobnemi, białemi, dość regularnie rozmieszczonemi plamkami i szeroką jasną przepaską poprzeczną w tylnej połowie pokryw (Ryc. 1 a). Głowa jest przedłużona ku przodowi w długi ryjek (stąd nazwa rodziny), na którego końcu znajduje się pyszczek, uzbrojony narzędziami, służącemi do gryzienia i żucia pokarmu. W połowie ryjka są osadzone różki, odchylone na boki i załamane pod kątem prostym. Tuż przy nasadzie ryjka znajduje się para niedużych oczu (Ryc. 1 b). Cały owad jest pokryty twardą, rogowatą powłoką, chroniącą przed uszkodzeniami.

Szkody, jakie ten owad wyrządza, są niekiedy bardzo znaczne i polegają na tem, że owad na wiosnę, skoro zaczynają nabrzmiewać pączki jabłoni i gruszy, nagryza pyszczkiem twarde osłony pączków, wgryza się do wnętrza i wyjada miękkie jeszcze wówczas zawiązki liści i kwiatów, przyczem oczywiście wypija także napływające do zranionych części obficie soki. Pod koniec marca lub w początkach kwietnia, kiedy z pomiędzy rozchylających się liści zaczynają się ukazywać pączki kwiatowe, samica kwieciaka wydrąża w nich z boku dziurki na głębokość ryjka, następnie je nieco rozszerza i w końcu składa do każdego pączka po jednemu jajku.

Po 8—10 dniach, zależnie od pogody, wylęga się maleńki czerw (larwa), zjadający najpierw zawiązki pylników, następnie schodzi na dno kwiatu i zjada częściowo zwężone paznokciowato nasady płatków korony kwiatowej. Wskutek tego nawpół rozwinięte już płatki czerwienieją, nie rozchylają się i w końcu usychają, tworząc kopulaste sklepienie, chroniące czerwia przed złą pogodą, względnie przed wyrzuceniem go przez wiatr (Ryc. 4). W takim domku czerw zabiera się teraz do zjadania reszty istotnych części kwiatu, t. zn. nitek pręcikowych i szyjek słupków. Zwykle ta ilość pożywienia wystarcza jednemu czerwiowi do całkowitego dorośnięcia, tak, że z chwilą, kiedy wszystko wewnątrz kwiatu zostało zjedzone, larwa jest już gotowa do przeobrażenia się w poczwarkę (Ryc. 2). Zresztą przesiedlenie się czerwia do innego kwiatu jest niemal niemożliwe, ponieważ nie posiada on nóg. Może jedynie czołgać niedołężnie przy pomocy brodaweczkowatych zgrubień na skórze, pokrytych króciutkiemi, ostremi ząbkami. Długość dorosłego czerwia mierzy około 7 milimetrów. Przepoczwarczenie odbywa się wewnątrz zniszczonego kwiatu. Poczwarka mierzy do 6 milimetrów długości, jest jasno ubarwiona (Ryc. 3) i po 8-dniowym spoczynku przemienia się w owada doskonałego, t. j. w chrząszczyka, opisanego na początku. Świeżo wylęgły chrząszczyk jest białawy i miękki, wnet jednak ciemnieje i twardnieje, a wygryzłszy sobie mały otworek w boku swego domku, wydobywa się na wolność.

Chrząszczyk udaje się na młode liście, gdzie żeruje do końca czerwca lub do połowy lipca, zjadając częściowo liście. Nie wyrządza jednak przez to znaczniejszych i widocznych szkód. Mniej więcej w połowie lipca udaje się na grubsze gałęzie i pień drzewa i tu w szczelinach kory zapada w sen letni, przedłużający się bezpośrednio w sen zimowy. Tak spędza

czas aż do przyszłej wiosny, kiedy to obudzi się do nowego życia, aby wydać na świat potomstwo.

Szkodliwość kwieciaka jabłoniowego polega głównie na niszczeniu kwiatów jabłoni, wskutek czego drzewo wydaje mniej owoców, a nawet przy masowem rozmnożeniu się owadu ulegają zniszczeniu niemal wszystkie kwiaty i oczywiście trywanie to nie jest słuszne. Jakkolwiek w pewnych granicach może kwieciak być czynnikiem, regulującym ilość owoców na jednem drzewie, to mimo wszystko jest on szkodnikiem, a staje się tem groźniejszym, im mniej jest tępiony. Z roku na rok chrząszczy przybywa, które wraz z mrozami i innemi szkodnikami mogą ostatecznie doprowadzić do tego,



Ryc. 1 a — kwieciak jabłoniowy (chrząszcz); ryc. 1 b — głowa kwieciaka w silniejszem powiększeniu. — Ryc. 2. Czerw (larwa) kwieciaka. — Ryc. 3. Poczwarka (kreski obok wskazują naturalną wielkość). — Ryc. 4. Kwitnąca gałązka jabłoni z pączkami, zniszczonemi przez kwieciaka jabłoniowego.

w takich wypadkach nie otrzymamy zupełnie owoców z drzew, nawiedzonych przez szkodnika. Wprawdzie niektórzy ogrodnicy uważają, że częściowe niszczenie kwiatów jest nawet do pewnego stopnia korzystne, ponieważ drzewo zreguły wydaje zadużo kwiatów i albo musi część ich zrzucić, albo też wyda marne i niedorosłe owoce wskutek niemożności należytego ich odżywienia. Jednak zapatrywanie to nie jest słuszne. że sadownik nie zbierze ani jednego jabłka.

Z tego powodu należy kwieciaka jabłoniowego tępić starannie wszędzie, gdzie tylko się pojawi i to zaraz z początku, aby nie dopuścić do masowego rozmnożenia. Drzewa, opadnięte przez tego szkodnika, łatwo poznać w czasie kwitnienia po owych zczerwieniałych i nieotwartych kwiatach, które nawet nie-

wprawne oko łatwo spostrzeże pośród mnóstwa zdrowych.

Najlepsze rezultaty wydaje tępienie metodą t. zw. biologiczną. W tym celu trzeba zbierać możliwie wielkie ilości uszkodzonych kwiatów wtedy, zanim jeszcze opuszczą je gotowe chrząszczyki, t. zn. w połowie kwietnia i umieszczać je w obszernych i przewiewnych klatkach.*) Po pewnym czasie zaczną się wylęgać mniej lub więcej licznie drobne owady błonkoskrzydłe, których larwy (czerwie) żyły pasorzytniczo w ciele larw kwieciaka. Te pożyteczne owady, łatwe do odróżnienia od chrząszczy, należy wypuszczać natychmiast na wolność, a wylęgające się chrząszczyki zabijać w jakikolwiek sposób. W ten sposób, zastosowany powszechnie, można w ciągu dwu do trzech lat wytępić niemal doszczętnie kwieciaka, tak, jak się to stało w południowej Francji, gdzie wszelkie środki chemiczne czy fizyczne do wytępienia kwieciaka zawiodły, a dopiero pasorzyty dały mu radę doskonale. Dzisiaj okolice te są od tego szkodnika wolne, mimo, że do niedawna jabłonie cierpiały tam w wysokim stopniu.

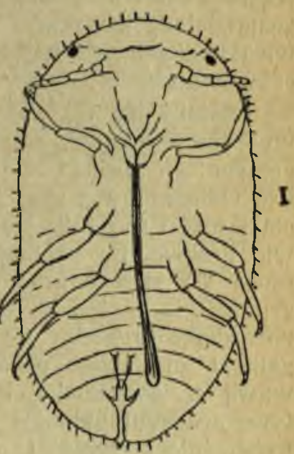
Do wyłapywania chrząszczyków służą wałki ze siana lub miękkiej słomy, które trzeba zakładać na pnie i grubsze gałęzie drzew, nawiedzonych przez kwieciaka już w drugiej połowie czerwca, kiedy owad szuka kryjówek na sen letni i zimowy. Oczywiście wałeczki te należy parokrotnie przed nastaniem chłodów jesiennych zmieniać i palić. Pierścienie lepowe, polecane często, nie dają prawie żadnych wyników.

Tarczówka śliwowa.

Prawdziwą plagą śliw węgierek jest mszyca tarczykowa z rodziny Czerwcowatych (Coccidae), której naukowa nazwa brzmi **Physokermes coryli** Ldgr. W polskim języku można by ją nazwać **tarczówką śliwową,** ponieważ nawiedza przedewszystkiem śliwę węgierkę. (Ryc. 7).

Tarczówka ta osiedla się na najmłodszych przyrostach śliw węgierek, które obsiada niekiedy w takich masach, że dosłownie niema wolnego miejsca. Od połowy maja na gałązkach są już samice, mające postać prawie półkulistych guziczków, barwy jasno lub ciemno-ka-


Ryc. 7.



Ryc. 8.

sztanowatej, o średnicy 3 do 4 milimetrów. Przylegają one silnie do gałązek, tak, że nie można ich oderwać bez zniszczenia. Pod zmienionem w tarczkę ciałem samicy są ukryte jaja, z których pod koniec lata wylęgają się larwy (młode, ryc. 8). Te wychodzą zpod macierzystej tarczki i rozchodzą się po drzewie, ukrywając się na zimę w szczelinach i spękaniach kory na pniach i grubszych gałęziach. Bardzo wcześnie, jeszcze przed nastaniem ciepłych dni wiosennych, zwykle już w lutym, a najpóźniej w końcu kwietnia larwy przezimowane zaczynają wędrować na cienkie gałązki śliw. Widać wówczas nawet gołem okiem masy wędrujących owadów, barwy jasno-kasztanowatej, przy masowym pojawie okrywających dosłownie całe pnie i gałęzie. Larwa mierzy około ½ milimetra długości, oglądana przy pomocy szkła powięk-

*) Klatki takie najlepiej sporządzić z drewnianych ram i gęstej siatki drucianej. Kwieciak nieruchawy łatwo jest do wyławiania.

szającego podobna jest do maleńkiej pluskwy, o bardzo krótkich nogach. Larwy z kryjówek zimowych wędrują zwykle od połowy lutego do końca kwietnia i w tym czasie widzi się już tu i ówdzie osiadłe okazy, przyczepione silnie do gałązek zapomocą długich szczecin ustnych, przy pomocy których owad wysysa soki odżywcze z miazgi. Powoli taka larwa przemienia się w formę tarczykową, rosnąc dość szybko, gdyż już w drugiej połowie maja osięga normalną wielkość i ostateczny kształt. Początkowo tarczki są jasno-zielone lub szare, później mniej lub więcej ciemnieją, nabierając barwy kasztanowatej.

Szkodliwość tej tarczówki polega na wysysaniu soków z miazgi najmłodszych gałązek, co pociąga za sobą usychanie ich. Gałązki tracą częściowo liście, przestają róść i to odbija się fatalnie na zdrowiu drzewa. Na osłabione gałązki śliwy rzuca się jako wtórny szkodnik pewien grzybek, który kończy dzieło zniszczenia, powodując kruszenie się gałązek. Dlatego gałązki zniszczone przez tarczówkę śliwową są pod koniec lata pokryte obfitym, czarnym nalotem, jakby sadza. Są to właśnie strzępki i zarodniki owego grzybka. Tarczki zamarłych samic utrzymują się na gałązkach aż do końca wiosny przyszłego roku.

Tępienie tarczówki śliwowej jest dość łatwe. Przedewszystkiem trzeba jednak pamiętać, że z tą chwilą, kiedy owad przekształci się w formę tarczykową, staje się niedosięgalny, a przynajmniej bardzo trudno, dla rozmaitych trucizn (insektycydów). Natomiast bardzo łatwo zaatakować można szkodnika wtedy, kiedy jest on w stadjum larwalnem, a więc od jesieni do końca marca, lub kwietnia. Najodpowiedniejszym jest czas od zrzucenia liści jesienią aż do rozwinięcia się nowych liści na wiosnę. Wtedy bowiem na drzewie w szczelinach kory zimują ukryte larwy, względnie pod koniec zimy zaczynają wędrować na cienkie gałązki. Już z tych ogólnych uwag o życiu tarczówki śliwowej nietrudno wywnioskować, jak należy zwalczać szkodnika.

Przedewszystkiem trzeba jesienią starannie zeskrobać korę, bo wraz z nią zdrapuje się mnóstwo larw, które wraz z korą trzeba spalić. Następnie po oczyszczeniu kory trzeba drzewa bardzo starannie opryskać aż do cienkich gałązek, a najlepiej całe, **mlekiem wapiennem z dodatkiem 1% karbolineum i na 10 litrów mleka wapiennego ¼ kg szarego mydła.** Można również zamiast karbolineum dodać do mleka wapiennego 2% kwasu karbolowego. Oczywiście opryskiwanie trzeba powtarzać kilkakrotnie w ciągu zimy, wybierając do tego dni ciepłe, możliwie unikając deszczu, aby woda deszczowa nie spłukiwała trucizny. Dobrym środkiem przeciwko tarczówce śliwowej jest emulsja kreolinowa, przyrządzona w następujący sposób:

kreoliny 20 dekagr.,
szarego mydła ¼ kilograma,
wody 10 litrów.

Trzeba zagotować dwa litry wody, rozpuścić mydło i zalać kreolinę, doskonale rozbić miotełką drucianą, lub opryskiwaczem, następnie wlać resztę wody, ile możności gorącej, jeszcze raz starannie rozbić na delikatną emulsję miotełkami lub opryskiwaczem. Używać zaraz po ostygnięciu. Oczywiście mając do opryskiwania większą liczbę drzew, trzeba przygotować mięszaniny kreolinowej odpowiednią ilość.

Ponieważ tarczówka śliwowa już obecnie zniszczyła bardzo wiele drzew, przeto należy przystąpić do energicznego jej tępienia, zanim klęska przybierze groźny charakter i zanim zniszczenie drzew nie pójdzie tak daleko, że trzeba będzie wycinać całe sady. Jest to tem pilniejsza sprawa, że tarczówka śliwowa może przerzucić się i na inne drzewa, jak czereśnie, wiśnie, jabłonie i grusze, a szczególnie na brzoskwinie.

Dr. Kaz. Simm.

O SADZENIU DRZEW OWOCOWYCH.

Napisał Józef Brzeziński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Chcąc posiadać zdrowe drzewa owocowe i obfite z nich otrzymywać plony, trzeba postawić je od pierwszej chwili w warunkach, jakich wymaga ich natura. Pomijając prowadzenie drzew w szkółce, powiem tutaj słów parę o ich sadzeniu na miejsca stałe jako o pracy bardzo ważnej dla późniejszego rozwoju i dochodności z sadu.

Musimy się przedewszystkiem zastanowić, co na danej ziemi sadzić należy, wiadomo bowiem, że nie każde drzewo na tem samem miejscu jednakowo dobrze się uda. Jeżeli grunt pod sad przeznaczony z natury jest dobry, czarnoziemny albo gliniasty, piaszczysty, głęboki, z przepuszczalnem podłożem i nie sucho, to wszystkie u nas hodowane drzewa owocowe darzyć się na nim będą, naturalnie, o ile sprzyjają również warunki klimatyczne danego miejsca. Taki jednak grunt nie wszędzie się trafia, zwykle bywa gorszy, a w takim razie musimy stosować do niego gatunek drzew sadzonych, jeżeli nie chcemy narazić się następnie na niepowodzenia i straty.

W gruntach dobrych, jak wyżej opisane, a także w gliniastych cięższych, ale nie zanadto wilgotnych, dobrze udaje się grusza, warstwa rodzajna musi być jednak znacznej głębokości, gdyż grusza głęboko zapuszcza korzenie. Jabłoń rośnie dobrze i w ziemiach cokolwiek płytszych a przytem łatwiej znosi zbytnią wilgotność w gruncie, najlepszemi dla niej są również gliny piaszczyste lub czarnoziemy. Na gruntach gliniastych suchawych, wapiennych i kamienistych darzą się doskonale czereśnia i wiśnia, ta ostatnia zresztą najmniej jest wymagająca, bo rośnie nawet na ziemiach zupełnie piaszczystych, na których inne drzewa udają się z trudnością. Śliwa dobrze się udaje na czarnoziemiu i glinach, ale te z natury swojej muszą być dosyć wilgotne, bo płytko zapuszcza korzenie i wody z większych głębokości zaczerpnąć nie jest w stanie. Za to warstwa dobrej ziemi może być dla niej o wiele cieńszą niż dla innych drzew owocowych. Na gruntach torfiastych dostatecznie osuszonych śliwa również udaje się doskonale, potrzeba jednak, żeby warstwa torfu miała przynajmniej łokieć grubości.

Wiedząc, co mamy sadzić na danej przestrzeni, musimy wybrać drzewka. Dwa sposoby są w tym wypadku używane, to jest albo sadzimy dziczki, które potem szczepić trzeba będzie na miejscu, albo gotowe już drzewka, poszczepione i mniej lub więcej wyrośnięte. Pierwszy sposób ma wielkie wady i dlatego nie zalecałbym go nikomu. Posadzony dziczek może się po szczepieniu nie przyjąć i albo zginie, albo długo czekać trzeba, nim znowu na nim szczepienia spróbować można. Jeżeli zaś uszlachetnianie się przyjmie, to młody wątły szczepek wymaga opieki i ochrony, jaką mu w sadzie dać trudno, a jeżeli jest z odmiany delikatniejszej, to stojąc osobno, łatwiej marznie w surowe zimy. Często też ogryzie go zając albo złamie zwierzę domowe.

Najpraktyczniej jest sadzić drzewka podhodowane, 4-, 5- lub 6-letnie, mające już kilka gałązek w koronie. Takie drzewka hodują się w wielkich ilościach w szkółkach, dostać ich można w każdym większym i porządnie prowadzonym ogrodzie. Przy wybieraniu pamiętać należy, że jabłonie i grusze powinny być szczepione przy ziemi a czereśnie i wiśnie wysoko, gdzie się zaczyna korona. Dla śliwek rzecz obojętna, gdzie są szczepione, przytem, najpospoliciej u nas hodowanych węgierek nie szczepi się, jak wiadomo, wcale. Korzenie drzewka powinny być obficie rozgałęzione i pokryte drobnymi korzonkami; jeżeli u wykopanego drzewka korzeń maciczny jest wielki i długi, a bocznych mało albo prawie wcale nic, to jest dowód, że dziczki nie były wcale przesadzane i takie drzewka przyjmują się z trudnością i rosną słabo. Pieniek powinien być gruby, prosty i gładki, a w koronie 5 albo 6 gałązek. Jeżeli pieniek jest cienki, jakby wybiegnięty, to drzewo choć się przyjmie, przez długie lata nie będzie mogło utrzymać się o własnej sile i nie obejdzie się bez pala.

Okrągłe znaki na pniu, pozostałe po obciętych bocznych sęczkach, nie szkodzą wcale i wkrótce zaleją, że śladu z nich nie będzie, zato wystrzegać się należy drzewek o pniach zraczałych i pokrytych ranami.

Mając zapewnione drzewka, przystąpić należy do wyznaczenia na nie miejsca na gruncie. Sadzi się w linje regularne i w jednakowych odstępach, bo to każdemu drzewu pozwala rozwijać się swobodnie a ludziom ułatwia chodzenie, obróbkę ziemi między drzewami i nareszcie zbiór owoców. W sadach nasadzonych bezładnie w jednem miejscu drzewa sadzą jedno przy drugiem, a dalej znowu gdzieś plac pusty, na którym tylko zielsko buja. W gąszczu drzewa jedno drugie zacieniają i duszą, grunt jest wiecznie przejęty wilgocią i zimny a owoce nie wykształcają się dostatecznie i nie może ich być wiele na drzewach, które się wzajemnie ogładzają. Pierwszą linję wyciąga się równolegle do płotu, budynku, drogi lub np. w takiej odległości, żeby drzewa na tej linji posadzone po wyrośnięciu nie przechodziły za płot lub nie zwieszały się nad drogą. Równolegle od tej pierwszej linji wytykamy drugą i następne. Drzewka na linjach siedzieć będą albo naprzeciwko siebie (w czwórkę), albo naprzemian (w piątkę), to jest, że na środek odstępu między drzewami pierwszej linji wypadnie drzewo drugiej. Różnica między sadzeniem w ten lub inny sposób jest prawie żadna i zależeć może zupełnie od woli właściciela.

```
. . . . .      .   .
. . . . .        .
. . . . .      .   .
```

(w czwórkę) (w piątkę)

Odległość między linjami i między drzewami na linji nie może być dla wszystkich gatunków jednakowa. Wiadomo, że jedne, np. niektóre grusze lub jabłonie, rozrastają się ogromnie i dużo potem potrzebują miejsca, gdy inne, n. p. zwyczajne wiśnie albo węgierki, zawsze pozostają małe i niewielką kontentują się przestrzenią. Zawsze więc musimy przewidywać, do jakiej wielkości drzewa dorosną, i w odpowiednich odległościach je sadzić. Grusze i jabłonie, szczególniej te, których owoce dojrzewają w lecie, dorastają, jak mówiliśmy, największych rozmiarów, należy je tedy sadzić co 10 do 12 metrów we wszystkich kierunkach. Jabłonie i grusze zimowe, czereśnie, wiśnie szlachetne i śliwy, oprócz węgierek, sadzić należy od 5 do 7 m jedno od drugiego, a węgierki zwykłe i kwaśne wiśnie dość mają po 4 m. Przepis na odległości między drzewami nie może zresztą nigdy być zupełnie ścisłym, bo przyszły ich rozrost zależy także od jakości ziemi. Na ziemiach żyznych drzewa rosną silniej i należy, przewidując to, sadzić rzadziej, jak znowu na ziemiach lichych można bez obawy posadzić gęściej. Ponieważ jabłonie i grusze sadzone rzadko nieprędko zajmą przeznaczoną dla nich przestrzeń, tymczasem więc sadzą zwykle między niemi śliwy i wiśnie, które prędko rosną i owocują a nie długo żyją. Kiedy śliwa lub wiśnia zestarzeje się i zostanie usunięta, to właśnie jabłoń lub grusza dojdzie wtedy do największego rozrostu. W takiem mieszanem sadzeniu łączy się zwykle jabłonie ze śliwami a wiśnie z gruszami, jako mające podobne co do gruntu wymagania.

Miejsce na drzewa wytyka się kołkami i następnie przygotowuje doły do sadzenia. Dół powinien być okrągły, żeby korzenie jednakowo na wszystkie strony się rozrastały, i dosyć obszerny, żeby jak najwięcej ziemi otaczającej korzenie przyszłego drzewa uległo spulchnieniu. W dobrych ziemiach doły na 1m 20 cm szerokie i tyleż głębokie zupełnie są dostateczne, w ziemiach jałowych lub bardzo spoistych muszą być doły większe i to tem większe, im ziemia gorsza. Kopiąc dół, uważać należy, żeby górną, żyźniejszą warstwę ziemi zsypywać na jedną kupę a dolną jałową na drugą; lepsza ziemia posłuży później do zasypania korzeni drzewa. Doły należałoby przygotowywać na czas jakiś przed sadzeniem, w lecie, jeżeli sadzić będziemy na jesień, a na jesień, jeżeli mamy zamiar sadzić dopiero na wiosnę. Liczy się na to, że jałowa ziemia w dole ulepszy się tro-

chę pod działaniem powietrza. Po wykopaniu dołów, w środek dna każdego z nich zatyka się palik tak długi, żeby sięgał posadzonemu drzewku pod koronę i dość gruby, żeby mógł mu służyć za podporę.

Sadzić drzewa u nas można w dwóch porach, na jesień po opadnięciu liści i na wiosnę, nim pączki rozpękną. Zwykle korzystniejsze jest sadzenie jesienne, bo w ciągu zimy drzewka osiedzą się i wcześnie na wiosnę wybujają, nie wymagają też podlewania w lecie. Jeżeli jednak grunt jest ciężki i zbyt wilgotny, to bezpieczniej jest sadzić na wiosnę. Przystępując do samego sadzenia, przygotowujemy przedewszystkiem drzewko, które — przypuszczamy — zostało dobrze, to jest z jak największą ilością korzeni wykopane i następnie niezasuszone ani zmrożone. Opatrujemy grubsze korzenie i same tylko ich końce obcinamy ostrym nożem, żeby usunąć część poszarpaną; jeżeli korzeń jest mocno pokaleczony, to obcinamy go aż do zdrowego. Drobne korzonki zostawia się nietknięte, odjęcie ich mogłoby spowodować uschnięcie drzewka.

Do sadzenia drzewka potrzebne są najmniej dwie osoby; jedna trzyma drzewko a druga sypie ziemię na korzenie. Przedewszystkiem, ponieważ dół jest głęboki i korzenie dna jego nie sięgają, należy wsypać do dołu część ziemi zwierzchniej poprzednio wyrzuconej, ziemię tę zazwyczaj miesza się z przegniłym nawozem, starem wiórzyskiem lub tym podobnym materjałem, w celu dostarczenia drzewku obfitego pożywienia na pierwsze lata wzrostu. Osoba sadząca trzyma drzewko przy palu w ten sposób, żeby miejsce, skąd wychodzą korzenie, było tuż pod powierzchnią ziemi, żeby jednem słowem drzewo po posadzeniu znalazło się tak głęboko w ziemi, jak rosło przedtem w szkółce. Nic nie może być dla drzewa szkodliwszego, jak posadzenie go za głębokie, n. p. jeżeli pieniek jest na 20 lub 30 centymetrów wpuszczony w ziemię. Nic wtedy nie pomoże najlepszy grunt ani żadne starania, drzewko ginie albo siedzi lata całe, nie dając żadnego przyrostu, bo korzenie głęboko wsadzone nie działają wcale i psują się. Śmiało powiedzieć można, że większość niepowodzeń przy zakładaniu sadów pochodzi z za głębokiego sadzenia.

Sadzący powinien potrząsać drzewkiem, żeby ziemia dostała się między korzenie, nie podrywając jednak drzewka ku górze. Jeżeli korzenie są skupione, to należy je ręką w dole rozłożyć regularnie a nawet rozepchnąć silnie, starając się jednak nie odłamać. Skoro ziemi w dole znajduje się już tyle, że korzenie zostały zakryte, należy ją udeptać, szczególniej po brzegach dołu i unikając kaleczenia korzeni. Następnie dół się zarównywa, udeptuje znowu a z ziemią pozostałą postępuje się dwojako. Przy sadzeniu jesiennem podrzuca ją się poprostu naokoło pnia w formie kopczyka, na wiosnę robi się z niej miskę, w której zbierać się będzie woda z deszczów i z podlewania. Przy sadzeniu jesiennem podlewanie jest zbyteczne, chybaby sadzenie wypadło z suszą, a wtedy podlewamy raz jeden dla zamulenia korzeni. Zato drzewa sadzone na wiosnę muszą być podlewane obficie, przynajmniej raz na tydzień, dopóki się nie zakorzenią. W razie suszy w lecie również potrzebnem jest podlewanie, bo jako słabo i płytko zakorzenione, nie mogą dostarczyć sobie potrzebnej ilości wody.

Ostatnią robotą będzie przywiązanie drzewka do palika. Przedewszystkiem palik powinien być zastosowany do wysokości pnia, nie może być za krótki, to jest sięgać na przykład do połowy tej wysokości, bo to narażałoby drzewko na złamanie przez silne wiatry, ani za długi, żeby przy wietrze nie kaleczył gałązek korony. Powinien sięgać aż pod koronę drzewka, ale w nią nie wchodzić.

Z przywiązaniem nie trzeba się śpieszyć, lepiej poczekać parę tygodni, aż ziemia w dole osiądzie, inaczej, gdybyśmy silnie przymocowali drzewko do palika, to ziemia osiadając a nie mogąc wciągnąć za sobą odpowiednio drzewka, poobrywaćby mu mogła drobne korzenie a samo drzewo zostałoby zawieszonem na palu. Jeżeli obawiamy się, że silne wiatry mogą drzewa obruszać, to przywiązać je możemy na razie luźno słomą a po paru tygodniach wiązadła zmienić. Do przy-

wiązywania drzewek używa się najczęściej wierzby koszykarskiej, wiążemy w trzech miejscach, to jest w dole, w środku i pod koroną i to w ten sposób, żeby witka krzyżowała się między palikiem i pniem. Żeby kora nie odcierała się od wiązadła, dobrze jest okręcić pieniek jakąkolwiek szmatką albo podłożyć cokolwiek siana lub mchu.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć w krótkości o sadzeniu na miejscach mokrych. Na ziemi bagnistej żadne naturalnie drzewo owocowe rosnąć nie będzie, ale jeżeli woda znajduje się dopiero na łokieć pod powierzchnią, to można sadzić śliwy, a jeżeli głębiej jeszcze, to i jabłonie. W tym jednak wypadku lepiej jest sadzić drzewa na powierzchni ziemi, bez kopania pod nie dołów. Miejsca wyznacza się jak zwykle, a tam, gdzie ma być sadzone drzewko, ziemię się tylko spulchnia i jeżeli można, nawozi. Przy sadzeniu stawia się drzewko na skopanej powierzchni i osypuje korzenie ziemią skądinąd przyniesioną i jak można najlepszą, dopóki nie utworzy się niski, ale szeroki kopiec. Kopce takie łatwo mróz przejmuje i dlatego przez pierwsze przynajmniej zimy należy je osypywać liśćmi, ściółką lub innym podobnym materjałem.

Ostrzec jeszcze należy przed rozpowszechnionym u nas zwyczajem sadzenia po ginących starych drzewach owocowych takich samych młodych.

Jak wszystkie inne rośliny, tak i drzewa owocowe, sadzone bez płodozmianu, a więc same po sobie, rosną źle. Najlepiej więc będzie zawsze sadzić je na ziemi świeżej, gdy to zaś z racji jakichś ogólno gospodarskich możliwem nie jest, to przynajmniej po ziarnkowych (jabłoń i grusza), należy dawać pestkowe (wiśnia i śliwa) — i odwrotnie.

Młode bowiem drzewo, ale po starem, a takiem samem, posadzone, nawet przy staraniach, polegających na uprawie ziemi i jej nawożeniu, rośnie zazwyczaj gorzej, niż wówczas, gdy jest tych starań pozbawionem, ale posadzonem zostało w ziemi świeżej.

POPRAWIANIE SADÓW.

Napisał J. Brzeziński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wiadomo wszystkim, jak wielkie ilości owoców kraj nasz sprowadza z zagranicy i jakie sumy za to płaci. Przyczyna tego nie leży ani w ciepłocie naszego kraju, bo większość szlachetnych owoców u nas się udaje, ani w ziemi, która w wielu okolicach jest do hodowli drzewa doskonałą. Przyczyną jest niesłychane zaniedbanie, w jakiem znajdują się nasze sady i niechęć do zakładania nowych. Zwykło się mówić, że drzewa nie dają dochodu, że zatem sadzić ich nie warto, rzadko zaś komu przyjdzie na myśl, że winnemi tu są nie drzewa, ale ich właściciele, winna ich nieumiejętność a często niedbalstwo. Drzewa najczęściej liche, sadzi się u nas po wsiach byle jak, w ziemię nieprzygotowaną, bezładnie, jak można najgęściej, prawie jedno przy drugiem, często przytem za głęboko. Posadziwszy w ten sposób, właściciel uważa, że zrobił wszystko, co do niego należało i że niepozostaje mu, jak tylko czekać na owoce. Jaki może być tego wynik. Oto po kilku lub kilkunastu latach, drzewa co szlachetniejsze, jeżeli takie były sadzone, wyginą z braku opieki i zasiłku, wyczerpania ziemi i zagęszczenia, za to na placu zostaną półdzikie lubaszki albo drobne, liche, letnie gruszeczki — te naturalnie dochodu przynieść nie mogą. Stąd później wyradza się mniemanie, że sady nie przynoszą korzyści, że szkoda na nie ziemi i pracy. Że mniemanie to jest fałszywe, nie potrzeba długo dowodzić, dość powołać się na zagranicę, na inne kraje państw sąsiednich a między niemi choćby na najbliższy nasz Śląsk; wszędzie tam hodowla drzew owocowych daje posiadaczom ziemi znaczne bardzo dochody, większe niż jakakolwiek gałęź rolnictwa, ale też za to prowadzo-

na jest starannie i umiejętnie. Jeżeli zatem chcemy, żeby kraj nasz nie opłacał daniny sąsiadom za to, co może mieć u siebie, jeżeli styryjscy czy nawet amerykańscy hodowcy nie mają bogacić się naszym kosztem, powinnością naszą jest zakładać sady i zakładać je dobrze a przedewszystkiem starać się doprowadzić do porządku te, co już są. O tem właśnie uporządkowaniu istniejących sadów chcę tutaj pomówić.

Kto chce sad doprowadzić do porządku, musi przedewszystkiem rozpatrzeć się, co w nim warte jest zostawienia i hodowli, a co należy wyrzucić, jako nieużyteczne. Wynika to ze zwyczaju sadzenia zbyt gęsto, przyczem zapomina się o tem, że drzewa muszą się rozrosnąć. Do usunięcia nadają się przedewszystkiem drzewa przestarzałe, lub tak chore i skarłowaciałe, że poprawić się nie dadzą. Starość poznaje się po braku przyrostu letniego, zesychaniu gałęzi od wierzchołków i zwykle od dawna trwającej bezpłodności; przychodzi ona wcześniej lub później zależnie od gatunku drzewa, jakości ziemi i wogóle lepszych lub gorszych warunków, w jakich drzewo rosło. Przez pozbycie się takich niedobitków otworzy się miejsce dla drzew pozostałych, które będą mogły rozrastać się swobodnie, korzystać bez przeszkody z ziemi i ze światła i wydawać dobre owoce. Gdyby w jakiemś miejscu powstała wskutek tego zbyt duża luka, czyli wolne miejsce, należy posadzić młode drzewa dla jej zapełnienia, ale w odpowiednich odległościach, o ile można do linji i w doły bardzo szerokie i dobrze zaprawione. Przy sadzeniu ziemia zwierzchnia z dołów powinna iść na spód, bo jako przez korzenie drzew niewyczerpana, zapewni szczepkom lepszy wzrost. Po usunięciu drzew starych i schorzałych pozostałe nie wszystkie zwykle przedstawiają taką wartość, żeby opłaciło się je trzymać. Trzeba zrobić między niemi staranny wybór, biorąc pod uwagę, jakie które z nich wydaje owoce, jak rośnie i w jakiej znajduje się odległości od innych. Z dwóch n. p. rosnących tak blisko przy sobie, że wzajemnie się duszą, wyrzucić trzeba gorsze i starsze, zostawić młodsze i silniejsze, jeżeli szczególnie lepsze daje owoce. Przez takie przesadzanie, wyrzucenie dzików z odbitek korzeniowych, zastarzałych i skarłowaciałych krzaków i nierodzącej już, zasychającej śliwiny doprowadzimy sad do tego, że drzewa w nim pozostałe, najlepsze, jakie były, stać będą co kilka metrów przynajmniej od siebie i regularnie, o ile można to było przy przesadzaniu względnić. Wskutek tego ilość drzew w sadzie zmniejszy się często do połowy, ale każdy właściciel może być przekonany, że za to przy odpowiednich staraniach wartość tego, co pozostało, zwiększy się dziesięćkrotnie.

Drzewo należy teraz oczyścić każde z osobna: wyciąć, najlepiej w lutym lub marcu, wszystkie gałęzie suche i chore, przerzedzić zdrowe, o ile się krzyżują lub są zbytnio zgęszczone, pilnując się, żeby niepozostawiać suchych sęków. Drzewom osłabionym, które nie dają już przyrostu rocznego, albo bardzo mało, skrócić cokolwiek wszystkie gałęzie, obcinając ¼ lub ⅓ ich długości, tak samo skrócić gałęzie, jeżeli gdzieś, pomimo przesadzenia, korony drzew zrastają się i wchodzą jedna w drugą. Raki na pniach i gałęziach wyciąć do zdrowego i zamazać wapnem zmieszanem z gliną, tak samo wszelkie większe rany i skaleczenia drzewa. Korę starą odstającą oskrobać, bo za nią lęgną się owady, które psują owoce, a całe drzewa, pnie i grubsze gałęzie posmarować wapnem rozmieszanem z gliną na rzadko. Jednocześnie pomyśleć trzeba o ziemi, która najczęściej lata całe była nieporuszona. Trzeba ją skopać lub jeśli można, przeorać, a drzewo zasilić przegniłym nawozem lub gnojówką, dając to w rowki na 50 centymetrów, czyli prawie łokieć głębokie, pod zakończeniami gałęzi. Kładzenie nawozu na wierzchu, koło pni, jak to się często praktykuje, na nic się nie zdało.

Rezultat, czyli wynik tych robót, okaże się bardzo prędko, po roku już drzewa zaczną wydawać dużo i ładnych owoców, które właścicielowi przyniosą prawdziwy dochód; naturalnie trzeba roboty te co jakiś czas, n. p. dwa lub trzy lata

powtarzać i niedopuszczać sadu do ponownego zadziczenia.

Jeżeli drzewa dają wprawdzie owoce i dobrze rosną, ale należą do złych odmian, wskutek czego owoce są liche, można je poprawić przez przeszczepienie. Polega tu robota na skróceniu grubszych gałęzi na wiosnę i zaszczepieniu na nich, za korę, zrazów odmiany jakiejś szlachetnej. Można w ten sposób poprawiać wielkie już drzewa, rozkładając robotę na parę lat w ten sposób, że w pierwszym roku ścina się i przeszczepia gałęzie największe a później schodzi się do niższych. Młodsze drzewa ogłowić można i przeszczepić od razu. Z wiśniami i śliwami nie udaje się to, bo krótko ścięte dostają choroby gumy i giną. Przeszczepione drzewa po paru latach zaczynają owocować i jeżeli są dostatecznie zasilane, żyć mogą długo.

PARĘ SŁÓW O HODOWLI KAPUSTY.

Skreślił prof. J. Brzeziński.

Pomiędzy niewielu warzywami, jakie się u nas po wsiach hoduje, pierwsze miejsce zajmuje kapusta. Żadne, najmniejsze gospodarstwo bez niej się nie obejdzie, ale czy rezultaty tej hodowli są takie, jakie być powinny? Dość rzucić okiem na kapustniki wiejskie, żeby widzieć wszystkie ich braki — rośliny bardzo gęsto posadzone, ale zwyrodniałe, o wielkich głąbach a maleńkich główkach, często i wcale główek niewiążące. Bez przesady powiedzieć można, że ogrodnik podmiejski zbiera z jednego zagona tyle na wagę pięknej kapusty, co wiejski gospodarz z pięciu i to lichej. Tłómaczy się to zwykle tem, że ziemia jest nieodpowiednia, ale to niesłusznie, bo na szczerych nawet piaskach, byle niezbyt suchych i w dobrej uprawie, kapusta rodzi się wspaniała.

Powodów, że kapusta po wsiach nędznie się udaje, jest wiele. Przedewszystkiem ziemia słabo nawożona, dalej sadzenie prawie zawsze na tem samem miejscu, co sprawia, że i pomimo nawożenia, ziemia dla kapusty jest wyczerpana, a za to rozmnożyły się w niej pasożytne grzybki i owady, które z roku na rok przechowują się i kapustę niszczą. Sadzi się zwykle rozsadę bardzo gęsto, a jeszcze ją się podsadza karpielami, burakami lub czemś podobnem, niby dla lepszego wyzyskania ziemi. W ten sposób ma się niby dużo a ostatecznie wszystko niewiele warte — nic lepiej nie stwierdza przysłowia, że skąpy dwa razy traci. Przy dobrem nawożeniu, wielkie odmiany kapusty powinno się sadzić tak, żeby roślina od rośliny wypadała mniej więcej co 50 centymetrów, mniejsze odmiany po 40 centymetrów, wtedy dopiero może kapusta rozrosnąć się jak należy i wydać wielkie, zbite głowy, które bez karpieli i buraków za ziemię i pracę hojnie zapłacą.

Ważnym powodem nieudania się kapusty jest także liche nasienie, nigdy prawie niezmieniane, choć wiadomo, że kapusta wyradza się bardzo łatwo. Nasienie z roku na rok otrzymywane z lichych główek, albo z głąbów, daje rośliny coraz gorsze, o wysokich głąbach i maleńkich główkach. Jedyna na to rada, zaopatrzyć się u ogrodnika miejskiego albo w „Syndykacie roln.“ w Krakowie (plac Szczepański l. 6) w dobre nasienie, a otrzymując je później u siebie, wybierać na nasienie tylko najpiękniejsze okazy, o twardych i dużych głowach a niskich głąbach. Tylko wtedy dobry gatunek długo się utrzyma, gdyby się jednak pomimo to zauważyło zwyrodnienie roślin, trzeba nasienie zmienić. Kapusta bardzo łatwo krzyżuje się w czasie kwitnienia, stąd jeżeli ktoś ma liche, zwyrodniałe wysadki, to jego sąsiedzi, choćby najstaranniejsi, dobrego gatunku długo nie utrzymają.

PIERWSZE PRACE WIOSENNE NA ROLI.

Przez Józefa Kaveckiego.

Z wiosną czeka rolnika mnóstwo prac. Czas, w jakim się je zacznie, zależy od powietrza. Im śniegi prędzej zejdą a lód spłynie i rola obeschnie, tem prędzej na wiosnę wyruszyć możemy w pole. Również ma tu wpływ natura gruntu i jego położenie. Na gruncie zdrenowanym i lżejszym przystępujemy prędzej do pracy, niż na zwięzłym i mokrym: w górach później zaczyna się praca na roli niż w dolinach.

Oznaczyć stałego terminu zgóry nie można, bo, jak mówi przysłowie: „nic z takiego gospodarza, co gazduje (gospodaruje) z kalendarza". Każdy umiejętny rolnik sam najlepiej oceni, kiedy można zacząć roboty wiosenne i musi pamiętać, że: kto siać w marcu nie zaczyna, swego dobra zapomina, czyli, jak przyjdzie odpowiednia chwila, to zwlekać nie należy, gdyż im wcześniej wykonamy siewy na wiosnę, tem lepiej, i każdego straconego w tym czasie dnia szkoda.

Pierwszą czynnością gospodarza będzie przebranie brózd, przegonów i rowów i spuszczenie zbytecznej wody, gdyż woda, jeżeli dłużej na polu stoi, to zamyka dostęp powietrza do korzonków ozimin i te się duszą. Na nieobsianych zaś miejscach pod wpływem stojącej wody grunt zakisa i długo potem trzeba czekać, aż wydobrzeje. U nas tej czynności zaniedbuje się często, i z wiosną widać po polach wodę, jak się w bruzdach świeci całymi tygodniami. Szczególnie dobrze występuje to na uprawie w wązkie zagony, gdzie skutkiem stojącej wody w bruzdach zboże tam wymięka i zostają tylko niskie źdźbła. Jeśli zagony idą od wschodu na zachód, to strona południowa zagonów wysycha o wiele prędzej niż północna i wszystko się tam prędzej zaczyna rozwijać, prędzej rośnie i dojrzewa, wskutek czego podczas żniw mamy bardzo utrudniony zbiór, bo na jednej części pola ziarno już dojrzało, a na drugiej dopiero dochodzi. Tak więc gospodarz dbały musi pomyśleć nie tylko o spuszczeniu zbytecznej wody, ale o wprowadzeniu takiej uprawy płaskiej, któraby mu umożliwiła równy rozkład wilgoci po całem polu.

Następnie należy pomyśleć o ozimych zasiewach, wiosna bowiem jest dla nich czasem najzdradliwszym, i wtedy wymagają one bardzo starannej opieki. Przyczyny tego są bardzo różnorodne. Gdy dogrzeje wiosenne słońce, ziemia odmarza z wierzchu i przesycona jest wilgocią, gdyż w spodzie zamróz jeszcze trzyma, który wilgoci w głąb nie przepuści i nie da jej osiąknąć. Stąd korzonki roślin mają mokro i muszą marnieć. Jeszcze gorzej, gdy odwilż z mrozem na przemiany panują. Przesycona wilgocią ziemia, skoro ją mróz przejmie, przybiera na objętości i podsadza roślinki w górę. Wtedy, o ile głębsze warstwy gleby nie rozmarzły jeszcze, wiele dłuższych korzeni ulega przerwaniu.

Gdy znowu przyjdzie nagła odwilż, ziemia osiada ciężarem swoim, ale roślinek ze sobą nie pociąga, lecz pozostawia je częściowo z obnażonemi szyjkami korzeniowemi. Jeżeli przyjdą wtedy zimne wiatry, to mogą mnóstwo wymrozić roślin. Grunta torfiaste, zawierające dużo próchnicy i wody przez przemarzanie i odmarzanie kilkakrotne z wiosną, zazwyczaj się wydymają, t. j. tworzą się w warstwie ornej pod skibami próżne przestwory i jamy, w których giną korzenie roślin. Pamiętać więc należy, że większość ozimin nie w zimie a na wiosnę wymarza.

To, cośmy na początku mówili o odprowadzeniu zbytniej wody, jest dla ozimin pierwszorzędnej wagi, gdyż im suchsza ziemia, tem mniejsze niebezpieczeństwo, że zostanie wysadzona do góry wraz z roślinami, a przez to samo roślinki mniej będą narażone na szkodliwe działanie wiatrów mroźnych.

Złe skutki wysadzenia na wierzch roślin przez mróz można zmniejszyć przez ugniecenie roli gładkim ale ciężkim wałkiem, który utłacza ziemię, wciska w nią wysadzone roślinki i ułatwia im dalszy rozwój. Prócz tego wałek, rozgniatając gródki ziemi, które zostały się

z jesieni, obtula ziemią ogołocone z tej naturalnej pościeli korzonki roślin i chroni je w ten sposób od zagłady. Jeśli silne opady śniegowe w zimie spowodują zbytnie uleżenie się roli, a z wiosną, kiedy śniegi topnieją, na zwięźlejszych ziemiach przychodzi do mniej lub więcej silnego zamulenia i utworzenia skorupy na jej powierzchni, wtedy pożytecznem jest użycie brony, któraby skorupę tę skruszyła, gdyż po takiem otwarciu ziemi i światło słoneczne i woda deszczowa łatwo do wnętrza się jej dostaną i pobudzają rośliny do bujniejszego wzrostu. Bronuje się więc koniczyny, pszenicę, jęczmień, oziminy, żyto mniej tego potrzebuje. Bronować należy silnie, ostrą broną, w czas wilgotny, przepadzisty, najlepiej tuż przed deszczem, nigdy podczas suchych wiatrów. Jeżeli po bronowaniu wypadłby czas suchy, to wtedy użyć należy wałka, gdyż susza wtedy tak nie szkodzi.

Nie należy się obawiać, gdy po bronowaniu tu i ówdzie zobaczymy krzak zboża wyrwany; nic to nie szkodzi, bo za to pozostałe rośliny, mając więcej miejsca i światła, lepiej rozwijać się będą a spulchnienie roli i poruszenie roślin pobudzi je do lepszego krzewienia. Powyższe roboty stosują się zarónwo do ozimin jak i do koniczyn, a także i do łąk.

Nie należy zapominać również o zasileniu ozimin słabszych pokarmami. Jeśli oziminy są nikłe, rzadkie, a koniczyna też źle się krzewi, to jakieś 300 funtów superfosfatu a 600 funtów kainitu na mórg rozsypane wcześnie z wiosną lub w końcu zimy i przybronowane, działa na koniczyny doskonale; na oziminy zaś użycie gnojówki, rozpuszczonej wodą (bierze się na jedną część gnojówki 3—4 części wody) jest niezmiernie skuteczne i przekonać może dowodnie, jak wiele tracimy, jeżeli gnojówka spływa z gnoju do rowów i ginie bezużytecznie. Jeżeli gnojówki nie mamy, to w tych miejscach, gdzie oziminy słabiej idą, doskonale działa saletra chilijska w ilości 120 funtów na mórg. Saletrę należy rozsypywać w czas suchy, a przed rozsianiem dobrze potłuc.

Przystępujemy teraz do pracy na roli pod wiosenne uprawy. Rola, która ma być z wiosną obsiewana, winna być już w jesieni zorana i pozostawiona w ostrej skibie, żeby lepiej przemarzła i więcej wchłonęła powietrza. Te skiby należy z wiosną, jak tylko można wjechać na pole, porównać broną lub na lżejszych ziemiach włóką (szlajfą). Rola tak porównana przedewszystkiem mniej wysycha, bo wyschnięta warstwa wierzchnia chroni wilgoć w spodzie od podsiąkania; następnie to porównanie przeszkadza tworzeniu się wierzchniej strony skorupy, przez co powietrze oraz światło i ciepło mają wolny dostęp do roli, co znów przyspiesza wzejście nasion rozmaitych chwastów, które następnie broną przedsiewną lub drapaczami można zniszczyć. Prócz tego, jeżeli wyrównania skib zimowej orki dokonamy zbyt późno, to pozostaje na polu wiele brył, które wysuszają pole i przeszkadzają w obróbce przy odziabywaniu i motykowaniu roślin.

Z tych też przyczyn czynność tę należy wykonać jak najwcześniej. Jeżeli orki pod wiosenny zasiew z jakiejkolwiek przyczyny nie można było wykonać w jesieni i orze się na wiosnę, to należy orać rolę obeschniętą i zaraz po orce puścić bronę, by rola nie zeschła się i nie stwardniała.

Przystępujemy obecnie do przyorywania obornika. Jeśli nawozu nie można było przyorać na jesieni, to pod niektóre zasiewy wiosenne jak np.: ziemniaki późniejsze, pod kapustę, konopie, proso, przyoruje się go na wiosnę. Im prędzej uskuteczniamy orkę po rozrzuceniu obornika, tem lepiej, gdyż mniej wysycha i wcześniej się rozłoży, przez co wcześniej będzie gotów dla roślin.

Obornika nie należy przyorywać głębiej jak na 5 cali, gdyż po pierwsze, przyorujemy go na roli już zwykle raz w jesieni zoranej, a po drugie, im płyciej obornik przykryjemy, tem prędzej się on rozłoży i stanie się przystępnym dla korzonków roślin, jak również nasiona chwastów, znajdujące się w oborniku, powschodzą i będzie je można zniszczyć broną.

Na płytkie przyoranie obornika szczególniej trzeba zwracać uwagę na zwięź-

lejszych glebach, obornik bowiem w takiej roli głęboko przyorany wskutek braku dostępu powietrza nie rozkłada się należycie a torfieje i staje się przez to zupełnie nieużyteczny jako nawóz. Czarne wiechcie starego gnoju, wyorywane w rok lub dwa po nawożeniu, jest to taki zwęglały, storfiały gnój, który nie przynosi żadnej korzyści, gdyż nie daje pokarmu ziemi.

Na ziemiach lekkich, jak piaski obornik przyorujemy płytko dlatego, żeby w razie deszczów treść z gnoju została się w wierzchniej warstwie, gdzie sięgają korzenie roślin, a nie została wypłukana w głąb w podglebie.

Z wszystkiego, cośmy mówili powyżej, łatwo zrozumieć, że przez umiejętne wykonywanie tych wstępnych czynności na wiosnę, możemy od wielu szkód się uchronić; wiele następnych prac sobie ułatwić i zapewnić dobre warunki dla rozwoju roślin, baczyć więc należy, by wszystko było wykonane na czas i ze zrozumieniem rzeczy, a napewno wyłożony trud sowicie nam się opłaci.

———o———

SIEWCA.

W płótniance szarej idzie chłop,
Po skibach czarnej ziemi stąpa
I sypie ziarna na zagony...
O ziemio, ziemio, nie bądź skąpa,
O ziemio, ziemio, daj mu plony!

W płótniance szarej idzie chłop,
Modlitwą siewu rozmodlony,
Nad nim pogodny nieba strop,
Słonecznym kręgiem pałający,
Słonecznym kręgiem rozzłocony...

Padają ziarna na zagony,
Dłoń złoto sypie ich rzęsiste — —
Niech będzie Chrystus pochwalony
Na wszystkie cztery świata strony,
Na wieki wieków wiekuiste...

O ziemio, ziemio! Nie bądź skąpa,
Przemożna w sile swej rodzącej,
Obfite w kłosach wydaj plony;
Po skibach twoich siewca stąpa
W promienną przyszłość zapatrzony...

O niebo, niebo! Niech twój strop
Pogodę zsyła na te łany,
Gdzie hejnał brzmi już skowrończany...
Błogosław runi zbóż wschodzącej,
Błogosław ziemi zaoranej!...

Zdzisław Dębicki.

———o———

GADKI I ŻARTY.

Raz przyszedł zając na skargę do Pana Boga, że ino jeden jest taki na świecie, że musi przed wszystkiem uciekać, że go się nikt nie boi. A Pan Bóg mu odpowiedział: „Idź koło stawu, a nad wodą zobaczysz, że i przed tobą będą uciekali“. Zając poszedł, a tu żaby hyc, hyc, jedna za drugą do wody. Dopiero się ucieszył, że są tacy na świecie, co i przed nim uciekają.

* * *

Pewien człowiek powiesił się na sęku brzozy pod pachami i wisiał w tem położeniu. Przechodzi jego sąsiad pod drzewem, a zobaczywszy go pyta: „A cóżeś ty najlepszego wymyślił?“ Powiesiłem się, życie mi zbrzydło. „A czyż to się tak wiesza? Przecież nasamprzód powinieneś zrobić pętlicę, a następnie powiesić się za szyję“. — Ba, próbowałem tak, ale wtenczas nie mogłem oddychać.

* * *

CZY POSTĘPOWY ROLNIK POWINIEN INTERESOWAĆ SIĘ METEOROLOGJĄ?

Napisał Czesław Gibki, asystent Państw. Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

Meteorologja jest nauką, zajmującą się zjawiskami zachodzącemi w atmosferze, t. j. w powietrzu, które grubą warstwą otacza kulę ziemską.

Wprawdzie zjawiskami takiemi, jak pioruny, wiatry, deszcze, interesowano się już bardzo dawno, a w pogańskich czasach czczono nawet bóstwa rządzące niemi, — jednak zmian zachodzących w atmosferze nie badano systematycznie aż do roku 1854.

Trzeba było dopiero nieszczęścia, jakie spotkało w tym roku flotę i armję państw sprzymierzonych podczas wojny krymskiej, gdzie burza zniszczyła część floty i urządzenia armji lądowej — aby pierwsza Francja, a za nią i inne państwa zorganizowały sieć meteorologiczną do stałych badań atmosfery.

Jak widzimy, nauka ta liczy dopiero kilkadziesiąt lat.

W dzisiejszej meteorologji rozróżnić możemy dwa zasadnicze działy: 1) poznanie klimatu, 2) przepowiadanie pogody na przyszłość.

Obydwa te działy są dla rolnika bardzo ważne i dlatego niemi się tu zajmiemy.

Znajomość klimatu.

Wiemy wszyscy, że na kuli ziemskiej nie wszędzie jest jednakowo ciepło. Są okolice około równika, gdzie cały rok jest bardzo gorący; są znów północne okolice Europy, Azji czy Ameryki, gdzie powłoka śnieżna czy lodowa znika zaledwie na parę miesięcy.

Pod względem ilości opadów, t. j. deszczów lub śniegów, są kraje w środku wielkich lądów, np. na Syberji, gdzie ilość opadów jest b. mała, z drugiej strony znów zachodnie brzegi Europy mają opadów tych bardzo dużo.

To samo można powiedzieć o wilgoci, wiatrach, zachmurzeniach itp.

Otóż oddziaływanie wszystkich tych zjawisk (czynników meteorologicznych) na daną miejscowość nazywamy klimatem tej miejscowości.

Rozróżniamy zasadniczo 2 klimaty:

1) morski — mający chłodne lata — a lekkie zimy, dużo opadów, dużo wilgoci i wielkie naogół zachmurzenie,

2) lądowy — suchy, mający upalne lata i ostre zimy, mało opadów i wilgoci.

Podczas gdy np. w Anglji, typowym kraju dla morskiego klimatu, różnica między średnią dzienną temperaturą w ciągu lata, a taką samą w ciągu zimy wynosi 12 stopni, to taka sama różnica na Syberji wynosi 66 stopni.

Jak więc widzimy, różnice bardzo znaczne.

Polska pod względem klimatycznym leży na granicy tych dwóch klimatów, to znaczy, że zachodnia jej część jest bardziej zbliżona do morskiego, wschodnia zaś do lądowego klimatu.

Zależność rolnika od klimatu jest oczywista, bo tak każda roślina jak i każde zwierzę, — dwie zasadnicze podstawy gospodarstwa rolnego, mogą się rozwijać tylko w określonych warunkach klimatycznych.

Odmiana zboża wyhodowana na suchem Podolu, źle pójdzie na mokrem podgórzu i odwrotnie.

Rasa bydła przystosowana do podgórskich warunków, nie będzie się dobrze chowała na nizinach; np. znany jest fakt wyginięcia krów rasy Algau, sprowadzonych ze Śląska Cieszyńskiego w częstochowskie.

To też zanim gospodarz zdecyduje się zaprowadzić jakąś nową odmianę zboża czy ziemniaków, lub sprowadzić nową rasę bydła — musi przedewszystkiem porównać swoje warunki klimatyczne z tamtemi, skąd nowość sprowadza.

Tak samo i uprawa ziemi jest zależna w znacznej mierze od warunków klimatycznych a głównie opadów; inaczej bowiem będzie uprawiał ziemię gospodarz, chcący pozbyć się wody, inaczej zaś chcący ją zatrzymać i na umiejętność po-

sługiwania się w tym celu narzędziami rolniczemi, a głównie w pierwszym wypadku wałem, w drugim broną, — poświęca się w szkołach rolniczych i na kursach dużo czasu.

Jak więc widzimy, sposób gospodarowania, t. j. dobór roślin uprawnych i ich odmian, jako też i zwierząt hodowlanych — jest w znacznej mierze zależny od klimatu i dlatego każdy rolnik światlejszy i uznający, że taka gospodarka, jaka była prowadzona za dziada czy pradziada, nie koniecznie musi być najlepsza, a dążący do postępu — musi swój klimat znać.

W przeciwnym razie podzieli los tych gospodarzy, którzy, przenosząc się po wojnie z jednej okolicy do drugiej, np. z z podgórza w Poznańskie, nie przystosowali się odrazu do zmienionych warunków, szczególnie opadu i dokładali w pierwszych latach do swego gospodarstwa, dopóki nie spostrzegli się, że przecież tu trzeba jakoś inaczej gospodarować.

Nasuwa się teraz pytanie, w jaki sposób poznaje się warunki klimatyczne danej miejscowości?

Otóż w tym celu cała Polska, jak i inne państwa, pokryta jest siecią stacyj meteorologicznych, które przeprowadzają obserwacje poszczególnych czynników meteorologicznych, jak: naświetlenia słonecznego, temperatury czy ciepłoty, wiatrów, zachmurzenia, wilgoci powietrza, opadów itp. Wyniki spostrzeżeń wysyłają stacje co miesiąc do Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, który na podstawie materjału zebranego opracowuje sprawozdania i wykresy, ogłaszane w pismach rolniczych. Oprócz tego wybrane stacje wysyłają codziennie telegraficznie depesze o stanie pogody, na podstawie czego Państwowy Instytut Meteorologiczny (w skróceniu P. I. M.), ogłasza codziennie przez radjo komunikaty czyli wiadomości o stanie pogody w Polsce. Można przyjąć, że czy to naświetlenie, czy temperatura, czy na równinach wiatry itp. będą w przybliżeniu takie same u nas, jak i na stacji meteorologicznej, odległej o kilka, czy kilkanaście kilometrów i dlatego można po te dane zwrócić się do najbliższej stacji meteorologicznej. Są jednak zjawiska, a przedewszystkiem opady, które nawet w bliskich okolicach różnią się dość znacznie i dlatego nie należy liczyć pod tym względem na stacje, ale w każdej wsi, czy to przy szkole czy u światlejszego gospodarza powinien być przyrząd do mierzenia opadów.

Przyrząd taki jest bardzo prosty i składa się z naczynia blaszanego i miarki szklanej. Naczynie blaszane zawiesza się na słupku tak, aby otwór był na wysokości 1 metra nad ziemią w miejscu nie zasłoniętem przez budynki lub drzewa, najlepiej w ogrodzie warzywnym i codziennie o godz. 7 rano wylewa się wodę do miarki, która wskazuje w milimetrach, jakiej grubości utworzyłaby się warstwa wody na ziemi, gdyby ta woda nie wsiąkała, nie parowała i nie spływała.

Zimą, gdy pada śnieg, to go się topi i mierzy także jako wodę.

Z dotychczasowych spostrzeżeń okazuje się, że opad w ten sposób mierzony utworzyłby w jednych okolicach naszego kraju, a mianowicie w Poznańskiem zaledwie warstwę grubości nieco wyżej 30 cm (300 mm), w okolicach zaś podgórskich opadu tego jest prawie 4 razy więcej i utworzyłby warstwę grubości powyżej metra (1.000 milimetrów).

Przepowiadanie pogody (Prognozy).

Jest to dział meteorologji, cieszący się ogólnem zainteresowaniem. Czy to mieszkaniec miasta, wybierający się na dłuższą wycieczkę, czy marynarz, czy lotnik, wszyscy interesują się prognozami, ale i rolnik nie ustępuje tutaj, bo cóż to byłoby za ułatwienie w gospodarowaniu, gdyby można wiedzieć na pewno, jaka będzie jutro pogoda. Czy to w czasie żniw, czy sianokosów ile czasu i pracy zużywa się na zabezpieczenie zbiorów od deszczu w czasie niepewnej pogody.

Także i w innych porach roku inaczej szłaby praca, gdyby plan jej można było ułożyć choć dzień naprzód.

Otóż przepowiednie takie są u nas układane przez Państwowy Instytut Meteorologiczny w Warszawie i podawane

są codziennie przez radjo do użytku ogółu.

Wprawdzie nie wszystkie przepowiednie sprawdzają się, ale i tak jak obecnie, sprawdzając się w trzech czwartych, oddają duże usługi rolnictwu.

Dlatego też aparat radjowy założony we wsi przy Kółku rolniczem czy innem stowarzyszeniu, oprócz innych przyjemności i korzyści, jak koncerty, odczyty, wiadomości giełdowe itp. dostarcza wiadomości dla całej wsi o prawdopodobnej pogodzie na dzień następny.

Ciekawe jest powstawanie takiej prognozy. Jak wiemy, powietrze, znajdujące się nad ziemią, tak jak i każde inne ciało ma swoją wagę i wskutek tego ciśnie na ziemię z taką siłą, jak byśmy na każdym centymetrze kwadratowym ziemi postawili odważnik kilogramowy.

Ciśnienia tego nie odczuwamy z powodu przystosowania się organizmu, tak jak i ryby głębinowe nie wyczuwają ciśnienia kilku kilometrów wody, znajdującej się nad niemi, choć człowiek w tej głębokości zostałby zupełnie zmiażdżony.

Otóż zauważono, że ciężar powietrza nie jest zawsze jednakowy i ustawicznie zmienia się, co mierzy się przyrządem, t. zw. barometrem.

Jeżeli teraz wszystkie większe stacje meteorologiczne, znajdujące się w Europie i na przyległych wyspach, zmierzą to ciśnienie jednego dnia o jednej godzinie, a każda centrala meteorologiczna po otrzymaniu tych pomiarów drogą radjotelegraficzną, przeniesie je na mapę, łącząc stacje o jednakowem ciśnieniu linjami, tak zwanemi izobarami, a prócz tego wykreśli na podstawie depesz temperaturę, wiatry, opady i zachmurzenie na każde stacji, — to wtedy dostanie mapę synoptyczną*).

Z mapy tej dowie się, że jedne kraje mają ciśnienie niższe od normalnego (zwykłego), czyli znajdują się w t. zw. niżu barometrycznym, inne zaś mają ciśnienie wyższe, czyli są objęte wyżem barometrycznym.

Wyże te i niże barometryczne przenoszą się z miejsca na miejsce i to drogami mniej lub więcej stałemi.

Każda centrala, jak u nas Państwowy Instytut Meteorologiczny w Warszawie, wykreślając takie mapy dwa razy dziennie, może porównywać kolejno mapy po sobie i przewidzieć, jaki będzie układ ciśnienia jutro, a na podstawie tego przepowiedzieć prawdopodobną pogodę na ten dzień.

Kraje bowiem objęte wyżem barometrycznym odznaczają się naogół pogodą suchą, małem zachmurzeniem i słabemi wiatrami; naodwrót zaś kraje, przez które przechodzi niż barometryczny, miewają duże zachmurzenie z opadami i silniejszym wiatrem.

Prócz tego tworzą się często t. zw. niże drugorzędne, odznaczające się szczególnie złą pogodą.

Jeżeli zaś kraj nasz znajdzie się na granicy wyżu i niżu, to pogoda będzie zależała od tego, w którym kierunku od nas będzie wyż; jeżeli na wschodzie, to spodziewać się należy czasu pogodnego, jeżeli zaś na zachodzie, to przewidywać należy duże zachmurzenie z opadami. Przy wyżu, położonym od nas na północ, przewidywać należy ochłodzenie.

Prócz tych kilku częściej powtarzających się układów wyżu i niżu mamy cały szereg innych i dlatego meteorolog, układający prognozy czyli przepowiednie pogody, musi oprócz gruntownych wiadomości posiadać także dużo praktyki, aby przewidzieć wszelkie możliwości układów i związanej z tem pogody.

Nie jest to jednak takie łatwe i dlatego też nawet centrale, posiadające najlepszych meteorologów, mają zawsze jakiś procent (10 do 15) przepowiedni, które się nie sprawdzają.

*) Mapą synoptyczną nazywamy taką mapę, która pozwala jednym rzutem oka objąć znaczny obszar ziemi pod względem zjawisk meteorologicznych w danym czasie.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE?

Przegląd ważniejszych wypadków za czas od 1 XI 1927 — 31 X 1928.

W roku ubiegłym podaliśmy krótki przegląd najważniejszych zdarzeń za dziesięciolecie od roku 1918 do 1928. W roku obecnym podamy tylko ważniejsze zdarzenia za rok ubiegły.

W czasie, kiedy cały naród polski gotuje się do uroczystego obchodu dziesięciolecia niepodległości Polski, wypada nam oddać hołd obrońcom miasta Lwowa. Dnia 1 listopada 1918 roku mieszkańcy Lwowa zobaczyli ze zdumieniem na ulicach miasta wojska i posterunki ruskie. Austrja, pogrążywszy się sama w otchłań ruiny, ostatnim wysiłkiem przy pomocy Niemców zorganizowała powstanie ludności ruskiej we Lwowie i we wschodniej Małopolsce przeciwko Polakom w ten sposób, że pułki, złożone przeważnie z Polaków, porozpraszała po świecie, a zgromadziła tam pułki, złożone wyłącznie z Rusinów i odpowiednio je uzbroiła. Ludność jednak polska we Lwowie nie upadła na duchu, ale natychmiast rozpoczęła nieustraszoną walkę o wolność. Hasło do boju dała garstka młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej, a za ich przykładem poszedł ogół mieszkańców Lwowa. Nawet nieletnie dzieci, 14—16 letnie pacholęta, kobiety i dorastające dziewczęta chwytały za broń i wspólnie z młodzieżą, legjonistami i byłemi żołnierzami armji austrjackiej Polakami, których garstka znalazła się we Lwowie, zdołali w przeciągu trzech tygodni wyprzeć nawałę rusińską ze Lwowa.

Gród ten kresowy nie tylko w tym wypadku okazał swoje niezłomne przywiązanie do Polski, ale również i przed wiekami był niejednokrotnie tą basztą, o którą rozbijały się nawały tatarskie i tureckie, to też słusznie na frontonie gmachu dworca kolejowego widnieje napis: „Leopolis semper fidelis“ (Lwów zawsze wierny).

Mnóstwo ofiar padło w obronie Lwowa, wiele orląt młodocianych oddało życie za Ojczyznę, o czem świadczy cała dzielnica cmentarza łyczakowskiego, na której spoczywają zwłoki bohaterów, poległych w obronie stolicy Małopolski.

Jak się odbyło uwolnienie innych obszarów Polski od okupantów niemieckich i austrjackich, pisaliśmy w roku ubiegłym. Teraz przejdziemy do spraw bieżących.

Dzięki trwałości rządu, jaki od przeszło dwóch lat istnieje, sprawy w Polsce rozwijają się pomyślnie. Życie gospodarcze rozwija się w dalszym ciągu, odbudowa kraju postępuje naprzód. W zeszłym roku nie mieliśmy dokładnego materjału co do rozwoju kolejnictwa, więc obecnie podajemy kilka danych co do stanu sieci kolejowych w Polsce. Długość sieci kolejowych w Polsce wynosi 20.865 km. i pod tym względem Polska zajmuje piąte miejsce w Europie, po Rosji, Niemczech, Francji i Anglji. Prócz tego posiada Polska 3700 km kolei wąskotorowych, będących własnością prywatną. Już po uzyskaniu niepodległości Polski zarząd kolejowy wybudował około 700 km nowych linij kolejowych, a obecnie buduje się z wielką energją jedna z najgłówniejszych linij kolejowych, mająca połączyć Górny Śląsk z Gdynią i morzem Bałtyckiem.

W październiku 1928 roku oddano do użytku publicznego część tej linji, a mianowicie odcinek Czersk — Bąk — Kościerzyna. Wielka ta kolej węglowa ma być ukończona do połowy roku 1930 i będzie miała olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju wywozu węgla z Górnego Śląska do Gdyni i dalej morzami w świat daleki.

Po wojnie odebraliśmy koleje od okupantów niesłychanie zniszczone i zrujnowane. W roku 1918 posiadaliśmy zaledwie 33.000 wagonów towarowych, 1758 parowozów oraz 3043 wagonów osobowych, w znacznej mierze popsutych i nie nadających się do użytku. Dziś posiadamy 141.000 wagonów towarowych, 5223 parowozów i 11.625 wagonów osobowych, przyczem warto zaznaczyć, że z tego 25.533 wagonów wykonano w kraju. W ciągu tego dziesięciolecia doprowadzono do tego, że koleje polskie mogą służyć za przykład punktualności i sprawności działania.

Podczas gdy w pierwszych latach niepodległości skarb państwa musiał poważne sumy dopłacać do gospodarki kolejowej, to obecnie stosunki poprawiły się już tak da-

lece, że za ostatni rok koleje przekazały do skarbu państwa przeszło 50,000.000 zł, a trzeba pamiętać o tem, że koleje miały olbrzymie wydatki na odbudowę zniszczeń wojennych. W ciągu dziesięciolecia koleje polskie odbudowały 249 mostów wielkich o łącznej długości 16.625 m i przeszło 1300 mostów mniejszych. Wogóle odbudowano już przeszło ⅔ mostów spalonych lub wysadzonych w powietrze w czasie wojny. Odbudowano też już mnóstwo spalonych dworców i wybudowano przeszło 400 domów mieszkalnych i administracyjnych, nie mówiąc o takich budowlach, jak parowozownie, stacje wodne i t. p.

W listopadzie zeszłego roku uzyskała Polska pożyczkę amerykańską w kwocie 62 miljonów dolarów i 2 miljony funtów szterlingów, czyli przeszło 600 miljonów złotych. Pożyczka ta, tak zwana pożyczka stabilizacyjna, ma na celu trwałe zabezpieczenie wartości złotego i dalsze ożywianie życia gospodarczego.

Złoty polski ma obecnie stałą, niewzruszoną wartość, a mianowicie za dolara otrzymuje się 8 zł 88 gr do 8 zł 91 gr.

Znaczną część tej pożyczki złożono w Banku Polskim. Z dniem 31 października 1928 r. Bank Polski posiadał za 611 miljonów 900.000 złotych złota w sztabach i monetach i za 678 miljonów 500.000 zł walut zagranicznych mocnych. Bank Polski stał się już obecnie potężną instytucją finansową, cieszącą się także zaufaniem wielkich banków emisyjnych zagranicznych i jest niewzruszonym fundamentem ustroju pieniężnego w naszem państwie.



Trzech legjonistów i grupa studentek odbywają ćwiczenia przy armacie.

Dzięki temu, że mamy trwały rząd i ustaloną walutę, rozwija się życie gospodarcze coraz pomyślniej. Po Banku Polskim rozrósł się ogromnie Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, mający liczne oddziały w większych miastach w Polsce.

Dla szerokich kół naszych czytelników ma wielkie znaczenie **Państwowy Bank Rolny w Warszawie,** dlatego o jego zakresie działania i rozwoju podajemy bliższe dane.

——::——

Państwowy Bank Rolny.

Państwowy Bank Rolny powstał w 1919 roku, jako organ wykonawczy Rządu w zakresie zagadnień rolniczych. W myśl postanowień Statutu celem Państwowego Banku Rolnego jest popieranie rolnictwa, przemysłu i gospodarczego rozwoju wsi, organizowanie kredytu rolniczego dla drobnych i średnich gospodarstw, popieranie i prowadzenie parcelacji, osadnictwa, meljoracji i regulacyj rolnych, oraz administrowanie funduszami, przeznaczonemi na powyższy cel.

Kapitał zakładowy Banku, całkowicie wpłacony, wynosi w chwili obecnej 100,000.000 (sto miljonów złotych).

Bank udziela wszelkiego rodzaju kredytów, zarówno krótko, jak i długoterminowych.

O wydatnej działalności Banku, będącego niezmiernie ważną instytucją pomocy kredytowej dla drobnego i średniego rolnictwa, świadczą najlepiej następujące cyfry:

Stan kredytów krótkoterminowych udzielonych przez Bank w dniu 1 stycznia 1928 r. wynosił 129 milj. 900 tysięcy zł, do dnia 19 października wzrósł do sumy 218 milj. 200 tysięcy zł.

Stan wypłaconych pożyczek długoterminowych w listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego, udzielonych na inwestycje rolne i inne potrzeby gospodarcze wzrósł z 41 milj. 400 tysięcy zł w dniu 1 stycznia 1928 r. do 112 milj. 100 tysięcy zł po dzień 19 październ. 1928 r.

Oprócz pożyczek długoterminowych w listach zastawnych Bank uruchomił w lipcu r. ub. specjalny kredyt meljoracyjny w 7% obligacjach.

Oprócz powyższych kredytów Bank rozdzielił jeszcze do dnia 19 października 1928 r. przeszło 175 miljonów zł, pożyczek z t. zw. funduszów administrowanych, przeznaczonych na cele pomocy dla rolnictwa w budżetach poszczególnych Ministerstw.

Państwowy Bank Rolny prowadzi również działalność agrarną, parcelując majątki ziemskie na własny rachunek lub też zajmując się parcelacją komisową. W roku ubiegłym została powierzona Bankowi akcja zbożowa polegająca na zakupywaniu i finansowaniu zakupów ziarna na cele rezerw zbożowych.

Jak widać z kilku powyższych cyfr, Państwowy Bank Rolny rozwija się stale, będąc dla drobnego rolnictwa instytucją bardzo pożyteczną.

Pocztowa Kasa Oszczędności.

Również duże znaczenie dla najszerszego ogółu publiczności ma Pocztowa Kasa Oszczędności w Warszawie (w skróceniu P. K. O.) z oddziałami w Krakowie, Poznaniu i Katowicach. P. K. O. oddaje wielkie usługi przemysołwi i handlowi przez zorganizowanie t. zw. obrotu czekowego, ułatwiającego przekazywanie pieniędzy. P. K. O. przyjmuje również wkładki oszczędności, które obecnie przekroczyły 110 miljonów złotych. Składanie oszczędności w P. K. O. jest nadzwyczaj ułatwione dla wszystkich, nawet dla mieszkańców najbardziej zapadłych wiosek i miasteczek, bo wkładki do P. K. O. przyjmuje każdy urząd pocztowy i również za pośrednictwem każdego urzędu pocztowego można te wkładki w razie potrzeby odebrać.

W roku 1928 wprowadziła P. K. O. nowy dział, a mianowicie ubezpieczenia życiowe bez badań lekarskich. W tej instytucji zapomocą drobnych opłat miesięcznych można ubezpieczyć posagi dla córek lub fundusze dla synów na rozpoczęcie samodzielnej gospodarki, gdy dojdą do pełnoletności, albo też zabezpieczyć sobie pewną sumę pieniędzy po dojściu do oznaczonego wieku, względnie rodzinie na wypadek wcześniejszej śmierci i t. p. Bliższych szczegółów co do celu i sposobu ubezpieczania się w P. K. O. udzielają jej oddziały i wszystkie urzędy pocztowe.

Gromadzenie oszczędności ma ogromne znaczenie dla całego naszego społeczeństwa, dla dalszego rozwoju przemysłu i handlu, dla rozwoju taniego kredytu dla ludu, dlatego nikt nie powinien trzymać pieniędzy w domu, tylko składać je w pewnych bankach i instytucjach finansowych.

Dzięki ustaleniu się waluty i dzięki stałości rządu rozwija się też w całej Polsce coraz więcej życie spółdzielcze. Jaki jest obecnie stan ruchu spółdzielczego na zie-

miach polskich, podaje nam Związek Rewizyjny Polskich Spółdzielni Rolniczych w Warszawie (ul. Warecka 11a).

Stan Spółdzielni Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych w Warszawie na 1 stycznia 1928 r.

1. Ilość spółdzielni (członków) 1292 — 3 centrale.

Z tego:

a) Kas Stefczyka 742 (na 1 I 1928 r.);
b) Spółdzielni mleczarskich 454;
c) Spółdzielni roln.-handl. 85;
d) Central gospodarczych 3;
e) Spółdzielni różnych 11.

Kasy Stefczyka zrzeszały na 1 lipca 1928 r. członków 210.197. Fundusz udziałowy wynosił 6,195.744 zł. Fundusze zasobowe i społeczne 3,184.237 zł. Wkłady 4,830.564 zł, udzielono członkom pożyczek 34,323.794 zł.

Spółdzielnie mleczarskie zrzeszały 67.534 członków z ilością krów 131.978; dostarczono mleka 102,186.084 litrów, przerobiono masła 3,875.925 kg, wypłacono członkom za mleko 21,531.963 zł.

Spółdzielnie rolniczo-handl. zrzeszały 47.113 członków, fundusz udziałowy wynosił 818.406 zł; fundusze zasobowe i społeczne zł 1,246.408; obrót towarowy 35,229.173 zł, w tem nawozami sztucznemi 235.466 q, narzędziami roln. 2,809.340 zł, nasionami 39.689 q, paszami treściwemi 21.432 q, ziemiopłodami 10,267.270 zł.

Rok 1928 wykazuje w tych działach wzrost obrotów średnio około 70%. Spółdzielnie różne, jak młyny, cegielnie, spółdz. lniarskie, betoniarskie, owocarskie przeżywają dopiero okres pracy początkowej, o ich wynikach nie można jeszcze obszernie mówić.

Z Central. gospod. należały Centrala Spółdzielczych Stowarzyszeń Roln.-Handlowych w Warszawie i Centrala Spół. Roln.-Handlow. w Wilnie, oraz Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie.

Centrala w Warszawie: zrzeszała 81 członk. (w tem 78 spółdz. roln.-handl.) i 3 członk. Dyrekcji. Obrót towarowy wynosił 18,318.512 zł, z tego obrót nawoz. sztuczn. (w tonnach) 26.103, obrót nasionami i zbożem siew. 2,164.779 zł, obrót ziemiopłodami 2,141.138 zł, obrót paszami 1,373.386 zł, obrót maszynami i narzędziami roln. 3,263.178 zł.

Obrót Wydziału Importowo-Eksportowego wynosił zł 1,050.237, z czego na eksport przypada zł 572.131.47, na import 1.626½ (w tonnach) szczególnie pasze treściwe.

Centrala — Wilno: zrzesza 14 członków (ma zadeklar. 30 udziałów). Obrót towarowy 1,169.765 zł 67 gr, z tego obrót zbożami i ziemiopłodami 304.237 zł 54 gr, nawozami sztuczn. 598.912 zł 77 gr, maszyny i narzędzia roln. 9.911 zł 96 gr. Kapitał udziałowy wynosi 18.630 zł, inne fundusze własne 128.675 zł.

Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich liczył członków 377. Obroty towarowe wynosiły 14,058.742 zł, z tego sprzedano masła 1,659.468 kg. Wyeksportowano za granicę 388.665 kg na sumę 2.258.883 zł, co stanowi 11.62% ogólnego obrotu masłem.

Jaj sprzedano skrzyń 3.639, maszyn i naczyń mleczarskich na sumę zł 848.753, serów sprzedano 75.773 kg. Fundusze własne wynosiły zł 295.845, z tego udziałowy 69.920 zł.

Związek Rewizyjny posiada 3 Okręgi: w Wilnie, Brześciu n./B. i na Wołyniu w Łucku, które sprawują opiekę nad spółdzielniami, działającemi na terenie województw wschodnich.

W r. bież. przystępuje Związek do uruchomienia oddziałów swoich w Białymstoku, Lublinie i Kielcach.

Włościanie powinni masowo przystępować do spółdzielni rolniczo-handlowych i oświatowych, ażeby podnieść swoją gospodarkę rolną. Tak jak dotychczas dalej gospodarować nie możemy. Przez podniesienie oświaty rolniczej i gospodarki rolnej możemy niezmiernie podnieść dochody z ziemi. Przykładu nie potrzebujemy daleko szukać. Oto bracia nasi z Wielkopolski z 1 ha ziemi mają prawie dwa razy tyle zboża, ziemniaków i buraków, co rolnicy z b. Kongresówki, Małopolski i Kresów wschodnich. Jeśli doprowadzimy uprawę i wydajność ziemi przynajmniej do tej wysokości, co Wielkopolanie, to wystarczy

nam zboża nie tylko na wyżywienie własne, ale setki tysięcy wagonów będziemy mogli wywozić za granicę i setki miljonów złotych będą napływały rok rocznie do kraju, przez co wzmoże się niezmiernie dobrobyt i bogactwo obywateli państwa.

Dziś nietrudno jest lepiej gospodarować, jeśli tylko kto chce, dopomagają w tem rozmaite spółdzielnie rolniczo-handlowe, pomaga też i Państwowy Bank Rolny, który na bardzo dogodnych warunkach dostarcza na kredyt nawozów sztucznych.

Ta nowa wielka fabryka będzie miała także olbrzymie znaczenie dla obrony państwa, gdyż w razie potrzeby będzie mogła wytwarzać materjały wybuchowe i inne środki chemiczne, niezbędne do obrony kraju.

Chemiczny Instytut Badawczy*).

Przemysł chemiczny odgrywa obecnie w życiu narodów pierwszorzędne znaczenie. Zrozumiał to i nasz rząd i celem rozwijania i pogłębiania wiedzy chemicznej



Widok ogólny Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie.

Trzeba tylko u ludzi fachowych, doświadczonych rolników, się poradzić, jakie nawozy na daną glebę są potrzebne.

Również i rząd nasz rozumie ogromną doniosłość podniesienia rolnictwa i potanienia nawozów sztucznych, to też buduje olbrzymią fabrykę chemiczną, t. zw. Nowy Chorzów, pod Tarnowem w Małopolsce, która będzie miała za zadanie wytwarzać nawozy t. zw. azotowe w takiej ilości, iżby mogły uczynić zadość potrzebie ludności rolniczej całego państwa.

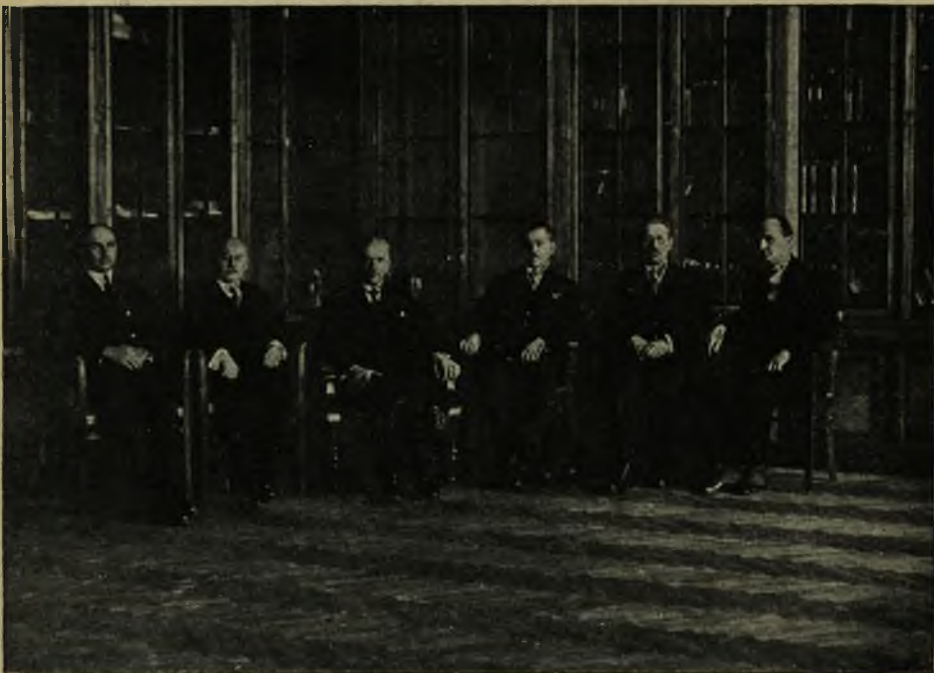
dopomógł do stworzenia w Warszawie Chemicznego Instytutu Badawczego.

Koniecznym warunkiem istnienia i rozwoju przemysłu chemicznego jest ustawiczny postęp i doskonalenie się, oparte na twórczej pracy naukowej i technicznej.

---

*) O „Chem. Instytucie Badawczym" otrzymaliśmy artykuł P. Inż. Jerzego Pfanhausera, jednak z braku miejsca zamieszczamy tylko najważniejsze ustępy z tego artykułu.

Należy przyznać, że Niemcy na wiele lat przed wojną światową zdały sobie doskonale sprawę i najwcześniej bodaj pomyślały o utworzeniu specjalnych instytucyj naukowych, mających na celu wchodzić w ścisłą łączność z krajowym przemysłem chemicznym celem ulepszania i tworzenia nowych metod produkcji, czyli nowych sposobów wytwórczości. Instytucjami temi są właśnie instytuty ba-



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków Wydziału Czynnego Chemicznego Instytutu Badawczego. Od lewej do prawej siedzą: Prof. Dr. Kaz. Kling, prezes Kuratorjum Instytutu prof. Dr. Zawidzki, Pan Prezydent I. Mościcki, dyrektor Instytutu Dr. Martynowicz, prof. Dr. Święto-sławski, Dr. Wasilewski.

dawcze. Kilkanaście takich instytutów powstało już przed wojną i w czasie wojny w Niemczech (Kaiser Wilhelm Institut), Anglji, Kanadzie, Stanach Zjedn., Francji i t. d.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że i w Polsce posiadamy tego rodzaju placówkę; jest nią Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie.

Pierwszym zaczątkiem organizacji, z której wyłonił się później „Chemiczny Instytut Badawczy" była Spółka z o. o. „Metan". Był to Instytut dla badań naukowych i technologicznych, założony we Lwowie w r. 1916.

Na tem miejscu podkreślić należy, że właściwą pobudkę do założenia „Metanu" a potem przemianowania go na „Chemiczny Instytut Badawczy" dał obecny Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. I. Mościcki. Niewątpliwie, że bodźcem po temu była jego kilkunastoletnia działalność w Szwajcarji (od 1901 do 1912 r.) nad niezmiernie aktualnemi, t. j. będącemi na czasie wówczas zagadnieniami wiązania azotu z powietrza, celem jego dalszej przeróbki na kwas azotowy, saletrę itp.

Aktem z dnia 22 marca 1922 roku założyciele stowarzyszenia „Chemiczny Instytut Badawczy" ufundowali pierwszy instytut ogólno-polski, poświęcony rozwojowi polskiego przemysłu chemicznego i jego przystosowaniu do polskich specjalnych warunków. Miejscem założenia

głównych budynków Instytutu obrano Warszawę, słusznie uważając, że instytucja o takiem znaczeniu dla państwa powinna pracować w ścisłej styczności z władzami centralnemi.

Niestety, ówczesny stan gospodarczy Państwa (czasy dewaluacji i inflacji marki polskiej) nie pozwolił na natychmiastowe rozpoczęcie prac budowlanych. Dzięki ofiarności Polonji Amerykańskiej (która na ten cel złożyła 30.000 dolarów) i Tow. Obrony Przeciwgazowej, oraz ofiarowaniu przez firmy polskie darmo lub po cenach zniżonych potrzebnych materjałów budowlanych, rozpoczęto budowę Instytutu dopiero w sierpniu 1925 r. Roboty posuwały się szybko tak, że już w grudniu 1926 r. Instytut był wykończony i budynek mieszkalny dla kilkudziesięciu pracowników umysłowych wyprowadzony w murach.

Istniejący dziś Instytut, zatrudnia kilkudziesięciu inżynierów, opracowujących pod okiem kierowników poszczególnych działów nowe metody fabrykacji, oraz tematy aktualne, t. j. obecnie ważne, z punktu widzenia rozwoju przemysłu lub obrony Państwa.

A teraz parę słów o właściwych celach Instytutu.

Statut Stowarzyszenia „Chemiczny Instytut Badawczy" stawia sobie jako cel: **działalność pionierską, to jest przodowniczą w kierunku pracy naukowo-twórczej nad budową przemysłu chemicznego w Polsce** przez:



Hala główna do prowadzenia prac badawczych na skalę półfabryczną.

a) twórcze opracowywanie naukowe i techniczne zagadnień z przemysłu chemicznego **aktualnych dla Państwa;**

b) badanie ze stanowiska **interesu ogólno-państwowego** warunków rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu chemicznego i dawanie inicjatywy czyli pobudki do powstawania nowych działów tego przemysłu;

c) kształcenie sił w technologicznej pracy twórczej.

Tak wygląda organizacja dotychczas

jedynego środowiska w Polsce, o charakterze społecznym, które w miarę swego rozwoju powinno objąć całkowite potrzeby związane z przemysłem chemicznym, zarówno dla czasów pokojowych, jak i wojennych.

Znajdujemy się w państwie młodem, którego przemysł chemiczny jest w stadjum organizacji. Nacisk ekonomiczny ze strony państw ościennych daje się tak silnie odczuwać, że ani chwili nie możemy sobie pozwolić na zwłokę, a dążyć za wszelką cenę do rozbudowy naszego przemysłu, gdyż sama obrona wojskowa granic państwa nie jest w stanie zabezpieczyć naszej niepodległości. A i obrona militarna nie jest do pomyślenia bez równoczesnego pogotowia przemysłu wojennego, który znowu opierać się musi na przemyśle krajowym. Zaś organizacja przemysłu polskiego nie może stanąć odrazu na wyżynach Zachodu, posiadającego armję pracowników wyszkolonych. Tych fachowców, którzy wciąż pracować muszą nad zagadnieniami ulepszenia istniejących metod i tworzenia nowych, niestety — nie posiadamy wielu.

Z przedstawionego wyżej stanu rzeczy wynika, że przyspieszenie tempa rozbudowy przemysłu zależy w znacznej mierze od umiejętnej i przemyślanej pracy twórczej licznej rzeszy odpowiednich fachowców. A rozchodzi się tu o tworzenie nowych metod produkcji, któreby mimo trudnych warunków miejscowych, pozwoliły konkurować z zagranicą.

Dotychczasowy rozwój tej młodej instytucji pozwala na stawianie jak najlepszych horoskopów. W ciągu krótkiego czasu zdobył sobie Instytut pełne zaufanie tak poważnych związków jak: Górnośląski Związek Górniczo-Hutniczy, Syndykat Polskich Hut Żelaznych, Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie i t. d. Wszystkie weszły w stały kontakt z Instytutem, zobowiązując się do stałej subwencji wzamian za prawo korzystania z patentów i opracowywania nowych metod.

Sprawa obrony państwa.

O obronie kraju wszyscy myśleć musimy i wszyscy się do niej gotować nie dlatego, abyśmy pragnęli wojny i chcieli kogokolwiek napadać, Polska prowadzi politykę nawskroś pokojową i jest prawdziwą orędowniczką pokoju na wszystkich międzynarodowych kongresach, ale musimy pamiętać o tem, że mamy z dwóch stron potężnych i zaciekłych wrogów, na zachodniej granicy Niemców, na wschodniej bolszewików. Zwłaszcza Niemcy w ostatnich czasach coraz bezczelniej mówią o odebraniu nam Pomorza i Górnego Śląska, a nawet sam ich prezydent Hindenburg podczas objazdu tej części Górnego Śląska, która pozostała niestety przy Niemcach, również w podobnym duchu się wypowiedział.

Na mocy traktatu, podpisanego w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 roku, nie wolno Niemcom trzymać większej stałej armji nad 100.000 żołnierza, nie wolno im tworzyć żadnych rezerw wojskowych, jednak oni tego zobowiązania się nie trzymają. W całym kraju jest mnóstwo nibyto tajnych organizacyj wojskowych, które pod pokrywką związków gimnastycznych ćwiczą się w obrotach wojennych i każdej chwili mogą chwycić za broń już jako wyćwiczeni żołnierze, a takich jest kilka miljonów.

O zbrojeniach niemieckich świadczą także olbrzymie sumy, jakie wydają na armję i jej uzbrojenie i które stale wzrastają. W r. 1924 Niemcy przeznaczyły w swoim budżecie na armję 450,700.000 marek, w r. 1925 564,400.000 marek, a w r. 1927 już 689,800.000 m., t. j. przeszło półtora razy tyle, co przed 3 laty, a trzeba wiedzieć, że jedna marka niemiecka to przeszło 2 złote polskie.

Również na rozbudowę floty wojennej i jej uzbrojenie Niemcy wydają coraz większe sumy i tak w r. 1924 wydali na okręty wojenne 7,800.000 marek, w r. 1925 33,500.000 mk., w r. 1926 54,100.000 mk., a w r. 1927 57,600.000 mk. — W r. 1928 uchwalili kosztem 80 miljonów marek budowę pancernika „A“ najnowszego typu, uzbrojonego we wszelkie nowoczesne środki walki morskiej i również się z tem nie kryją, że ten pancernik buduje się przedewszystkiem przeciwko Polsce. Za pancernikiem „A“ przyjdą napewno pancerniki „B“, „C“ itp.

Jaskrawe światło na zbrojenia niemieckie rzucił wypadek, jaki się zdarzył 20 maja 1928 roku w Hamburgu, gdzie wybuchł zbiornik z trującym gazem fosgenem, od którego kilkudziesięciu niemieckie powstrzymać, obecnie jednak rozpoczęto rozmowy o opróżnienie Nadrenji z wojsk opukacyjnych, więc Polska musi bardzo bacznie czuwać nad tem, jak zabezpieczyć swoje zachodnie granice.



Marszałek Józef Piłsudski, minister Spraw Wojskowych.

ludzi zginęło a parę set ciężko zachorowało.

Dotychczas tych pogróżek niemieckich nie bardzo trzeba się było obawiać, Francja bowiem, nasz sojusznik i Anglicy mają jeszcze swoje wojska w Nadrenji, kraju niemieckim i w każdej chwili mogą zapędy

Bolszewicy są względem Polski wrogo usposobieni, dlatego zawarli sojusz z Niemcami, aby przy okazji na nas z ich pomocą napaść.

Przytem trzeba pamiętać, że Socjalistyczny Związek Republik Sowieckich (tak nazwali bolszewicy dawną Rosję)

ma obecnie największą armję stałą w Europie, wprawdzie stan jej wyćwiczenia a zwłaszcza zaopatrzenia w materjał wojenny pozostawia dużo do życzenia, w państwie bolszewickiem wybuchają raz poraz bunty przeciw komunistycznemu jarzmu, które jest gorsze od carskiego, upadek gospodarczy jest straszny, w wielu połaciach rozległego państwa, jak n. p. na Ukrainie, na Kaukazie, nad Uralem już obecnie brak chleba i innych środków żywności, widmo głodu zwłaszcza w miastach wyziera już teraz, więc po ludzku sądząc, stamtąd nie powinno nam grozić bezpośrednie niebezpieczeństwo. Jednak wobec bolszewików na wszystko trzeba być przygotowanym. Gdyby tam n. p. wybuchły groźne rozruchy i bunty przeciw rządom bolszewickim, to kto wie, czy ci nie rozpoczęliby wojny zewnętrznej, aby w inną stronę skierować uwagę i niezadowolenie narodu i choć tym sposobem utrzymać się nadal przy władzy.

Z pośród innych sąsiadów naprężony jest stosunek między Polską a Litwą, która rości sobie nieuzasadnione pretensje o miasto Wilno, które mając olbrzymią przewagę ludności polskiej, należy i chce po wiek wieków należeć do Polski. Rodowitych Litwinów niema w Wilnie nawet 3%. Przez długi czas prezes rządu litewskiego Waldemaras twierdził uporczywie, że Litwa jest z Polską na stopie wojennej. Rząd Polski starał się za pośrednictwem Ligi Narodów dojść do jakiegoś ładu i porozumienia z Litwą. Nareszcie sam Marszałek Piłsudski wyjechał w grudniu 1927 do Genewy na posiedzenie Rady Ligi Narodów, a tam Waldemaras przyciśnięty do muru przez Marszałka Piłsudskiego i przedstawicieli wielkich mocarstw ostatecznie oświadczył, że niema stanu wojennego między Polską a Litwą. Rada Ligi Narodów włożyła obowiązek na Litwę, aby przez bezpośrednie rokowania z Polską nawiązała stosunki gospodarcze między Litwą a Polską. Kilkakrotne konferencje podjęte przez rząd polski z rządem litewskim nie doprowadziły do celu. Waldemaras słucha podszeptów z Berlina i Moskwy i w dalszym ciągu nie chce się zgodzić nawet na to, aby między Polską i Litwą istniała bezpośrednia komunikacja kolejowa i pocztowa.

Najprawdopodobniej nikt się obecnie nie odważy naruszyć pokoju, aby nie ściągnąć na siebie nienawiści całego świata, który jeszcze nie wylizał się z ran i ma dosyć wojen, gdyby jednak bolszewicy ważyli się na nas napaść, dostaliby straszne cięgi, bo armja nasza znakomicie wyszkolona i zorganizowana, a za armją stanąłby cały naród. Nawet obcy przyznają, że stan naszej armji jest znakomity. Jest to zasługa w pierwszej linji Marszałka Józefa Piłsudskiego, ministra Spraw Wojskowych, który jeszcze w czasach niewoli w tajnych wydawnictwach głosił to hasło, że „Skarb i Wojsko“ to fundamenty naszej niepodległości.

Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowego w Polsce*).

W myśl tego hasła i w głębokiem przekonaniu, że o bezpieczeństwie i przyszłości Rzeczypospolitej będzie stanowić ogół zdrowych fizycznie i moralnie obywateli i że podniesienie rozwoju fizycznego i tężyzny moralnej stanowi konieczny warunek zdrowia społeczeństwa, podjął w listopadzie 1926 Rząd z pomyślenia i na wniosek Marszałka Piłsudskiego wielką akcję na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

W tym celu powołał do życia Radę Naukową Wychowania Fizycznego i Państwowy Urząd Wychow. Fiz. i Przysp. Wojsk. i zapowiedział wprowadzenie na drodze ustawy powszechnego obowiązku wychowania fizycznego młodzieży obojga płci, jako nieodłącznej części wychowania publicznego. Ponadto do współpracy i współdziałania organów rządowych z samorządami, związkami i stowarzyszeniami zorganizował wojewódzkie i powiatowe komitety wycho. fiz. i przysp. wojsk. Dyrektorem Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. mianowany został podpułkownik sztabu generalnego Ulrych Juljusz, który na tem stanowisku położył duże zasługi.

Przedewszystkiem zajął się Państwowy Urząd W. F. i P. Wojsk. sprawą podniesienia poziomu wychowania fizycznego w szkolnictwie i w wojsku, stwarzając warunki, które pozwolą w przyszłości zapewnić dobrze przygotowanych wychowawców i potrzebne dla należytego prowadzenia wychowania fizycznego środki i pomoce.

Wychowanie fizyczne w wojsku, — które jest wielką szkołą narodową, przygotowującą masy obywateli do obrony państwa — musi być z natury rzeczy otaczane szczególną pieczą ze strony państwa. Wojsko jednak nie może objąć swoją działalnością ogółu obywateli.

Tak w zakresie wychowania fizycznego jak i przysposobienia wojskowego państwo musi się odwołać do społeczeństwa, któremu zapewnia pomoc w zamian za zobowiązanie do świadczeń na rzecz państwa. Na tej zasadzie oparty jest rozwijający się coraz potężniej ruch przysposobienia wojskowego. W ruchu tym nie powinno braknąć żadnego obywatela i obywatelki, gdyż jak wojna światowa nas nauczyła, wojnę prowadzi cały naród i wszyscy do obrony kraju muszą być przygotowani. Pracę przysposobienia wojskowego prowadzi wojsko, organizując i szkoląc oddziały przysposobienia wojskowego, do których należą członkowie stowarzyszeń p. w. jak Zw. Strzeleckiego, Zw. Młodzieży Polskiej, Sokoła, Związku Młodzieży Wiejskiej, Zw. Powstańców i Wojaków, Zw. Pionierów, Zw. Młodzieży Ludowej, Zw. Powstańców i Strzelców itp. Osobne oddziały p. w. tworzą hufce szkolne, — złożone z młodzieży dorastającej szkół średnich i zawodowych. — Pracę przysposobienia wojsk. kobiet prowadzi Komitet przysposobienia kobiet do obrony kraju w stowarzyszeniach kobiet i żeńskich hufcach szkolnych.

Pomoc, jaką daje Państwowy Urząd Wych. Fiz. i Przysp. W. całej akcji wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego jest bardzo duża. Nadając kierunek pracy, dostarczają instruktorów, organizując kursy i uruchomiając obozy w. f. i p. w. dba również o stworzenie warunków, potrzebnych do szerokiego rozwoju akcji. Dzięki współpracy wojewódzkich, powiatowych i miejskich Komitetów W. F. i P. W., dzięki zrozumieniu idei odrodzenia fizycznego narodu przez czynniki państwowe i samorządowe, kraj uzyskał cały szereg terenów i urządzeń sportowych, przeznaczonych nietylko dla zamkniętych w sobie stowarzyszeń sportowych, ale dla jak najszerszych warstw ludności miejskiej i wiejskiej.

* *

Najście bolszewików na Polskę nauczyło nas między innemi jednego, że

*) Z Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojskowego otrzymaliśmy obszerniejsze artykuły z tej dziedziny, ale z braku miejsca przytaczamy tylko najważniejsze ustępy z dwóch artykułów, trzeci zaś p. t. „Igrzyska Olimpijskie“ zamieścimy w przyszłym roku.

gdyby wszyscy młodzi, co byli w domu, umieli obchodzić się z bronią, to napewno noga bolszewicka nie dotknęłaby polskiej ziemi, nie byłoby tyle strat i zniszczeń, a zwycięstwo przyszłoby daleko prędzej.



Prof. Dr. Kazimierz Bartel, prezes Rady Ministrów.

Nauczeni więc gorzkiem doświadczeniem musimy już za młodu przygotowywać się do obrony naszej Ojczyzny, aby nieprzyjaciel, czy to ze wschodu, czy od zachodu, zastał nas przygotowanymi do obrony. Takie przygotowanie wojskowe, które dla naszej Ojczyzny jest tak niezbędne, dostaniecie w oddziałach przysposobienia wojskowego.

W oddziałach przysposobienia wojskowego nauczą was musztry, obchodzić się z bronią, strzelać, rzucać granatami, zrobią was zręcznymi i silnymi przez gimnastykę i gry sportowe, a w związkach nauczą obowiązku wobec własnej Ojczyzny i przygotują na dobrych obywateli.

Są również oddziały przysposobienia wojskowego i dla tych, którzy w wojsku służyli. Ci za swą pracę otrzymają zwol-



Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, minister Przemysłu i Handlu.

nienie z jednego z ćwiczeń w rezerwie. Dowódcami oddziałów przysposobienia wojskowego są oficerowie i podoficerowie rezerwy, których wybiera i zatwierdza na te stanowiska władza wojskowa.

Oddziałami temi opiekują się moralnie i materjalnie specjalne Komitety przysposobienia wojskowego w powiatach i gminach, na czele których stoją Panowie Starostowie.

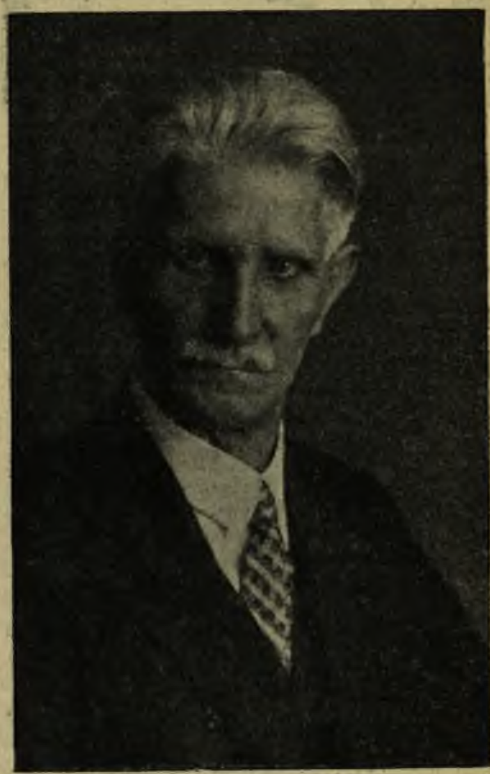
A więc idźcie do oddziałów przysposobienia wojskowego i sumiennie tam pracujcie, a tem samem robić będziecie Polskę silną, a granice nasze będą przez nieprzyjaciół zdaleka omijane.

* *

Wróćmy znowu do wewnętrznych spraw Polski, ze szczególnem uwzględnieniem spraw gospodarczych. Niezmiernie ważną jest rzeczą, że Polska swoją gospodarkę pieniężną uregulowała i od paru lat ma budżet zrównoważony, t. zn. że wpływy z podatków są większe niż rozchody.

W roku 1927 skończyła się kadencja poprzedniego sejmu i senatu, które też zostały rozwiązane 29 listopada 1927 r., a zostąły rozpisane wybory do nowego sejmu w dniu 4 marca 1928 i do senatu 11 marca 1928. Walka wyborcza była bardzo gorąca. Celem przeciwdziałania rozpanoszonemu partyjnictwu utworzył się t. zw. „Bezpartyjny Blok współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego". Blok ten uzyskał przy wyborach największą ilość mandatów poselskich, bezwzględnej jednak większości nie uzyskał, wskutek czego dla załatwienia najważniejszych spraw, t. zw. konieczności państwowych, tworzy się zwykle dorywcza większość i najważniejsze ustawy uchwala. Dnia 15 czerwca 1928 roku sejm uchwalił budżet za czas od 1 kwietnia 1928 do końca marca 1929 roku.

Dnia 27 czerwca 1928 roku Marszałek Józef Piłsudski, który był prezesem ga-



Ignacy Daszyński, Marszałek Sejmu.

binetu ministrów i zarazem ministrem Spraw Wojskowych, podał się do dymisji wraz z całym gabinetem. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej dymisję przyjął, a powierzył misję utworzenia nowego rządu p. Drowi Kazimierzowi Bartlowi, profesorowi politechniki lwowskiej, który zorganizował rząd prawie w tym samym składzie, co poprzedni. Obecnie skład rządu jest następujący: prezes Rady Ministrów Dr. Kazimierz Bartel, minister Spraw Wojskowych Marszałek. Józef Piłsudski, minister Spraw Wewnętrznych Dr. Feliks Sławoj-Składkowski, minister Spraw Zagranicznych August Zaleski, minister Skarbu Gabrjel Czechowicz, minister Przemysłu i Handlu Inż. Eugenjusz Kwiatkowski, minister Sprawiedliwości Aleksander Meysztowicz, minister Robót Publicznych Inż. Andrzej Moraczewski, minister Reform Rolnych Dr. Witołd Staniewicz, minister Pracy i Opieki Społecznej Dr. Stanisław Jurkiewicz, minister Poczt i Telegrafów Bogusław Miedziński, nowi ministrowie są: Dr. Kazimierz Świtalski, minister Oświaty i Dr. Alfons Kühn, minister Komunikacji.

Minister przemysłu i handlu niezmiernie gorliwie stara się o jak najszybszą rozbudowę portu w Gdyni, który też z rozmachem amerykańskim rośnie jak na drożdżach, a już obecnie pod względem ruchu towarowego i osobowego przewyższył ruch okrętowy w Gdańsku z roku 1913, zaś minister Kühn przyśpiesza możliwie budowę wielkiej linji kolejowej Górny Śląsk—Gdynia, którą obiecuje wykończyć w roku 1930.

Dzięki uporządkowanym stosunkom budżetowym i gospodarczym w państwie uzyskało Województwo Śląskie pożyczkę zagraniczną w sumie około 100 miljonów zł. Również i do niektórych wielkich przedsiębiorstw prywatnych napływają kapitały zagraniczne zwłaszcza amerykańskie, co się również przyczyni do ożywienia życia gospodarczego w całem państwie i do zmniejszenia się bezrobocia, które w czasie, gdy to piszemy, wynosiło tylko 75.000 bezrobotnych na całe państwo.

W naszem życiu gospodarczem jest tylko jeden niepokojący moment a mianowicie, że przywóz towarów zagranicznych jest większy, niż wywóz naszych towarów. Widać z tego, że wytwórczość naszego przemysłu, a niestety także i naszego rolnictwa nie pokrywa w całości zapotrzebowania kraju. Poniekąd winno tutaj jest w znacznej mierze i społeczeństwo, które bardzo często zupełnie bez potrzeby kupuje towary obce, zamiast krajowe, zazwyczaj równie dobre jak i zagraniczne. Ażeby zapobiec temu lekkomyślnemu napychaniu kieszeni cudzoziemcom, powstała Liga samowystarczalności gospodarczej, która gorąco agituje za tem, aby kupować przedewszystkiem wyroby krajowe. Szczególnie młodzież akademicka we wszystkich miastach z ogromnym zapałem hasło to popiera.

Dnia 30 października 1928 r. zebrał się Sejm na sesję celem uchwalenia budżetu za czas od 1 kwietnia 1929 r. do 31 marca 1930 r. Projekt budżetu przewi-

duje 2.785,958.000 zł (2 miljardy 785 miljonów 958 tysięcy zł) w dochodach i 2.633,669.000 zł w wydatkach.

Marszałkiem Sejmu jest poseł Ignacy Daszyński, marszałkiem Senatu senator prof. Dr. Szymański.

———o———

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W ROKU 1929 W POZNANIU.

„Powszechna Wystawa Krajowa nietylko powinna dać pełny obraz dzisiejszej twórczości całego narodu, ale i podnietę do tem większego jej rozwoju na przyszłość."

Ignacy Mościcki
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Wystawy powszechne, urządzane przez różne państwa i narody, już od końca osiemnastego wieku, mają zazwyczaj na celu podniesienie poziomu gospodarczego i kulturalnego danego kraju, pobudzenie do rozwoju handlu, przemysłu, sztuki i nauki, a następnie służą, jako skuteczny środek propagandy zagranicznej, zdobywając u obcych uznanie dla duchowej i gospodarczej tężyzny narodu.

Pozatem wystawy powszechne, obejmujące twórczość poszczególnych państw za pewien okres czasu, we wszelkich jej dziedzinach, są pewnego rodzaju bilansowem zestawieniem, czyli obrachunkiem, dokładnym przeglądem sił, na podstawie którego organizatorży ich mogą zdać sobie sprawę z osiągniętego postępu i wynieść odpowiednią naukę na przyszłość.

Oceniając doniosłą rolę, jaką odgrywają wystawy, dowiedzioną zresztą skutkami, jakie wywołały tego rodzaju przedsięwzięcia zagranicą, myślano i u nas od dość dawna już o urządzeniu w stolicy wystawy powszechnej i to nietylko krajowej, ale nawet międzynarodowej. Szereg jednakże poważnych trudności natury zarówno technicznej, jak i finansowej, powodował, iż wprowadzenie w życie tej myśli odwlokłoby się na szereg jeszcze lat, tem więcej, że Warszawa w danej chwili była zupełnie nieprzygotowaną do takiego przedsięwzięcia.

Z tych względów z ogólnem uznaniem spotkała się inicjatywa podjęta przez miasto Poznań, zorganizowania tam Powszechnej Wystawy Krajowej w r. 1929, ku uczczeniu dziesiątej rocznicy odrodzenia Państwa Polskiego.

Poznań szczególnie do tego zadania jest przygotowany, raz dlatego, że najmniej z większych ośrodków Polski dotknęły go skutki wojny światowej, a powtóre, że dzięki Międzynarodowym Targom Poznańskim, posiada już rozległe tereny i budowle i znany jest w międzynarodowych sferach gospodarczych. Następnie, jako miasto o charakterze europejskich posiada wszelkie warunki, umożliwiające przyjęcia i pomieszczenia wielkich rzesz, zwiedzających Wystawę.

Biorąc pod uwagę ten stan rzeczy, Rząd powodowany zrozumieniem, iż Wystawa jest koniecznością państwową, udzielił swej zgody w styczniu 1927 r. Dzięki temu tymczasowy Komitet Organizacyjny przerodził się w Towarzystwo o osobowości prawnej pod nazwą: „Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929 t. z.". Z tą też chwilą przystąpiono z całą energją do budowania tego wielkiego dzieła ogólnonarodowego.

Na czele Towarzystwa stoi Zarząd, pod przewodnictwem b. wojewody pomorskiego, Dr. Wachowiaka, oraz Rada Główna. Pozatem utworzony został t. zw. Komitet Wielki złożony z 400 najwybitniejszych przedstawicieli życia gospodarczego i kulturalnego Polski.

W ten sposób P. W. K. objęła siecią organizacyjną cały kraj i wszystkie Koła społeczne.

Protektorat nad Wystawą objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej a w skład Komitetu Honorowego weszli: Ks. Kardynał Hlond, Ks. Kardynał Kakowski, wszyscy Ministrowie z Marszałkiem Piłsudskim na czele, oraz marszałkowie Sejmu i Senatu.

Ogólnokrajowy i powszechny charakter Wystawy, nadany jej przez organizatorów, stawia przed nią olbrzymie zadania. Jako wierny obraz Polski współczesnej, ukazujący cały nasz dorobek we wszystkich przejawach życia Państwo-

wego, Powszechna Wystawa Krajowa zamanifestuje, przedstawi w oczach zagranicy naszą potęgę i zadokumentuje, iż Polska w postępie pracy i cywilizacji podąża za najpierwszymi narodami świata.

W ten sposób rozproszony zostanie brak zaufania do Polski, z jakiem stale się spotykamy, wzmoże się wywóz towarów naszych na rynki światowe i otworzy się nowa era dla stosunków międzynarodowych z Polską, tak gospodarczych, jak i politycznych.

ry emigrację naszą po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej rozsianą, z macierzą zespoli. Będzie ona wreszcie bodźcem, który na długie lata pchnie naprzód wszystkie twórcze siły państwa.

Te naczelne zadania Powszechna Wystawa Krajowa spełni z łatwością, zakrojona bowiem jest na miarę europejską. Obejmuje ona wszystkie dziedziny twórczości narodowej, a więc: kulturę, sztukę, naukę, organizację państwową, przemysł i handel, rolnictwo, opiekę spo-



Pałac kultury i sztuki na P. W. K.

łeczną, higjenę, wychowanie fizyczne i sporty.

Następnie P. W. K. ukaże swoim wszystkie zalety naszej produkcji czyli wytwórczości, przyczyni się do zwiększenia zapotrzebowania na towary polskie wewnątrz kraju i zmniejszy niezwykle szkodliwy, nadmierny przywóz towarów obcych.

W szerokich masach obywateli obudzi ona zrozumienie, czem jest Polska i położy trwały fundament pod gmach patrjotyzmu gospodarczego.

P. W. K. — będzie też cementem, któ-

Reprezentowana będzie również emigracja polska, która w sposób obrazowy przedstawi swój stan posiadania: kulturalny, gospodarczy i polityczny.

Cały materjał wystawowy rozpadający się na 32 grupy, które z kolei podzielone są na 200 klas, rozmieszczony zostanie w pewnym porządku tak, by zwiedzający mógł łatwo wyrobić sobie pogląd na daną dziedzinę, oraz by tam, gdzie to

będzie możliwe, odzwierciadlona została historja wytwórczości produktów z polskich surowców, przez polskiego robotnika, w polskich fabrykach i na zbudowanych w kraju maszynach.

Cały obszar Wystawy, obejmujący przeszło 50 ha, a około 220 morgów mg., dzieli się na 2 części: pierwszą stanowią t. zw. tereny wschodnie, w skład których wchodzą Międzynarodowe Targi Poznańskie, gmachy uniwersyteckie Chemji i Anatomji, Park Wilsona oraz przyległe

Tak n. p.: hala włókiennicza i konfekcyjna liczy 9000 m kwadratowych powierzchni (koszta budowy wynoszą 1.100.000 zł); hala centralna, w której pomieści się wystawa przemysłu papierniczego, graficznego (drukarskiego) i chemicznego zajmuje 7.500 m kwadratowych (koszta budowy 100.000 zł); hala ciężkiego przemysłu — o długości 132 m i szerokości — 42 m, posiadająca specjalnie założoną bocznicę kolejową (koszta budowy — 900.000 zł).



Fragment hali Centralnej P. W. K. od strony dziedzińca.

tereny, drugą zaś — tereny zachodnie położone za parkiem Wilsona. Obie części połączone są orparkanionem przejściem i pomostami, tworząc w ten sposób efektowną całość, położoną niemal w sercu miasta.

Na terenach Wystawy znajduje się ogółem 180 wspaniałych wielkich i małych budynków wystawowych. Wystarczy wymienić kilka z nich, by pojąć ogrom poszczególnych prac budowlanych.

Monumentalnie również przedstawiają się gmachy wystawy Rządu, oraz kultury i sztuki. Pozatem na terenach wystawy miasto Poznań zbudowało gigantycznych (olbrzymich) rozmiarów hotel, mogący pomieścić około 1.000 osób.

Przepiękną atrakcją czyli ponętą Wystawy będzie Park Wilsona. Stanęła tu t. zw. restauracja Centralna P. W. K. (największa w Polsce) obliczona na 2.500 osób, a wybudowana przez Browany Hugerra, dalej nowa palmiarnia, pawilon

Polonji zagranicznej, wzniesiony dzięki ofiarności Polaków z Ameryki kosztem 45.000 dolarów, pomnik Wilsona, pawilony uzdrowisk, hut szklanych i t. d.

Tereny zachodnie obszaru około 100 morgów obejmą rolnictwo, cukrownictwo, nasiennictwo, hodownictwo, przemysł spirytusowy, drzewny i t. d.

Po tak rozległych terenach kursować będą autobusy, tramwaje, electrocary i t. p., które przenosić będą rzesze zwiedzających z jednego krańca wystawy na drugi.

gotówce fundusz podstawowy P. W. K. sięgający sumy 4½ miljonów zł. Ogólne wydatki oblicza się na 15,000.000 zł. Dalsze dochody do pokrycia tej sumy uzyskane zostaną z opłat za stoiska, za bilety wstępu oraz ze sprzedaży po likwidacji wystawy pawilonów i niektórych gmachów.

W ten sposób Powszechna Wystawa Krajowa, oparta naprawdę o cały Naród i obejmująca całą Polskę, napewno przyniesie skutki takie, jakich się spodziewamy.



Hala ciężkiego przemysłu na P. W. K.

Ciekawem jest, w jaki sposób zgromadzono fundusze potrzebne do przeprowadzenia tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Wychodząc z założenia, że wystawa jest dziełem całej Polski, obrano jako drogę do osiągnięcia powyższego celu, t. zw. subskrypcję narodową. Do akcji tej wciągnięto przedewszystkiem samorządy wojewódzkie, powiatowe i miejskie, które część swych dochodów przeznaczyły na cele Wystawy, a następnie kupiectwo, przemysł, rolnictwo i t. d.

W ten sposób utworzony został w

Dla produkcji naszej otworzą się nowe rynki zbytu, ukażą się możliwości eksploatacji niewyzyskanych dotąd bogactw Polski. Gość obcy, przybywszy na wystawę, przekona się naocznie o walorach towarów naszych, dowie się o naszej gospodarce i cywilizacji i zaniesie do swoich prawdę o Polsce, o rzeczywistości, jaką ujrzał na miejscu. A ta rzeczywistość jest tak wielka, że stawia nas w rzędzie pierwszych narodów świata. Polska w światowej produkcji węgla stoi na 5-tem miejscu; jeśli chodzi o zapasy

węgla w ziemi zajmuje 3-cie miejsce w Europie; w produkcji soli potasowych 5-te miejsce w świecie; w produkcji cynku trzecie miejsce w świecie, a drugie miejsce w Europie; w produkcji żyta drugie miejsce w świecie. Polska też posiada największą na kontynencie cukrownię (w Chełmży na Pomorzu), największą w Europie fabrykę włókienniczą (w Łodzi), największą w Europie fabrykę kotłów parowych (w Sosnowcu) i t. d.

zbliżenia emigracji polskiej z Macierzą. Oni ujrzą rzetelny obraz niezawsze znanej im ojczyzny, my zaś dowiemy się, jak oni w różnych stronach świata pracują i tworzą.

Dla mas zwiedzającej ją ludności, Powszechna Wystawa Krajowa będzie poglądową lekcją o Polsce, wykładem, na którym każdy obecny dowie się, czem jest jego kraj rodzinny, jego przemysł, handel i kultura.



Wnętrze hali spożywczej na P. W. K.

Ten stan rzeczy i bogactwo surowców otwierają przed nami szerokie widoki eksportowe. Wystawa będzie wielkim krokiem naprzód w tym kierunku. Ona też obudzi w kupcu naszym wiarę do naszych zdolności konkurowania na rynkach zagranicznych z najpotężniejszemi przemysłami.

Ponadto — obecność na niej przedstawicieli sfer gospodarczych różnych państw, umożliwi przeprowadzenie licznych konferencyj eksportowych.

Wystawa też spełni piękne zadanie

Przez poznanie swych sił ożyje w narodzie wiara w jego tężyznę i wola silna, co czyny rodzić będzie, a wszystkich zwaśnionych zjednoczy w pracy nad budową gmachu potęgi Państwa.

Ale do tego, by stała się ona naprawdę słupem granicznym, za którym czekać nas będzie „jutro“ dobrobytu materjalnego i wysokiej kultury, trzeba, by każdy Polak ujrzał to wiekopomne dzieło ogólno-narodowe, by z ust do ust podawał to, co wie o niem i innych do tego zachęcał. Zarząd P. W. K. uczynił ze

swej strony wszystko, by zwiedzenie wystawy, mającej trwać przez kilka letnich miesięcy (od 16 maja do końca września 1929) możliwe było dla wszystkich.

Zwiedzenie tej ze wszechmiar potężnej i ciekawej imprezy, dźwigniętej niemałym nakładem trudu i kosztów przez kraj cały, jest dla każdego obywatela Rzeczypospolitej obowiązkiem patrjotycznym.

A niedaleką jest już chwila, w której radosne „Te deum“ oznajmi Polsce i światu — dzień rozpoczęcia tego „Wielkiego Jej Święta“, czas więc dziś już pomyśleć nad tem, by móc w niem wziąć udział i poczynić odpowiednie w. tym celu oszczędności.

A wtedy, kiedy do apelu stanie Naród cały, starzy i młodzi, biedni i bogaci, prostacy i uczeni, wtedy Powsz. Wystawa Krajowa spełni swe zadanie.

Będzie dokumentem, stwierdzającym rezultaty czyli wyniki trudu rąk i mózgów polskich.

Będzie granitowym pomnikiem stawionym pracy na progu naszej przyszłej, lepszej doli.

Stanie się potężnym zewem, na który kraj cały, jak długi i szeroki, przy warsztatach stanie i za młoty chwyciwszy, wykuwać będzie Polsce, należne jej w świecie stanowisko.

A szeregi całe pokoleń —czerpać będą z tego dzieła wielkiego otuchę i podnietę do wytrwałej pracy, nad tem, by nie było ani bezrobotnych, ani nędzarzy, ani też ciemnych.

JARMARKI W POLSCE

Woj. Białostockie.

Augustów, m. pow. Jarmarki w pierwsze wtorki: po Nowym Roku, po Niedz. Palmowej, po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Piotrze i Pawle, po św. Wincentym, po św. Bartłomieju, po św. Marcinie. Co wtorek i piątek targ.
Bakałarzewo, pow. Suwałki. Jarm.: 9 stycz., 6 lut., 13 mtr., 24 kwiet., 19 czerw., 31 lipca, 6 list.
Bargłów, pow. Augustów. Co czwartek targ.
Białowieża, pow. Bielsk. Co poniedziałek targ.
Białystok, m. pow. Jarm.: 24 czerwca. Co czwartek targ.
Bielsk, m. pow. Jarm.: 7 stycz., pierwszego czwartku Wielk. Postu, w czwartek środopościa, w pierwszy dzień po Wniebowst., trzeciego dnia Ziel. Św., w pierwszy dzień po oktawie Bożego Ciała, 22 wrześ., 20 grud. Co czwartek targ.
Boćki, pow. Bielsk. Jarm.: w pierwszą środę po 1 każdego miesiąca. Co środę targ.
Brańsk, pow. Bielsk. Jarm.: w pierwszy dzień po św. Kazimierzu, pierwszego dnia po Ziel. Św., pierwszego dnia po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Barbarze. Co poniedziałek targ.
Brańszczyk, pow. Ostrów. Jarm,: w pierwsze wtorki po 1 i 15 każd. miesiąca.
Brok, pow. Ostrów. Jarm.: we wtorki po 1 każdego miesiąca. Co piątek targ.
Brzostowica, pow. Grodno. Co wtorek targ.
Choroszcz, pow. Białystok. Jarm.: 19 marca i 1 paźdz. i w pierwszy poniedz. po 1 października.
Ciechanowiec, pow. Bielsk. Jarm.: w 1 czwartek każdego parzystego miesiąca. Co czwartek targ.
Ciechanowiec, pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarmarki: w pierwsze poniedziałki: po 2 lutym, 23 kwiet., po święcie Bożego Ciała, 10 sierp., 21 wrześ. i 30 listop. Co poniedz. i czwartek targ.
Czerwin, pow. Ostrołęka. Jarm.: we wtorki po 28 stycz., po Niedz. Zapust., po 1 kwiet., po 29 wrześ., 1 listop., po 13 grudnia.
Czerwienie, pow. Ostrów. Jarm.: po św. Agnieszce, po Niedz. Zapust., po Niedz. Kwiet., po św. Marji Magdalenie, po św. Michale, po św. Łucji.
Czyżew, pow. Ostrów. Jarm.: we wtorki po Nowym Roku, po św. Józefie, po św. Macieju, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Szymonie, po św. Mikołaju.
Dąbrowa, pow. Sokółka. Jarm.: we wtorki po św. Franciszku, Wszystkich Św., Wielkiej Nocy, Ziel. Św. Co wtorek targ.
Długosiodło, pow. Ostrów. Jarm.: w środę po 1 każdego miesiąca.
Drohiczyn, pow. Bielsk. Jarm.: 29 paźdz. (3 dniowy). Co poniedz. targ.
Filipów, pow. Suwałki. Jarm.: 5 lutego, 26 marca, 28 maja, 20 sierp., 24 wrześ., 12 listop.
Goniądz, pow. Białystok. Jarm.: w pierwsze poniedziałki po 29 stycz., 13 czerw., 15 sierp. Co poniedz. i piątek targ.
Goworowo, pow. Ostrołęka. Jarm.: w czwartek po 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ.
Grajewo, pow. Szczuczyn. Jarm. miesięczne w poniedziałki po 1 i 15 każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ.
Grodno, m. pow. Jarm. co poniedziałek.
Grodzisk, pow. Bielsk. Jarm. we wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.
Hajnówka, pow. Bielsk. Co środę targ.
Hołynka, pow. Augustów. Jarm. po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu.
Indura, pow. Grodno. Co wtorek targ.
Jałówka, pow. Wołkowysk. Jarm.: 1 każdego miesiąca.
Janów, pow. Sokółka. Jarm.: we tworki po 3 Królach, św. Macieju, św. Kazimierzu, św. Józefie, św. Jerzym, Wniebowstąpieniu, św. Antonim, św. Szymonie i Judzie, św. Andrzeju, św. Tomaszu. Co wtorek targ.
Jedwabno, pow. Kolno. Co środę targ.
Jeziory, pow. Grodno. Jarm.: 1 paźdz. (st. st.), 14 paźdz. (nowego stylu).
Kleszczele, pow. Bielsk. Co poniedziałek targ.
Knyszyn, pow. Białystok. Jarm.: w pierwszy czwartek po 3 Królach, w pierwszy czwartek po półpościu, w pierwszy czwartek po Wniebowz., w pierwszy czwartek po Bożem Ciele. Co czwartek targ.
Kolno, m. pow. Jarm.: 8 marca, 4 maja, 5 lipca, 27 września, 4 paźdz., 29 listopada. Co czwartek targ.
Krynki, pow. Grodno. Jarm.: 7 stycz., 3 lut., 5 marca, 24 kwiet., 9 maja. 14 czerw., 6 lipca, 16 sierp., 9 września, 4 paźdz., 3 listop., 9 grud. Co czwartek targ.
Lipsk, pow. Augustów. Jarm.: 12 rocznie w pierwszą środę każdego miesiąca. Co poniedz. targ.
Łapy, pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarm.: w pierwszy czwartek każdego miesiąca.
Łomża, m. pow. Jarm.: w poniedz. po Oczyszcz. NMP., w 2 poniedz. Wielk. Postu, po Niedz. Kwiet., w pon. po NMP. Szkaplerznej, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. po św. Stanisławie Kostce. Co wtorek i piątek targ.
Łunna, pow. Grodno. W pierwszy wtorek każdego miesiąca targ.
Mała Narewka, pow. Bielsk. Jarm.: pierwszego dnia każdego miesiąca. Co wtorek targ.
Miastków. Jarm.: w środę po 1 każdego miesiąca.
Milejczyce, pow. Bielsk. Jarm.: 15 lutego, 9 wrześ., 19 grudnia. Co wtorek targ.
Myszyniec, pow. Ostrołęka. Jarm.: w środę po 6 stycz., po 25 marca, po 15 czerw., po 15 sierp., po 29 wrześ, po 11 listop.
Nur, pow. Ostrów. Jarm.: w 1-szą środę po św. Pawle Pustel., po półpoście, po Zesł. Ducha św., po M. B. Szkaplerznej, po św. Jadwidze. Co środę targ.
Odelsk, pow. Sokółka. Jarm.: na 3 dzień po Zielonych Św., 30 czerw., 3 lipca, 27 grudnia. Co środę targ.
Orla, pow. Bielsk. Jarm. w pierwsze wtorki po 1 każdego miesiąca. Co wtorek targ.
Ostrołęka, m. pow. Jarm.: w środy po 14 lutym, po 19 marcu, po 2 lipcu, po 14 wrześ., po 1 listop., po 8 grudniu. Co wtorek targ.
Ostrów, m. pow. Jarm.: po św. Błażeju, po półpoście, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Feliksie. Co poniedz. i czwartek targ.
Pieski, pow. Wołkowysk. Jarm: 25 stycz., 25 lut., 26 marca, 25 kwiet., 10 i 25 maja, 25 czerwca, 25 lipca, 25 sierp., 25 wrześ., 25 paźdz., 25 list., 7 i 27 grudnia.
Poręba, pow. Ostrów. Jarm.: w środy po 15 każdego miesiąca.
Porozów, pow. Wołkowysk. Jarm.: 10 każdego miesiąca.
Raczki, pow. Augustów. Jarm.: po Niedz. Zapustnej, po św. Trójcy, po Niedz. Przewodn., po Przem. Pańsk.
Radziwiłów, pow. Szczuczyn. Jarm.: w 1-sze czwartki po 3 Królach. po św. Marku Ewang., po św. Alojzym, po Niepokalanem Poczęciu. Co czwartek targ.
Rajgród, pow. Szczuczyn. Jarm.: we wtorki po Oczyszcz. NMP., św. Kazimierzu, Zwiast. NMP., św. Filipie i Jakóbie, Narodz. NMP. i po św. Franciszku. Co wtorek i piątek targ.
Roś, pow. Wołkowysk. Jarm.: 10 lutego, 10 marca, 10 kwiet., 10 maja, 12 czerwca, 10 lipca, 10 sierp., 11 wrześ., 10 paźdz., 10 listop., 11 grud., oprócz tego w środopoście, 2 paźdz., 3 listop.
Sejny, m. pow. Jarm.: w pierwszy wtorek każdego miesiąca. Co wtorek i piątek każdego tygodnia targ.
Sieniatycze, pow. Bielsk. Jarm.: w pierwszy czwartek po 1 każdego miesiąca. Co czwartek targ.
Sokoły, pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarm.: w pierwsze wtorki po Nowym Roku, po niedz. Wstępnej Wielk. Postu, po św. Józefie, po Niedz. Przewod., po św. Antonim Padewskim, po św. Małgorzacie, po Wniebowz. NMP. i przed św. Mikołajem Bisk. Co czwartek targ.
Sokółka, m. pow. Co poniedz. i czwartek targ.
Sopoćkino, pow. Augustów. Jarm.: po św. Trójcy, po św. Edwardzie.
Suchowola, pow. Sokółka. Jarm.: w czwartki po Nowym Roku, po M. B. Gromnicznej, po Zwiastowaniu NMP., w Wielki Czwartek, po św. Stanisławie, po św. Piotrze, po św. Michale, po Niepok. Poczęciu. Co czwartek targ.
Suwałki, m. pow. Jarm.: w środę po 3 Królach, po św. Romualdzie, św. Benedykcie, Przewod. Niedz., św. Stanisławie, św. Antonim, po Szkaplerznej, św. Rochu, św. Justynie, św. Franciszku, Wszystk. Św., św. Andrzeju. Co wtorek i piątek targ.

Swisłocz, pow. Wołkowysk. Jarm.: 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ.
Szczuczyn, m. pow. Jarm.: we wtorki. Co piątek targ.
Tykocin, pow. Wysokie-Mazowieckie. Jarm.: we wtorki po Oczyszcz. NMP., św. Trójcy, św. Wincentym a Paulo, św. Marcinie, św. Franciszku Seraf., św. Tomaszu Ap. Co wtorek i piątek targ.
Wiżajny, pow. Suwalki. Jarm.: 6 lut.ego 27 marca, 13 czerwca, 18 lipca, 22 sierp., 3 paźdz.
Wołpa, pow. Grodno. W pierwszy poniedziałek każdego miesiąca targ.
Wysokie Mazowieckie, m. pow. Jarm.: w poniedz. po 3 Królach, Starozap. Niedz., Kwiet. Niedz., św. Filipie i Jakóbie, św. Janie, Narodz. NMP., Wszystkich Św., po 1 tego miesiąca, kiedy niema rocznego jarmarku. Co poniedz. i czwartek targ.
Zabłudów, pow. Białystok. Jarm.: w poniedziałki po 1 każdego miesiąca. Co poniedziałek targ.
Zambrów, pow. Łomża. Jarm.: we wtorki po św. Walentym, Niedz. Środop., Ziel. Świątk., św. Idzim, św. Łukaszu, św. Łucji. Co czwartek targ.

Woj. Kieleckie.

Będzin, m. pow. Co środę targ.
Białobrzegi, pow. Radom, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po św. Marku Ewang., przed św. Janem Chrz., po św. Rochu, po św. Łukaszu, po św. Łucji.
Bodzętyn, pow. Kielce, jarm. 6, w poniedz. po Nawróc. św Pawła i po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Marji Magdalenie, po św. Idzim, po św. Marcinie.
Brzesko, pow. Miechów, jarm. 6, we wtorki: po Nawróc. św. Pawła, po św. Ezechjelu, po św. Florentynie, po św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, po św. Łucji.
Busko, pow. Stopnica, jarm. 5, w środy po 3 Królach, po Niedz. Środop., jarm. ciągły 4-mies. przez cały czas kąpieli letniej, od 1 czerwca do 1 paźdz. trwający, z wyłącz. niedzieli i świąt uroczystych, po Wszystkich świętych, po Niepok. Poczęciu NMP.
Chęciny, pow. Kielce, jarm. 6, we wtorki: po św. Marcinie, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Chmielnik, pow. Stopnica, jarm. 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Józefie, w środę po św. Wicie, w czwartki przed św. Idzim, po św. Michale, po św. Andrzeju apostole.
Czeladź, pow. Będzin, jarm. 6, w środy: przed św. Agnieszką, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.
Częstochowa, m. pow., jarm. 6, w poniedz. po św. Agnieszce, po Niedz. Kwiet., w środę po Ziel. Świątkach, w poniedz. po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Łucji.
Daleszyce, pow. Kielce, jarm. 2, w środy: przed św. Filipem i Jakóbem i po św. Michale.
Dąbrowa Górnicza, pow. Będzin, co piątek targ.
Działoszyce, pow. Pińczów, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, św. Marji Magdalenie, po św. Michale, przed św. Marcinem, przed św. Tomaszem.
Głowaczów, pow. Kozienice, jarm. 2, we wtorki: po Niedzieli Kwiet., przed św. Wawrzyńcem.
Gniewoszów, pow. Kozienice, jarm. 4, we wtorki: po św. Józefie, po Nawiedz. NMP., po św. Michale, w drugi poniedz. po św. Szymonie i Judzie.
Gowaczów, pow. Końskie, jarm. 6, w poniedz. po św. Józefie, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Annie, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Granica, pow. Kozienice, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP., po św. Wojciechu, po Ziel. Świątkach, po Nar. NMP., przed św. Tomaszem.
Iłża, miasto pow., jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po Zwiast. NMP., po św. Stanisławie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Iwaniska, pow. Opatów, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdalenie, przed św. Idzim, przed św. Szymonem i Judą.
Jędrzejów, m. pow., jarm. 6, w czwartek po 3 Królach, po św. Kazimierzu, w środę po św. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Franciszka Serafickiego (8-dniowy), czwartek po św. Katarzynie.
Kamienna, pow. Końskie, co wtorek targ.
Kazanów, pow. Iłża, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., przed św. Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.
Kielce, m. wojew., jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Rozalją, po Wszystkich Świetych, po 3-ciej Niedz. Adwentu.
Klimontów, pow. Sandomierz, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze i Teresie, po św. Marcinie biskupie.
Kiwów, pow. Opoczno, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Niedz. Kwiet., przed Bożem Ciałem, po Wniebowzięciu NMP., po Narodz. NMP., po św. Jadwidze.
Kłobucko, pow. Częstochowa, jarm. 6, we wtorki: po 3 Król., po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.
Końskie, miasto pow., jarm. 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Jakóbie, po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.
Koprzywnica, pow. Sandomierz, co czwartek targ.
Korczyn, pow. Stopnica, co poniedziałek targ.
Koszyce, pow. Pińczów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Zielonych Św., po Wnieb. NMP., po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.
Koziegłowy, pow. Będzin, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu, po św. Grzegorzu, po Wniebowst. Pańsk., po św. Małgorzacie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.
Kozienice, m. pow., jarm. 6, w czwartki po św. Agnieszce i po Niedz. Białej, w środę po św. Janie Chrzcic., w czwartki po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Krzepice, jarm. 6, w poniedz. po św. Dorocie, po Niedz. Środop., we wtorek po Ziel. Świątkach, w poniedz. po NMP. Szkapl., po Narodzeniu NMP., po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Kromołów, jarm. 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po Niedz. Środop., przed Znalezieniem Krzyża św., po św. Annie, po Wszystkich Świętych, po św. Łucji.
Książ Wielki, jarm. 6, w środy: po 3 Król., po św. Grzegórzu, po św. Barnabie, po św. Kajetanie, po św. Elżbiecie, po św. Łucji.
Kurozwęki, jarm. 6, w poniedz. po św. Antonim op., w środy po św. Benedykcie i po św. Stanisławie, w poniedziałek po św. Józefie Kalas., po św. Wacławie i po św. Cecyjli.
Kurzalew, jarm. 6. w poniedziałki po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Marji Magdal., po św. Bartłomieju, przed św. Mikoł.
Lelów, pow. Włoszczowa, jarm 6, w środy: po 3 Królach, po św. Macieju, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Lipsk, pow. Iłża, co drugi wtorek targ.
Łagów, jarm. 6, w środy po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, w czwartek po św. Marcinie.
Łopuszno, pow. Kielce, co czwartek targ.
Małogoszcz, pow. Jędrzejów, jarm. 6, w czwartek po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., w środę po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., w czwartki przed św. Wawrzyńcem, przed św. Szymonem i Judą.
Miechów, m. pow., jarm. 6, w poniedz. po Oczyszcz. N. M. P., we wtorek po Niedz. Kwietn., w poniedziałki przed św. Janem Chrzcic., po Narodz. NMP., po św. Marcinie, po św. Łucji.
Mniów, pow. Kielce, co poniedziałek targ.
Modrzejów, pow. Kielce, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Leonie, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowz. NMP., po św. Andrzeju.
Mrzygłód, jarm. 4, w środy: po św. Agnieszce, po Wielkanocy, po św. Marji Magdal., po św. Franciszku Seraf.
Mstów, pow. Częstochowa, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowzięciu NMP., przed Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem.
Odrzywół, pow. Opoczno, jarm. 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed Znalezieniem Krzyża św., po Przemienieniu Pańskiem, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.
Oksa, pow. Kielce, co wtorek targ.
Ogrodzieniec, jarm. 6, w czwartek po św. Walentym, w środy przed św. Wojciechem i po św. Antonim, w czwartki po Przem. Pańsk., po św. Jadwidze i po św. Łucji.
Oleśnica, jarm 6, w środy: po 3 Król., po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bonawenturze, po św. Idzim, po św. Łucji.
Olkusz, m. pow., jarm. 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepok. Poczęciu NMP.
Opatowiec, pow. Pińczów, jarmaków 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Przew., przed Znalezieniem Krzyża św., po św. Jakóbie, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Szymonem i Judą.

Opatów, m. pow., jarm. 6, w środy: po Niedz. Zapustnej, po Niedz. Kwietn., przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Ap.
Opoczno, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedz. Przewod., po św. Marji Magdal., po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po Wszystkich Świętych.
Olsztyn, pow. Częstochowa, jarmarki we wtorki po Niedzieli Środ. i po św. Stanisławie.
Osiek, jarm. 6, w środy: po św. Walentym, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., po św. Piotrze w okowach, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Ostrowiec, pow. Opatów, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, po św. Józefie, po Przemienieniu Pańsk., po św. Michale, przed św. Szymon. i Judą, po św. Katarzynie.
Ożarów, pow. Opatów, jarm. 6, w poniedziałki po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Środop., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po 1-szej niedzieli Adwentu.
Piekorzów, pow. Kielce, co środę targ.
Pacanów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., po św. Kiljanie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie.
Pierzchnica, jarm. 6, w poniedz. po św. Kazimierzu, we wtorki po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Janie, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.
Pilica, pow. Olkusz, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Idzim, po Wszystkich Św.
Pińczów, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, po świętym Bartłomieju, po św. Urszuli, po św. Łucji.
Połaniec, pow. Sandomierz, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po Zielonych Św., po św. Małgorzacie, po św. Jadwidze, po św. Łucji.
Proszowice, pow. Miechów, jarm. 6, w środy: po św. Pawle pust., po św. Tomaszu z Akwinu, po św. Małgorzacie, po św. Elżbiecie, po św. Tekli, po św. Marcinie.
Przedbórz, pow. Końskie, jarm. 6, w poniedz. po św. Dorocie, w wtorki po św. Józefie i po św. Antonim, w poniedziałki po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.
Przyrów, pow. Częstochowa, jarm. 6, we wtorki: po św. Dorocie, po Niedz. Kwiet., po św. Zofji, po św. Annie, po św. Michale, po św. Łucji.
Przysucha, pow. Opoczno, jarm. 6, w czwartki: po św Agnieszce, po Niedz. Kwiet., po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, po świętym Franciszku Seraf., przed św. Barbarą.
Przytyk, pow. Radom, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, po Niedzieli Kwiet., przed św. Filipem i Jakóbem, po Bożem Ciele, po Podwyższeniu Krzyża św., przed Bożem Narodzeniem.
Radom, m. pow., jarm. 2, na św. Jana Chrzcic. (5-dniowy), i od dnia 9 września (5-dniowy).
Radoszyce, pow. Końskie, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.
Raków, pow. Opatów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, przed św. Janem Chrzcic., po św. Annie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu.
Sandomierz, m. pow., jarm. 2, w poniedziałki po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po Narodzeniu NMP.
Secemin, jarm. 6, w czwartki: po św. Leonie, po św. Sulpicjuszu, przed św. Alojzym, po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, po Bożem Narodzeniu.
Sędziszów, pow. Jędrzejów, co wtorek targ.
Sienno, pow. Iłża, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.
Siewierz, pow. Będzin, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedzieli Kwietniej, przed świętym Janem Chrzcicielem, po Narodzeniu NMP., po św. Łukaszu, przed Bożem Narodzeniem.
Skalbmierz, pow. Pińczów, jarm. we wtorki: po św. Józefie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych.
Skała, pow. Olkusz, jarm. 6, w środy: po św. Pawle Pustelniku, po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Skaryszew, pow. Radom, jarm. 6, w poniedziałki: po Niedz. Wstępnej (3-dniowy), po Niedz. Przewod., po św. Jakóbie Apostole, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Sławków, pow. Olkusz, co drugi czwartek targ.
Słomniki, pow. Miechów, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Franciszku Borg.
Słupia, pow. Kielce, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po św. Benedykcie, przed Znalezieniem Krzyża św., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Barbarą.
Sobków, pow. Kielce, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Augustynie, przed św. Kryspinem, po św. Łucji.
Solec, pow. Iłża, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po 40 męczennikach, po św. Stanisławie, po św. Antonim, po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.
Staszów, pow. Sandomierz, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Niedz. Białej, przed św. Janem Chrzcic., po św. Mateuszu, po św. Andrzeju Apostole.
Stopnica, m. pow., jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Przew., po św. Antonim, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku, przed św. Mikołajem.
Szczekociny, pow. Woszczowa, jarm. 6, w środy: po św. Pawle Pustelniku, po św. Józefie, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.
Szydłowiec, pow. Końskie, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Niedz. Kwietniej, przed św. Wawrzyńcem, po św. Franciszku, po św. Marcinie.
Tarłów, pow. Iłża, jarm. 6, we wtorki: po św. Apolonji, po Niedz. Kiwetniej, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.
Tąpkowice, pow. Będzin, co poniedziałek targ.
Wierzbnik, pow. Iłża, jarmarki 3, w środy: po Niedzieli Środopost., po Zielonych Św., po św. Michale.
Wiślica, pow. Pińczów, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zielonych Świątkach, po św. Małgorzacie, po Nar. NMP., po św. Jadwidze, po św. Marcinie.
Włoszczowa, m. pow.. jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., po Wszystkich Świętych.
Wodzisław, pow. Jędrzejów, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Królach, po Niedzieli Środop., we wtorki po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Marcinie.
Wolbrom, pow. Olkusz, jarm. 6, w środy po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwietniej, po św. Antonim Pad., po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po św. Łucji.
Wąchock, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po 2-giej niedzieli postu, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po św. Elżbiecie.
Włodowice, jarm. 6, w czwartek po Nawr. św. Pawła, po Niedz. Głuchej, w środę po św. Stanisławie, w czwartki po św. Małgorzacie, po św. Mateuszu, po św. Łucji.
Zamów, pow. Opoczno, co poniedziałek targ.
Zawichost, pow. Sandomierz, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Białej, po Bożem Ciele, po N. M. P. Anielskiej, po Podwyższeniu Krzyża św., po 1-szej Niedzieli Adwentu.
Ząbkowice, pow. Olkusko-Siewierski, co poniedz. targ.
Żarnowiec, pow. Olkusz, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach i po św. Francinszce Rzym., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedz. po Narodz. NMP., po św. Łukaszu i po Wszystkich Świętych.
Żarki, pow. Będzin, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Suchej, po św. Stanisława, od 1 do 3 maja, po św. Piotrze i Pawle, przed świętym Idzim, po Wszystkich Świętych.

Woj. Krakowskie.

Andrychów, pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorek targ.
Biała, m. pow.: jarm. na konie: 3-go poniedz. po 3 Królach, 2-go poniedz. po św. Janie Nep., 1-go poniedz. po św. Szymonie i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.
Biecz, pow. gorlicki: w poniedz. po: 25 stycz., 24 lut., 24 marca, 20 kwiet., 25 maja, 29 czerw., 10 sierp., 15 wrześ., 17 paźdz., 11 listop. i 6 grudnia. Jeżeli w którym z tych dni przypada święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedz. targ.
Bobowa, pow. grybowski, co czwartku targ.
Bochnia, m. pow.: 2 stycz., w poniedz. po Niedz. mięsop., w poniedz. po 3-ciej niedz. postu, na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmarki co czwartek aż do piątku po Wniebowst., w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerw., 22 lipca, 10 sierp., w poniedz. po Podw. św. Krzyża, w poniedz. po M. B. Różańc., 11 i 25 listop. Jeżeli który jarmark przypada na święto, lub niedzielę, to przekłada się go na następny poniedz. lub dzień powszedni. Co czwartek targ.

Borowa, pow. mielecki, co drugi wtorek targ.

Brzesko, m. pow.: co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

Brzostek, pow. pilzeński, co drugi wtorek targ.

Chrzanów, m. pow.: w 2-gi poniedz. po 3 Królach, w poniedz. po NMP. Gromn., na św. Grzegorza, na św. Jakóba i Filipa, na św. Małgorzatę, na Jana Chrzcic., na święto Wniebowz. NMP., na św. Jakóba apost., na św. Franciszka Borg., na św. Szymona i Judy, na św. Marcina ap., na św. Mikołaja bisk. Co czwartku targ.

Ciężkowice, pow. Grybowski, co poniedz. targ.

Czchów, pow. brzeski, jarmark co trzeci wtorek.

Czernichów, pow. krakowski: 12 jarmark. w każdą pierwszą środę miesiąca.

Dąbrowa, m. pow., co 2-gi poniedziałek targ.

Dębica: 2 stycz., 2 lut., 19 marca, 23 kwiet., w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierp., w dzień św. Jadwigi, 4 grudnia. Co środy targ.

Dobczyce, pow. wielicki: 12 jarm., a to w pierwszą sobotę każdego miesiąca.

Frysztak, pow. Strzyżów, co czwartek jarmark na bydło.

Gorlice, m. pow., ma 12 jarm. we wtorki po następujących świętach: 3 Królów, św. Mateuszu, Niedz. Kwiet., św. Filipie i Jakóbie, Wniebowst., św. Janie Chrzcic., św. Marji Magdalenie, Wniebowz. NMP., Narodzeniu NMP., św. Franciszku Seraf., św. Marcinie, trzeciej niedz. Adwentu. Każdego wtorku targ.

Grybów, m. pow., co poniedz. targ.

Jasło, m. pow.: 7 stycz., 3 lut., 23 kwiet., 21 września, 2 listop. Co piątku targ.

Jodłowa, pow. Pilzno, co drugi wtorek targ.

Jordanów, pow. myślenicki: jarmark co 2-gi poniedz., w razie święta w dniu następnym.

Kalwarja Zebrzydowska, pow. wadowicki: 25 stycz., 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierp., 19 listop. Co drugą środę targ.

Kamienica, pow. Limanowa, co trzeci wtorek targ.

Kęty, pow. bialski: w drugi poniedz. po 3 Królach, w poniedz. po Wniebowst., w poniedz. po św. Krzyżu, w poniedz. po Narodz. NMP. Każdy trwa 8 dni.

Kołaczyce, m. pow., co czwartek targ.

Kraków, m. stołeczne: Jarm. na bydło, wełnę itd. 24 kwiet., 29 wrześ., oba przez 14 dni. W poniedz. po 4-tej niedzieli postu, 1 paźdz. Co wtorek i piątek targ.

Krzeszowice, pow. Chrzanów, co poniedz. targ.

Limanowa, m. pow., jarmark co 2-gi poniedziałek.

Lipnica, pow. bocheński, co 3 cią środę jarmark.

Liszki, pow. krakowski: 12 jarm., zawsze w pierwszy poniedz. każdego miesiąca.

Lubień, pow. myślenicki: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.

Łabowa, pow. sądecki: 3 stycz., we czwartek po Gromn., 25 kwiet., w ostatni czwartek Wielk. Postu, w 3-ci czwartek Wielk. Postu rusk., we czwartek po św. Janie Chrzcic., we czwartek po 6 sierp., we czwartek po św. Łucji.

Łapanów, pow. bocheński: 3 stycz., 19 lut., 3 marca, 14 maja, 25 czerw., 6 sierp., 17 września, 29 paźdz., 10 grudnia. Co poniedziałek targ.

Łącko, pow. Sącz, co 3-cią środę jarmark.

Łukowice, pow. Limanowa, co 3-ci czwartek.

Maków, pow. myślenicki: co drugi czwartek, w razie święta we środę.

Mielec, m. pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromn., po św. Trójcy, po Wniebowz. NMP., po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartku targ.

Milówka, pow. Żywiec, co czwartek targ.

Mszana Dolna, pow. Limanowa, co drugi wtorek targ.

Muszyna, pow. sądecki: w poniedz. po Gromn., po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po poświęceniu kościoła, po Ofiarowaniu NMP. co poniedziałek targ.

Myślenice, m. pow., co 2-gi poniedziałek targ.

Niegowice, pow. Bochnia, co 4-tą środę targ.

Niepołomice, pow. bocheński: 7 stycz., 24 lut., 4 marca, w poniedziałki: po Niedzieli Zapust., po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 wrześ., 4 i 13 listop. Co wtorku targ.

Nowy Sącz, m. pow., co wtorek i piątek targ.

Nowy Targ, m. pow., co 4-ty poniedz. jarmark.

Ołpiny, pow. Jasło, co 2-gi czwartek targ.

Osiek, pow. Jasło, co czwartek targ na bydło.

Oświęcim, pow. bialski: przez 2 pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.

Pilzno, m. pow., 1 i 28 stycz., 24 lut., 19 i 31 marca, 23 kwiet., 8 i 9 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierp., 29 wrześ., 28 paźdz., 30 listop., 15 grudnia. Co poniedz. targ.

Piwniczna, pow. sądecki: 2 stycz., w poniedz. po niedz. środop., we wtorek po Ziel. Święt., 25 lipca, 24 sierp. Co drugi czwartek targ.

Podbiecz czyli Podbiedz, pow. wadowicki: w środy: po NMP. Gromnicz., po św. Wojciechu, po świętym Janie Chrzcic., po Wniebowz. NMP., po św. Michale, po św. Łucji.

Podgórze, m. pow.: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targ.

Przecław, pow. Mielec, co środę targ.

Rabka, pow. Myślenice, co 2-gą środę targ.

Radłów, pow. Brzesko, co środę targ.

Rajcza, pow. Żywiec, każdego miesiąca po 15 we czwartek targ.

Ropczyce, m. pow.: 7 stycz., w 1-szy piątek przed niedz. wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedz. po niedz. przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Święt. przez 3 dni, 22 lipca, 14 wrześ., 28 paźdz., 9 grud. Co poniedz. targ.

Sędziszów, pow. Ropczyce, co piątek targ.

Skawina, pow. Podgórze, co czwartek targ.

Skrzydlna, pow. Limanowa, co 2-gi czwartek targ.

Sucha, pow. Żywiec, co 2-gi wtorek targ.

Sułkowice, pow. Myślenice, co 2-gi poniedziałek targ.

Szczucin, pow. Dąbrowa, co środę targ.

Szczurowa, pow. Brzesko, co trzeci czwartek każdego miesiąca targ.

Tarnów, m. pow.: 1-szy poniedz. w stycz., 3 lut., 19 marca, w 2-gi poniedz. w kwiet., maju i czerwcu, 22 lipca, w 2-gi poniedz. w sierpniu, 29 wrześ., w 2-gi poniedz. w paźdz., listop. i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Trzciana, pow. bocheński: 26 marca, 13 lipca, 30 wrześ., 11 listop. Co wtorku targ.

Trzebinia, pow. chrzanowski: w poniedz. po 3 Królach, po NMP. Gromn., po Niedz. białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerw., w poniedz. po św. Jakóbie, 25 sierp., 21 wrześ., po św. Szymonie i Judzie, w poniedz. po św. Katarzynie, 21 grudnia. Co środy targ.

Tuchów, pow. Tarnów, co poniedz. targ.

Tylicz, pow. sądecki: w następujące poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Palmowej, po Ziel. Święt., po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich Św.

Tymbark, pow. limanowski: w każdy drugi poniedz. po targu w Limanowej.

Uście ruskie, pow. gorlicki: 13 stycz., 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listop. i 21 grudnia.

Uście Solne, pow. bocheński: 24 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października.

Wadowice, m. pow.: we czwartek po 1-szym i 15-tym każdego miesiąca jarmark. Co czwartku targ.

Wieliczka, m. pow.: w 4-ty poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartku targ.

Wielopole, pow. ropczycki: co drugi poniedziałek targ.

Wilamowice, pow. bialski: każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ.

Wiśniowa, pow. Wieliczka, co 2-gi czwartek targ.

Wojnicz, pow. brzeski: co 3-ci poniedz. jarmark, a co poniedz. targ.

Zakliczyn, pow. Brzesko, co 3-ci poniedziałek targ.

Zbyszyce, pow. sądecki: 12 stycz., 14 lut., 19 marca, 23 kwiet., 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 wrześ., 18 paźdz., 25 listop., 23 grudnia.

Zdynia, pow. gorlicki: 14 stycz., 12 lut., 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierp., 27 wrześ., 13 listop., 13 grud., na bydło, owce i nierogaciznę.

Żmigród, pow. jasielski: na M. B. Gromn.. w połowie Wielk. postu, w kwietniu na św. Wojciecha, na Jana Chrzcic., w lipcu na św. Jakóba, na św. Jadwigę i na św. Łucję.

Żywiec, m. pow.: w poniedz. po uroczystościach: 3 Króli, Nawróceniu św. Pawła, Wniebowst. Pańsk., Zielonych Św., św. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ.

Woj. Lubelskie.

Adamów, pow. Łuków, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Kazimierzu, przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Janem Chrzcic., po św. Batrłomieju, po św. Jadwidze, po św. Andrzeju.

Annopol, pow. Janów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Walentym, po Niedzieli Białej, we wtorki po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Stanisławie Kostce, po Niepokalanem Poczęciu NMP.

Bełżyce, pow. Lublin, jarm. 6, w środy: po Niedz. Białej, po św. Stanisl., po św. Małgorzacie, po św. Michale, po Wszystkich Św., po św. Łucji.

Biała Podlaska, m. pow., jarm. we wtorki po Zielonych Św., po św. Annie.

Biłgoraj, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Zwiast. NMP., po św. Marji Magdalenie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Franciszku Seraf.

Biskupice, jarm. 6, we wtorki po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Stanisławie bisk., po św. Kosmie i Damjanie, po św. Marcinie biskupie.

Bobrowniki, jarm. 6, w poniedz. po św. Macieju, we wtorki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po Nawiedzeniu NMP., po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.

Bychawa, pow. Lublin, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdal., po św. Mateuszu, po św. Urszuli.

Chełm, m. pow. jarm. 6, we wtorki: po Zwiastowaniu NMP., po św. Mikołaju, przed św. Janem, po Narodzeniu NMP., po Opiece Matki Boskiej, po św. Andrzeju apost.

Cyców, pow. Chełm, jarmarki w pierwszy wtorek po św. Józefie i po św. Mikołaju. Co dwa tygodnie we wtorek targ.

Czemierniki, pow. Lubartów, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Zwiastow. NMP., po św. Stanisławie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Szymonem i Judą, po św. Andrzeju apostole.

Czerkasy, pow. Tomaszów, co wtorek targ.

Dubienka, pow. Hrubieszów, jarm. 2, we wtorki: po 3 Królach i po Zielonych Świątkach.

Frampol, pow. Zamość, jarm. 6, w czwartki po św. Dorocie i po św. Kazimierzu, w środę po św. Janie Nepom., w czwartki po NMP. Szkaplerznej, po Narodz. NMP., po św. Łukaszu.

Garwolin, m. pow., jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po Niedz. Przewodn., po św. Małgorzacie, po św. Bartłomieju, po św. Katarzynie, przed św. Tomaszem apost.

Ciechanowiec Podlaski, pow. Bielski, jarm. w czwartek po: M. B. Gromnicznej, św. Wojciechu, Bożem Ciele, św. Wawrzyńcu, św. Mateuszu, św. Andrzeju. Prócz tych odbywają się jarmarki w każdy czwartek po 1 i 15 każdego miesiąca.

Gościeradów, pow. Janów, co poniedziałek targ.

Goraj, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po św. Bartłomieju, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Andrzeju apostole.

Gorzków, jarmark 1, we wtorek po św. Stanisławie.

Grabowiec, pow. Hrubieszów, jarm. 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Lambercie, po św. Zofji po NMP. Szkaplerznej, po Narodzeniu NMP., po Wszystkich Św.

Gusk, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Hrubieszów, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po Nawróc. św. Pawła, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po ścięciu św. Jana, po św. Mateuszu, przed św. Szym. i Judą.

Irena, pow. Puławy, co środę targ.

Izbica, pow. Krasnystaw, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Antonim, przed św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., przed św. Mikołajem.

Janów Podlaski, pow. Konstantynowski, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Stanisławie, przed św. Janem, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Janów Ordynacki, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Stanisławie, przed św. Janem, po Podwyż. Krzyża św., po Wszystkich Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Jarczów, pow. Tomaszów, jarm. 6. w poniedziałki po dniach: 24 lutego, 21 maja, 13 sierpnia, 13 wrześ., 21 paźdz. i 18 grudnia.

Józefów nad Wisłą, pow. Puławy, jarm. 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Feliksie, przed św. Janem Chrz., po św. Michale, po Wszyst. Św., przed św. Mikołajem.

Józefów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie, po św. Małgorzacie, po Wniebowzięciu NMP., po św. Mateuszu, po Niepokal. Poczęciu NMP.

Kazimierz, pow. Puławy, jarm. 6, we wtorki: po św. Kazimierzu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po Wszystkich Świętych, po św. Leokadji.

Kamieńczyk, jarm. 6, we wtorki: po Nawróc. św. Pawła, po Zwiastowaniu NMP., po św. Donacie, po Przemien. Pańskiem, po św. Franciszku Seraf., po św. Andrzeju.

Kock, pow. Łuków, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszczeniu NMP., po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Franciszku Seraf., po św. Karolu Borom., po św. Łucji.

Kodeń, pow. Biała, jarm. 2, w środy: po św. Trójcy, po św. Michale.

Komarów, pow. Tomaszów, jarm. 6, w poniedziałki: po Niedzieli Środopost., po św. Trójcy, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po Wszystkich Świętych.

Korytnica, pow. Węgrów, co drugi czwartek targ.

Konstantynów, jarm. 4, w poniedziałki: po Nowym Roku, po 1-szym marca, października i listopada.

Kossów, pow. Sokołów, jarm. 4, we wtorki: po św. Józefie, po św. Zofji, po Nar. NMP., po św. Aniołach Str.

Końskowola, jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Wstępnej, przed Znalezieniem Krzyża św., po Bożem Ciele, po św. Annie, po Podwyż. Krzyża św., po św. Łukaszu.

Kraśnik, pow. Janów Lubelski, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., po św. Antonim, po Wniebowz. NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Marcinie.

Krasnobród, pow. Zamość, jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po Zwiastowaniu NMP., po Zielonych Świątkach po Narodzeniu NMP., po dniu Zadusznym, przed św. Tomaszem.

Krasnystaw, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Zwiastow. NMP., po św. Piotrze i Pawle, po św. Annie, po św. Michale, po Niepokal. Pocz. NMP.

Kryłów, pow. Hrubieszów, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedzieli Środop., przed św. Jerzym, po św. Piotrze i Pawle, po Narodz. NMP., po św. Andrzeju.

Krzeszów, pow. Biłgoraj, jarm. 6, we wtorek po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele, we wtorki po Wnieb. NMP., po Narodz. NMP., po św. Łukaszu, przed św. Tomaszem apost.

Łaskarzew, jarm. 6 ,w środy: po 3 Królach, po Niedzieli Kwietniej, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych.

Liw, pow. Węgrów, jarm. 4, w czwartki przed Niedzielą Zapust., przed Niedz. Kwietnią, przed Zielonemi Świątkami, przed Wszystk. Świętymi.

Lubartów, m. pow., jarm. 5, we wtorki, po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po św. Stanisławie, po św. Annie, po św. Bartłomieju, po św. Dyonizym.

Lublin, m. wojew., jarm. 11, w poniedz. po Oczyszczeniu NMP., po 1 Niedz. Postu, w środę Środopostną, w poniedziałek po Niedz. Kwietniej, po Niedz. Przew., po Wniebowst. Pańsk., we wtorek po Ziel. Świątk. (3-dniowy), po św. Michale, po Wszystkich Świętych, przed Bożem Narodzeniem.

Łaskarzew, pow. Garwolin, co wtorek targ.

Łaszczów, jarmark. 6, we wtorki: po Nowym Roku, po Oczyszcz. NMP., po Ziel. Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, po św. Marcinie.

Łączna, pow. Lubartów, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, we wtorek po św. Józefie, w piątek po Bożem Ciele (8-dniowy), na św. Idziego (10-dniowy), w poniedziałek przed św. Mikołajem.

Łomazy, pow. Biała Podl., jarm. 2, w poniedz. po św. Piotrze i Pawle, po św. Kosmie i Damjanie.

Łosice, pow. Konstantynów, jarmark. 6, w środy: po św. Agnieszce, po Niedzieli Kwiet., po Niedzieli Przewod., przed św. Janem, po Wniebowz. NMP., po św. Michale.

Łuków, m. pow., jarm. 5, po niedz. 1-szej Wielkiego Postu, po Niedzieli Kwietn., we wtorek 4-ty po Wielkanocy, w poniedz. 2-gi po Ziel. Świątkach, w poniedz. 1-szy po Narodz. NMP.

Łysobyki, jarm. 3, we wtorki: po Zwiastowaniu NMP., po Narodzeniu NMP., przed św. Barbarą.

Michów, pow. Lubartów, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokal Poczęciu NMP.

Maciejowice, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Stanisławie, przed św. Grzegorzem, po Wniebowz. NMP., po św. Michale, przed św. Katarzynie.

Miedźna, jarm. 3, we wtorki: po Zwiasttowaniu NMP., po św. Stanisławie, przed św. Mikołajem.

Międzyrzec, pow. Radzyń, jarm. 4, w czwartek po św. Walentym, w środę po św. Wiktorze, w czwartki po św. Jakóbie apostole, przed św. Mikołajem.

Modliborzyce, pow. Janów, jarm. 6, po św. Macieju, po Zwiastowaniu NMP., po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdal., po św. Mateuszu, przed św. Tomaszem.

Mokobody, pow. Siedlce, jarmark 1, w środę po św. Jadwidze.

Mordy, pow. Siedlce, jarm. 5, w czwartki: po św. Hugonie, po św. Kazimierzu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Katarzyną, po św. Łucji.

Morkuszów, pow. Puławy, jarmark co poniedziałek.

Niedrzwica Mała, pow. Lublin, jarmarki w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Opole, pow. Puławy, jarm. 6, w poniedziałki po 3 Królach, po św. Macieju, we wtorki po Niedz. Kwietniej, po św. Piotrze i Pawle, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Katarzynie.

Osiek, pow. Garwolin, jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Zielonych Świątkach, po NMP. Szkaplerznej, przed św. Idzim, po 1 niedz. Adwentu.

Ostrów, pow. Włodawa, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Leonie pap., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Jadwidze, po św. Feliksie Walezjuszu.

Parczew, pow. Włodawa, jarmarki 4, we wtorki: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Cezarjuszu, po św. Marcinie.

Parysów, pow. Garwolin, jarmark. 6, w poniedziałki po Nawr. św. Pawła, po Niedzieli Wstępnej, po Niedzieli

Białej, w poniedz. 2-gi po Zielonych Świątkach, po św. Marji Magdal., po Narodzeniu NMP.
Puławy, m. pow., jarmarki w poniedziałki: po Nawróc. św. Pawła, po św. Walentym, po św. Benedykcie, we wtorki po św. Marku Ew., po św. Zofja, po św. Łucji.
Pawłów, jarm. 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po Opiece św. Józefa, pó Zielonych Świąt., po Bożem Ciele, po Wniebowz. NMP., po św. Barbarze.
Piaski Wielkie, pow. Lublin, jarm. 6, w środy: po św. Macieju, po Niedz. Kwietniej, po św. Kiljanie, po Podwyższeniu Krzyża św., po Wszystkich Świętych, przed św. Tomaszem.
Piszczac, pow. Biała Podlaska, jarm. 4, we wtorek po 3 Królach, w 1-szy wtorek kwietnia, lipca i październ.
Radzyń, m. pow., jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, przed św. Rozalją, po Wszystkich Świętych.
Rejowiec, pow. Chełm, jarm. 6, w poniedziałki po św. Konstancji i przed św. Jerzym, w środy po Zielonych Świątkach, po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, przed św. Tomaszem.
Rossorz, pow. Biała, w środę po 10 każdego mies. targ.
Ryki, pow. Garwolin, co czwartek targ.
Sawin, pow. Chełm, jarm. 6, w czwartki po dniach: 14 lut., 11 lipca, 20 wrześ., 30 paźdz., 18 grudnia, oraz w Wielki Wtorek.
Sarnaki, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Środop., po św. Wojciechu, po św. Stanisławie, po św. Michale, po św. Łukaszu.
Siedlce, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszczeniu NMP., po Niedzieli Środop., po św. Annie, po św. Mateuszu, po św. Marcinie.
Siedliszcze, pow. Chełm, jarm. co wtorek, co piątek targ.
Skierbieszów, pow. Zamość, jarmarki 8 lipca.
Sławatycze, pow. Biała Podlaska, jarmarki 2, w piątki: po Wniebowst. Pańskiem, po św. Opieki NMP.
Sokołów, m. pow., jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, w Wielki Czwartek, po Bożem Ciele, po św. Rochu, po św. Michale, po św. Edwardzie.
Sterdyń, pow. Sokołów, jarm. 6, w poniedziaki: po św. Agnieszce, po św. Albinie, po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po św. Rafale, po św. Łucji.
Stoczek, pow. Węgrów, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., we wtorek po św. Wojciechu, poniedziałki przed św. Janem Chrzcic., po św. Mateuszu, po św. Karolu Borom.
Szczebrzeszyn, pow. Zamość, jarmarków 6, we wtorki: po Niedz. Środop., przed św. Filipem i Jakóbem, przed św. Janem Chrzcic., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, przed św. Mikołajem.
Tarnogród, pow. Biłgoraj, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po Nawiedzeniu NMP., przed św. Wawrzyńcem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed św. Szymonem i Judą.
Terespol, pow. Biała Podlaska, jarm. 6, we wtorek po dniach: 18 stycz., 6 kwietnia, 5 maja, 24 czerwca, 10 września i 9 listopada.
Tomaszów, m. pow., jarm. 6, w środy: po 3 Królach, po św. Stanisławie, po św. Bartłomieju, po św. Tekli, po św. Łukaszu, po św. Marcinie.
Turobin, pow. Krasnystaw, jarm. 6, we wtorki: po Nawróceniu św. Pawła, po św. Józefie, po św. Wojciechu, po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Jadwidze.
Tyszowce, pow. Tomaszów, jarm. 12, w środy po dniach: 6 i 29 stycz., 18 lut., 24 marca, 12 kwiet., 5 i 27 maja, 16 czerwca, 5 lipca, 6 sierp., 10 września, 3 listop.
Uchanie, pow. Hrubieszów, jarmarków 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św Wojciechu, po Zielonych Św., po św. Piotrze i Pawle, po Wniebowzięciu NMP., po św. Dymitrze.

Woj. Lwowskie.

Baligród, pow. liski: każdego poniedz. targ tygodniowy.
Baranów, pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.
Bełz, pow. sokalski: 9 i 31 stycz., 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerw., 1 sierp., 18 paźdz., 26 listop., 12 grudnia. Co czwartku targ.
Bircza, m. pow. dobromilski: 2 stycznia, 29 czerwca, 4 paźdz., co środę targ.
Błażowa, pow. rzeszowski: 7 stycz., 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca. 30 wrześ., 12 listop. Każdej środy targ.
Borysław, pow. Drohobycz: co czwartek targ.
Bóbrka, m. pow.: 15 stycz., 7 marca, 8 maja, 26 lipca, 31 paźdz., 6 grudnia. Co czwartku targ.
Brzozów, m. pow.: 6 stycz., 6 lut., 16 marca, 23 kwiet., 26 maja, 29 czerw., 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września 4 paźdz., 1 listop., 4 grudnia. Każdego poniedz. targ.
Bukowsko, pow. Sanok: 24 lut, i 5 lipca. Co czwartek targ.
Chodorów, pow. Bobrka: Jarmarki 14 października. Co czwartek targ.
Chyrów, pow. Stary Sambor, co wtorek targ.
Cieszanów, m. pow.: 2 stycz., w pierwszy poniedziałek października. Co wtorku targ.
Dobromil, m. pow.: 19 stycz., od 1 do 8 sierp., 26 paźdz. Każdy poniedziałek targ.
Drohobycz, m. pow. Co czwartek targ.
Dubiecko, pow. przemyski: 25 stycz., 20 lut., 27 marca, 8 maja, 6 i 30 czerw., 17 lipca, 4 wrześ., 4 paźdz., 2 i 27 listop., 21 grudnia.
Dukla, pow. krośnieński: 7 stycz., 25 lut., 19 marca, na Wniebowst., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierp., 25 listop., 4 grudnia. Co czwartku targ.
Dynów, pow. Brzozów: 3 lut., 19 marca, 28 maja, 25 lipca, 9 wrześ., 7 grudnia. Co czwartku targ.
Głogów, pow. Rzeszów, co poniedziałek targ.
Gródek, m. pow.: 19 marca, w poniedz. po Bożem Ciele, 14 wrześ., 19 grudnia. Każdego czwartku targ.
Janów, pow. gródecki (podług rusk. kal.): 13 stycz., na Wniebowst., 20 listopada. Co czwartku targ.
Jarosław, m. pow.: 12 stycz., 10 marca, 13 czerwca, 2 wrześ., każdy przez 3 dni. Co poniedz. i piątku targ.
Jaryczów, pow. lwowski: 21 stycz., 30 maja, 19 wrześ., 11 grudnia. Co środy targ.
Jawornik, pow. rzeszowski: Co poniedziałku targ.
Jaworów, m. pow.: 6 maja, 1 sierp., 13 paźdz., 6 grud. Co poniedz. targ.
Kańczuga, pow. przeworski: we wtorek po Ziel. Świąt., 30 wrześ., 4 grud. Co poniedz. i czwartku targ.
Kolbuszowa, m. pow., co czwartek targ.
Komarno, pow. Rudki, co poniedz. targ.
Korczyna, pow. Krosno, co piątek targ.
Krakowiec, pow. jaworowski: 19 stycz., 16 lut., 23 marca, 27 kwiet. (1-szy czwartek po przewod. niedz. rusk.), 27 lipca, 28 wrześ. (po ruskim Cześnim chrzcie), 19 paźdz., 9 i 30 listop., 21 grudnia. Co czwartek targ.
Krosno, m. pow.: 1 stycz., w poniedz. po Niedz. Przew., w poniedz. po św. Trócy, 31 lipca, 23 paźdz. Co poniedziałku targ.
Krystynopol, pow. sokalski: 14 stycz., 5 maja, w piątek po rusk. Wniebowstąp., 13 czerwca, 13 września. Co czwartku targ.
Kulików, pow. żółkiewski: 2 stycz., 5 lut., 13 kwiet., 7 lipca, 28 sierp., 29 paźdz.
Leżajsk, pow. łańcucki, 21 stycz., 23 kwiet., 9 maja, 24 sierp., 14 wrześ., 4 paźdz., 6 grud. Co wtorku targ.
Lubaczów, pow. cieszanowski: 21 marca, 21 maja, 29 wrześ., 13 grud. Co wtorku i piątku targ.
Lwów, m. stoł. Maopolski: 31 stycz., 24 maja, 12 paźdz. Co wtorku i piątku targ.
Lutowiska, pow. liski (podł. kal. rusk.): 13 stycz., w Środopoście, w poniedz. Ziel. Świąt., 11 lipca, 18 sierp., 20 wrześ. Co czwartku targ.
Łanczyn, pow. Nadwórna: jarm. każdego czwartku po pierwszym (raz na mies.).
Łańcut, m. pow.: 7 stycz., 3 lut., w czwarty tydzień środopościa, w poniedz. po Wniebowst., 13 czerwca, 13 lipca, 24 sierp., 4 paźdz., 11 i 30 list. Co wtorku targ.
Majdan, pow. Kolbuszowa, co poniedziałek targ.
Mikołajów, pow. żydaczowski: 14 stycznia, 6 sierpnia, 9 wrześ. Co wtorku targ.
Mościska, m. pow.: 24 lutego, 18 kwiet., 24 czerwca, 10 sierp., 2 listop. Targi tygodniowe w każdy poniedz. W razie niedzieli lub święta w dniu następnym.
Mosty Wielkie, pow. żółkiewski: 15 lut., 5 kwiet., 10 wrześ., 12 grud. Co piątku targ.
Mrzygłód, pow. sanocki: 19 stycz., w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.
Narol, pow. Lubaczów: 10 marca, 14 sierp, co czwartek targ.
Nawarja, pow. lwowski: 18 stycz., 14 lut., 11 lipca, 18 sierp., 26 wrześ., 10 listop. Co środy targ.
Niebylec, pow. strzyżowski: 9 lut., 1 wrześ., 7 listop., 28 grud. Co poniedziałku targ.
Niemirow, pow. rawski: 19 stycz., 8 listop.. Co czwartku targ.
Nisko, m. pow., co środę targ.
Przemyśl, m. pow.: 13 stycz., 6 kwiet. i na Iwana, 7 lipca. Co piątku targ.
Przeworsk, m. pow.: 2 stycz., 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 paźdz., 19 listop. Co poniedz. środy i piątku targ.
Radomyśl, pow. Tarnobrzeg, co poniedz. targ.
Radymno, pow. jarosławski: 20 maja, 20 sierp., 20 września, 20 grud. Co środy targ.
Ranizów, pow. Kolbuszowa, co czwartek targ.
Rawa Ruska, m. pow., 21 stycz., 7 lipca, 27 wrześ., 22 grud. W razie święta w dniu nastepnym; jeżeli w sobotę przypada jarmark, przenosi się na poniedziałek. Co poniedz. targ.
Rogi, pow. Krosno: 26 lipca, 27 sierp., 6 grudnia.

Rozwadów, pow. Tarnobrzeg, co wtorek targ.
Rudki, m. pow.: 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września Co wtorku targ.
Rymanów, pow. sanocki: 25 lipca, 9 wrześ, 6 grudnia, każdy po 6 dni. Co poniedz. targ.
Rzeszów, m. pow.: 19 marca, 23 kwiet., na św. Trójcę, 22 lipca, 21 wrześ., 2 listop., 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sambor, m. pow.: co czwartku targ.
Sanok, m. pow.: we wtorek przed Ziel. Święt., w poniedziałek przed Bożem Narodz. W każdy piątek targ.
Sądowa Wisznia, pow. mościski: 2 stycz., 6 czerwca, 7 sierp., 22 wrześ. Targi tygodniowe każdej środy. W razie niedz. lub święta w dniu następnym.
Sieniawa, pow. jarosławski: 2 stycz., 4 kwiet., 24 czerw., 2 listop. Co czwartku targ.
Sokal, m. pow.: 18 stycz., 24 lut., 23 kwiet., 13 lipca, 8 wrześ., 4 paźdz., 2 i 21 listop., 12 i 18 grud. Co poniedziałku targ.
Sokołów, pow. kolbuszowski: 6 stycznia, 25 marca, 29 czerwca, 25 lipca, 14 wrześ., 8 grud. Co środy targ.
Stary Sambor, m. pow.: 24 czerw., przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Strzeliska Nowe, pow. bobrecki: 20 stycz., we wtorek po Ziel. Święt. rusk., 29 sierp., 5 grud. Co poniedz. targ.
Strzyżów, m. pow., co wtorek i piątek targ.
Sygniówka, pow. lwowski: we wtorek i piątek każdego tygodnia targ.
Szczerzec, pow. lwowski: 2 stycz., we wtorek po Ziel. Święt., 13 lipca, 30 wrześ. Co czwartku targ.
Tarnobrzeg (Dzików), m. pow., w każdą środę targ.
Tyczyn, pow. rzeszowski: 2 i 25 stycz., 4 i 26 marca, 3 wzgl. 4 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierp., 21 wrześ., 28 paźdz., 25 listop. Co poniedz. targ.
Uhnów, pow. rawski: 20 stycz., 20 lut., 13 czerw., 13 lipca, 20 wrześ., 31 paźdz. Każdego czwartku targ.
Ulanów, pow. Nisko, co poniedz. targ.
Ustrzyki Dolne, pow. Lisko, co środę targ.
Waręż, m. pow. sokalski: 16 lut., 26 marca, 8 kwiet., 8 i 22 maja, 24 czerwca, 24 sierp., 18 wrześ., 9 listop. i 20 grudnia.
Wielkie Oczy, pow. jaworowski: 4 stycz., 8 lut., 29 marca, 31 maja, 19 lipca, 23 sierp., 4 paźdz., 6 grudnia. Co środy targ.
Winniki, pow. lwowski: co soboty targ.
Zarszyn, pow. sanocki: 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 paźdz. Co środy targ.
Żołynia, pow. łańcucki, 25 stycz., 24 lut., 19 marca, w poniedz. po Niedz. Kwiet. (kwartalny), 1 maja, w świętą Trójcę (kwartalny), 24 czerwca, 22 lipca, 10 sierp. (kwartalny), 8 i 21 wrześ., 28 paźdz., 25 listop. i 21 grudnia (kwartalny).
Żółkiew, m. pow.: 9 stycz., w środę 4-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 wrześ., 5 paźdz., 12 listop. Co poniedz. i piątku targ.

Woj. Łódzkie.

Powiat Brzeziński.

Będków: a) Jarm. w środy: po św. Agnieszce, po św. Józefie, przed Znalezieniem św. Krzyża, po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie; b) Targi w środy.
Brzeziny: a) Jarm. w czwartki: po 21-szym każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Głowno: a) Jarm. we wtorki: po Trzech Królach, po Oczyszcz NMP., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Józefie, przed św. Idzim, po św. Katarzynie. b) Targi we wtorki.
Jeżów: Jarm. w środy: po św. Pawle pust., po św. Walentym, po św. Klemensie, po św. Leonie, po św. Zofji, po św. Antonim, po św. Małgorzacie. po Wniebowzięciu NMP., po Podw. Krzyża św., po św. Jadwidze, po św. Stanisławie Kostce, po św. Łucji. b) Targi w środy.
Katarzynów. Targi we wtorki.
Stryków: a) Jarm. w czwartki: po św. Macieju, przed Wielkanocą, przed św. Wawrzyńcem, po św. Michale, po św. Marcinie, przed św. Teofilem. b) Targi we czwartki.
Tomaszów Mazowiecki: Targi we wtorki i piątki.
Ujazd: a) Jarm. w poniedziałki: po 1-szym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Powiat Kaliski.

Błaszki: a) Jarm. we wtorki: po 2-gim lutego, po Przewodniej Niedz., po 13 czerwca, po 16 sierpnia, po 28 wrześ., po 25 listop. b) Targi w poniedziałki.
Ceków: a) Jarm. w poniedziałki: po 14 lutego, po 14 kwiet., po 14 czerwca, po 14 sierp., po 14 paźdz., po 14 grudnia.
Godziesze Wielkie: Jarm. w czwartki: po 14 lut., po 14 kwiet., po 14 czerwca, po 14 sierp., po 14 paźdz., po 14 grudnia.
Chocz: Jarm. we wtorki: przed 1 stycz., przed 1 marca, przed 1 maja, przed 1 lipca, przed 1 wrześ., przed 1 listop. i 6 targów rocznie.
Iwanowice: Jarm. we wtorki: po Trzech Królach, po św. Kazimierzu, po św. Trójcy, po Przemien. Pańskiem, po Narodzeniu NMP., po św. Andrzeju.
Kalisz: a) Jarm. we wtorki: po 2 lut., przed św. Markiem, 19, 20 i 21 maja (3 dni), przed św. Idzim, po św. Jadwidze, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki.
Koźminek: a) Jarm. w środy: po św. Agnieszce, po św. Grzegorzu, po św. Piotrze i Pawle, przed świętym Wawrzyńcem, po Narodz. NMP., przed Wszystk. Świętymi. b) Targi w środy.
Opatówek: Jarm. w poniedziałki: po pierwszym każdego miesiąca.
Stawiszyn: a) Jarm. w poniedziałki: po Trzech Królach, po Niedzieli Środopostnej, po Wniebowst. Pańskiem, po Narodz. NMP., po św. Bartłomieju, po Niepokal. Pocz. NMP. b) Targi w czwartki.
Strzałków: Jarm. w czwartki: po 1 stycz., po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listop.

Powiat Kolski.

Babiak: a) Jarm. we wtorki: po 5 lut., po 5 kwiet., po 5 czerwca, po 5 sierp., po 5 paźdz., po 5 grud. b) Targi w poniedziałki po 15 każdego miesiąca.
Brzeszcze: a) Jarm. w poniedziałki: po 15 stycz., po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 wrześ., po 15 listop. b) Targi w poniedziałki po 1 każdego miesiąca.
Dąbie: a) Jarm. w czwartki: po 1 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki i czwartki.
Koło: a) Jarm. we wtorki: po 1 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Kłodawa: a) Jarm. we wtorki: po 7 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Izbica: a) Jarm. w czwartki: po Trzech Królach, po św. Kazimierzu, po św. Stanisławie, po Nawiedz. NMP., po św. Franciszku Borg., przed św. Mikołajem. b) Targi w czwartki:
Sompolno: a) Jarm. w środy: po Oczyszcz. NMP., po Niedzieli Kwiet., po Zielonych Świątkach, przed św. Janem, po Podwyższeniu Krzyża św., przed Bożem Narodzeniem. b) Targi we czwartki.

Powiat Koniński.

Golina: a) Jarm. w poniedziałki: przed Niedz. Zapustną, przed Wielkanocą, przed Ziel. Świątkami, przed św. Wawrzyńcem, przed św. Marcinem, przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w poniedziałki.
Grodziec: Jarm. we wtorki: po 14 każdego miesiąca.
Konin: a) Jarm. we wtorki: po 1 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Kramsk: Jarm. w poniedziałki: po 15 stycz., po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 wrześ., po 15 listop.
Rychwał: a) Jarm. w poniedziałki: po Niedzieli Starozapustnej, przed Wielkanocą, po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po Wszystkich Św., przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w poniedziałki.
Rzgów: Jarm. w poniedziałki: po 15 stycz., po 15 kwiet., po 15 lipca, po 15 października.
Ślesin: a) Jarm. w poniedziałki: po 1-szym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.
Tuliszków: a) Jarm. w środy: przed Oczyszcz. NMP., przed czwartą Niedzielą Postu, przed św. Stanisławem, przed. Wszyst. Świętymi, przed Niepokal. Poczęciem NMP. b) Targi w środy.
Władysławów: a) Jarm. w środy: przed św. Józefem, przed. Ziel. Świątkami, przed św. Janem, przed św. Bartłomiejem, przed WW. Świętymi, przed pierwszą Niedzielą Adwentu. b) Targi w środy.

Powiat Łaski.

Lutomiersk: a) Jarm. w środy: po św. Błażeju, po Niedzieli Palmowej, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po św. Jadwidze, przed św. Barbarą. b) Targi w środy.
Łask: a) Jarm. we czwartki: po Trzech Królach, po Niedzieli Palmowej, po Ziel. Świątkach, po Nawiedzeniu NMP., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale. b) Targi w czwartki.
Pabjanice: a) Jarm. w poniedz. po św. Agnieszce, we wtorek po św. Józefie, w poniedz. po św. Alojzym, w poniedz. przed św. Wawrzyńcem, w czwartek przed św. Szymonem i Judą, w czwartek przed św. Tomaszem. b) Targi we wtorki i piątki.

Szczerców: a) Jarm. we czwartki: po św. Agatonie, po św. Józefie, po św. Urbanie, po św. Jakóbie, po Narodzeniu NMP., po WW. Świętych. b) Targi w czwartki.
Widawa: a) Jarm. 23 lut., 16 marca, 2 kwiet., 13 lipca, 16 listop., 21 grud. b) Targi w poniedziałki.
Zelów: Targi w środy.

Powiat Łęczycki.

Grabów: a) Jarm. w środy: po 15 każdego miesiąca. b) Targi w środy.
Łęczyca: a) Jarm. we wtorki po 1 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Ozorków: a) Jarm. w poniedziałki: po 7 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki i piątki.
Poddębice: a) Jarm. we wtorki: po Trzech Królach, po św. Józefie, po św. Stanisławie, po św. Marji Magdalenie, po św. Tekli, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki.
Piątek: a) Jarm. w poniedziałki: po 15 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.
Wartkowice: Jarm. w poniedziałki: po 20 stycz., po 20 maja, po 20 lipca, po 20 wrześ., po 20 listop.

Powiat Łódzki.

Aleksandrów: a) Jarm. w czwartki: po 10 każdego miesiąca. b) Targi w piątki.
Chojny: Targi w środy.
Konstantynów: a) Jarm. w poniedziałki: po 1 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.
Łódź: Jarm. we wtorki: przed Oczyszcz. NMP., przed Niedzielą Kwietniową, przed św. Antonim, przed św. Hipolitem, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem apost. b) Targi we wtorki i piątki.
Ruda Pabjanicka: Targi w czwartki.
Tuszyn: Tarmarki we wtorki
Zgierz: a) Jarm. w środy: po 15 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.

Powiat Piotrkowski.

Bełchatów: a) Jarm. w poniedziałki: po Niedzieli Środop., przed św. Stanisławem, po św. Erazmie, przed Narodz. NMP., po św. Aniołach Stróżach, po Bożem Narodzeniu. b) Targi w poniedziałki.
Gorzkowice: Targi w poniedziałki.
Kamieńsk: a) Jarm. w środy: po Oczyszcz. NMP., po św. Józefie, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Marji Magdalenie, po św. Franciszku Serafickim, przed św. Tomaszem Apostołem. b) Targi w środy.
Kleszczów: Targi we wtorki po 1 szym i 15-tym każdego miesiąca.
Piotrków: a) Jarm. w poniedziałki: po św. Stanisławie, po św. Janie Chrzcicielu, po św. Jakóbie, po św. Marcinie. b) Targi we wtorki i piątki.
Ręczno: Targi we wtorki po 1-szym i 15-tym każdego miesiąca.
Rozprza: Targi w czwartki.
Srocko: Targi w poniedziałki.
Sulejów: a) Jarm. w poniedziałki: po św. Agnieszce, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Wniebowzięciu N. M. P., po Podwyższeniu św. Krzyża, po św. Leonardzie. b) Targi w środy.
Wolbórz: a) Jarm. we wtorki: po św. Kazimierzu, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Piotrze i Pawle, po św. Rochu, po św. Jadwidze, po św. Mikołaju. b) Targi w czwartki.

Powiat Radomskowski.

Brzeźnica: a) Jarm. w poniedziałki po 1-szym każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki po 15 kadego mies.
Koniecpol: a) Jarm. w czwartki po 15 każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Pajęczno: a) Jarm. we wtorki: po Oczyszcz NMP., po Niedzieli Kwietniowej, po św. Antonim, po Wniebowz. NMP., po Narodz. NMP., po św. Leonardzie. b) Targi we wtorki po 1 i 15 każdego miesiąca.
Pławno: a) Jarm. we wtorki po 1 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki po 15 każdego miesiąca.
Radomsko: a) Jarm. w czwartki po 1 każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Sulmierzyce: a) Jarm. w poniedziałki: po 15 stycz., po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 wrześ., po 15 listop. b) Targi w poniedziałki przed 1 i 15 każdego miesiąca.
Wielgomłyny: a) Jarm. w poniedziałki: po 1 stycz., po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 września, po 1 listop. b) Targi w poniedziałki.
Żytno: a) Jarm. w środy po 1 każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Sieradzki.

Brąszewice: a) Jarm. w środy: po 15 stycz., po 15 kwiet., po 15 lipca, po 15 paźdz. b) Targi w środy po 1 każdego miesiąca.
Burzenin: a) Jarm. w środy co miesiąc. b) Targi w każdą drugą środę, począwszy od pierwszej środy po 1 stycznia.
Sieradz: a) Jarm. we wtorki: po 1 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Szadek: a) Jarm. w środy: po św. Walentym, po Niedz. Kwietniowej, po Zielonych Świątkach, po św. Jakóbie, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem apostołem. b) Targi w środy.
Warta: a) Jarm. w czwartki: po Nawróceniu św. Pawła, przed Wielkanocą, w środę przed św. Stanisławem, w czwartek po Nawiedz. NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Łucji. b) Targi w czwartki.
Zadzim: Targi w poniedziałki po 1 każdego miesiąca.
Zduńska Wola: a) Jarm. we wtorki: po 20 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Złoczew: a) Jarm. w poniedziałki po 14 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki.

Powiat Słupecki.

Kazimierz Biskupi: a) Jarm. w środy: po 20 stycz., po 20 marca, po 20 maja, po 20 lipca, po 20 września, po 20 listopada.
Kleczew: a) Jarm. w środy po 1 każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Pyzdry: a) Jarm. w czwartki po 15 każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Skulsk: Jarm. w poniedziałki po 8 każdego miesiąca.
Słupca: a) Jarm. w poniedziałki po 1 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki
Wilczyn: Jarm. w środy: po 15 lutego, po 15 kwiet., po 15 czerwca, po 15 sierp., po 15 paźdz., po 15 grudnia.
Zagórów: a) Jarm. w środy po 1 każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Powiat Turecki.

Dobra: a) Jarm. w poniedziałki: po św. Walentym, po Przewod. Niedzieli, po św. Trójcy, po św. Mateuszu, po WW. Świętych, przed św. Tomaszem. b) Targi w środy.
Turek: a) Jarm. we wtorki po 15 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki i piątki.
Uniejów: a) Jarm. we wtorki: po św. Macieju, po Przewodniej Niedzieli, przed Ziel. Świątkami, po św. Wawrzyńcu, przed św. Michałem, przed św. Andrzejem. b) Targi w czwartki.

Powiat Wieluński.

Bolesławiec: a) Jarm. w poniedziałki: po 15 stycz., po 15 marca, po 15 maja, po 15 lipca, po 15 września, po 15 listop. b) Targi w poniedziałki.
Działoszyn: a) Jarm. w czwartki: po Trzech Królach, po Wielkanocy, przed Ziel. Świątkami, po św. Jakóbie, po WW. Świętych, przed Bożem Narodzeniem. b) Targi w czwartki.
Kraszewice: Jarm. we wtorki po 14 każdego miesiąca.
Lututów: a) Jarm. w czwartki: przed 1 każdego miesiąca. b) Targi w czwartki.
Osjaków: a) Jarm. w poniedziałki: po 1 stycz., po 1 marca, po 1 maja, po 1 lipca, po 1 wrześ., po 1 listop. b) Targi w poniedziałki.
Praszka: a) Jarm. w środy po 1 każdego miesiąca. b) Targi w poniedziałki po 15 każdego miesiąca.
Rudniki: a) Jarm. w poniedziałki po 1 każdego miesiąca. b) Targi po 15 każdego miesiąca.
Skomlin: a) Jarm. w czwartki po 1 każdego miesiąca. b) Targi w czwartki po 15 każdego miesiąca.
Wieluń: a) Jarm. we wtorki po 1 każdego miesiąca. b) Targi we wtorki.
Wieruszów: a) Jarm. w poniedziałki po 1 każdego miesiąca. b) Targi w środy.

Woj. Nowogródzkie.

Powiat Baranowicze.

Baranowicze: Targi w poniedziałki i czwartki.
Horodyszcze: Targi w poniedziałki: 3 jarmarki doroczne.
Lachowicze: Targi w środy. Jarm. w Niebowstąpienie, Boże Ciało i 1 listopada.
Mołczadź: Targi w środy.

Powiat Lida.

Bielica: Targi w środy.
Bieniakonie: Targi w środy.
Ejszyszki: Targi w czwartki. Jarm. 18—20 maja, 8—10 czerwca.
Iwje: Targi w środy. Jarm.: w poniedziałki po N. Roku, po 2 lutego, w piątek po Wniebowst., w piątek po Bożem Ciele, w pierwszy dzień po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, 1-szy dzień po WW. Świętych, po św. Marcinie.

Lida: Targi w poniedziałki.
Lipniszki: Targi w czwartki. Jarm.: 7 lutego, 8 marca, 1 kwiet., 16 i 20 lipca, 16 sierpnia, 9 wrześ.
Nowy Dwór: Targi w czwartki.
Ostryna: Targi w poniedziałki.
Raduń: Targi w środy.
Skrzybowce: Targi w środy.
Sobakince: Targi w środy.
Sobotniki: Targi w poniedziałki.
Szczuczyn: Targi w czwartki.
Wasiliszki: Targi w wtorki. Jarm. 2 w roku: po Wielk. Nocy, po Bożem Ciele.
Woronowo: Targi we wtorki.
Żołudek: Targi w poniedziałki. Jarm. 1 w roku na 2-gi dzień Ziel. Świąt.

Powiat Nieśwież.

Kleck: Targi w wtorki.
Nieśwież: Targi w środy.
Snów: Targi w poniedziałki.

Powiat Nowogródek.

Dworzec: Targi w poniedziałki.
Korelicze: Targi w środy.
Lubcza: Targi we wtorki i piątki.
Nowogródek: Targi w poniedziałki i czwartki.
Nowojelnia: Targi w środy.
Zdzięcioł: Targi we wtorki i piątki.

Powiat Słonim.

Byteń: Targi w środy. Jarmarki 20 każdego miesiąca, 12 lipca, 20 października.
Dereczyn: Targi we wtorki, 20 każdego miesiąca.
Kozłowszczyzna: Targi w poniedziałki
Słonim: Targi w czwartki.

Powiat Stołpce.

Derewno: Targi w czwartki.
Mir: Targi w poniedziałki.
Rubieżewicze: Targi w poniedziałki.
Stołpce: Targi w wtorki i piątki.
Turzec: Targi w środy.

Powiat Wołożyn.

Iwieniec. Targi w środy.
Traby: Targi we wtorki.
Wiszniew: Targi we wtorki i środy. Jarm.: we środę po Trzech Królach, w środę popielcową, w środę pierwszą i drugą postu, po WW. Świętych.
Wołożyn: Targowicy niema z powodu braku miejsca.

Woj. Poleskie.

Powiat Brzeski.

Brześć n./B.: Targi w poniedziałki, środy i piątki. Jarm. 1 i 16 każdego miesiąca, 9 maja i 1 paźdz.
Czerniawczyce: 10 każdego miesiąca.
Czerniany: 22 każdego miesiąca.
Dąbaczewo: Targi małe w środę po 15 każdego miesiąca. Targi duże 30 października i w następny dzień po św. Wniebowstąpienia Pańsk.
Kamieniec Litewski: 5 każdego miesiąca, 3 lutego, Zapusty u prawosł., 14 marca, Wierbnica u prawosł., 6 maja, 15 maja, 25 czerwca, 15 lipca, 14 września, 21 listop., 17 grudnia. Targi małe w czwartki.
Małoryta: 15 i 28 każdego miesiąca.
Pożeżyn—Masiewicze: 4 każdego miesiąca.
Wielkoryta: 8 stycz., 8 kwiet., 8 lipca i 8 września.
Wysokie Litewskie: Targi małe we czwartki. Targi duże: 9 lut., 24 maja, 7 lipca, 2 sierp., 4 i 21 listop., 20 każdego miesiąca. Targi małe w czwartki.

Powiat Drohiczyński

Chomsk: Jarm.: 20 jarm. rocznych w dniach 2 i 19 stycz., 1 lut., 1 marca, 1 kwiet., 1 maja, 1 czerwca, 1 i 12 lipca, 2 i 28 sierp., 1 i 27 wrześ., 14 paźdz., 1 i 21 listop., 1 i 22 grud., oraz we środę przed Wielkim Postem (prawosł.) t. zn. „Maślenica" i w środę środopościa, t. zn. „Chryści" — każdego roku.
Drohiczyn: Targi wielkie każdego 15 miesiąca oraz w każdy poniedz. Wielkiego Postu (prawosł.). Jarmarki: 15 lutego, każdego poniedz. po prawosł. niedzieli przewodniej, 22 maja, 6 sierp., 14 wrześ., 19 grudnia.
Janów: Targi co środę każdego tygodnia. Jarm.: 5 jarm. rocznych — 14 stycz., 6 maja, 7 lipca, 14 i 27 paźdz., 12 jarm. miesięcznych 5 każdego miesiąca.
Odryżyn: Jarm.: 8 jarm. rocznych w dn. 12 lut., 22 marca, 3 maja, 25 czerwca, 2 i 14 sierp., 9 paźdz., 17 grud.
Woławel: Jarmarki 5 dnia każdego miesiąca.

Powiat Kamień-Koszyrski.

Kamień-Koszyrski: 52 jarm. rocznie w każdy wtorek.
Krymno: 12 jarm. 3 dnia każdego miesiąca.
Lubiaż: 4 jarm. rocznie w każdą ostatnią środę przed świętami Wielkiej Nocy, Bożego Narodz., oraz 30 lipca i 15 września.
Lubieszów: 12 jarm. każdego 10 dnia w miesiącu i tradycyjne 15 maja, 13 lipca, 21 wrześ. i 19 grud.
Pniewno: 12 jarm. 2-go każdego miesiąca.
Rzeczyca: 12 jarm. 28-go każdego miesiąca.
Soszyczno: 24 jarm. w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca.
Werchy: 12 jarm. 1 go każdego miesiąca.
Wielka Głusza: 24 jarm. 1 i 16 każdego miesiąca.

Powiat Kobryński.

Antopol: Targi małe co poniedz. Jarm. 24 stycz., 22 marca, 1 środa po Wielkiejnocy, 10-ty poniedz. po Wielkiejnocy, 2 sierp., 27 wrześ., 27 paźdz., 9 grudnia.
Dywin: 4 i 17 każdego miesiąca.
Horodec: 5 każdego miesiąca, 2-gi dzień po Wniebowst. Pańskiem, 12 września.
Kobryń: Targi małe w poniedziałki i czwartki. Jarm. 1, 10, 20 i 30 każdego miesiąca.
Mokrany: 25 każdego miesiąca.
Nowosiółki: 2 stycz., 1 marca, 1 maja, 1 lipca, 1 wrześ., 10 listopada.
Samary: 12 każdego miesiąca.
Tewle: 7 i 26 każdego miesiąca.
Żabinka: 15 i 25 każdego miesiąca, 14 paźdz i 28 paźdz. odpustowy.

Powiat Kosowski.

Iwacewicze: Jarm. duże 15 lut,ego, 6 maja, 27 września, 9 listop. Targi małe w środę każdego tygodnia.
Kosów-Poleski: Jarmarki duże 2-go każdego miesiąca. Targi małe co czwartek każdego tygodnia.
Różana: Jarmarki: 15 rocznie, które odbywają się 10 dnia każdego miesiąca, w środę czwartego tygodnia wielkiego postu, 12 lipca i 19 sierp. Targi małe: W poniedziałki każdego tygodnia.
Telechany: Jarm.: 20 stycz., 7 kwiet., 6 maja, 7 lipca, 11 wrześ., 22 listop. Targi małe co czwartek każdego tygodnia.

Powiat Łuniniecki.

Hancewicze: Targi duże 12 razy do roku. Odbywają się w 1-szy czwartek każdego miesiąca, o ile w dzień jarmarczny wypadnie święto, jarmark odbywa się dnia następnego i 40 targów małych w każdy pozostały czwartek.
Kożangródek: 22 maja i 19 grud. każdego roku jarmarki małe.
Łachwa: 15 każdego miesiąca.
Łuniniec: 1 i 15 każdego miesiąca. O ile w wymienione dni wypadnie święto, jarmark odbywa się następnego dnia powszedniego.
Wiczyn: Na drugi dzień Ziel. Świąt według starego stylu, i 28 sierpnia jarmarki małe.

Powiat Piński.

Lemieszewicze: 22 maja, 21 września.
Łabiszyn: 9 stycz., 15 lut., 8 kwiet., 12 lipca, 19 sierp., 14 października.
Moroczno: 27 każdego miesiąca, 2 stycz., 7 kwiet., 12 wrześ., 12 listop.
Pohost-Zahorodzki: 1 środa po 15, 20 stycz., 22 maja, 20 lipca, 14 paźdz.
Pińsk: 8 kwiet., 21 wrześ., 19 grud., 2 dzień Ziel. Św., 10-ty piątek po Wielkiej Nocy, 15 sierp. (ost. 3 jarm. odbywają się według starego stylu).
Serniki: 15 każdego miesiąca, 22 maja, 7 lipca, 8 listop., 19 grudnia.
Sudcze: co drugi miesiąc 15-go.

Powiat Prużański.

Bereza Kartuska: Jarm.: 1 stycz., 23 kwiet., 29 czerwca, 8 wrześ., 14 paźdz. według starego stylu. Targi małe co czwartek każdego tygodnia.
Linowo: Targi małe co środę i 1 duży w dniu 3 listop.
Malecz: Jarm.: 12 lipca, 14 wrześ., 21 listop., 9 grudnia. Targi małe w poniedziałki.
Prużana: Jarm.: 19 wrześ., 27 paźdz. i 10 listop. Targi małe w poniedziałki i czwartki.
Sielec: Jarm.: 23 stycz., 22 marca, 4 sierp., 14 paźdz., 14 listop.
Szereszów: Targi małe w czwartki.

Powiat Sarneński.

Antonówka: Targi małe w poniedziałki po 1 i 15 każdego miesiąca.

Bereznica: Targi małe 15 lutego, 21 marca, 6 i 22 maja, 12 lipca, 21 wrześ., 19 grud.
Dąbrowica: Targi małe w poniedziałki i piątki.
Rafałówka, kol.: Targi wielkie 10 i 22 każdego miesiąca.
Rafałówka: Jarm. 6 maja i 30 listop., 19 stycz., czwartek przed adwentem, 22 maja, 9 czwartek po świętach wielkanocnych, 7 lipca, 19 sierp., 21 wrześ., 10 paźdz. Targi małe co czwartek każdego tygodnia.
Rokitno: Jarmarki 5 i 18 każdego miesiąca.
Sarny: Targi wielkie 1 i 15 każdego miesiąca.
Stepańgród: 2 sierpnia jarmark.
Włodzimierzec: Targi wielkie 1 i 15 każdego miesiąca w środę wzgl. po 1 i 15 o ile daty te nie przypadają na środę.

Powiat Stoliński.

Dawidgródek: Jarm. duże 1-go każdego miesiąca. Targi małe w środy i piątki każdego tygodnia.
Płotnica: Jarmark duży 14 października.
Stolin: Jarm. duże: 15 stycz., 15 lut., 15 i 21 marca, 15 kwiet., 6 i 15 maja, 15 i 30 czerwca, 15 lipca, 15 i 19 sierp., 15 wrześ., 15 paźdz., 15 i 29 listop., 15 grud. 52 targi małe w ciągu roku co czwartek.

Woj. Stanisławowskie.

Bohorodczany, m. pow.: 15 stycz. wzgl. dnia następnego po N. Roku podł. kal. gr.-kat., 8 lut., w ruskim środopoście, w środę Wielk. tygodnia podł. kal. gr. kat., 10 maja dnia następnego po Ziel. Świątk. rusk., 8 lipca, 29 sierp., 22 wrześ., 15 paźdz., 9 listop., 20 grud. Targi co środy i piątki.
Bolechów, pow. Dolina: 18 stycz., 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedz. targ.
Bolszowce, pow. Peczeniżyn: 2 i 28 stycz., 15 lut., 16 lipca, 27 sierp., 20 listop. Co poniedziałek targ.
Borszczów, m. pow., co poniedz. targ.
Brody, m. pow.: 10 stycz., 19 marca, 5 maja, 30 paźdz., oraz targi każdego poniedz. na zwierzęta wszelkiego rodzaju.
Brzeżany, m. pow. (11 jarmarków): 16 stycz., 3 lutego, w rusk. środop., 6 i 23 maja, po rusk. Ziel. Święt., 2 lipca, 22 wrześ., 14 paźdz., 28 listop. i 20 grudnia. Targi co środę.
Buczacz, m. pow., co czwartek targ.
Budzanów, pow. Trembowla, co czwartek targ.
Czernelica, pow. Horodenka, co poniedz. targ.
Delatyn, pow. Nadwórna, co poniedz. jarm.
Dolina, m. pow.: 2 stycz., 14 lutego, 13 maja, 16 lipca, 1 sierp., 13 paźdz., 31 grud. Każdego czwartku targ.
Halicz, pow. stanisławowski: 7 stycz., 5 kwiet., 5 lipca, 12 paźdz. Co piątku targ.
Horodenka, m. pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 8 kwiet., 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierp., 7 listop. Co wtorku i piątku targ.
Jabłonów, pow. Peczeniżyn: 31 stycz., 15 lut., 14 maja, 29 sierp., 14 paźdz., 30 grudnia.
Jezupol, pow. Stanisławów: 27 czerw., 28 lipca, 29 wrześ.
Kałusz, m. pow., co poniedz. targ.
Kołomyja, m pow.: 15 stycz., 21 lut., w następnym dniu po Wniebowst., w 10-ty piątek po Wielkanocy, 2 sierp., 11 wrześ., 31 paźdz., 20 grud., w razie święta w dniu następnym. Targi co środy i piątki.
Kosów, m. pow. (podł. rusk. kal.): we czwartek pierwszego tygodnia Wielk. postu (2 dni), na Wniebowst., 25 sierp., 11 paźdz. (2 dni). W razie święta w tym dniu, następnego dnia. W myśl reskr. h. Nam. odbywają się targi w nast. dniach: 3 stycz., w drugi poniedz. po Wielkanocy obrzędu gr.-kat., 9 lipca, 19 listop., t. j. w dzień przed św. Mikołajem obrzędu gr.-kat. każdego roku. Każdej środy targ tygodniowy.
Łysiec, pow. bohorodczański: 2 stycz., 13 lut., 8 marca, 8 maja, 26 czerwca, 13 lipca, 21 sierp., 27 paźdz.
Nadwórna, m. pow.: 24 i 25 stycz., 21 lut., 16 marca, 11 kwiet., 7 i 8 maja, 6 czerwca, 13 i 14 lipca, 9 sierp., 27 wrześ., 16 i 17 paźdz., 8 listop., 21 grudnia. Co poniedziałek targ na ziemiopłody.
Obertyn, pow. horodeński: 18 stycz., w ostatni dzień po ruskich zapustach, 6 kwiet., 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po rusk. Ziel. Święt., 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 paźdz., 9 listop., 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ.
Ottynia, pow. tłumacki: 13 jarm. po świętach ruskich: 20 i 29 stycz., 16 lut., 22 marca, dwa tygodnie przed poniedz. Wielkan. ruskim, 13 maja, w poniedz. po Zielonych Święt. ruskich, 21 lipca, 20 sierp., 19 wrześ., 31 paźdz., 27 listop. i 22 grud. W razie święta rzymsko-kat. lub grecko-kat. lub soboty w dniu następnym. Targi tygodniowe co wtorku.

Woj. Tarnopolskie.

Powiat Borszczów.

Borszczów: Targi w poniedziałki.
Jezierzany: Targi w piątki.
Korolówka: Targi w czwartki: Jarmarki w środopościu i Wniebowst. obrz. greckokat.
Mielnica: Targi we wtorki.
Skała: Targi w środy.

Powiat Brody.

Brody: Targi w poniedziałki.
Podkamień: Targi w czwartki.

Powiat Brzeżany.

Brzeżany: Targi w środy.
Kozowa: Targi w poniedziałki.
Narajów, miasto: Targi w czwartki. Jarm.: 20 stycznia, 8 kwietnia.

Powiat Buczacz.

Buczacz: Targi w czwartki.
Jazłowiec: Targi we wtorki.
Koropiec: Targi co drugi wtorek.
Monasterzyska: Targi w środy.
Potok złoty: Targi w środy.
Ujście Zielone: Targi w czwartki.

Powiat Czortków.

Czortków: Targi w poniedziałki: Jarm.: 21 maja, 12 lipca, 23 sierpnia, 20 grudnia.

Powiat Kopyczyńce.

Chorostków: Targi w poniedziałki.
Kopyczyńce: Targi w środy.
Probużna: Targi we wtorki.

Powiat Kamionka Str.

Busk: Targi we wtorki.
Kamionka Str.: Targi we wtorki.
Milatyn Nowy: Targi w czwartki.

Powiat Podhajce.

Horożanka: Targi w środy.
Podhajce: Targi w czwartki.
Zawałów: Targi we wtorki.

Powiat Przemyślany.

Gliniany: Targi w czwartki.
Przemyślany: Targi w poniedziałki.

Powiat Radziechów.

Łopatyn: Targi co druga środa.
Radziechów: Targi w poniedziałki.
Stojanów: Targi co drugi wtorek.
Toporów: Targi co drugi czwartek.
Witków Nowy: Targi co drugą środę.

Powiat Skałat.

Grzymałów: Targi w czwartki.
Podwołoczyska: Targi w czwartki.
Skałat: Targi we wtorki.

Powiat Tarnopol.

Kozłów: Targi w czwartki.
Mikulińce: Targi w poniedziałki.
Tarnopol: Targi w środy. Jarmarki: 2 stycz., 14 lutego, 24 czerwca, 26 lipca, 18 sierpnia, 26 września.

Powiat Trembowla.

Budzanów: Targi w czwartki.
Trembowla: Targi we wtorki. Jarm.: 7 i 16 lipca.

Powiat Zaleszczyki.

Tłuste: Targi w czwartki.
Zaleszczyki: Targi we wtorki.

Powiat Zbaraż.

Zbaraż: Targi w poniedziałki.

Powiat Zborów.

Jezierna: Targi w poniedziałki.
Pomorzany: Targi w środy.
Załężce: Targi w poniedziałki.
Zborów: Targi we wtorki.

Powiat Złoczów.

Olesko: Targi co drugi wtorek.
Sokołówka: Targi co drugą środę.
Złoczów: Targi w poniedziałki.

Woj. Warszawskie.

Wojew. Warszawskie.

Baranów, jarm. 6, w poniedziałki po św. Agnieszce, po Niedz. Zapustnej, po Niedz. Kwietniej, po św. Marji Magdal., po Wniebowz. NMP., przed św. Szym. i Judą.
Biała, pow. Rawa Mazow., jarm. w piątki: po św. Wojciechu, po bł. Jakóbie Strzemie, po Podn. Krzyża św., przed św. Tomaszem ap. Co piątek targ.
Bielawy, pow. Łowicz, jarm. 5, we wtorki: po św. Józefie, przed św. Filipem, po Nawiedz. NMP., przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem apostołem.
Bielsk, pow. Płock, jarm. 6, w środy: po Niedz. Kwiet., po Wniebowst. Pańskiem, przed św. Janem Chrzcic., po św. Annie, po ścięciu św. Jana, po św. Urszuli.
Bieżuń, pow. Sierpc, jarm. 6, we wtorki po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Stanisławie, po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Mikołaju.
Błonie, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po Niedz. Kwiet., po św. Trójcy, po św. Augustynie, po św. Łukaszu, po św. Katarzynie.
Bobrowniki, pow. Lipno, jarm. 5, w środy: po Oczyszcz. NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowz. NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Andrzeju.
Bodzanów, pow. Płock, jarm. 6, w czwartki po Nawróc. św. Pawła, w środy po Niedz. Środ., po św. Stanisławie, po św. Kosmie i Damjanie, po św. Łukaszu, po św. Klemensie.
Bolimów, pow. Łowicz, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Urbanie, po św. Annie, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Brześć Kujawski, pow. Włocławek, jarm. 6, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Walentym, przed św. Stanisławem bisk., po św. Józefie Kalasantym, po św. Stefanie, po WW. Świętych; z pozostawieniem jednego dnia jarmarcznego w tygodniu zamiast w piątek także we wtorek.
Chodecz, pow. Włocławek, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszcz. NMP., we wtorek po św. Józefie, w poniedziałki przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Dominiku, po św. Jadwidze i Teresie, przed św. Tomaszem apost.
Chorzędka, pow. Przasnysz, jarm. 6, w poniedziałki: przed Zapustami, po Niedzieli Kwiet., po Bożem Ciele, po Narodzeniu NMP., po WW. Świętych, po Niepokal. Poczęciu NMP.
Chrostkowo, pow. Rypin, jarm. w poniedz.: przed bł. Andrzejem Bobolą, przed bł. Bogumiłem, po bł. Bronisławie, po NMP. Loretańskiej. Co trzeci poniedziałek targ.
Ciechanowiec, pow. Wysoko-Mazowiecki, jarm. 6, w poniedziałki: po M. B. Gromnicznej, po św. Wojciechu, po Bożem Ciele, po św. Wawrzyńcu, po św. Mateuszu, po św. Andrzeju.
Ciechanów, m. pow., jarm. 6, w środy: po św. Weronice, po Niedz. Środopostn., po św. Stanisławie, po św. Marji Magdal., po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Czernichów, pow. Lipno, w pierwszą środę każdego miesiąca targ.
Czersk, jarm. 6, we wtorki po 3 Królach, przed św. Janem Chrzcic., po św. Jakóbie Apostole, po św. Michale, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Ap.
Czerwińsk, pow. Płoński, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Wojciechu, po św. Małgorzacie, po Narodzeniu NMP., przed św. Szym. i Judą, po św. Marcinie.
Dobre, pow. Mińsk-Mazowiecki, co poniedziałek targ.
Dobrzyń nad Drwęcą, pow. Rypin, jarm. 12, we wtorki: po Nowym Roku, po św. Kazimierzu, po Niedz. Kwietniej, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcic., po Nawiedz. NMP., po św. Bartłomieju, po św. Mateuszu, po św. Jadwidze, po św. Marcinie, po św. Katarzynie i po św. Leokadji.
Dobrzyń nad Wisłą, pow. Lipno, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Macieju, po Niedzieli Środop., po Wniebowst. Pańsk., po św. Marji Magdal., po św. Franciszku Seraf., po Niepok. Poczęciu NMP.
Drobin, pow. Płock, jarm. 6, w środę po Zwiast. NMP., we wtorek po św. Stanisławie, w środy po św. Antonim Pad., po św. Marji Magdalenie, we wtorki przed św. Szymonem i Judą, po św. Katarzynie.
Dzierzgowo, pow. Przasnysz, jarm. w środę: po bł. Andrzeju Boboli, po Zwiastow. NMP., przed bł. Jolantą, po św. Bronisławie. Co środę targ.
Falenica, pow. Warszawa, co czwartek targ.
Gombin, pow. Gostynin, jarm. 6, we wtorki: przed Niedz. Zapustną, przed Niedzielą Palmową, przed Wniebowst. Pańskiem, po Bożem Ciele, po Narodz. NMP., przed św. Mikołajem. Ustanowione co tygodniowe jarmarki, odbywać się będą w czwartki zamiast w piątki.
Glinojeck, pow. Ciechanów, jarm .w środę: po Dobrosławie, po św. Anastazym, przed bł. Szymonem z Lipnicy i po św. Jadwidze. Co środę targ.
Gołymin, pow. Ciechanów, jarmarki w poniedziałki: po Zwiastow. NMP., po św. Władysławie, po św. Bartłomieju, po św. Salomei. Co trzeci poniedziałek targ.
Gostynin, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po św. Weronice, po św. Gertrudzie, po św. Stanisławie, po św. Jakóbie, po św. Andrzeju, przed św. Tomaszem Apost.
Góra Kalwarja, pow. Grójec, jarmarki 4, w środy: po Trzech Królach, po Wielkiejnocy, po Ziel. Świątkach, po Bożem Ciele.
Grodzisk, pow. Błonie, jarm. 6, w poniedz. po Niedzieli Zapust., we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Annie, po św. Marcinie, przed św. Tomaszem Apostołem.
Grójec, m. pow., jarm. 6, po św. Walentym, po św. Marku, po św. Annie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Mikołajem.
Iłow, pow. Sochaczew, jarm. 6, w czwartki: po św. Walentym, po 40 męczennikach, po św. Bazylim, przed św. św. Idzim, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem.
Jabłonna, pow. Warszawa, odbywają się targi dla sprzedaży produktów spożywczych i wyrobów wiejskich, we wtorki każdego tygodnia, a także 6 jarm. w ciągu roku, w czwartki, a mianowicie: 1. po Oczyszcz. NMP., 2. po św. Wojciechu, 3. po św. Antonim, 4. po św. Jakóbie, 5. po św. Michale, 6. po św. Łukaszu.
Jadów, pow. Radzymin, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, w poniedz. po św. Helenie, w środę po św. Stanisławie, w poniedziałki po św. Józefie Kal., po Narodzeniu NMP., po św. Karolu Boremeuszu.
Janów, pow. Przasnysz, jarm. 6, w poniedz. po św. Kazimierzu, w środę po św. Stanisławie, w poniedz. przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po Podwyż. Krzyża Św., po św. Andrzeju.
Jeziorna Królew., pow. Warszawa. co poniedziałek targ.
Kałuszyn, pow. Mińsk Mazow., jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Macieju, po Niedzieli Kwiet., po św. Bartłomieju, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Karczew, pow. Warszawa, jarm. 6, w poniedziałki: po św. Walentym, po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy, po św. Bartlomieju, po WW. Świętych, po św. Łucji.
Kiernozia, pow. Łowicz, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Oczyszcz. NMP., po Zwiastow. NMP., po św. Małgorzacie. po Podwyż. Krzyża św., po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Kikol, pow. Lipno, jarm. 6, po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Rochu, po św. Mateuszu, po WW. Świętych, przed św. Tomaszem Apost.
Kołbiel, jarm. 6, w środy: przed św. Karolem Wielkim, po św. Winc. Ferarjuszu, po św. Trójcy, po św. Michale, po św. Marcinie, po Niepokal. Poczęciu NMP.
Kowal, pow. Włocławek, jarm. 6, w środy: po św. Wojciechu, przed św. Janem Chrzcic., po św. Jakóbie Ap., po Narodz. NMP., po św. Urszuli, przed św. Mikołajem.
Krasnosielec, pow. Mińsk-Mazowiecki, jarm.: we wtorki: przed św. Agnieszką, św. Józefem, po św. Stanisławie, po św. Piotrze i Pawle, przed św. Mateuszem, po WW. Świętych. Co wtorek i sobotę targ.
Krośniewice, pow. Kutno, jarm. 6, w poniedziałek po Oczyszcz. NMP., we wtorki po św. Józefie, po św. Antonim, po św. Michale, po św. Marcinie, po 3-ciej niedzieli Adwentu. Co czwartek targ.
Kutno, m. pow., jarm. 6, w czwartki: przed św. Walentym, po Niedz. Środopost., przed św. Filipem i Jakóbem, na Zielone Świątki, 10 dni od wtorku, w czwartki po św. Franciszku Seraf. i po św. Elżbiecie.
Kuczborg, jarm. 6, we wtorki: po św. Dionizym, po św. Klotyldzie, po św. Elżbiecie. po św. Tekli, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Wiktorją.
Latowicz, pow. Mińsk Mazowiecki, jarm. 12: na św. Dorotę, na Wniebowst. Pańskie, na św. Wawrzyńca, na św. Franciszka, na św. Katarzynę męcz., na św. Małgorzatę, na Wielki czwartek, na św. Rocha, na św. Sebastjana i Fabjana, na św. Jakóba, na Zielone Świątki i na 3 Króli, oprócz tego odbywa się jeszcze 14 targów stosownie do przywilejów miasta.
Leoncin, pow. Sochaczew, jarm. w poniedziałki: po św. Andrzeju Boboli, po św. Zofji, po M. B. Zielnej, po Ofiarowaniu NMP. Co drugi poniedziałek targ.
Lipno, m. pow., jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., po Wniebowst. Pańskiem, po N. M. P. Szkaplerznej, po św. Michale, po św. Szymonie i Judzie.
Lubicz, pow. Lipno, jarm.: w środę przed bł. Andrzejem Bobolą. po św. Janie Nepomuc.. po bł. Szymonie z Lipnicy, po św. Jadwidze. Co środę i sobotę targ.
Lubień, pow. Włocławek, jarm. 6, poniedz. po 3 Królach, we wtorek po Niedzieli Przewod., w poniedziałki po św. Trójcy, po św. Bartłomieju, po WW. Świętych, po św. Łucji.

Lubraniec, pow. Włocławek, jarm. 6, w poniedziałki po św. Błażeju i po Niedzieli Kwiet., we wtorek po św. Julji, w poniedziałki po św. Aleksym, po św. Piotrze i Emiljanie, po św. Leonardzie.
Łowicz, m. pow., jarm. 6, w poniedz. po Niedz. Starozap., we wtorek po Niedz. Kwietniej, na św. Jana Chrzcic. 3-dniowy, w poniedziałki po Wniebowz. NMP., na św. Mateusza 8-dniowy, w poniedz. po św. Andrzeju.
Łyszkowice, pow. Łowicz, jarm. w poniedziałki przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Bonifacym, po M. B. Zielnej, po św. Jadwidze. Co poniedziałek targ.
Maków, m. pow. jarm. w środy: po św. Macieju, po św. Marku, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Łukaszu, przed św. Tomaszem. Co środę targ.
Mińsk Mazowiecki, m. pow., jarm. 2, w poniedziałki po Niedz. Białej i przed Zielonemi Świątkami.
Mława, m. pow., jarm. 6, we wtorki po św. Macieju, przed św. Filipem i Jakóbem, po św. Trójcy, po św. Piotrze i Pawle, po św. Michale, przed św. Mikołajem.
Mogielnica, pow. Grójec, jarm. 6, we wtorki po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po Zielonych Świątkach, po Wniebowz. NMP., po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.
Mrozy, pow. Mińsk-Mazow., co wtorek targ.
Mszczonów, pow. Błonie, jarm. 6, w poniedziałki: po Nawróc. św. Pawła, po św. Marku, przed św. Janem Chrzcic., po św. Bartłomieju, po św. Michale, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Nadarzyn, pow. Błonie, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Annie, po Podwyższeniu Krzyża św., po św. Leonardzie, po św. Łucji.
Nasielsk, pow. Pułtusk, jarm. 6, we wtorki: po Niedzieli Środop., po św. Wojciechu, po św. Jakóbie, po św. Michale, po WW. Świętych, po Niepokal. Pocz. NMP.
Nieszawa, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po św. Fabjanie i Sebastjanie, po św. Józefie, przed św. Janem, po św. Bartłomieju, po św. Michale, po św. Marcinie.
Nowe Miasto, pow. Płońsk, jarm. 6, w poniedz. po Niedz. Wstęp., w czwartek przed Niedz. Kwietnią, w środę przed Wniebowst. Pańskiem, w czwartek po św. Rochu, w poniedz. po Narodz. NMP., w czwartek po św. Jadwidze.
Nowe Miasto nad Pilicą, pow. Rawa Mazowiecka, jarm. w czwartki po M. B. Gromnicznej, po św. Kazimierzu, po św. Małgorzacie, przed św. Wawrzyńcem, po św. Tekli, przed św. Marcinem. Co czwartki targ.
Nowy Dwór, jarm. 6, w środy: po Nawróc. św. Pawła, po św. Józefie, po św. Serwacym, po św. Henryku, po św. Nikodemie, po św. Marcinie.
Okuniew, pow. Warszawa, podczas lata od 1 kwiet. do 2 paźdz., targi w czwartki każdego tygodnia; w pozostałych zaś miesiącach roku, w czwartki co 2-gi tydzień, po 1 i 15 każdego miesiąca, a oprócz tego jarm. 6, w poniedz. po Niedz. Przewodn., we wtorki przed Nowym Rokiem, przed świętem Bożego Ciała, przed św. Rochem, przed św. Michałem, po św. Mikołaju.
Osięciny, pow. Nieszawa, jarm. 6, w środę po 3 Królach, w pierwsze wtorki kwiet. i czerwca, w pierwszy poniedz. lipca, w trzeci poniedz. września i października.
Osmolin, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po św. Kazimierzu, po św. Jakóbie Apost., po św. Stanisławie, po św. Kandydzie czyli po dniu 3 października, po św. Marcinie.
Otwock, pow. Warszawa, co czwartek targ.
Ożarów, pow. Warszawa, co środę targ.
Piaseczno, pow. Warszawa, jarm. 6, w poniedziałki: po Niedz. Starozap., po Niedzieli Kwiet., po św. Jakóbie, po św. Michale, po WW. Świętych, po św. Łucji.
Piotrków, pow. Nieszawa, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, w pierwszą niedz. postu, w piątek przed Niedz. Kwietnią, w poniedziałki po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jakóbie, po WW. Świętych.
Płock, m. pow., jarm. 2, we wtorki przed św. Janem Chrzcic. i po św. Michale. Co wtorek i piątek targ.
Płońsk, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po Niedz. Kwiet., po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Bartłomieju, po WW. Świętych, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Popowo Kościelne, pow. Pułtusk, 1-szy czwartek każdego miesiąca targ.
Pruszków, pow. Warszawa, co czwartek targ.
Przasnysz, m. pow., jarm. 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedzieli Kwiet., po Wniebowst. Pańskiem, po św. Jakóbie, po Narodz. NMP., po św. Katarzynie.
Przedecz, pow. Włocławek, jarm. 6, we wtorki: po św. Walentym, po Niedzieli Kwiet., po św. Antonim, przed św. Wawrzyńcem. po św. Łukaszu, przed św. Mikołaj.
Pułtusk, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po św. Józefie. po Zielonych Świątkach, po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po św. Elżbiecie.
Puszcz Marjański, pow. Skierniewice. 1 i 3 poniedziałek targ.
Raciąż, pow. Sierpc, jarm. 6, we wtorki: po św. Agnieszce, po Niedz. Kwietniej, po Zielonych Świątkach, po Wniebowz. NMP., po św. Michale, po św. Andrzeju.
Radzanów, pow. Mława, jarm. 6, we wtorki: po Zwiast. NMP., po św. Wojciechu, po Wniebowst. Pańskiem, po św. Antonim, po św. Jakóbie, po ścięciu św. Jana.
Radziejów, pow. Nieszawa, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Kwietniej, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu NMP., po św. Jadwidze, po Niepokalanem Poczęciu NMP.
Radzymin, m. pow., jarm. 8, we wtorki: po św. Dorocie, po św. Joachimie, po św. Juwencjuszu, po Wniebowz. NMP., po św. Remigjuszu, po Niepokal. Pocz. NMP.
Rawa Mazowiecka, m. pow., jarmarki: we wtorek przed św. Maciejem, po św. Stanisławie, przed bł. Czesławem Odrowążem, po M. B. Siewnej, po św. Barbarze, co wtorek targ.
Raciążek, pow. Maków, jarmarki w poniedziałki: po św. Trójcy, po NMP. Szkapl., po Narodz. NMP. po WW. Świętych.
Rypin, m. pow., jarm. 6, we wtorki: po św. Macieju, po św. Wojciechu, po św. Piotrze i Pawle, po św. Ignacym, po św. Michale, po WW. Świętych.
Serock, pow. Pułtusk, jarm. 4, w 1 wtorek po św. Mateuszu, w środy: po 3 Królach, po św. Kazimierzu, po św. Piotrze i Pawle.
Sierpc, m. pow., jarm. 6, w środy: po Oczyszcz NMP., po św. Grzegorzu, po św. Marku, po św. Wicie, po WW. Świętych, po św. Łucji.
Skempe, pow. Lipno, jarm. 6, w czwartek po św. Macieju, w środę po św. Stanisławie, w czwartek po św. Małgorzacie, po Narodz. NMP., po św. Franciszku, po św. Marcinie.
Siennica, jarm. 6, w poniedz. po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., we wtorek po św. Stanisławie, w poniedziałki po Narodz. NMP., po św. Jadwidze, po WW. Świętych.
Skierniewice, m. pow., jarm. 6, w czwartki po 3 Królach i po Niedzieli Środop., w środę przed św. Filipem i Jakóbem, w czwartek po św. Jakóbie Apostole, po św. Franciszku Seraf., po św. Elżbiecie.
Skrwilno, pow. Rypin, jarm. w czwartki: po 3 Królach, po bł. Wincentym Kadłubku, po M. B. Śnieżnej, przed św. Stanisławem Kostką. Co czwartek targ.
Służew, pow. Nieszawa, jarm. 6, we wtorki: po Oczyszcz. NMP., po św. Józefie, po Zielonych Świątkach, po św. Annie, przed św. Szymonem i Jud, po św. Łucji.
Sobota, pow. Łowicz, jarm. 6, we wtorek po 3 Królach, w Wielki Czwartek, w czwartek po Zielo. Świątkach, po św. Wicie, po św. Bartłomieju, po WW. Świętych.
Sochaczew, m. pow., jarm. 6, we wtorki po św. Prysce czyli po dniu 18 stycz., po Niedzieli Kwiet., po św. Wojciechu, po Zielonych Św., po św. Marji Magdalenie, po św. Urszuli.
Sochocin, pow. Płońsk, jarm. 6, w środy po św. Błażeju, po św. Stanisławie, przed św. Janem Chrzcicielem, w czwartki po św. Dominiku, po Podw. Krzyża św., po św. Klemensie.
Stanisławów, pow. Mińsk Mazowiecki, jarm. 6, we wtorki: po 3 Królach, po Niedz. Środop., po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, po św. Marcinie, po św. Łucji.
Strzegowo, pow. Mława, jarm. w poniedz.: po św. Marji Kleofasowej, po Bł. Bogumile, po św. Zuzannie, przed św. Józefem. Co poniedziałek targ.
Szreńsk, pow. Mława, jarm. 6, w czwartki: po 3 Królach, po Niedzieli Kwiet., w środy: przed św. Janem Chrz., po św. Jakóbie, przed św. Idzim, po św. Jadwidze.
Tarczyn, pow. Grójec, jarm. 6, w środy: po św. Kazimierzu po Niedz. Przewod., po św. Bogumile, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą, przed św. Tomaszem Apostołem.
Tłuszcz, pow. Radzymin, jarm. we wtorki po św. Andrzeju Boboli, po św. Anatazym, po bł. Jolancie, przed św. Bronisławą, po św. Jadwidze, przed św. Tomaszem. Co wtorek targ.
Warka, pow. Grójec, jarm. 6, w środy: po Oczyszczeniu NMP., po Niedzieli Środop., po św. Stanisławie, po św. Tekli, po św. Leonardzie, po Niepokal. Pocz. NMP.
Warszawa, jarm. 2, w maju w 2-gi poniedz. po św. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedz. po WW. Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie: pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tydzień wypłat się zowie. Prócz tego jarm. na wełnę od dnia 15 czerwca, trwający przez dni 3. Kontrakty na św. Jana Chrzcic. Jarm. chmielny od 25 wrześ. 10 dni trwający.
Wiskitki, pow. Błonie, jarm. 6, we wtorki: po św. Józefie, po św. Stanisławie, po Bożem Ciele, po Wniebowz. NMP., po św. Koźmie i Damjanie, po WW. Świętych.

Włocławek, m. pow., jarm. 6, w czwartki po 3 Królach i po św. Janie Bożym, we wtorek po św. Stanisławie, w czwartki po św. Dominice, przed Narodzeniem NMP., po św. Leonardzie.
Wołomin, pow. Radzymin, jarm. w czwartek: przed św. Janem Złotoustym, po św. Klemensie, po św. Paschalisie, po św. Szymonie z Lipnicy, po św. Eustachym, po św. Gertrudzie. Co czwartek targ.
Wyszków, pow. Pułtusk, jarm. 6, we wtorki: po św. Apolonji, po św. Grzegorzu, po św. Antonim, po Przemienieniu Pańskiem, po św. Justynie, po św. Łucji.
Wyszogród, pow. Płock, jarm. 6, we wtorki: po św. Józefie, po Wniebowst. Pańskiem, po Bożem Ciele, po św. Jakóbie, po św. Michale, po św. Łucji.
Zakroczym, pow. Warszawa, jarm. 6, we wtorki: po św. Pawle pustelniku, po św. Katarzynie Sen., po św. Marku i Marcelim, po św. Kunegundzie, po Narodz. NMP., po św. Marcinie.
Zawidz, pow. Sierpc, jarmarki: w 1-szy poniedziałek każdego miesiąca.
Zduny, pow. Łowicz, jarm. w piątek: po św. Wincentym Kadłubku, przed św. Stanisławem, po św. Elżbiecie. Co 1 piątek targ.
Zieluń, pow. Mława, jarm. we wtorek: przed bł. Andrzejem Bobolą, po św. Zofji, przed św. Ładysławem, przed św. Salomeą. Co wtorek targ.
Żuromin, pow. Sierpc, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Piotrze i Pawle, po Narodzeniu N. M. P., po WW. Świętych.
Żychlin, pow. Kutno, jarm. 6, w poniedziałki: po 3 Królach, po św. Grzegorzu, we wtorek po św. Wojciechu, w poniedziałki po św. Piotrze i Pawle, po św. Mateuszu, przed św. Szymonem i Judą.
Żyrardów, pow. Błonie, jarmarki w pierwsze środy: w lutym, kwiet., czerwcu, sierp., paźdz. i grudniu. Co środę i sobotę targ.

Woj. Wileńskie.

Błonniki, pow. Dzisna. Jarm.: 20 sierpnia i 3 września.
Bosianki, pow. Dzisna. Jarm. 20 października.
Brasław, m. pow. Jarmarki: 3, 4 i 5 lutego, 23, 24 i 25 kwietnia, 1, 2 i 3 paźdz. Co środę i piątek targ.
Budsław, pow. Duniłowicze. Jarm.: 1, 2 i 3 czerwca. Co czwartek targ.
Bystrzyca, pow. Wilno-Troki. 1 i 15 każdego mies. targ.
Czerniewicze, pow. Dzisna. Jarmark 24 czerwca.
Dokszyce, pow. Oszmiana. Co wtorek targ.
Dołhinów, pow. Wilejka. Co czwartek targ.
Druja, pow. Dzisna. Co wtorek i piątek targ.
Drujsk, pow. Brasław. Jarmarki: 7 stycz., 9 maja, 19 sierpnia. Co wtorek targ.
Dukszty, pow. Brasław. Co środę i piątek targ.
Duniłowicze, m. pow. Co wtorek targ.
Dziewieniszki, pow. Oszmiana. Jarm.: 23 kwiet., 10 września, 1 paźdz. Co czwartek targ.
Dzisna, m. pow. Co wtorek i piątek targ.
Głębokie, pow. Dzisna. Co poniedz. i czwartek targ.
Gródek, pow. Wilejka. Co wtorek targ.
Hermanowicze, pow. Dzisna. Co poniedziałek targ.
Holszany, pow. Oszmiana. Jarm. w Niedz. Palmową, 23 kwiet., 26 maja, 13 i 24 czerwca, 26 lipca, 16 sierp., 9 września, 9 grudnia.
Ignalino, pow. Święciany. Jarm. w pierwszy czwartek po 1 marcu, po 1 maju, po 1 wrześniu i po 8 grudniu.
Ikaźń, pow. Dzisna. Co czwartek targ.
Ilja, pow. Wilejka. Co środę targ.
Jasno, pow. Dzisna. Jarm.: 20 sierpnia, 14 października. Co środę targ.
Jaszuny, pow. Wilno-Troki: 25 każdego miesiąca targ.
Jody, pow. Dzisna. Co wtorek targ.
Kiemieliszki, pow. Święciany. 2 razy na miesiąc w środę targ.
Kobylnik, pow. Święciany. Jarm.: 4 stycz., 5 i 20 lut., 25 kwiet., 5 czerwca, 10 i 26 lipca, 16 sierp., 17 wrześ., 20 paźdz., 18 listop. Co wtorek targ.
Kołtyniany, pow. Święciany. Co poniedziałek targ.
Konaje, pow. Święciany. Jarm.: 3 lutego, 20 marca, 24 kwiet., w Ziel. Świątki, 30 czerwca, 2 paźdz.
Kościeniewicze, pow. Wilejka. Co poniedziałek targ.
Koziany, pow. Dzisna. Co środę targ.
Krewo, pow. Oszmiana. Jarm.: na Nowy Rok, 9 maja, 14 wrześ., 1 paźdz., 25 każdego miesiąca. Co wtorek targ.
Krzywice, pow. Wilejka. Co środę targ.
Kurzeniec, pow. Wilejka. Jarm.: „Koladnica" w 1-szy tydzień po Nowym Roku, „Maślenica" w ostatnim tygodniu postu, „Kraśnica" w drugim tygodniu po Wielkiejnocy, „Spas" 6 sierpnia. „Botatucha" 8 września, „Anny" 9 grudnia. Co wtorek targ.
Landwarów, pow. Wilno-Troki. Co poniedziałek targ.
Lebiedziewo, pow. Wilejka. Jarm. w poniedz. po Nowym Roku, poprzedzający Zapusty, po Wielkiejnocy, po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze, 8 listop., 8 grudnia. Co poniedziałek targ.
Łyntypy, pow. Święciany. Jarmark 1 maja.
Małe Soleczniki, pow. Wilno-Troki. 15 każdego miesiąca targ.
Mejszagoła, pow. Wilno-Troki. Co poniedziałek targ.
Miadzioł, pow. Duniłowicze. Jarm.: 19 stycz., 15 lutego, 15 marca, 6 lipca, 14 sierp., 14 i 29 paźdz., 11 listop., 21 grudnia. Co czwartek targ.
Miory, pow. Dzisna. Co poniedziałek targ.
Michaliszki, pow. Wilno-Troki. 14 i 28 każdego miesiąca targ (w razie święta dnia następnego).
Nowe Święciany, pow. Święciany. Jarm.: 2 lut., 19 marca, 29 czerwca, 13 paźdz.
Nowe Troki, m. pow. Jarm.: w pierwszy poniedz. każdego miesiąca, 7 stycz., 19 marca, 13 czerwca, 28 października. Co czwartek targ.
Oszmiana, m. pow. Jarm.: 23 kwiet., nazajutrz po Wniebowstąpieniu, nazajutrz po Bożem Ciele, 16 sierpnia, 9 i 29 września. Co czwartek targ.
Postawy, pow. Duniłowicze. Jarmarki: 9 maja, 13 i 29 czerwca, 17 wrześ., 9 grudnia. Co poniedziałek targ.
Smorgonie, pow. Oszmiana. Jarm.: 26 lut., 28 maja, 27 czerwca, 6 sierp., 10 wrześ., 1 paźdz., 24 grudnia.
Swir, pow. Święciany. Jarm.: 1 i 6 stycz., 2 lutego, w Niedz. Palmową, Przewod., Ziel. Świątki, 24 czerwca, 1 paźdz., 1 listop. Co czwartek targ.
Święciany, m. pow. Jarm.: od 1 do 8 stycz., od 1 do 8 wrześ. Co środę targ.
Turgiele, pow. Wilno-Troki. 22 każdego miesiąca targ.
Turmonty, pow. Brasław. Co czwartek targ.
Widze, pow. Brasław. Jarm.: w pierwszym tygodniu po 3 Królach, w czwartym tygodniu Wielkiego Postu, w Niedz. Przewod., po Wielkiejnocy, na Boże Ciało, na M. B. Szkaplerzną, na M. B. Różańc. Co wtorek targ.
Wilno, m. pow. Jarm.: 4 marca, 28 kwiet., w 10 piątek po Wielkiejnocy, 24 czerwca, 29 czerwca. Codziennie targ.
Wiszniew, pow. Święciany. Co poniedziałek targ.
Żuprany, pow. Oszmiana. Jarm.: 29 czerwca, 25 lipca, 2 listopada.

Woj. Wołyńskie.

Aleksandrja. Targ 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Beresteczko, pow. Dubno. Co czwartek targ.
Berezno, pow. Równo. Jarm.: 19 stycz., 22 kwiet., 12 lipca i 21 wrześ. Targi 3 i 16 każdego miesiąca.
Bereżce, pow. Krzemieniec. We wtorek pierwszego i trzeciego tygodnia każdego miesiąca targ.
Białozurka, pow. Krzemieniec. Co czwartek targ.
Boremel, pow. Dubno, 5 i 20 każdego miesiąca targ.
Bucyń, pow. Kowel. 13 i 28 każdego miesiąca targ.
Buderaż, pow. Dubno. 8 i 16 każdego miesiąca targ (w razie świąt — dnia poprzedniego).
Czarnków. Co środę targ.
Demidówka (Łęczna), pow. Dubno. 12 i 24 każdego miesiąca targ.
Drużkopol, pow. Horochów. Co wtorek targ.
Dubno, m. pow. Co poniedziałek targ.
Hołoby, pow. Kowel. Co drugi tydzień we wtorek targ.
Horochów, m. pow. Co czwartek targ.
Hoszcza, pow. Równo. 2 każdego miesiąca targ.
Jezierany, pow. Dubno. 10 każdego miesiąca targ.
Kisielin, pow. Horochów. Co poniedz. targ.
Klewań, pow. Równo. Co wtorek targ.
Korzec, pow. Równo. Jarm.: 9 marca, 9 maja, 24 czerwca, 20 lipca, 15 sierp., 6 paźdz., 1 i 15 każdego miesiąca targ.
Kostopol, pow. Równo. 10 i 25 każdego miesiąca targ.
Kowel, m. pow. Co czwartek targ.
Krymno, pow. Kowel. We wtorek po 1 każdego miesiąca targ.
Krzemieniec, m. pow. Co środę targ.
Kupiarów, pow. Kowel. 5 i 20 każdego miesiąca targ.
Lubomel, m. pow. Co poniedz. targ.
Ludwipol, pow. Równo. 7 i 21 każdego miesiąca targ.
Łanowce, pow. Krzemieniec. Co poniedz. targ.
Łuck, m. pow. Co czwartek targ.
Łuniniec, m. pow. Jarmarki 15 każdego miesiąca. Co czwartek targ.
Maciejów, pow. Kowel. Co środę targ.
Małe Siedliszcze, pow. Kostopol. 4 i 17 każdego miesiąca targ.
Maniewicze, pow. Kowel. Dwa razy miesięcznie we wtorki targ.
Międzyrzecze, pow. Równo. 5 i 20 każdego mies. targ.
Opalin, pow. Równo. Po 15 każdego miesiąca targ.

Ossów, pow. Równo. 30 każdego miesiąca targ.
Ostróg, m. pow. Jarmarki w środy: 4 tygodnia Wielkiego postu według kalend. G. W. 22 maja, 25 czerwca, 14 października, 19 grudnia. Co czwartek targ.
Poryck, pow. Włodzimierz. Co piątek targ.
Stepań, pow. Równo. 25 każdego miesiąca targ.
Targowica, pow. Dubno. 12 i 22 każdego miesiąca targ.
Torczyn, pow. Łuck. Co wtorek targ.
Tuczyn, pow. Równe. Jarmarki 5 i 20 każdego miesiąca. Co środę targ.
Uścitug, pow. Włodzimierz. Co środę targ.
Warkowicze, pow. Dubno. 7 i 23 każdego miesiąca targ.
Wielki Stydyń, pow. Równe. Jarm.: 17 każdego miesiąca.
Włodzimierz, m. pow. Jarmarki co osiem tygodni. Co wtorek targ.
Zdołbunów, pow. Równo. Co środa targ.

———o———

Jarmarki pomorskie, poznańskie i śląskie.

Objaśnienia skróceń: kr — kramny, k — konie, ź — źrebce, b — bydło, pł — płótno, l — len, w — wełna, b op — bydło opasowe, chm — chmiel, zb — zboże, św — świnie, ow — owce, g — garnki, og — ogólny, zbior — zbiorowy. Do jarmarków, przy których nie podano jednego z powyższych skróceń, stosuje się oznaczenie następnego jarmarku. Liczby w okrągłych nawiasach ( ) podają liczbę dni jak długo jarmark się odbywa.

Woj. Pomorskie.

Powiat Brodnicki.

Brodnica: Targi wielkie: 5 wrześ. — kr, 3 stycz., 7 lut., 4 kwiet., 2 maja, 6 czerwca, 5 wrześ., 3 paźdz., 7 list., 5 grud. b i k; 7 marca — kr, b i k. Targi małe w poniedziałki i czwartki.
Górzno: Targi wielkie: 19 marca, 19 listop. — kr; 20 lut., 17 kwiet., 15 maja, 17 lipca, 18 wrześ., 16 paźdz. — b, k i św. Targi małe we wtorki.
Jabłonowo: Targi wielkie: 12 lut., 10 grud. — kr, b i k; 9 kwiet., 14 maja, 9 lipca, 12 listop — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Jabłonowo Zamek: Targi wielkie: 19 marca, 21 maja, 18 czerwca, 20 sierp., 17 wrześ., 19 listop. — b i k.
Lidzbark: Targi wielkie: 4 marca, 7 paźdz. — kr; 4 stycz., 1 marca, 7 czerwca, 2 sierp., 6 wrześ., 4 paźdz., 31 paźdz., 6 grud. — b i k. Targi małe w poniedziałki i czwartki.
Nieżywięć: Targi wielkie: 9 kwiet., 8 paźdz. — kr, b i k; 25 czerwca, 14 sierp. — b i k.
Poskie Brzozie: Targi wielkie: 5 czerwca — kr, b i k; 2 paźdz. — b i k. Targi małe w środy.

Powiat Chełmiński.

Chełmno: Targi wielkie: 19 marca, 14 maja, 9 lipca, 3 wrześ., 22 paźdz., 3 grud. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Czarze: Targi wielkie: 7 maja, 5 listop. — b i k.
Dąbrowa: Targi wielkie: 5 lut., 14 maja, 2 lipca, 5 listop. — b, k i św.
Lisewo: Targi małe: 25 czerwca, 12 listop. — kr, b i k.

Powiat Chojnicki.

Borowy Młyn: Targi wielkie: 2 kwiet., 6 sierp., 15 paźdz. — kr, b i k; 4 czerwca — b i k.
Borzyszkowy: Targi wielkie: 19 marca, 18 czerwca, 17 wrześ., 17 grud. — kr, b i k.
Brusy: Targi wielkie: 12 marca, 10 wrześ. — kr, b i k; 5 lut., 14 maja, 9 lipca, 1 paźdz., 12 listop., 3 grud. — b, k i św. Targi małe w piątki.
Brzeżno: Targi wielkie: 5 marca, 2 lipca, 3 wrześ., 5 list. — kr, b i k; 7 maja — b i k.
Chojnice: Targi wielkie: 14 marca, 14 listop. — kr, b i k; 13 czerwca, 12 grud. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Czersk: Targi wielkie: 12 lut., 11 czerwca, 10 wrześ., 10 grud. — kr, b i k; 9 kwiet., 8 paźdz. — b i k. Targi małe we wtorki i piątki.
Konarzyny: Targi wielkie: 8 maja, 14 sierp., 16 paźdz. — kr, b i k.
Leśno: Targi wielkie: 30 kwiet., 28 maja, 29 paźdz. — kr, b i k.
Lipnica: Targi wielkie: 1 marca, 29 kwiet., 9 wrześ., 9 listop. — kr, b i k. Targi małe we wtorki.
Łęg: Targi wielkie: 28 marca, 28 listop. — kr, b i k.
Swornigać: Targi wielkie: 21 maja, 17 wrześ. — kr, b i k; 19 lut., 22 paźdz. — b i k.
Wiele: Targi wielkie: 16 maja, 19 wrześ. — kr, b i k.

Powiat Działdowski.

Działdowo: Targi wielkie: 8 stycz., 12 marca, 9 kwiet., 11 czerwca, 13 sierp., 12 listop. — kr, b i k; 8 paźdz. — b i k. Targi małe w piątki.
Iłowo: Targi małe w czwartki.
Płośnica: Targi wielkie: 16 stycz., 17 kwiet., 17 lipca, 16 paźdz. — b i k.

Powiat Gniewski.

Gniew: Targi wielkie: 18 maja, 19 listop. — kr; 13 marca, 25 maja, 17 wrześ., 8 paźdz. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Kościelna Jania: Targi wielkie: 14 marca, 14 listop. — kr, b i k.

Powiat Grudziądzki.

Grudziądz: Targi wielkie: 4 stycz., 18 stycz., 8 i 22 lut., 8 i 22 marca, 5 i 19 kwiet., 10 i 17 maja, 7 i 21 czerwca, 19 lipca, 2 i 16 sierp., 20 wrześ., 4 i 18 paźdz., 8 i 22 listop., 6 i 20 grud. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Łasin: Targi wielkie: 11 kwiet., 10 paźdz. — b i k; 14 lutego, 13 czerwca, 8 sierp., 12 grudnia — kr, b i k. Targi małe we wtorki i piątki.
Radzyn: Targi wielkie: 4 kwiet., 3 paźdz. — kr, b i k; 7 marca, 6 czerwca, 4 lipca, 5 wrześ., 7 listop, 5 grud. — b i k.

Powiat Kartuski.

Chmielno: Targi wielkie: 16 kwiet., 1 paźdz. — b i k.
Gowidlino: Targi wielkie: 4 kwiet., 7 listop. — kr, b i k.
Kartuzy: Targi wielkie: 13 marca, 10 lipca, 11 wrześ., 11 grud. — kr, b i k; 8 maja, 9 paźdz. — b i k; 9 stycz., 13 lut., 10 kwiet., 12 czerwca, 14 sierp., 13 listopada — św. Targi małe w środy i soboty.
Kiełpino: Targi wielkie: 8 paźdz. — kr, b i k.
Przodkowo: 16 kwiet., 22 paźdz. — b i k.
Sierakowice: Targi wielkie: 14 maja, 2 lipca, 20 sierp., 12 listop. — kr, b i k; 19 marca — b i k.
Stężyca: Targi wielkie: 18 marca, 4 listop. — kr, b i k.
Sulęczyno: Targi wielkie: 9 kwiet., 10 wrześ. — kr, b i k; 16 lipca — b i k.
Szymbark: Targi wielkie: 18 maja, 18 paźdz. — kr, b i k; 26 czerwca — na w.
Żukowo: Targi wielkie: 5 czerwca, 6 listop. — b i k.

Powiat Kościerzyński.

Dziemiany: Targi wielkie: 11 czerwca, 15 paźdz. — kr, b i k; 16 kwiet., 27 sierp. — b i k.
Kościerzyna: Targi wielkie: 2 kwietnia, 18 czerwca, 17 wrześ., 19 listop. — kr, b i k; 19 lut., 21 maja, 16 lipca, 22 paźdz., 3 grud. — b, k i św. — Targi małe we wtorki i piątki.
Liniewo: Targi wielkie: 26 marca, 5 listop. — kr, b, k i św; 6 maja, 1 lipca, 2 wrześ. — św; 7 stycz. — b, k i św.
Lipusz: Targi wielkie: 28 marca, 9 lipca, 12 listop. — kr, b i k, 3 sierp. — b i k.
Pogódki: Targi wielkie: 14 maja, 29 paźdz. — kr, b, k i św.
Skarszewy: Targi wielkie: 12 lut., 25 czerwca, 26 listop. — b, k i św; 3 kwiet., 24 lipca, 16 paźdz. — b i k; 5 lut., 2 kwiet., 4 czerwca, 6 sierp. i paźdz., 3 grud. — św. Targi małe w środy i soboty.
Stara Kiszewa: Targi wielkie: 19 marca, 19 listop. — kr, b i k; 21 maja, 20 sierp. — b i k; 10 kwiet., 12 czerwca, 14 sierp., 9 paźdz., 11 grudnia — św. Targi małe w środy.
Wysin: Targi wielkie: 11 kwiet., 10 paźdz. — b i k.

Powiat Lubawski.

Grodziczno: Targi wielkie: 14 lut., 14 listop. — b i k.
Kiełpiny: Targi wielkie: 12 marca, 8 paźdz. — b i k.
Kurzętnik: Targi wielkie: 16 stycz., 20 marca, 15 maja, 19 czerwca, 17 lipca, 21 sierp., 16 paźdz., 20 listop. — b i k.
Lubawa: Targi wielkie: 11 listopada — kr; 3 kwiet., 5 czerwca, 4 września, 2 paźdz. — kr, b i k; 6 lutego,

6 marca, 1 maja, 3 lipca, 7 sierp., 6 listop. — b i k. Targi małe w poniedziałki i piątki.
Łąkorz: Targi wielkie: 21 marca, 6 czerwca, 19 wrześ., 12 grud. — kr, b i k. Targi małe w czwartki.
Mroczno: Targi wielkie: 19 czerwca, 23 paźdz. — b i k.
Nowe Grodziczno: Targi wielkie: 16 maja, 12 wrześ. — b i k.
Nowemiasto: Targi wielkie: 13 marca, 12 czerwca, 14 sierp., 9 paźdz., 11 grud. — kr, b i k; 8 maja, 10 lipca, 13 listop. — b i k. Targi małe w wtorki i piątki.
Rybno: Targi wielkie: 13 marca, 14 sierp. — kr, b i k; 12 czerwca, 13 listop. — b i k.
Skarlin: Targi wielkie: 4 kwiet., 3 paźdz. — b i k.

Powiat Morski.

Gdynia: Targi wielkie: 21 lut., 17 paźdz. — kr, b i k.
Kielno: Targi wielkie: 2 kwiet., 5 listop. — kr, b i k.
Krokowo: Targi wielkie: 13 maja, 29 listop. — kr.
Linja: Targi wielkie: 9 kwiet., 15 paźdz. — b i k.
Puck: Targi wielkie: 19 lut., 20 czerwca, 27 wrześ., 23 grudnia — kr, b i k. Targi małe w piątki.
Żarnówiec: Targi wielkie: 2 kwiet., 1 paźdz. — b i k.

Powiat Sępoleński.

Kamień: Targi wielkie: 28 marca, 20 czerwca, 17 paźdz. — kr, b i k; 16 maja, 14 sierp., 21 listop. — b i k.
Sępolno: Targi wielkie: 23 kwiet., 2 lipca, 8 paźdz. — kr, b i k; 26 marca, 12 listop. — b i k. Targi małe w piątki.
Więcbork: Targi wielkie: 19 marca, 5 listop. — kr, b i k; 12 lut., 9 kwiet., 21 maja, 18 czerwca, 13 sierp., 1 paźdz. — b i k; 10 grud. gwiazdkowy. Targi małe w czwartki.

Powiat Starogardzki.

Lubichowo: Targi wielkie: 5 marca, 2 lipca, 5 listop. — b, k i św. Targi małe we wtorki.
Nowacerkiew: Targi wielkie: 8 maja — kr, b i k; 13 wrześ. — buhaje rozpłodowe.
Skórcz: Targi wielkie: 2 kwiet., 8 paźdz. — kr, b i k; 5 lut., 4 czerwca, 6 sierp., 3 grudn. — b i k. Targi małe w soboty.
Starogard: Targi wielkie: 25 czerwca, 26 czerwca, 29 października, 30 paźdz. — kr; 1 maja, 13 listop. — buhaje rozpł.; 13 lutego, 20 marca, 19 czerwca, 18 wrześ., 23 paźdz., 11 grudnia — b, k i św. Targi małe w środy i piątki.
Zblewo: Targi wielkie: 6 czerwca, 3 paźdz. — kr, b i k; 4 kwiet., 1 sierp. — b i k. Targi małe w czwartki.

Powiat Świecki.

Bukowiec: Targi wielkie: 12 lut., 11 czerwca, 17 grud. — kr, b i k; 9 kwiet., 13 sierp., 15 paźdz. — b i k.
Drzycim: Targi wielkie: 5 kwiet., 5 listop. — kr, b i k.
Gruczno: 18 czerwca, 15 paźdz. — kr, b i k.
Jeżewo: Targi wielkie: 18 kwiet., 8 paźdz. — kr, b i k.
Lniano: Targi wielkie: 10 kwiet., 9 paźdz. — b i k.
Lubiewo: Targi wielkie: 3 kwiet., 4 wrześ. — kr, b i k.
Nowe: Targi wielkie: 28 lut., 25 kwiet., 22 sierp., 24 paźdz., 19 grud. — kr, b i k; 28 marca, 27 czerwca, 26 wrześ. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Osie: Targi wielkie: 16 lut., 7 czerwca, 7 paźdz. — kr, b i k; 5 kwiet., 16 sierp., 22 listop. — b i k. Targi małe w czwartki.
Pruszcz: Targi wielkie: 6 marca, 6 listop. — kr, b i k.
Świecie: Targi wielkie: 6 maja, 4 listop. — kr, b i k; 7 stycz., 4 lut., 4 marca, 8 kwiet., 3 czerwca, 1 lipca, 5 sierp., 2 wrześ., 7 paźdz., 2 grud. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Topólno: Targi wielkie: 11 kwiet., 12 wrześ. — kr, b i k; 20 stycz., 14 marca, 16 maja, 11 lipca, 10 paźdz., 14 listop. — b i k.
Warlubie: Targi Wielkie: 2 maja, 3 paźdz. — kr, b i k. Targi małe w piątki.

Powiat Tczewski.

Godziszewo: Targi wielkie: 27 marca, 25 wrześ. — św.
Pelplin: Targi wielkie: 25 marca, 27 maja, 21 paźdz., 27 listop. — b i k; 11 stycz., 24 czerwca — b, k i św. Targi małe w środy i soboty.
Tczew: Targi wielkie: 15 marca, 14 czerwca, 20 wrześ., 25 paźdz. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Turza: Targi wielkie: 2 kwiet., 1 paźdz. — b i k.

Powiat Toruński.

Chełmża: Targi wielkie: 20 lut., 13 marca, 17 kwiet., 12 czerwca, 17 lipca, 18 wrześ., 16 paźdz., 13 listop. — b i k. Targi małe we wtorki, środy, piątki i soboty (w środy i soboty tylko świnie, jagnięta, ptactwo).
Papowo Biskupie: Targi wielkie: 7 maja, 1 paźdz. — kr, b i k.
Podgórz: Targi wielkie: 6 marca, 2 paźdz. — b i k. Targi małe w poniedziałki i czwartki.
Toruń miasto: Targi wielkie: 3 stycz., 17 stycz., 7 lut., 21 lut., 7 marca, 21 marca, 4 kwiet., 18 kwiet., 2 maja, 16 maja, 6 czerwca, 20 czerwca, 4 lipca, 18 lipca, 8 sierp., 22 sierp., 5 wrześ., 19 wrześ., 3 paźdz., 17 paźdz., 7 listop., 21 listop., 5 grud., 19 grud. — b i k. Targi małe we wtorki, czwartki, piątki i soboty (w czwartki tylko bydło i trzoda chlewna).

Powiat Tucholski.

Bysław: Targi wielkie: 20 marca, 18 listop. — kr, b i k.
Cekcyn: Targi wielkie: 20 marca, 18 wrześ. — kr, b i k; 22 maja, 18 grud. — b i k.
Gostyczyn: Targi wielkie: 11 kwiet., 10 paźdz. — b i k.
Śliwice: Targi wielkie: 3 kwiet., 9 paźdz. — kr, b i k; 5 czerwca, 14 sierp. — b i k.
Tuchola: Targi wielkie: 5 marca, 7 maja, 9 lipca, 27 sierp., 15 paźdz., 26 list. — kr, b i k. Targi małe we wtorki i piątki.

Powiat Wąbrzeski.

Golub: Targi wielkie: 19 marca, 18 czerwca, 17 wrześ., 17 grud. — b i k. Targi małe we wtorki i piątki.
Kowalewo: Targi wielkie: 7 marca, 7 listop. — kr; 5 kwiet., 2 maja, 6 wrześ., 31 paźdz. — b i k. Targi małe w środy i soboty.
Wąbrzeźno: Targi wielkie: 20 marca, 19 czerwca, 13 listopada — kr, b i k; 8 stycz., 5 lut., 2 kwiet., 7 maja, 2 lipca, 6 sierp., 3 wrześ., 8 paźdz., 3 grud. — b i k. Targi małe we wtorki i piątki.

Powiat Wejherowski.

Luzino: Targi wielkie: 13 maja, 11 listop. — kr, b i k.
Rumja: Targi wielkie: 14 maja, 17 wrześ. — kr, b i k.
Strzepcz: Targi wielkie: 16 kwiet., 29 paźdz. — kr, b i k.
Szemud: Targi wielkie: 27 czerwca, 12 grud. — kr, b i k.
Wejherowo: Targi wielkie: 3 stycz., 7 marca, 6 czerwca, 3 paźdz., 7 listop., 19 grud. — kr, b i k; 4 kwietnia, 8 sierp., 5 grud. — b i k. Targi małe w środy i soboty.

Woj. Poznańskie.

Barcin, pow. szubiński, 26 lut., 20 sierp., 10 grud. — k, b; 23 kwiet., 25 czerwca, 22 paźdz. inw. ż., kr.
Białośliwie, pow. wyrzyski, 14 marca, 7 maja, 12 sierp., 19 grud. k, b, kr.
Bnin, pow. śremski, 6 lut., 25 maja, 21 sierp., 27 listop. inw. ż, kr.
Bojanowo, pow. rawicki, 3 kwiet., 3 lipca, 2 paźdz., 18 grudnia og.
Borek, pow. koźmiński, 23 stycz., 14 maja, 10 lipca, 18 wrześ. og; 20 marca, 27 listop. k, b.
Bralin, pow. kępiński, 11 marca, 13 maja, 9 września, 9 grudnia og.
Budzyń, pow. chodzieski, 27 marca, 14 maja, 17 wrześ., 3 grudnia k, b. kr.
Buk, pow. grodziski, 22 stycz., 17 grud. k, b; 9 kwiet., 2 lipca, 3 wrześ., 5 listop. og.
Bydgoszcz, pow. bydgoski, 3 stycz., 12 lut., 12 marca, 9 kwiet., 14 maja, 11 czerwca, 9 lipca, 27 sierpnia, 22 paźdz., 19 listop., 10 grud. k, b.
Chodzież, pow. chodzieski, 21 lut., 20 czerwca, 12 wrześ., 24 paźdz. k, b i kr; 18 kwiet. k, b; 19 grud. k, b.
Czarnków, pow. czarnkowski, 15 stycz., 26 marca, 7 maja, 25 czerwca, 20 sierp., 1 paźdz., 5 listop., 3 grud. k, b i św.
Czempin, pow. kościański, 29 stycz., 9 kwiet., 25 czerwca, 27 sierp., 1 paźdz., 2 grud. k, b i św.
Czerniejewo, pow. gnieźnieński, 19 lutego, 21 maja, 20 sierp., 19 listopada og.
Dąbrowa Biskupia, pow. inowrocławski, 15 stycznia, 12 lut., 12 marca, 16 kwiet., 14 maja, 11 czerwca, 16 lipca, 13 sierp., 10 wrześ., 15 paźdz. 12 listop., 10 grud. og.
Dobrzyce, pow. krotoszyński, 6 lut., 12 czerwca, 21 sierp., 16 paźdz. k, b i kr; 10 kwiet., 11 grudnia k, b.
Dolsk, pow. śremski, 7 lut., 17 kwiet., 10 czerwca, 26 sierp., 28 paźdz., 9 grudnia og.
Dubin, pow. rawicki, 26 marca, 13 czerwca, 15 paźdz., 17 grudnia og.
Duszniki, pow. szamotulski, 21 marca, 20 czerwca, 3 wrześ., 21 listop. k, b i kr.
Fordon, pow. bydgoski, 5 marca, 6 sierpnia, 5 listop. k, b, kr.
Gąsawa, pow. żniński, 20 marca, 5 czerwca, 22 sierpnia, 2 paźdz. kr.
Gębice, pow. Mogileński, 5 lut., 2 kwiet., 4 czerwca, 6 sierp., 1 paźdz., 3 grudnia og.
Gołańcz, pow. wągrowiecki, 6 marca, 5 czerwca, 4 wrześ., 4 grudnia og.
Gostyń, pow. gostyński, 28 lut., 25 lipca inw. ż, kr; 11 kwiet., 26 wrześ. k i b; 13 czerwca, 14 listop. k, b, kr.

Gniewkowo, pow. inowrocławski, 8 stycznia, 5 marca, 9 kwiet., 7 maja, 4 czerwca, 6 sierp., 3 wrześ., 8 paźdz., 5 listop., 3 grud. inw. ż.; 5 lut., 2 lipca inw. ż., kr.
Gniezno, pow. gnieźnieński, 11 i 12 lut., 22 i 23 kwiet., 19 i 20 sierp., 18 i 19 listop. k; 13 lut., 12 czerwca, 21 sierp., 9 paźdz., k, b; 24 kwiet., 20 listop. k, b i kr.
Grabów, pow. ostrzeszowski, 13 marca, 5 czerwca, 28 sierp., 6 listop. og.
Grodzisk, pow. grodziski, 19 lut., 16 kwiet., 16 lipca, 12 listop. inw. ż.; 26 marca, 28 maja, 27 sierp., 22 października og.
Inowrocław, pow. inowrocławski, 2 stycz., 6 marca, 8 maja, 3 lipca, 4 wrześ., 6 istop. k, b; 6 lut., 3 kwiet., 5 czerwca, 7 sierp., 2 paźdz., 4 grudnia k, b i kr.
Janowiec, pow. żniński, 31 stycz., 27 czerwca k, b; 7 marca, 5 wrześ., 19 grud. k, b i kr.
Jaraczew, pow. jarociński, 12 lutego, 16 kwiet., 4 czerwca, 6 sierp., 1 paźdz, 3 grudnia og.
Jarocin, pow. jarociński, 16 stycz., 6 marca, 19 czerwca, 24 lipca, 4 wrześ., 18 grud. k, b; 24 kwietnia, 30 października og.
Jutrosin, pow. rawicki, 21 lutego, 20 czerwca, 8 sierp., 19 grud. og; 25 kwiet., 10 paźdz. k, b.
Kamionna, pow. międzychódzki, 20 marca, 17 kwiet., 12 czerwca, 18 wrześ., inw. ż., kr.
Kaszczor, pow. wolsztyński, 5 marca, 11 czerwca, 3 września, 4 grudnia og.
Kazimierz, pow. szamotulski, 15 marca, 2 wrześ. k, b, kr.
Kcynia, pow. szubiński, 14 lutego, 12 grudnia k, b; 11 kwiet., 13 czerwca, 5 wrześ., 7 listop. og.
Kępno, pow. kępiński, 6 lut., 17 kwiet., 21 sierpnia, 13 listop. og.
Kiszkowo, pow. gnieźnieński, 14 marca, 13 czerwca, 29 sierp., 28 listop. og.
Kłecko, pow. gnieźnieński, 5 lut., 13 sierp. inw. ż.; 16 kwiet., 11 czerwca, 7 paźdz., 16 grudnia og.
Kłębowo, pow. wolsztyński, 9 kwiet., 9 lipca, 12 wrześ., 12 listop. og.
Kobylagóra, pow. ostrzeszowski, 14 stycz., 25 marca, 17 czerwca, 19 sierp., 14 paźdz., 9 grudnia og.
Kobylin, pow. krotoszyński. 12 lut., 16 kwiet., 4 czerwca, 13 sierp., 15 paźdz., 10 grudnia og.
Kopanica, pow. wolsztyński, 7 lut., 22 maja, 22 sierp., 14 listop. og.
Koronowo, pow. bydgoski, 7 lut., 7 marca, 26 września, 14 listop. k, b; 4 kwiet., 22 czerwca, 29 sierp., 17 października og.
Kostrzyn, pow. średzki, 19 marca, 18 czerwca, 24 wrześ., 10 grudnia og.
Kościan, pow. kościański, 14 lut., 23 maja, 22 sierpnia, 21 listop. og; 28 marca, 24 paźdz. inw. ż.
Kórnik, pow. śremski, 21 marca, 27 czerwca, 3 paźdz., 19 grudnia og.
Koźmin, pow. koźmiński, 31 stycz., 29 sierp. k, b, kr; 14 marca, 2 maja, 27 czerwca, 3 paźdz., 21 listop., 19 grudnia k, b.
Krobia, pow. gostyński, 5 lut., 23 kwiet., 27 sierp., 29 paźdz. og; 25 czerwca, 14 grud. k, b.
Krotoszyn, pow. krotoszyński, 29 stycz., 26 marca, 25 czerwca, 24 wrześ. b; 5 lutego, 14 maja, 20 sierpnia, 12 listop. k, b; 9 kwiet., 2 lipca, 8 paźdz., 17 grud. og.
Kruszwica, pow. Strzeliński, 16 marca, 18 lipca, 17 paźdz. og; 9 maja, 12 wrześ., 12 grud. k, b.
Krzywin, pow. kościański, 16 stycz., 24 kwiet., 3 lipca, 16 paźdz. og; 6 marca, 27 listop. k, b.
Książ, pow. śremski, 14 lut., 12 czerwca og; 8 paźdz., 10 grudnia inw. ż.
Leszno, pow. leszczyński, 6 lut., 19 czerwca, 4 wrześ., 11 grudnia inw. ż.; 23 marca, 23 paźdz. og.
Lwówek, pow. Nowotomyski, 14 lut., 25 maja, 1 sierp., 14 listop. k, b, kr.
Łabiszyn, pow. szubiński, 5 marca, 9 kwiet., 4 czerwca, 10 wrześ., 8 paźdz., 12 listop. og.
Łobżenica, pow. wyrzyski, 6 lut., 13 sierp. k, b; 9 kwiet., 10 lipca, 15 paźdz., 19 grudnia og.
Margonin, pow. chodzieski, 17 kwiet., 17 lipca, 18 września, 13 listop. og.
Miasteczko, pow. wyrzyski, 9 kwiet., 4 wrześ. og.
Miejska Górka, pow. rawicki, 12 marca, 7 maja, 24 września, 26 listop. og.
Mielżyn, pow. gnieźnieński, 28 lut., 20 czerwca, 3 paźdz., 12 grudnia og.
Mieszków, pow. jarociński, 7 marca, 13 czerwca, 5 września, 19 grudnia og.
Mieścisko, pow. wągrowiecki, 12 marca, 11 czerwca, 10 września, 10 grudnia og.
Międzychód, pow. międzychodzki, 5 lutego, 2 kwiet., 6 sierp., 8 paźdz. inw. ż.; 4 czerwca, 3 grudnia og.
Mikstat, pow. ostrzeszowski, 8 stycznia, 12 marca, 18 czerwca, 20 sierp., 15 paźdz., 10 grudnia og.
Miłosław, pow. wrzesiński, 6 lut., 3 kwiet., 5 czerwca, 7 sierp., 2 paźdz., 4 grudnia og.
Mogilno, pow. mogileński, 22 stycz., 7 maja, 27 sierp., 29 październ. k, b; 19 marca, 2 lipca, 17 września, 10 grudnia og.
Mosina, pow. śremski, 5 lut., 14 maja, 6 sierp., 5 list. og.
Mroczna, pow. wyrzycki, 5 marca, 7 maja, 2 lipca, 3 wrześ., 12 listop., 10 grudnia og.
Mur. Goślina, pow. obornicki, 7 lut., 13 czerwca, 3 października, 19 grudnia og.
Nakło, pow. wyrzyski, 15 stycz., 12 marca, 5 listop. k, b; 12 lut., 9 kwiet., 9 lipca, 8 paźdz., 17 grudnia og.
Nowawieś Wielka, pow. bydgoski, 21 lut., 18 kwiet., 13 czerwca, 7 sierp., 10 paźdz., 12 grudnia og.
Nowemiasto, pow. jarociński, 14 marca, 20 czerwca, 10 paźdz. 5 grudnia og.
Nowy Tomyśl, pow. nowotomyski, 7 lut., 1 sierp. k; 7 marca, 13 czerwca, 5 wrześ., 5 grud. og.
Oborniki, pow. obornicki, 5 lut., 11 czerwca, 22 paźdz., 17 grud. og; 16 kwiet., 6 sierp. k, b.
Obrzycko, pow. szamotulski, 6 marca, 12 czerwca, 23 października, 4 grudnia og.
Odolany, pow. odolanowski, 21 lut., 27 czerwca, 19 wrześ., 5 grud. og; 25 kwiet., 3 paźdz. inw. żywy.
Ołobok, pow. ostrowski, 4 lut., 5 maja, 4 sierpnia, 3 listopada k, b.
Opalonica, pow. grodziski, 21 lut., 11 kwiet., 27 czerwca, 5 wrześ., 31 paźdz., 12 grudnia og.
Ostroróg, pow. szamotulski, 6 lut., 17 kwiet., 19 czerwca, 21 sierp., 16 paźdz., 18 grudnia og.
Ostrów, pow. ostrowski, 15 stycz., 9 kwiet., 11 czerwca, 16 lipca, 10 wrześ., 22 paźdz. k, b; 5 marca, 14 maja, 27 kwiet., 26 listop., 9, 19 i 23 grudnia og.
Ostrzeszów, pow. ostrzeszowski, 14 lutego, 13 czerwca, 5 wrześ., 12 grud. og; 21 marca, 24 paźdz. k i b.
Pakość, pow. mogileński, 31 stycz., 28 marca, 16 maja, 1 sierp., 26 wrześ., 19 grudnia og.
Piaski, pow. gostyński, 27 lut., 5 czerwca, 7 sierpnia, 20 listop. og.
Pleszew, pow. pleszewski, 10 stycz., 21 lutego, 23 maja, 4 lipca, 5 wrześ., 12 grud. b; 18 kwiet., 14 paźdz. og.
Pniewy, pow. szamotulski, 7 marca, 2 maja, 4 lipca, 12 wrześ., 10 paźdz. og.
Pobiedziska, pow. poznański, 20 lut., 21 maja, 20 sierp., 19 listop. og.
Podzamcze, pow. kępiński, 26 lut., 11 czerwca, 17 wrześ., 12 grudnia og.
Pogorzela, pow. koźmiński, 24 stycz., 21 marca, 9 maja, 9 lipca, 17 wrześ., 26 listop. og.
Połajewo, pow. obornicki, 28 lut., 11 wrześ. inw. ż.
Poniec, pow. gostyński, 21 lut., 11 lipca, 12 wrześ., 28 listop. og; 16 maja inw. ż.
Powidz, pow. gnieźnieński, 7 marca, 13 czerwca, 12 września, 19 grudnia og.
Rakoniewice, pow. wolsztyński, 12 lut., 7 maja, 10 września, 22 paźdz., 19 listop., 10 grudnia og.
Raszków, pow. odolanowski, 7 lut., 18 kwiet., 10 paźdz., 19 grud. k, b, kr; 20 czerwca, 22 sierpnia b, kr.
Rawicz, pow. rawicki, 7 lut., 4 kwiet., 4 lipca, 3 paźdz., 7 listop., 19 grudnia og.
Rogowo, pow. żniński, 27 marca, 19 czerwca, 28 sierp., 23 paźdz., 18 grudnia kr.
Rogoźno, pow. obornicki, 8 stycz., 2 lipca, 15 paźdz. og; 5 marca, 9 kwiet., 4 czerwca, 3 wrześ., 10 grud. inw. ż.
Rostarzewo, pow. wolsztyński, 7 marca, 4 czerwca, 5 wrześ., 5 listop. og.
Rychtal, pow. kępiński, 7 lutego, 18 kwiet., 7 sierpnia, 6 listop. og.
Ryczywół, pow. obornicki, 13 lut., 24 kwiet., 26 czerwca, 14 sierp., 2 paźdz., 12 grud. og.
Rynarzewo, pow. szubiński, 19 marca, 7 maja, 2 lipca, 24 wrześ., 26 listop. og.
Sarnowa, pow. rawicki, 19 lut., 14 maja, 6 sierp., 5 listopada og.
Sieraków, pow. międzychódzki, 24 stycznia, 21 marca, 17 paźdz., 5 grud. og; 13 czerwca, 29 sierpnia k, b.
Skoki, pow. wągrowiecki, 12 marca, 7 maja, 9 lipca, 1 paźdz. og; 19 listop. inw. ż.
Solec Kujawski. pow. bydgoski, 4 kwietnia, 13 czerwca, 1 sierp., 14 listop. og.
Stęszew, pow. poznański, 31 stycz., 14 marca, 8 sierp., 17 paźdz. og; 20 czerwca, 19 grud. inw. ż.
Strzałkowo, pow. wrzesiński, 20 lut., 22 maja, 21 sierp., 20 listop. og.
Strzelno, pow. strzeliński, 15 stycz., 12 marca, 14 maja, 9 lipca, 12 listop. inw. ż.; 10 wrześ. og.
Sulmierzyce, pow. odolanowski, 30 stycznia, 5 czerwca, 14 sierp., 6 listop. og.
Swarzędz, pow. poznański, 14 lutego, 22 sierp. k, b; 18 kwiet., 20 czerwca, 10 paźdz., 12 grud. og.

Szamocin, pow. chodzieski, 17 stycz., 7 lutego, 7 marca, 11 kwiet., 16 maja, 11 lipca, 8 sierp., 26 wrześ., 10 i 23 paźdz., 7 i 28 listop. k, b; 13 czerwca, 5 września, 18 grudnia og.
Szamotuły, pow. szamotulski, 10 stycz., 8 maja, 8 sierp., 31 październ. k, b, kr; 21 marca, 10 lipca, 4 września, 5 grudnia k, b.
Szubin, pow. szubiński, 16 lut., 24 kwiet., 21 sierp., 18 grud. k, b; 13 marca, 26 czerwca, 9 paźdz., 13 listop. og.
Śmigiel, pow. śmigielski, 9 stycz., 15 maja, 7 sierpnia, 25 wrześ. og; 13 marca, 26 czerwca, 23 paźdz., 11 grudnia inw. ż.
Śrem, pow. śremski, 12 lutego, 11 czerwca, 13 sierpnia, 3 grud. og; 26 marca, 22 paźdz. inw. ż.
Środa, pow. średzki, 5 marca, 3 wrześ. k, b, kr; 2 kwiet., 4 czerwca, 1 paźdz., 10 grudnia k, b.
Tarnowo Podgórne, pow. poznański, 12 marca, 5 września, 4 grudnia og.
Trzemeszno, pow. mogileński, 19 lutego, 16 kwiet., 18 czerwca, 13 sierp., 15 paźdz., 17 grudnia og.
Ujście, pow. chodzieski, 7 marca, 20 czerwca, 19 wrześ., 5 grudnia k, b, kr.
Wągrowiec, pow. wągrowiecki, 9 stycz., 6 lut., 13 marca, 10 kwiet., 8 maja, 10 lipca, 7 sierp., 11 września, 11 grud. k, b; 9 paźdz. k, b, kr.
Wielichowo, pow. śmigielski, 29 stycznia, 19 marca, 11 czerwca, 20 sierp., 8 paźdz., 26 listop. og
Wieleń, pow. czarnkowski, 6 lutego, 13 marca, 24 kwiet., 5 czerwca, 14 sierp., 9 paźdz., 6 listop., 11 grudnia og.
Witkowo, pow. gnieźnieński, 6 lut., 8 maja, 11 września, 4 grudnia og; 6 marca, 3 kwiet., 19 czerwca, 16 października k, b.
Wolsztyn, pow. wolsztyński, 5 lutego, 14 maja, 23 lipca, 15 paźdz. inw. ż.; 12 marca, 18 czerwca, 27 sierpnia, 3 grudnia og.
Wronki, pow. szamotulski, 14 marca, 9 maja, 10 lipca, 5 wrześ., 10 paźdz., 19 grudnia k, b, kr.
Wysoka, pow. wyrzyski, 5 lut., 22 sierp. k, b, kr; 6 marca, 8 maja, 5 czerwca, 11 września, 22 października, 11 grudnia k, b.
Wyrzysk, pow. wyrzyski, 21 marca, 9 maja, 13 czerwca, 12 wrześ., 3 paźdz., 12 grudnia k, b, kr.
Września, pow. wrzesiński, 15 stycz., 26 lut., 14 maja, 20 sierp. k, b; 9 kwiet., 9 lipca, 15 paźdz., 10 grudnia k, b, kr.
Zaniemyśl, pow. średzki, 15 stycz., 5 lutego, 26 marca, 7 maja, 20 sierp., 17 wrześ., 8 paźdz., 17 grud. k, b, kr.
Zbąszyń, pow. nowotomyski, 7 lutego, 7 marca, 2 maja, 4 lipca, 5 września, 7 listop., 12 grudnia og.
Zduny, pow. krotoszyński, 14 lut., 18 kwiet., 13 czerwca, 22 sierp., 17 paźdz., 12 grudnia k, b, kr.
Żerków, pow. jarociński, 8 stycznia, 12 marca, 14 maja, 9 lipca, 10 wrześ., 8 paźdz., 12 listop., 17 grud. og.
Żnin, pow. żniński, 14 marca, 20 czerwca, 3 października, 7 listop. k, b, kr; 22 sierpnia k, b.

Woj. Śląskie.

Cieszyn. Targi każdą środę i sobotę kr, 1 i 3 poniedziałek w miesiącu k, ź, i b, każdę sobotę św i ow, każdą środę i sobotę pł, każdą sobotę zb.
Katowice, we wtorek 22 stycz., 25 lutego, 12 marca, 9 kwiet., 14 maja, 11 czerwca, 9 lipca, 6 sierpnia, 10 wrześ., 8 paźdz., 11 listop. i 3 grud. na b, i k.
Król. Huta, 7 marca, 20 kwiet., 13 grud. kr, 7 lutego, 7 marca, 18 kwiet., 20 czerwca, 5 wrześ., 17 paźdz., 7 listop., 13 grudnia na k, 7 marca, 20 kwiet., 5 listop. i 13 grudnia na b. Targi tygodniowe odbywają się w środę i sobotę.
Lubliniec, 5 marca, 10 wrześ., 5 listop. kr, 8 stycznia, 5 lut., 5 marca, 9 kwiet., 7 maja, 4 czerwca, 9 lipca, 13 sierp., 10 wrześ., 8 paźdz., 5 listop., 10 grudnia na k i b.
Mikołów, pow. pszczyński, 9 stycz., 13 lut., 13 marca, 3 kwiet., 15 maja, 12 czerwca, 31 lipca, 14 sierpnia, 11 wrześ., 2 paźdz., 20 listop., 18 grud. na b, i k, 4 kwiet., 4 lipca, 21 listop. kr.
Mysłowice, 21 marca i 28 listop. kr, 21 marca, 14 czerwca, 13 wrześ. i 28 listop. k.
Pszczyna, 11 kwiet., 11 lipca, 10 paźdz. kr, 16 stycz., 6 lut., 6 marca, 10 kwiet., 8 maja, 5 czerwca, 10 lipca, 7 sierp., 4 wrześ., 9 paźdz., 6 listop. i 11 grudnia na k, ż i b, każdy wtorek na św.
Rybnik, 23 kwiet., 27 sierp., 10 grud. na kr, 8 stycz., 5 lut., 5 marca, 23 kwiet., 7 maja, 4 czerwca, 2 lipca, 27 sierp., 3 wrześ., 1 paźdz., 5 listop., 10 grud. na k, b, ź, św i ow, targ odbywa się co tydzień w środę.
Skoczów, co czwartek kr, co 2 i 4 poniedz k, źr, b; co czwartek św, ow, pł, l.
Ustroń, każdy poniedz. targ tygodniowy, każdą 1 środę w miesiącu targ na b; gdy przypadnie na środę święto, targ odbywa się w następną środę.
Wodzisław, 15 stycz., 18 lutego, 19 marca, 16 kwiet., 21 maja, 18 czerwca, 17 lipca, 20 sierp., 17 wrześ., 15 października, 19 listop., 17 grud. na k i b, 17 kwiet., 18 grud. kr (targi tygodniowe każdy poniedz. i czwartek).
Woźniki, 4 marca, 10 czerwca, 14 paźdz., 23 grudnia og.
Żory, pow. Rybnik, kr, 28 lut., 20 czerwca, 19 wrześ., 5 grud. k, ź, b, 23 stycz., 27 lut., 20 marca, 17 kwiet., 22 maja, 19 czerwca, 18 wrześ., 16 paźdz., 13 listop. i 4 grud. św, ow i k; ogólny każdy wtorek.

Ciąg dalszy na następnej stronie.

Dickstein-Wieleżyńska J. Konopnicka. Dzieje natchnień i myśli 6.—

Dobrowolski dr. Rośliny lekarskie —.70

Dziakiewicz inż. Roboty wodne. II. Kanalizacja miast systemu spławowego. Wyd. II, uzupełn. z 8 tablicami . . . . 4.—

Goldbaum Józef dr. Jak się ustrzec chorób żołądka 1.20

Goliński St. dr. Sadownictwo w obrazach:
Cztery tablice ścienne, kolorowe do poglądowej nauki. Wyd. III. 6.80

Hellin Djonizy, prof. Ucho, jako narząd równowagi i orjentacji 1.60

Helsztyński St. Ksiądz Ignacy Skorupka 1.70

Jastrzębska Natalja. Spirytyzm i jego zjawiska 1.30

Lewicka Anna. O wynalazkach z przed lat tysięcy i najnowszej doby. Dla młodzieży. Wyd. II, uzupełnione, z 60 rysunkami . 5.50

Mereżkowski Dymitr. Juljan Apostata. Powieść. Przełożył Leon Sternklar 4.80

Mereżkowski Dymitr. Leonardo da Vinci. (Zmartwychwstanie bogów). Powieść z epoki Odrodzenia, tłum. Janiny Popławskiej-Łaszczowej. 2 t. . . . . . . 10.—

— Narodziny bogów (Tutankhamon na Krecie) przeł. A. Wyleżyńska. . . . . 6.—

Milowiczowa Wanda. Bajki. . . 1.—

Opolski Stanisław. Chemja organiczna:
Tom I. Część ogólna. Połączenia alifatyczne. Wyd. II. . 13.—
Tom II. Połączenia izocyklowe i heterocyklowe, alkaloidy i białko. Wyd. II. Dzieło przejrzeli i uzupełnili dr. K. Kling, prof. uniw. Jana Kazimierza we Lwowie i dr. W. Leśniański, prof. politechniki lwowskiej 15.—

Orwicz Jerzy. Warjat. Powieść. . . 2.—

Ostrowski J. Sobieradek. Powieść. 2.50

Petrażycki Leon prof. O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa. 2.40

Pieśni narodowe (w liczbie 75, zebrał Kasper Wojnar) . . . . . —.20

Pollak Józef. Nad topielą. Powieść współczesna . . . . 2.—

— Figle amora. Powieść. 3.30

Poplewski R. Zarys nauki o mięśniach. Przewodnik prosektoryjny dla słuchaczów medycyny. Wyd. II uzupełnione . . . 3.50

Reymont Wł. Z ziemi łez i krwi . —.40

Serao Matylda. Siostra Joanna od krzyża. Powieść. . . . . . . 2.—

Sikorska A. Odczyty o wychowaniu dziewcząt . . . . —.80

Steinach. Zagadnienie wiecznej młodości . . . . 1.—

Szczepański St. Dzieje ruchu ludowego w Polsce 1.70

Szpyrkowa M. H. Gwiazdy i dolary 2.50

— Człowiek, który zwarjował. Powieść . . . . 4.—

— Czerwone pantofelki, czyli przygody Zosi w Afryce. Wyd. ilustrowane z 22 barwnemi rysunkami broszurowane . . . . . 3.—
Karton . . . . 4.—

Słowacki Juljusz. Podróż do Ziemi Świętej. Wydał prof. dr. Kridl. 3.—

— Roi de Ladawa. Wyd. prof. dr. Kridl . . . . 3.—

— Wybór pism . . . . —.80

Studja o Słowackim. Krytyki: A. Doroszewskiego, A. Boleskiego i L. Komarnickiego. . . . . . . 5.—

Tarczyński St. dr. Znaczenie chemji dla higieny z punktu widzenia państwowego i społeczn. 1.60

— Organizacja nadzoru nad żywnością u nas i na zachodzie . . 2.40

Wiązanka powieści i wiadomości pożytecznych (Zebrał K. Wojnar). 1.50

Wierzbiński M. Honor. Powieść 5.—

— Uśmiechy. Nowele. 2.40

Witwiński. Zarys algebraicznej teorji konstrukcyj geometryczn. 1.—

Wojnar Kasper. Ilustrowana zwięzła historja Polski, jej odrodzenie i warunki rozwoju w przyszłości. Z 78 ilustracjami . . . 1.70
Karton . . . . 2.—
Oprawa w płótno 2.50

— Zmartwychwstanie Polski, jej przeszłość i warunki rozwoju w przyszłości. Na tle wojny światowej 1.20

Wojnar Kasper. O naczelniku Kościuszce. (Z 17 ilstracjami). Wyd. VI. . . . . 1.—
W oprawie 1.50

— Żywot, dzieła i proroctwa ks. Skargi — z Kazaniami Sejmowemi. . . . . 1.—

Żeromski, Sewer, Żmudzki. Za świętą wiarę i mowę (cztery nowele) . . . . —.50

Adres zamówień:

Księgarnia K. Wojnara i Sp. w Warszawie, ul. Marszałkowska 87

KOBIETY!

Bardzo wiele kobiet jest cierpiących na oberwanie wewnętrzne występujące zwykle po połogach, z ciężkiej pracy, z dźwigania i wielu innych przyczyn. Otóż kobieta niezawodnie będzie zdrową, chętną do życia i pracy, jeżeli sprowadzi specjalny bandaż przeciw obniżeniu (oberwaniu) wnętrzności.

Przy zamówieniu należy podać miarę w centimetrach lub nitką 1) w pasie, 2) wokoło przez brzuch, 3) wokoło podbrzuszem, dalej wzrost (niski, wysoki lub średni), ilość przebytych połogów. Należy opisać czy jest niestrawność żołądka, ucisk i bóle ciągnące wewnątrz, ból głowy i często nawet oczu, ból w krzyżach, plecach i pod łopatkami, ból w podbrzuszu lub w pachwinie, ból nogi jednej lub obu nóg itd. itd.? Wszystko dokładnie opisać i z całem zaufaniem sprowadzić bandaż czyli specjalny pas brzuszny na gumach, skonstruowany i uzupełniony odpowiednią pelotą stosownie do rodzaju dolegliwości.

Cena od 25 do 40 zł, o nadzwyczajnej konstrukcji cena wyższa.

W dolegliwościach i chorobach z powodu wewnętrznego obniżenia czyli oberwania: żołądka, kiszek, macicy i nerki żadne lekarstwa nie pomagają, lecz tylko chwilowo uśmierzają cierpienia. To też jedynem lekarstwem prócz operacji jest zastosowanie bandaża, nabytego u specjalisty bandażysty.

Również i dla mężczyzn dostarcza się specjalne pasy przeciw obniżeniu żołądka, nerki i jelit.

M. L. Polaczek w Samborze Nr. 5

i też poleca: Bandaże rupturowe dla zaopatrzenia przepukliny pępkowej udowej i opadłej w dół. Prostotrzymacze przeciw tworzącym garbom i skrzywieniom kręgosłupa. Bandaże i pesarja przeciw całkowitemu wypadaniu macicy. Pończochy gumowe przeciw żylakom i puchnięciu nóg. Moczniki gumowe dla mężczyzn i kobiet osłabionyck na pęcherz, dyskretne w noszeniu w czasie pracy, chodu i w podróży.

Protezy sztucznych nóg i rąk dla amputowanych i t. p.

Szanowny Panie M. L. Polaczek!

Proszę nadesłać dla mnie bandaż. Jestem już od roku chory na obniżenie żołądka. Dowiedziałem się od kobiety, która przed dwoma laty była tak samo chora a jest już zdrowa, bo bandaż był jej bardzo pomocnym. Wymiary brzucha Panu załączam. Proszę zaraz wysłać.

Michał Feszczyński w Grabiu.

Ja do tego listu dopisuję dla Pana podziękowanie za bandaż, bo jestem teraz zupełnie zdrowa.

Z niskim ukłonem:

Matylda Kosta.

Grabie, p. Łapanów, 4. II. 1924.

W-ny Pan M. L. Polaczek, bandażysta w Samborze.

Zawsze mile sobie wspominam Sz. Pana, gdy mi Pan wysłał bandaż anatomiczny i przy pomocy tegoż zostałem zupełnie uzdrowionym z ruptury tak, że obecnie już bandaża nie potrzebuję.

A teraz zamawiam bandaż dla swego parafjanina, który ma przepuklinę po prawej stronie opadniętą wdół, liczy 52 lat. Obwód ciała przez biodra 86 cm. Proszę wysłać na mój adres.

Więc moje uzdrowienie bez operacji zawdzięczam tylko Pańskiemu bandażowi, przeto proszę to ogłosić we wszystkich pismach i podać moje nazwisko, to mnie nie żenuje, że chorowałem bardzo ciężko na przepuklinę i zostałem przy pomocy Pańskiego bandaża anatomicznego uleczony.

Brzozdowce, 23 czerwca 1924.

Cześć!

Ks. Wojciech Wojtanowski.

proboszcz obrz. łac. w Brzozdowcach.

Do Pana M. Polaczka w Samborze.

Za solidne wykończenie protezy nogi córce i siostrze naszej składamy serdeczne podziękowanie.

Freimanowie.

Hubicze, ad Drohobycz.

18. XI. 1927.

W-ny Pan Polaczek, bandażysta w Samborze.

Za otrzymany bandaż systemu Dra Lawedaną dla mojej żony składam serdeczne podziękowanie dla Pana i Pańskiej Rodziny, gdyż wszelkie cierpienia ustały a chorowała 7 lat.

Z poważaniem:

Żak Jędrzej.

Niebocko, k. Brzozowa, poczta Grabownica Starzeń, 20. IV. 1928.

Lubeszko, 10. IV. 1928.

Szanowny Panie!

Dziękuję serdecznie za pończochę, którą otrzymałem. Pończocha ta okazała się dla mnie cudnem lekarstwem, ponieważ mam żylaki, które się były już otworzyły rany i ciekły i nic nie pomogło na nie całoroczne leczenie. Dopiero po nałożeniu pończochy rany się zagoiły i żylaki znikły. Za co też serdecznie dziękuję Szanownemu Panu i proszę o umieszczenie tegoż w cennikach.

Z poważaniem:

Aleksander Nadybski

naczelnik gminy w Lubeszcze, p. Bobrka.

Budy, p. Głogów, pow. Rzeszów. 14. II. 1926.

Wny Panie!

Dziękuję bardzo za przysłany bandaż Dra Lawedana dla mojej żony, który jest bardzo wygodny i dobry!

Z poważaniem:

Jakób Choma.

Wielmożny Panie!

W marcu b. r. sprowadziłem bandaż dla jednej kobiety, który okazał się w skutkach cudownym, bo bóle zupełnie ustały. Niniejszem proszę przysłać drugi bandaż dla innej kobiety, 25-letniej. Następującej miary: w pasie 71, przez brzuch 83, podbrzuszem 85 cm. Bandaż proszę przysłać za zaliczką.

Z szacunkiem:

B. Szelestak, em. nauczyciel, wieś Milik, p. Muszyna.

ELZA SYRUP ZAGORJAŃSKI — TRAN RYBI Z DORSZA

„WZNOWIONA SŁUŻBA“.

(„Kurjer Warszawski“, Nr. 340 z dnia 11 grudnia 1927).

Z głosów prasy o kalendarzach Wojnara na r. 1928.

„Niech mi wolno będzie puścić wodze wspomnieniom... O istnieniu Kaspra Wojnara dowiedziałem się w roku 1894-ym. Studjująca wówczas w uniwersytecie warszawskim, rewolucyjnie nastrojona młodzież przygotowywała się do manifestacji patrjotycznej w setną rocznicę powstania Kilińskiego. Oczekiwaliśmy na odezwy, które miały nadejść z Krakowa. Nadeszły istotnie w początkach kwietnia. Przywiózł je „na sobie“, jak wówczas wożono większość druków nielegalnych, Kasper Wojnar. Stanął w mieszkaniu kol. Adama Jasińskiego, studenta 5-go kursu medycyny, skąd my, młodsi członkowie „Związku młodzieży“, rozebraliśmy je pomiędzy siebie i roznieśli w ciągu kilku godzin po mieście.

Manifestacja odbyła się w przewidzianym terminie, dnia 17 kwietnia, a w ślad za nią nastąpiły aresztowania, więzienie, deportacje.

Po powrocie z wygnania musiałem wyjechać do Lwowa i tam spotkałem się z Wojnarem, odsługującym wówczas wojsko w artylerji. Ten artylerzysta nie był jednak zwykłym artylerzystą. W chwilach, wolnych od służby, pisał popularną historję Polski, opracowywał broszury dla prowadzonego przez siebie „Wydawnictwa im. Tadeusza Kościuszki“ i redagował swoje kalendarze, które miały już ustalony zbyt wśród ludności wiejskiej.

Pierwszy kalendarz ludowy Wojnara wyszedł w roku 1894-ym, w owym pamiętnym roku wystawy Kościuszkowskiej we Lwowie, która stanowiła punkt zwrotny w dziejach Galicji, od tego bowiem czasu rozpoczęło się odrodzenie tej dzielnicy. Ideę tego odrodzenia niosły pomiędzy lud wiejski, skromne, ale doskonale i ze znajomością potrzeb umysłowych i duchowych włościanina opracowane kalendarze Wojnara. Było tam mnóstwo wiadomości o Polsce, dobrze ugrupowanych a podawanych zawsze z jedną myślą naczelną: „Niech żywi nie tracą nadziei“.

Tę najszlachetniejszą propagandę prowadził Wojnar przez dwadzieścia lat, od roku 1894-go do roku 1914-go, z jedną tylko przerwą w roku 1899-ym, kiedy schwytano go na granicy z transportem nielegalnych własnych druków i osadzono w cytadeli. W tym roku oczywiście, kalendarz nie wyszedł.

W ciągu tego dwudziestolecia z działacza studenckiego przedzierzgnął się Wojnar w księgarza-wydawcę, a założona przez niego księgarnia przy ul. Szewskiej w Krakowie była ośrodkiem, utrzymującym żywe stosunki z Polakami zakordonowymi. Wydawnictwa Wojnara, a szczególnie redagowany przez niego **„Polak“**, cieszyły się też pełnem zaufaniem działaczy oświatowych w Królestwie.

Wybuch wojny przerwał pracę Wojnara, redaktor i wydawca „Kalendarzy ludowych“ poszedł do wojska. W ciągu 8-miu lat służby naprzód w legjonach, a potem już w armji polskiej, dosłużył się szarży podpułkownika artylerji. W roku 1922-im zwolnił się ze służby i wrócił do pióra. Założył księgarnię w Warszawie i wśród najtrudniejszych warunków rozpoczął nawiązywanie nici przerwanej pracy kulturalno-oświatowej, która była jego właściwem i jedynem powołaniem.

Powołaniu temu wierny, zwalczywszy wszystkie, wynikające z ogólnej złej konjunktury przeszkody, wznowił w r. b. wydawnictwo swoich kalendarzy.

Przyznać muszę, że kiedy położono mi te kalendarze na biurku, ogarnęło mnie wzruszenie — jakby ktoś bliski a dawno nie widziany przyszedł mnie odwiedzić.

Zacząłem odczytywać karty tytułowe: „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny Kaspra Wojnara“, „Polak — kalendarz historyczno-powieściowy na rok 1928“, „Kalendarz Królowej Korony Polskiej“ i „Gospodarz“, kalendarz Wydawnictwa im. Tadeusza Kościuszki. A potem zajrzałem do wnętrza. Ileż wspomnień znalazłem na tych kartach,

które przed laty dawały także gościnę próbom mojego początkującego wówczas pióra.

Jakby się nic nie zmieniło. Ten sam duch poczciwy wieje z Wojnarowej pracy, ta sama chęć służenia Ojczyźnie i budowania jej przyszłości na trwałych podwalinach miłości Boga, ziemi rodzinnej i współobywateli.

Kasper Wojnar był od początku swej działalności i pozostał siewcą zdrowego ziarna. Nie sprzeniewierzył się tym ideałom, które wyniósł jeszcze z czasów studenckich, kiedy to pod opieką i przewodnictwem sędziego Zygmunta Kostkiewicza, później księdza, tworzyły się w Krakowie pierwsze ugrupowania młodzieży narodowej. Wśród tej młodzieży był jednym z najczynniejszych i jednym z pierwszych, którzy przekroczyli kordon, aby nawiązać bezpośrednie stosunki z ludem w Królestwie Polskiem. A gdzie nie trafił sam, tam trafiały jego wydawnictwa, popularyzując imię redaktora-wydawcy wśród włościaństwa na szerokiej połaci kraju, bo „Kalendarze" i „Polak" docierały w kolportażu konspiracyjnym aż nad Bug i na Grodzieńszczyznę.

Nie jest też obce nazwisko Wojnara dojrzałemu pokoleniu włościaństwa polskiego na całym obszarze Polski i z pewnością zjawiające się dzisiaj, po długoletniej przerwie, cztery kalendarze znajdą wszędzie chętnych nabywców.

W pokoju i ciszy zimowych miesięcy będą te kalendarze w każdej chacie wiejskiej pożądanym gościem. Tyle w nich ciekawych i pożytecznych wiadomości, tyle starannie dobranych ilustracyj, tyle troski o to, aby uczyć i oświecać, tyle wiary w przyszłość narodu i państwa, których potęga opiera się na świadomości narodowej i państwowej ludu wiejskiego, stanowiącego $^{7}/_{10}$ liczby mieszkańców całego kraju.

Sam należąc do tej warstwy, która „żywi i broni", Wojnar, jak mało kto, zna jej potrzeby i jej ducha, który zawiera w sobie nieodkryte jeszcze a bezcenne bogactwa żywej, bo nieśmiertelnej polskości. Przyśpieszyć wydobycie tych bogactw na jaw — oto zadanie i cel, któremu Wojnar poświęcił się całkowicie. Niechże więc wznowiona jego służba zostanie powitana tak, jak na to zasługuje".

Z. Dębicki.